

Transgraniczność

w perspektywie socjologicznej

Migracje przymusowe w Europie – przesiedlenia,
wysiedlenia, wypędzenia, deportacje.
Różne punkty widzenia



Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Seria Monograficzna
Tom VIII

KOMITET REDAKCYJNY

Maria Zielińska (przewodnicząca)
Hans-Peter Müller
Jerzy Leszkowicz-Baczyński
Kazimierz M. Słomczyński
Krystyna Janicka
Żyvia Leszkowicz-Baczyńska
Krzysztof Lisowski
Beata Trzop
Joanna Frątczak-Müller
Izabella Kaźmierczak-Kałużna
Anna Mielczarek-Żejmo
Magdalena Pokrzyńska

Tom wydany
we współpracy
z Polsko-Niemiecką Fundacją
na Rzecz Rozwoju Nauki

Lubuskie Towarzystwo Naukowe



Transgraniczność
w perspektywie socjologicznej

Migracje przymusowe
w Europie

Redakcja naukowa
Hans-Peter Müller
Maria Zielińska

Zielona Góra 2012

Copyright©by
Lubuskie Towarzystwo Naukowe
Zielona Góra 2012

RECENZENCI

prof. dr hab. Jacek Schmidt
prof. dr hab. Dariusz Niedźwiedzki

REDAKCJA WYDAWNICZA

Aldona Reich

TŁUMACZENIE TEKSTÓW

Jerzy Bielerzewski

PROJEKT OKŁADKI

Paweł Migacz
Julita Kłosińska

SKŁAD KOMPUTEROWY

Gracjan Głowacki

ISBN 978-83-88317-12-5

Wydanie publikacji dofinansowane przez
Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego
Polsko-Niemiecką Fundację na Rzecz Rozwoju Nauki
Województwo Lubuskie
Instytut Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego

Druk: „Rob-Graf” Studio Graficzno-Wydawnicze, Zielona Góra

SPIS TREŚCI

MARIA ZIELIŃSKA — Przedmowa	9
HANS-PETER MÜLLER — Wprowadzenie. O trudach znalezienia stosownych pojęć i znośnych metafor	21

I. TEORETYCZNE I TERMINOLOGICZNE ASPEKTY BADAŃ NAD PRZYMUSOWYMI MIGRACJAMI

STEFAN TROEBST — Od transferu ludnościowego do zakazu wypędzenia – europejska historia sukcesu?	39
SŁAWOMIR ŁODZIŃSKI — Przymus dziejowy i poczucie ciągłości. Społeczno- kulturowy kontekst kształtowania się polityki migracyjnej w Polsce w latach 1918-2004	67
KRYSTYNA ROMANISZYN — O użyteczności opisowo-oceniającego terminu „wypędzenie” – w kontekście dwóch przypadków przesiedlenia	93

II. MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – RÓŻNE KONTEKSTY

ANDRZEJ SAKSON — Przymusowe migracje Niemców i Ukraińców na Warmii i Mazurach po II wojnie światowej	115
EWA NOWICKA — Przymusowi emigranci i dobrowolni reemigranci. Grecka repatriacja drugiej połowy XX wieku	139
BEATA KOZACZYŃSKA — Losy dzieci wysiedlonych z Zamojszczyzny do dystryktu warszawskiego w latach 1942-1943	161
ALEKSANDRA JAWORNICKA-NOWOSAD — Dezintegracja życia społecznego Łemków jako bezpośredni skutek wysiedleńczej akcji „Wisła”	185

III. PAMIĘĆ ZBIOROWA O MIGRACJACH PRZYMUSOWYCH

JERZY KOCHANOWSKI — Przymusowa migracja Polaków i Niemców w polskiej pamięci zbiorowej po 1945 roku	215
MATĚJ SPURNÝ — Czeska pamięć i wspomnienia przymusowych wysiedleń Niemców (1947-2010)	227

DOROTA BAZUŃ, IZABELA KAŻMIERCZAK-KAŁUŻNA, MAGDALENA POKRZYŃSKA — Od pamięci indywidualnej do pamięci zbiorowej. Na przykładzie pamięci o matkach Sybiraczek	237
BEATA HALICKA — Druga wojna światowa i przymusowe migracje na terenie Nadodrza – doświadczenie i pamięć Polaków i Niemców	265
HEIKE AMOS — Problematyka wypędzeń z perspektywy NRD w latach 1949-1989	287

IV. POLITYKA PAMIĘCI

BERNADETTA NITSCHKE — Miejsce wysiedleń ludności niemieckiej z Polski we współczesnej polskiej polityce pamięci	305
MATTHIAS WEBER — O zestrzajaniu pamięci. „Europejska Sieć Pamięć i Solidarność”	325
MANFRED KITTEL — Czy Niemcy rzeczywiście chcą napisać inną historię? Zadania i cele berlińskiej fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie”	335
HANS-PETER MÜLLER — Zachodnioniemiecka Republika Federalna – polityczna republika wypędzonych?	345
MANFRED WILKE — Polityka Stalina wobec Niemiec – wschodnie i zachodnie granice Polski po roku 1945 i problem wypędzonych w Republice Federalnej Niemiec i w Niemieckiej Republice Demokratycznej	379
INGO ESER — Wiek wypędzeń i czystek etnicznych.	399
JOANNA FRĄTCZAK-MÜLLER, ANNA MIELCZAREK-ŻEJMO — Kwestie wypędzenia i wysiedlenia w polskiej debacie publicznej w latach 2007-2011 ...	421

INHALTSVERZEICHNIS

MARIA ZIELIŃSKA — Vorwort	9
HANS-PETER MÜLLER — Einleitung. Über die Mühen, angemessene Begriffe und verträgliche Bilder zu finden	29
 I. Theoretische und terminologische Perspektiven der Forschung über Zwangsmigration	
STEFAN TROEBST — Vom Bevölkerungstransfer zum Vertreibungsverbot – Eine europäische Erfolgsgeschichte?	39
ŚLAWOMIR ŁODZIŃSKI — Historischer Zwang und das Gefühl der Kontinuität. Gesellschaftlich-kultureller Kontext der Gestaltung von Migrationspolitik in Polen 1918-2004	67
KRYSTYNA ROMANISZYN — Von der Nützlichkeit des deskriptiv-wertenden Begriffs „Vertreibung“ im Kontext von zwei Umsiedlungsfällen	93
 II. Zwangsmigrationen in Europa – verschiedene Kontexte	
ANDRZEJ SAKSON — Die Zwangsmigration der Deutschen und Ukrainer im Ermland und in Masuren nach dem 2. Weltkrieg	115
EWA NOWICKA — Zwangsauswanderung und freiwillige Remigration. Griechische Repatriierung in der 2. Hälfte des 20. Jahrhunderts	139
BEATA KOZACZYŃSKA — Das Schicksal der in den Jahren 1942-1943 im Rahmen der Aktion Zamość in den Distrikt Warschau ausgesiedelten Kinder	161
ALEKSANDRA JAWORNICKA-NOWOSAD — Der Zerfall des gesellschaftlichen Lebens der Lemken als unmittelbare Folge der Umsiedlungs – „Aktion Weichsel“	185
 III. Erinnerung an Zwangsmigrationen	
JERZY KOCHANOWSKI — Die Zwangsmigration von Polen und Deutschen in der polnischen kollektiven Erinnerung nach 1945	215

MATĚJ SPURNÝ — Tschechische Erinnerung(en) an die Zwangsaussiedlung der Deutschen (1947-2010)	227
DOROTA BAZUŇ, IZABELA KAŹMIERCZAK-KAŁUŹNA, MAGDALENA POKRZYŃSKA — Von der individuellen zur kollektiven Erinnerung. Das Beispiel der Mütter in der sibirischen Verbannung	237
BEATA HALICKA — Zweiter Weltkrieg und Zwangsmigration im Odergebiet – Erfahrung und Erinnerung von Polen und Deutschen	265
HEIKE AMOS — Das Vertriebenenproblem aus der Perspektive der DDR in den Jahren 1949-1989	287

IV. Erinnerungspolitik

BERNADETTA NITSCHKE — Die Aussiedlung der deutschen Bevölkerung aus Polen in der heutigen polnischen Erinnerungspolitik	305
MATTHIAS WEBER — Vom Abgleichen der Erinnerungen. Das „Europäische Netzwerk Erinnerung und Solidarität“	325
MANFRED KITTEL — Wollen die Deutschen wirklich die Geschichte umschreiben? Aufgaben und Ziele der Berliner Stiftung „Flucht, Vertreibung, Versöhnung“	335
HANS-PETER MÜLLER — Die westdeutsche Bundesrepublik – eine politische Vertriebenenrepublik?	345
MANFRED WILKE — Stalins Deutschlandpolitik – Polens Ost- und Westgrenze nach 1945 und das Vertriebenenproblem in der Bundesrepublik und der Deutsche Demokratische Republik	379
INGO ESER — „Jahrhundert der Vertreibungen“ und der „ethnischen Säuberungen“?	399
JOANNA FRĄTCZAK-MÜLLER, ANNA MIELCZAREK-ŻEJMO — Die Fragen von Vertreibung und Aussiedlung in der polnischen öffentlichen Debatte in den Jahren 2007-2011	421

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Maria Zielińska

Instytut Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego

PRZEDMOWA

Oddawana do rąk Czytelnika publikacja stanowi ósmy tom z cyklu prac wydawanych pod wspólnym tytułem „Transgraniczność w perspektywie socjologicznej”¹. Tym razem w całości poświęcony jest migracjom przymusowym. Od razu należy zaznaczyć, że rozpatrywane pod tą nazwą procesy społeczne mają zróżnicowany charakter i podlegają emocjonalnym ocenom nie tylko ludzi, którzy bezpośrednio podlegali przesiedleniom, wypędzeniom, deportacjom i tym podobnym „akcjom”, ale również krytyce naukowców, próbujących dokonywać obiektywnych analiz zjawisk związanych z przymusowymi ruchami ludnościowymi. Dodać trzeba, że trudności w dokonywaniu obiektywnych ocen w oparciu o prowadzone wśród migrantów badania wynikają właśnie z tych bardzo silnych emocji i, często, poczucia krzywdy

¹Poprzednie publikacje z tej serii to: *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej* (1997), red. L. Gołdyka, J. Leszkowicz-Baczyński, L. Szczegóła, M. Zielińska, LTN, Zielona Góra; *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej (II). Kontynuacje* (1999), red. L. Gołdyka, LTN, Zielona Góra; *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej (III). Kontynuacje i wyzwania* (2001), red. J. Leszkowicz-Baczyński, LTN, Zielona Góra; *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej (IV). Teorie, studia, interpretacje (t. 1), Komunikaty i komentarze (t. 2)* (2003) red. M. Zielińska, LTN, Zielona Góra; *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej (V). Nowe pogranicza?*, (2005), red. Ż. Leszkowicz-Baczyńska, LTN, Zielona Góra; *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej (VI). Pogranicza Polski w integrującej się Europie* (2007), red. M. Zielińska, B. Trzop, K. Lisowski, LTN, Zielona Góra; *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej (VII). Pogranicza kultur i narodów* (2010), red. D. Chmielewska-Banaszak, J. Frątczak-Müller, M. Roszkowska, A. Wachowiak, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego.

i niesprawiedliwości osób opowiadających o swoich przeżyciach. Gdy migracje przymusowe stają się przedmiotem badań naukowych, podlegać muszą obiektywizacji, co z uwagi na szczególny rodzaj przeżyć, które były udziałem rzeczywistych ludzi, rodzi problemy metodologiczne, tj. pytania o podstawy teoretyczne, pytania o stosowane metody, o możliwości generalizacji itp.

Tam, gdzie przedmiotem badań są zjawiska społeczne, konieczne jest naszkicowanie historycznego tła. W przypadku analizy wymuszonych dziejowymi procesami migracji jest to bezwzględnie konieczne, dlatego do udziału w prezentowanym przedsięwzięciu wydawniczym zaproszono historyków, zarówno ze strony polskiej, jak i niemieckiej. Konieczny jest również kontekst polityczny, czy szerzej – geopolityczny, który pozwala umieścić analizowane procesy w odpowiednich warunkach rywalizujących ze sobą systemów, układów czy sił politycznych. Dlatego nie zabrakło w publikacji artykułów znanych politologów. Migracje przymusowe, czyli deportacje, wypędzenia, przesiedlenia, zsyłki, wysiedlenia wymagają również, a może przede wszystkim analiz socjologicznych; wszak to ludzie, grupy społeczne, grupy etniczne, całe zbiorowości są uczestnikami – ofiarami i sprawcami tych wydarzeń. Wielu współczesnych migrantologów zwraca uwagę na fakt, że większość migracji w XXI wieku stanowią migracje ekonomiczne, które należy uznawać za przymusowe; jeśli jednostki w swoim miejscu życia nie znajdują możliwości zaspokojenia swoich podstawowych potrzeb. W żadnym razie nie można jednak porównywać tego rodzaju wędrówek „za chlebem” z przymusowymi przemieszczeniami całych grup społecznych, które omawiane są w niniejszym tomie.

W tym kontekście ważne jest dokonanie wyraźnego rozróżnienia i jasne zdefiniowanie przedmiotu badań; wszyscy autorzy zamieszczonych w niniejszej publikacji tekstów przyjęli taką definicję migracji przymusowych, zgodnie z którą osoby, grupy czy kategorie społeczne zmuszone do zmiany swojego miejsca zamieszkania nie miały żadnej możliwości dokonania wyboru. Wyraźny jest tu nacisk na słowo „przymus”.

Z kolei metodologiczne aspekty badań przymusowych migracji dotyczą przede wszystkim doboru próby, formułowania problemów i hipotez badawczych, nie obarczonych błędem niedostosowania do informacyjnego zapotrzebowania badacza. Głównym źródłem wiedzy są tu przede wszystkim dane zastane, archiwalne, historyczne, już przetworzone, rejestry wszelkiego rodzaju, ale również materiały biograficzne, zdjęcia rodzinne, narracje bezpośrednich uczestników zdarzeń. Szczególnie w przypadku korzystania z materiałów biograficznych należy brać pod uwagę ich subiektywizm. Problemy metodologiczne dotyczą także kwestii generalizacji rezultatów ba-

dawczych i wniosków, co wiąże się choćby z podjęciem próby odpowiedzi na pytanie, co łączy wszystkie przymusowe migracje ludnościowe; jakiego rodzaju różnice są implikacją określonych społecznych sytuacji itp.

Ten szczególny rodzaj migracji, to znaczy migracje przymusowe w Europie poprzedniego stulecia, stał się przedmiotem zainteresowania socjologów, historyków i politologów – autorów zamieszczonych tu tekstów. Impulsem do zaproszenia wybitnych specjalistów, teoretyków i badaczy problematyki migracyjnej (ze szczególnym uwzględnieniem migracji przymusowych) były zasadniczo dwa wydarzenia. Pierwszym była głośna debata publiczna i medialna, dotycząca wypędzeń. Miała ona miejsce przede wszystkim w Polsce i w Niemczech, a rozgorzała po wystawie zorganizowanej przez Erikę Steinbach „Wymuszone drogi. Ucieczka i wypędzenia w Europie XX wieku” i po propagowaniu przez nią idei utworzenia „Centrum przeciwko Wypędzeniom”. Debata ta ujawniła konieczność podjęcia na nowo rzetelnej, naukowej dyskusji, poświęconej kwestiom migracji przymusowych. Zamieszczone w publikacji artykuły stanowią istotny wkład środowisk akademickich w ten społeczny dyskurs. Drugim wydarzeniem, które skłoniło nas do wydania publikacji była Międzynarodowa Konferencja „Migracje przymusowe w Europie”, zorganizowana przez Instytut Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego w listopadzie 2010 roku². Obydwa te wydarzenia uświadomiły nam, jak ważne jest poddanie naukowej i intelektualnej dyskusji stale kontrowersyjnych kwestii, utrudniających porozumienie nie tylko polsko-niemieckich, ale również czesko-niemieckich, rosyjsko-polskich, ukraińsko-polskich itd. środowisk. Bez wspólnych inicjatyw, pozwalających w bezpośrednim kontakcie wyjaśniać trudne aspekty przymusowych migracji niemożliwe będzie uzyskanie consensusu. Monografia niniejsza jest przykładem takiej właśnie inicjatywy.

Podstawowym celem redaktorów było poddanie konfrontacji stanowisk polskich, niemieckich i czeskich naukowców związanych ze znanymi ośrodkami naukowymi; prezentacja różnych punktów widzenia i różnych interpretacji tych samych faktów przez przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych, a także odkrywanie nowych faktów przez sięganie do historii opowiadanych przez świadków i uczestników wydarzeń sprzed ponad siedemdziesięciu lat.

²Zorganizowanie tej konferencji było możliwe dzięki finansowemu wsparciu Polsko-Niemieckiej Fundacji Na Rzecz Nauki, za co wyrażamy w tym miejscu swoją wdzięczność.

* * *

Zanim przejdę do krótkiej charakterystyki zawartości niniejszej publikacji i omówienia zamysłu towarzyszącego redaktorom jako inspiracji do jej wydania, chciałabym krótko przedstawić sylwetki poszczególnych autorów. Niemiecki punkt widzenia przedstawiają Manfred Kittel (Dyrektor-założyciel berlińskiej fundacji „Ucieczka, wypędzenie, pojednanie”), Stefan Troebst (z Uniwersytetu w Lipsku, wicedyrektor Instytutu Badań Globalnych i Europejskich w Lipsku), Matthias Weber (Federalny Instytut ds. Kultury i Historii Niemców w Europie Wschodniej w Oldenburgu), Heike Amos (Instytut Historii Współczesnej w Berlinie), Hans-Peter Müller (Uniwersytet Zielonogórski), Manfred Wilke (Freie Uniwersytet w Berlinie), Ingo Eser (Uniwersytet w Kolonii). Wszyscy wyżej wymienieni autorzy są specjalistami, wysoko cenionymi w Niemczech, zapoznanymi badaczami w zakresie powojennej historii i stosunków społecznych Europy Wschodniej.

Stanowiska polskich uczonych, socjologów, politologów, historyków a także wyniki badań empirycznych, dotyczące różnych aspektów przesiedleń ludności przedstawiają Sławomir Łodziński, Ewa Nowicka, Jerzy Kochanowski (Uniwersytet Warszawski), Krystyna Romaniszyn (Uniwersytet Jagielloński), Andrzej Sakson (Instytut Zachodni w Poznaniu), następnie Beata Halicka (Europejski Uniwersytet Viadrina), Beata Kozaczyńska (Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach), profesor Bernadetta Nitschke, Anna Mielczarek Żejmo, Joanna Frątczak-Müller, Dorota Bazuń, Izabela Kaźmierczak-Kałużna, Magdalena Pokrzyńska, mgr Aleksandra Jawornicka-Nowosad (Uniwersytet Zielonogórski). Ponadto do udziału w naukowej debacie i przedstawienia swojego stanowiska zaproszony został Matěj Spurný z Czech (absolwent Uniwersytetu Humboldta i Uniwersytetu Karola w Pradze).

Publikacja składa się z czterech części. W pierwszej, zatytułowanej „Teoretyczne i terminologiczne perspektywy badań nad migracjami” znajdują się trzy teksty, w których autorzy poświęcają uwagę między innymi omówieniu niezwykle istotnych kwestii terminologicznych. Szczegółowej analizie poddawane są różnice między wysiedleniami a przesiedleniami, deportacjami a wypędzeniami itp. oraz społeczno-kulturowe konteksty polityki migracyjnej w różnych okresach historycznych. Część tę otwiera artykuł niemieckiego naukowca, Stefana Troebsta, który stanowi wnikliwą, historyczno-politologiczną bazę do omawianych w kolejnych tekstach zjawisk i procesów. Może być potraktowany jako szczególne wprowadzenie, pozwalające w szerokiej perspektywie ogólnoludzkiej patrzeć na zróżnicowane w formie, treści

i charakterze transfery ludnościowe zachodzące w Europie w XX wieku. Z kolei Sławomir Łodziński pokazuje społeczno-kulturowy kontekst kształtowania się polityki migracyjnej w Polsce w latach 1918-2004. W artykule odwołuje się do głównych okresów historii najnowszej Polski, poświęcając dużo uwagi „doświadczeniu migracyjnemu Polaków, które miało miejsce na początku XIX wieku (a które mocno oddziaływało i nadal w pewnych segmentach oddziałuje na politykę państwa)” oraz opisując okres tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej (1945-1950), który zapisał się w historii Polski jako czas masowych migracji wewnętrznych.

Krystyna Romaniszyn dokonuje szczegółowej analizy terminu „wypędzenie” w kontekście migracji przymusowych rozpoczynając od konstatacji, że rzeczywistość jest bardziej złożona niż typologie tworzone na potrzeby naukowych opisów terytorialnych ruchów ludnościowych. Słuszna jest uwaga autorki, że w żadnym razie terminów często wykorzystywanych zamiennie nie można uznać za synonimiczne i tak stosować, ponieważ posiadają nietożsamy zakres semantyczny. Termin „wypędzenie” posłużył autorce do pokazania funkcji opisowo-oceniającej pojęć stosowanych w humanistyce; w przypadku tego pojęcia okazało się mieć to szczególne konsekwencje w postaci oburzenia na używanie go w odniesieniu do Niemców, deportowanych z terenów obecnych Ziemi Zachodnich i Północnych Polski po drugiej wojnie światowej.

Druga część opracowania zatytułowana „Migracje przymusowe w Europie – różne konteksty” poświęcona jest opisom przyczyn i konsekwencji przesiedleń ludności w różnych częściach Europy. Rozpoczyna ją artykuł Andrzeja Saksona omawiający przymusowe migracje Niemców i Ukraińców na Warmii i Mazurach po drugiej wojnie światowej, kiedy to w „zasadniczy sposób zmieniły się dotychczasowe stosunki państwowe, polityczne, gospodarcze, wyznaniowe, ludnościowe i narodowe. Trudno w przypadku tego obszaru mówić o jakiegokolwiek kontynuacji czy ciągłości tak w odniesieniu do terytorium, jak i ludzi. Dochodziło do zderzeń ideologii »zdobywców« i »przeigranych«, »szabrowników« i »pionierów«. Dla wielu była to swoista ziemia *ggniechcianall*, a pobyt na niej traktowano często jako nie-szczęście i przekleństwo”.

Z kolei Ewa Nowicka w sposób niezwykle interesujący omawia losy greckich emigrantów i dobrowolnych reemigrantów, uchodźców politycznych przesiedlonych i ewakuowanych w latach 1946-1949 z obszarów objętych wojną domową w Grecji, którzy po długim czasie powrócili do rodzinnego kraju i próbowali rozpocząć nowe życie. W swoim artykule powołuje się na wyniki jakościowego studium terenowego, które przeprowadziła w la-

tach 2004-2008 wśród greckich repatriantów (raczej reemigrantów) z Polski, Czechosłowacji i ZSRR. Badaniem objęte zostały w pierwszej kolejności obszary północnej Grecji, skąd w wyniku wojny domowej 1946-1949 wywiezionych zostało najwięcej osób spośród ludności miejscowej wszystkich grup etnicznych: Greków, Macedończyków (inaczej: Słowian) oraz Wołochów (Arumunów). Te unikalne wyniki badań stały się podstawą do formułowania niezwykle interesujących wniosków dotyczących w szczególności sytuacji osób, decydujących się na powrót do kraju ojczystego po bardzo długiej nieobecności, będącej skutkiem przymusowej migracji.

Beata Kozaczyńska zajęła się w swoim artykule losami dzieci wysiedlonych z Zamojszczyzny do dystryktu warszawskiego w latach 1942-1943, niezwykle sugestywnie przedstawiając konkretne indywidualne przypadki. Akcja wysiedleńczo-osadnicza rozpoczęta na Zamojszczyźnie nocą 27 listopada 1942 r. stanowi, zdaniem autorki, „najbardziej tragiczny epizod zbrodniczej działalności okupanta niemieckiego, niemający precedensu w całej okupowanej Europie (z wyjątkiem tzw. rozwiązania kwestii żydowskiej i Romów). Akcja ta wiązała się z realizacją perspektywicznych planów zgermanizowania wschodniej Europy, w myśl hasła: »Drang nach Osten//, jako podstawowego wyznacznika polityki zagranicznej Niemiec”.

Ostatni artykuł tej części monografii to tekst Aleksandry Jawornickiej-Nowosad, w którym autorka przedstawia tezę o dezintegracji życia społecznego Łemków jako konsekwencji akcji wysiedleńczej „Wisła”. W oparciu o dostępne dokumenty archiwalne oraz wywiady narracyjne z żyjącymi świadkami i uczestnikami tamtych wydarzeń autorka stwierdza, iż przymusowe migracje Łemków przyczyniły się do rozpadu ich dawnej wspólnoty. Gwałtowny i brutalny przebieg akcji wysiedleńczych doprowadził do zagrożenia podstaw bytowych Łemków, przyczynił się do powstania traumy: poczucia krzywdy, strachu oraz niższej wartości.

Trzecia część monografii pt. „Pamięć zbiorowa o migracjach przymusowych” to zbiór pięciu artykułów, których autorzy koncentrują się przede wszystkim na kwestiach pamięci o przymusowych migracjach zarówno Niemców z Czech i z terenów przyłączonych do Polski po drugiej wojnie światowej, a należących przedtem do Niemiec, jak i Polaków deportowanych przez władze radzieckie na Syberię. Dyskusję rozpoczyna artykuł Jerzego Kochanowskiego mówiący o przymusowej migracji Polaków i Niemców w polskiej pamięci zbiorowej po 1945 roku. Autor niezwykle precyzyjnie analizuje czynniki warunkujące kształtowanie się pamięci zbiorowej; na uwagę zasługuje przedstawiona przez autora kwestia fenomenu luk w pamięci zbiorowej, którą tłumaczy zarówno „regionalnością” czy nikłą „bohaterskością”

wysiedleń, jak również na przykład niezbyt dotkliwymi skutkami.

Bardzo interesującej wiedzy o wysiedleniach Niemców z terenów dzisiejszych Czech dostarcza artykuł Matěja Spurnego, ukazując ten problem w perspektywie debaty po 1989 roku, która na nowo wzbudziła publiczne zainteresowanie. Warto podkreślić, że autor w swoim artykule odwołuje się do indywidualnych, osobistych przeżyć osób, które zajmowały domy opuszczone przez Niemców. Artykuł trzech autorek: Doroty Bazuń, Izabeli Kaźmierczak-Kałużnej i Magdaleny Pokrzyńskiej zawiera bardzo ważne konstatacje dotyczące kształtowania się pamięci zbiorowej. Prezentowany jest w nim niezwykle ciekawy materiał empiryczny, który stał się podstawą do ukazania procesu zmian zachodzących w pamięci o przymusowej deportacji ludności polskiej w głąb Związku Radzieckiego w latach 40. Przeprowadzone przez autorki badania dotyczyły roli matki na zesłaniu i pokazały, że postać matki Sybiraczki funkcjonuje jako mityczny archetyp, a „w symbolice tej postaci skumulowana jest pamięć o całości doświadczeń zesłańczych. Wiedza o matce Sybiraczce równoznaczna jest z wiedzą na temat zesłania”.

Beata Halicka w oparciu o niezwykle bogaty i interesujący materiał pamiętnikarski próbuje odpowiedzieć na ważne pytania dotyczące choćby konsekwencji przejmowania mienia niemieckich mieszkańców przez polskich osadników, skutków całkowitej wymiany ludzi dla kultury obszaru, na którym przesiedlenia się odbywały itp. Również w jej artykule kategoria pamięci indywidualnej i zbiorowej odgrywa istotne znaczenie.

Tę część publikacji kończy artykuł Heike Amosa, który zajął się w swoim artykule problematyką wypędzeń z perspektywy NRD w latach 1949-1989, wskazując chociażby na fakt, iż „problematyka ucieczki, wypędzenia i utraty małej ojczyzny była przez cały czas w kontrolowanych mediach i w opinii publicznej NRD tematem marginalnym. Państwowe przemilczanie, wypieranie i tabuizowanie odnosiło skutek”. W tekście znajdują się nie tylko omówienia historycznych faktów z tego okresu, ale próby odpowiedzi na pytanie, jakie konsekwencje dla mieszkańców Niemiec Wschodnich (NRD) miała polityka zakazująca stowarzyszania się uchodźców i wypędzonych.

Tekst ten stanowi dobre przejście do czwartej, ostatniej części monografii, gdyż łączy w sobie elementy pamięci zbiorowej i polityki pamięci. W części tej znajduje się siedem artykułów.

Bernadetta Nitschke przede wszystkim rozważa kwestie postrzegania wysiedleń Niemców z terenów obecnej Polski zachodniej w „polskiej polityce pamięci”. Matthias Weber w swoim artykule wskazuje konieczność powołania międzynarodowej placówki, której celem byłoby pośredniczenie między

różnie ukierunkowanymi dyskursami pamięci w możliwie wielokierunkowym nastawieniu. Jako przykład takiej placówki podaje „Europejską Sieć Pamięć i Solidarność”, funkcjonującą od 2005 roku, której zadaniem między innymi jest koordynowanie zadań naukowych i dydaktycznych i która „realizuje zorientowane na różnice i podobieństwa, wielostronne, a przy tym wspólne rozpatrywanie historii”. W jego przekonaniu konieczne jest ukazywanie „wspólnego dziedzictwa europejskiego”, bo jest to jedyna droga do zmniejszenia uprzedzeń, pokonania barier i wytworzenia przekonania o wspólnocie dziejów i przeżyć.

Za bardzo ważny głos w debacie na temat przymusowych migracji w Europie w XX wieku można uznać artykuł Manfreda Kittela, który jest dyrektorem-założycielem berlińskiej fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie”. Jego artykuł nosi znamienity tytuł „Czy Niemcy rzeczywiście chcą na nowo pisać historię?”, a podstawowym celem jest zaprezentowanie założeń koncepcyjnych dla utworzenia fundacji. Zwraca uwagę na różnice między „czystkami etnicznymi” a ludobójstwem, pomiędzy zatwierdzonymi przez aliantów przesiedleniami na koniec drugiej wojny światowej i polityką ekspansji i zagłady łącznie z holocaustem, dokonany przez narodowosocjalistyczne Niemcy. Fundacja „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie” powstała niejako w opozycji do propozycji „Centrum przeciwko Wypędzeniom” Eriki Steinbach, dlatego redaktorzy tego opracowania uznali za ważne przedstawienie stanowiska profesora Kittela w kwestii przymusowych ruchów ludnościowych w Europie. Hans-Peter Müller w artykule pt. „Zachodnioniemiecka Republika Federalna – polityczna republika wypędzonych? Spostrzeżenia dotyczące politycznego wpływu organizacji wypędzonych” zwraca uwagę na fakt, iż „szczególnie w Polsce i Czechosłowacji organizacje wypędzonych i powiązane z nimi partie polityczne były przedstawiane jako ucieleśnienie odrodzonego agresywnego niemieckiego rewanżyzmu, z rzekomo decydującym wpływem na zachodnioniemiecką politykę zagraniczną”. W swoim eseju autor dokonuje próby odpowiedzi na pytanie, czy rzeczywiście doszło do tego – jak się twierdzi – dominującego wpływu.

Manfred Wilke pokazuje w swoim tekście główne punkty polityki Stalina wobec Niemiec i konsekwencje tej polityki w kontekście postrzegania w Niemczech problemu wypędzonych, wskazując, że pamięć o ucieczce i wypędzeniu Niemców ze wschodnich prowincji Rzeszy Niemieckiej po hitlerowskiej wojnie stale obciąża stosunki pomiędzy Polakami i Niemcami. Autor w pierwszej części swojego artykułu pokazuje historyczną genezę dzisiejszej polskiej granicy zachodniej z Niemcami. W drugiej części omawia, jak w 1950 roku kształtowały się zróżnicowane drogi do integracji wysiedleń-

ców w obu państwach niemieckich i różne publiczne naświetlanie tematu ucieczki i wypędzenia Niemców. Trzecia część to analiza „kampanii rewanżystowskiej” Związku Radzieckiego i jego sprzymierzeńców podczas kryzysu berlińskiego w 1960 r. Niewątpliwie przedstawione przez Manfreda Wilke fakty i ich interpretacje prowokują do myślenia. Przedostatni w tej części kontrowersyjny tekst autorstwa Ingo Esera jest ważnym głosem w debacie o historycznej kwalifikacji ucieczek i wypędzeń w Niemczech. Autor zwraca uwagę na to, że cały XX wiek postrzegać można jako chronologiczny łuk, sięgający od wojen bałkańskich 1912/13, ludobójstwa na Ormianach w 1915/16 roku, poprzez deportacje w Związku Radzieckim za czasów Stalina oraz uzgodnionej w Lozannie w 1923 r. grecko-tureckiej „wymiany ludności”, i dalej narodowosocjalistyczną politykę przesiedleń i okupacji, wypędzenie i wysiedlenie Niemców po drugiej wojnie światowej, aż po „czystki etniczne” lat 90. w rozpadającej się Jugosławii. Można tu jeszcze włączyć szereg innych przykładów przymusowych migracji, mających miejsce w XX wieku, co ogólnie składa się na obraz stulecia, które być może w przyszłości historia zaliczy do najbardziej intensywnych masowych, przymusowych przemieszczeń ludności w całej Europie. Ostatnim i kończącym monografię artykułem jest tekst Joanny Frątczak-Müller i Anny Mielczarek-Żejmo, pokazujący „obawy i nastroje, które zdominowały debatę publiczną ostatnich lat w związku z odżywianiem tej tematyki w ramach odwołań w mediach do różnych wzajemnych roszczeń odszkodowawczych, problemów ochłodzenia bądź ocieplenia stosunków polsko-niemieckich czy idei powstania Centrum przeciwko Wypędzeniom reprezentowanego w osobie Eriki Steinbach”. Analiza tonu i charakteru debaty ze szczególnym zwróceniem uwagi na zmiany dokonujące się w czasie została oparta o artykuły, felietony i reportaże publikowane w tygodnikach „Wprost” i „Polityka” w okresie 2007-2011.

Dzięki reprezentacji tak wielu różnych środowisk naukowych przedstawicieli różnych dyscyplin, których przedmiotem zainteresowania były przyczyny i konsekwencje przymusowych ruchów ludnościowych udało się uzyskać w publikacji nie tylko pogłębioną wiedzę socjologiczną, historyczną i politologiczną, ale przede wszystkim skonfrontowano stanowiska polskich i niemieckich teoretyków oraz badaczy tej problematyki. To stanowi o unikalności przedsięwzięcia wydawniczego, jednocześnie stanowiąc inspirację do dalszych studiów w tym zakresie.

Książka zainteresować może zarówno przedstawicieli takich nauk jak socjologia, politologia, historia, ale również osoby nie związane z instytucjami naukowymi, zainteresowane posiadaniem wiedzy o różnych formach migracji przymusowych, jakie miały miejsce w ubiegłym stuleciu.

Mamy nadzieję, że monografia stanowić będzie ważny głos w stale, jak się okazało, aktualnej debacie dotyczącej kwestii wypędzeń, przesiedleń, wysiedleń całych grup ludzi bądź to w obrębie jednego państwa, bądź z obszaru jednego państwa do innego. Ważne jest, by w tej debacie nie zabrakło głosów wybitnych badaczy tychże zjawisk, głosów wyważonych, jednocześnie uwzględniających okoliczności historyczne i polityczne, wskazujących społeczne konsekwencje przymusowych przemieszczeń ludności, opierających się na rzetelnych, pogłębionych badaniach empirycznych i badaniach znanych już i stale odkrywanych materiałach źródłowych i dokumentach osobistych.

Wszystkie artykuły zgromadzone w cyklicznej publikacji „Transgraniczność w perspektywie socjologicznej”, tym razem wydanej pod tytułem „Migracje przymusowe w Europie” stanowić mogą ważny wkład nie tylko w polsko-niemiecką debatę o wypędzeniach i wypędzonych, deportowanych i deportacjach, ale również w ogólrnoeuropejską, a nawet w ogólrnoświatową dyskusję o uwarunkowaniach i konsekwencjach przymusowych migracji, choć oczywiście Redaktorzy tomu mają pełną świadomość niewyczerpalności tematu.

Wydaje się, że w kontekście problemów, które w pierwszej dekadzie XXI wieku przeżywa Unia Europejska, niezwykle istotna byłaby odpowiedź na pytanie, czy i w jakim stopniu przymusowe „wędrowki” tak dużych grup ludności w XX wieku wpłynęły na kształt i charakter współczesnej Europy. Wyrażamy nadzieję, że dzięki wiedzy uzyskanej z lektury niniejszej publikacji możliwa będzie odpowiedź na to i inne pytania, dotyczące stale aktualnych kwestii odrębności i tożsamości europejskich.

* * *

Publikacja nie powstałaby, gdyby nie życzliwość i pomoc wielu osób oraz instytucji. Szczególne podziękowania za udzielone znaczące wsparcie finansowe należą się Polsko-Niemieckiej Fundacji Na Rzecz Rozwoju Nauki, a także Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego i Nauki. Ponadto kierujemy naszą wdzięczność w stronę Marszałka Województwa Lubuskiego, Pani Elżbiety Polak.

Dzięki recenzentom: Profesorowi dr. hab. Dariuszowi Niedźwiedzkiemu z Instytutu Europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Profesorowi dr. hab. Jackowi Schmidtowi z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Adama Mickiewicza i z Centrum Badań Migracyjnych UAM, Ich cennym uwagom i sugestiom oraz spolegliwym radom publikacja zyskała na przejrzystości i czytelności.

Profesjonalne i wierne tłumaczenia autorstwa mgra Jerzego Bielerzewskiego umożliwią zapoznanie szerszego grona Czytelników z niemieckim spojrzeniem na kwestie wypędzenia i wypędzonych. Tekst jest skierowany w pierwszej kolejności do polskiej publiczności – jedynie spis treści i streszczenia artykułów są w wersji dwujęzycznej, dając niemieckiemu czytelnikowi jedynie ogólną orientację. Publikacja w wersji niemieckiej powinna wkrótce się ukazać.

Redaktorzy tomu i osoby, które współpracowały przy opracowaniu tej publikacji bardzo serdecznie dziękują Wszystkim za okazaną pomoc, mając nadzieję, że książka spotka się z życzliwym przyjęciem nie tylko w środowiskach naukowych, pobudzając do namysłu i refleksji nad złożonymi losami mieszkańców Europy.

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Hans-Peter Müller

Instytut Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego

**WPROWADZENIE. O TRUDACH ZNALEZIENIA
STOSOWNYCH POJĘĆ I ZNOŚNYCH METAFOR**

W roku 2009 wśród pracowników Instytutu Socjologii, a przede wszystkim pracowników Zakładu Socjologii Zbiorowości Terytorialnych pojawił się pomysł gruntownego opracowania wrażliwego polsko-niemieckiego tematu „wypędzeń”. Uznaliśmy wówczas za konieczne poznanie stanowisk naukowców polskich i niemieckich, przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych, by uzyskać wiele punktów widzenia, wiele perspektyw poznawczych. Okazało się, że już na etapie formułowania głównego tematu objawiła się cała kontrowersyjność przedmiotu badań i jego stosownego określenia: „wypędzenie” brzmiało w polskich uszach zbyt ostro, a „wysiedlenie” i „przesiedlenie” w niemieckich uszach zbyt słabo. Jak więc nazwać przedmiot badań w sposób dla obu stron akceptowalny? Zgodziliśmy się w końcu na „migracje *przymusowe*”, aby uniknąć choćby pozoru jakiegokolwiek arbitralności. Wybraliśmy także liczbę mnogą, czyli „migracje”, aby nie zawęzić z góry przedmiotu badań do wypędzenia i wysiedlenia tylko jednej etnii. W ten sposób ukształtował się temat „Migracje przymusowe w Europie”.

Zamiarem Redaktorów było interdyscyplinarne skonfrontowanie różnych, wręcz przeciwstawnych asocjacji emocjonalnych na temat wysiedlenia, wypędzeń, migracji przymusowych w Polsce i Niemczech z dawnymi i nowymi przekonaniem oraz wynikami badań naukowych prowadzonych w Polsce i w Niemczech – przekonaniem i wynikami, które – jeśli obserwowano się emocjonalną debatę wokół „Centrum przeciwko Wypędzeniom” – nie weszły jeszcze do powszechnego stanu wiedzy i, co ważniejsze – do zestawu

wzorów interpretacyjnych i konotacji pojęciowych. Z jednej strony chodziło o ustalenie faktów, ale z drugiej strony ważne były historyczno-polityczne interpretacje tych faktów w specyficznych, częściowo zupełnie różnych i odmiennych metaforach i symbolach naszych dwóch narodów w kontekście naszej najnowszej, strasznej w ludzkim wymiarze, wspólnej historii.

W niniejszej publikacji dyrektor kontrolowanej przez parlament i rząd fundacji federalnej „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie” po raz pierwszy przedstawił polskiej opinii publicznej cele i plany swojej instytucji. Nic nie byłoby w Polsce bardziej irytujące niż podejrzenie, że Niemcy planują jakąś formę instytucjonalnego przeinterpretowania historii nie doceniając przy tym, jakiego oddźwięku w niemieckiej opinii publicznej nabrały masowe wypędzenia podczas jugosłowiańskiej wojny domowej: Niemcy – co było niezwykle kontrowersyjne w niemieckiej polityce wewnętrznej – po raz pierwszy uczestniczyły znowu w konflikcie zbrojnym, tym razem w obronie praw człowieka, które postkomunistyczny despota deptał w samym środku Europy. W niemieckiej opinii publicznej na nowo zatem rozgorzała dyskusja o kwalifikacji wypędzeń masowych w prawie międzynarodowym. Zupełnie poza dyskusją (oprócz niewielu przypadków osób nieprzekonywalnych) pozostał jednak fakt, że okrutna, motywowana rasizmem masowa zagłada ludzi, masowe deportacje i wypędzenia podczas II wojny światowej wyszły od Niemców i nie dotknęły żadnego innego kraju sąsiedzkiego bardziej niż Polski.

Z niemieckiego punktu widzenia zadziwiające jest niekiedy, jakie raptowne reakcje ciągle jeszcze – zgodnie z wypowiedziami Włodzimierza Borodzieja – wywołuje pierwotnie w ogóle niewystępujące, lecz dopiero przejęte od Niemców pojęcie „wypędzenia”. Jeszcze bardziej zadziwiająca jest emocjonalna furia, z jaką czasami – celowo czy nie – osoby działające po niemieckiej stronie zarówno w dobrej, jak i ci działający w złej wierze są bezwzględnie przekonywani do używania tego terminu. Tym ważniejsze staje się naukowe upewnienie się co do tego, o czym się właściwie mówi.

Mało pomocna wydaje się tu jednak proponowana przez niektórych droga do sugerowania polityki regulacji językowych w duchu *political correctness* jako polityki unikania pojęć. Nie dotrzemy do istoty dyskursu naukowego, jeśli określenie naukowego aparatu pojęciowego zostawimy przypadkowi lub autocenzurze. Według Hegla pojęcie trafia w sedno rzeczy w ten sposób, że jako stosowny termin w sposób semantycznie adekwatny wyraża analitycznie rozumianą i krytycznie reflektowaną rzecz. To funkcjonuje zawsze najprościej i najlepiej – przynajmniej w ramach świata nauki – w przypadku analitycznego tworzenia nowych pojęć. Inną kwestią jest fakt, czy zostanie

to zrozumiane. Stefan Troebst, autor jednego z artykułów w tym tomie, poszukując tytułu do „Leksykonu wypędzeń” podjął próbę naukowego sprecyzowania tego pojęcia. Próba ta zakończyła się utworzeniem nieporęcznej definicji, że wypędzenie to „motywowane etnopolitycznie i wywoływane przez państwa migracje przymusowe”, co skłoniło w końcu wydawców do powrotu do „semantycznie nieprecyzyjnego, ale utartego” pojęcia wypędzenia.

Określenie „semantycznie nieprecyzyjne, ale utarte” charakteryzuje podstawową trudność, wynikającą z przejmowania potocznych wyrażań do języka naukowego. Z jednej strony podnosi się przez to spontaniczne rozumienie terminów, jednocześnie rośnie jednak niebezpieczeństwo dodatkowego konotatywnego bagażu semantycznego, który może zostać opanowany tylko przez wielokrotne definicyjne doprecyzowanie. Wybór pojęcia nie może pozostawać do swobodnej dyspozycji szczególnie wówczas, gdy w języku kręgu odbiorców wspólnie podzielonej kultury funkcjonują utrwalone pojęcia. Dobór pojęć musi wprawdzie z jednej strony trafiać w sedno rzeczy, ale z drugiej strony nie jest jednak dowolny, szczególnie dla jednostki. Dobór terminologiczny w nauce ma swoje ograniczenia, jeśli ma pozostać zrozumiałym. Rzecz staje się jeszcze bardziej złożona, jeśli – tak jak w naszym przypadku – porównuje się ze sobą różne narodowe kręgi językowe i kulturowe. Hipoteza Noama Chomsky’ego o uniwersalnej strukturze głębokiej wszystkich języków utknęła co prawda w ostrym sporze lingwistów o istotę języka w ogóle, ale bezspornym pozostał fakt, że poszczególni kulturotwórczy mówcy zawsze dodają swoje specyficzne dla siebie jednostki i morfemy, jeszcze zanim udostępnią materiał etymologiczny uniwersalnej gramatyce ludzkiego języka, jeśli taka wówczas istnieje. Ta debata lingwistyczna może nawet być pomocna w teoretycznym zrozumieniu stosunku świadomości do języka w ogóle, ale nie pomoże w szczegółowym doborze terminologicznym.

W odniesieniu do tego ostatniego zagadnienia etymologia jako nauka odsyła do historyczno-społecznego tła społecznej konwencjonalizacji pojęć i symboli. Od czasów Ferdinanda de Saussure’a do dziś wiadomo powszechnie, że każde terminologiczne znaczenie słowa opiera się na „arbitralności” i „konwencji”, tzn. na społecznej wymianie pomiędzy mówcami. Znak i znaczenie są oczywiście przy tym również nośnikami społecznie podzielonych ładunków emocjonalnych, pod czym rozumie się potencjał reakcji emocjonalnych mówcy i/lub jego adresata. Emocjonalny ładunek opiera się ze swej strony na co najmniej dwóch warunkach: (1) istnieje ukierunkowany adresat i chodzi o celowo wywołany ładunek emocjonalny, o prowokację; (2) tak jak prawdopodobnie nie ma ogólnej gramatyki języka ludzkiego, tak nie ma ponadstrukturalnej semantyki dominujących symboli pojęciowych ani

też ogólnie obowiązującej „superstruktury” naładowania emocjonalnego pojęć. Dobór terminologiczny powinien zatem omijać te rafa i zamiast nich, uwzględniać podstawowe oczywistości pracy naukowej: rzeczowość, bezosobowość, interpersonalność, obiektywność, metodykę, przyczynowość, zorientowanie na poznanie, krytyczny dystans.

Powstaje jednak pytanie, czy nauka *per se* ma prawo pracować tylko z jednym aparatem pojęciowym, którego ładunek emocjonalny w sposób uniwersalny równa się zeru. Mogłoby to mieć niepożądane skutki, ponieważ zadaniem opracowania naukowego jest nie tylko praca ze stosownymi pojęciami, lecz także krytyczne traktowanie przedmiotu badań i teorii. Krytyka i anty-krytyka są sednem dysputy naukowej czy wręcz polemiki¹, i towarzyszy jej ryzyko natknięcia się na emocje, tak pozytywne, jak i negatywne. Czy z tego powodu powinniśmy zrezygnować z bycia krytycznymi, ponieważ mogłoby to w sposób niezamierzony obudzić czyjeś emocje? Dla socjologii jako nauki krytycznej ważnym zadaniem jest przecież między innymi zajęcie się genezą społecznie specyficznej etymologii dominujących symboli pojęciowych.

Oczywiście mamy świadomość tego, że debaty publiczne o treściach pojęć mogą być lansowane i celowo manipulowane, aby próbować uzyskać reprezentację interesów grupowych *pars pro toto*. Niebezpieczeństwo zawłaszczenia dotyczy szczególnie takiej nauki jak socjologia, która wręcz szuka aktualnego odniesienia swojego przedmiotu badań. Czyżby miała ona się sama ograniczać tylko z powodu tego niebezpieczeństwa? Czy też nie powinna raczej zrobić użytku z owych wymienionych już wyżej immanentnych nauce *checks and balances*, które odpowiadają etosowi pracy naukowej? Nie da się więc zapobiec temu, że nauka lingwistycznie porusza się wewnątrz kulturowo ukształtowanej przestrzeni konotacyjnej swoich pojęć. Czy wszakże przejmuje ładunek konotacyjny przejętych pojęć konwencjonalnych i wprowadza je tym samym do terminologii, to już inna kwestia. Na drodze od pojęcia do terminu nauka musi raczej użyć tego wszystkiego, co różni ją od codziennego korzystania ze zdrowego rozsądku. Krytyka oznacza analityczne odkrywanie i rozważanie warunków brzegowych danej rzeczy, niepozostawianie niczego w swojej bezpośredniości, lecz samokrytyczne odkrywanie i przedstawianie powiązań – czyli trafienie w sedno rzeczy, jakby powiedział Hegel. Na koniec więc pojęcie potoczne i morfem naukowy mogą fonetycznie być takie same, lecz semantycznie znacznie od siebie odbiegać.

¹Polemika oznacza zgodnie ze swym pierwotnym znaczeniem słowa ostrą kłótnię naukowców.

Dotyczy to również niemieckiego pojęcia „Vertreibung” („wypędzenie”), które posłużyło do opisu kolektywnego uczucia jednej z grup ludnościowych dopiero wówczas, gdy jasnym się stało, że o szybkim powrocie grupy zwanej wcześniej „uchodźcami”, „uchodźcami ze wschodu”, „ewakuowanymi” itd. nie może być mowy. Bycie „wypędzonym ze swojej małej ojczyzny” („Heimatvertriebener”) stało się samocharakterystyką wysiedlonych osób, która później ze względu na liczebność tej grupy przemieniła się w tytuł prawny uprawniający do świadczeń odszkodowawczych w zachodnich Niemczech. Również uchodźcy w NRD byli w kategoriach prawnych uważani za „wypędzonych”. Już sama ustawa traktowała krąg uprawnionych osób niezwykle swobodnie, tak że z polskiej strony zawsze wydawała się być w niej zawarta ideologia powiększania winy, podczas gdy po niemieckiej stronie na odwrót: generowała ona wielkie zgorzknienie, gdy wypierano się nawet udokumentowanych ekscesów z wypędzonymi na polskim terytorium i dowolnie pomniejszano liczby wypędzonych. Z polskiej perspektywy powstawało raczej wrażenie, że przy pomocy politycznej arytmetyki wielkich liczb raz po raz tworzy się nastrój przeciwko Polsce jako krajowi największych wypędzeń. Niektóre artykuły polskich kolegów pokazują bardzo dobitnie, z jak różnych grupowych losów w rzeczywistości składał się kolektywny los „migracji przymusowej”.

Podczas gdy polsko-niemiecka debata powojenna przez dziesięciolecia uwikłana była w debatę o winie i anty-winie, z której pierwsze wyjście wskazała inicjatywa kościołów, ciągle zadziwiająca jest z niemieckiego punktu widzenia, z jaką to sztuką wypierania w wewnętrznej polskiej debacie pomijano polskie ofiary wypędzenia spowodowanego przesunięciem powojennej Polski na zachód. To, że polscy komuniści mogli nie mieć żadnego interesu w tym, żeby szczególnie eksponować poniesione w wyniku sowieckiej żądzy ekspansji ofiary wypędzeń z polskich kresów wschodnich, wcale nie dziwi, ale że stał za tym wewnątrz PRL o wiele bardziej podzielony konstrukt polityczny i ideologiczny o nazwie „myśl zachodnia”, to już raczej tak.

Jak pokazują najnowsze badania, myśl zachodnia stała się wspólną ideologiczną platformą pewnej „prawie że absurdalnej”² konstelacji radykalnych sił lewicowych i prawicowych w Polsce bezpośrednio po wojnie w ten sposób, że przedstawiciele narodowo-klerykalnych prawicowców, „którzy przed wojną sympatyzowali z europejskim faszyzmem i podawali się za

²Por.: R. BRIER, *Der polnische Westgedanke nach dem zweiten Weltkrieg (1944-1950)*, Digitale Osteuropa-Bibliothek, Geschichte 3, 2003, s. 44. Brier daje wspaniały przegląd aktualnej polskiej i niemieckiej historiografii na temat „myśli zachodniej”.

antybolszewików”³, w politycznej wolcie dokonali niejako „skoku w PRL”⁴ i zaferowali komunistom swoją narodową ideologię ekspansji na zachód z okresu międzywojennego jako ideologię usprawiedliwienia, tym razem dla przesunięcia Polski na zachód i uczestnictwa w sowieckim zwycięstwie nad hitlerowskimi Niemcami. Centralnymi postaciami byli narodowcy Roman Dmowski (1864-1939) i Zygmunt Wojciechowski (1900-1955). Drugi z wymienionych uczynił z założonego i prowadzonego przez siebie poznańskiego Instytutu Zachodniego i jego „badań zachodnich” ideologiczny i polityczny, rządowy *brains trust* dla ekspansji na zachód. Wymyślono tu nie tylko doktrynę „ziem odzyskanych” i całkowitego wypędzenia z nich Niemców, lecz także cyniczną naukę o polskich „repatriantach”, jak teraz łagodnie nazywano własnych wypędzonych z polskich kresów wschodnich. Szerokie zakorzenienie tych wzorów ideologicznego postrzegania i argumentowania w Polsce Ludowej, i to daleko poza kręgiem komunistów, może nie tylko być powodem wyższej narodowej legitymacji polskich komunistów w porównaniu z komunistami wschodnioniemieckimi, lecz także wrażenia, że te wzory interpretacyjne jednak silniej, niż się przypuszcza, oddziałują w erze postkomunistycznej.

Ta konstelacja uwarunkowań świadczy o szczególnej jakości niniejszej publikacji. Demonstruje ona, że wspólne rozważanie polsko-niemieckiej historii bez wzajemnej ideologicznej zawziętości niemieckich badań wschodnich i polskich badań zachodnich jest możliwe, jeśli da się znaleźć wspólny mianownik na nowoczesnej podstawie. Przede wszystkim trzeba się przy tym oderwać od tradycyjnej politycznej intencjonalności nauki i skłonić się ściśle ku obiektywnemu etosowi niezaburzonej naukowej analizy faktów.

Nie chodzi tu również o kontynuację nieszczęsnej walki badań wschodnich i zachodnich między sobą, jeśli w publikacji tej spotykają się dwaj autorzy, którzy jako reprezentanci swoich instytucji byłiby wręcz predysponowani jako kontynuatorzy tej fatalnej naukowej przeszłości, ale tego świadomie nie czynią: Andrzej Sakson, dyrektor polskiego Instytutu Zachodniego w Poznaniu, który to instytut ciągle jeszcze nosi imię swojego założyciela Zygmunta Wojciechowskiego, oraz Manfred Kittel, dyrektor zakładanej fundacji federalnej „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie”, który w swoim artykule polskiej opinii publicznej po raz pierwszy pokazał, że Polacy ze strony jego instytucji nie muszą obawiać się żadnej ideologicznej rewitalizacji niemieckich „badań wschodnich”. Artykuły pozostałych autorów pokazują, że

³Ibidem.

⁴Charakterystyka Edwarda Serwańskiego, cyt. za: R. BRIER, *op. cit.*, s. 45.

nauka jest dziś metodycznie i merytorycznie dalej, opuściła nacjonalistyczne okopy i w jednakowy sposób akceptuje przestrzeń dla krytycznych badań nad własnym i przeciwnym stanowiskiem.

Godnym zauważenia jest również fakt, iż polscy naukowcy w jakże krytyczny sposób gotowi są sprzeciwić się dominującemu przez dziesięciolecia paradygmatawi koncepcji zachodniej i nie podążać za panującą ideologią nacjonalistyczną, zgodnie z którą utrata kresów wschodnich i związane z nią przymusowe przesiedlenia setek tysięcy Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Łemków itd. miały być poniekąd tolerowane jako milcząco akceptowana cena za udane rozszerzenia na zachód. W artykułach z niniejszej publikacji, jak i w wypowiedziach wielu weteranów na konferencji „Migracje przymusowe w Europie” wyraźnie lub domyślnie ujawniano ideologiczny charakter tuszujący pojęcie repatriant i trzeźwo przedstawiano, co oznaczała właściwie polityka selekcji, banicji i przymusowego wysiedlenia pod auspicjami Stalina, o czym przez dziesięciolecia nie wolno było mówić wszędzie za żelazną kurtyną i oczywiście pod auspicjami niemieckiego narodowego socjalizmu. Zrozumienie, że to całkowicie lub w przeważającym wymiarze cywile, bezbronni, nieuzbrojeni (strony przeciwnej) byli tymi, którzy ponieśli cenę państwowych lub tolerowanych przez państwo represji kolektywnych, jest ważnym przeświadczeniem i warunkiem powstania wzajemnej empatii.

Porozumienie i pojednanie, rozpoczyna się – tak się przynajmniej mówi – od zrozumienia metafor i symboli drugiej strony. Pojednanie oznacza wówczas, że na końcu różne narodowe pamięci nie znikają, ale łączą się w jedną wspólnie akceptowaną pamięć. Jeśli niniejszy tom może wnieść w ten proces wkład, jeśli choć w niewielkim stopniu przyczyni się, by w przyszłości podjąć wspólną polsko-niemiecką, może i polsko-niemiecko-rosyjską debatę o wypędzeniach i wypędzonych, to zdaniem redaktorów spełnia ważny cel, nie tylko naukowy.

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Hans-Peter Müller

Instytut Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego

**EINLEITUNG. ÜBER DIE MÜHEN, ANGEMESSENE
BEGRIFFE UND VERTRÄGLICHE BILDER ZU FINDEN**

Im Jahre 2009 entwickelten wir zusammen mit Mitarbeitern unseres Instituts die Idee, das heikle deutsch-polnische Thema der „Vertreibungen“ einmal grundsätzlicher und aus verschiedener Perspektive von Autoren beider Länder gleichsam simultan zu behandeln. Aber schon bei der Formulierung des Generalthemas zeigte sich die ganze Brisanz des Gegenstands und seiner angemessenen Bezeichnung: „Vertreibung“ klang in polnischen Ohren zu scharf – „Aussiedlung“ und „Umsiedlung“ in deutschen Ohren zu schwach. Wie also den Gegenstand in einer für beide Seiten akzeptablen Weise bezeichnen? Wir einigten uns schließlich auf „*Zwangs*-Migrationen“, um jeden Anschein von Freiwilligkeit zu vermeiden, aber auch auf den Plural „Migrationen“, um den Gegenstand nicht von vornherein auf die Vertreibung und Aussiedlung nur einer Ethnie einzuengen. Damit stand das Thema fest: „Zwangsmigrationen in Europa“.

Die Absicht der Herausgeber war es, die unterschiedliche, ja gegensätzliche Emotionalisierung der Themen Aussiedlung, Vertreibungen, Zwangsmigrationen in Polen und Deutschland mit alten und neuen wissenschaftlichen Erkenntnissen und Befunden aus Deutschland und Polen interdisziplinär zu konfrontieren; Erkenntnissen und Befunden, die – betrachtete man die emotionalisierte Debatte um ein „Zentrum gegen Vertreibungen“ – noch nicht in den allgemeinen Wissenstand, und viel wichtiger noch: in den Bestand an Deutungsmustern und begrifflichen Konnotationen übergegangen sind.

Dabei sollte es zum einen um die Vergewisserung von Fakten gehen, aber auch um die geschichtspolitische Deutung dieser Fakten in spezifischen, teilweise ganz unterschiedlichen Bildern und Symbolen unserer beiden Völker vor dem Hintergrund unserer jüngsten furchtbaren gemeinsamen Geschichte.

Erstmals legt daher in diesem Band der Direktor der von Parlament und Regierung kontrollierten Bundesstiftung „Flucht, Vertreibung, Versöhnung“ vor polnischem Publikum die Absichten und Pläne seiner Institution dar. Nichts hatte in Polen mehr irritiert als der Argwohn, die Deutschen planten hiermit eine Form institutionalisierter Umdeutung der Geschichte – aber sie hatten dabei unterschätzt, welchen Widerhall die Massenvertreibungen im jugoslawischen Zerfallskrieg in der deutschen Öffentlichkeit erzeugten: Erstmals beteiligte sich Deutschland – innenpolitisch höchst umstritten – wieder an einem bewaffneten Konflikt, diesmal zugunsten der Menschenrechte, die ein postkommunistischer Despot mitten in Europa mit Füßen trat. Die deutsche Öffentlichkeit diskutierte also heftig die völkerrechtliche Wertung von Massenvertreibungen neu. Völlig unberührt (bis auf wenige Ewiggestrige) blieb jedoch die Tatsache, dass die Ungeheuerlichkeit rassistisch motivierter industrieller Massenvernichtung von menschlichem Leben, von Massendeportationen und –vertreibungen im Zweiten Weltkrieg von Deutschland ausging und kein anderes Nachbarland mehr als Polen traf.

Aus deutscher Warte ist es immer wieder erstaunlich, welche reflexhaften Reaktionen der nach Aussagen von Włodzimierz Borodziej in Polen ursprünglich gar nicht vorhandene, sondern erst aus dem Deutschen übernommene Begriff der „Vertreibung“ (*wypędzenie*) heute immer noch auslöst. Und noch mehr der emotionale Furor, mit dem zuweilen – absichtlich oder unabsichtlich – Wohlmeinende wie Übelmeinende auf deutscher Seite gleichermaßen mit Schimpf und Schande für die Verwendung dieses Begriffs überzogen werden. Umso wichtiger ist da die wissenschaftliche Selbstvergewisserung, worüber man eigentlich spricht.

Wenig hilfreich scheint da allerdings der von einigen vorgeschlagene Weg, im Sinne von *political correctness* Sprachregelungspolitik als Begriffsvermeidungspolitik vorzuschlagen. Es geht jedoch am Kern des wissenschaftlichen Diskurses vorbei, wenn man nicht die wissenschaftliche Begriffsfindung der Beliebigkeit oder der Selbstzensur überlassen will.

Nach Hegel bringt der Begriff eine Sache auf den Punkt, indem er als angemessener Terminus die analytisch verstandene und kritisch reflektierte Sache semantisch adäquat zum Ausdruck bringt. Das funktioniert immer dann am einfachsten und besten – jedenfalls innerhalb der wissenschaftli-

chen Community – bei einer analytischen Begriffsneuschöpfung. Die Frage ist jedoch, ob dies dann auch verstanden wird. Stefan Troebst, Autor in diesem Band, legte einmal dar, wie bei der Titelfindung zum „Lexikon der Vertreibungen“ der Versuch zur wissenschaftlichen Präzisierung des Begriffs bei der sperrigen Definition „ethnopolitisch motivierte und staatlich induzierte Zwangsmigrationen“ landete, was die Herausgeber schließlich zur Rückkehr zum „semantisch unpräzisen, aber gängigen“ Begriff der Vertreibung bewegen habe.

Mit der Charakterisierung „unpräzise, aber gängig“ ist eine grundlegende Schwierigkeit bezeichnet, wenn alltagssprachliche Begrifflichkeit in die Wissenschaftssprache übernommen wird. Einerseits erhöht sich dadurch die spontane Verständlichkeit von Termini, zugleich aber auch die Gefahr konnotativen semantischen Beigepäcks, das erst durch vielfache definitivische Präzisierung unter Kontrolle gebracht werden kann. Gänzlich nicht zur freien Disposition steht die Begriffswahl dann, wenn in der Sprache eines gesellschaftlichen Reflektionskreises einer gemeinsam geteilten Kultur gefestigte Begriffe vorliegen. Die Begriffswahl muss zwar einerseits eine Sache auf den Punkt bringen, ist aber andererseits nicht beliebig, schon gar nicht für ein Individuum. Der terminologischen Begriffswahl in der Wissenschaft sind also Grenzen gesetzt, wenn diese verständlich bleiben will.

Noch komplexer wird der Sachverhalt, wenn – wie im vorliegenden Fall – man unterschiedliche nationale Sprach- und Kulturkreise miteinander vergleicht. Noam Chomskys Hypothese einer universellen gemeinsamen Tiefenstruktur aller Sprachen verkeilte sich allerdings im heftigen Streit der Linguisten über das Wesen von Sprache überhaupt. Unbestritten blieb dabei jedoch, dass die einzelnen Kultursprecher immer ihre je spezifischen lexikalischen Einheiten und Morpheme beisteuern, bevor sie gleichsam das etymologische Material einer universellen Grammatik menschlicher Sprache – so sie denn existiert – zur Verfügung stellen. Die genannte linguistische Debatte mag also für das theoretische Verständnis des Verhältnisses von Bewusstsein und Sprache im Allgemeinen weiterhelfen, aber nicht für die terminologische Begriffsfindung im besonderen.

In Bezug auf die letztere verweist die Etymologie als Wissenschaft auf die historisch-sozialen Hintergründe bei der gesellschaftlichen Konventionalisierung von Begriffen und Symbolen. Nach Ferdinand de Saussure ist es heute allgemeiner Erkenntnisstand, dass jede terminologische Wortbedeutung auf „Arbitrarität“ und „Konvention“ beruht, d.h. auf sozialem Austausch der Sprechenden. Zeichen und Wortbedeutung sind dabei natürlich auch Träger sozial geteilter emotionaler Ladung, worunter man das Potenzial

emotionaler Reaktion eines Sprechenden und/oder eines Adressaten versteht. Emotionale Ladung beruht ihrerseits auf mindestens zwei Voraussetzungen: Es ist ein gezielter Adressat vorhanden und es handelt sich um eine absichtlich erzeugte emotionale Ladung, eine Provokation. Aber: So wie es vermutlich keine allgemeine Grammatik der menschlichen Sprache gibt, gibt es auch weder eine superstrukturelle Semantik von dominanten Begriffssymbolen noch eine allgemeingültige „superstructure“ emotionaler Aufladung von Begriffen. Die terminologische Begriffswahl sollte deswegen diese Klippen umschiffen und stattdessen die Grundselbstverständlichkeiten wissenschaftlichen Arbeitens beachten: Sachbezogenheit, Unpersönlichkeit, Interpersonalität, Objektivität, Methodik, Kausalität, Erkenntnisorientierung, kritische Distanz.

Es stellt sich aber die Frage, ob Wissenschaft per se nur mit einer Begrifflichkeit arbeiten darf, deren emotionaler Ladungsgehalt universell gleich null ist. Das könnte ungewollte Folgen haben, denn es ist nicht nur Aufgabe der wissenschaftlichen Behandlung eines Themas, mit angemessenen Begriffen zu arbeiten, sondern sich kritisch mit Gegenständen und Theorien auseinanderzusetzen. Kritik und Anti-Kritik sind der Kern des wissenschaftlichen Disputs, gar der Polemik¹, und damit einher geht das Risiko, auf Emotionen, positive wie negative zu stossen. Sollten wir deswegen darauf verzichten, kritisch zu sein, weil dies bei irgendjemandem unbeabsichtigt Emotionen wecken könnte? Für die Soziologie als kritische Wissenschaft ist es darüber hinaus also eine wichtige Aufgabe, sich mit der Genese der gesellschaftsspezifischen Etymologie dominanter Begriffs-Symbole auseinander zu setzen.

Natürlich wissen wir, dass öffentliche Debatten um Begriffsbesetzungen lanciert und gezielt beeinflusst werden können und damit Gruppeninteressen pars pro toto Repräsentanz zu erlangen versuchen. Die Gefahr der Vereinnahmung gilt besonders für eine Wissenschaft wie die Soziologie, die den Aktualitätsbezug ihrer Forschungsgegenstände geradezu sucht. Sollte sie sich deshalb von selbst beschränken, nur weil diese Gefahr bestehen könnte? Oder sollte sie nicht vielmehr von jenen oben bereits genannten wissenschaftsimmanenten checks and balances Gebrauch machen, die dem Ethos wissenschaftlichen Arbeitens entsprechen?

Dass sich Wissenschaft linguistisch innerhalb eines kulturell geprägten Konnotationsraumes ihrer Begriff bewegt, wird sie daher nicht verhindern kön-

¹Polemik bedeutet von seiner ursprünglichen Wortbedeutung her die scharfe Gelehrtenfehde.

nen. Es ist die Basis ihres Dialogs in die Gesellschaft. Ob sie allerdings die konnotative Ladung der von ihr übernommenen konventionellen Begriffe übernimmt und damit in Terminologie überführt, ist eine andere Frage. Auf dem Weg vom Begriff zum Terminus hat sie vielmehr all das in Anwendungen zu bringen, was Wissenschaft vom Alltagsgebrauch des gesunden Menschenverstands unterscheidet. Kritik bedeutet, die Randbedingungen einer Sache analytisch aufzuspüren und zu wägen, nichts in seiner Unmittelbarkeit stehen zu lassen, sondern die Vermittlungen ihrer selbst kritisch aufzuspüren und darzulegen – auf den Begriff zu bringen, wie eben Hegel sagen würde. Am Ende also können sich alltagssprachlicher Begriff und wissenschaftliches Morphem phonetisch gleichen, semantisch jedoch deutlich auseinanderliegen.

Dies gilt auch für den deutschen Begriff der „Vertreibung“, der erst von dem Moment an zur Beschreibung des Kollektivgefühls einer Bevölkerungsgruppe wurde, als klar wurde, dass an eine baldige Rückkehr der zuvor nur „Flüchtlinge“, „Ostflüchtlinge“, „Evakuierte“ etc. genannten Gruppe nicht zu denken wäre. „Heimatvertriebener“ zu sein wurde zu einer Selbstbeschreibung dieser Entwurzelten, die sich dann ihrerseits auch wegen des zahlenmäßigen Umfangs dieser Gruppe in einen Rechtsbegriff verwandelte, der zum Anspruch auf Entschädigungsleistungen in der westdeutschen Bundesrepublik berechtigte. Auch DDR-Flüchtlinge galten juristisch als „Vertriebene“. Schon das Gesetz selbst bemaß den Betroffenenkreis äußerst großzügig, so dass aus polnischer Sicht darin zugleich auch immer eine Schuldvergrößerungsideologie enthalten zu sein schien, während umgekehrt auf deutscher Seite große Verbitterung erzeugte, wenn sogar belegte Vertreibungsexzesse auf polnischem Gebiet geleugnet und die Vertriebenenzahlen willkürlich kleingerechnet wurden. Aus polnischer Perspektive ergab sich vielmehr der Eindruck, dass mit politischer Hochsummenarithmetik immer wieder Stimmung gegen das Hauptvertreibungsland Polen gemacht würde. Einige Beiträge polnischer Kollegen zeigen nun sehr eindrucksvoll, aus welchen unterschiedlichen Gruppenschicksalen sich das Kollektivschicksal "Zwangsmigration" in der Realität zusammensetzte.

Während die deutsch-polnische Nachkriegs-Debatte jahrzehntelang in eine Schuld- und Gegenschulddebatte verstrickt war, aus der der Vorstoß der Kirchen einen ersten Ausweg wies, verwundert aus deutscher Sicht immer wieder, mit welcher Verdrängungskunst innerhalb der polnischen Debatte selbst über die polnischen Vertreibungsoffer aus der Westverschiebung Nachkriegspolens hinweggegangen wurde. Dass die polnischen Kommunisten kein Interesse daran haben konnten, die den sowjetischen Expansionsge-

lüssen geschuldeten Vertreibungsoffer aus den polnischen Ostgebieten besonders herauszustellen, mag da nicht sehr verwundern, dass dahinter ein sehr viel breiter geteiltes politisches und ideologisches Konstrukt namens „Westgedanke“ (*mysł zachodnia*) innerhalb Volkspolens stand, schon sehr viel eher.

Wie neuere Forschungen nun zeigen, wurde der Westgedanke zur gemeinsamen ideologischen Plattform einer „fast schon absurden“² Bündnis-Konstellation links- und rechtsradikaler Kräfte im unmittelbaren Nachkriegspolen, indem Vertreter der national-klerikalen Rechten, „die vor dem Krieg ihre Sympathie zum europäischen Faschismus bekundet und sich als Antiboldschewisten gebärdet hatten“³, in einer politischen Volte gleichsam einen „Sprung in die Volksrepublik“⁴ vollführten und den Kommunisten ihre nationalistische Westexpansions-Ideologie aus der Zwischenkriegszeit als Rechtfertigungsideologie nun für Polens Westverschiebung und Teilhabe am sowjetischen Sieg über Hitlerdeutschland andienten. Zentrale Figuren waren die Nationalisten Roman Dmowski (1864-1939) und Zygmunt Wojciechowski (1900-1955). Letzterer machte das von ihm gegründete und geleitete Posener Westinstitut und dessen „Westforschung“ zum ideologischen und politischen Regierungs-Braintrust für die Westexpansion. Hier wurde nicht nur die Doktrin der „wiedergewonnenen Gebiete“ und der vollständig daraus zu vertreibenden Deutschen erdacht, sondern auch die zynische Lehre von den polnischen „Repatrianten“, als die nun die eigenen Vertriebenen aus den polnischen Ostgebieten verharmlosend bezeichnet wurden. Die breite Verankerung dieser ideologischen Wahrnehmungs- und Argumentationsmuster in Volkspolen weit über den Kreis der Kommunisten hinaus mag nicht nur ein Grund für die höhere nationale Legitimation der polnischen Kommunisten im Vergleich zu den ostdeutschen Kommunisten gewesen sein, sondern auch für den Anschein, dass diese Deutungsmuster wohl stärker in die nachkommunistische Ära hinüberwirken als zu vermuten.

Diese Voraussetzungs-konstellation macht nun die besondere Qualität dieses Bandes aus. Er demonstriert, dass gemeinsame deutsch-polnische Geschichtsbetrachtung auch ohne die wechselseitige ideologische Verbissenheit von deutscher Ostforschung und polnischer Westforschung möglich ist, in-

²Vgl. Robert Brier: *Der polnische Westgedanke nach dem zweiten Weltkrieg (1944-1950)*. Digitale Osteuropa-Bibliothek: Geschichte 3, 2003, S. 44. Brier gibt einen ausgezeichneten Überblick über die aktuelle polnische und deutsche Historiographie zum „Westgedanken“.

³Ebenda.

⁴Charakterisierung durch Edward Serwański, zit. nach Brier, op. cit. S. 45.

dem sich ein gemeinsamer Nenner auf moderner Grundlage finden lässt. An erster Stelle steht dabei, sich von der traditionellen politischen Intentionalität der Wissenschaft loszusagen und sich streng dem objektiven Ethos unaufgeregter wissenschaftlicher Faktenanalyse zu verschreiben.

Es handelt sich auch dann nicht um die Fortsetzung des unseligen Kampfes von Ost- und Westforschung gegeneinander, wenn der Band die Beiträge von zwei Autoren vereint, die als Repräsentanten ihrer Institutionen geradezu als Fortsetzer dieser unseligen wissenschaftlichen Vergangenheit prädestiniert wären, dies aber bewusst nicht tun: Andrzej Sakson, Direktor des polnischen Westinstituts/Posen, das noch immer nach seinem Gründer Zygmunt Wojciechowski heißt, und Manfred Kittel, Direktor der im Aufbau befindlichen Bundesstiftung „Flucht, Vertreibung, Versöhnung“, der in seinem Beitrag erstmals vor der polnischen Öffentlichkeit darlegt, dass die Polen von seiner Institution keineswegs die ideologische Revitalisierung der deutschen „Ostforschung“ zu befürchten haben.

Die Beiträge der übrigen Autoren belegen, dass die Forschung heute methodisch und inhaltlich weiter ist, die nationalistischen Splittergräben verlassen hat und Raum für kritische Forschungen über sich selbst wie durch das Gegenüber gleichermaßen erträgt.

Bemerkenswert ist auch, in welcher kritischer Manier die polnischen Kollegen bereit sind, dem über Jahrzehnte paradigmatisch dominanten Westkonzept sich zu verweigern und eben nicht der überkommenen nationalistischen Ideologie zu folgen, wonach die Gebietsverluste im Osten und die mit ihnen verbundenen Zwangsumsiedlungen von mehreren Hunderttausenden Polen, Ukrainern, Belorussen, Lemken usw. gleichsam als stillschweigend hinzunehmender Preis für die erfolgreiche Westausdehnung zu tolerieren wären. In ihren Beiträgen in diesem Band wie auch in den Statements vieler Veteranen auf der Konferenz wurde und wird explizit oder implizit der ideologische Verschleierungscharakter des Repatriantenbegriffs offen gelegt und nüchtern dargestellt, was ethnische Selektions-, Verbannungs- und Zwangsaussiedlungspolitik unter stalinistischen Vorzeichen, worüber überall hinter dem eisernen Vorhang Jahrzehnte nicht gesprochen werden durfte, und – natürlich – unter nationalsozialistischen deutschen Vorzeichen eigentlich bedeuteten. Zu erkennen, dass es immer vollständig oder ganz überwiegend zivile, wehrlose Nicht-Kombattanten (des Gegners) waren, die zur staatlichen oder staatlich geduldeten Kollektivrepression freigegeben wurden, ist eine wichtige Erkenntnis und Voraussetzung für das Entstehen von wechselseitiger Empathie.

Verständigung und Versöhnung, so sagt man, beginnen mit dem Ver-

ständnis der Bilder und Symbole des jeweils anderen. Aussöhnung bedeutet dann, nicht dass am Ende die unterschiedlichen nationalen Erinnerungen verschwinden, aber doch in miteinander verträgliche Erinnerung einmünden.

Wenn der vorliegende Band hierzu einen Beitrag leisten kann, dann hat er nach Meinung seiner Herausgeber einen wichtigen Zweck erfüllt. Der Text wendet sich zunächst an ein polnisches Leserpublikum; nur das Inhaltsverzeichnis und die Zusammenfassungen der einzelnen Beiträge sind zweisprachig verfasst und geben damit auch dem deutschen Leser eine grobe Orientierung. Die Publikation einer deutschen Version sollte folgen.

I

TEORETYCZNE I TERMINOLOGICZNE

ASPEKTY BADAŃ NAD

PRZYMUSOWYMI MIGRACJAMI

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Stefan Troebst

Uniwersytet w Lipsku

**OD TRANSFERU LUDNOŚCIOWEGO DO ZAKAZU
WYPĘDZENIA – EUROPEJSKA HISTORIA SUKCESU?***

Trzy dekady wojen w Europie XX wieku w latach 1912 do 1922, 1939-1949 i 1991 do 1999 charakteryzowały się procesami migracji przymusowych o wielkim rozmiarze i dotknęły 60, albo nawet 80 milionów ludzi. Podczas gdy transfer ludnościowy od czasu wojen bałkańskich 1912/13 aż po zimną wojnę był jednak jako środek polityki państwowej przez wspólnotę międzynarodową i światową opinię publiczną tolerowany lub co najmniej przyjmowany do wiadomości, to podczas dziesięciolecia wojny w byłej Jugosławii ujawniła się zmiana wartości w kierunku zakazu wypędzeń i prawa uchodźców do powrotu. To, co przyjęto na papierze w umowie pokojowej z Dayton w sprawie Bośni i Hercegowiny, stało się później w Rambouillet w 1999 r. maksymą działania wspólnoty międzynarodowej – w postaci wojny powietrznej przeciwko Jugosławii Slobodana Miloševića i jego systematycznej polityce wypędzeń w Kosowie. Specjalista prawa międzynarodowego Hans-Joachim Heintze zauważa, że ze względu na „prawo do powrotu osób wypędzonych z Bałkanów sprawa dotyka nie tylko praw człowieka, lecz także istoty prawa międzynarodowego” (Heintze 2001, s. 88-98), a historyk Europy Płd.-Wsch. Holm Sundhaussen diagnozuje wręcz prawdziwą „zmianę paradygmatu w rozwiązywaniu konfliktów etniczno-narodowych” (Sundhaussen

*Zmieniona wersja artykułu [w:] *Transit. Europäische Revue* [Wien] H. 36, Winter 2008/09, s. 158-182.

2005, s. 409-414.)¹. Demograf Rainer Münz w kontekście „wieku wypędzeń” konstatuje w końcu:

Na przykładzie Bośni i Kosowa wyraźna staje się również zmiana naszych skali porównawczych. To, co zachodnie demokracje i inne państwa Europy uważały w 1918 i 1945 r. za trwałe rozwiązanie konfliktów etnicznych – czyli stworzenie etnicznie w miarę homogenicznych państw i terenów osadniczych, w razie potrzeby przy pomocy masowych wypędzeń – uważane jest dziś za poważne naruszenie prawa międzynarodowego i praw człowieka. Etniczne czystki w wielkim stylu, które były w latach 1945-50 przez zwycięzców II wojny światowej wspierane lub co najmniej tolerowane, bierzemy dziś za okazję do militarnych interwencji przeciwko krajom wypędzającym (2002, s. 150).

Jak należy wyjaśnić tę zmianę w postrzeganiu prawa przez Europejczyków w zakresie etnopolitycznie motywowanej i państwowo inicjowanej migracji przymusowej, która to zmiana przybrała konkretne formy po raz pierwszy podczas wojen w byłej Jugosławii? Jak doszło do tego, że to, co dziś określane jest pojęciem czystki etnicznej, nie było już „tylko” sprzeczne z prawem międzynarodowym, lecz podlegało anulowaniu przy pomocy wspólnoty międzynarodowej? I jakie skutki miało przyznanie przepędzonym indywidualnego i zbiorowego prawa do powrotu, które ponadto było aktywnie forsowane?

Status quo ante

Do momentu grecko-tureckiego tymczasowego uregulowania kwestii Cypru pod egidą ONZ w formie umowy o wymianie ludności w roku 1975, w praktyce polityki międzynarodowej obowiązywała zasada augsburskiego pokoju religijnego z 1555 r.: „*cuius regio, eius religio*” (czyja władza, tego religia), a więc wyobrażenie, że władza, względnie państwo ma prawo „wyszukania sobie” i „uformowania” poddanych/względnie obywateli, tak aby ci się albo w państwie zaadaptowali, albo musieli na mocy „*beneficium emigrandi*” (prawa emigracji) jego terytorium opuścić. Ani pokój westfalski z 1648 r. ze swoją tolerancją wobec terytoriów z mieszanymi wyznaniem, ani zdobywający w XIX w. na znaczeniu postulat suwerenności narodów wraz z zasadą narodowości, ani w XX w. prawo do samostanowienia narodów na poziomie wewnątrzpaństwowym i międzynarodowym nic tu nie zmieniły. Każdy „naród” miał mieć wprawdzie w miarę możliwości swoje państwo, ale każde z tych państw miało z kolei wykazywać tylko jeden, etnicznie jednolity

¹To samo [w:] *Themenportal Europäische Geschichte* [2006], <http://www.europa.clio-online.de/2006/Article=79>.

„naród”. W tej perspektywie wieloetniczność uchodziła za pozostałość minionej epoki imperiów cara, sułtana i cesarza; za cechę zacofania, którą należało usunąć. Proroctwa ostrzeżenia przed skutkami zwycięskiego pochodu etnicznie homogennych państw narodowych w wieloetnicznej wschodniej połowie Europy, jak na przykład te austromarksisty i późniejszego prezydenta Austrii Karla Rennera z 1902 r., były puszczane mimo uszu: „Kraje rozrywają narody, nic dziwnego, że narody chcą rozerwać kraje” (Springer 1902, s. 33)². Wojny dekady 1912-1922 i towarzyszące im powstanie małych państw w Europie Środkowowschodniej i Południowowschodniej przyznały we frapujący sposób rację Rennerowi³.

Uwzględniając cezurę Wersalu, amerykański badacz historii Niemiec, Eric D. Weitz, skonstatował niedawno przejście od stworzonego w 1815 r. „systemu wiedeńskiego” z położeniem akcentu na terytorium jako głównym źródle państwowej suwerenności do „systemu paryskiego” z lat 1919/1920 z położeniem nacisku na ludność – zarówno większościową, jak i mniejszościową – systemu, którego jednym pozytywnym składnikiem były prawa mniejszości i jej ochrona, ale który zawierał jednocześnie inną, negatywną komponentę, mianowicie migrację przymusową aż po ludobójstwo (Weitz 2008, s. 1313-1343; por. również: tenże 2005; Liebich 2008, s. 243-263.) Już Hannah Arendt zwracała uwagę na fakt, że to właśnie nowe ustawodawstwo o ochronie mniejszości powodowało, że dla dryfujących w kierunku autorytaryzmu rządów krajów Europy Środkowej i Wschodniej opcja wypędzeń stawała się od lat 30 XX w. coraz bardziej atrakcyjna (1986, s. 564-601). Natomiast szwajcarski historyk historii dawnej i dyplomata Paul Widmer stwierdził w 1991 r., że Europa wprowadziła dość dobrze opanowała skutki drugiej wojny światowej, ale ciągle jeszcze cierpi od skutków pierwszej (1993, s. 265).

Wymiana i transfer ludnościowy

Usunięcie pozornie nadmiernego, zakwalifikowanego wręcz jako zagrażającego państwu pluralizmu etnokulturowego zostało w Europie „krótkiego” wieku XX wprowadzone w życie w istocie na cztery różne sposoby:

Po pierwsze, w okresach wojen traktowano obszerne czystki etniczne jako środek prowadzenia wojny lub co najmniej jako akceptowalny skutek

²O prawo samostanowienia z historycznej perspektywy por.: Diner 1999 i Fisch 2010.

³Na ten temat obszernie: Lemberg 1992 s. 27-38; Kedar 1996, s. 165-180; Müller 2005, s. 33-52; Brunnbauer/Esch/Sundhaussen 2006; Brandes 2007, s. 3-18; Beer 2007; Hryciuk 2008; Sundhaussen 2010, s. 229-234.

uboczny, którego rezultaty po zakończeniu wojny były jako fakty dokonane akceptowane i w dużym stopniu nadawano im formę prawną. Czystka etniczna mogła przy tym przyjąć zarówno formę ludobójstwa lub wypędzenia, jak i formę administracyjnie sterowanego wygłodzenia, fali gwałtów i masowych egzekucji.

Po drugie, granice nowych państw tworzone z masy upadłościowej imperiów, czyli Habsburgów, carskiej Rosji i Imperium Osmańskiego w taki sposób, żeby: a) była w nich w miarę możliwości tylko jedna grupa etniczna, tak zwana nacja tytularna posiadająca absolutną większość (z wyjątkiem Czechosłowacji i Jugosławii, które wykazywały dwie, względnie trzy nacje tytularne) oraz: b) żeby nowe państwo miało możliwie mało – i tu też nowo utworzony termin – mniejszości narodowych.

Po trzecie, państwo uprawiało w czasach pokoju politykę asymilacji poprzez przymusowe chrzty, urzędowe zmiany nazwiska, przymusową sterylizację i inne środki redukcji liczby urodzeń, ekskluzywne prawo posiadania obywatelstwa, represyjne ustawodawstwo językowe, osadnictwo (militarnych) kolonistów lub przymusowe przesiedlenia wewnątrz państwa, także poprzez subtelniejsze środki nacisku jak przeszkody w dostępie do wykształcenia lub służby państwowej.

I *po czwarte*, w końcu stosowano środek, określane eufemistycznie i technokratycznie jako transfer ludnościowy (z podkategorią wymiany ludnościowej), a więc masowe wysiedlanie dużych grup własnych obywateli, względnie mieszkańców na podstawie rządowych umów bilateralnych lub multilateralnych. Ta szczególna innowacja prawa międzynarodowego jest wynalazkiem z początku XX w. Jej podstawą był akceptowany w całej Europie pogląd, że homogeniczność jest państwowym celem nadrzędnym, że jest wręcz wolą boską – zresztą podobnie jak w islamskim szariacie, który pozwalał muzułmanom na miejsce zamieszkania w państwach nieislamskich tylko w ściśle określonych, wyjątkowych przypadkach.

Wprawdzie już w latach 60. XIX w. rosyjscy i osmańscy komendanci wojskowi przeprowadzali na poziomie lokalnym w pojedynczych przypadkach wymianę ludności z terenów przygranicznych na zachodnim Zakaukaziu, jednak dopiero pierwsza międzynarodowa umowa o systematycznej wymianie ludnościowej pomiędzy dwoma państwami stworzyła protokół dodatkowy do bułgarsko-osmańskiego traktatu pokojowego z 29 września 1913 r., zawartego w Konstantynopolu (Istambuł). Oba rządy porozumiały się wówczas co do tego, że mieszkańcy terenów, które na podstawie traktatu zmieniły przynależność państwową, wzdłuż strefy o szerokości 15 km po obu stronach nowej granicy, mają zostać według kryteriów etniczno-

religijnych „przesortowani” i, w przypadku braku zgodności, wysiedleni do drugiego państwa, o ile się na to zgodzą. Zgodnie z tym ostatni sułtan, Mehmet V, do roku 1914 przekazał 48 000 „chrześcijan” („Słowian”) bułgarskiemu królowi Ferdynandowi I von Sachsen-Coburg-Koháry, a w rewanżu wyekspediowano 49 000 „muzułmanów“ („Turków”) z Bułgarii do Imperium Osmańskiego (Boeckh 1996, s. 78-82 i 269-270). Porozumienie bułgarsko-osmańskie bazowało na bukaresztańskim traktacie pokojowym z 10 sierpnia 1913 r., zawartym pomiędzy Rumunią, Grecją, Czarnogórą i Serbią z jednej strony oraz zwyciężoną Bułgarią z drugiej strony, w którym zapisano wyniki potężnych czystek etnicznych obu wojen bałkańskich, a więc I Wojny Bałkańskiej lat 1912/1913 i II Wojny Bałkańskiej pomiędzy sojusznikami z 1913 r. Haski regulamin wojny lądowej (Konwencja Haska) z 1907 r. z postanowieniami o „oszczędnym” obchodzeniu się z ludnością cywilną został w obu tych wojnach zdecydowanie zignorowany (Höpken 2007, s. 245-260). Nie jest przypadkiem, że opublikowany w 1914 r. raport powołanej przez amerykański *Carnegie Endowment for International Peace* komisji śledczej, opisujący przypadki zagłady i wypędzeń podczas wojen bałkańskich, stał się w nowym nakładzie w roku 1993, a więc w okresie wojny w Bośni, bestsellerem na całym świecie⁴.

Podczas gdy protokół bułgarsko-osmański z 1913 r. z fakultatywną wymianą ludnościową w swoim czasie pozostał prawie niezauważony na arenie międzynarodowej, to z układem zawartym po I wojnie światowej było już zupełnie inaczej. Chodzi tu o zawartą 13 stycznia 1923 r. w Lozannie przez Grecję i nową Turcję konwencję o teraz już przymusowej wymianie ludnościowej, która to konwencja stała się ważnym krokiem do zawartego sześć miesięcy później, również w Lozannie, układu o zakończeniu wojny pomiędzy oboma państwami. Istota konwencji zawierała się w stwierdzeniu: „Począwszy od 1 maja 1923 r. odbywać się będzie przymusowa wymiana tureckich obywateli wyznania grecko-prawosławnego, żyjących na terytorium tureckim oraz greckich obywateli religii muzułmańskiej, żyjących na terytorium greckim” (*Convention* 1923). Tym samym nowoczesny wariant zasady „cuius regio, eius religio” uzyskał nową jakość.

Potężne czystki etniczne wojny grecko-tureckiej z lat 1919-1922, przede wszystkim exodus większości Greków z Azji Mniejszej, został w Lozannie nie tylko zalegalizowany, lecz znacznie zaostrzony – właśnie w formie państwowo uzgodnionej i przeprowadzonej wymiany przymusowej. Wskutek wojny

⁴ *Carnegie Endowment for International Peace* 1993; *Carnegie Endowment for International Peace* 1914.

i konwencji dokładnie 1,3 mln w większości greckojęzycznych chrześcijan prawosławnych utraciło swoją ojczyznę w Anatolii wraz ze swoim osmańskotureckim obywatelstwem i wylądowało w prowizorycznych kwaterach na peryferiach greckich miast, podczas gdy dosłownie w kierunku przeciwnym w przybliżeniu 400 tysięcy muzułmanów mówiących językiem tureckim, albańskim lub językami słowiańskimi i innymi musiało zostać przesiedlonych z terytorialnie po roku 1912 znacznie powiększonego państwa greckiego do kraju Atatürka. Jedynie Grecy z Istambułu mogli tam pozostać, podobnie jak muzułmanie z Zachodniej Tracji, mówiący językiem tureckim i językami słowiańskimi (Clark 2007).

Były komisarz Ligi Narodów ds. wypędzeń, Fridtjof Nansen wyraził się w sposób dla ówczesnego poglądu na przymusową wymianę typowy, widząc w „oddzieleniu narodów” najkrótszą drogę do „wprowadzenia pokoju na Bliskim Wschodzie” (cyt. za: Ladas 1932, s. 338). Należy tu jednakże dodać, że Konwencja Lozańska była w swoim czasie krytykowana nie tylko przez osoby nią dotknięte, lecz także przez polityków i europejską opinię publiczną. Nawet sam brytyjski minister spraw zagranicznych, lord Curzon grecko-turecką wymianę nazwał proroczo „rozwiązaniem na wskroś złym, za które świat w następnych stu latach zapłaci wysoką karę” (tamże, s. 341).

Dyktatorzy i demokraci

Nie trzeba wyjaśniać, że to ostrzeżenie nie było respektowane w nowoczesnych dyktaturach Stalina i Hitlera. Przed, w czasie i po drugiej wojnie światowej, w Związku Radzieckim przesiedlono przymusowo, deportowano, wygnano, internowano lub zdziesiątkowano przy pomocy głodu i pracy przymusowej kilkadziesiąt grup etnicznych i społecznych o łącznej liczbie ponad trzech milionów osób⁵, podczas gdy Trzecia Rzesza narzucała, oczywiście Niemcom poza swoimi granicami, „opcję” – a więc wybór pomiędzy przesiedleniem do Niemiec i pełną asymilacją. Dla nowych przybyszów, od 1939 r. w okupowanych przez Wehrmacht częściach Europy bezwzględnie „stworzono miejsce” – poprzez przymusowe przesiedlenia, wypędzenia, uprowadzenia, masowe mordy i przemysłowo stosowaną zagładę ludności autochtonicznej. Dotyczyło to w pierwszym rządzie Żydów, a także Polaków, Romów i innych. Ta tak zwana „niemiecka granica etniczna” miała zostać zgodnie z „Generalnym Planem Wschodnim” z lat 1941/1942 i „Generalnym Planem Osiedleń” z 1942 r. w ciągu 30 lat poprzez „nowe germańskie

⁵Martin 1998, s. 813-861; Bougai 1996, Pohl 1999, Polian 2003, Baberowski 2003, idem, Doering-Manteuffel 2006. Przykładowo: Baberowski 2004, s. 40.

osadnictwo” przesunięta o ok. 1000 km na wschód, a więc mniej więcej do dzisiejszej granicy Federacji Rosyjskiej (bez Okręgu Kaliningradzkiego). A przesunięta „granica obronna” miała zgodnie z narodowosocjalistycznym planem osiedleń przebiegać wręcz wzdłuż Uralu, przy czym w średniej perspektywie zamierzano wypędzić 31 mln ludzi na Syberię (Brandes 2007, s. 9; Heinemann 2007, s. 203-218).

Fakt, że w XX w. plany przymusowych przesiedleń nie były tylko przywilejem dyktatorów i despotów, lecz należały do praktyki codziennej także wśród demokratów, gruntownie udokumentował historyk Europy Wschodniej, Detlef Brandes w swojej opublikowanej w roku 2001 książce *Der Weg zur Vertreibung 1938-1945. Pläne und Entscheidungen zum „Transfer” der Deutschen aus der Tschechoslowakei und aus Polen*. I tak na przykład Edvard Beneš, prezydent Czechosłowacji, przedłożył swoim francuskim sprzymierzeńcom 17 września 1938 r., a więc jeszcze przed Układem Monachijskim, ale w punkcie kulminacyjnym agitacji nacjonalistycznych Niemców Sudeckich pod hasłem „Do domu – do Rzeszy!”, tajny plan, który składał się z trzech części: po pierwsze, Praga odstąpiłaby dobrowolnie Trzeciej Rzeszy niektóre regiony przygraniczne, co zmniejszyłoby liczbę Niemców w ČSSR o jedną trzecią. Po drugie, kolejna jedna trzecia niemieckojęzycznych obywateli ČSSR miałyby zostać przymusowo wysiedlona. I po trzecie, pozostała jedna trzecia mogłaby zostać. W 1943 r. udało się Benešowi na emigracji w Londynie uzyskać zgodę Waszyngtonu i Moskwy na „transfer” Niemców z Czechosłowacji w ramach porządku powojennego (Brandes 2001, s. 5-6.) Podobnie argumentowali w tym samym czasie polscy politycy emigracyjni Władysław Sikorski i Stanisław Mikołajczyk, którym ledwie udało się z trudem przeforsować u Wielkiej Trójki swoje życzenia aneksyjne, ale za to natrafili na uległość w sprawie wysiedlenia Niemców z przyszłej powojennej Polski (tamże, s. 156-164, 214-242 i 333-375). Brytyjski premier Winston Churchill wypowiedział się w parlamencie w 1944 r. na temat powojennej konstrukcji Europy Środkowowschodniej w następujący sposób:

Wypędzenia są metodą, która po wszystkim, co do tej pory widzieliśmy, będzie najbardziej zadawalającą i najtrwalszą. Nie będzie już mieszanki ludności, która przysparzała ciągłych kłótni [...]. Zrobi się porządek (cyt. za: Gardner 1993, s. 218-219.).

Te wypowiedzi i plany należy widzieć nie tylko na tle bezlitosnej niemieckiej wojny zagłady na wschodzie wraz z przymusowymi przesiedleniami, polityką eksterminacji, holokaustem i zagładą Romów (porajmos), lecz również w kontekście, jak już mówiłem, wówczas obowiązującej tradycji prawnej, zgodnie z którą państwo określa, komu wolno być jego obywatelem,

a komu nie. Konferencja Poczdamska w 1945 r. zatwierdziła potem „właściwe i humanitarne” przymusowe wysiedlenie milionów Niemców z Węgier, Czechosłowacji i przesuniętej na zachód Polski – wydarzenie, wobec którego przymusowa wymiana grecko-turecka z lat 20., stale opisywana przez Churchilla jako precedens, jawi się jako zwykła przygrywka.

Prawa człowieka i konfrontacja bloków

Druga wojna światowa stanowiła nie tylko w kontekście prawa wojennego i międzynarodowego początek nowej epoki, lecz była również wyraźną cezurą w odniesieniu do forsowanej przez państwa migracji: postanowienia Karty Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze z 1945 r., które Ulrich Beck uznał za „akt założycielski europejskiego kosmopolityzmu” (2008, s. 72; tak samo: Thüerer 2005), zakwalifikowały deportacje ludności cywilnej zarówno jako przestępstwo wojenne, jak i zbrodnię przeciwko ludzkości – art. 6b i c (*Statut* 1945). Według Becka to właśnie z jednej strony norymberskie różnicowanie pomiędzy rodzajami zbrodni, a z drugiej odejście od prawa narodowego uzasadniały „nową logikę prawa”:

Wyznawanie humanitarności wobec osób innej kultury stało się podstawową ideą historycznie nowej logiki przeciwnej. Europa stworzyła tę logikę, aby przeciwdziałać etnicznej perwersji tradycji europejskiej, na którą tak straszliwie podatna okazała się narodowo ukierunkowana forma europejskiej nowoczesności. Była to próba znalezienia recepty na europejskie antidotum przeciw Europie (Beck 2008, s. 73).

Jednakowo zobowiązujące zakazy wypędzeń zawierały w 1948 r. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka oraz Konwencja ONZ w sprawie Zapobiegania i Karania Zbrodni Ludobójstwa, następnie IV Konwencja Genewska o Ochronie Osób Cywilnych podczas Wojny z 1949 r. i w końcu Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności z 1950 r., znana powszechnie jako Europejska Konwencja Praw Człowieka⁶. Rezolucja 194. Zgromadzenia Ogólnego ONZ z 11 grudnia 1948 r. w sprawie Palestyny zawierała nawet *passus* o tym, że „arabskim i żydowskim uchodźcom, którzy chcą powrócić do swoich miejsc zamieszkania i żyć tam w pokoju ze swoimi sąsiadami, powinno to zostać umożliwione jak najszybciej” (art. 11) (*United Nations* 1948). Jednakże izraelska specjalistka prawa międzynarodowego, Ruth Lapidot już w tym jednym zdaniu zidentyfikowała co najmniej pięć luk prawnych w stosunku do uczestniczących państw (2002).

⁶Oestreich 1978, Bobbio 1998, Mazower 2004, s. 379-398; Fassbender 2008, s. 3-8.

W obszarze normatywnym prawa międzynarodowego druga wojna światowa była więc znaczącą cezurą, przede wszystkim w odniesieniu do migracji przymusowych. Mimo to, nowe rozwiązania humanitarnego prawa międzynarodowego, które po części należały do obszaru „soft law”, a częściowo były przepisami wiążącymi, w praktyce politycznej nie odniosły prawie żadnego skutku, jak pokazały mające miejsce w tym samym czasie masowe wypędzenia z Europy Środkowej, Wschodniej i Południowowschodniej oraz w nie mniejszym stopniu dalszy przebieg konfliktu izraelsko-arabskiego. Hannah Arendt stworzyła dla tych zjawisk pojęcie „aporii praw człowieka” (1986, s. 601-625). Rozpoczynająca się po „gorącym” konflikcie w Europie, czyli greckiej wojnie domowej w latach 1946-1949 zimna wojna zakończyła tym samym zarówno masowe ruchy migracji przymusowych, jak i próby ich ograniczenia poprzez prawo międzynarodowe. Dokumentują to wymieniony już przypadek Cypru w roku 1975 z podziałem grecko-tureckim na wyspie (Richmond 1998, Jakobsson 2004, s. 519-532) oraz ostateczna regulacja sprawy Triestu w stosunkach jugosłowiańsko-włoskich poprzez Traktat z Osimo w tym samym roku. Zalegalizowano w nim pośrednio exodus Włochów z zarządzanych przez Jugosłowian strefy A i Słoweńców, względnie Chorwatów z zarządzanej przez Włochów strefy A, który miał miejsce w latach 1945-1954. Nie było tu mowy o prawie do powrotu czy odszkodowania, ani o ochronie mniejszości włoskiej i południowosłowiańskiej pozostałych w drugim kraju. Kwestie te miały zostać uregulowane w kolejnych traktatach, które jednakże nigdy nie zostały zawarte (*Trattato* 1975; Moritsch 2004, s. 692-694). Jeszcze w roku przemian 1989 kierownictwo państwa i partii w Bułgarii zetknęło się na arenie międzynarodowej ze swoją, określaną jako „repatriacja do Turcji”, kampanią ekstradycyjną skierowaną przeciwko mniejszości tureckiej jeśli nie na zrozumienie, to przynajmniej na brak oporu (Brunnbauer 2010, s. 665-667). Stało się oczywiste, że zasada „*Cuius regio, eius religio*” została przez stronę zachodnią przeniesiona na cały obszar hegemonii sowieckiej.

Wojna i pokój w byłej Jugosławii

Wojny następujące w epokowym roku 1989 w rozpadającej się Jugosławii były wydarzeniami, które spowodowały zmianę paradygmatu w pojmowaniu prawa przez Europejczyków – przynajmniej przez ich większość. To, co włoski politolog Daniele Conversi z zastosowaniem paradoksalnej logiki nazwał „scesją centrum” (2003, s. 264-292), a więc wielokrotne złamanie konstytucji federalnej przez posiadającą stolicę Belgrad i kontrolę nad Ju-

gosłowania Armia Ludową Republikę Serbską, wywołało w 1991 r. serię czystek etnicznych, wojny domowe i wojny międzypaństwowe, które spowodowały w Europie, znajdującej się jeszcze w euforii po roku 1989, przestraszonych i polityczny paraliż. Przede wszystkim serbskie zbrodnie wojenne w Bośni w latach 1992-1995, obejmujące spektrum od „zwykłych” wypędzeń po masowe egzekucje, wstrząsnęły powszechnym do tej pory przekonaniem o prawie państw do etnicznej homogeniczności wraz z państwową akceptacją przeprowadzonych „porządków” etniczno-kulturowego, religijnego czy językowego rodzaju. Ponad połowa z pierwotnie 4,4 mln mieszkańców Bośni i Hercegowiny utraciła swoją ojczyznę wskutek ucieczki lub wypędzenia, a 240 tysięcy straciło swoje życie (Goeke 2007, s. 580-582).

Jednak to nie Europejczycy przeszkodzili podżegaczom wojennym w ogarniętej walkami Jugosławii, lecz Stany Zjednoczone poprzez naloty na sterowane z Belgradu regularne oddziały wojskowe i ochotnicze w Bośni. Ale z drugiej strony nie było raczej też przypadkiem, że najsurowsi krytycy bierności Europy – w obliczu masakr, jak na przykład tej w Srebrenicy w lipcu 1995 r. z prawie 8000 ofiar śmiertelnych z Europy Środkowej – należeli do pokolenia dotkniętego wypędzeniami z połowy stulecia i ochoczo przejęli trudne zadania wspólnoty międzynarodowej w Jugosławii. Dotyczy to na przykład polityków Hansa Koschnicka i Christiana Schwarz-Schillinga z Niemiec, Martti Ahtisaari’ego z Finlandii czy Tadeusza Mazowieckiego z Polski. To właśnie doradca *Solidarności* i pierwszy demokratycznie wybrany premier powojennej Polski, sprawując funkcję specjalnego sprawozdawcy Komisji ONZ ds. Praw Człowieka w Jugosławii, już w 1992 roku sformułował szokującą europejską opinię publiczną stwierdzenie, że czystki etniczne w Bośni „nie były konsekwencją tej wojny, [...] lecz celem tej wojny” (Mazowiecki 1995, s. 121).

Artykuł I o „prawie uchodźców i przesiedleńców” w aneksie 7, wynegocjowanego w Bazie Sił Powietrznych Wright-Patterson w Dayton, Ohio, i z dużym naciskiem Waszyngtonu, podpisanego układu z listopada 1995r., (*Traktat Daytoński* 1995) zawiera trzy podstawowe postanowienia, które oznaczały zwrot o 180 stopni w humanitarnym prawie międzynarodowym:

Po pierwsze, „wszyscy uchodźcy i przesiedleńcy mają prawo do swobodnego powrotu do swoich uprzednich miejsc zamieszkania”. Ponadto przyznano im prawo do restytucji własnego mienia, względnie kompensacji, a także podkreślono jednocześnie polityczne znaczenie tej regulacji: „Szybki powrót uchodźców i przesiedleńców jest ważnym celem regulacji konfliktu w odniesieniu do Bośni i Hercegowiny”.

Po drugiej, strony układu, reprezentowane przez prezydentów Serbii,

Chorwacji oraz Bośni i Hercegowiny, zostały zobowiązane do stworzenia warunków do powrotu uchodźców i wypędzonych: „Strony mają zapewnić, aby uchodźcy i przesiedleńcy otrzymali zezwolenie na bezpieczny powrót, bez ryzyka uprzykrzeń, zastraszeń, prześladowań i dyskryminacji, przede wszystkim ze względu na pochodzenie etniczne, przekonania religijne czy poglądy polityczne”.

I *po trzecie*, strony układu zobowiązały się do zapobieżenia wszelkim próbom uniemożliwienia powrotu uchodźców na swoim terytorium.

Dwóch północnoamerykańskich badaczy nacjonalizmu, Howard Adelman i Elazar Barkan wątpią w swojej wydanej w 2009 r. książce *Rites of Return* w skuteczność trzech postanowień z Dayton, a nawet oceniają je jako kontraproduktywne, ponieważ budziły one u wypędzonych fałszywe nadzieje i pogarszały przez to ich los (Adelman, Barkan 2011). Historyk Uniwersytetu Stanforda, Norman Naimark podkreślał w swojej historii czystek etnicznych w Europie XX wieku, że procesy wypędzeń w Bośni nie zakończyły się wraz z układem z Dayton (2004, s. 226). Faktem jest, że w latach 1996-1999 w toku implementacji regulacji pokojowej wypędzono kolejne 60000 ludzi, że powrót uchodźców do dziś przebiega ślamazarnie, że często powracają tylko starsi i że ci, którzy powrócili, poddawani są naciskom, czasami rezygnują i ponownie wyprowadzają się albo są wręcz po raz drugi wypędzani. Faktem jest jednak także, że w międzyczasie ponad milion ludzi – a jest to prawie połowa wszystkich uchodźców i wypędzonych – powróciło do Bośni i Hercegowiny, a prawie połowa z nich do swoich poprzednich miejsc zamieszkania (*United Nations* 2008) i że wspólnota międzynarodowa w Bośni i Hercegowinie, częściowo również tamtejsze władze, przywiązują do powrotu uchodźców dużą wagę, tak że trwa obecnie proces remigracji.

Nawiązując do Dayton, Wysoki Komisarz ds. Praw Człowieka ONZ José Ayala-Lasso zwołał w lutym 1997 r. w Genewie seminarium ekspertów na temat wypędzeń i prawa międzynarodowego, którego efektem był raport „Prawa człowieka i transfer ludnościowy”. Specjalny sprawozdawca Komisji Praw Człowieka, jordański specjalista prawa międzynarodowego Awn Shawkat al-Khasawneh zaprezentował w nim propozycję „oświadczenia o transferze ludności i osiedlaniu się osadników” (*United Nations Annex II* 1997)⁷, które miało zostać uchwalone przez Zgromadzenie Ogólne ONZ i w którym mówiłoby się jasnym tekstem:

⁷Patrz również: Haslam 2002, s. 66-75.

Artykuł 4

1. *Każdy człowiek ma prawo do pozostawania w pokoju, bezpieczeństwie i godności w swoim miejscu zamieszkania, w swojej ojczyźnie i swoim kraju.*
2. *Nikt nie może zostać zmuszony do opuszczenia swojego miejsca zamieszkania.*
[...]

Artykuł 6

Praktyki i środki polityczne, mające na celu lub skutkujące zmianą układu demograficznego regionu, w którym żyje mniejszość narodowa, etniczna, językowa lub inna lub ludność tubylcza, czy to przez deportację, dyslokację i/lub sprowadzanie osadników lub przez kombinację tych środków, są bezprawne.

Artykuł 7

Transfery ludnościowe i wymiany ludności nie mogą być legalizowane umowami międzynarodowymi, jeśli łamią podstawowe normy praw człowieka lub obligatoryjne normy prawa międzynarodowego.

Artykuł 8

Każdy człowiek ma prawo do dobrowolnego, bezpiecznego i godnego powrotu do kraju swojego pochodzenia i do znajdującego się w nim miejsca pochodzenia lub miejsca wyboru. Wykonanie prawa do powrotu nie wyklucza prawa ofiary do stosownego zadośćuczynienia łącznie z restytucją mienia utraconego w związku lub w wyniku transferu ludnościowego, odszkodowania za ten rodzaj majątku, który nie mógł zostać zwrócony i każdych innych, przewidzianych prawem międzynarodowym reparacji.

Artykuł 9

Wymienione wyżej praktyki transferu ludnościowego stanowią naruszenie prawa międzynarodowego, powodujące zarówno odpowiedzialność państwową, jak i indywidualną odpowiedzialność karną.

Wprawdzie ta propozycja została przyjęta przez Komisję ONZ ds. Praw Człowieka oraz Radę Gospodarczą i Społeczną ONZ w 1998 r., jednak Zgromadzenie Ogólne dotychczas się nią nie zajęło. Zbyt wiele państw odstrasza niewątpliwie wizja powrotu wypędzonych i restytucja, ewentualnie odszkodowanie dla uprawnionych nie tylko w pierwszym, ale i w drugim lub trzecim pokoleniu.

Czystki etniczne i powrót uchodźców w Kosowie

Znaczenie układu z Dayton było przez europejską opinię publiczną najpierw niedoceniane, a nawet przeoczone. Dopiero ostatnia z pojugosłowiańskich wojen, czyli mocno asymetryczny militarny konflikt w Kosowie pomiędzy armią jugosłowiańską i milicją oraz serbskimi ochotnikami z jednej oraz armią podziemną UÇK z drugiej strony, która rozpoczęła się wiosną 1998 r., ujawniła daleko idące konsekwencje prawne, polityczne i ultimatywnie militarne Dayton. Prawie jednoznaczne stanowisko wspólnoty międzynarodowej i światowej opinii publicznej przewidywało, że czystki etniczne jako

środek polityki państwowej nie są już tolerowane, lecz należy je niezwłocznie i w razie potrzeby przy pomocy interwencji międzynarodowej zatrzymać oraz przede wszystkim anulować. Odpowiednio w Statucie Rzymskim nowego Międzynarodowego Trybunału Karnego (ICC) w Hadze z lipca 1998 r. zakwalifikowano „deportacje lub przymusowy transfer ludnościowy” – tak jak już wcześniej w 1945 r. w Norymberdze – jako zbrodnię wojenną i zbrodnię przeciwko ludzkości (Art. 7,1d, 8,2a/vii, 8,2b/viii). (*Rome Statute* 1998.) Ten czyn karalny zdefiniowano przy tym jako „wymuszoną dyslokację dotkniętych nią osób poprzez wypędzenie lub inne środki przymusu z regionu, w którym zgodnie z prawem mieli swoje siedziby, bez powodu dopuszczalnego w prawie międzynarodowym” (art. 7,2d).

Od początku postępowanie serbskie w Kosowie miało za cel całkowitą czystkę etniczną tej wcześniej autonomicznej prowincji, usuwającą jej prawie dziewięćdziesięcioprocentową większość albańskiej ludności. Latem 1998 r. prawie 200 tysięcy uchodźców i wypędzonych, tak zwanych „ludzi lasów”, ukrywało się w okolicznych górach, podczas gdy 100 tysięcy uciekło do Albanii. Mimo trzech rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ i dyplomatycznych porozumień ich liczba ciągle rosła. Odrzucenie przez serbską delegację w marcu 1999 r. wypracowanej na arenie międzynarodowej umowy z Rambouillet o przyszłym statusie i samorządzie prowincji wewnątrz szczytkowej Federacji Jugosłowiańskiej, tak jak uczyniła to strona kosowska, było kroplą, która przepełniła czarę goryczy. NATO postanowiło 23 marca 1999 r. zrealizować sygnalizowaną już rok wcześniej etapową operację sił powietrznych przeciwko Jugosławii. Serbski przywódca Milošević zareagował na nią bezprzykładną akcją militarną przeciwko własnej ludności, w toku której 5000 Albańczyków z Kosowa zostało zabitych, a większość żyjących, ok. 1,5 miliona, wypędzonych, w tym ok. 900 tysięcy poza granicę państwa do sąsiedniej Macedonii i Albanii⁸.

Wejście międzynarodowych oddziałów „błękitnych hełmów” do Kosowa w czerwcu 1999 r. miało jeszcze jeden, unikalny w historii wypędzeń XX wieku skutek⁹. W ciągu kilku tygodni zrewidowano milionowe czystki etniczne poprzez powrót prawie wszystkich wypędzonych do swoich miejsc zamiesz-

⁸Patrz: Goeke 2007, s. 582-584. Na temat przebiegu konfliktu por.: Troebst 1999, s. 47-62; Judah 2000, 2000, na próby prewencji por.: 1998; idem, 1999, s. 777-795; Weller 1999; Biermann 2006 i Ahrens 2007, s. 281-375.

⁹Również powrót setek tysięcy deportowanych przez Stalina do Azji środkowej w 1944 r. Tatarów krymskich na Krym, będący od 1992 r. w granicach Ukrainy, dotyczy głównie drugiego pokolenia, a tylko w małej części pokolenia wypędzonych. Por.: Sasse 2007, Uehling 2004.

kania i zrealizowano nowy cel prawa międzynarodowego, czyli szybki powrót uchodźców, nie zważając na niektóre głosy optujące za nowym podziałem terytorialnym¹⁰. Należy jednakże również stwierdzić, że powracający Albańczycy niezwłocznie wypędzili ok. 110 tysięcy Serbów oraz 10 tysięcy Romów jako „kolaborantów” (Surroi 1999, s. 21.) i w roku 2004 ponownie doszło do aktów przemocy ze strony albańskiej przeciwko Serbom i Romom, skutkujących zabitymi i ponad 4000 wypędzonych (Chiari 2006, s. 101-109).

Od czasu interwencji NATO w szczytkowej Jugosławii w 1999 r. z korzyścią dla wypędzonych Albańczyków z Kosowa, Europa nie była już taka, jak w 1913 r., ponieważ tak szybkie i kompletne anulowanie wypędzenia z całego dotkniętego obszaru było do tego momentu wyjątkowe, co jest okolicznością mocno relatywizującą zastrzeżenia odnoszące się do niedoszłego, wskutek groźby weta przez Rosję i Chiny, mandatu Rady Bezpieczeństwa ONZ dla powołującego się na legitymowaną prawem międzynarodowym konieczną pomoc NATO (Merkel 2000, s. 66-97; Grigorian 2005, s. 195-213.) Wyraźnym dowodem na to, że interwencja wspólnoty międzynarodowej w Kosowie nie była efemerydą, była szybka i zdecydowana reakcja NATO i UE na przypominający wojnę domową konflikt pomiędzy mniejszością albańską i władzą państwową w Macedonii w 2001 r. Niezwłoczna interwencja dyplomatyczna, która była podparta militarnie, doprowadziła 13 sierpnia 2001 do Traktatu z Ohrid, który w ciągu kilku miesięcy załagodził kryzys (Brunnbauer 2002).

Domniemane przyzwolenie na państwową politykę wypędzeń do roku 1945 i później ustąpiło więc nie tylko światowemu moralnemu potępieniu, zabiegom dyplomatyczno-militarnym i ściganiu karnemu – w tym celu utworzono również w Hadze już w 1993 r. Trybunał Zbrodni Wojennych dla byłej Jugosławii (ICTY)¹¹. Anulowanie migracji przymusowych stało się raczej obowiązującą zasadą prawa międzynarodowego. Jednocześnie maksyma ta stała się w międzyczasie dobrem ogólnym wszystkich (lub jednak prawie wszystkich) opinii publicznych w Europie. W perspektywie Europejczyków zasada ta obowiązuje przy tym nie tylko w Europie, lecz na całym świecie. Potwierdza to na przykład polityka Unii Europejskiej podczas kryzysu w Darfurze, czyli wspieranego przez państwo wewnętrzkrajowego wypędze-

¹⁰Np. amerykański politolog Gale Stokes zaproponował w duchu idei „oddzielenia narodów” wg Fridtjofa Nansena odstąpienie północnego Kosowa z miastem Mitrovica Serbii w zamian z południowozachodni region serbski wokół miejscowości Preševo, Bujanovac i Medvedja. Por.: Stokes 1999, s. 9.

¹¹Henckaerts 1995, s. 162-166; Zayas 1995, s. 257-314; Müller, Tretter 1998, s. 179-190; Gow 2006, s. 49-65.

nia afrykańskiej ludności Sudanu przez arabską milicję konną dżandżawidów od 2003 r., oraz wniosku o nakaz aresztowania dla sudańskiego prezydenta Omara al-Bashira jako inicjatora milionowych wypędzeń i ludobójstwa ponad 200 000 ludzi. To samo dotyczyło już wcześniej europejskiego udziału w oddziałach pokojowych INTERFET i administracji tymczasowej UNTA-ET Narodów Zjednoczonych w byłym portugalskim, potem indonezyjskim, a od 1991 suwerennym Timorze Wschodnim, gdzie doszło do masowych czystek etnicznych dokonanych przez wojsko indonezyjskie.

Ekspert prawa wschodniego, Otto Luchterhandt podał drogę Kosowa do uzyskanej w 2008 r. państwowości jako „imponujący przykład” na to, że „od mniejszości nie można już wymagać pozostawania w państwie i współżycia z nacjami większościowymi”, jeśli stała się ona „ofiarał najcięższych zbrodni przeciwko ludzkości lub nawet ludobójstwa” (2010, s. 572-577). A prawnik Christian Schaller zwrócił uwagę na inny godny zauważenia skutek interwencji humanitarnych na rzecz Albańczyków z Kosowa, mianowicie na powstanie i rosnącą skuteczność koncepcji prawa międzynarodowego dotyczącej *Responsibility to Protect* w celu zapobiegania najcięższym naruszeniom praw człowieka (2008, s. 9-14.) Taki „obowiązek ochrony” spoczywa nie tylko na państwach w odniesieniu do swojej ludności, lecz także na wspólnocie międzynarodowej w odniesieniu do poszczególnych państw. W grudniu 2001 r. utworzona z inicjatywy kanadyjskiej Międzynarodowa Komisja ds. Interwencji i Suwerenności Państwowej przedłożyła swój raport „Responsibility to Protect” (*International Report 2001*), którego główne postulaty znalazły się we wrześniu 2005 r. w dokumencie końcowym szczytu ONZ:

Wszystkie rządy akceptują w sposób jasny i jednoznaczny wspólną międzynarodową odpowiedzialność za ochronę ludności przed ludobójstwem, zbrodniami wojennymi, czystkami etnicznymi i zbrodniami przeciwko ludzkości. Oświadczają, że są gotowe do podejmowania w tym celu we właściwym czasie i w sposób zdecydowany środków kolektywnych z włączeniem Rady Bezpieczeństwa, jeśli środki pokojowe okażą się niewystarczające i władze narodowe w sposób oczywisty nie podążają ochronie ludności (*Vereinte Nationen 2005*).

Kolejnym skutkiem wywołanego przez wojnę w Kosowie dramatycznego wzrostu znaczenia tematu wypędzeń na arenie międzynarodowej są różne próby zinstytucjonalizowania inicjatyw doradczych, badawczych i upamiętniających, przede wszystkim w Niemczech i Polsce. Niemiecki Związek Wypędzonych założył w roku 2000 fundację, której celem jest utworzenie „Centrum przeciw Wypędzeniom” w Berlinie. Rządy Polski, Węgier, Słowacji i Niemiec utworzyły w 2005 r. „Europejską Sieć Pamięć i Solidar-

ność” z siedzibą w Warszawie, której zadaniem jest „analiza, dokumentacja i upowszechnianie historii XX wieku” z położeniem nacisku na „ofiarę wojen, ucisku, podbojów, migracji przymusowych”. Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy wypowiedziało się w roku 2006 za utworzeniem „europejskiego centrum pamięci o ofiarach wymuszonych ruchów ludnościowych i czystek etnicznych”, a niemiecki rząd federalny postanowił w 2008 r. utworzyć pod auspicjami Niemieckiego Muzeum Historycznego „Fundację Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie”, która do 2013 r. ma otworzyć placówkę wystawienniczo-dokumentacyjną ds. pamięci i upamiętnienia ucieczki i wypędzenia¹².

Szczyśliwy zbieg tragicznych okoliczności?

Pozostaje jeszcze kluczowe pytanie o to, co pod koniec XX wieku wywołało zmianę paradygmatu w europejskiej opinii publicznej, stosunkach międzynarodowych i humanitarnym prawie międzynarodowym w odniesieniu do migracji przymusowych. Uwzględniając punkt zwrotny z Dayton, ważną rolę odegrał, obok raportów ze Srebrenicy i obrazów z obozów głodu i tortur jak Keraterm i Omarska¹³, niewątpliwie strach przed skutkami zadziwiająco mało brutalnej, ale potencjalnie uważanej za groźną, implozją Związku Radzieckiego. Fiński dyplomata, René Nyberg ujął to obrazowo mówiąc, że jego rodacy jako bezpośredni sąsiedzi Związku Radzieckiego czy też teraz Federacji Rosyjskiej, czuli się jak mieszkańcy domku jednorodzinnego stojącego ściana w ścianę z zapadającym się drapaczem chmur (1998). Odnosiło się to w swoim czasie chyba do wszystkich Europejczyków na Zachodzie, jak i na Wschodzie. W obliczu wojen połączonych z czystkami etnicznymi w rosyjskojęzycznej dolinie Dniestru w Mołdawii, w armeńskojęzycznym Górnym Karabachu w Azerbejdżanie, w Południowej Osetii na północy i Abchazji na północnym zachodzie Gruzji oraz przede wszystkim w eskalującej wojnie w Czeczenii na terytorium Rosji, w całej Europie rośnie panika związana z wielkimi falami migracji. W byłej Wspólnocie Europejskiej możliwość potopu uchodźców z obszaru postsowieckiego uchodziła obok napływających już byłych Jugosłowian za scenariusz horroru. Ale również rosyjscy politycy jak prezydent Borys Jelcyn i minister spraw zagranicznych Andriej

¹²Lutowski 2004, s. 449-468; Troebst 2006; idem, 2008, s. 2-9; *Presse- und Informationsamt der Bundesregierung* 2008, Por. także: *Beauftragter der Bundesregierung* 2008; Kittel 2010. Por. także: *H-Soz-u-Kult-Forum* 2010.

¹³Tak też Holm Sundhaussen w swoim porównaniu „logik” Konwencji Lozańskiej i układu z Dayton (2005, s. 412). W sprawie oddziaływania obrazów w przypadku Kosowa por.: – częściowo jednostronne – przedstawienie u: Gerhard 2004, s. 407-431.

Kozyriew uważali niebezpieczeństwa tego rodzaju za realne i jechali na jednym wozie z Brukselą i Waszyngtonem. Historyk Europy Wschodniej, Karl Schlögel zdiagnozował te tendencje o tyle jako pozytywne, że dla okresu po transformacji skonstatował „powstanie nowej, ogólnoeuropejskiej przestrzeni dyskursu” przy rosnącej „europeizacji postrzegania procesu wypędzeń” (2003, s. 16, 19). Francuscy, jak i niemieccy specjaliści prawa międzynarodowego roztoczyli w tym samym czasie wizję możliwego wraz z końcem konfrontacji bloków *ordre public européen* w zakresie praw człowieka (Marauhn 1997, s. 105-121), a Jürgen Habermas, spoglądając na byłą Jugosławię, zarejestrował nawet „skok na drodze klasycznego prawa międzynarodowego państw do kosmopolitycznego prawa światowego społeczeństwa obywatelskiego” (2000, s. 53). W końcu Stefan-Ludwig Hoffmann, choć sceptyczny wobec triumfalizmu i teologii, jako kwintesencję najnowszego tomu zbiorowego poświęconego historii praw człowieka w XX wieku, skonstatował:

W przeciwieństwie do panującego obrazu płynnej rewolucji praw człowieka należy rozumieć prawa człowieka jako historycznie przypadkowy przedmiot polityki, jako od 1945 r. międzynarodowy, a od lat siedemdziesiątych XX w. globalny motyw przewodni, przy pomocy którego można było formułować polityczne roszczenia i kontrroszczenia. Dopiero kryzysy i konflikty przede wszystkim II poł. XX w., takie jest nasze podstawowe założenie, przyniosły owo pojęciowe ujęcie praw człowieka, które odpowiada dzisiejszemu uniwersalizmowi moralnemu (2010, s. 10).

Jego pytanie o to, jak „[mogłaby] wyglądać genealogia praw człowieka, która opisywałaby swoje powstanie (jak każda inna historia) nie jako naturalną ewolucję uczuć, prawa i moralności, lecz jako nieoczekiwany rezultat gry losowej zdarzeń” (tamże), daje się przy tym jak najbardziej przenieść na globalną zmianę wartości od „wymiany ludnościowej” do zakazu wypędzeń.

Powstała w 1995 r. tymczasowa wschodnio-zachodnia koalicja rozsądku spowodowała ugięcie się Miloševicia i umożliwiła tym samym kompromis z Dayton. Jednakże zachodni gracze mieli przy tym ogromne problemy z wyłączeniem problemu Kosowa z tekstu traktatu. W tym kontekście po Dayton nie nastąpiło jeszcze żadne rozprężenie, lecz Zachód spoglądał z przerażeniem na serbską politykę wobec Kosowa. Jeszcze nie belgradzka kampania czystek etnicznych z wiosny i lata 1998 r., ale już serbska masakra na Albańczykach w styczniu 1999 r. skłoniła wspólnotę międzynarodową do zmiany myślenia w kierunku silnej interwencji, najpierw jednak jeszcze przy pomocy środków dyplomatycznych. Z perspektywy ogólnoeuropejskiej – z wyjątkiem Białorusi, Grecji, a teraz także Rosji – serbski despota zdecydowanie za bardzo zbliżył się do czerwonej linii. Następnie, odmawiając podpisa-

nia traktatu z Rambouillet i przy pomocy zaostrzenia polityki wypędzeń, przekroczył ją. Konsekwencją była zapowiadana już wcześniej operacja sił powietrznych NATO „Allied Force”.

Tymczasowa i częściowo znów paradoksalna odpowiedź na podstawowe pytanie o przyczynę rzeczonyj zmiany paradygmatu mogłaby brzmieć tak: Był to szczęśliwy zbieg tragicznych okoliczności po roku transformacji 1989, względnie – za Hoffmannem – kolejny „nieoczekiwany rezultat gry losowej zdarzeń”. „Rok 1989 należy przy tym rozumieć w podwójnym znaczeniu – jako rok pokojowych rewolucji w Polsce, na Węgrzech i w NRD, jednocześnie jednak także jako jeszcze bezkrwawy początek krwawego końca Jugosławii. Ponieważ właśnie w tym roku Milošević, niezauważony przez świat zewnętrzny i z pogwałceniem konstytucji Federacji Jugosłowiańskiej, skasował autonomię terytorialną Socjalistycznej Autonomicznej Prowincji Kosowo i wprowadził tam podobny do apartheidu serbski reżim okupacyjny. A w 1999 r., osiem lat po napadzie dowodzonej przez serbskich komendantów Jugosłowiańskiej Armii Ludowej na ogłaszające niepodległość republiki Słowenii i Chorwacji, wojna w Jugosławii wróciła tam, gdzie konflikt pierwotnie się rozpoczął, czyli właśnie do zamieszkałego głównie przez Albańczyków regionu na południowym zachodzie Republiki Serbskiej. Koniec gotowości wspólnoty międzynarodowej i europejskiej opinii publicznej do akceptowania czystek etnicznych jako zjawiska towarzyszącego, względnie środka czy wręcz celu polityki państwowej, był potem przyczyną fundamentalnej zmiany międzynarodowego postrzegania prawa – z wojną w Kosowie jako jej bodźcem wyzwalającym. Od tego czasu suwerenność państw wraz z nakazem nieingerowania nie jest już najwyższym dobrem prawa międzynarodowego, lecz jest nim prawo ludzi do ochrony przed wypędzeniem i do nabytego przez urodzenie miejsca zamieszkania. Państwa, które tego nie gwarantują, a nawet wypędzają swoich obywateli wewnątrz swoich granic państwowych lub poza nimi, mogą sprowadzić na siebie roszczenia do części swoich terytoriów – ze skutkiem secesji i powstania nowego państwa, jak miało to miejsce w 2008 roku w przypadku powstania Republiki Kosowa przy międzynarodowym uznaniu. Jest to lekcja nie tylko z wojen jugosłowiańskich, lecz również z całego minionego stulecia.

Perspektywa

Czy – i jeśli tak, to jak – ta lekcja, w kontekście zaostrzonego ostatnio w 2008 r. konfliktu rosyjsko-gruzińskiego o Osetię Południową i Abchazję, zostanie wzięta do serca, pokaże czas. Symptomatyczne jest jednakże,

że obie strony konfliktu uzasadniały swoją interwencję militarną koniecznością zapobieżenia czy zakończenia czystek etnicznych (Nußberger 2008, s. 19-39). To, że przy tym rozpoczęte w 1992 r. wypędzenia kilkuset tysięcy Gruzinów z obu nie kontrolowanych przez Tbilisi części kraju były kontynuowane za zgodą Moskwy, a nawet wykonywane przez siły zbrojne Federacji Rosyjskiej, nie jest dobrym znakiem: ani wspólnota międzynarodowa w postaci ONZ, paraliżowanej przez miejsce Rosji w Radzie Bezpieczeństwa, ani związek militarny jak NATO, ani w skali globalnej zaangażowane w innych miejscach USA nie przeszkodzą euroazjatyckiemu mocarstwu hegemonicznemu w ukrywaniu polityki wypędzeń bądź aktywnym czystkom na Zakaukaziu, a już na pewno nie wymuszą ich anulowania. A rozszerzona UE jest poprzez przeciwstawienie „starej” i „nowej” Europy w stosunku do Rosji sparaliżowana.

Niezależnie od wieloletnich historyczno-politycznych wysiłków Rady Europy i obecnej (rywalizującej) UE historia Europy aż po czasy współczesne nie jest historią sukcesu i nie nadaje się na teologię od starożytności do współczesności – najwyżej od Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali do rozszerzenia UE¹⁴. Co się natomiast tyczy zmiany wartości w sprawach inicjowanych przez państwa i motywowanych etnopolitycznie migracji przymusowych, to chodzi tu w rzeczy samej o historię sukcesu. Europejczycy, także właśnie demokraci wśród nich, pokonali w tym kontekście w „krótkim” wieku XX bardzo długą drogę. Prowadziła ona od akceptowania sankcjonowanej przez państwo przymusowej wymiany ludnościowej i „humanitarnych” wysiedleń do międzynarodowego potępienia czystek etnicznych, po umocowanie w prawie międzynarodowym żądania powrotu uchodźców i wypędzonych wraz z restytucją czy odszkodowaniem aż po gotowość do aktywnej interwencji dyplomatycznej, a nawet militarnej w takich konfliktach w Europie i na całym świecie, w których zachodzi lub już wystąpiło niebezpieczeństwo przymusowych wysiedleń, wypędzeń i masowych ucieczek. Jest to bez wątpienia sukces, i to sukces, na który do ostatniej dekady „stulecia wypędzeń” w tej formie nie można było liczyć.

Literatura

ADELMAN H., BARKAN E. (2011), *No Return, No Refuge Rites and Rights in Minority Repatriation*, New York, NY.

BÖHLER J. (2006), *Auftakt zum Vernichtungskrieg. Die Wehrmacht in Polen 1939*,

¹⁴Por.: podstawowe Leggewie 2010, s. 29-44; komentarze: Wolfgang Schmale, Stefan Troebst, Heidemarie Uhl i Sibhan Kattago, tamże: 45-64; oraz: Leggewie 2011.

- Frankfurt/Main.
- BABEROWSKI J. (2003), *Der rote Terror. Die Geschichte des Stalinismus*, München.
- BABEROWSKI J. (2004), *Jahrhundertverbrechen: Die Geburt des tschetschenischen Krieges aus dem Geist des stalinistischen Terrors*, [w:] *Frankfurter Allgemeine Zeitung* Nr. 208, 7 września, s. 40.
- BABEROWSKI J., DOERING-MANTEUFFEL A. (2006), *Ordnung durch Terror. Gewaltexzesse und Vernichtung im nationalsozialistischen und im stalinistischen Imperium*, Bonn.
- BADE KLAUS J. I IN., (RED.) (2007), *Enzyklopädie Migration in Europa. Vom 17. Jahrhundert bis zur Gegenwart*, Paderborn i in.
- BEAUFTRAGTER DER BUNDESREGIERUNG (2008), *Beauftragter der Bundesregierung für Kultur und Medien, Konzeption „Sichtbares Zeichen gegen Flucht und Vertreibung“*, Ausstellungs-, Dokumentations- und Informationszentrum in Berlin. Berlin, 19 marca 2008, http://www.bundesregierung.de/Content/DE/___Anlagen/BKM/2008-04-09-sichtbares-zeichen-konzeption-barrierefrei.property=publicationFile.pdf
- BECK U. (2008), *Die 50-jährige Unbekannte. Die europäische Union als kosmopolitisches Narrativ*, [w:] *Internationale Politik* 63, nr 7-8 (lipiec-sierpień), s. 64-77.
- BEER M. (wyd.), *Auf dem Weg zum ethnisch reinen Nationalstaat? Europa in Geschichte und Gegenwart*, 2. wyd., Tübingen.
- BIEBER C., DRECHSEL B., LANG A.-K., (Hrsg.) (2010), *Kultur im Konflikt. Claus Leggewie revisited*, Bielefeld.
- BIERMANN R. (2006), *Lehrjahre im Kosovo. Das Scheitern der internationalen Krisenprävention vor Kriegsausbruch*, Paderborn.
- BINGEN D., BORODZIEJ W., TROEBST S., (RED.) (2003), *Vertreibungen europäisch erinnern? Historische Erfahrungen – Vergangenheitspolitik – Zukunftskonzeptionen*, Wiesbaden.
- BOBBIO N. (1998), *Das Zeitalter der Menschenrechte*, Berlin.
- BOECKH K. (1996), *Von den Balkankriegen zum Ersten Weltkrieg. Kleinstaatenpolitik und ethnische Selbstbestimmung auf dem Balkan*, München.
- BOUGAI N. (1996), *The Deportation of Peoples in the Soviet Union*, Commack, NY.
- BRANDES D. (2001/2005), *Der Weg zur Vertreibung 1938-1945. Pläne und Entscheidungen zum Transfer der Deutschen aus der Tschechoslowakei und aus Polen*, München, 2. wyd.
- BRANDES D. (2007), *Das Jahrhundert der „ethnischen Säuberungen“ Zwangsumsiedlungen in Europa im 20. Jahrhundert*, [w:] *Zwangsmigrationen im mittleren und östlichen Europa. Völkerrecht – Konzeptionen – Praxis (1938-1950)*, red. R. Melville, J. Pešek, C. Scharf, Mainz, s. 3-18.
- BRANDES D., SUNDHAUSSEN H., TROEBST S., (RED.) (2010), *Lexikon der Vertreibungen. Deportation, Zwangsaussiedlung und ethnische Säuberung im Europa des 20. Jahrhunderts*, Wien / Köln / Weimar.

- BRUNNBAUER U., HELMEDACH A., TROEBST S., (RED.) (2007), Schnittstellen. Gesellschaft, Nation, Konflikt und Erinnerung in Südosteuropa. Festschrift für Holm Sundhaussen zum 65. Geburtstag. München.
- BRUNNBAUER U. (2010), Türken aus Bulgarien, [w:] Brandes / Sundhaussen / Troebst, (wyd.), s. 665-667.
- BRUNNBAUER U., ESCH M. G., SUNDHAUSSEN H., (wyd.) (2006), Definitionsmacht, Utopie, Vergeltung. „Ethnische Säuberungen“ im östlichen Europa des 20. Jahrhunderts, Münster.
- BRUNNBAUER U. (2002), The Implementation of the Ohrid Agreement: Ethnic Macedonian Resentments, [w:] Journal on Ethnopolitical and Minority Issues in Europe 2002, no. 1 (<http://www.ecmi.de/jemie/download/Focus1-2002Brunnbauer.pdf>; por tak samo http://www.coe.int/t/e/legal/_affairs/legal/_cooperation/police/_and/_internal/_security/OHRID/%20Agreement/%2013august2001.asp)
- CALIC M.-J. (1995), Der Krieg in Bosnien-Herzegowina. Ursachen – Konfliktstrukturen – Internationale Lösungsversuche, Frankfurt nad M.
- Carnegie Endowment for International Peace, (wyd.) (1914), Report of the International Commission to Inquire into the Causes and Conduct of the Balkan Wars, Washington, DC.
- Carnegie Endowment for International Peace (wyd.) (1993), The Other Balkan Wars. A 1913 Carnegie Endowment Inquiry in Retrospect with a New Introduction and Reflections on the Present Conflict by George F. Kennan, Washington, DC.
- CHIARI B. (2006), Zurück in den Krieg? Die Unruhen vom März 2004, [w:] Chiari / Kesselring (wyd.), s. 101-109.
- CHIARI B., KESSELRING A., (wyd.) (2006), Kosovo. Wegweiser zur Geschichte, Paderborn.
- CLARK B. (2007), Mass Expulsions That Forged Modern Greece and Turkey, Cambridge, MA / London.
- COAKLEY J., (RED.) (2003), The Territorial Management of Ethnic Conflicts, 2. wyd., London.
- Convention 1923: Convention Concerning the Exchange of Greek and Turkish Populations (Traktat w Lozannie, 13 stycznia 1923), [w:] Themenportal Europäische Geschichte (2006), <http://www.europa.clio-online.de/2006/Article=26>
- CONVERSI D. (2003), The dissolution of Yugoslavia: Secession by the centre?, [w:] The Territorial Management of Ethnic Conflicts, red.J. Coakley, 2. wyd. London, s. 264-292.
- CORDELL K., WOLFF S., (RED.) (2004), The Ethnopolitical Encyclopedia of Europe, New York, NY.
- DINER D. (1999), Das Jahrhundert verstehen. Eine universalhistorische Deutung, München.
- Traktat Daytonski (1995), The General Framework Agreement for Peace in Bosnia and Herzegovina. Paryż, 14 grudnia 1995, [w:] Themenportal Europäische Geschichte (2006), <http://www.europa.clio-online.de/2006/Article=27>. Zayas, A. de (1995), The right to one's homeland, ethnic cleansing and the International Criminal Tribunal for the Former Yugoslavia, [w:] Criminal Law Forum 6, nr 2, s. 257-314.

- FISCH J. (2010), *Das Selbstbestimmungsrecht der Völker. Die Domestizierung einer Illusion*, München.
- GARDNER L. C. (1993), *Spheres of Influence: The Great Powers Partition Europe. From Munich to Yalta*, Chicago, IL.
- GOEKE P. (2007), Flüchtlinge aus dem ehemaligen Jugoslawien in Europa seit 1991, [w:] red. Bade, Klaus i in., s. 578-585.
- GOW J. (2006), The ICTY, War Crimes Enforcement and Dayton: The Ghost in the Machine, [w:] *Ethnopolitics* 5, nr 1, s. 49-65.
- GRIGORIAN A. (2005), Third-Party Intervention and Escalation in Kosovo: Does Moral Hazard Explain It?, [in:] *Ethnopolitics* 4, nr 2, s. 195-213.
- GEERT-HINRICH A. (2007), Kosovo, [w:] idem, *Diplomacy on the Edge. Containment of Ethnic Conflict and the Minority Working Group of the Conferences on Yugoslavia*. Washington, DC / Baltimore, MD, s. 281-375.
- HANNAH A. (1986), *Die Nation der Minderheiten und das Volk der Staatenlosen*, [w:] idem, *Elemente und Ursprünge totaler Herrschaft. Antisemitismus, Imperialismus, totale Herrschaft*, München, s. 564-601.
- HANNAH A. (1986), *Elemente und Ursprünge totaler Herrschaft. Antisemitismus, Imperialismus, totale Herrschaft*, München.
- HABERMAS J. (2000), Bestialität und Humanität. Ein Krieg an der Grenze zwischen Recht und Moral, [w:] red. Merkel, Reinhard, 2000a, s. 51-64.
- HASLAM E. (2002), Unlawful Population Transfer and the Limits of International Criminal Law, w: *Cambridge Law Journal* 61, nr 1, s. 66-75.
- HATAY J., ANN S. (2004), Cyprus, [w:] red. K. Cordell, S. Wolff, s. 519-532.
- HEINEMANN I. (2007), Umvolkungspläne, Rassenauslese, Zwangsumsiedlung. Die Rasseexperten der SS und die bevölkerungspolitische Neuordnung Europas, [w:] red. Melville / Pešek / Scharf, s. 203-218.
- HEINTZE H.-J. (2001), Das Rückkehrrecht von Balkan-Vertriebenen – Nicht nur die Menschenrechte, sondern der Kernbestand des Völkerrechts ist berührt, [w:] *Humanitäres Völkerrecht* 14, nr 2, s. 88-98.
- HEINTZE H.-J., (RED.) (1997), *Selbstbestimmungsrecht der Völker – Herausforderung der Staatenwelt. Zerfällt die internationale Gemeinschaft in hunderte von Staaten?*, Bonn.
- HENCKAERTS J.-M. (1995), *Mass Expulsions in Modern International Law and Practice*, Den Haag / Boston, MA / London.
- HOFFMANN S.-L. (2010a), *Moralpolitik. Geschichte der Menschenrechte im 20. Jahrhundert*, Göttingen.
- HOFFMANN S.-L. (2010b), Einführung. Zur Genealogie der Menschenrechte, [w:] Hoffmann 2010a: 7-37.
- HOHLS R., SCHRÖDER I., SIEGRIST H., (RED.) (2005), *Europa und die Europäer. Quellen und Essays zur modernen europäischen Geschichte. Festschrift für Hartmut Kaelble zum 65. Geburtstag*, Stuttgart.

- HÖPKEN W. (2007), Archaische Gewalt oder Vorboten des „totalen Krieges“? Die Balkankriege 1912/13 in der europäischen Kriegsgeschichte des 20. Jahrhunderts, [w:] red. Brunnbauer / Helmedach / Troebst, s. 245-260.
- HRYCIUK U. A. (RED.) (2008), Wysziedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939-1959. Polacy, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy. Atlas ziem Polski, Warszawa.
- H-Soz-u-Kult-Forum (2010), Vertreibungen ausstellen. Aber wie? Debatte über die konzeptionellen Grundzüge der Ausstellungen der Stiftung Flucht, Vertreibung, Versöhnung, 9 września – 8 października 2010, [w:] <http://hsozkult.geschichte.hu-berlin.de/index.asp?id=1350&pn=texte>
- International Report (2001), International Report of the responsibility to protect. Commission on Intervention and State Sovereignty, December, <http://www.iciss.ca/report-en.asp>
- JUDAH T. (2000), Kosovo. War and Revenge, New Haven, CT / London.
- KEDAR B. Z. (1996), Expulsion as an Issue of World History, [w:] Journal of World History 7, nr 2, s. 165-180.
- KITTEL M. (2010), Eckpunkte für die Arbeit der Stiftung Flucht, Vertreibung, Versöhnung und die geplante Dauerausstellung, Berlin, 25 Oktober, <http://www.dhm.de/sfvv/docs/Eckpunkte.pdf>
- LADAS S. P. (1932), The Exchange of Minorities. Bulgaria, Greece and Turkey, New York, NY.
- LAPIDOTH R. (2002), Legal Aspects of the Palestinian Refugee Question, [w:] Jerusalem Letter/Viewpoints, nr 485, 1 września, <http://www.jcpa.org/jl/vp485.htm>
- LEGGEWIE C. (2010), Schlachtfeld Europa. Transnationale Erinnerung und europäische Identität, [in:] Bieber / Drechsel / Lang, s. 29-44.
- LEGGEWIE C. (2011), Der Kampf um die europäische Erinnerung: Ein Schlachtfeld wird besichtigt, München.
- LEMBERG H. (1992), „Ethnische Säuberung“: Ein Mittel zur Lösung von Nationalitätenproblemen?, [w:] Aus Politik und Zeitgeschichte B 46/92, 6 listopada, s. 27-38.
- LIEBICH A. (2008), Minority as inferiority: minority rights in historical perspective, [w:] Review of International Studies nr 34, s. 243-263.
- LUCHTERHANDT O. (2010), Selbstbestimmungsrecht der Völker, [w:] Brandes / Sundhaussen / Troebst, s. 572-577.
- LUTOMSKI P. (2004), The Debate about a Center against Expulsions: An Unexpected Crisis in German-Polish Relations?, [w:] German Studies Review 27, s. 449-468.
- MARAUHN T. (1997), Anspruch auf Sezession?, [w:] Heintze 1997, s. 105-121.
- MARTIN T. (1998), The Origins of Soviet Ethnic Cleansing, [w:] Journal of Modern History 70, s. 813-861.
- MAZOWER M. (2004), The Strange Triumph of Human Rights, 1933-1950, [w:] Historical Journal 47, s. 379-398.
- MAZOWIECKI T. (1995), „Nicht die gesamte serbische Nation beschuldigen“. Wywiad z pełnomocnikiem ONZ, [w:] „Süddeutsche Zeitung“, 19 grudnia, s. 12, cyt. za: Calic 1995, s. 121.

- MELVILLE R., PEŠEK J., SCHARF C., (RED.) (2007), *Zwangsmigrationen im mittleren und östlichen Europa. Völkerrecht – Konzeptionen – Praxis (1938-1950)*, Mainz.
- MERKEL R. (2000b), *Das Elend der Beschützten. Rechtsethische Grundlagen und Grenzen der sog. humanitären Intervention und die Verwerflichkeit der NATO-Aktion im Kosovo-Krieg*, [w:] Merkel, Reinhard 2000a, s. 66-97.
- MERKEL R., (RED.) (2000a), *Der Kosovo-Krieg und das Völkerrecht*, Frankfurt/M.
- MORITSCH A. (2004), *Triestfrage*, [w:] Hösch / Nehring / Sundhaussen 2004, s. 692-694.
- MÜLLER D. (2005), *Das lange 20. Jahrhundert der „ethnischen Säuberungen“ in Südosteuropa*, [w:] *Jahrbücher für Geschichte und Kultur Südosteuropas* nr 7, s. 33-52.
- MÜLLER S., TRETTER H. (1998), *Die Politik der „ethnischen Säuberungen“ im Spiegel des internationalen humanitären Rechts und der bisherigen Praxis des Internationalen Straftribunals für das ehemalige Jugoslawien*, [w:] *Jahrbuch Menschenrechte 1999*, Frankfurt/M., s. 179-190.
- MÜNZ R. (2002), *Das Jahrhundert der Vertreibungen*, [w:] *Transit. Europäische Revue*, nr 23/2002, s. 132-154.
- NAIMARK N. M. (2004), *Flammender Hass. Ethnische Säuberungen im 20. Jahrhundert*, München.
- NUSSBERGER A. (2008), *Der „Fünf-Tage-Krieg“ vor Gericht. Russland, Georgien und das Völkerrecht*, [w:] *Osteuropa* 58, nr 11, s. 19-39.
- NYBERG R. (1998), *Leben mit dem Bär. Das finnisch-russische Verhältnis in Thesen*, [w:] *„Frankfurter Allgemeine Zeitung“*, Nr. 254, 2 listopada, dodatek „Finlandia“, B 2.
- OESTREICH G. (1978), *Geschichte der Menschenrechte und Grundfreiheiten im Umriss*, Würzburg.
- PAUL G. (2004a), *Bilder des Krieges – Krieg der Bilder. Die Visualisierung des modernen Krieges*, Paderborn i in.
- PAUL G. (2004b), *Der Kosovo-Krieg. Auf dem Weg zum virtuellen Krieg der Postmoderne*, [w:] idem: *Bilder des Krieges – Krieg der Bilder. Die Visualisierung des modernen Krieges*, Paderborn i in., s. 407-431.
- POHL J. O. (1999), *Ethnic Cleansing in the USSR, 1937-1949*, Westport, CT.
- POLIAN P. (2003), *Against their Will. The History and Geography of Forced Migrations in the USSR*, Budapest.
- Presse- und Informationsamt der Bundesregierung (2008), *Komunikat prasowy nr 308, 3 września, Bundeskabinett beschließt Errichtung der „Stiftung Flucht, Vertreibung, Versöhnung“*, <http://www.bundesregierung.de/Content/DE/Pressemitteilungen/BPA/2008/09/2008-09-03-pm-stiftung-flucht-vertreibung.html>
- RICHMOND O. P. (1998), *Mediating in Cyprus. The Cypriot Communities and the United Nations*, London.
- ROME STATUTE (1998), *Rome Statute of the International Criminal Court. U.N. Doc. A/CONF 183/9**, Rome, 17th July 1998, <http://untreaty.un.org/cod/icc/statute/romefra.htm>

- SASSE G. (2007), *The Crimea Question. Identity, Transition, and Conflict*, Cambridge, MA.
- SCHALLER C. (2008), Gibt es eine „Responsibility to Protect“?, [w:] *Aus Politik und Zeitgeschichte* 46/2008, 10 listopada, s. 9-14.
- SCHLÖGEL K. (2003), Nach der Rechthaberei. Umsiedlung und Vertreibung als europäisches Problem, [w:] *Bingen / Borodziej / Troebst* 2003, s. 11-38.
- SIENKIEWICZ W., HYRCIUK G. (2009), *Illustrierte Geschichte der Flucht und Vertreibung. Mittel- und Osteuropa 1939 bis 1959*, Augsburg.
- SCHIEDER T. (1960-61), *Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa*, 5 t., Bonn.
- SPRINGER R. (= KARL RENNER) (1902), *Der Kampf der österreichischen Nationen um den Staat*, tom 1, Leipzig.
- Statut (1945), Statut Trybunału międzynarodowego sądu wojskowego, 8 sierpnia, http://www.icwc.de/fileadmin/media/IMTC_dt.pdf
- STOKES G. (1999), Containing Nationalism: Solutions in the Balkans, [w:] *Problems of Post-Communism* 46, nr 4, s. 3-10.
- SUNDHAUSSEN H. (2005), Von Lausanne nach Dayton. Ein Paradigmenwechsel bei der Lösung ethnonationaler Konflikte, [w:] *Hohls / Schröder / Siegrist* 2005, s. 409-414. (tak samo [w:] *Themenportal Europäische Geschichte* [2006], <http://www.europa.clio-online.de/2006/Article=79>.)
- SUNDHAUSSEN H. (2010), Ethnische Säuberung, [w:] *Brandes / Sundhausen / Troebst* 2010, s. 229-234.
- SURROI V. (1999), Victims of the Victims, [w:] *New York Review of Books* 46, nr 17, 7 października, s. 21.
- THÜRER D. (2005), *Kosmopolitisches Staatsrecht*, Zürich, Berlin.
- Traktat Daytonski (1995), *The General Framework Agreement for Peace in country-Bosnia and Herzegovina*. Paryż, 14. grudnia, [w:] *Themenportal Europäische Geschichte* (2006), <http://www.europa.clio-online.de/2006/Article=27>
- Trattato (1975), *Trattato la Repubblica Italianala e la Repubblica Socialistala Federativa di Jugoslavia fatto a Osimo (Ancona) il 10 novembre 1975*, <http://www.itccarli.it/Novecento/osimo.php>.
- TROEBST S. (1998), *Conflict in Kosovo: Failure of Prevention? An Analytical Documentation, 1992-1998*, CityplaceFlensburg, http://www.ecmi.de/download/working_paper_1.pdf
- TROEBST S. (1999), *Chronologie einer gescheiterte Prävention: Vom Konflikt zum Krieg im Kosovo, 1989-1999*, [w:] *Osteuropa* 49, s. 777-795.
- TROEBST S. (1999), *The Kosovo conflict*, [w:] *Stockholm International Peace Research Institute (wyd.), SIPRI Yearbook 1999. Armaments, Disarmament and International Security*, Oxford, s. 47-62.
- TROEBST S. (2008), *Wiederbelebung einer Totgeburt? Das Europäische Netzwerk Erinnerung und Solidarität*, [w:] *Polen-Analysen* nr 33, 20 maja, s. 2-9, <http://www.laender-analysen.de/polen/pdf/PolenAnalysen33.pdf>

- TROEBST S., (RED.) (2006), Vertreibungsdiskurs und europäische Erinnerungskultur. Deutsch-polnische Initiativen zur Institutionalisierung. Eine Dokumentation, Osnabrück.
- UEHLING G. L. (2004), *Beyond Memory: The Crimean Tatars' Deportation and Return*, New York, NY.
- United Nations (1948), United Nations General Assembly: Resolution 194 (III), Palestine – Progress Report of the United Nations Mediator, 11 December, http://www.weltpolitik.net/texte/policy/israel/Res_194.pdf
- United Nations (1997), United Nations Economic and Social Council, Commission on Human Rights, Sub-Commission on Prevention and Discrimination and Protection of Minorities: Freedom of Movement. Human rights and population transfer. Final report of the Special Rapporteur, Mr. Al-Khasawneh, 27 June (E/CN.4/Sub.2/1997/23 – [http://www.unhchr.ch/Huridocda/Huridoca.nsf/\(Symbol\)/E.CN.4.Sub.2.1997.23.En?Opendocument](http://www.unhchr.ch/Huridocda/Huridoca.nsf/(Symbol)/E.CN.4.Sub.2.1997.23.En?Opendocument)
- United Nations Annex II (1997), Draft Declaration on Population Transfer and the Implantation of Settlers, [w:] United Nations 1997.
- VEREINTE N. (2005), Ergebnisdokument des Weltgipfels 2005, <http://www.un.org/Depts/german/conf/weltgipfel2005.pdf>
- United Nations (2008), United Nations High Commissioner for Refugees. Representation in country-Bosnia and Herzegovina (wyd.), Statistics Package, Sarajevo, 30 June, http://www.unhcr.ba/updatejune08/SP_06_2008.pdf
- WEITZ E. D. (2008), From the Vienna to the Paris System: International Politics and the Entangled Histories of Human Right, Forced Deportations and Civilizing Missions, [w:] *American Historical Review* 113, nr 5, s. 1313-1343.
- WEITZ E. D. (2005), *A Century of Genocide. Utopias of Race and Nation*, Oxford.
- WELLER M. (1999), *The Crisis in Kosovo 1989-1999. From the Dissolution of Yugoslavia to Rambouillet and the Outbreak of Hostilities*, Cambridge.
- WIDMER P. (1993), Europäische Bemühungen zur Lösung von Minderheitenfragen, [w:] *Europa-Archiv* 48, s. 265-276.
- ZAYAS A. (1995), The right to one's homeland, ethnic cleansing and the International Criminal Tribunal for the Former Yugoslavia, [w:] *Criminal Law Forum* 6, nr 2, s. 257-314.

Stefan Troebst

Vom Bevölkerungstransfer zum Vertreibungsverbot – Eine europäische Erfolgsgeschichte?

Zusammenfassung

Der Autor konstatiert in seinem Beitrag einen Wertewandel hinsichtlich staatlich initiiertem Zwangsmigrationen. Er zeigt, dass die im 19. Jahrhundert entwickelten Prinzipien von Nationalstaat und Volkssouveränität den staatlichen Souveränitätsanspruch stärkten. Ethnische Homogenisierung wurde als legitimes Ziel staatlichen Handelns anerkannt, geduldet oder praktiziert. Insofern könne man bis zum Jahre 1945 von einer impliziten Billigung staatlicher Vertreibungspolitik sprechen. Eine völkerrechtlich-normative Zäsur trat erst mit dem Nürnberger Kriegsverbrechertribunal ein. Erstmals fanden Kriegsverbrechen und der Tatbestand von Verbrechen gegen den Frieden und die Menschlichkeit Eingang in das Völkerrecht. Allerdings: Auf das zeitgleiche Vertreibungsgeschehen im Nachkriegseuropa fanden diese Prinzipien keine Anwendung. Der Autor zeigt sodann, dass eine wirkliche Praktizierung der statuierten Grundsätze nach 1989 erstmals im Gefolge der Zerfallsprozesse des alten Jugoslawien eintrat. Das Abkommen von Dayton 1995 nahm eine Neujustierung des Prinzips der Staatensouveränität vor. Die von den Vereinten Nationen 2005 verabschiedete „Responsibility to Protect“ statuiert eine Verpflichtung der internationalen Staatengemeinschaft zur Einhegung des Prinzips der Staatensouveränität und der Nichteinmischung, die bis zur militärisch geschützten Rückführung der Vertriebenen und deren Restitution und sogar bis zur nachfolgenden Strafgerichtsverfolgung gegen verbrecherische Staatsführer gehen kann. Insofern sieht er die Geschichte des von Europa initiierten Wertewandels in Sachen Zwangsmigrationen als Erfolgsgeschichte.

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Sławomir Łodziński

Uniwersytet Warszawski

**PRZYMUS DZIEJOWY I POCZUCIE CIĄGŁOŚCI.
SPOŁECZNO-KULTUROWY KONTEKST
KSZTAŁTOWANIA SIĘ POLITYKI MIGRACYJNEJ
W POLSCE W LATACH 1918-2004***

1. Wprowadzenie

Przedmiotem artykułu jest próba zarysowania kształtowania się polskiej polityki migracyjnej w latach 1918-2004. Jest to długi okres czasu, który obejmuje praktycznie cały XX wiek. Jego początek otwiera odzyskanie niepodległości przez Polskę, a zamyka wejście do Unii Europejskiej. W jego trakcie miały miejsce kolejno takie wydarzenia, jak: względnie krótki, gdyż dwudziestoletni okres odbudowy i funkcjonowania naszego kraju jako w miarę niezależnego państwa, II wojna światowa, która radykalnie zmieniła skład ludności i położenie geograficzne Polski, następnie wprowadzenie ustroju socjalistycznego, który wykształcił inne od poprzednich instytucje

*Jest to skrócona wersja opracowania pt. *Przełomy dziejowe i doświadczanie ciągłości. Społeczno-kulturowy kontekst kształtowania się polityki migracyjnej w Polsce w latach 1918-2004* (maj 2010 r.) przygotowanego dla IOM (International Organisation for Migration) w Warszawie i Środkowoeuropejskiego Forum Badań Migracyjnych. Ważne prace na temat polityki migracyjnej Polski można odnaleźć w publikacjach Instytutu Polonijnego Uniwersytetu Jagiellońskiego z Krakowa (od 2000 r. Instytutu Studiów Polonijnych i Etnicznych Uniwersytetu Jagiellońskiego) (Klimaszewski 2002) oraz, zwłaszcza ostatnio, w licznych publikowanych i niepublikowanych ważnych opracowaniach Anny Kicinger (2005, 2009).

polityczne oraz poważnie ograniczył niezależność polityczną kraju, a okres ten kończy uzyskanie przez państwo pełnej formalnie suwerenności politycznej i powrót do Europy.

Ten długi okres czasu z perspektywy instytucji państwa charakteryzował się więc radykalnymi zmianami i zrywaniem ciągłości z poprzednimi etapami historycznymi, a z drugiej strony silnym poczuciem wspólnoty losu i odpowiedzialności za naród (Wapiński 1999). To specyficzne doświadczenie historyczne nie pozwala na ujęcie polskiej polityki migracyjnej w formie historycznej ewolucji celów i strategii państwa, która meandrowała między potrzebami zwiększonej otwartości a koniecznością ograniczeń i restrykcyjności, tak jak to próbował ostatnio opisywać amerykańską politykę imigracyjną Aristide R. Zolberg (2006).

Dlatego wyzwaniem dla zrozumienia fenomenu ewolucji polityki migracyjnej w Polsce jest wskazanie „osi”, wokół których mogła się ona tworzyć. Wydaje się, że jedną z możliwych perspektyw jest spojrzenie na nią od strony trzech dużych układów instytucjonalnych, tj. od strony: społeczeństwa rozumianego jako indywidualni ludzie lub gospodarstwa domowe, podejmujący konkretne decyzje migracyjne stosownie do ocen swojej sytuacji życiowej; państwa prowadzącego określoną politykę, mogącą zwiększać lub też ograniczać możliwości wyjazdu/wjazdów; dyskursu narodowego, dostarczającego symboli, znaczeń i wartości, pozwalających na określony sposób interpretowania indywidualnych decyzji migracyjnych oraz działań administracji państwowej.

Ten splot trzech wymiarów jest – jak się wydaje – specyficzny dla doświadczeń Polski. Tworzą one własne pola znaczeń i system pozytywnych lub negatywnych ocen, co daje możliwość wielowymiarowego ujęcia. Dlatego słowo „polskie” ma w artykule co najmniej dwa znaczenia. Oznacza zarówno państwo polskie, jak i naród polski. W części naszych momentów dziejowych oba znaczenia były tożsame, ale w innych pozostawały one rozbieżne.

W artykule odwołam się do głównych okresów historii najnowszej Polski, ale dodatkowo wyodrębniona zostanie część poświęcona doświadczeniu migracyjnemu Polaków, które miało miejsce na początku XIX wieku (a które mocno oddziaływało i nadal w pewnych segmentach oddziałuje na politykę państwa) oraz część, w której omówiony zostanie okres tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej (1945-1950), bezprecedensowy w naszej historii czas przemian ludnościowych na terytorium Polski.

Pierwsza teza artykułu odwołuje się do twierdzenia o „zależności od szlaku”, tzn. że podstawowe wymiary społecznego kontekstu polskiej polityki migracyjnej zostały ukształtowane jeszcze w XIX wieku, na które

składało się doświadczenie masowej emigracji i tworzenia zbiorowości polonijnych, które były oceniane z perspektywy „narodowej”, a nie z punktu widzenia państwa narodowego (Mahoney 2000, s. 507-508). Tę zależność od szlaku tworzyła unikalna dla historii Polski sekwencja wydarzeń historycznych, która stała się z czasem „faktem kulturowym” (wraz z całą symboliką), mocno determinującym założenia myślenia o migracjach, a nie tylko sferą instytucji i reguł postępowania (Skąpska 1999, s. 323-327).

Ten wzór kulturowy przeciwstawia i wartościuje opozycyjność wyjazdu/emigracji kraju lub ziem polskich do pozostania i powrotu do Polski. Owa binarność była wyrażana w postaci innych słów, jak przeciwstawienie ojczyzny do obczyzny, Polaków do Polonii itp. Migracje były traktowane i utożsamiane z emigracją, która była traktowana jako naruszenie wspólnoty narodowej, jej destrukcja lub nawet dezintegracja, a także jako społeczna patologia. Ten wzór miał także wymiar indywidualny, gdyż przeciwstawiał indywidualny wysiłek i zysk do sytuacji i strat zbiorowości, przede wszystkim narodowej. Ten styl myślenia był odpowiedzialny także i za to, że migracje były społecznie konstruowane (i chyba nadal są) jako „kwestia moralna”, a nie wybór indywidualny jednostki (Garapich 2009, s. 45-50).

Druga teza artykułu stoi w pozornej sprzeczności z pierwszą. Akcentuje ona brak ciągłości instytucjonalnej w polityce migracyjnej, co było przede wszystkim wyrazem zmian politycznych, ustrojowych oraz terytorialno-ludnościowych, jakich doznawało społeczeństwo polskie w okresie ostatnich 100 lat. Owa „nieciągłość” zmuszała do zajmowania się stałymi problemami migracyjnymi stosowanie do politycznych i geopolitycznych priorytetów, ale bez oceny skuteczności ich rozwiązywania. Istotną sprawą był brak wyciągania wniosków z gromadzonych doświadczeń oraz kumulacji wiedzy na temat migracji. Oznaczało to, że na każdym etapie próbowano na nowo, z nowymi ludźmi oraz ideami rozwiązywać „stare” problemy. Nie zmieniały się natomiast problemy i wyzwania, tak demograficzne, jak i społeczne i gospodarcze. To wszystko stanowiło drugą cechę unikalności polskiej ścieżki „zależności od szlaku” w dziedzinie migracji i polityki migracyjnej.

Pojęcie „polityki migracyjnej” jest rozumiane w opracowaniu stosunkowo szeroko, zgodnie z przyjmowaną w literaturze konwencją, czyli jako działania państwa (zarówno polityczne, jak i legislacyjne i administracyjne), dotyczące regulacji i kontroli wjazdu, pobytu oraz wyjazdu własnych i obcych obywateli na terytorium państwa, jak i określanie warunków pobytu osób (cudzoziemców) pragnących osiedlić się w danym państwie, poszukujących w nim czasowego zatrudnienia bądź ochrony ze względów politycznych lub humanitarnych (Freeman 1995, s. 881-902; Meyers 2000, s. 1245-1247).

Polityka migracyjna obejmuje zarówno kwestie emigracji, jak i imigracji oraz zagadnienia nadawania obywatelstwa, przyjmowania robotników cudzoziemskich oraz stosowania ochrony uchodźczej. Włączamy w nią także wysiłki państwa w zakresie zajmowania się osobami związanymi z danym państwem więzami narodowości lub pochodzenia etnicznego (polityki wobec własnej diaspory, nie tylko wobec własnych obywateli żyjących poza granicami kraju, ale osób i grup deklarujących trwałe przywiązanie do dziedzictwa narodowego i pragnące kultywować wartości narodowe przodków w innych krajach). Są to więc problemy wychodzące poza sprawy kompetencji instytucji zajmujących się cudzoziemcami bądź sprawami uchodźczymi.

Dla polityki migracyjnej znaczenie ma sfera stosunków międzynarodowych (Betts 2009). Mimo że polityka ta ma charakter wewnętrzny, to przedmiotem jej wysiłków i regulacji są przede wszystkim zjawiska ruchu osobowego, związanego z przekraczaniem granic państwowych, tj. emigracji własnych obywateli do innych krajów lub też przejazdu i przyjmowania na własnym terytorium obywateli innych państw. Powoduje to, że pozostaje ona szczególnie wrażliwa na wydarzenia międzynarodowe związane z konfliktami zbrojnymi, zmianami relacji międzypaństwowych, katastrof ludnościowych itp.

Polityka migracyjna ma zawsze swoich głównych aktorów, którzy w zależności od sytuacji w różnym stopniu współuczestniczą w jej tworzeniu. Tradycyjnie zaliczamy do nich rząd i centralne organy państwowe, uczestniczące w procesie powstawania polityki, władze ustawodawcze i partie polityczne oraz szerokie spektrum instytucji i stowarzyszeń, które dobrowolnie bądź zobowiązane przepisami prawa uczestniczą w procesie tworzenia i realizowania danej polityki (organizacje pozarządowe i międzyrządowe, media, grupy interesu, władze lokalne, sądy).

2. U źródeł „zależności od szlaku”. Dziedzictwo historyczne polskiej polityki migracyjnej

Analiza kształtowania się polityki migracyjnej państwa polskiego w XX wieku musi więc uwzględnić szczególne dziedzictwo historyczne społeczeństwa polskiego, w którym na pierwszy plan wybija się utrata państwowości i dążenie do jego restytucji oraz utrwalone społecznie tradycje migracyjne, wykształcone w XIX wieku. Można tutaj dostrzec sygnalizowane już wcześniej elementy tworzenia „zależności od szlaku” (Mahoney 2000).

Z perspektywy ruchów migracyjnych charakterystyczne było dla tego okresu przeplatanie się fal migracji politycznych (rozpoczętych jeszcze

w końcu XVIII wieku i powstających po upadku każdego z powstań narodowych – lata 1792-1795, 1831 r. i 1863 r.) oraz zarobkowych (które rozpoczęły się w końcu w drugiej połowie XIX wieku). Współwystępowanie wątków politycznych („za wolność”) i ekonomicznych („za chlebem”) stanowiło szczególną cechę migracji z ziem polskich praktycznie do końca lat 80. XX wieku (kończyła ją tzw. „emigracja solidarnościowa”, rozpoczęta po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce w 1981 r.). Oba te ruchy migracyjne różniły się nie tylko charakterem przyczyn wyjazdów, ale także dominującym profilem socjologicznym (w migracjach politycznych przeważali przedstawiciele klas wyższych i średnich oraz inteligencji, zaś w ekonomicznych – głównie chłopci i w mniejszym stopniu robotnicy przemysłowi). Jednemu z najwybitniejszych badaczy polskich migracji dało to powód do nazwania tych fal migracji jako migracji „żołnierzy i chłopów” (Zubrzycki 1988).

Migracje te przyczyniły się do wykształcenia w miarę stałego – gdyż obecnego przez cały XX wiek – geograficznego układu odniesień emigracji polskiej. Do głównych krajów docelowych należały kraje Ameryki Północnej (USA i Kanada) oraz w mniejszym stopniu kraje Ameryki Południowej (Brazylia, Argentyna), zaś w obrębie kontynentu europejskiego przede wszystkim Niemcy. O ile w pierwszym wypadku chodziło o emigrację na stałe (osiedleńczą), to w drugim wypadku bardziej o migrację sezonową. Szacuje się, że w okresie od 1880 r. do rozpoczęcia I wojny światowej ziemie polskie (podzielone między zaborców) z zamiarem wyjazdu za ocean opuściło ok. 3,5 mln osób (z czego: 1,9 mln do USA, 100 tys. – Brazylii; 68,9 tys. – Argentyny i 33 tys. – Kanady). Do tego należy dodać także ok. 800 tys. osób uczestniczących w migracjach kontynentalnych (w ramach Europy). Jeśli zsumować te dane, to można szacować, że w momencie odzyskiwania niepodległości przez Polskę w 1918 r. około 4,3 mln Polaków żyło poza jej granicami (Pilch 1984).

Migracje były przedmiotem zainteresowań społecznych, opinii publicznej, jak i naukowej. Emigracja z ziem polskich, utrata przyszłych obywateli państwa, warunki życia, przejazdy, wykorzystanie migrantów przez agencje podrózne itp. stanowiły przedmiot licznych artykułów, wystąpień publicznych, bardzo często o charakterze patriotycznym. Najwybitniejszą próbą zrozumienia fenomenu emigracji Polaków w tym okresie stały się dokonania Floriana Znanięckiego, a zwłaszcza pięciotomowe dzieło napisane z Williamem I. Thomasem, pt. „Chłop polski w Europie i Ameryce”, wydane w języku angielskim w Chicago w latach 1918-1920 (Thomas, Znanięcki 1976; oryg. 1918-1920). Książka ta stanowiła wydarzenie przełomowe w rozwoju nowoczesnej socjologii ze względu na spójne połączenie teorii i badania em-

pirycznego oraz metodologię (wykorzystanie dokumentów osobistych i materiałów autobiograficznych) (Szacki 1986, s. 63).

Wspomniane fale migracji, trwające do rozpoczęcia I wojny światowej przyczyniły się do powstania dużej liczebnie, zróżnicowanej społecznie i kulturowo oraz rozproszonej geograficznie diaspory polskiej (zaliczanej do jednej z największych liczebnie na świecie) oraz wykształcenia w paru regionach ziem polskich swoistej kultury emigracji jako sposobu radzenia sobie polskich rodzin z trudnościami życiowymi (Walaszek 2001, s. 18-25). Ukształtowanie się zbiorowisk polonijnych w licznych krajach europejskich i zamorskich pozwoliło na powstanie w krajach docelowych sieci migracyjnych, ułatwiających dalszą emigrację.

W omawianym dziedzictwie historycznym można dostrzec elementy ciągłości, jak i przełomów w migracjach na ziemiach polskich (Wrzesiński 2006, s. 160-163). Emigracja miała duże znaczenie kulturowe (literatura i muzyka), zaś mniejsze polityczne. Trzeba wziąć pod uwagę charakter migracji z ziem polskich w XIX wieku, w szczególności należy zwrócić uwagę na wykształcenie się tradycji i swoistego etosu emigracji zarobkowych. Nie sposób także wymienić znaczenia emigracji dla rozładowania problemów gospodarczych i demograficznych ziem polskich na przełomie wieku XIX i XX w postaci absorpcji nadwyżek ludności, która nie mogła być wchłonięta przez słabo rozwinięty przemysł. Nie bez znaczenia były również doświadczenia korzystnej roli przekazów pieniężnych przysyłanych do kraju przez emigrantów (Kicinger 2005, s. 3-4).

Wokół emigracji wykształcił się specyficzny dyskurs, czyli społeczny sposób mówienia o niej. Z jednej strony traktowano ją jako „zło konieczne” (coś, co pozwala przetrwać ekonomicznie), ale jednocześnie z drugiej strony jest odczytywane jako „tragedia narodu” ze względu na zmniejszanie substancji narodowej (utrata etnicznych rodaków) oraz wybitnych jednostek, ważnych ze względu na przyszłość odrodzonego państwa polskiego. Ta swoista dwudzielność myślenia przyjmowała za punkt widzenia powodzenie (ratunek) finansowy polskich rodzin z jednej strony, zaś z drugiej perspektywę narodu i państwa. Ona też wyznaczyła myślenie społeczne o migracjach w Polsce praktycznie na cały następny wiek.

3. Między emigracją a potrzebami państwa (lata 1918-1939)

Tworzenie przez państwo polskie własnej i suwerennej polityki migracyjnej przypadło na okres „konkretyzacji” Polski (Wapiński 1999, s. 143). Władze stały przed wyzwaniem scalenia w jednolitą strukturę państwo-

wą terytoriów odzyskanych po trzech państwach zaborczych, które przez 123 lata funkcjonowały w odmiennych porządkach prawnych i kulturowych. Pierwsze lata niepodległości charakteryzowały się dodatkowo działaniami wojennymi o ostateczne ustalenie granic wschodnich i zachodnich państwa. Mimo tych wszystkich zagrożeń tworzono podstawy ustrojowe państwa polskiego, jego administrację i sadownictwo, a także politykę migracyjną.

W całym dwudziestoleciu międzywojennym w historii przepływów migracyjnych w Polsce przeplatały się fale emigracji i reemigracji Polaków. Te ostatnie były szczególnie widoczne w latach bezpośrednio po zakończeniu I wojny światowej. Wiązało się to zarówno z powrotami osób przemieszczonych w trakcie wojny, jak i powrotami do odrodzonego państwa polskiego. Poza okresem bezpośrednio po I wojnie, powroty Polaków do kraju były zawsze niższe (z wyjątkiem lat kryzysu gospodarczego). Dotyczyły głównie osób powracających z sezonowej lub czasowej migracji do krajów europejskich (zwłaszcza do Niemiec) (Kicingier 2005, s. 6-18).

Emigracja do krajów pozaeuropejskich, mająca korzenie w XIX wieku, została szybko wznowiona po zakończeniu I wojny światowej. Miała ona charakter osiedleńczy, a głównym krajem docelowym przez cały okres było USA. Ale emigracja zamorska nie przybrała takich rozmiarów jak przed wojną, głównie wskutek różnego rodzaju ograniczeń wprowadzanych przez państwa amerykańskie (dotyczyły one szczególnych wymagań wobec imigrantów pod względem umiejętności i wykształcenia, zdrowia, posiadanych pieniędzy oraz systemu kwotowego). Z kolei emigracja do państw europejskich (tzw. emigracja kontynentalna) była drugim podstawowym kierunkiem wyjazdów z Polski. Miała ona charakter czasowych migracji zarobkowych, koncentrujących się na pracy w rolnictwie (Niemcy) lub przemyśle (głównie górnictwo: Francja, Niemcy, Belgia). Ze względu na mniejsze odległości geograficzne cechowała się zdecydowanie większą skalą powrotów (re-emigracji), ale mimo tego jej saldo pozostawało także ujemne (tamże, s. 13-18).

Generalnie bilans migracji międzynarodowych pozostawał dla naszego kraju nadal ujemny. Jak wynika z szacunków w latach 1918-1938 wyjechało z Polski ponad 2 mln osób, z czego 1,252 mln do krajów europejskich, a 0,796 mln za ocean. Z wyjazdów kontynentalnych powróciło do kraju ponad 1 mln osób i ponad 48 tys. zza oceanu. Bilans dwudziestolecia stanowił ponad 1 mln Polaków, którzy trwale pozostawali poza krajem (Kołodziej 1998, s. 14; Janowska 1981, s. 155).

Dominującą grupą, z której rekrutowali się migranci byli rolnicy. Stanowili oni zdecydowaną większość emigrantów, co pozwalało stwierdzić, że ta

emigracja była w „podstawowej masie emigracją chłopską” (Janowska 1981, s. 228-229). Właściwie tylko w emigracji do Francji był większy udział robotników przemysłowych (głównie górników). Emigracja ta nasiliła się zwłaszcza w pierwszej dekadzie (do 1930 r.) istnienia państwa polskiego, a następnie, wskutek światowego kryzysu gospodarczego, znacznie się zmniejszyła, by później nieznacznie się ożywić. Ruchy migracyjne, w tym emigracja, nie osiągnęły już poziomu sprzed tego kryzysu.

Stała gotowość do wyjazdu z kraju dużej liczebnie zbiorowości Polaków, z której tylko raczej małej części to się udało, stanowiła w analizowanym okresie główne wyzwanie dla polityki migracyjnej. Stałą presję na rzecz emigracji wywierała zła sytuacja gospodarcza, słabo rozwinięty przemysł, nierozwiązana kwestia chłopska oraz duże bezrobocie w miastach i przeludnienie na wsi (tamże, s. 69). Dochodził do tego wysoki przyrost naturalny, jeden z największych w Europie. Badacze oceniali gotowość do emigracji w przedziale między 3 a 6 mln osób, rekrutujących spośród „osób zbędnych” na wsi i bezrobotnych w miastach (tamże, s. 98). Ten szacunek należy skonfrontować z liczbą 1,3 mln osób, które wyjechały na stałe z Polski. Ta różnica (nawet przy tak rozbieżnym szacunku) oddaje skalę napiętej sytuacji społecznej i społecznego nacisku na emigrację.

Zasób i presja na emigrację wyznaczał główny cel polityki migracyjnej, jakim było zapewnienie możliwości emigracyjnych obywateli polskich. Była to „niechętna polityka emigracyjna”, której szczególnym znakiem było to, że emigracja była ułatwiana, podtrzymywana i kontrolowana, ale jednocześnie nie była oficjalnie popierana. Wychodzono z założenia, że w ówczesnych warunkach społecznych migracja jest procesem nieuchronnym, który trudno zatrzymać środkami politycznymi i administracyjnymi. Dlatego mówiono o kontroli emigracji, przy czym słowo to rozumiano jako dążenie do planowania, „rozumne kierowanie” i objęcie opieką polskich emigrantów.

Była to jednocześnie fundamentalna zmiana do okresu sprzed 1918 r., kiedy nie było państwa polskiego. Obecnie, wraz z jego restytucją, pojawiała się możliwość aktywnego oddziaływania na sferę migracji w kraju i za granicą. Obok celu kontroli nad procesem emigracji mówiono i dyskutowano o wykorzystaniu wpływów skupisk Polaków za granicą na rzecz umacniania wpływów Polski w świecie. Podejmowano wysiłki w celu podtrzymania tożsamości narodowej u emigrantów, a także wykorzystania oszczędności emigrantów dla poprawy bilansu płatniczego kraju i rozbudowy polskiej floty pasażerskiej dla przewozu emigrantów.

Z przyjęciem takiej postawy związane były także rozwiązania prawne i regulacje administracyjne, działania na forum międzynarodowym oraz ca-

ła sfera instytucjonalna. Państwo podjęło próbę zabezpieczenia interesów polskich emigrantów i opieki nad nimi zarówno poprzez odpowiednie uregulowania prawne, działalność w kraju i aktywność w stosunkach z innymi państwami. Działaniom politycznym oraz legislacyjnym towarzyszył rozwój instytucji zajmujących się kwestiami migracji.

Od samego początku istnienia państwa kwestie emigracji i reemigracji znalazły się w obrębie kompetencji i działań dwóch ministerstw i agend z nimi związanych: chodzi tu o ministerstwo spraw zagranicznych (MSZ) oraz ministerstwo pracy i opieki społecznej. Obie instytucje rywalizowały o kontrolę nad kwestiami migracji, co zakończyło się powołaniem silnego urzędu emigracyjnego w ramach ministerstwa pracy. Sfera instytucji zajmującej się kwestiami emigracji była podporządkowana z jednej strony problemami opieki społecznej i prawnej, a drugiej strony ze względu na typ ruchu migracyjnego kwestiami opieki dyplomatycznej i relacjami międzynarodowymi Polski.

Odrębną sprawą były „migracje etniczne”. W ramach dyskusji politycznych o emigracji poruszano także sprawę wykorzystania emigracji do modyfikacji struktury narodowościowej na obszarach o mieszanym składzie etnicznym (szczególnie w latach 30. XX wieku). Kwestia emigracji mniejszości pozostała głównie w sferze retoryki oraz postulatów i nie przerodziła się w formy nacisku administracyjnego (Janowska 1981, s. 143-144; Reczyńska 1986, s. 126-136). O wyjazdach osób należących do mniejszości narodowych decydowały czynniki życiowe (ekonomiczne), takie jak w wypadku etnicznych Polaków. Odrębną sprawą była kwestia emigracji żydowskiej z ziem polskich do Palestyny (Koseski 1998a, s. 33-34) W latach 1921-1937 wyemigrowało z Polski ponad 375 tys. obywateli polskich narodowości żydowskiej, z czego jedna czwarta (111,5 tys.) do Palestyny.

Podsumowując, polityka migracyjna w okresie międzywojennym była przede wszystkim polityką emigracyjną, co wynikało z miejsca Polski w europejskiej i globalnej strukturze migracji jako kraju wysyłającego migrantów, ale nieprzyjmującego (Kicinger 2005, s. 18-19). Ocena jej skuteczności budziła duże wątpliwości i negatywne opinie wśród samych urzędników i specjalistów w okresie dwudziestolecia, przy czym podobne są formułowane obecnie (Kicinger 2005, s. 69-70; Reczyńska 1986, s. 105; Janowska 1981, s. 105; Kołodziej 1982, s. 258). Spojrzenie z pozycji dnia dzisiejszego ukazuje jednak pewne trwałe osiągnięcia. Za takie można potraktować rozwiązania prawne, dotyczące opieki nad emigrantami, prowadzenie wiarygodnych statystyk oraz rozwiązania dotyczące Polonii. Niektóre ustalenia okazały się bardzo trwałe w okresie powojennym, zwłaszcza te dotyczące uznania poli-

tycznej niezależności Polaków na obczyźnie wobec państwa polskiego oraz faktu łączności kulturalnej z narodem polskim.

4. Polityka migracyjna tworzącego się państwa narodowego (lata 1945-1952)

Przebieg i rezultaty II wojny światowej miały decydujący wpływ na kształt terytorialny i ustrój polityczny państwa polskiego, jak i jego politykę wobec migracji. Samo doświadczenie społeczne wojny było z jednej strony naczyniem eksterminacji, a z drugiej masowymi przemieszczeniami ludności (Stola 2010, s. 362). W układzie chronologicznym były to przede wszystkim masowe deportacje ludności polskiej zamieszkującej wschodnie tereny (1939-1940), wypędzenia z terenów Wielkopolski (stała się ona częścią Rzeszy Niemieckiej), wyjazdami robotników przymusowych (trwały one przez całą wojnę), czyszkami etnicznymi wskutek konfliktu polsko-ukraińskiego na Wołyniu (1944 r.), a po upadku Powstania Warszawskiego – ucieczka i deportacja wszystkich jego mieszkańców (1944 r.). Zakończenie wojny w maju 1945 r. nie oznaczało końca powojennych przemieszczeń ludności (Piesowicz 1987).

Polska po 1945 r. w nowym już kształcie terytorialnym stawała się państwem niemal homogenicznym. Było to związane z realizacją idei państwa jednonarodowego, która była dominującym przesłaniem głównych ówczesnych obozów politycznych, zarówno londyńskiego, jak i komunistycznego (Przybysz 2001, s. 79-86; Wrona 2001, s. 247-258). Służyć temu miały przymusowe wysiedlenia ludności niemieckiej i ukraińskiej oraz ograniczenie aktywności pozostałych mniejszości (Madajczyk, Berlińska 2008, s. 29-156).

Najistotniejszych było pięć typów ruchów ludnościowych, które miały miejsce w końcu wojny i w latach bezpośrednio powojennych. Należały do nich: przesiedlenia ludności niemieckiej z terenów byłych Prus Wschodnich, Pomorza i Dolnego Śląska na obszary poza linię Odry i Nisy Łużyckiej; przesiedlenia przedstawicieli mniejszości narodowych zamieszkujących granice nowego terytorium Polski; repatriacja ludności polskiej z terenów dawnych kresów wschodnich na północne i zachodnie obszary Polski; powrót polskich Żydów z terenu ZSRR oraz ich prawie jednoczesna emigracja; przyjęcie grupy ludności greckiej (1949-1951).

Na podstawie postanowień Układu Poczdamskiego z 1945 r. oraz dekretu władz polskich z 1946 r. ludność, która przyznawała się do narodowości niemieckiej, a pozostawała w granicach nowego terytorium Polski, traciła wszelkie prawa i majątek oraz podlegała przymusowemu wysiedleniu.

W okresie 1945-1950 wysiedlono z Polski 3 mln 190 tys. Niemców (Madajczyk 2005, s. 43; Nitschke 1999, s. 233). Po 1950 r. pozostało jeszcze ok. 200 tys. osób narodowości niemieckiej, z których większość wyjechała po roku 1956. Wyjazdy te sprawiły, że mniejszość niemiecka przestała się liczyć jako problem polityczny i społeczny.

Innym problemem była ludność rodzima (tzw. autochtoniczna), czyli Ślązacy, Mazurzy, Warmiacy i Kaszubi. Byli to przedstawiciele społeczności pogranicza, o wyraźnie ukształtowanej odrębności etnicznej, lecz niesprecyzowanych orientacjach narodowych, które wahały się między wyborem polskości lub niemieckości. Po zakończeniu ostatniej wojny światowej stanęli oni przed dramatycznym wyborem: opowiedzieć się za polskością i pozostać w ojczystych stronach czy też skazać się na wysiedlenie, ze względu na poczucie przynależności do państwa lub narodu niemieckiego. Większość z nich w trakcie akcji weryfikacyjnej (czyli potwierdzania swojej polskości) wybrała polskie obywatelstwo, co nie oznaczało identyfikacji z narodem polskim (Misztal 1990, Osękowski 1994). Władze jednocześnie nie potrafiły uregulować spraw mających zasadnicze znaczenie dla ludności rodzimej, przede wszystkim w zakresie praw własności i podtrzymania tradycji narodowych. Powodowało to również masowe wyjazdy tych osób do Niemiec, głównie z województwa opolskiego i olsztyńskiego. W tej sytuacji można odnaleźć źródła przyczyn stałej emigracji z Polski do Niemiec w okresie powojennym.

Przesiedlenia objęły przedstawicieli mniejszości narodowych zamieszkujących granice nowego terytorium Polski. Miały one charakter przymusowy wobec członków mniejszości ukraińskiej (490 tys. Ukraińców przesiedlono do ZSRR, a 160 tys. wysiedlono na Ziemię Odzyskane w ramach akcji „Wisła” w 1947 r.). Około 34 tys. Białorusinów przesiedlono do ZSRR (Białoruskiej Republiki). Wobec przedstawicieli pozostałych mniejszości respektowano zasadę dobrowolności, a ich emigracja (przesiedlenie) do macierzystych krajów była liczebnie niewielka. Znaczenie miały także zmiany w położeniu geograficznym mniejszości narodowych, związane z ich powojennymi przemieszczeniami na ziemie zachodnie i północne. Dotyczyło to zwłaszcza społeczności ukraińskiej i łemkowskiej (Szczygielski 2006, s. 60-63).

Repatriacja i przesiedlenia w latach 1944-1950 objęły łącznie ok. 4,4 mln Polaków (w tym z ZSRR 2,1 mln osób, z Niemiec 2,1 mln, a z innych państw 0,2 mln) (Piesowicz 1987, s. 109-110; Kersten 1974). Druga fala repatriacji Polaków miała miejsce w drugiej połowie lat 50. Objęła ona ok. 250 tys. Polaków ze Wschodu (na podstawie nowej umowy repatriacyjnej z ZSRR z 1957 r.) i ok. 8 tys. z innych krajów (Latuch 1994). Była ona, podobnie jak wcześniejsza fala, kierowana na ziemie zachodnie i północne celem

zasiedlania, nadrobienia ubytków demograficznych i polonizacji tych ziem. Podobnie jak w wypadku wysiedleń Niemców, przesiedlenia polskiej ludności z terenów ZSRR pozostały do końca nierozwiązane i niedokończone. Wiązało się to ze sporami o kryteria narodowościowe, dążenia władz rosyjskich do zatrzymania ludności wiejskiej, trudności transportowych oraz znacznego rozproszenia repatriowanych osób.

Od 1945 r. rozpoczął się powrót polskich Żydów z terenu ZSRR (ok. 137 tys. osób), na podstawie wspomnianych już umów repatriacyjnych Polski z ZSRR. Jednocześnie nastąpiła ich emigracja do Palestyny (w połowie 1946 r. było w Polsce ok. 244 tys. osób pochodzenia żydowskiego). Ocenia się, że spośród 3, 5 mln Żydów polskich mieszkających w II RP przed wybuchem II wojny światowej, wojnę przeżyło 380-500 tys. osób, w tym zdecydowana większość w ZSRR (Tomaszewski, Żbikowski 2001, s. 349).

W latach 1946-1947, jeszcze przed powstaniem państwa Izrael (1948), wyemigrowało z Polski ok. 120 tys. osób narodowości żydowskiej. Stały odpływ ludności żydowskiej trwający w latach 50., szczególnie po 1949 r., zmniejszył jej liczebność w Polsce do kilkudziesięciu tysięcy na początku lat 60. Represje, jakie dotknęły osoby pochodzenia żydowskiego w 1968 r. spowodowały kolejne masowe wyjazdy z Polski, tak że liczebność tej grupy zmniejszyła się do ok. 8-10 tys. (Kersten 1992).

Polska, za wyjątkiem pierwszych lat powojennych, nie stanowiła w tym czasie terenu znaczącej imigracji. Była przede wszystkim krajem emigracji, a nie imigracji. Poza okresami repatriacji ludności polskiej i żydowskiej z ZSRR, trudno było mówić o imigracji do kraju większej ilości obcokrajowców. W sporadycznych tylko sytuacjach władze polskie decydowały się na przyjęcie uchodźców i imigrantów narodowości o innej niż polska. Przesądzały o tym najczęściej względy polityczne lub ideologiczne. W latach 1946-1949 w Polsce znalazło schronienie blisko 15 tys. uchodźców politycznych z Grecji, a w latach 70. kilkusetosobowa grupa uchodźców politycznych z Chile (Wojecki 1989).

Podsumowując, wielkie ruchy ludnościowe w latach 1945-1950 ukształtowały zupełnie nową sytuację migracyjną Polski, a tym samym określiły problemy i kierunki polityki Polski w sferze migracji do 1989 r. Oficjalny bilans migracyjny za lata 1944-1950 (powroty 3,82 mln osób, wyjazdy 4 mln osób) okazał się ujemny, a nadwyżka wyjazdów wyniosła ponad 180 tys. osób (Kołodziej 1998, s. 17).

Efektem pierwszego powojennego pięciolecia było z jednej strony powstanie w zasadzie mono-etnicznego państwa narodowego (przynajmniej wedle oficjalnych statystyk), a z drugiej strony pozostanie znacznej części

Polaków przemieszczonych w czasie wojny poza granicami kraju. Sama ludność Polski nie tylko stała się mniej liczna niż przed wojną, ale także podlegała ona silnym przemieszczeniom na ziemię północne i zachodnie Polski. W krótkim czasie na tych terenach powstały nowe, zróżnicowane skupiska ludności, które z trudnością układały się w spójne struktury społeczne (mówiono wówczas o „syndromie społecznego niedostosowania”) (Okólski 2007, s. 33-34).

5. „Reglamentowanie” migracji. Polityka migracyjna państwa zamkniętego (lata 1952-1989)

Okres do 1989 r. po okresie masowych powojennych migracji możemy określić mianem „zamknięcia imigracyjnego” – ścisłej reglamentacji wyjazdów i wjazdów, w których dużą rolę odgrywały czynniki polityczne, jak i gospodarcze (Wrzesiński 2006, s. 170-171). Doktryna reglamentacji migracji (wjazdów i wyjazdów) opierała się na odrzuceniu wolności emigracji (Polska Ludowa nie mogła być państwem emigracyjnym) oraz poddania kontroli wszelkiej mobilności międzynarodowej obywateli (wyjazdy za granicę mogły stanowić zagrożenie dla władzy oraz możliwość wymknięcia się obywateli z represji reżimu) (Kicinger1 b.d.)

Podstawową zasadą stało się uznanie, że wyjazd nie jest prawem obywatela, ale zależy od uznania władzy. Zasady te były przez władze konsekwentnie realizowane przez procedurę uznaniowość decyzji i scentralizowany mechanizm wydawania paszportów, uszczelnienie granic, zniechęcanie do wyjazdów poprzez instrumenty finansowe oraz zaangażowanie aparatu represji wobec osób składających wnioski o wyjazd i ich rodzin (Kicinger1 b.d.). Polityka migracyjna państwa polskiego od połowy lat 50. była skupiona na polityce paszportowej, która stanowiła główny czynnik wpływający na migracje z Polski po 1945 r. Zmiana nastąpiła po przyjęciu nowej ustawy paszportowej (1988 r.).

Polityka paszportowa nie była jedynym polem działania władz w dziedzinie migracji. Próbowano w ramach bloku państwa socjalistycznych rozwijać współpracę w dziedzinie migracji. Przepływy migracyjne obejmowały tutaj takie formy przemieszczeń, jak: wymiana studencka, turystyka zbiorowa i indywidualna, przepływy pracowników oraz migracje etniczne (procesy repatriacyjne wybranych mniejszości narodowych). Osobną kwestią była obecność (i przemieszczenie się) wojsk radzieckich wraz z rodzinami na terytorium naszego kraju.

Sama polityka migracyjna, podobnie jak państwo nie była monolitem

w omawianym okresie i ewoluowała stosownie do zmieniającej się sytuacji politycznej w kraju oraz jego relacji międzynarodowych. Państwo z początków lat 50. ubiegłego wieku różniło się od rozpadającego się państwa z końca lat 80. Etapy ewolucji politycznej i gospodarczej systemu nie pozostały bez wpływu na stosunek władz do mobilności międzynarodowej ludności. Były one ze sobą sprzężone – tak jak zmiany systemu politycznego i gospodarczego wpływały na zmiany polityki migracyjnej władz i podążające za tym zmiany w mobilności międzynarodowej ludności, tak te ostatnie wpływały na ewolucję systemu polityczno-gospodarczego Polski w tym okresie.

Od końca lat 60. można mówić o pojawiającym się pragmatyzmie władz państwowych wobec kontroli migracji. Zaczęto sobie uświadamiać znaczenie wzrostu mobilności zagranicznej ludności, mającej miejsce w innych krajach socjalistycznych, które wyprzedzały Polskę. Dekada lat 70. przyniosła hasło budowy „nowej Polski” i nową strategię rozwoju gospodarczego, skierowaną w większym stopniu na zaspokojenie potrzeb społeczeństwa i otwarcie na świat. Ten okres przyniósł umocnienie i utrwalenie trendów poprzedniej dekady – wzrost wyjazdów zarówno do krajów bloku, jak i za „żelazną kurtynę” stał się bardziej widoczny, a ich handlowy oraz zarobkowy charakter – bardziej powszechny.

Ważną rolę w rozwoju zarówno migracji, jak i polityki migracyjnej w okresie PRL-u odgrywały, oprócz czynników politycznych, również czynniki gospodarcze. Z jednej strony stanowiły one instrument wpływu władzy na migracje (przez regulację wysokości opłaty paszportowej i wyznaczanie limitów/obowiązków zakupu dewiz po określonym kursie), z drugiej jednak strony sam system – przez sztucznie ustalany kurs walutowy – stały się bodźcem do rozwoju migracji, które czynił je coraz bardziej opłacalnymi. Braki gospodarki socjalistycznej w połączeniu z możliwością zdobycia upragnionych dóbr konsumpcyjnych za waluty obce sprawił, że skłonność do wyjazdów zagranicznych rosła, a nie malała, gdyż nawet drobne (jak na dzisiejsze realia) oszczędności na dietach, zyski z drobnego handlu czy wreszcie z dorywczej, nielegalnej pracy okazywały się mieć potężną siłę nabywczą w kraju wobec dobrze funkcjonującego systemu sprzedaży za dewizy.

Lata 80. ubiegłego wieku to okres schyłkowy socjalistycznego systemu. W okresie tym dalej zmieniał się i ewoluował stosunek reżimu do migracji. Migracje podważały istniejący ustrój oraz „rozkładały” go od środka. Brak powrotu stał się dominującą formą emigracji, a oficjalne statystyki emigracji coraz bardziej odbiegały od rzeczywistości. Z kraju, według obliczeń Barbary Sakson (2002) wyjechało ponad 1,2 mln osób, a nie 248 tys., które odnotowały statystyki emigracji. Połączenie czynników politycznych i go-

spodarczych napędzających migracje (szczególnie po wprowadzeniu stanu wojennego) sprawiło, że dla emigrantów z Polski relatywnie szeroko były otwarte drzwi wjazdowe w krajach Europy Zachodniej.

Innym źródłem liberalizacji wyjazdów był większy realizm władz w spojrzeniu na migracje międzynarodowe oraz świadomość, że znacząca część emigracji ma charakter zarobkowy i krótkotrwały, a nie polityczny. Odrzucono wcześniejsze podejście traktujące emigrantów jako zdrajców i penalizujące nielegalne pozostanie za granicą poprzez uniemożliwianie powrotów, represje wobec rodziny w kraju itd. W latach 80. władze mówią o „nowej emigracji” lub „emigracji zarobkowej”, wskazując na niepolityczny charakter wyjazdu. Ważny był argument ekonomiczny w postaci łączenia liberalizacji wyjazdów z dopływem dewiz z pracy za granicą.

Ważną rolę w analizowanym tu okresie odgrywała emigracja do Niemiec ludności autochtonicznej, która miała miejsce od końca lata 50. Były to na ogół wyjazdy w ramach akcji „łączenia rodzin”. Najważniejsze znaczenie miała tutaj emigracja ludności z północnych i zachodnich terenów Polski, którzy byli traktowani przez rząd niemiecki jako „niemieccy przesiedleńcy”. Największe fale emigracji do Niemiec miały miejsce w końcu lat 50., w połowie lat 70. oraz w latach 80. ubiegłego wieku. Pewna część osób pretendujących do niemieckiego obywatelstwa wyjechała do Niemiec również jako turyści, nie podając zmiany miejsca zamieszkania odpowiednim polskim władzom administracyjnym (są oni uważani nadal przez polskie władze za polskich obywateli i stałych mieszkańców Polski). Ocenia się, że w latach 1955-1989 wyjechało z Polski do RFN 1 mln 198 tys. osób, co stanowiło 64,5% przyjazdów do RFN ze wszystkich krajów Europy Wschodniej i ZSRR (Jasica 1991, s. 29; Korbel 1977).

Z perspektywy imigracji do Polski po okresie wielkiego zamknięcia pierwszej połowy lat 50. i okresie reaktywacji repatriacji w drugiej połowie tej dekady, napływ do Polski w latach 60. ustabilizował się na poziomie rzędu 2,4 tys. osób rocznie, w kolejnych dekadach spadając do średnio 1,6 tys. osób rocznie w latach 70. i 1,7 tys. osób rocznie w dekadzie następczej (Gawryszewki 2005, s. 480). Napływ był wielokrotnie niższy od oficjalnie notowanego odpływu i Polska przez cały okres ustroju socjalistycznego pozostawała krajem emigracyjnym.

Problemy prawne związane z migracjami były widziane więc przez pryzmat zjawisk nadzwyczajnych, a nie codziennego życia czy praktyki administracyjno-prawnej. Taka sytuacja wraz z „nadzorującym” nastawieniem wobec cudzoziemców determinowały kierunek rozwiązań prawnych w tej dziedzinie. Problem cudzoziemców nie występował w Konstytucji

z 1952 r., a jedynie art. 88 mówił o prawie do azylu z przyczyn ideologicznych. Polska nie była również sygnatariuszem Konwencji dotyczącej statusu uchodźców, sporządzonej w Genewie 28 lipca 1951 r. oraz Protokołu dotyczącego statusu uchodźców, sporządzonego w Nowym Jorku 31 stycznia 1967 r. Władze polskie, ze względów polityczno-ideologicznych oraz praktycznych nie były zainteresowane rozwijaniem współpracy międzynarodowej w tej dziedzinie.

Podsumowując, charakterystyczną cechą polskiej polityki migracyjnej w tym długim okresie (1952-1989) było dążenie do osiągnięcia pełnej kontroli nad międzynarodowym obrotem osobowym, zarówno nad osobami wyjeżdżającymi, jak i do kraju wjeżdżającymi. Jednak w miarę upływu czasu i stopniowej liberalizacji systemu politycznego regulacje dotyczące międzynarodowego obrotu osobowego ulegały podobnemu poluzowaniu. Przyczynami tych zmian była ewolucja sytuacji politycznej w kraju, potrzeby gospodarcze (finansowe) państwa oraz czynniki zewnętrzne – międzynarodowe, dotyczące wzajemnych relacji między państwami socjalistycznymi a państwami Europy Zachodniej i USA.

Zamknięcie po II wojnie Polski, jak i pozostałych krajów Europy Środkowej stanowiących od co najmniej wieku naturalny rezerwuariat migracyjnej siły roboczej dla krajów Zachodu, wpłynęło na zaburzenie „naturalnych” sezonowych lub wahadłowych ruchów migracyjnych ze wschodu na zachód kontynentu (Stoła 2010, s. 364). Wobec tego zamknięcia kraje Europy Zachodniej, odczuwając silny popyt na pracę, zaczęły poszukiwać siły roboczej w krajach Europy Południowej i basenu Morza Śródziemnego, skąd zaczęły rekrutować imigranckich pracowników. Skutki tego procesu są odczuwane w Europie do dzisiaj.

6. Od bezpieczeństwa do członkostwa w Unii Europejskiej. Polityka migracyjna Polski w latach 1989-2004

Początek lat 90. XX wieku stanowił przełom w procesach migracyjnych w Polsce, podobnie jak i w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Demokratyczne przemiany polityczne spowodowały otwarcie granic Polski oraz zniesienie ograniczeń wyjazdowych i przyjazdowych zarówno dla obywateli polskich, jak i dla cudzoziemców. Stworzyło to jakościowo nową sytuację migracyjną w Polsce. W stosunku do lat 80. zwiększyła się wielokrotnie liczba osób przyjeżdżających i wyjeżdżających z Polski, zarówno obywateli polskich, jak i cudzoziemców (tzw. osobowy ruch graniczny), pojawił się nieznany dotąd problem uchodźców, poszukiwaczy azylu i cudzoziemców

próbujących przekroczyć nielegalnie granice kraju, aby osiągnąć swój „raj” w Europie Zachodniej, otworzył się rynek pracy dla cudzoziemców i rozwinął się handel bazarowy, a obcokrajowcy przebywający dłużej w kraju stali się już trwałym elementem krajobrazu społecznego wielu miast Polski. Zmiany polityczne zachodzące w krajach byłego ZSRR spowodowały także zainteresowanie problemami zamieszkujących tam Polaków i możliwościami ich powrotu (repatriacji) do kraju (Hut 2002).

Mimo tych zmian Polska po 1989 r. pozostała krajem emigracyjnym, czyli krajem, z którego odpływ jest większy niż napływ. Zarówno w oficjalnych statystykach GUS obejmujących dane, jakimi są przyjazdy i wyjazdy połączone z zameldowaniem na pobyt stały, jak i w ocenach badaczy, emigracja z Polski nadal przewyższa imigrację. Znacząca emigracja zarobkowa do krajów starej Unii po 2004 r. tylko ten proces potwierdziła (Grabowska-Lusińska, Okólski 2009).

Podstawy prawne do emigracji zostały zliberalizowane pod koniec lat 80. ubiegłego wieku. W listopadzie 1988 r. przyjęto nową ustawę paszportową, która gwarantowała każdemu obywatelowi prawo do posiadania paszportu, które mogły ograniczyć tylko wyjątkowe sytuacje określone prawnie. Prawo każdej osoby do swobodnego opuszczenia kraju zostało podniesione do rangi prawa gwarantowanego konstytucyjnie (art. 52.2 Konstytucji z 1997 r.). W literaturze przedmiotu przyjmuje się periodyzację ewolucji polityki migracyjnej państwa, przyjmując za główny moment przyjęcie nowej ustawy o cudzoziemcach w 1997 r.

Wokół uchodźców, bezpieczeństwa granic i rynku pracy (lata 1989-1997). Otwarcie granic i dramatyczne zwiększenie ruchu granicznego w Polsce po 1989 r. było zjawiskiem nowym, nieznanym dotąd w takiej skali. Jego regulacja wymagała wprowadzenia odpowiednich zmian prawnych i instytucjonalnych. Działania władz polskich w dziedzinie kontroli procesów migracji koncentrowały się z jednej strony na uregulowaniu podstawowych kwestii na płaszczyźnie prawa międzynarodowego i dwustronnych umów międzyrządowych, zaś z drugiej, na dostosowaniu do nich krajowych norm prawnych i powołaniu instytucji odpowiedzialnych za politykę migracyjną państwa. Zmiany instytucjonalne wyprzedzały początkowo dostosowywanie prawa w tej dziedzinie, co było charakterystyczną sekwencją, mającą miejsce w innych krajach Europy Środkowej (Zielińska 1993, Anioł 1993).

Od 1990 r. Polska stała się państwem przyjmującym uchodźców, ale chyba najważniejszym wyzwaniem były kwestie bezpieczeństwa i ochrony granic. Na progu dekady lat 90. w Europie, szeroko stosującej zasadę zerowej imigracji, a z drugiej strony nekanej kryzysem azylowym oraz napływem

nielegalnych imigrantów rosło postrzeżenie migracji jako problemu politycznego i zagrożenia dla bezpieczeństwa państwa. Nie zaskakuje więc fakt, że to właśnie sprawy bezpieczeństwa stały się pierwszym polem współpracy państw Europy Środkowo-Wschodniej oraz Zachodu w dziedzinie migracji (Jaworski 2001).

Duży wpływ na rozwiązanie problemu nielegalnego przekraczania granic miały zawierane przez Polskę dwustronne umowy o readmisji. Rozumie się przez nie umowę międzynarodową, która ustala procedury dla powrotu i ponownego przyjęcia obywateli państw trzecich, jak i własnych państw, nielegalnie przekraczających granice, z wyjątkiem ekstradycji. Celem takiej umowy jest, obok przeciwdziałania zjawisku nielegalnej imigracji, także rozłożenie ciężaru walki z tym zjawiskiem na większą liczbę państw i zapobieganie napływowi potencjalnych nielegalnych imigrantów.

W latach 1989-1997 polska polityka migracyjna znajdowała się między wymaganiami praw człowieka i racji humanitarnych a interesem państwa. Głównym jej problemem, zarówno politycznym, jak i prawnym było przeciwdziałanie nielegalnej migracji i zapewnienie bezpieczeństwa granicom państwa. Miała ona się także opierać bardziej na podwyższaniu barier niż zachęcaniu cudzoziemców do przebywania i osiedlania się w Polsce. W jednym wypadku bariery te mogły być zniesione – dla powrotu osób narodowości lub pochodzenia polskiego w ramach repatriacji.

W kierunku członkostwa w Unii Europejskiej (lata 1998-2004). Ustawa o cudzoziemcach z 1997 r. szybko okazała się niewystarczająco „nowa” wobec perspektywy członkostwa Polski w Unii Europejskiej. W marcu 1998 r. rozpoczęto negocjacje akcesyjne, a w maju tego samego roku oficjalnie otwarto rozdział negocjacyjny zatytułowany: „Sprawiedliwość i Sprawy Wewnętrzne”, w ramach którego negocjowano między innymi kwestie dotyczące migracji i uchodźstwa.

Negocjacje stanowiły bodziec do podjęcia prac nad zmianami ustawy o cudzoziemcach, które trwały w latach 2000-2001. W tym okresie argument o konieczności zmian wynikających z dostosowania polskiego prawa do prawa unijnego był decydujący. W rozwoju polskiej polityki migracyjnej w tym okresie wykształciły się dwa podstawowe obszary tej polityki: obszar obejmujący kwestie wchodzące bezdyskusyjnie w skład *aquis* unijnego oraz te kwestie, które nie były objęte tym procesem. Cechą pierwszego z nich był brak debaty, gdyż kwestie te uznano za bezdyskusyjne w ramach przygotowania do członkostwa. Drugi obszar obejmował takie kwestie, nad którymi można było dyskutować i poszukiwać własnych rozwiązań. Należały do nich repatriacja oraz prawo o obywatelstwie. Poświęcono im dwie osobne usta-

wy: o repatriacji z 2000 r. oraz – nieuchwaloną ostatecznie – o obywatelstwie polskim (Kicinger 2009).

Członkostwo w UE, zarówno w opinii polskiego społeczeństwa, jak i głównych partii politycznych było zbieżne z polską racją stanu i bezpieczeństwem. Zakończenie z sukcesem negocjacji akcesyjnych w grudniu 2002 r. i podpisanie traktatu akcesyjnego (kwiecień 2003 r.) nie zakończyło procesu dostosowań polskiego prawa o cudzoziemcach do prawa unijnego (trwa ono do tej pory).

Innym zagadnieniem pozostaje sfera instytucji polityki migracyjnej. W 1989 r., mimo zmian ustrojowych zachowano ciągłość prawną państwa polskiego. Migracjami po 1989 r. w dalszym ciągu zajmowało się Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Ważnym aktorem politycznym pozostało również Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, któremu podlegały wszelkie kwestie związane z zatrudnieniem cudzoziemców w Polsce, a od 2001 r. także kwestie ich integracji w naszym społeczeństwie.

Niewielka rola w kształtowaniu polskiej polityki migracyjnej przypadła parlamentowi. W związku z małym zaangażowaniem partii politycznych w kwestie migracji jego znaczenie zostało sprowadzone do funkcji czysto ustawodawczej. Nie stał się on forum dyskusji nad założeniami polityki ani miejscem starcia interesów. Szczególną rolę odegrały organizacje pozarządowe, ośrodki analityczne i opiniotwórcze, przedstawicielstwa organizacji międzynarodowych. Ważną cechą procesu kształtowania polskiej polityki migracyjnej po 1989 r. był niski stopień jej politycyzacji. Świadczy o tym ograniczona debata polityczna i społeczna w tych kwestiach, małe zainteresowanie mediów i nikłe zainteresowanie opinii publicznej (Weinar 2006, s. 19-20).

Przyczyniło się to, obok niskiego zainteresowania opinii publicznej i partii politycznych, do bardziej ewolucyjnego niż rewolucyjnego rozwoju polityki i jej technokratycznego, nieupolitycznionego sposobu tworzenia. Brak upolitycznienia polityki sprzyjał procesom podążania za Europą i europeizacji. Jej twórcy i aktorzy mogli odwoływać się do wartości, norm i wymagań UE bez ryzyka debaty publicznej nad poszczególnymi rozwiązaniami. Proces ten był więc odmienny od tworzenia polityki w krajach Europy Zachodniej, gdzie mamy do czynienia z jej całkowitym upolitycznieniem.

Ważnym aktem prawnym stało się także przyjęcie specjalnej ustawy o repatriacji (listopad 2000 r.). Została tam zagwarantowana pomoc finansowa (pokrycie kosztów przejazdu do Polski, pomoc w osiedleniu się, zasiłek szkolny dla dzieci itp.), mechanizm zachęcający pracodawców do ich zatrudniania, a także nieodpłatny kurs nauki języka polskiego i adaptacji. Instytu-

cją odpowiedzialną za przebieg i efekty repatriacji uczyniono społeczności lokalne (gminy), które zapraszając te osoby, miały same im zagwarantować mieszkanie i pomoc w znalezieniu pracy (Hut 2002). Ten sposób, który cedował koszt wysiłku integracyjnego na rzecz lokalnych władz samorządowych okazał się jednak przeszkodą utrudniającą przebieg repatriacji. Krytyka tej ustawy i słabych rezultatów programu repatriacji stały się przyczyną przygotowania obywatelskiego projektu ustawy o repatriacji (przenosi ona finansowanie na administrację państwową), który został złożony w Sejmie jesienią 2010 r.

Podsumowując, w latach 1998-2004 polska polityka migracyjna rozwijała się w sposób ewolucyjny. Stworzono prawne i instytucjonalne podstawy do kontroli ruchów migracyjnych w okresie transformacji polityczno-gospodarczej Europy Środkowej i Wschodniej. Przygotowano również Polskę do członkostwa w Unii Europejskiej wraz z wszelkimi tego konsekwencjami, wynikającymi z konieczności przyjęcia unijnych regulacji, w tym dorobku prawnego Schengen oraz ochronie granicy wschodniej Polski jako granicy zewnętrznej Unii.

7. Zakończenie

Kończąc ten artykuł należy zwrócić uwagę na elementy ciągłości i nieciągłości w polskiej polityce migracyjnej. Doświadczenie częściowego braku ciągłości dotyczy głównie sfery instytucjonalnej, związanej z charakterem samego państwa. Sytuacja była odmienna, gdy porównamy punkt wyjściowy tworzenia polityki migracyjnej w Polsce w okresie 1918-1939 oraz w latach 1945-1989. Wówczas instytucje zajmujące się migracjami, podobnie jak inne struktury władzy państwowej, były tworzone „od zera”, wraz z odrodzeniem państwa polskiego po zaborach w 1918 r., a potem wraz ze zmianami ustrojowymi po 1945 r.

Z kolei po 1989 r. migracjami zajęły się te instytucje władzy państwowej, które zajmowały się nimi wcześniej, ale ich zakres uległ znacznemu poszerzeniu. Zmiana sytuacji migracyjnej kraju po 1989 r., a w szczególności nowe doświadczenia napływu sprawiły, że zarządzanie migracjami możemy postrzegać jako nowe i ważne „pole polityczne”, które wymagało zagospodarowania. Znaleźli się na nim aktorzy zobowiązani przepisami prawa (ministerstwa, urzędy centralne, sądy) oraz inni „nowi” aktorzy, którzy dostrzegli w migracjach interesujące pole do działania (organizacje pozarządowe).

Poczucie ciągłości polityki możemy natomiast odnaleźć w polityce wobec emigracji i repatriacji. Brak aktywnej polityki imigracyjnej można także

uznać za stały element polskiej polityki migracyjnej od 1918 r. Polska nigdy nie była państwem imigracyjnym i nie prowadziła polityki zachęcającej do imigracji (Kicinger2 b.d.). Niewielka skala imigracji do Polski wyróżnia nasz kraj na tle całej Europy, co przejawia się w tym, że mamy najniższy odsetek imigrantów w całej Europie.

Przy próbie wyjaśnienia ewolucji polskiej polityki migracyjnej można odwołać się do grupy czynników kulturowych związanych z tożsamością narodową. Mogą one mieć większe znaczenie w kształtowaniu polityki migracyjnej niż ekonomiczna kalkulacja zysków i strat z migracji. Jak pisze wybitny badacz migracji, kluczowym w rozwoju polityki migracyjnej jest historia migracyjna danego kraju, związane z nią postrzeganie obywatelstwa oraz aktualne debaty wokół tożsamości narodowej i konflikty społeczne (Meyers 2000, s. 1251-1257). Zwraca ona uwagę na rolę mitów założycielskich i historycznie uwarunkowanego postrzegania obywatelstwa dla współczesnej polityki migracyjnej takich państw jak Stany Zjednoczone, Francja czy Niemcy. W wypadku Polski odwołaniem do tożsamości narodowej można wyjaśniać wznowienie repatriacji po 1989 r. Podobnie wizja polskiego obywatelstwa opartego na „prawie krwi” stanowi podstawę do restrykcyjnej polityki nadawania polskiego obywatelstwa.

Najważniejszym obecnie doświadczeniem społecznym związanym z migracjami jest zmniejszenie znaczenia kulturowego migracji jako wyjazdu z kraju. W warunkach wzmożonej mobilności poakcesyjnej, łatwości przekraczania granic w ramach Unii Europejskiej i komunikacji z krajem ojczystym nie jest to już „porzucenie ojczyzny”. Można pozostawać „prawdziwym” Polakiem także na obczyźnie (Garapich 2009, s. 62).

Literatura

- BETTS A. (2009), *Forced Migration and Global Politics*, Wiley-Blackwell.
- EBERHARDT P. (1996), *Między Rosją a Niemcami. Przemiany narodowościowe W Europie Środkowowschodniej*, PWN, Warszawa.
- FREEMAN G. P. (1995), *Modes of Immigration Politics in Liberal Democratic States*, „*International Migration Review*”, nr 4, vol. 29, s. 881-902.
- GARAPICH M. P. (2009), *Migracje, społeczeństwo obywatelskie i władza. Uwarunkowania stowarzyszeniowości etnicznej i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego wśród polskich emigrantów w Wielkiej Brytanii*, [w:] *Współczesne migracje: dylematy Europy i Polski*. Publikacja z okazji 15-lecia Ośrodka Badań nad Migracjami UW, red. M. Duszczyk, M. Lesińska, Wydawnictwo Petit, Warszawa.
- GAWRYSZEWSKI A. (2005), *Ludność Polski w XX w.*, Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN, Warszawa.

- GRABOWSKA-LUSIŃSKA I., OKÓLSKI M. (2009), *Emigracja ostatnia?*, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa.
- HUT P. (2002), *Warunki życia i proces adaptacji repatriantów w Polsce w latach 1992-2000*, Instytut Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- JANOWSKA A. (1981), *Emigracja zarobkowa z Polski 1918-1939*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- JAWORSKI P., (RED.) (2001), *Polska droga do Schengen*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa.
- JASICA R. (1991) *Obywatelstwo niemieckie w stosunkach polsko-niemieckich a problem mniejszości niemieckiej*, „Zeszyty Niemcoznawcze”, nr VI, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa.
- KAZIMIERZ P. (2001), *Polityka wobec mniejszości narodowych*, „Sprawy Polityczne”, nr 1-2.
- KERSTEN K. (1974), *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej. Studium historyczne*, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk.
- KERSTEN K. (1989), *Polska – państwo narodowe. Dylematy i rzeczywistość*, [w:] *Narody. Jak powstawały i jak wybijały się na niepodległość?*, red. M. Kula, PWN, Warszawa.
- KERSTEN K. (1992), *Polacy, Żydzi, komunizm: anatomia półprawd 1939-1968*, Wydawnictwo NOWA, Warszawa.
- KICINGER A. (2009), *Beyond the focus on Europeanization: Polish Migration Policy 1989-2004*, „Journal of Ethnic and Migration Studies”, nr 1, t. 35, s. 79-95.
- KICINGER A. (2005), *Polityka emigracyjna II RP*, „CEFMR Working Paper” 4, Środkowoeuropejskie Forum Badań Migracyjnych, Warszawa.
- KICINGER A.1 (b.d), *PRL wobec migracji – wielka ewolucja*, maszynopis, Środkowoeuropejskie Forum Badań Migracyjnych, Warszawa.
- KICINGER A.2 (b.d), *Pomiędzy polskimi interesami a wpływami UE – budowa polityki migracyjnej III Rzeczypospolitej*, maszynopis, Środkowoeuropejskie Forum Badań Migracyjnych, Warszawa.
- KLIMASZEWSKI B., (RED.) (2002), *Emigracja z Polski po 1989 roku*, Uniwersytet Jagielloński, Kraków.
- KOŁODZIEJ E. (1982), *Wychodźstwo zarobkowe z Polski 1918-1939*, Książka i Wiedza, Warszawa.
- KOŁODZIEJ E. (1998), *Emigracja z ziem polskich od końca XIX wieku do czasów współczesnych*, [w:] *Emigracja z ziem polskich w XX wieku*, red. A. Koseski, Wyższa Szkoła Humanistyczna, Pułtusk.
- KORBEL J. (1977), *Wyjazdy i powroty (Polska i RFN)*, Instytut Śląski, Opole.
- KOSESKI A. (2003), *Procesy migracji i społeczności polonijne: problematyka metodologiczno-historiograficzna*, Pułtusk-Lublin.
- LATUCH M. (1994), *Repatriacja ludności polskiej w latach 1955-1960 na tle zewnętrznych ruchów wędrowniczych*, Polskie Towarzystwo Demograficzne, Warszawa.

- MADAJCZYK P., BERLIŃSKA D. (2008), Polska jako państwo narodowe. Historia i pamięć, Instytut Studiów Politycznych PAN – PIN Instytut Śląski w Opolu, Warszawa-Opole.
- MADAJCZYK P. (2005), Wysiedlenia i przesiedlenia popoczdamskie ludności niemieckiej z Polski, [w:] Transfer. Obywatelstwo. Majątek. Trudne problemy stosunków polsko-niemieckich, red. W. Góralski, Państwowy Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa.
- MAHONEY J. (2000), Path dependency in historical sociology, „Theory and Society”, nr 4, vol. 29.
- MEYERS E. (2000), Theories of International Immigration Policy. A Comparative Analysis, „International Migration Review”, nr 4, vol. 34, s. 1245-1282.
- MISZTAŁ J. (1990), Weryfikacja narodowościowa na Ziemiach Odzyskanych, PWN, Warszawa.
- NITSCHKE B. (1999), Wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski 1945-1949, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Zielona Góra.
- OKÓLSKI M. (1997), Statystyka imigracji w Polsce, „Working Papers”, nr 2, Instytut Studiów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- OKÓLSKI M. (2007), Przemiany ludnościowe we współczesnej Polsce w perspektywie minionego stulecia, [w:] Wymiary życia społecznego. Polska na przełomie XX i XXI wieku, red. M. Marody, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa.
- OSEKOWSKI CZ. (1994), Społeczeństwo Polski zachodniej i północnej w latach 1945-1956. Procesy integracji i dezintegracji, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Zielona Góra.
- PIESOWICZ K. (1987), Demograficzne skutki II wojny światowej, „Studia Demograficzne”, nr 1.
- PILCH A. (1984), Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII-XX w.), Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- SKĄPSKA G. (1999), Neoinstytucjonalizm, [w:] Encyklopedia Socjologii K-N, T. 2, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- SZACKI J. (1986), Znani, Państwowe Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa.
- SAKSON A. (1996), Procesy integracji i dezintegracji na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski po 1945 roku, [w:] Pomorze – trudna Ojczyzna?, red. A. Sakson, Poznań.
- SAKSON B. (2002), Wpływ „niewidzialnych” migracji zagranicznych lat osiemdziesiątych na strukturę demograficzną Polski, Szkoła Główna Handlowa, Warszawa.
- STOLA D. (2010), Wielkie migracje w Europie XX wieku, [w:] Cywilizacja europejska. Eseje i szkice z dziejów cywilizacji i dyplomacji, red. M. Koźmiński, Instytut Historii PAN, Warszawa.
- SZCZYGIELSKI K. (2006), Geografia mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce. Ujęcie ilościowe, Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu, Wyższa Szkoła Zarządzania i Administracji w Opolu, Opole.

- THOMAS W. I., ZNANIECKI F. (1976) (oryg. 1918-1920), *Chłop polski w Europie i Ameryce*, T. 1-5, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa.
- TOMASZEWSKI J., ŻBIKOWSKI A. (2001), *Żydzi w Polsce. Leksykon. Dzieje i kultura*, Wydawnictwo Cyklady, Warszawa.
- WALASZEK A. (2001), *Polska diaspora*, [w:] *Diaspory. Migracje i społeczeństwo*, T. 6, red. J. E. Zamojski, Wydawnictwo Neriton, Warszawa.
- WAPIŃSKI R. (1999), 1918-1945-1989. Przełomy czy logika ciągłości przemian dziejowych, [w:] *Przełomy w historii. XVI Powszechny Zjazd Historyków polskich we Wrocławiu 15-18 września*, Polskie Towarzystwo Historyczne, Wrocław, s. 135-148.
- WEINAR A. (2006), *Europeizacja polskiej polityki migracyjnej*, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa.
- WOJECKI M. (1989), *Uchodźcy polityczni z Grecji w Polsce 1948-1975*, Karkonoskie Towarzystwo Naukowe, Jelenia Góra.
- WRONA J. (2001), *Mniejszości narodowe w polityce PZPR (1949-1989)*, [w:] *Między rzeczywistością polityczną a światem iluzji. Rozwiązanie problemu mniejszości narodowych w polskiej myśli politycznej XX wieku*, red. J. Jachymek, W. Paruch, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin.
- WRZESIŃSKI W. (1975), *Polityka państwa polskiego wobec Polaków zagranicą w latach 1918-1939*, „Przeгляд Zachodni”, nr 2.
- WRZESIŃSKI W. (2006), *Polskie migracje w XIX i XX wieku*, [w:] *Migracje: dzieje, typologia, definicje*, red. A. Furdala, W. Wysoczański, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- ZIELIŃSKA E. (1993), *Prawne aspekty migracji*, „Biuletyn Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego”, nr 1-2.
- ZOLBERG A. (2006), *Rethinking the last 200 Years of US Immigration Policy*, „Migration Information Source”, Migration Policy Institute, June 1, Washington.
- ZUBRZYCKI J. (1988), *Soldiers and Peasants. The Sociology of Polish Migration*, The school of Slavonic and East European Studies - Orbis Books, London.

Sławomir Łodziński

**Historischer Zwang und das Gefühl der Kontinuität.
Gesellschaftlich-kultureller Kontext der Gestaltung von Migrationspolitik in
Polen 1918-2004**

Zusammenfassung

Das Hauptziel des vorliegenden Artikels ist der Versuch, die Herausbildung der polnischen Migrationspolitik in den Jahren 1918 -2004 zu skizzieren. Dieser Zeitraum beginnt mit der Wiedergewinnung der Unabhängigkeit durch Polen und endet mit dem Beitritt Polens zur Europäischen Union. In dieser Zeit gab es chronologisch gesehen solche Ereignisse wie eine relativ kurze, zwanzig Jahre dauernde Zeit des Wiederaufbaus und eines relativ unabhängigen Staates, dann den Zweiten Weltkrieg, der die Bevölkerungsstruktur und die geografische Lage Polens radikal geändert hat, ferner die Einführung des Sozialismus, in dem sich andere politische Institutionen herausgebildet haben und die politische Unabhängigkeit des Landes ernsthaft eingeschränkt war. Der letzte analysierte Zeitraum bezieht sich auf die Wiedergewinnung der vollen Souveränität und Polens und die Mitgliedschaft in der Europäischen Union. Im Artikel werden Faktoren dargestellt, die die Migrationspolitik des polnischen Staates in diesen sehr unterschiedlichen Zeiträumen gestalteten. Berücksichtigt wurden dabei drei institutionelle Perspektiven: (1) Gesellschaft verstanden als individuelle Personen bzw. Haushalte, die je nach der Lebenslage ganz konkrete Migrationsentscheidungen treffen; (2) Staat, der eine bestimmte Migrationspolitik praktiziert, nach der die Möglichkeiten der Aus- bzw. Einreise eingeschränkt werden können; (3) nationaler Diskurs mit Symbolen, Bedeutungen und Werten, die eine bestimmte Auslegung der individuellen Migrationsentscheidungen und der Maßnahmen der staatlichen Verwaltung erlauben.

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Krystyna Romaniszyn

Instytut Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego

**O UŻYTECZNOŚCI OPISOWO-OCENIAJĄCEGO TERMINU
„WYPĘDZENIE” – W KONTEKŚCIE DWÓCH
PRZYPADKÓW PRZESIEDLENIA**

Przedmiotem niniejszego artykułu jest kwestia użyteczności opisowo-oceniającego terminu „wypędzenie”, omawiana w kontekście dwóch związanych ze sobą zbiorowych migracji politycznych wieńczących II wojnę światową, czyli przesiedlenia Niemców i przesiedlenia Polaków. Podjęty problem sytuuje się w szerszym kontekście, którym jest kwestia przenikania się języków debaty politycznej i akademickiej.

Kwestie terminologiczne

Migracje przymusowe to kategoria szeroka, obejmująca różnego rodzaju nie-dobrowolne przemieszczenia podejmowane bądź z powodów politycznych, bądź religijnych, bądź ekologicznych. Przedmiotem dyskusji podjętej w niniejszej monografii jest jeden typ migracji przymusowych, tych podejmowanych z racji politycznych. Migracje polityczne są w socjologii migracji przeciwstawiane innemu typowi przemieszczeń, a mianowicie migracjom ekonomicznym, zaś podstawowym kryterium odróżniającym obydwie typy migracji ma być nie-dobrowolność tych pierwszych i dobrowolność – drugich.

Rzeczywistość okazuje się bardziej złożona od tworzonych typologii. Po pierwsze, z powodu pojawienia się typu migracji, będącego hybrydą dwóch wskazanych typów i stanowionego przez przemieszczenia motywowane zarów-

no przez względy polityczne, jak i ekonomiczne (Romaniszyn 2000)¹. Doświadczenia zamożnych krajów Unii Europejskiej związane z imigracją nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że migracje hybrydowe, w wyżej wskazanym sensie, są wprost proporcjonalne do wprowadzonych jednocześnie ułatwień dla migracji politycznych i restrykcji dla migracji ekonomicznych. Rzeczywistość okazuje się bardziej złożona od wskazanej typologii również dlatego, że cecha dobrowolności arbitralnie przypisywana migracjom ekonomicznym w szeregu przypadków nie odpowiada faktom. Migracje ekonomiczne z regionów zacofanych pod względem gospodarczym są często względnie dobrowolne, zaś migracji „za chlebem”, dla których alternatywą jest nędza czy głód, żadną miarą nie można uznać za dobrowolne, bowiem ich bodźcem jest przymus ekonomiczny, równie realny i zagrażający życiu jak przymus polityczny. Jak widać, kryterium (nie)dobrowolności nie pozwala wyraźnie oddzielić tych dwóch typów migracji.

Migracje polityczne i migracje ekonomiczne łączy jeszcze jedna wspólna cecha, dotycząca liczebności. Jedne i drugie są podejmowane zarówno przez jednostki, jak i przez grupy lub zbiorowości, przy czym w migracjach ekonomicznych wydaje się dominować ten pierwszy wzór migrowania, czyli w pojedynkę. Historia notuje jednak spektakularne odstępstwa od wzoru dominującego. I tak na przykład w Europie, szczególnie północnej i środkowowschodniej, w wieku XIX i w początkach wieku XX miały miejsce migracje całych grup ludności wiejskiej, kierujące się w poszukiwaniu lepszego miejsca do życia „za wielką wodę”, czyli do Ameryki. Migracje polityczne także obok jednostkowego mają wymiar grupowy, dotyczący migracji politycznych całych zbiorowości, czyli wymuszonych przemieszczeń implikowanych przez wojny, inwazje i kolonizacje. W dalszym ciągu zajmę się tym typem migracji politycznych.

Wymuszone przemieszczenia całych zbiorowości, będące efektem wojny czy inwazji nazywane są w literaturze przedmiotu, w debacie publicznej i akademickiej kilkoma imionami. Stosowane terminy to: „deportacje”, „przesiedlenia”, „wysiedlenia”, „repatriacje”, „wypędzenia”. Wymienione wydają się terminami bliskoznacznymi, co sprawia, że bywają one stosowane zamiennie. Nie można ich jednak uznać za synonimiczne i tak stosować, ponieważ posiadają nietożsamy zakres semantyczny. Termin „deportacja” kładzie nacisk na gwałtowność przemieszczenia i jest także stosowany dla nazwa-

¹Nasilenie się zjawiska przenikania się migracji politycznych i ekonomicznych znajduje odzwierciedlenie w literaturze przedmiotu, w raportach z badań i w monografiach poświęconych współczesnym wzorom migrowania, piszę o tym szerzej w innym miejscu; por.: K. Romaniszyn (2000).

nia przymusowych wydaleń jednostek za wykroczenia popełnione w kraju emigracji; zwykle jest to nielegalny pobyt lub nielegalnie podjęta praca. Z dwóch terminów „przesiedlenia” i „wysiedlenia”, ten pierwszy kładzie nacisk na fakt przymusowego przemieszczenia na inny wskazany teren, a ten drugi akcentuje fakt przymusu opuszczenia zajmowanego terytorium niekoniecznie łączącego się z przeznaczeniem innego terytorium na osiedlenie. Termin „repatriacja” oznacza powrót do ojczyzny, zaś termin „wypędzenie” wskazuje na brutalne i bezprawne wyrzucenie z zajmowanego terytorium. Oprócz zakresu semantycznego tym, co zasadniczo różni wymienione terminy jest właściwy każdemu z nich ładunek emocjonalny i związany z nim – by tak rzec – ładunek polityczny. Jeśli dany termin posiada ładunek emocjonalny oznacza to, że zawiera podwójną treść: opisową i oceniającą. Terminy o podwójnej, opisowo-oceniającej treści są bardzo wyraziste emocjonalnie i mogą być mniej jasne znaczeniowo (Nowak 1970, s. 125). Z powyższej racji, stosowanie takiego terminu służy nie tylko celom czysto opisowym i wyjaśniającym, lecz przede wszystkim ma za zadanie formułować i wyrażać oceny i w dalszej kolejności kształtować postawy i opinie (tamże, s. 126). Nie wymaga dowodu, że wyposażone w silny ładunek emocjonalny terminy opisowo-oceniające są niezmiernie pożyteczne, wręcz niezastąpione w polityce, w której są też stosowane z całą premedytacją, celem wyrażania ocen służących kształtowaniu pożądanых postaw i opinii.

Wymienione wyżej terminy stosowane dla nazwania zbiorowych migracji politycznych można uporządkować w kolejności od najbardziej neutralnego do wyposażonego w najmocniejszy ładunek emocjonalny. Na początku tego kontinuum lokuje się termin „repatriacje”, a po nim kolejno terminy o rosnącym ładunku emocjonalnym, czyli „przesiedlenia”, „deportacje”, „wysiedlenia” i wreszcie termin o bardzo wyrazistym ładunku emocjonalnym, czyli „wypędzenia”, który z tejże racji jest terminem opisowo-oceniającym. Wskazane wyżej różnice dotyczące zakresu semantycznego i zabarwienia emocjonalnego wymienionych terminów sprawiają, że nie ma podstaw do ich zamiennego stosowania. Ta ostatnia różnica sprawia również, że wybór określonego terminu odpowiada pozamerytorycznym celom opisu i przekazu, i są to cele polityczne.

W nauce, zarówno w literaturze przedmiotu, jak i w debacie akademickiej, wymienione terminy nazywające różne przypadki i naświetlające różne aspekty zbiorowych migracji politycznych bywają stosowane zamiennie, czasem zbyt niefrasobliwie. W sferze polityki rzecz ma się odmiennie. Przyjęty w języku oficjalnym i stosowany w debacie politycznej sposób nazywania danej zbiorowej migracji o charakterze politycznym nie jest dziełem

przypadku i niefrasobliwości, lecz wyrazem intencji i obranych celów politycznych krótko- lub długofalowych. Tezę tę ilustruję na dwóch dopełniających się przypadkach zbiorowych migracji politycznych, czyli przesiedleniu Niemców i przesiedleniu Polaków, które miały miejsce tuż po zakończeniu II wojny światowej. Ponieważ obydwie stanowią finał tragicznej serii przesiedleń, deportacji i wysiedleń, mających wówczas miejsce w tej części Europy, nieodzowne jest umieszczenie obydwu we właściwym im kontekście, który poniżej szkicuję.

Zbiorowe migracje polityczne na ziemiach polskich w latach 1939-1945

Przesiedlenie Niemców jest efektem końcowym zapoczątkowanej przez nich – atakiem militarnym na Polskę, zarówno na obiekty wojskowe, jak i na ludność cywilną – i przez nich przegranej II wojny światowej, co sprawia, że tego przesiedlenia nie można rzetelnie analizować w oderwaniu od ciągu wydarzeń, które do niego prowadziły. Skupię się na polskim wycinku tych wydarzeń, wskazując konsekwencje, jakie dla polskiej ludności cywilnej miał rozbiór Polski, dokonany na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow² i następująca po nim niemiecka i sowiecka okupacja kraju, czyli na dokonane przez obydwu okupantów przesiedlenia, wysiedlenia i pacyfikacje³.

Pierwszymi były przesiedlenia obywateli polskich – w liczbie około 1 miliona osób (Pogonowski 1993, s. 201)⁴ – z ziem wcielonych w 1939 roku do Rzeszy, do stworzonego przez Niemców tak zwanego Generalnego Gubernatorstwa, czyli w istocie niemieckiej kolonii (Zamoyski 2002, s. 361), zarządzanej przez SS i Wehrmacht⁵. Sposób przeprowadzania akcji „powodo-

²Pakt ten ustalał nie tylko rozbiór Polski, lecz odnosząc się także do państw bałtyckich, Finlandii i Rumunii, oznaczał podział Europy Wschodniej pomiędzy Niemcy i Rosję.

³Partnerstwo to gazeta „Prawda”, z 30 września 1939 roku, skomentowała następująco: „przyjaźń niemiecko-sowiecka została teraz scementowana na zawsze” (Davis 1998, s. 1065).

⁴Ta i pozostałe podawane dalej w tym artykule liczby osób przesiedlonych i deportowanych są przedmiotem sporów historyków, będą też zapewne weryfikowane w miarę postępu badań. W omawianym przypadku, Adam Zamoyski (2002, s. 361) podaje liczbę 850 000 Polaków przesiedlonych z tych terenów do Generalnego Gubernatorstwa i liczbę dalszych 330 000 Polaków rozstrzelanych na miejscu, zaś Wojciech Roszkowski (2004, s. 94) szacuje, iż „ogółem liczbę ludności polskiej wysiedlonej z ziem wcielonych w latach 1939-1941 ocenić można na około 700-800 tys.”.

⁵„Ta »Gestapolandia«, która nie podlegała ani polskiemu, ani niemieckiemu prawu, stała się głównym poletkiem doświadczalnym dla faszystowskiej ideologii” (Davis 1998, s. 1064).

wał, że wysiedlenie równało się wywłaszczeniu. [...] Na miejscu wysiedlonych Polaków osadzano kolonistów niemieckich, którym przekazywano majątek zagrabiony wysiedleńcom” (Roszkowski 2004, s. 94-95). Prowadzona akcja miała na celu forsowną germanizację terenów wcielonych do Rzeszy, „proces ten zakończyć się miał w ciągu 10 lat całkowitym zatarciem polskości” (tamże). Temu celowi służyła też Aktion Tannenberg, w ramach której wysiedlono z Pomorza i Poznańskiego „kilkaset tysięcy polskich chłopów, pozbawiając ich ziemi, aby ułatwić przesiedlenie Niemców z nadbałtyckich regionów sowieckiej Łotwy i Estonii” (Davis 1991, s. 556). Elementem realizacji obranego celu było opróżnienie już w październiku 1939 r. Gdyni, przemianowanej na Gotenhafen, z jej 100 tys. polskich mieszkańców; podobna liczba obywateli polskich została jeszcze przed wojną deportowana z terenu Niemiec (Davis 2008, s. 396). Na miejsce przesiedlonych Polaków sprowadzono w ciągu następnego pięciu lat około 750 000 Niemców, którzy mieli kolonizować polskie ziemie wcielone do Rzeszy (Zamoyski 2002, s. 361). Innym sposobem zacierania polskości na tych terenach, obok przesiedlenia ludności polskiej była próba germanizacji pozostałej ludności za pomocą Niemieckiej Listy Narodowej (Roszkowski 2004, s. 95)⁶.

W sowieckiej strefie okupacyjnej w okresie dwudziestomiesięcznego przymierza Hitlera i Stalina, od września 1939 roku do czerwca 1941 roku od jednego do dwóch milionów obywateli polskich⁷, głównie inteligencji, ziemiaństwa i rodzin wojskowych zostało przesiedlonych w głąb Rosji, do Kazachstanu lub deportowanych do obozów pracy za koło polarne, a na około 26 tysięcy polskich jeńców wojennych, głównie oficerach rezerwy, dokonano ludobójstwa (Davis 1998, s. 1064)⁸. Deportacja przeprowadzona została w czterech wielkich akcjach, pierwsza miała miejsce 10 lutego 1940 roku, ostatnia 22 maja 1941 roku, ponadto cały czas trwały deportacje pojedynczych rodzin (Paczkowski 1999, s. 347). „Do czasu, gdy w 1941 roku ogłoszono amnestię (z tytułu niepopelnionych przestępstw), nie żyła już

⁶Była ona jednocześnie sposobem zyskania „materiału ludzkiego do wojska. Na Pomorzu w ciągu pół roku wcielono do Wehrmachtu 70 tys. osób z trzeciej i czwartej kategorii listy” (Roszkowski 2004, s. 95).

⁷A. Zamoyski (2002, s. 360) podaje liczbę około 1,7 mln wywiezionych do obozów pracy na Syberii i na północy Rosji.

⁸Eksterminację inteligencji polskiej zaplanowali i skrupulatnie realizowali obydwaj sojusznicy, kontaktujący się w tej sprawie jeszcze w latach 1939-1941; Niemcy realizowali ów plan w ramach tzw. AB-Aktion, ich konto obciąża rozstrzelanie „około 18 000 pracowników naukowych, kapłanów, przedstawicieli wolnych zawodów i polityków” (Davis 2008, s. 210), w tym 25 profesorów wyższych uczelni lwowskich rozstrzelanych w lipcu 1941 r. we Lwowie, wraz z członkami ich rodzin (łącznie 41 osób).

niemal połowa z półtora miliona Polaków, deportowanych w poprzednich latach” (Davis 1991, s. 563). W tym czasie na terenach okupowanych przez ZSRS⁹ prowadzono akcję narzucania obywatelom polskim obywatelstwa radzieckiego¹⁰.

W traktowanym jak niemiecka kolonia Generalnym Gubernatorstwie¹¹ w ramach wcielania w życie idei Lebensraum¹² rozpoczęto w listopadzie 1942 roku pilotażową akcję wysiedlania polskich rolników z Zamojszczyzny, celem opróżnienia miejsca dla osadników niemieckich¹³. Tej akcji towarzyszyła pacyfikacja wsi. Polscy rolnicy, którzy nie zginęli w czasie pacyfikacji zostali deportowani do Niemiec do pracy przymusowej, a ci przeznaczeni do eksterminacji trafili do obozów koncentracyjnych (Davis 2003, s. 106; Roszkowski 2004, s. 111). W ramach omawianej akcji wysiedlono około 110 tys. rolników¹⁴, a 30 tys. ich dzieci poddano przymusowej germanizacji¹⁵. Dalsze planowane wysiedlenia zostały przerwane na skutek załamania na froncie wschodnim (Davis 2003, s. 106). Germanizacja uprowadzanych polskich dzieci spełniających warunki rasowe (niebieskookich i o blond włosach) stanowiła element realizacji programu Lebensraum¹⁶. Dzieci otrzymywały

⁹W całym tekście posługuję się skrótem ZSRS – Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich, bo to odpowiada prawdzie historycznej.

¹⁰Wedle szacunków I. Pogonowskiego (1993, s. 201) dotyczyło to około 13,2 mln polskich obywateli.

¹¹Niemieckie plany dotyczące tego obszaru okupowanej Polski zmieniały się. W 1941 roku „uznano, że GG stanie się w ciągu 15-20 lat krajem niemieckim. W hitlerowskim »Generalplan Ost« [...] zakładano, że 80-85% ludności polskiej, która przeżyje wojnę, zostanie wysiedlona, resztę zaś zamierzano wymordować lub zgermanizować” (Roszkowski 2004, s. 111).

¹²Idea Lebensraum, przestrzeni życiowej dla Niemców, rozwinięta przez nazistów niemieckich na dłuższy rodowód, a jej załączki pojawiają się w myśli Ernst’a Arndt’a, Wilhelma Riehl’a, Ernst’a Haeckel’a i doktrynie „Krew i Ziemia” (Blut und Boden).

¹³Z ujawnionych założeń Generalnego Planu – Wschód wynika, że tylko 14 milionów z 45 milionów mieszkańców terenów wschodnich miało na ich pozostać; do 85 procent z 19-20 milionów Polaków uznanych za nienadających się do germanizacji miało być częściowo poddanych eksterminacji, a częściowo przesiedlonych do zachodniej Syberii (Davis 2003, s. 107-108). Na obszarze tym „zostaliby oni rozproszeni wśród autochtonów i zasymilowani. Naród polski miał przestać istnieć” (Roszkowski 2004, s. 111).

¹⁴Tę liczbę podaje N. Davis (2003, s. 106), a W. Roszkowski (2004, s. 111) pisze o około 150 tys. wysiedlonych.

¹⁵Nie była to jedyna akcja germanizacji polskich dzieci – podobną prowadzono na ziemiach wcielonych do Rzeszy wobec dzieci bezdomnych lub odebranych rodzicom, „a następnie wychowywanych przez Niemców lub instytucje hitlerowskie” (Roszkowski 2004, s. 95).

¹⁶Porwane lub zabrane z sierocińców dzieci umieszczano w obozach Kinderlagers, skąd wywożono je w głąb Niemiec do „instytucji SS funkcjonującej pod nazwą Lebensborn”,

nowe nazwiska i biografie, „i tu trudno ustalić jakieś liczby. Do Niemiec wywieziono dziesiątki tysięcy – co najmniej” (Davis 2008, s. 414). W całym okresie niemieckiej okupacji deportowano około 2 miliony Polaków do pracy przymusowej w Niemczech, większość z GG (Davis 2003, s. 106)¹⁷. Ostatnia masowa akcja wysiedlenia przeprowadzona przez Niemców wobec Polaków miała miejsce w Warszawie po wybuchu Powstania w 1944 roku.

Naszkiecowany powyżej tragiczny ciąg wysiedleń, przesiedleń i deportacji, mających miejsce na ziemiach polskich w latach II wojny światowej wieńczą dwa dopełniające się przesiedlenia: Polaków i Niemców. Ta pierwsza akcja została przeprowadzona na mocy umów zawartych przez PKWN z władzami Białoruskiej i Ukraińskiej SRR w 1944 r. i porozumienia pomiędzy TRJN¹⁸ i rządem sowieckim z 1945 r. Ustalenia te dawały możliwość wyboru obywatelstwa i miejsca zamieszkania w Polsce lub ZSRS osobom, które zdołają udokumentować polskie obywatelstwo przed 1939 r. Łącznie z terenów Polski zajętych w 1939 roku przez ZSRS zostało przesiedlonych około 1,8 mln Polaków i Żydów (Roszkowski 2004, s. 157)¹⁹. Byli to ci, którzy nie tylko zdołali udokumentować polskie obywatelstwo, lecz zdołali przeżyć obie okupacje – sowiecką od września 1939 r. i niemiecką od 1941 r., uniknąć deportacji w głąb ZSRS z lat 1939-1941 i śmierci z rąk UPA²⁰ w latach 1943-1945. Wedle szacunków radzieckich z 1950 r., na dawnych Kresach Wschodnich pozostało około 1,6 mln Polaków, zaś brakujące w całym rachunku 1,5 mln Polaków to w większości „zapewne osoby uznane w czasie spisu za nie-Polaków albo Polacy, którzy zginęli w latach 1939-1950” (Roszkowski 2004, s. 157). W ZSRS miejsce przesiedlonych obywateli polskich w znacznej mierze zajęli Rosjanie (Davis 2008, s. 450) – co przede wszystkim dotyczy miast i miejskich mieszkań, domów i willi zostawianych przez właścicieli wraz z wyposażeniem, a nie wsi.

O przesiedleniu Niemców zdecydowało porozumienie aliantów zawarte w Poczdamie w 1945 roku. Postanowiono wówczas, że wszyscy Niemcy z Polski, Czechosłowacji, Węgier i Rumunii zostaną przesiedleni do Niemiec. Podjęta decyzja dotyczyła około 15 milionów osób. Jej źródłem „była kate-

w której niektóre dziewczęta zostawiano, a pozostałe dzieci kierowano do ośrodków adopcyjnych (Davis 2008, s. 413-414).

¹⁷A. Zamoyski (2002, s. 361) podaje liczbę 1,3 mln Polaków wywiezionych na roboty przymusowe z GG.

¹⁸TRJN, czyli Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej.

¹⁹A. Zamoyski (2002, s. 273) podaje, iż łącznie z Kresów Wschodnich do Polski przesiedlono 1,5 mln osób.

²⁰Wedle szacunków z rąk ukraińskich nacjonalistów zginęło w latach 1943-1944 między 200 a 500 tys. polskiej ludności cywilnej – mężczyzn, kobiet i dzieci (Davis 2008, s. 449).

goryczna odmowa ZSRS zwrotu zagarniętych w latach 1939-1940 terenów Polski, Czechosłowacji, Węgier i Rumunii. W wyniku tej odmowy miliony Polaków i przedstawiciele innych nacji musiało opuścić domy, które znalazły się teraz w granicach ZSRS, a Niemców deportowano, żeby zrobić im miejsce” (Davis 2008, s. 397)²¹. Podjęta w Poczdamie decyzja oznaczała przesiedlenie z Polski około 3,5 mln Niemców (Pogonowski 1993, s. 217)²², podlegali tej akcji wszyscy Niemcy zamieszkali po wschodniej stronie Odry i Nysy Łużyckiej (Skubiszewski 1969, s. 68). Według danych polskich, przed nadejściem frontu i przed akcją przesiedleń z Ziem Odzyskanych wyjechało lub zostało ewakuowanych około 4 mln ludności niemieckiej (Roszkowski 2004, s. 157)²³. Uciekający i przymusowo ewakuowani²⁴ uchodzili przed nadchodzącym frontem i Armią Czerwoną. Na miejsce przesiedlonych Niemców napłynęli Polacy – z robót przymusowych i obozów koncentracyjnych w Niemczech, część przesiedlonych z Kresów Wschodnich oraz osoby z innych regionów Polski. Ziemie, na które przybyli Polacy z całym dobytkiem w rękę i na grzbiecie, co stosuje się szczególnie do przesiedlonych z Kresów Wschodnich, były zrujnowane w wyniku działań wojennych: miasta w 56 procentach, zaś wsie w 27 procentach (Pogonowski 1993, s. 217).

O dwóch związanych ze sobą przesiedleniach

Jak widać z powyższego, przesiedlenie Niemców i przesiedlenie Polaków są ze sobą związane zarówno przez fakt odmowy ZSRS ustąpienia z terenów państwa polskiego zajętych we wrześniu 1939 r., jak i przez fakt włączenia do Polski ziem na zachodzie i północy jako rekompensaty za straty i krzywdy doznane „na skutek rozpętania przez Niemcy wojny światowej” (Roszkowski 2004, s. 156). Obydwa przypadki przesiedlenia są nie tylko związane ze sobą, lecz są też pod kilkoma względami wręcz identyczne. Zbieżność dotyczy nie tylko i nie przede wszystkim tożsamości geograficznego kierunku

²¹W wyniku przesunięcia państwa na zachód i zmiany granic Polska utraciła 178 220 km kw. na wschodzie, a zyskała 101 200 km kw. na zachodzie i znalazła się znów w granicach państwa polskiego z czasów Bolesława Chrobrego; „Polskę przesunięto, w sensie fizycznym, o ponad 200 kilometrów na zachód – jak oddział wojska” (Davis 1991, s. 606).

²²W. Roszkowski (2004, s. 157) podaje, że od lutego 1946 do sierpnia 1947 r. wysiedlono z Polski 2 mln Niemców, akcję tę kontynuowano w następnych latach.

²³Dane te kwestionuje strona niemiecka (Roszkowski 2004, s. 157).

²⁴Na przykład, w styczniu 1945 r. władze niemieckie nakazały wszystkim niezdołnym do walki mieszkańcom Wrocławia natychmiastowe opuszczenie miasta. „W ciągu kilku dni wypędzono około 600 000 ludności cywilnej; tysiące zginęły, przedzierając się przez śniegi do odległych miejsc zbiórki” (Davis 2008, s. 161).

przesiedlenia, lecz zarówno prowadzących do niego okoliczności, jak i – by tak rzec – samej materii przesiedlenia. O zbieżności okoliczności decyduje kilka czynników. Po pierwsze, obydwie przesiedlenia są następstwem wojny, wywołanej napaścią na Polskę przez dwóch sojuszników. Po drugie, przesiedlenie Niemców i przesiedlenie Polaków to rezultat ustaleń poczynionych przez strony trzecie bez udziału samych zainteresowanych: w Poczdamie, gdzie zadecydowano o przesiedleniu Niemców oraz w Teheranie i Jałcie, gdzie zadecydowano o przebiegu wschodniej granicy Polski. Z tym, że jedno z zainteresowanych państw, czyli Niemcy zostały zwyciężone i zmuszone do kapitulacji, a drugie z państw, czyli Polska należała do obozu zwycięskich, i obradujących bez niej, sojuszników. Po trzecie, w obydwu przypadkach przesiedleniu towarzyszyła zmiana granic, oznaczająca zmniejszenie terytorium państwa.

O identyczności materii obu przesiedleń decyduje to, że zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku przesiedleni to dalecy potomkowie osadników, którzy przez kilka wieków kierowali się na wschód w poszukiwaniu lepszych warunków życia i osiedlali się na terenach, na które migrowali – Niemcy na ziemiach piastowskiej Polski, Polacy przede wszystkim na ziemiach Rusi. Powtórzmy, w obydwu przypadkach ta migracja i osadnictwo trwały przez stulecia. I w obydwu przypadkach przesiedlenie oznaczało raptowne pozbawienie ojczyzny prywatnej (Ossowski 1967) i ojcowizny, czyli opuszczenie posiadanych nieruchomości, ziemi, domu, mieszkania, majątku.

Obydwie związane ze sobą przypadki przesiedlenia zbieżne pod wskazanymi względami, różnią się pod innymi. Tym, co je przede wszystkim różni to kwestia formalnego przymusu, który istniał w przypadku Niemców, ale nie istniał w przypadku Polaków. Brak formalnego przymusu nie oznacza jednak, że było to przesiedlenie dobrowolne. Jego alternatywę stanowiło przyjęcie obywatelstwa ZSRS, gdzie w latach 1939-1941 życie straciła znaczna część obywateli polskich deportowanych na Syberię, do łagrów za kołem podbiegunowym i do Kazachstanu. Alternatywa, jaką było zostanie obywatelem ZSRS, dobrze poznanego w czasie okupacji, skłoniła wielu do opuszczenia ojczyzny prywatnej, posiadanego mienia i udania się w nieznaną, do zrujnowanego okupacją i wojną kraju. Był to „dobrowolny” przymus. Tak jak brak formalnego wypowiedzenia wojny ze strony Niemiec i Rosji nie oznacza, że zbrojną agresją na Polskę nie rozpoczęli oni II wojny światowej, tak samo brak formalnego przymusu przesiedlenia Polaków nie oznacza, że było to przesiedlenie dobrowolne. W interpretacji zdarzeń można trzymać się litery prawa tylko wówczas, gdy zdarzenia te z gruntu nie stanowią zaprzeczenia prawa i podstawowych zasad przyjętych w danej cywilizacji.

Obydwa przypadki różni też sposób ich nazywania i interpretowania. I tak dochodzimy do kwestii **asymetrii terminologicznej**.

Przesiedlenie Niemców i Polaków – kwestia asymetrii terminologicznej

W Republice Federalnej Niemiec terminem powszechnie przyjętym do określania przesiedlenia Niemców jest „wypędzenie” (Vertriebene). Nie wyparł on, lecz zdominował wcześniej używany termin „uciekierzy” (Fluechtlinge)²⁵. Do upowszechnienia się terminu wypędzenie przyczyniła się praktyka jego konsekwentnego stosowania w języku urzędowym, w dokumentach dotyczących przesiedlonych i w języku oficjalnym. Praktyka ta nie była przypadkowa, przeciwnie – miała i **ma** na celu stałe i niezmiennie podkreślanie, w kraju i na forum międzynarodowym, bezprawnego, zdaniem Niemców, charakteru przesiedleń²⁶. Z tego samego powodu – podważania prawomocności dokonanych przesiedleń – termin „wypędzenie” był celowo unikany w byłej NRD. Czynnikiem sprzyjającym ugruntowaniu terminu „wypędzenie” w debacie publicznej jest fakt przyjęcia go w nazwie związku osób przesiedlonych „Bund der Vertriebenen” (BdV).

Wyposażony w silny ładunek emocjonalny opisowo-oceniający termin „wypędzenie” komunikuje – i równocześnie jednoznacznie negatywnie ocenia to, o czym komunikuje – że wypędzonych pozbawiono ojczyzny, dokonano bezprawia²⁷, pogwałcenia norm i praw należnych ludziom. Wskazuje na krzywdę i ofiarę, na winę i winnych i oznacza, że sprawa jest otwarta i domaga się zadośćuczynienia. Taką opinię o przesiedleniu Niemców i taką postawę wobec tego przypadku ma kształtować opisowo-oceniający termin wypędzenie²⁸.

W Polsce dla określenia przesiedlenia Polaków z Kresów Wschodnich

²⁵W publikacjach niemieckojęzycznych używane są obydwie terminy: Vertriebene i Fluechtlinge.

²⁶Por.: B. Ociepka (1999).

²⁷Twierdzą tak niemieccy politycy, m.in. Wolfgang Schauble, który podkreślił, że wszystkie dotychczasowe rządy uznawały to za bezprawie; „Rzeczpospolita”, 21 września 2009 roku, s. A13, notatka informacyjna. Tym samym politycy podzielają opinie przesiedlonych, którzy w listach protestacyjnych do kardynała J. Dopfnera, będących odpowiedzią na jego kazanie pisali, że jest to „największe bezprawie jak długo sięga pamięć ludzka”; por.: R. Żurek, Kazanie, które przyszło za wcześniej, „Rzeczpospolita”, 16-17 października 2010 r., s. P20-21; artykuł jest relacją z aktualnie prowadzonych badań w Archiwum Archidiecezjalnym w Berlinie.

²⁸Wskazane konotacje stosują się po części do drugiego powszechnie używanego terminu „ucieczka”.

przyjęto w języku urzędowym i oficjalnym termin **repatriacja**, który obowiązywał przez długie dekady istnienia PRL, chociaż same przesiedlenia odbywały się na podstawie wydawanego osobom przesiedlanym dokumentu opatrzonego nazwą „Karta ewakuacyjna”. Wprawdzie ostatnio w debacie akademickiej i publicznej kwestionuje się trafność stosowanego przez lata i utrwalonego w społecznej świadomości terminu „repatriacja” wobec przesiedlonych z Kresów Wschodnich obywateli polskich, jednak nie został on z nich wyrugowany. Termin ten komunikuje – i nie ocenia tego, o czym komunikuje – że nastąpił powrót do ojczyzny, prawu stało się zadość, wszystko wróciło do normy, nie ma krzywdy, nie ma ofiar, nie ma straty, nie ma winnego. Sprawa jest zamknięta. Taką też opinię i taką postawę wobec przesiedlenia Polaków kształtował przez lata termin „repatriacja”.

Jednocześnie wzorem sąsiadów zaczęto współcześnie w Polsce stosować w debacie publicznej termin „wypędzenie” na określenie przesiedlenia Niemców. Do 1989 roku termin ten w naszym kraju celowo i świadomie nie był używany z racji zawartego w nim postulatu rewizjonistycznego. W polskim języku prawnym termin „wypędzenie” pojawia się po raz pierwszy w preambule polsko-niemieckiego traktatu granicznego z 14 listopada 1990 roku, przynoszącego oficjalną rezygnację Niemiec z postulatu odzyskania ziem utraconych. Zatem wkroczył on do języka polskiego wraz z zapewnieniem, iż Niemcy rezygnują z postulatu rewizjonistycznego. Czas pokazał, że termin „wypędzenie” na określenie niemieckich przesiedlonych zadomowił się w Polsce i jest w użyciu w debacie publicznej i akademickiej. Powstała szczególna sytuacja asymetrii terminologicznej, gdy z jednej strony, w Polsce polscy przesiedleni z Kresów Wschodnich bywają nadal nazywani repatriantami, podczas gdy niemieccy przesiedleni są u nas nazywani wypędzonymi. Zatem do określenia niemieckich przesiedlonych stosowany jest u nas termin opisowo-oceniający, zaś polskich przesiedlonych, o ile się o nich w ogóle mówi, nazywa się bądź za pomocą neutralnego terminu „repatriacja”, bądź terminów o niewielkim ładunku emocjonalnym jak „wysiedlenie” czy „przesiedlenie”. W Niemczech wyrazem omawianej asymetrii terminologicznej będzie stosowanie różnych terminów na określenie przesiedlenia Niemców i przesiedlenia Polaków, a jej dopełnieniem będzie nieobecność w debacie publicznej i akademickiej związanego z przesiedleniem Niemców przesiedlenia Polaków.

Obydwa przypadki przesiedlenia związane ze sobą i zbieżne pod wskazanymi względami z tychże merytorycznych racji należy określać tym samym terminem. Jeśli zatem przesiedlenie Niemców nazywamy wypędzeniem, to przesiedlenie Polaków też musimy nazwać wypędzeniem. I jeśli przesiedlenie

Polaków nazywamy repatriacją, przesiedleniem lub wysiedleniem, to przesiedlenie Niemców musimy tak samo nazywać. Stosowanie odmiennych terminów do każdego z tych dwóch przypadków, jeśli ma miejsce, znajduje uzasadnienie tylko na gruncie politycznym, gdy stosowana terminologia jest formą artykułowania interesów politycznych i służy grze politycznej, zmierzającej do realizacji tych interesów.

Problem nieadekwatności terminów wypędzenie i repatriacja

Z racji merytorycznych obydwie terminy: wypędzenie i repatriacja nie stosują się jednak do nazywanych nimi przesiedleń, deformując opis wydarzeń, ich interpretację i pamięć o nich. Charakter obydwu przesiedleń nie daje podstaw do nazwania któregośkolwiek z nich repatriacją. Nie było nią ani przesiedlenie Niemców, ani przesiedlenie Polaków, ponieważ w obydwu przypadkach przesiedleni zostali usunięci ze swojej ojczystej ziemi, na którą ich dalecy przodkowie migrowali i na której się osiedlali przez okres kilku wieków. Nie była to repatriacja, bo przesiedlani nie wracali do swojej ojczyzny. Wprawdzie faktycznie zmierzali oni do swojego państwa, ale nie dlatego, że go wcześniej opuścili, lecz dlatego, że wskutek zmiany granic znaleźli się poza nim, **za nim podążali**. Jest to odwrotność repatriacji i na tym polega **przewrotność** stosowania terminu repatriacja do takich przypadków. Słusznie też nie jest on stosowany do nazywania przesiedlenia Niemców, w PRL został jednak fałszywie zastosowany w języku urzędowym i w języku oficjalnym do nazwania przesiedlenia Polaków z Kresów Wschodnich i ta wieloletnia praktyka nadal daje o sobie znać²⁹.

Charakter obydwu przemieszczeń nie daje również podstaw do nazwania **żadnego** z nich „wypędzeniem”. Nie było nim ani przesiedlenie Niemców, ani przesiedlenie Polaków. Nieadekwatność terminu „wypędzenie” do nazwania przesiedlenia Niemców i przesiedlenia Polaków wynika z faktu, że w obydwu przypadkach akcja wynikała z realizacji międzynarodowych ustaleń zamykających wywołaną przez Niemców wojnę światową. Wprawdzie przed konferencją w Poczdamie miało miejsce wyrzucanie Niemców z ich siedzib, które można nazwać wypędzeniem³⁰, lecz żadną miarą nie stosuje się ono do gros Niemców przesiedlonych z Polski na mocy poczdamskich postanowień. Te stanowiły element nowego ładu, ustanowionego w miejsce

²⁹W owym okresie wyłącznie powrót obywateli polskich deportowanych w głąb Rosji był repatriacją, a i to względną, skoro nie wracali oni do swoich domów i swojej prywatnej ojczyzny na Kresach Wschodnich.

³⁰W nieodosobnionych przypadkach kończyło się ono powrotem (Nitschke 2001).

starego – zburzonego przez wojnę. Nazywanie po-poczdamskiego przesiedlenia Niemców „wypędzeniem” i stosowanie tego terminu jako **ogólnego** dla nazywania faktu powojennego przesiedlenia Niemców³¹ jest równoznacznie z kwestionowaniem nowego ładu. Strona, która zburzyła stary ład nie ma podstaw, w tym podstaw moralnych do kwestionowania nowego ładu, który powstał w miejsce ładu przez nią zburzonego.

Pomimo nieadekwatności obydwóch terminów do nazywanych nimi omawianych przypadków, są one stosowane. Dzieje się tak z racji politycznych i racjom politycznym służy. Jak wskazałam na początku, kwestie terminologiczne dotyczące zbiorowych migracji politycznych prowadzą nas wprost do kwestii politycznych, dzieje się tak szczególnie w przypadku stosowania terminów opisowo-oceniających, zawierających oprócz ładunku emocjonalnego również potężny ładunek polityczny.

Polityczny wymiar asymetrii terminologicznej

Terminologia przyjmowana do nazwania każdego z dwóch związanych ze sobą przypadków przesiedlenia nie jest sprawą czystego przypadku, lecz czystej polityki. W odniesieniu do polskich przesiedlonych przyjęty w języku oficjalnym i języku urzędowym, stosowany przez lata i nadal pozostający w użyciu termin „repatriacja” komunikuje definitywne zamknięcie kwestii tej zbiorowej migracji politycznej. Przy czym dokładnie taki sam efekt można uzyskać nazywając ten *casus* właściwym imieniem, czyli przesiedleniem. Nazywanie w języku oficjalnym i urzędowym, a także w debacie publicznej przesiedlenia Niemców terminem „wypędzenie” również ma sens i cel polityczny. Doraźnym politycznym celem jest wspomaganie tworzenia, przekazywania i utrwalania obrazu Niemców jako ofiar wojny. Oczywiście możemy uznać, że Niemcy są ofiarą wojny, ale nie **jakiejś** wojny, ale wojny, którą wywołali i prowadzili na kilku frontach aż do kapitulacji, w której w swoimi ofiarami uczynili kilka milionów ludzi, osób cywilnych – po części deportowanych, po części przesiedlanych, po części eksterminowanych – i której skutki zostali zmuszeni ponieść. Termin „wypędzenie” doskonale służy realizacji doraźnego celu politycznego, co może być nieostatnią przyczyną prawdopodobnego umieszczenia go w nazwie muzeum zbiorowych migracji politycznych w Berlinie. Program edukacyjny muzeum, prowadzony

³¹Praktyka uogólniania polega na stosowaniu jednego terminu – „wypędzenie”, dla nazwania zarówno legalnej akcji masowego przesiedlenia, jak i nielegalnego przed-poczdamskiego wyrzucania Niemców; znaczące jest i to, że uogólniania się za pomocą opisowo-oceniającego terminu „wypędzenie”, a nie terminu „przesiedlenie”.

na podstawie zbudowanej przez termin „wypędzenie” o podwójnej opisowo-oceniającej treści pozwoli stale i systematycznie kształtować opinię publiczną w kraju i poza nim, i upowszechnić pogląd, że także Niemcy są ofiarą wojny, że została im wyrządzona krzywda i to bezprawie domaga się zadośćuczynienia. Zaś umieszczenie przesiedlenia Niemców, utożsamianego z wypędzeniem, w kontekście całego ciągu innych zbiorowych migracji politycznych posłuży formułowaniu przekonania o równorzędności ofiar. Osadzenie programu masowej edukacji na podstawie terminu opisowo-oceniającego, mającego za zadanie kształtować odpowiadającą ocenie opinię i postawę trzeba uznać za działanie o charakterze politycznym i element konstruowanej polityki historycznej. W omawianym przypadku służy ona niemieckiej racji stanu i aspiracjom tego kraju na arenie międzynarodowej, w Europie i na świecie³².

O celach długofalowych informują wyraźnie sami przesiedleni, głoszący swoje „prawo do stron ojczystych”. Tego głosu ignorować nie sposób, ponieważ organizacje przesiedlonych są w Niemczech silną grupą interesu, która artykułuje polityczne i ekonomiczne cele i która w zamierzeniu, i *de facto*, wywiera wpływ na rząd. Związek Wypędzonych (BdV) przyjął i broni konstrukcji prawnej, którą odnosi do jednostek i do grupy, czyli „prawa do stron ojczystych”, mającego wynikać z prawa człowieka do zakorzenienia się w danym miejscu. W interpretacji przesiedlonych „prawo do stron ojczystych” oznacza zakaz wysiedlania wbrew woli, prawo do powrotu i prawo do odzyskania własności³³. Przyjęta konstrukcja prawna nie pozostawia złudzeń co do skutków politycznych i ekonomicznych pochodnych realizacji owego „prawa”. Jednocześnie całkowicie ignoruje ona podstawowy fakt, iż przesiedlenie Niemców jest finałem całej serii przesiedleń i wysiedleń, również tych dokonanych w czasie wojny przez Niemców oraz związanego z przesiedleniem Niemców przesiedlenia Polaków z Kresów Wschodnich. Docierające za pośrednictwem mediów informacje sugerują, że realizacja celów politycznych jest na dobrej drodze. Sygnalizuje to spotkanie prezydentów obydwu krajów, Polski i Niemiec, w lipcu 2010 roku, na którym przedmiotem roz-

³² Aspiracje te ulegają szybkim i radykalnym zmianom. W nieodległych czasach kanclerza Helmuta Kohla powszechnie głoszono w tym kraju, że Niemcy mają się stać bardziej europejskie, a nie Europa bardziej niemiecka. Obecnie, wyrazem rosnących aspiracji jest nie tylko porzucenie tamtej retoryki, lecz ogłoszenie Niemiec niemal kontrymocarstwem w stosunku do Ameryki; por.: G. SCHOLLGEN, *Der Auftritt. Deutschlands Rückkehr auf die Weltbühne*, Berlin 2003.

³³ Praw tych przesiedleni Niemcy nie domagali się zbyt głośno, gdy na interesujących ich terenach w Polsce stacjonowała Armia Czerwona, czyli do początków lat 1990.

mowy była m.in. „delikatna sprawa wypędzeń”³⁴. Zatem jest sprawa, jest ona otwarta i stanowi ją wypędzenie, z definicji bezprawne i domagające się zadośćuczynienia. Dobry to przykład politycznej użyteczności opisowo-oceniającego terminu „wypędzenie”, nadającego się do artykułowania i realizowania celów politycznych i z tychże racji stosowanego.

W Polsce przesiedlenie obywateli polskich z Kresów Wschodnich w języku urzędowym i oficjalnym nazywane repatriacją, jeśli w ogóle staje się przedmiotem debaty akademickiej czy publicznej, jest określane paroma terminami. Nie wydaje się też stanowić przedmiotu polityki historycznej, zaś w odniesieniu do dotyczącego nas bezpośrednio przesiedlenia Niemców czynimy wiele, by działać na rzecz polityki historycznej naszych sąsiadów. Z wszystkimi tego faktu konsekwencjami, co też budzi w Polakach niedobre przeczucia. Jak informuje krajowy sondaż opinii publicznej, Polacy pytani o najważniejsze problemy w stosunkach polsko-niemieckich na pierwszym miejscu wskazali dążenie dawnych niemieckich właścicieli do odzyskania majątków w Polsce³⁵.

Przesiedlenia Niemców i Polaków – kwestie etyczne

Pozostaje jeszcze etyczny wymiar przesiedlenia Polaków i przesiedlenia Niemców. Tym, co w wymiarze etycznym upodabnia obydwie przypadki jest wspólnota losu i doświadczeń ludzi. Przesiedleni zostali pozbawieni ojczyzny prywatnej, domu, ziemi, majątku, wszystkim złamano życie i wszyscy cierpieli. Jednych i drugich, przesiedlonych Polaków i przesiedlonych Niemców łączy **tożsamość jednostkowego losu**. Tym, co w wymiarze etycznym odróżnia obydwie związane ze sobą przypadki jest ciężar krzywd wyrządzonych drugiej stronie. Innymi słowy, tym, co dzieli jest wspólnota narodowego losu, w perspektywie której lokuje się los jednostkowy.

Myśl o wspólnocie narodowego losu i o wynikających z niej konsekwencjach dla jednostek wyraził w kazaniu wygłoszonym 16 października 1960 roku kardynał Berlina, Julius Dopfner. Powiedział on, że polskiemu narodowi, traktowanemu jako słowiańscy podludzie i niewolnicy, wyrządzono w latach 1939-1945 „wołającą do nieba krzywdę”³⁶, Niemców również spotkała

³⁴Por.: komunikat prasowy zatytułowany: Komorowski przyjął prezydenta Niemiec, „Rzeczpospolita”, 14 lipca 2010 r.

³⁵W najnowszych badaniach przeprowadzonych przez Instytut Spraw Publicznych na początku września 2010 r. obawy te wyraziło aż 44 procent respondentów.

³⁶Wskazany uprzednio kontekst obu przesiedleń unaocznia ciężar gatunkowy, z jednej strony następujących po sobie przesiedleń, wysiedleń, deportacji i pacyfikacji dokonanych przez Niemców w czasie wojny i, z drugiej strony, przesiedlenia ludności niemieckiej po

później wielka krzywda i tę krzywdę Niemiec wysiedleni powinni ofiarować jako pokutę za zbrodnie, które zostały dokonane „w imieniu narodu niemieckiego”³⁷. W ten sposób kardynał Berlina zaapelował o uznanie sprawy przesiedlenia **za zamkniętą** i o uczynienie tego w sposób najwyższej, pod względem moralnym, próby. Jednak wezwanie do przyjęcia własnego, jednostkowego losu jako ofiary pokutnej spotkało się w Niemczech, poza wyjątkami, z ostrym atakiem i oskarżeniami kardynała. Wśród sformułowanych zarzutów szczególnie wymowny jest zarzut o „obrzydlive kłamstwa historyczne”³⁸. Kardynał nie kłamał i z prawdą się nie mijał, w przeciwieństwie do przesiedlonych, nazywających siebie wypędzonymi, przemilczających fakty historyczne, a w przypadkach drastycznych portretujących Niemców jako ofiary Polaków czy Czechów³⁹. Wyrazem mijania się z prawdą historyczną przez przemilczenie niewygodnych faktów jest Karta wypędzonych. Jej sygnatariusze wspinałomyślnie wyrzekają się zemsty i odwetu i wyrażają gotowość do pojednania⁴⁰, nie wspominają przy tym o milionach cywilnych ofiar Niemców w czasie wojny, w tym ofiar deportacji i przesiedleń, której jednym z tragicznych finałów było to przesiedlenie⁴¹. Istotą owego kluczowego niedopowiedzenia jest umieszczanie przesiedlenia Niemców w kontekście bliżej nieokreślonych, pozbawionych sprawców i odpowiedzialnych, wydarzeń II wojny światowej. Niedopowiedzenie takie pojawia się w niemieckim dokumencie z 1953 roku, definiującym następująco kategorię niemieckich wypędzonych (*Bundesvertriebenengesetz*): „Wypędzonym jest ten, kto jako obywatel niemiecki lub należący do narodowości niemieckiej mieszkał na znajdujących się czasowo pod obcą administracją niemieckich terenach wschodnich lub na terenach poza granicami Rzeszy Niemieckiej we-

jej zakończeniu.

³⁷Odwołuję się do relacji z aktualnie prowadzonych badań, por.: przypis nr 27.

³⁸Ibidem.

³⁹Przykładu dostarcza wypowiedź Arnolda Tolg’a, członka fundacji Ucieczka-Wypędzenie-Pojednanie, który w bieżącym roku oskarżył Polskę i Czechy o to, że ich rządy na wygnaniu w Londynie „staraly się uzyskać niemieckie terytoria na wschodzie” i przypomniał, że to Francja i Anglia wypowiedziały wojnę Niemcom, a nie na odwrót. Słowa te wywołały w Niemczech konsternację i oburzenie; por.: P. Jendroszczyk, Niemcy wysiedleni wracają do źródeł, „Rzeczpospolita”, 5 sierpnia 2010 r., s. A10.

⁴⁰Pojednanie oparte na przemilczeniu niewygodnych faktów nie jest jednak możliwe, nie posłuży mu także nazywanie przesiedlenia Niemców wypędzeniem.

⁴¹Jak pisze Micha Brumlik w książce *Wer Sturm Sat. Die Vertreibung der Deutschen*, jedną trzecią sygnatariuszy Karty stanowili zadeklarowani naziści, którzy czynnie uczestniczyli w realizacji idei tysiącletniej Rzeszy. Tegoroczne uroczyste obchody rocznicy powstania Karty pokazują, że zawarta w niej interpretacja historii jest nadal akceptowana w tym środowisku.

dług stanu z 31 grudnia 1937 roku i utracił je **w związku z wydarzeniami** [podkreślenie – K. R.] II wojny światowej na skutek wypędzenia, szczególnie przez wydalenie lub ucieczkę” (Fabritius 1990, s. 130). Jak widać, praktyka przemilczania niewygodnych faktów tkwi u samego początku przyjmowanych w Niemczech ustaleń i definicji dotyczących przesiedlenia Niemców. I nadal na nich ciąży, a obecnie jest dopełniania przez fałszywą interpretację polsko-niemieckiego traktatu granicznego z 1990 roku. W Niemczech jest on interpretowany jako konstytutywny, co oznacza, że granica między obydwojma krajami jest ostateczna dopiero od 1990 r. Polska stwierdza, że układ ma charakter deklaracyjny, czyli jest tylko potwierdzeniem poprzednich układów. Sposób interpretacji traktatu przyjmowany przez stronę niemiecką otwiera drogę do dalszych nadużyć. Należy do nich uznanie osób, które do 1990 roku przyszły na świat na zachodzie Polski za urodzone na terenie Niemiec. Wprawdzie taka interpretacja nie ma żadnych konsekwencji prawnych i międzynarodowych, jest jednak, jak zauważył Andrzej Sakson⁴², aktem wrogim i symboliczną agresją. Sposób interpretacji traktatu granicznego ma też kapitalne znaczenie dla omawianej kwestii przesiedlenia ludności niemieckiej, bowiem może stanowić argument na rzecz twierdzenia, że przesiedlenia Niemców były bezprawne. Co ze swej strony może nie być ostatnim powodem takiej właśnie niemieckiej interpretacji wskazanego dokumentu. Zrozumienie i akceptacja wezwania kardynała Juliusa Dopfnera o przyjęcie krzywdy przesiedlenia jako pokuty za zbrodnie, które zostały dokonane „w imieniu narodu niemieckiego” wymagały i wymagają dojrzałości moralnej. Jej wyrazem byłoby także zaniechanie używania w języku urzędowym, w języku oficjalnym i w projektach edukacyjnych terminu „wypędzenie” na określenie przesiedlenia Niemców, co notabene pokazuje niezmienną aktualność wygłoszonej w XV wieku przez Pawła Włodkowica z Brudzewa, rektora Akademii Krakowskiej, tezy o potrzebie moralności w polityce.

Jak zostało wcześniej przypomniane, opisowo-oceniający termin „wypędzenie” pojawił się w języku polskim i polskich debatach wraz z zapewnieniem, że Niemcy rezygnują z postulatu rewizjonistycznego. Jednak sam ów termin zawiera w sobie postulat rewizjonistyczny, z którego to powodu unikano go i w PRL, i w NRD. Pojawienie się tego terminu w debacie publicznej w Polsce i jego przenikanie do debaty akademickiej będzie stopniowo i systematycznie podsuwać ocenę i kształtować opinie oraz postawy wobec przesiedlenia Niemców, bo taka jest funkcja i zadanie każdego, a więc

⁴²Por.: P. Jendroszyk, Sukces wypędzonych, „Rzeczpospolita”, 4 września 2009 r., s. A11.

i tego terminu opisowo-oceniającego. W ten sposób polska opinia publiczna będzie systematycznie **przygotowywana** do przyjęcia stanowiska niemieckich przesiedlonych, głoszących swoje „prawo do stron ojczystych”, czyli do konkretnych terenów w Polsce. Okazuje się, że postulat odzyskania utraconych ziem, przybierający postać „prawa jednostek do stron ojczystych” znajduje **silne wsparcie** w stosowanej terminologii podsuwającej ocenę, kształtującej opinie i postawy. Trudno przyjąć, że owa terminologia była i jest stosowana przypadkowo. Jeśli zaś tak rzeczywiście było i jest, to przypadkowość przestała nią być wraz z nazwaniem problemu. Zaś nazwany problem, z racji swojej rangi zasługuje na to, by stać się przedmiotem refleksji, analiz i działań.

Wnioski

1. Omówione dwa przypadki przesiedleń pokazują, że w zbiorowych migracjach politycznych splatają się dwa czynniki, polityczny i moralny, i obydwa powinny być przedmiotem uwagi i dociekań.
2. Posługiwanie się w języku urzędowym i języku oficjalnym terminem opisowo-oceniającym dla nazwania danej zbiorowej migracji politycznej jest działaniem o charakterze politycznym, zorientowanym na krótko- lub długofalowe cele. Wyrazem rezygnacji z tych celów jest zaniechanie stosowania owego terminu; w omawianym przypadku jest to termin „wypędzenie”.
3. W nauce bezstronny opis domaga się bądź odrzucenia terminów opisowo-oceniających, bądź każdorazowo stosowania ich tylko wraz z całym kontekstem, dopełniającym ich treść opisową. Wyrazem dążenia do bezstronnego naukowego opisu zbiorowych migracji politycznych jest sklasyfikowanie istniejących i będących aktualnie w użyciu terminów według posiadanego przez każdy z nich ładunku emocjonalnego i objaśnienie przyczyn, dla których stosuje się termin sytuujący się na krańcu tego kontinuum, czyli termin opisowo-oceniający. Posługiwanie się w nauce terminami opisowo-oceniającymi bez merytorycznego uzasadniania przyczyn ich użycia, świadomie lub nie, wspomaga działania polityczne. Nie inaczej jest w omawianej sytuacji nazywania przesiedlenia Niemców wypędzeniem.
4. Istnieje stała potrzeba oddzielania języka debaty akademickiej od języka debaty politycznej i publicznej, tak by nie dopuścić do przeniesienia racji i celów politycznych do bezstronnej z zasady debaty akademickiej. Jeśli ta ostatnia zachowa intelektualną autonomię jest też szansa na to, że argumenty, stanowiska i terminy stosowane w debacie akademickiej będą oddziaływać na debatę polityczną i publiczną, a nie odwrotnie. Wierność ide-

ałowi bezstronnego poznania naukowego jest warunkiem wywierania przez uniwersytety wpływu na rzeczywistość społeczną i polityczną. I odwrotnie, porzucenie tego ideału czyni uniwersytety narzędziem realizacji celów politycznych.

Literatura

- DAVIS N. (1991), *Boże igrzysko. Historia Polski*, Znak, Kraków.
- DAVIS N. (1998), *Europa rozprawa historyka z historią*, Znak, Kraków.
- DAVIS N. (2003), *Rising '44. The Battle for Warsaw*, MacMillan, Londyn.
- DAVIS N. (2008), *Europa walczy 1939-1945. Nie takie proste zwycięstwo*, Znak, Kraków.
- FABRITIUS B. (1990), *Angekommen – angenommen?*, [w:] *Fremde in der Heimat – Ausiedler aus Ost- und Sudosteuropa unterwegs nach Deutschland*, red. W. Engels, Laumann-Verlag, Dulmen.
- NITSCHKE B. (2001), *Wysiedlenie czy wypędzenie? Ludność niemiecka w Polsce w latach 1945-1949*, Toruń.
- NOWAK S. (1970), *Metodologia badań socjologicznych*, PWN, Warszawa.
- OCIEPKA B. (1999), *Niemiecy wypędzeni – wróg czy sprzymierzeniec*, Warszawa.
- OSSOWSKI S. (1967), *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*, [w:] *Dzieła*, t. III, *Z zagadnień psychologii społecznej*, PWN, Warszawa.
- PACZKOWSKI A. (1999), *Polacy pod obcą i własną przemocą*, [w:] S. Courtois et al., *Czarna księga komunizmu*, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- POGONOWSKI I. C. (1993), *Poland. A Historical Atlas*, Barnes & Noble Books, Nowy Jork.
- ROMANISZYN K. (2000), *Migracje polityczno-ekonomiczne jako fenomen współczesności*, [w:] *Migracje polityczne w XX wieku*, red. J. Zamojski, seria: *Migracje i społeczeństwo*, t. 4., Wyd. Neriton, Warszawa.
- ROSZKOWSKI W. (2004), *Historia Polski 1914-2004*, PWN, Warszawa.
- SKUBISZEWSKI K. (1969), *Zachodnia granica Polski*, Poznań.
- ZAMOYSKI A. (2002), *Własną drogą. Osobliwe dzieje Polaków i ich kultury*, Znak, Kraków.

Krystyna Romaniszyn

Von der Nützlichkeit des deskriptiv-wertenden Begriffs „Vertreibung“ im Kontext von zwei Umsiedlungsfällen

Zusammenfassung

Der vorliegende Artikel verfolgt im Wesentlichen das Ziel, mehrere Bedeutungen des Begriffs „Vertreibung“ aufzuzeigen. Insbesondere wird die Nützlichkeit dieses Terminus als deskriptiv-bewertenden Begriffs vor dem Hintergrund von zwei miteinander verbundenen politischen Migrationen zum Abschluss des Zweiten Weltkrieges, d.h. der Umsiedlung von Deutschen und der Umsiedlung von Polen, dargestellt. Das aufgegriffene Problem stellt sich einer breiteren Perspektive als eine Frage der gegenseitigen Beeinflussung des politischen und des akademischen Diskurses.

Erzwungene Verschiebungen ganzer Bevölkerungsgruppen in der Folge eines Krieges oder einer Invasion werden in der einschlägigen Literatur sowie in der öffentlichen und wissenschaftlichen Debatte mit unterschiedlichen Bezeichnungen genannt. Die am häufigsten gebrauchten Termini sind: „Deportationen“, „Umsiedlungen“, „Aussiedlungen“, „Repatriierungen“ und „Vertreibungen“. Die genannten Begriffe scheinen sinnverwandt zu sein, was dazu führt, dass sie oft wechselweise verwendet werden. Sie dürfen jedoch nicht als synonym angesehen und so angewandt werden, weil sie voneinander abweichende semantische Inhalte aufweisen. Die Autorin stellt in ihrem Beitrag sowohl die Ursachen, als auch die Folgen der Verwendung bestimmter Begriffe für die Bezeichnung ähnlicher, aber in der Tat unterschiedlicher Phänomene dar, indem sie sich des Begriffs der terminologischen Asymmetrie bedient.

II

MIGRACJE PRZYMUSOWE

W EUROPIE –

RÓŻNE KONTEKSTY

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Andrzej Sakson

Instytut Zachodni w Poznaniu

**PRZYMUSOWE MIGRACJE NIEMCÓW I UKRAIŃCÓW NA
WARMII I MAZURACH PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ**

Wprowadzenie

Na obszarze południowych Prus Wschodnich (podobnie jak na całym terenie tej historycznej krainy) dokonał się po 1945 r. niespotykany w dziejach nowożytnej Europy proces masowej wymiany ludności¹. Było to w znacznej mierze możliwe wskutek tego, że po zakończeniu działań wojennych wytworzyła się tu swoista „próżnia demograficzna”. Według ówczesnych szacunków przebywało tutaj jedynie 200 tys. osób, tzn. że liczba ludności tego obszaru zmniejszyła się o prawie 80% w stosunku do stanu zaludnienia sprzed 1939 r. Byli to głównie dawni mieszkańcy tych ziem, czyli Niemcy, Mazury i Warmiacy, oraz kilka tysięcy robotników wywiezionych w czasie wojny na przymusowe roboty do Prus Wschodnich z niemal wszystkich krajów Europy. Przeważali wśród nich Polacy oraz obywatele ZSRR (por.: Żyromski 1971, s. 20-21).

W 1945 r. na Warmii i Mazurach w zasadniczy sposób zmieniły się dotychczasowe stosunki państwowe, polityczne, gospodarcze, wyznaniowe, ludnościowe i narodowe. Trudno w przypadku tego obszaru mówić

¹Sytuacja taka istniała na całym obszarze byłych terenów wschodnich Trzeciej Rzeszy, czyli na obszarze Ziemi Zachodnich i Północnych Polski. Por.: A. SAKSON (red.), *Procesy integracji i dezintegracji społecznej na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski po 1945 roku*, [w:] *Pomorze – trudna ojczyzna? Kształtowanie się nowej tożsamości 1945-1995*, Poznań 1996, s. 131-143.

o jakiegokolwiek kontynuacji czy ciągłości tak w odniesieniu do terytorium, jak i ludzi. Dochodziło do zderzeń ideologii „zdobywców” i „przeegranych”, „szabrowników” i „pionierów”. Dla wielu była to swoista „ziemia niechciana”, a pobyt na niej traktowano często jako nieszczęście i przekleństwo.

Po zakończeniu II wojny światowej obszar Warmii i Mazur zamieszkiwały cztery główne grupy ludności:

1. Ludność dawnych Prus Wschodnich: Niemcy (w 1945 r. – 131 tys. osób, w 1946 r. – 97 tys., w 1947 r. – 11 tys., w 1948 r. – 5,8 tys.), Mazurzy (80 tys. w 1950 r.) i Warmiacy (40 tys. w 1950 r.) oraz niewielka grupa potomków osadników rosyjskich – starowierców zwanych także filiponami. Ludność ta w 1950 r. stanowiła 18,5% mieszkańców ówczesnego województwa olsztyńskiego.
2. Przesiedleńcy (osadnicy) głównie z Polski centralnej: mieszkańcy województwa warszawskiego – w większości ludność kurpiowska z okolic Przasnysza, Makowa, Ostrołęki (około 200 tys. osób, tj. 29,5% ogółu mieszkańców województwa olsztyńskiego w 1950 r.) oraz z województwa białostockiego i lubelskiego (po 9,6%), jak również z innych województw. Ludność ta stanowiła w 1950 r. łącznie około 46% ogółu mieszkańców województwa olsztyńskiego.
3. Wysiedleńcy z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej (nazywani repatriantami lub zabużanami), głównie z terenów Wileńszczyzny i Wołynia (143 tys. w 1950 r., tj. około 26% mieszkańców województwa olsztyńskiego).
4. Ukraińcy wysiedleni przymusowo w 1947 r. w ramach Akcji „Wisła” (prawie 55 tys. w 1948 r., co stanowiło około 7,5% ogółu mieszkańców) oraz nieliczni przedstawiciele innych grup ludności polskiej (re-emigranci z Europy Zachodniej i innych państw – około 3 tys. osób), a także mniejszości narodowych i etnicznych – Białorusini, Litwini, Romowie (Cyganie), Rosjanie i Żydzi, stanowiący blisko 2% mieszkańców województwa olsztyńskiego w 1950 r. (por. m.in.: Kosiński 1960, Sakson 1992).

Zetknięcie się poszczególnych grup ludności doprowadziło do zderzenia kultur, licznych antagonizmów i konfliktów. Wraz z upływem lat wśród jednych grup postępował proces dezintegracji i rozpadu poszczególnych społeczności (Niemców, Mazurów i Warmiaków), wśród pozostałych miał miej-

sce powolny proces stabilizacji, adaptacji i integracji społecznej o zróżnicowanej dynamice i przebiegu.

Ludność zamieszkująca Warmię i Mazury po 1945 r., wywodząc się z różnych regionów, miała odmienny bagaż doświadczeń kulturowych i cywilizacyjnych, zróżnicowane poczucie świadomości narodowej, różnorakie wyznanie. Różne były także motywy przybycia jej na te tereny.

1. Niemcy – wysiedlenia

Prusy Wschodnie, ta „nieznana niemiecka Syberia” (Unbekante deutsche Sibirien), kraj, w którym „diabeł mówi dobranoc” (Wolf und Fuchs gute Nacht sagen), stała się w 1945 r. dla wielu swoistą ziemią przeklętą. Lawinowo narastały tu krzywdy – jednostek, całych społeczności i grup narodowych. Zanikały kultury, wyjeżdżali stąd ludzie. Przez długi czas mieszkańcy tej ziemi byli sobie obcy.

Ewakuacja i ucieczka ludności niemieckiej pod koniec II wojny światowej oraz jej deportacje w głąb ZSRR zapoczątkowały wielkie ruchy migracyjne na dzisiejszym obszarze Warmii i Mazur. Jednocześnie dały również początek procesowi odpływu żywołu niemieckiego z tego terenu. Stosunkowo mały odsetek Niemców², którzy nadal tutaj pozostali, zmuszony został do opuszczenia swych stron rodzinnych i udania się w kierunku zachodnim, tzn. do alianckich stref okupacyjnych Niemiec. W początkowym okresie kształtowania się głównych zasad polskiej polityki wobec Niemców, w czasie trwającej jeszcze wojny, dominowały propozycje rozwiązań represyjnych i radykalnych. Tego rodzaju motywacje, które uzewnętrzniały się w konkretnych planach, były powszechne nie tylko w Polsce, ale także w wielu innych krajach. Występowały one szczególnie mocno w końcowej fazie wojny i pierwszych dniach pokoju. Ogrom zbrodni popełnionych przez Niemców powodował, że np. kanadyjska armia okupacyjna ustawiła na granicy holendersko-niemieckiej tablice z napisami „You are entering to Germany – and of the civilized world”, a wśród projektów dotyczących losów powojennych Niemiec istniał również plan sekretarza skarbu Stanów Zjednoczonych Henry’ego Morgenthaua o translokacji Niemców poza obszar Europy.

²W „Dzienniku Działań Bojowych Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych” niemieccy kronikarze odnotowali: „Niektóre prowincje były niemal zupełnie wyludnione – na przykład w Prusach Wschodnich nie zostało nawet 7 procent ludności w stosunku do stanu sprzed ofensywy wojsk radzieckich”, cyt. za K. SKUBISZEWSKI, *Wysiedlanie Niemców po II wojnie światowej*, Warszawa 1968, s. 93.

Odpływ ludności niemieckiej z Prus Wschodnich następował kolejnymi falami. Pierwsza objęła swym zasięgiem setki tysięcy osób, które ewakuowały się lub uciekały przed zbliżającym się frontem (przełom 1944 i 1945 roku).

Tylko część uciekinierów zdołała przed nadejściem wojsk radzieckich dotrzeć za Odrę i Łabę. Większość front doścignął i minął. Z tej grupy jedni, zgodnie z nakazami Armii Czerwonej, wracali zaraz do swych domostw, a inni starali się mimo wszystko przedostać za Odrę. Byli i tacy, którzy przeczekali zimę w miejscu, gdzie zastał ich front i dopiero wiosną wracali na poprzednio zamieszkiwane tereny. Były również przypadki powrotu zza Odry. Duża część ludności niemieckiej, a także mazurskiej i warmińskiej dostawała się do „kotłów” powstałych na skutek okrążenia przez Armię Czerwoną jednostek niemieckich. Jednym z nich objęte były północno-zachodnie tereny Warmii i Mazur.

Druga fala exodusu z Prus Wschodnich rozpoczęła się po przejściu frontu i związana była z deportacjami w głąb ZSRR oraz tzw. „dzikimi” wypędzeniami i „dobrowolnymi” wysiedleniami, które trwały od wiosny do późnego lata 1945 r., tzn. do konferencji w Poczdamie. Głównie jednak wędrówkę tę spowodowały trudne warunki, z jakimi borykała się pozostała tu ludność (głód, nędza, gwałty, rabunki, brak bezpieczeństwa itp.). Niektórzy opuszczali swoje domostwa, gdyż zostali dosłownie wypędzeni przez napływającą ludność polską. Tak działo się szczególnie na obszarze dawnego pogranicza polsko-niemieckiego, gdzie mieszkali zarówno Mazurzy, jak i Niemcy.

W tym czasie brak było jeszcze sprecyzowanej i konsekwentnie realizowanej polityki władz polskich wobec pozostałej ludności niemieckiej. Kształtowała się ona stopniowo, zarówno w okresie przesuwania się frontu w kierunku zachodnim, jak i po zakończeniu wojny.

Jednym z pierwszych uregulowań prawnych w tej sprawie był wydany 2 marca 1945 r. dekret dotyczący porzuconego i opuszczonego mienia niemieckiego³. Stwierdzał on, iż majątek Trzeciej Rzeszy porzucony podczas ucieczki przed Armią Czerwoną przepada automatycznie na rzecz polskiego skarbu państwa. Do kategorii „dóbr porzuconych” zaliczono również nieruchomości ludności niemieckiej, która pozostała w swoich domach w chwili wkroczenia Rosjan. Sprawy te precyzowała także ustawa o majątkach opuszczonych i porzuconych z 6 maja 1945 r.⁴.

³Dz. U. RP 1945, nr 9, poz. 45.

⁴Dz. U. RP 1945, nr 17, poz. 97.

Dekret o zarządzie Ziemi Odzyskanych⁵, wprowadzający ustawodawstwo polskie na Ziemiach Zachodnich i Północnych, wydano 13 listopada 1945 r., choć w praktyce obowiązywał on już wcześniej (jako decyzje administracyjne władz lokalnych). Na podstawie jego przepisów został wydany 8 marca 1946 r. dekret o majątkach opuszczonych i ponemieckich⁶, w myśl którego wszelki majątek przechodził na własność państwa polskiego.

Stosownie wcześniej, bo już 28 lutego 1945 r. opublikowany został natomiast zbiór dekretów o środkach zabezpieczających przeciw zdrajcom narodu oraz o wyeliminowaniu z narodu „obcych elementów”. Termin ten precyzował zapis uzupełniający z 13 września 1945 r., który definiował owe „obce elementy” jako osoby narodowości niemieckiej.

Za zdrajcę narodu uchodził natomiast obywatel polski, który w czasie okupacji niemieckiej albo deklarował swą przynależność do narodu niemieckiego bądź pochodzenie niemieckie, albo też korzystał z praw i przywilejów wynikających z takich deklaracji (np. poprzez wpis na Deutsche Volksliste) (por.: Banasiak 1968).

Decyzję polityczną w sprawie konieczności wysiedleń Niemców podjęto 26 maja 1945 r. na plenum KC PPR zapowiadając, że „w ciągu roku bieżącego musimy całkowicie usunąć Niemców z Ziemi Odzyskanych i osiedlić tam 3,5 miliona Polaków, w tej liczbie 2,5 miliona w okresie żniw” (Szczegół 1995, s. 46; por. także: Romanow 1992, s. 44-45).

W czerwcu 1945 r. Biuro Ziemi Zachodnich Ministerstwa Administracji Publicznej przygotowało memoriał o sytuacji prawnej Niemców. Nawiązując do niemieckiego ustawodawstwa wprowadzonego dla Polaków w okupowanej Polsce, autorzy zaproponowali wprowadzenie dla Niemców specjalnych oznak zewnętrznych, zakazu opuszczania oraz zmiany miejsca zamieszkania, zakazu zmiany miejsca pracy, specjalnych dowodów sobistych i książeczek pracy oraz wyłączenie spod ochrony ustawodawstwa socjalnego (por.: Romanow 1971, s. 208-209).

Znaczna część tych postulatów była realizowana przez władze lokalne na Warmii i Mazurach. Tak np. władze Biskupca Reszelskiego wydały zarządzenie, które następnie egzekwowano, „nakładające na ludność niemiecką obowiązek noszenia czarnej litery ‘N’ na lewej piersi”⁷. Podobna sytuacja

⁵Dz. U. RP 1945, nr 51, poz. 295.

⁶Dz. U. RP 1946, nr 13, poz. 87. Sprawy te szczegółowo analizuje G. JANUSZ w pracy pt. *Status ludności niemieckiej w Polsce w latach 1944-1950. Analiza i wybór aktów normatywnych*, Lublin 2005.

⁷Archiwum Państwowe w Olsztynie, Urząd Pełnomocnika Rządu na Okręg Mazurski, sygn. 43, Sprawozdanie sytuacyjne za sierpień starosty reszelskiego Stanisława Watrasa

miała miejsce w Ełku i Olsztynie, gdzie prezydent tego miasta 2 czerwca 1945 r. nakazał noszenie przez ludność niemiecką w wieku powyżej 10 lat białej opaski na lewym ramieniu z dużą czarną literą „N”. Zarządzenie to nie weszło jednak w życie z powodu sprzeciwu władz zwierzchnich⁸.

W niektórych miastach, np. w Mrągowie i Olsztynie (por.: Tomkiewicz 2003, s. 20-28), wydzielono specjalne kwartały ulic (dzielnice) dla Niemców (coś w rodzaju getta). Wprowadzono godzinę policyjną. Ludność niemiecką kierowano powszechnie do robót publicznych. Powodowało to często pogłębianie się poczucia rezygnacji i apatii oraz chęć wyjazdu za Odrę.

Grupą, która po 1945 r. wskutek dokonujących się zmian zapłaciła wysoką cenę, była ludność niemiecka. Do tego czasu zajmowała ona pozycję dominującą, także wobec ludności warmińskiej i mazurskiej. Przewaga Niemców, utwierdzona prawnie, znajdowała odbicie na każdej płaszczyźnie życia. Zajmowali oni wysokie szczeble w hierarchii społecznej. Łączyła się z tym ściśle przewaga ekonomiczna i kulturalna. Społeczność niemiecka z wyższością odnosiła się nie tylko do mieszkającej w Prusach Wschodnich ludności pochodzenia litewskiego, rosyjskiego czy też polskiego, ale przede wszystkim w negatywnym świetle postrzegała Polaków żyjących w granicach Drugiej Rzeczypospolitej czy też później pod okupacją hitlerowską.

Kłęska Trzeciej Rzeszy, wkroczenie wojsk radzieckich oraz przyłączenie Prus Wschodnich do ZSRR i Polski stanowiło dla żyjących w tej prowincji Niemców prawdziwą katastrofę, całkowite załamanie istniejącego porządku rzeczy. Panujący wśród nich nastrój przygnębienia pogłębiało przekonanie o konieczności opuszczenia tych ziem. Ewakuacja, ucieczka przed zbliżającym się frontem oraz wypędzenia i przymusowe wysiedlenia w zasadniczy sposób określały sposób postrzegania nowo przybyłej ludności.

Wśród pozostałej na Warmii i Mazurach ludności niemieckiej można było zaobserwować zróżnicowane postawy: od całkowitego załamania psychicznego, przejawiającego się apatią i poczuciem beznadziejności (widoczne to było wśród osób, które straciły cały swój majątek, utraciły bliskich

dla Wydziału Organizacyjnego Urzędu pełnomocnika Rządu RP w Olsztynie (Biskupiec, 5 września 1945), s. 40.

⁸Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Ministerstwo Administracji Publicznej, sygn. 2471, Memoriał Biura Ziem Zachodnich MAP z czerwca 1945 r. w sprawie sytuacji prawnej Niemców na obszarze RP. Realizacja postulatu oznaczenia Niemców zewnętrznym symbolem nie została uregulowana decyzją władz centralnych. Ministerstwo Administracji Publicznej zakazało tego rodzaju praktyk w listopadzie 1945 r. Por.: Z. ROMANOW, *Polityka władz polskich wobec ludności niemieckiej na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1958*, [w:] *Pomorze – trudna ojczyzna? Kształtowanie się nowej tożsamości 1945-1995*, red. A. Sakson, Poznań 1996, s. 209.

czy też doznały przemocy bądź gwałtów ze strony radzieckiej lub polskiej), poprzez uległość i służalczość szczególnie widoczną u kobiet, zwłaszcza wobec Rosjan, ale także reprezentantów polskich władz⁹, na przypadkach buty kończąc (szczególnie po minięciu szoku wywołanego falą terroru i szykan).

W początkowym okresie, po przejściu władzy przez polską administrację przystąpiono do usuwania ludności niemieckiej z miast na wieś do prac polowych. Sytuacja taka miała miejsce m.in. w Działdowie. W drugiej połowie 1945 r. rozpoczęto akcję tzw. dobrowolnego wysiedlania Niemców do stref okupacyjnych Niemiec na podstawie indywidualnych przepustek. Największe jej nasilenie przypadło na okres od sierpnia do października 1945 r. (por.: Gieszczyński 1995, s. 228). W przeciwieństwie do „dzikich” wypędzeń, dokonywanych bardziej lub mniej spontanicznie przez Polaków zamieszkałych na dawnym pograniczu, akcja ta miała charakter zorganizowanych działań, inspirowanych i kontrolowanych przez władze szczebla wojewódzkiego i powiatowego. Służyła ona sankcjonowaniu faktów dokonanych, jakim było przyłączenie południowych Prus Wschodnich do Polski. Zakładano, iż po zakończeniu „dobrowolnych” wyjazdów rozpoczną się „właściwe”, tym razem już przymusowe i zorganizowane wysiedlenia.

Pomimo tych rygorystycznych zarządzeń liczba Niemców, którzy opuścili Warmię i Mazury przed rozpoczęciem planowych, „popoczdamskich” wysiedleń nie była zbyt duża. Według różnych szacunków dotyczyła ona 25-98 tys. osób, przy czym liczba ta obejmuje wszystkich Niemców, którzy wyjechali z okręgu od momentu zakończenia wojny do podjęcia planowych wysiedleń w lutym 1946 r.¹⁰

Rozmieszczenie ludności niemieckiej na obszarze Okręgu Mazurskiego było bardzo zróżnicowane pod wieloma względami. W stosunku do stanu przedwojennego o wiele większy odsetek ludności pozostał na wsi aniżeli w mieście. Wpłynęła na to zapewne dużo mniejsza skłonność ludności wiej-

⁹Ilustracją tego stanu rzeczy może być wypowiedź wilnianki, która po 1945 r. zamieszkała na Mazurach: „Niemki na mnie robiły takie dziwne wrażenie. One były takie pokorne, wystarczyło tupnąć nogą. One właściwie skłonne były podporządkować się każdemu życzeniu. [...] I tam na przykład wszyscy ci ubowcy, to każdy z nich, oni mieli je w domu, prowadziły im te, te gospodarstwa. Ale nie tylko, bo one po prostu służyły wszelkim celom. Tak, że to, to było też takie bardzo przykre”. Cyt. za: M. CZYŻEWSKI, *Repatrianci i wypędzeni: wzajemne uprzedzenia w relacjach biograficznych*, „Kultura i Społeczeństwo” nr 4, 1995, s. 113.

¹⁰Według ustaleń Zenona Romanowa, liczby te wahały się między 25-40 tys. Por.: Z. ROMANOW, *Ludność niemiecka...*, *op. cit.*, s. 27-28. Natomiast Tadeusz Baryła podaje liczbę od 60 713 do około 98 tys. wysiedlonych Niemców. Por.: wstęp do wyboru źródeł pt. *Warmiacy i Mazurzy w PRL. Wybór dokumentów. Rok 1945*, przygotował do druku T. Baryła, Olsztyn 1994, s. VII.

skiej do wędrowek, nawet w momentach zagrożenia, aniżeli ludności miejskiej. Wiązało się to m.in. z opóźnieniem w docieraniu do niej informacji o zmianie sytuacji (mieszkańcy jednej z wsi w Prusach Wschodnich dowiedzieli się o kapitulacji dopiero po czterech miesiącach, tzn. we wrześniu 1945 r.), większymi odległościami od szlaków drogowych i kolejowych, mniejszą obawą przed trudnościami aprowizacyjnymi ze względu na posiadanie własnych zapasów itp. Dominującą grupę wśród ludności niemieckiej stanowiły kobiety, starcy i dzieci (większość mężczyzn jako żołnierze Wehrmachtu lub Volkssturmu zginęła lub przebywała w niewoli poza obszarem zamieszkania, a młodzież powyżej 14 lat deportowano w głąb ZSRR). Największe skupiska ludności niemieckiej znajdowały się w północnych powiatach Warmii i Mazur, które także przed 1945 r. zdominowane były przez tę ludność. Na tych obszarach Niemcy stanowili bezwzględną większość i byli tu grupą dominującą. Największy odsetek tej ludności w 1945 r. znajdował się w powiatach: Bartoszyce (95,6%), Lidzbark Warmiński (94,1%), Braniewo (93,7%) i Gierdawy (89,8%). Rozmieszczenie ludności niemieckiej według spisu (liczby zaniżone) z 14 lutego 1948 r. obrazuje tabela 1.

Ludność niemiecka w lutym 1946 r. liczyła po uwzględnieniu 20-procentowej korekty około 134 tys. osób, co stanowiło 28% ogółu mieszkańców województwa olsztyńskiego (Romanow 1992, s. 29, 73-75). Wraz z upływem lat liczba ta systematycznie malała. W północnych powiatach, gdzie mieszkali prawie wyłącznie Niemcy, z konieczności pełnili oni przez jakiś czas funkcje sołtysów, a nawet wójtów.

Wkroczenie wojsk radzieckich i polskich na Warmię i Mazury oraz włączenie tych obszarów do państwa polskiego stanowiło także przełom w dotychczasowych stosunkach pomiędzy Polakami i Niemcami. Oznaczało utratę przez ludność niemiecką pozycji grupy dominującej, suwerennej i rządzącej. Konsekwencją tego stanu rzeczy była przede wszystkim zbiorowa degradacja społeczna oraz egalitaryzacja (na jednym z najniższych możliwych poziomów) zróżnicowanej dotychczas społeczności. Wielu Polaków szokowała niezwykła wprost uniżoność Niemców (szczególnie wobec Rosjan), co wynikało w znacznej mierze z faktu, iż przyzwyczajeni byli oni do zupełnie innego zachowania przedstawicieli tej nacji w okupowanej Polsce. Dziwiło także dobrowolne prostytuowanie się niemieckich kobiet, zarówno wobec Rosjan (szczególnie oficerów), jak i Polaków. Pewnym usprawiedliwieniem dla takich zachowań było przekonanie, że „swój” Rosjanin czy też „swój” Polak spowoduje, iż „ten jeden chroni mnie przed wieloma”¹¹.

¹¹Podobna sytuacja miała także miejsce na innych obszarach Ziemi Odzyskanych. Mie-

Tabela 1

Rozmieszczenie ludności niemieckiej w Okręgu Mazurskim według spisu z dnia 14 lutego 1946 r.

Powiat	Liczba ludności ogółem	Niemcy	
		Liczba	%
Woj. olsztyńskie	351828	98466	28,8
Bartoszyce	10978	8074	73,5
Braniewo	10701	6902	64,5
Giżycko	16674	2426	14,5
Iławka	4484	3547	79,1
Kętrzyn	18520	7367	39,8
Lidzbark Warmiński	22460	9125	40,6
Morań	21160	5271	24,9
Mrańgowo	34396	21857	63,5
Nidzica	15444	1335	8,6
Olsztyn – miasto	29053	249	0,9
Olsztyn – powiat	29968	515	1,7
Ostróda	31394	2991	9,5
Pasłęk	13366	7171	53,7
Pisz	15674	4398	28,1
Reszel	23002	5924	25,8
Susz	16606	650	3,9
Szczytno	32681	8991	27,5
Węgorzewo	5267	1673	31,8
Woj. białostockie (ZO)*	36469	1914	5,2
Ełk	21595	766	3,5
Gołdap	2592	392	15,1
Olecko	12282	756	6,2

* Ziemie Odzyskane

Źródło: Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Ministerstwo Ziem Odzyskanych, sygn. 524; zestawienie własne.

Trzeci etap odpływu ludności niemieckiej z obszaru południowych Prus Wschodnich związany był z realizacją postanowień konferencji w Poczdamie. Przeprowadzane na ich mocy wysiedlenia miały charakter przymusowy. W tym celu powołano specjalne instytucje i wydzielono aparat administracji państwowej i samorządowej. W przypadku województwa olsztyńskiego wysiedlenia trwały od sierpnia 1946 do 1950 r.

Przymusowemu wysiedleniu podlegali wszyscy Niemcy przebywający w nowych granicach państwa polskiego. Wśród tej ludności wyróżnić można trzy zasadnicze kategorie. Do pierwszej należeli byli obywatele Trzeciej Rzeszy, przebywający na ziemiach przyłączonych po wojnie do Polski (tzw. Reichsdeutsche). Drugą kategorię stanowili Niemcy, byli obywatele Drugiej Rzeczypospolitej (tzw. Volksdeutsche), trzecią zaś tworzyli osiedleni tutaj w czasie II wojny światowej Niemcy z krajów nadbałtyckich (tzw. Baltendeutsche) (por.: Holzer 2005, s. 254-288; Czerniakiewicz 2005, s. 26-34; Nitschke 1999, 2000; Urban 2004, 2007; Olejnik 2003, s. 66-135; Jankowiak 2005; Borodziej, Hajnicz 1998).

W przypadku Warmii i Mazur wysiedleni mieli być ci obywatele Trzeciej Rzeszy (niezależnie od ich wcześniejszego miejsca zamieszkania), którzy nie podlegali weryfikacji narodowościowej i nie mogli być uznani za ludność pochodzenia polskiego (słowiańskiego – tzn. Warmiacy i Mazurzy) lub rosyjskiego (tzn. niewielka grupa starowierców mieszkająca w powiecie mrągowskim) oraz obywatele II Rzeczypospolitej, którzy uzyskali wpis na Niemiecką Listę Narodowościową (Deutsche Volksliste – DVL). Dotyczyło to I grupy DVL (Volksdeutsche) oraz osób, które nie zostały zrehabilitowane (II grupa – Deutschstämmige) lub też nie podpisały deklaracji wierności narodowi i państwu polskiemu (III i IV grupa – Eingedeutschte i Rückgedeutschte). Sytuacja taka miała miejsce w powiecie Działdowo, stanowiącym w latach 1920-1939 integralną część Drugiej Rzeczypospolitej (początkowo w województwie pomorskim, a od 1 kwietnia 1938 r. w województwie warszawskim).

W pierwszej kolejności wysiedleniu podlegała ludność niepracująca oraz osoby uciążliwe dla państwa polskiego (np. urzędnicy, nauczyciele i duchowni). Za bezpieczeństwo Niemców konwojowanych do punktu zbiorczego odpowiedzialne były organy MO, a transporty do tzw. punktów zdawczych na granicy polsko-niemieckiej konwojować miało wojsko.

czysław Wionczek na łamach „Odrodzenia” (1945, nr 22) tak ujmował tę kwestię: „Tyle tu służalczego uniżenia, czyszczenia butów, gotowości do najbardziej poniżających czynności, plucia na tzw. imponderabilia, że człowiek czuje się jakby go wszy oblaży”.

Większość pociągów z wysiedlaną ludnością niemiecką z Warmii i Mazur kierowano w znacznej części do radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Transporty te docierały do punktów zdawczych w Kaławsku na Śląsku, skąd odprawiano je do Wehrkirch, gdzie były oficjalnie przejmowane. Inna trasa prowadziła przez Tuplice do Forst (Gieszczyński 1995, s. 234).

Przed wyruszeniem transportu, na terenie punktu zbiorczego działały komisje weryfikacyjne¹², które ostatecznie rozstrzygały o przynależności narodowej osób przeznaczonych do wysiedlenia. Transporty odbywać się miały w warunkach humanitarnych, a „stosunek do ludności repatriowanej winien być w czasie akcji poprawny i wszelka samowola ze strony organów przeprowadzających akcję winna być doraźnie i surowo karana” – zakładała specjalna instrukcja MZO w sprawie wysiedleń (Gieszczyński 1995, s. 230).

Pierwszy planowy transport wysiedlonych Niemców zorganizowany przez PUR wyruszył z Olsztyna 14 sierpnia 1946 r. Liczył on 1475 tzw. osób uciążliwych¹³. Późne rozpoczęcie wysiedleń (wobec wcześniejszych ustaleń) wynikało w znacznej mierze z trudności organizacyjnych oraz przedłużającej się akcji weryfikacji narodowościowej, tzn. działań zmierzających do administracyjnego oddzielenia (segregacji) ludności niemieckiej od Warmiaków i Mazurów.

Założenia dotyczące planu wysiedleń opierały się na zarządzeniu wojewody olsztyńskiego z 26 października 1946 r. i określały kolejność oraz sposób organizacji wysiedleń (por.: Żyromski 1969, s. 398; Gieszczyński 1999, s. 51-64; Sula 2002, s. 82-92). Dyrekcja Okręgowych Kolei Państwowych uruchomiła pociąg wahałowy, który w każdą środę miał zabierać z poszczególnych powiatów po 1750 osób. Zdecydowano, iż wysiedlenie rozpocząć należy od powiatów o największym odsetku ludności niemieckiej: bartoszyckiego, braniewskiego, lidzbarskiego, gierdawskiego, kętrzyńskiego, pasłęckiego i węgorzewskiego, tzn. z obszarów na północ od linii Węgorzewo-Giżycko-Mragowo-Olsztyn-Ostróda-Iława. Szczególną uwagę zwrócono także na pas przygraniczny pomiędzy Polską a ZSRR¹⁴.

Akcję tę kontynuowano do początków stycznia 1947 r., kiedy to wstrzymano transporty ze względu na przypadki śmiertelne wśród wysiedlanej lud-

¹²W skład tych komisji wchodził przedstawiciel starostwa, milicji lub UB oraz ludności rodzimej. Ogół spraw organizacyjnych związanych z wysiedleniami przedstawia szczegółowo S. BANASIAK w pracy pt. *Przesiedlenie Niemców z Polski w latach 1945-1950*, Łódź 1968.

¹³Archiwum Państwowe w Olsztynie, Urząd Wojewódzki w Olsztynie, sygn. 268, Pismo wojewody olsztyńskiego do MZO w sprawie repatriacji Niemców, s. 150.

¹⁴Archiwum Państwowe w Olsztynie, Wojewódzki Oddział PUR, sygn. 27, Szczegółowy plan repatriacji Niemców z województwa olsztyńskiego, s. 16.

ności, spowodowane ostrą zimą. Z danych Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie wynikało, iż w okresie od sierpnia 1946 r. do stycznia 1947 r. wywieziono w czternastu transportach 20 829 osób. Część ludności niemieckiej została czasowo wyłączona z tej akcji¹⁵.

W dniu 28 marca 1947 r. opracowano nowy plan repatriacji, a 20 kwietnia wyruszyły kolejne transporty z powiatów: olsztyńskiego, iławckiego i lidzbarskiego. Od początku zorganizowanej akcji do końca 1947 r. wysiedlono 62 tys. osób, a w 1948 r. wywieziono kolejnych 5300 i w zasadzie zakończono akcję planowych wysiedleń. Ogółem do końca 1948 r. ponad 67,3 tys. osób uznanych za Niemców opuściło województwo olsztyńskie. Ludność tę przesiedlono 51 transportami, co oznacza, że przeciętnie jeden transport liczył około 1320 osób. Do końca 1950 r. z województwa olsztyńskiego wyjechało jeszcze 4,6 tys. osób (Żyromski 1969, s. 399-400; Płotek 2005, s. 349-362).

Od początku akcji zorganizowanych wysiedleń do końca 1950 r. Warmię i Mazury opuściło ogółem blisko 72 tys. osób, tj. prawie cała ludność uznana za Niemców. Tabela 2 obrazuje odpływ ludności z województwa olsztyńskiego w poszczególnych latach.

Równoległe trwały wysiedlenia z trzech powiatów mazurskich, tzn. elckiego, gołdapskiego i oleckiego, które znajdowały się w obrębie województwa białostockiego (por. m.in.: Sosna 1996).

Podobna sytuacja miała miejsce w powiatach elbląskim, kwidzyńskim, malborskim i sztumskim, które do 1939 r. stanowiły część Prus Wschodnich (por.: Hejger 1998, s. 48-120; Stankowski 2000, s. 138-189). W 1950 r. PUR uległ likwidacji, a dalsze wyjazdy do Niemiec odbywały się na podstawie indywidualnych zezwoleń wydawanych przez władze administracyjne.

Kolejna masowa fala wyjazdów ludności niemieckiej oraz Warmiaków i Mazurów uważających się za Niemców nastąpiła po 1956 r. oraz w okresach późniejszych.

Wysiedlenia ludności niemieckiej z Warmii i Mazur miały podobny przebieg jak na innych obszarach Ziemi Odzyskanych i Polski Centralnej (por.: Strykowski 2004). Tu także miały miejsce przypadki rabunków, samowoli, gwałtów, przemocy i morderstw (por.: Hirsch 1999; Bömelburg, Stößinger, Traba 2001).

Polityka władz wobec ludności niemieckiej, jej położenie materialne i bytowe, sposób jej traktowania oraz przebieg wysiedleń w istotny sposób różniły się na obszarze całych Prus Wschodnich, tzn. Kraju Kłajpedzkiego,

¹⁵Ogółem czasowo reklamowano 3836 osób. Por.: Gieszczyński 1995, s. 235.

Tabela 2

Zorganizowane wysiedlenia ludności niemieckiej z województwa olsztyńskiego w latach 1946-1950

Rok	Liczba osób	% przesiedlonych
1946	16564	23,0
1947	45475	63,2
1948	5301	7,3
1949-1950	4591	6,5
Ogółem:	71931	100,00

Źródło: S. Żyromski, *Przesiedlenia ludności niemieckiej z województwa olsztyńskiego poza granice Polski w latach 1945-1950*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1969, nr 3, s. 400.

Obwodu Kaliningradzkiego oraz Warmii i Mazur.

Z punktu widzenia tych rozważań interesujące jest także porównanie przebiegu wysiedleń ludności niemieckiej z Polski, Czechosłowacji i Francji. We wszystkich tych państwach stosunek do ludności niemieckiej nacechowany był poczuciem wrogości i nienawiści, które posiadało różnorakie historyczne uwarunkowania. Nie bez znaczenia były spory terytorialne związane z kształtem granic z Niemcami po zakończeniu II wojny światowej.

Najbrutalniejszy przebieg wysiedleń Niemców miał miejsce w Czechosłowacji. W latach 1946-1949 wysiedlono około 2,5 mln osób. Procesy wytoczono 132 tys. osób. Ukarano ponad 30 tys. Niemców. Wydano na nich 778 wyroków śmierci i 741 dożywotniego więzienia. W czasie całej akcji wysiedleń („odsun”) zginęło od 20 do 40 tys. Niemców¹⁶. Dochodziło do masowych morderstw i pogromów, np. podczas wysiedleń z Brna czy w Usti nad Łabą (por. Kozeński 1993, s. 134-150).

¹⁶ Autorzy niemieccy często zawiązują te liczby. Heino Schiwlik w artykule pt. *Die Vertreibung war Lange geplant* („Süddeutsche Zeitung” z 14.04.2002) pisał m.in.: „Zemsta Czechów po klęsce Niemiec była straszliwa. [...] W tzw. dzikich wypędzeniach 5 maja 1945 r. w Pradze zamordowano 17 tysięcy Niemców, 25 tysięcy uchodźców z Brna zmarło podczas »marszu śmierci« do Austrii. Radzieccy oficerowie byli zszokowani sadyzmem ludności czeskiej”. Cyt. za: P. M. MAJEWSKI, *Precedens sudecki*, [w:] *Pamięć wypędzonych. Grass, Beneš i Środkowoeuropejskie rozrachunki. Antologia tekstów polskich, niemieckich i czeskich*, wybór i oprac. P. Buras, P. M. Majewski, Warszawa 2003, s. 229.

Do niedawna jeszcze sprawa wysiedleń Niemców z Francji była tematem nieobecnym w dyskursie publicznym. Thomas Serrier tak ujmuje tę kwestię: „Wypędzenia te są dzisiaj całkowicie wyparte z pamięci. Warto zadać pytanie o to, co wydarzyło się w roku 1918 i 1945, a także pytanie o przyczynę tak skutecznego wymazania z pamięci tych wydarzeń.

Oczywiście po tak radykalne narzędzie polityki ludnościowej sięgano tylko w całkiem w y j ą t k o w y c h s y t u a c j a c h [podkreślenie – A. S.], takich jak po zakończeniu I wojny światowej w latach 1918-1920 i ponownie u schyłku II wojny światowej w latach 1944-1945. Wtedy właśnie kilka tysięcy Niemców pochodzących z terenów granicznych, mieszanych pod względem kulturowym i językowym, francusko-niemieckich, takich jak Alzacja i Lotaryngia, przepędzono w kierunku wschodnim lub – pozostając w zgodzie ze zwyczajem językowym tamtej epoki – »poza linie Renu« (Serrier 2005, s. 56).

O tym, kto ma być wysiedlony decydowała zarówno po I wojnie światowej, kiedy to wysiedlono około 112 tys. tzw. starych Niemców, jak i po 1945 r. specjalna Komisja Selekcyjna (Commissions de triages). Wysiedleniom towarzyszyły obraźliwe okrzyki i wyzwiska. Ciężarówki i kolumny wysiedleńców często obrzucano kamieniami. Wysiedlenia Niemców z miejscowości Ixe tak opisywał Andre Weckman:

Po wyzwoleniu nadeszła czystka: precz z Prusami! – grzmiały podniecone głosy. [...] Dyrektorowi szkoły, który ożenił się z pewną panią z Zettheim, pozwolono przecież zostać. Jednak nowy członek rady miejskiej z Ixe okazał się jeszcze mniej łaskawy niż Państwowa Komisja Selekcyjna i postanowił, że żaden Niemiec nie powinien pozostać w Ixe. A nawet w całej Alzacji miało się tak stać. Wszyscy Niemcy, pół-Niemcy i ludzie o niemieckich sympatiach zostali wypędzeni z kraju przy akompaniamencie obelżywych okrzyków dochodzących z miast i wsi. Wygnano ich jak jakichś zbrodniarzy i przepędzono na drugą stronę mostu na Renie (Serrier 2005, s. 60-61, por. także: Chwieduk 2006).

Cechą charakterystyczną niemieckiego dyskursu na temat wysiedleń ludności niemieckiej po II wojnie światowej jest to, iż w zasadzie ogranicza się on do pretensji i oskarżeń formułowanych pod adresem Polski i Czech. Nie dotyczy natomiast Francji, Rosji czy też Litwy lub innych państw, które były sojusznikami Trzeciej Rzeszy.

2. Ukraińcy – Akcja „Wisła”

Grzegorz Szeryszyn, Ukrainiec wysiedlony z Bieszczad na Warmię i Mazury w ramach rozwiązania „problemu ukraińskiego” w powojennej Polsce, tak

opisuje te wydarzenia:

Przyjechałem do Prus 7 lipca 1947 roku w ramach przymusowego wysiedlenia, tzn. akcji „Wisła”. Po wielu dniach jazdy ujrzałem światło dzienne. Pozwolono mi przyłączyć się do siostry i szwagra, kazano wyrobić polskie dokumenty. Pierwsze dni wyglądały bardzo strasznie. Na punkcie w Wareżu przyszedł znajomy Polak z Żabcza i powiedział: „Pamiętajcie, że mamy was wszystkich teraz na oku!”. Dwie godziny później przyszło wojsko i policja, aresztowano mnie, mojego szwagra i jednego chłopaka z Bieszczad, podejrzewając nas o związki z Ukraińską Powstańczą Armią. [...] Po długiej podróży dojechaliśmy wreszcie do Młynar w powiecie pasłęckim, należącym do woj. olsztyńskiego. Pierwszą osobą, która nas przywitała, był wójt. Wypytywał wszystkich o wykształcenie, zawód i umiejętności. Mój szwagier był szewcem, krawcem i potrafił wszystko zrobić. To zaimponowało wójtowi. Zabrał nas do wsi Osiek, skąd sam pochodził. Można więc powiedzieć, że pierwszy człowiek przywitał nas w miarę normalnie, chociaż nie wiadomo, co naprawdę myślał o Ukraińcach. Nie był ordynarny w stosunku do nas.

Wieś była nawet duża, znajdowało się tam około 70 domów. Większość mieszkańców stanowili Polacy z Warszawy, Lublina, Bydgoszczy i Wileńszczyzny. Było tam też wielu Ukraińców, przeważnie z Bieszczad, Jarosławia, Włodawy, Sanoka i Białej Podlaskiej. Niemcy byli bardzo krótko, bo tylko tydzień. We wsi były przeważnie poniszczone domy bez drzwi i okien. Na początku chcieli nas dać do Polaka z Litwy. Dom był ładny, ale nie chcieliśmy żadnych konfliktów, więc zamieszkaliśmy gdzie indziej. Przywieźliśmy ze sobą dwa konie i dwie krowy; owce skonfiskowano nam jeszcze w Wareżu. Ziemię dostaliśmy daleko od domu, bo najbliżej dostali Polacy. Widać było, że Polacy nie lubili Ukraińców, ale z czasem się do nas przyzwyczaili. Ludzie bali się używać ojczystego języka, lecz szybko minął strach. Chodziliśmy na zabawy, gdzie śpiewaliśmy po ukraińsku. Nieraz zdarzały się odzywki typu: „Ty Ukraińcu!”. Jednak z czasem wszystko się powoli normowało. Były zamiary powrotu, lecz zrezygnowaliśmy, gdy ci, którzy próbowali wyjechać, kończyli w Jaworznie [obóz pracy dla Ukraińców – A. S.]. Chociaż zawsze była ta nadzieja, że kiedyś nam się uda wrócić” (Karp, Traba 2004, s. 476-477).

Akcja „Wisła”, rozpoczęta 28 kwietnia 1947 r. trwała do 30 lipca 1947 r., czyli tak długo, jak trwało wysiedlanie ponad 140 tys. Ukraińców i członków rodzin mieszanych polsko-ukraińskich. Obejmowała ona swym zasięgiem trzy województwa (22 powiaty). Największą liczbę ludności ukraińskiej i łemkowskiej wysiedlono z województwa rzeszowskiego – 85 339 osób, lubelskiego – 44 726 oraz krakowskiego – 10 510 (por.: Misiło 1992, 1993; Galuba 1996; Drozd 1997, 2001; Chojnowska 1992).

Akcja wysiedlania ludności ukraińskiej i łemkowskiej rozpoczęła się 2 kwietnia 1947 r. na całym obszarze operacyjnym GO „Wisła”. Pierwsze

transporty wysiedleńców przybyły do Olsztyna w dniu 3 maja¹⁷.

Jednym z podstawowych zasad akcji było takie pokierowanie transportami, by ludność ta została maksymalnie przemieszana. Dążono, by na zasiedlanych terenach, w danej miejscowości, a nawet w najbliższej okolicy nie było rodzin nie tylko z tej samej wioski, ale nawet gminy. Ukraińcom i Łemkom nie wolno było zajmować gospodarstw w miejscowościach, gdzie mieszkała ludność rodzima. Wysiedleńcy nie mogli również stanowić więcej niż 10% ludności danej wsi.

Istniało także zalecenie, by nie osiedlać ludności ukraińskiej i łemkowskiej w pasach przygranicznych i nadmorskich oraz wokół miast wojewódzkich i wzdłuż granic z 1939 r.

Wydział Osiedleńczy Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie opracował plan rozmieszczenia rodzin wysiedlonych na terenie województwa. W pierwszej wersji z osadnictwa w ramach akcji „Wisła” wyłączone zostały całkowicie powiaty posiadające duży odsetek ludności warmińskiej i mazurskiej, a mianowicie: Nidzica, Olsztyn, Ostróda, Pisz i Szczytno, natomiast w powiecie mrągowskim miało być osiedlonych tylko 50 rodzin w gospodarstwach państwowych. Z 6310 rodzin przewidzianych w planie osiedleńczym do rozlokowania w gospodarstwach indywidualnych znalazło się 5 tys., w majątkach – 710, a w miastach – 600. Plan ten przewidywał skierowanie największej liczby ludności do przygranicznych powiatów północnych, a szczególnie do powiatu węgorzewskiego i braniewskiego (Drozd 1993). Rozmieszczenie ludności ukraińskiej i łemkowskiej na terenie województwa olsztyńskiego w 1947 r. obrazuje tabela 3.

Wyobrażenia władz co do przebiegu akcji osiedleńczej daleko jednak odbiegały od rzeczywistości. Wynikało to w znacznej mierze z tego, iż zasięgiem akcji „Wisła” objęto znacznie większą liczbę ludności niż początkowo planowano. Stosunkowo szybko okazało się, iż wolnych gospodarstw nadających się do zasiedlenia było zbyt mało. Wytoczne MZO w tej sprawie realizowano tylko do 20 czerwca 1947 r. Szybko władze wojewódzkie zmuszone były odstąpić od formalnych przepisów. Zalecenia odnośnie do zachowywania proporcji ilościowej osiedlanej ludności ukraińskiej do pozostałych

¹⁷Instrukcja MZO z 10 listopada 1947 r. przewidywała, iż „zasadniczym celem przesiedlenia osadników »W« jest ich asymilacja w nowym środowisku polskim. Dołożyć należy wszelkich wysiłków, aby cel ten był osiągnięty. Nie używać w stosunku do tych osadników określenia »Ukraińiec«. W wypadku przedostania się z osadnikami na Ziemię Odzyskane elementu inteligenckiego, należy taki bezwzględnie umieszczać osobno i z dala od gromad, gdzie zamieszkują osadnicy z akcji »W«”; cyt. za: R. DROZD, *Zasady rozmieszczenia ludności ukraińskiej na Ziemiach Odzyskanych w ramach akcji „Wisła”*, „Słupskie Studia Historyczne” 1993, nr 3, s. 111.

Tabela 3

Rozmieszczenie ludności ukraińskiej wysiedlonej w ramach Akcji „Wisła” do województwa olsztyńskiego
(stan na 31 grudnia 1947 r.)

Lp.	Powiat	Ludność ukraińska		Udział ludności ukraińskiej w:	
		rodziny	osoby	ludności wiejskiej ogółem	ludności wsi i miast ogółem
1.	Bartoszyce	792	2951	30,3	21,5
2.	Biskupiec (Reszel)	677	2851	13,3	9,6
3.	Braniewo	1744	6605	37,2	27,5
4.	Giżycko	863	3615	15,5	10,4
5.	Górowo II.	1202	4878	48,2	42,5
6.	Ilawa (Susz)	827	3326	15,2	10,0
7.	Kętrzyn	1228	5102	22,9	16,1
8.	Lidzbark Warm.	772	3464	14,4	11,1
9.	Morąg	973	4175	15,4	13,0
10.	Mragowo	154	650	2,3	1,8
11.	Nidzica	277	940	6,5	5,2
12.	Olsztyn	142	610	1,8	1,7
13.	Ostróda	445	1598	5,2	3,7
14.	Pasłęk	1392	5893	31,7	26,5
15.	Pisz	162	568	3,8	2,7
16.	Szczytno	211	797	2,9	2,3
17.	Węgorzewo	1760	7427	41,5	36,8
18.	Olsztyn-miasto	-	U -	-	-
	Razem	13621	55448	15,2	10,7

Źródło: M. Wimicki, *Osadnictwo ludności ukraińskiej w województwie olsztyńskim*, Olsztyn 1965, s. 14.

mieszkańców okazały się niemożliwe do spełnienia. W większości powiatów, szczególnie na północy województwa, nie dotrzymano wyznaczonych limitów. I tak np. w powiecie Górowo Ił. liczba ludności ukraińskiej przekroczyła 42% ogółu mieszkańców. W powiecie Węgorzewo wynosiła 36,8%, a w powiatach: Braniewo – 27,5%, Pasłęk – 26,5% i Bartoszyce – 21,5%. Wyznaczonej granicy 10% nie zachowano także w kolejnych sześciu powiatach: Biskupiec, Giżycko, Iława, Kętrzyn, Lidzbark Warmiński, Morąg. Odsetek tej ludności wśród mieszkańców wsi był jeszcze wyższy i wynosił dla północnych powiatów od 48,2% w Górowie Ił. do 30,3% w Bartoszczykach (tabela 3).

Szczególnie wysoki odsetek Ukraińców znajdował się w gminie Banie Mazurskie (powiat węgorzewski). Wynosił on aż 71% ogółu mieszkańców. W pozostałych gminach tego powiatu był on równie wysoki, np. Kutry – 64%, Budry – 50% i Węgorzewo – 45%. Na 92 wsie w tym powiecie, aż w 57 przekroczone 40-procentowy odsetek ludności ukraińskiej. W niektórych wsiach jedynymi mieszkańcami byli „osadnicy z Akcji »W«”, np.: Asuny, Gebałki, Ostan, Sakle Duże czy Ziemiany (Drozd 2001, s. 79).

Po zakończeniu wysiedleń władze postanowiły przeprowadzić akcję „przerzutów” Ukraińców z tych miejscowości, w których udział tej ludności przekraczał 40%. Działania te nie spowodowały jednak istotnych zmian w rozmieszczeniu ludności ukraińskiej¹⁸.

Wysiedlana ludność ukraińska i łemkowska stanowiła ostatnią falę osiedleńczą. Kierowano ją tam, gdzie nie chcieli osiedlać się Polacy. Bardzo często budynki mieszkalne przydzielone Ukraińcom, których status „przypominał przysyłanych do kolonizacji Australii skazańców”, były w bardzo złym stanie. Wydział Osiedleńczy Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie alarmował, iż „ludność ta znajduje się w opłakanych warunkach mieszkaniowych, w domach brak drzwi, okien, dachy uszkodzone, nie mówiąc już o braku w mieszkaniach pieców i podłóg”. I tak np. w powiecie lidzbarskim domy przeznaczone dla ludności ukraińskiej były zniszczone w 70%, a w morąskim aż w 80%. Podjęte przez władze próby przyjęcia tej ludności z pomocą napotykały wiele przeszkód. Brakowało przede wszystkim materiałów budowlanych, a szczególnie szyb, dachówek, gwoździ itp. Jeszcze trudniej było o fachowców w odpowiedniej liczbie do wykonywania remontów.

¹⁸Wojewoda olsztyński Wiktor Jaśkiewicz w piśmie do MZO z 22 sierpnia 1947 donosił, iż: „[...] moim zdaniem, ludność ta będzie elementem mniej niebezpiecznym na pograniczu państw, aniżeli na granicy z innymi województwami”. Cyt. za: M. HEJGER, *Przekształcenia narodowościowe na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski w latach 1945-1956*, Słupsk 2007 (maszynopis), s. 207.

Wiele rodzin głodowało. Skromna pomoc w postaci tzw. kartek żywnościowych „Rol” oraz pomoc charytatywna tylko w niewielkim stopniu łagodziły trudną sytuację cierpiących niedostatek rodzin. Nędza była częstokroć przyczyną rozprzestrzeniania się różnych chorób. Równocześnie ograniczona została swoboda poruszania się tej ludności. Kategorycznie zabroniono jej powrotu do dawnych siedzib¹⁹.

Przybycie Ukraińców i Łemków na Warmię i Mazury zapoczątkowało w życiu tej grupy wieloletni okres izolacji społecznej, charakteryzującej się antagonizmami, wrogością i nieutrzymywaniem stosunków sąsiedzkich i towarzyskich z pozostałymi grupami ludności. Izolacjonizm ten posiadał dwie postaci. Z jednej strony przybierał formy ostracyzmu ze strony innych mieszkańców, którzy dążyli do izolacji społecznej Ukraińców i Łemków, z drugiej natomiast miał charakter samoizolacji, czyli niechęci samych zainteresowanych do nawiązania jakichkolwiek kontaktów z innymi. Zjawiska te wzajemnie się warunkowały oraz posiadały własną dynamikę i specyfikę.

Na Warmii i Mazurach w ramach dobrowolnej migracji wewnętrznej osiedliły się stosunkowo nieliczne społeczności Białorusinów (z Podlasia), Litwinów (z Suwalszczyzny) oraz ludności cygańskiej (romskiej) i żydowskiej (istniał formalny zakaz osadnictwa większych grup tej ludności). Na Mazurach w powiecie mrągowskim mieszkała nieliczna społeczność staroobrzędowców, nazywanych często filiponami. Niewielka była także liczba polskich reemigrantów z Francji, Belgii i Niemiec. Przybyła także niezbyt liczna grupa Polaków z Mandżurii. Bezpośrednio po wojnie na terenie Warmii i Mazur przebywały małe grupy Rosjan, najczęściej dezertersów z Armii Czerwonej (patrz: Sakson 1998, s. 140-153).

Pierwszy okres kształtowania się nowych stosunków społecznych po 1945 r. na Warmii i Mazurach charakteryzował się przede wszystkim izolacjonizmem poszczególnych grup ludności oraz licznymi antagonizmami międzygrupowymi. Doprowadzało to często nie tylko do czasowego zamknięcia się w obrębie występujących grup społecznych, ale także do powstawania nowych konfliktów oraz uprzedzeń. Z uwagi na zróżnicowany stan liczbowy oraz rozmieszczenie terytorialne poszczególnych grup narodowych, etnicznych i regionalnych procesy te przebiegały w sposób niejednorodny i często odmienny (zasada dominacji, równowagi lub podporządkowania poszczególnych grup) i to zarówno na wsi, jak i w miastach. Istotnym elementem wpływającym na ten stan rzeczy było silne poczucie tymczasowości

¹⁹W latach 1947-1952 z województwa olsztyńskiego w sposób nielegalny wyjechało w strony rodzinne około 3-4 tys. Ukraińców. M. HEJGER, *Przekształcenie narodowościowe...*, *op. cit.*, s. 237.

i prowizoryczności, wspólne wszystkim mieszkańcom tego regionu. Wynikało to zarówno z ogólnej sytuacji, w jakiej znalazła się Polska po zakończeniu II wojny światowej (zmiana granic państwa, przejęcie władzy przez komunistów, zależność od Moskwy i wszelkie konsekwencje wynikające z tego faktu, sytuacja międzynarodowa itp.), jak i ze specyfiki lokalnej, w tym także polityki narodowościowej prowadzonej przez władze.

Literatura

- BANASIAK S. (1968), Przesiedlenie Niemców z Polski w latach 1945-1950, Łódź.
- BARYŁA T., (RED.)(1994), Warmiacy i Mazurzy w PRL. Wybór dokumentów. Rok 1945, Olsztyn.
- BÖMELBURG H.-J., STÖSSINGER R., TRABA R., (RED.)(2001), Wypędzeni ze Wschodu. Wspomnienia Polaków i Niemców, Olsztyn.
- BORODZIEJ W., HAJNICZ A., (RED.)(1998), Kompleks wypędzenia, Kraków.
- CHOJNOWSKA A. (1992), Operacja „Wisła” (przesiedlenie ludności ukraińskiej, Ziemie Zachodnie i Północne w 1947 roku), „Zeszyty Historyczne”, t. 102, Paryż.
- CHWIEDUK A. (2006), Alzatzycy. Dylematy tożsamości, Poznań.
- CZERNIAKIEWICZ J., CZERNIAKIEWICZ M. (2005), Przesiedlenia ludności w Europie 1915-1959, Warszawa.
- CZYŻEWSKI M. (1995), Repatrianci i wypędzeni: wzajemne uprzedzenia w relacjach biograficznych, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 4.
- DROZD R. (1993), Zasady rozmieszczenia ludności ukraińskiej na Ziemiach Odzyskanych w ramach akcji „Wisła”, „Słupskie Studia Historyczne”, nr 3.
- DROZD R. (1997), Droga na Zachód. Osadnictwo ludności ukraińskiej na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski w ramach akcji „Wisła”, Warszawa.
- DROZD R. (2001), Polityka władz wobec ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944-1989, Warszawa.
- GALUBA R. (1996), Wysiedlanie ludności ukraińskiej na Ziemie Zachodnie i Północne w ramach akcji „Wisła”, [w:] Pomorze – trudna ojczyzna? Kształtowanie się nowej tożsamości 1945-1995, red. A. Sakson, Poznań.
- GIESZCZYŃSKI W. (1995), Udział Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w akcji przesiedleńczej ludności niemieckiej z Warmii i Mazur po zakończeniu II wojny światowej, [w:] Ludność niemiecka na ziemiach polskich w latach 1939-1945 i jej powojenne losy, red. W. Jastrzębski, Bydgoszcz.
- GIESZCZYŃSKI W. (1999), Państwowy Urząd Repatriacyjny w osadnictwie na Warmii i Mazurach (1945-1950), Olsztyn.
- HEJGER M. (1998), Polityka narodowościowa władz polskich w województwie gdańskim w latach 1945-1947, Słupsk.
- HEJGER M. (2007), Przekształcenia narodowościowe na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski w latach 1945-1956, Słupsk (maszynopis).

- HIRSCH H. (1999), *Zemsta ofiar. Niemcy w obozach w Polsce 1944-1950*, Warszawa.
- HOLZER J. (2005), *Europejska tragedia XX wieku. II wojna światowa*, Warszawa.
- JANUSZ G. (2005), *Status ludności niemieckiej w Polsce w latach 1944-1950. Analiza i wybór aktów normatywnych*, Lublin.
- JANKOWIAK S. (2005), *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945-1970*, Warszawa.
- KARP H.-J., TRABA R., (RED.)(2004), *Codziennosc zapamiędana. Warmia i Mazury we wspomnieniach*, Olsztyn, Warszawa.
- KOSIŃSKI L. A. (1960), *Pochodzenie terytorialne ludności Ziem Zachodnich w 1950. Dokumentacja geograficzna, z. 2*, Polska Akademia Nauk, Instytut Geografii, Warszawa.
- KOZEŃSKI J. (1993), *Dyskusja o powojennych wysiedleniach ludności niemieckiej z Czechosłowacji*, „Przegląd Zachodni”, nr 3.
- MAJEWSKI P. M. (2003), *Precedens sudecki, [w:] Pamięć wypędzonych. Grass, Beneš i Środkowoeuropejskie rozrachunki. Antologia tekstów polskich, niemieckich i czeskich, wybór i oprac. P. Buras, P. M. Majewski*, Warszawa.
- MISIŁO E. (1992), *Polska polityka narodowościowa wobec Ukraińców 1944-1947, [w:] Polska – Polacy – mniejszości narodowe*, red. W. Wrzesiński, Wrocław.
- MISIŁO E. (1993), *Akcja „Wisła”. Dokumenty*, Warszawa.
- NITSCHKE B. (1999), *Wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski w latach 1945-1949*, Zielona Góra.
- NITSCHKE B. (2000), *Wysiedlenie czy wypędzenie? Ludność niemiecka w Polsce w latach 1945-1949*, Toruń.
- OLEJNIK L. (2003), *Polityka narodowościowa Polski w latach 1944-1960*, Łódź.
- PŁOTEK M. (2005), *Losy sierot narodowości niemieckiej z terenu Warmii i Mazur po zakończeniu II wojny światowej*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, nr 3.
- ROMANOW Z. (1971), *Polityka władz polskich wobec ludności niemieckiej na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1958, [w:] Pomorze – trudna ojczyzna? Kształtowanie się nowej tożsamości 1945-1995*, red. A. Sakson, Olsztyn.
- ROMANOW Z. (1992), *Ludność niemiecka na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1947*, Słupsk.
- SZCZEGÓŁA H. (1995), *Przedpoczdamskie wysiedlenie Niemców z Polski (czerwiec-lipiec 1945 r.), [w:] Ludność niemiecka na ziemiach polskich w latach 1939-1945 i jej powojenne losy*, red. W. Jastrzębski, Bydgoszcz.
- SAKSON A. (1992), *Warmia i Mazury po 1945 roku – nowa tożsamość czy dezintegracja*, „Borussia”, nr 3-4.
- SAKSON A. (1996), *Procesy integracji i dezintegracji społecznej na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski po 1945 roku, [w:] Pomorze – trudna ojczyzna? Kształtowanie się nowej tożsamości 1945-1995*, red. A. Sakson, Olsztyn.
- SAKSON A. (1998), *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945-1997*, Poznań.
- SERRIER T. (2005), *Wypędzić i zapomnieć: Republika Francuska i wysiedlenia Niemców z Alzacji w 1918 i 1945 roku*, „Borussia”, nr 37.

- SKUBISZEWSKI K. (1968), Wyszędlenie Niemców po II wojnie światowej, Warszawa.
- SOSNA G. (1996), Sprawy narodowościowe i wyznaniowe na Białostocczyźnie (1944-1948) w ocenie władz Rzeczypospolitej Polskiej. Wybór dokumentów, Ryboły.
- STANKOWSKI W. (2000), Niemcy na Pomorzu gdańskim i Kujawach w latach 1944/45-1950. Ucieczka, życie codzienne, wysiedlenia, Bydgoszcz.
- STRYJKOWSKI K. (2004), Położenie osób wpisanych w Wielkopolsce na niemiecką listę narodowościową w latach 1945-1950, Poznań.
- SULA D. (2002), Działalność przesiedleńczo-repatriacyjna Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w latach 1944-1951, Lublin.
- TOMKIEWICZ R. (2003), Życie codzienne mieszkańców powojennego Olsztyna 1945-1956, Olsztyn.
- URBAN T. (2004), Der Verlust. Die Vertreibung der Deutschen und Polen im 20. Jahrhundert, München.
- URBAN T. (2007), Utracone ojczyzny. Wypędzenie Niemców i Polaków w XX wieku, Warszawa.
- WINICKI M. (1965), Osadnictwo ludności ukraińskiej w województwie olsztyńskim, Olsztyn.
- ŻYROMSKI S. (1969), Przesiedlenia ludności niemieckiej z województwa olsztyńskiego poza granice Polski w latach 1945-1950, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, nr 3.
- ŻYROMSKI S. (1971), Procesy migracyjne w województwie olsztyńskim w latach 1945-1949, Olsztyn.

Andrzej Sakson

**Die Zwangsmigration der Deutschen und Ukrainer im Ermland und in
Masuren nach dem 2. Weltkrieg**

Zusammenfassung

Der Autor analysiert den Prozess eines massenhaften Bevölkerungsaustausches im Ermland und in den Masuren nach 1945 infolge der Zwangsmigration der deutschen und ukrainischen Bevölkerung. Im ersten Teil des Artikels werden die einzelnen Wellen des Abgangs (der Aussiedlung) von Deutschen aus dem ehemaligen Ostpreußen erörtert und die auf die Schnelle beschlossenen Rechtsregelungen präsentiert, die sowohl die Deutschen, die trotz Repressionen geblieben sind, als auch das von den Auswanderern gelassene Vermögen betrafen. Im zweiten Teil wird die Zwangsumsiedlung von Ukrainern und Lemken in diese Gebiete im Rahmen der Aktion Weichsel geschildert.

Der Autor charakterisiert die in diesen Gebieten vollzogenen Änderungen der politischen, wirtschaftlichen, konfessionellen und nationalen Verhältnisse indem er die Diskontinuität in Bezug auf Territorium und Menschen sowie diverse zivilisatorische und kulturelle Erfahrungen unterstreicht. Er macht auch auf die gegenseitigen Vorurteile, negative Stereotypen sowie zahlreiche Antagonismen und Konflikte aufmerksam, die sich in Folge der Kulturkollision als Konsequenz der Zwangsumsiedlungen herausgebildet haben.

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Ewa Nowicka

Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego

Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

**PRZYMUSOWI EMIGRANCI I DOBROWOLNI
REEMIGRANCI. GRECKA REPATRIACJA DRUGIEJ
POŁOWY XX WIEKU**

Wprowadzenie

W każdej emigracji ukryta jest możliwość, czasami wręcz zapowiedź reemigracji, repatriacji, migracji powrotnej. W przypadku migracji przymusowej ta zapowiedź nasila się z wyjątkową intensywnością. Przymusowa migracja wywołuje zawsze, bezwyjątkowo, nostalgię za ojczystym krajem, małą ojczyzną, znajomym krajobrazem, znajomym środowiskiem społecznym. Wywołuje też pragnienie powrotu do ojczyzny, do domu i dążenie do tego. Migracja przymusowa jest wyjątkowo dotkliwa, wiąże się nieuchronnie ze stratą poczucia bezpieczeństwa i panowania nad swoim losem. Zarazem jednak psychologicznie jest migracją pod pewnym względem łatwiejszą, gdyż za wszystkie, czasem dramatyczne cierpienia, których się w jej wyniku doświadcza obarczani mogą być inni – jacyś obcy, wrogowie, a więc siły zewnętrzne. Za tragedie, niepowodzenia, smutki wynikłe z migracji przymusowej jednostka nie musi obarczać samej siebie, tak jak to jest konieczne w przypadku migracji dobrowolnej, kiedy to niepowodzenie trzeba przypisać swojej nieudolności lub błędnym decyzjom. Migracja przymusowa posiada też pewien immanentny dramatyzm, a jej negatywne skutki są nienaprawialne, nawet powrót, który z założenia ma przywrócić równowagę, nie

rozwiązuje problemów, które spowodowała, a wręcz przeciwnie – dostarcza nowych. Losy Greków, a ściślej greckich obywateli, o których przymusowej migracji i dobrowolnym powrocie będę dalej pisała, jest przypadkiem, który doskonale ukazuje dramat i pierwszej fazy, tej przymusowej, i tej drugiej, już dobrowolnej. Artykuł ten poświęcony jest greckim uchodźcom politycznym, ludziom przesiedlonym, ewakuowanym w latach 1946-1949 z obszarów objętych wojną domową w Grecji, którzy po długim czasie powrócili do rodzinnego kraju i zaczęli nowe życie.

W artykule powołuję się na wyniki badania terenowego, które prowadziłam w latach 2004-2008 wśród greckich repatriantów (raczej reemigrantów) z Polski, Czechosłowacji i ZSRR. Badanie miało charakter jakościowego studium terenowego, a podstawową techniką badawczą był klasyczny wywiad antropologiczny oraz obserwacja terenowa. Badaniem objęte zostały w pierwszej kolejności obszary północnej Grecji, skąd w wyniku wojny domowej 1946-1949 wywiezionych zostało najwięcej osób spośród ludności miejscowej wszystkich grup etnicznych: Greków, Macedończyków (inaczej: Słowian) oraz Wołochów (Arumunów). Wywiady także przeprowadzono w dużych miastach – Atenach i Salonikach, gdzie osiedliła się znaczna część powrotnych migrantów.

Wśród badanych znaleźli się ludzie trzech pokoleń, choć przeważały osoby pokolenia starszego. Moich rozmówców podzielić można na następujące kategorie:

1. przedstawiciele najstarszego pokolenia, najczęściej byli partyzanci, osoby aktywnie zaangażowane w wojnę domową, jej wypadki oraz jej ideologię, czasem jeszcze dziś aktywni działacze Komunistycznej Partii Grecji;
2. osoby, które przybyły do Polski jako dorośli, ale w partyzantce aktywnie nie uczestniczyły i ideologami partyjnymi też nie były – często politycznie obojętne, niezwiązane z żadną partią;
3. osoby, które do Polski przybyły jako dzieci w wieku umożliwiającym zachowanie wyraźnych wspomnień z Grecji, a więc dzieci dobrze pamiętające rodzinną okolicę i życie własnej wsi, czasem dzieci partyzantów, a czasem rodzin z partyzantką aktywnie niezwiązanych;
4. osoby, które w chwili przybycia do Polski (lub innego kraju socjalistycznego) były w takim wieku, że nie pamiętały Grecji;

5. osoby, które urodziły się w Polsce (w Czechach, na Węgrzech lub ZSRR) i tam przeżyły młodość do pełnej dorosłości – osoby należące do drugiego pokolenia. Są to dzieci tych, którzy do Polski przyjechali w różnym wieku.

Warto zauważyć, że znakomita większość spośród około 30 tys. uchodźców z Grecji, którzy przybyli do Polski, wróciła do kraju w latach 1975-1990. W Polsce pozostała niewielka grupa. Szacuje się, iż obecnie w Polsce pozostało od 1500 do 3000 Greków (szacunki Towarzystwa Greków w Polsce). Podczas przeprowadzonego w 2002 r. Narodowego Spisu Powszechnego ludności i mieszkań narodowość grecką zadeklarowały 1404 osoby. W liczbie tej mogą być jednak również uwzględnieni Grecy przybyli do Polski w późniejszych latach, niekoniecznie wywodzący się z rodzin uchodźców. Największe skupiska ludności greckiej w Polsce, czyli około 1/3 populacji polskich Greków, niezmiennie od lat 40. znajdują się we Wrocławiu i Zgorzelcu. Reszta mieszka w rozproszeniu na terenie całego kraju, dziś najwięcej spotkać ich można na Dolnym Śląsku; od początku było to w Polsce główne miejsce osiedlania greckich uchodźców. Pozostali wyjechali do ojczyzny, choć byli wśród nich i ci, którzy z racji deklarowania narodowości macedońskiej nigdy nie mogli wrócić do rodzinnych wsi, jeśli te wsie znajdowały się na terenie państwa greckiego. Wiąże się to do chwili obecnej z polityką Grecji, która nie uznaje istnienia na swoim terenie i wśród swoich obywateli ludzi innej tożsamości etnicznej/narodowej.

Problem terminologiczny

Wątpliwości budzą wszelkie określenia badanej tu grupy – uchodźcy, reemigranci, repatrianci. Używane terminy nie są ideologicznie i aksjologicznie czyste; niosą ze sobą określone skojarzenia treściowe i emocjonalne. Mamy do czynienia z migracją dwustopniową, dwuetapową. Pierwszy etap to ewakuowanie z terenów objętych wojną domową do Polski i do innych krajów demokracji ludowej, zaś drugi etap migracji to powracanie po latach do ojczyzny. Zarówno pierwszy, jak i drugi etap określany jest rozmaicie. Mówi się o „politycznych uchodźcach”, o „przesiedleńcach”, „osobach ewakuowanych”. Również mówiąc o drugim etapie migracji Greków z Polski i innych krajów socjalistycznych, używa się rozmaitej terminologii. Termin „reemigranci” lub jego dosłowna replika „migranci powrotni” wydaje się najbardziej aksjologicznie neutralny. Natomiast termin „repatrianci” budzi pewną wątpliwość, gdyż na powrót w ojczyźnie znaleźli się nie w wyniku jakiejś zorganizowanej

akcji, ale w efekcie złagodzenia wobec nich kursu politycznego i zezwolenia na powrót ze strony władz greckich (Nowicka 2007).

Sprawa okazuje się złożona jeszcze wcześniej w myśleniu o migracjach, gdy zastanawiamy się, kogo możemy, a kogo nie możemy nazwać migrantem. Migracja wydaje się być zjawiskiem, które wiąże się z przemieszczeniami jednostek lub grup, dokonywanymi w sposób świadomy i zamierzony. Przybycie obywateli greckich do Polski i innych krajów bloku wschodniego w latach 1948-1949 było ewakuacją, wysiedleniem, czasem związanym z porywaniem ludzi, a zwłaszcza dzieci, a nie świadomą i celową emigracją. Zatem użycie słowa „migracja” stoi pod znakiem zapytania w przypadku migracji tego rodzaju.

Można wskazać na jeszcze jeden kłopot terminologiczny. Stwierdzenie, że powrotną migracją jest powrót do miejsca, skąd się wyjechało na emigrację jest z paru powodów niewystarczające. Migracja powrotna nie może być często opisana jako terytorialne przemieszczenie, które opisywane jest metaforą ruchu wahadła lub bumerangu powracającego na dokładnie to samo miejsce. Wracając nie zawsze ludzie, których klasyfikujemy jako migrantów powrotnych trafiają dokładnie terytorialnie tam, skąd wyjechali¹.

Ponadto, ustalając zakres pojęcia „migracja powrotna” zakładamy, że migracja jest prostym przeniesieniem się z jednego miejsca do drugiego, a następnie powrotem do pierwotnego miejsca zamieszkania. Życie jednak, jak zwykle, okazuje się bardziej złożone; ludzie osiedlają się w różnych miejscach: krajach, regionach, kontynentach, miastach, kolejno zmieniając

¹ Powrót do kraju, repatriację Polaków z dawnych województw wschodnich, a potem z Kazachstanu i innych obszarów byłego ZSRR możemy traktować jako powrót nie na podobieństwo „wahadła migracyjnego” na swoje miejsce, bo to się nie zdarzyło, ale z dwóch innych powodów. Po pierwsze dlatego, że powrotni migranci są dalekimi potomkami osób, które na tym terenie osiedliły się jakiś czas temu. Po drugie dlatego, że powrót nie ma charakteru terytorialnego, ale kulturowy, polityczny i ideologiczny. Ludzie powracając nie zawsze trafiają dokładnie tam terytorialnie, ale trafiają na terytorium, z którym w jakiś sposób czują się związani; zazwyczaj jest to związek poprzez grupę przynależności. Ojczyzna jest terytorium narodu, niekoniecznie miejscem, z którym czujemy się związani osobistymi losami (Hut 2005, Gawędzki 1996). Podobnie polscy emigranci po drugiej wojnie światowej z Francji nie wracali dosłownie na obszary, z których sami (lub ich rodzice) wemigrowali; byli skierowani na Dolny Śląsk (Markiewicz 1960), na obszar, który nie wchodził o dawien dawna w obręb państwa polskiego i z którym społeczeństwo polskie się nie identyfikowało. W świadomości „wracających” może być powrotem nawet przyjazd do innego państwa, z obszaru którego się wyjechało, gdyż zmiany granic doprowadziły do tego, że miejsce urodzenia jednostki znajduje się w chwili powrotu już w innym organizmie państwowym. O powrocie też mówimy wtedy, gdy miejscem, do którego się wraca jest jakieś inne miejsce w tym państwie.

miejsce zamieszkania i czasem te kolejne miejsca traktując jako ostateczne miejsce osiedlenia, a czasem z założenia traktując migrację jako stopniową. Zatem powracając, mogą wybierać różne miejsca kolejnego zamieszkania.

Badani przede wszystkim greccy powrotni migranci starali się wracać dokładnie do miejscowości, z których zostali zabrani lub z których zabrani zostali ich rodzice. Często jednak z wielu przyczyn mieszkać tam na stałe się nie udawało; dlatego wielu z nich zamieszkało w większych ośrodkach miejskich.

Jak się Grecy znaleźli w diasporze po wojnie domowej 1946-1949?

Przez cały czas okupacji na terenie Grecji działała silna partyzantka, podzielona na lewicę i prawicę. EAM (*Ethnikón Apeleftherotikón Métopon* – Front Wyzwolenia Narodowego), blok polityczny zdominowany faktycznie przez komunistów powstał w podziemiu w okupowanej Grecji, jego organem wojskowym była ELAS (*Ethnikos Laikos Apeleftherotikos Stratos* – Narodowa Ludowa Armia Wyzwoleńcza) (Clogg 2006, s. 149). O wiele słabszym odłamek antyniemieckiej i antywłoskiej partyzantki była prawicowa EDES (*Ethnikos Dimokratikos Elinikos Sindesmos* – Narodowa Republikańska Liga Grecka, kierowana przez generała Napoleona Zervasa) (tamże, s. 151-2). Czasem w latach 1943-44 zdarzało się, że ELAS i EDES ze sobą walczyły. Mimo że zawierano liczne porozumienia, dochodziło do wielu starć.

W październiku 1944 r. ostatnie wojska niemieckie wycofują się z terenów Grecji. Bułgarzy już we wrześniu przeszli na stronę sowiecką. Anglicy lądują w Atenach, Salonikach, mniejszych portach, a na terenach środkowej i północnej Grecji po wychodzących Niemcach obejmują władzę partyzanci, którzy witają Anglików – również w Atenach i Salonikach. Na ogół są to ludzie ELAS, a czasem, rzadziej EDES. Część terytorium północnej Grecji, na której mieszkała również ludność słowiańska teraz zostaje opanowana przez komunistycznych partyzantów macedońskich (ludzi z obu stron granicy, którzy walczyli w tych samych oddziałach). Kiedy od południa podchodzi tam ELAS z Anglikami, ci ostatni przywracają granicę grecko-jugosłowiańską – pozwalają na linii dawnej granicy ustawiać słupy graniczne i domagają się, żeby jugosłowiańskie oddziały macedońskie wycofały się na terytorium Jugosławii. W sprawie granicy greccy partyzanci komunistyczni zachowują się dokładnie tak jak Anglicy. Nie kwestionują przebiegu dawnej granicy, jugosłowiańscy partyzanci są wypraszani z terytorium Grecji. Początkowo, po wojnie komuniści greccy popierają roszczenia greckiego rządu do północnego Epiru czyli południowej Albanii. Ministrowie EAM-owscy w grudniu podali się do dymisji i wyszli z rządu, ponieważ nie zgadzali się z formułą rozbrojenia, która uderzała w EAM. Jednocześnie EAM ogłosił, że w Atenach

zorganizuje wielką demonstrację przeciwko antylewicowej polityce rządu. Podkreślano, że rząd wchodzi w porozumienie z kolaborantami, faszystami.

Demonstracja się odbyła, uczestniczyły w niej wielkie tłumy. W pewnym momencie doszło do strzelaniny, a spór o to, kto pierwszy użył broni trwa do dziś. Był to początek bratobójczej wojny. W tym czasie wobec słabości sił rządowych decydującą rolę odgrywają Brytyjczycy. Używając czołgów, artylerii i lotnictwa wypierają ELAS z miast i portów. Anglicy, tak jak podczas okupacji niemieckiej, ciągle uzbrajali EDES. Rząd miał do dyspozycji niewielką liczebnie armię grecką, która wróciła z emigracji. Po jego stronie opowiedział się też przedwojenny aparat policyjny, który w czasie wojny służył Niemcom (Niemcy w początkach okupacji chcieli kontrolować kraj za pośrednictwem rządu kolaboracyjnego gen. Tsolakoglu, który podpisał w 1941 r. kapitulację całej armii, choć przedtem bił się przeciw Włochom. Tak zwane bataliony bezpieczeństwa, które powołał do życia Tsolakoglu miały zwalczać głównie komunistyczną partyzantkę. Ten okres bywa nazywany przez niektórych historyków pierwszą rundą lub pierwszym okresem wojny domowej). Bataliony bezpieczeństwa, których ELAS nie zdołał zniszczyć w momencie wyzwolenia (Niemcy ich wcale nie chcieli ze sobą zabrać), te, które się poddały Anglikom i zostały rozbrojone i poddane pod straż, zostały po części uzbrojone znów i wysłane przeciwko komunistom. Dla komunistów był to dowód, że alianci popierają faszystów. Walki kończą się tym, że Brytyjczycy razem z siłami rządowymi greckimi wypierają ELAS z miast (głównie z Aten).

Zostaje zawarte porozumienie kończące te walki zbrojne – z intencją definitywnego zakończenia wojny domowej. Układ podpisano w Varkizie pod Atenami w połowie lutego 1945. W efekcie porozumienia miały się zakończyć walki oraz rozbrojenie i rozwiązanie wszystkich organizacji podziemnych istniejących w Grecji i wszystkich formacji wojskowych, również małej regularnej armii, która wróciła z emigracji, policji i żandarmerii. Miała powstać nowa armia, żandarmeria i policja oczyszczona z elementów kolaborujących. Wszyscy cywile mieli oddać całą posiadaną broń. Zapowiedziano, że będą przeprowadzone wybory do zgromadzenia narodowego i referendum w sprawie formy ustroju państwa.

Komuniści do rządu nie wrócili, natomiast partia komunistyczna miała działać legalnie i startować w wyborach. Komuniści uznali legalność tego rządu. Siły partyzanckie zaczęły składać broń najczęściej na ręce Anglików (Clogg 2006, *passim*). Przeprowadzono czystkę w administracji i policji, ale według komunistów było to pozorowane. Strona komunistyczna zarzucała siłom pravicowym, że kolaboranci pozostali na stanowiskach, a zdaniem

strony rządowej komuniści oddali tylko część broni. Każda ze stron wyciąga wnioski, że to druga szykuje się do wojny domowej. Taki stan rzeczy trwał do 31 marca 1946 r., kiedy to przeprowadzono wybory, a we wrześniu 1946 r. plebiscyt w sprawie formy ustroju po wyborach. W wyborach zwyciężyła (55%) koalicja rządowa, następnie odbyło się referendum w sprawie formy ustroju, 68% głosów padło za powrotem króla. Władze aresztowały byłych partyzantów, którym stawiano zarzuty kryminalne – skazywani byli np. za zabójstwa żołnierza niemieckiego lub policjanta rządowego, czyli pomocnika Niemców. Zagrożeni takimi działaniami ludzie teraz uciekali w góry, stając się zaczynem oddziałów partyzanckich wojny domowej.

W październiku 1946 r. ogłoszono utworzenie Demokratycznej Armii Grecji (Dimokratikos Stratos Ellados) pod dowództwem gen. Markosa (tak brzmiał jego pseudonim w partyzantce; pełne imię i nazwisko – Markos Vafiadis), byłego przywódcy politycznego ELAS.

W początkach 1947 r. Brytyjczycy wycofali poparcie dla greckich sił prawicowych i w marcu 1947 r. prezydentowi Trumanowi udało się przeformować w Kongresie uchwalenie znacznych funduszy pomocowych dla Grecji w ramach programu pomocy dla „wolnych narodów”, zagrożonych przez przewroty wewnętrzne. DSE odnosiła sukcesy i pod koniec 1947 r. Markos ogłosił powstanie Tymczasowego Demokratycznego Rządu Greckiego. Demokratyczna Armia Grecji korzystała z pomocy ekonomicznej i militarnej sąsiednich państw komunistycznych – Jugosławii, Albanii i Bułgarii. Jednakże pomoc amerykańska dla strony przeciwnej była o wiele większa. Rządowe siły zbrojne otrzymały wielkie ilości sprzętu i uzbrojenia produkcji amerykańskiej. Rozmiar tych dostaw wielokrotnie przerastał pomoc państw komunistycznych dla DSE. Rządowe lotnictwo całkowicie kontrolowało przestrzeń powietrzną; armia komunistyczna w ogóle nie dysponowała samolotami ani bronią ciężką, jak zwykle w siłach partyzanckich.

W trakcie wojny domowej po stronie komunistycznej nastąpił rozłam; Markos był zwolennikiem walki partyzanckiej, natomiast Nikos Zachariadis, pierwszy sekretarz Komunistycznej Partii Grecji – taktyki wojny regularnej. Zwyciężyła w końcu taktyka druga, Markos padł ofiarą czystki i został pozbawiony zajmowanych stanowisk, a następnie wysłany za granicę. Jego miejsce zajął Nikos Zachariadis i rozpoczął wojnę regularną. Wobec rosnącego naporu wojsk rządowych, Demokratyczna Armia Grecji na kontrolowanych przez siebie terenach coraz częściej uciekała się do przymusowego poboru mężczyzn i kobiet. Zaczęto też wywozić poza granice Grecji dzieci z obszaru wojny, co dla jednych (strona komunistyczna) było równoznaczne z ich ratowaniem, a dla drugich (strona rządowa) miało na celu wychowa-

nie przyszyłych bojowników lewicy. Trzeba też pamiętać, że decyzja ta była podporządkowana interesom armii i wojny. Kobiety odciążone od opieki nad dziećmi były zmobilizowane do walki i w ten sposób pozostało mniej ludzi do wykarmienia na obszarach aktywnego prowadzenia wojny (Danforth 2006, Boeschoten 2000). Dodatkowo, w toku trwania wojny domowej w rewolucyjnej armii greckiej nasilały się problemy etniczne. W 1949 r. ok. 40% wszystkich partyzantów stanowili Słowianie, najczęściej określający siebie mianem Macedończyków. Teraz zaczęły się poważne spory po stronie lewicy. Ludność słowiańska oczekiwała po zwycięstwie komunistów utworzenia samodzielnego słowiańskiego państwa macedońskiego, co wielu Greków zarówno po stronie lewicy, jak i prawicy uznawało za zdradę greckiej racji stanu – oddanie ziem z takim trudem zdobytych we wcześniejszych latach (Stawowy-Kawka 2003). W wyniku konfliktu Stalin-Tito już w 1948 r. Jugosławia przestała udzielać pomocy armii partyzanckiej, a w 1949 r. zamknęła granice dla żołnierzy DAG. Stalin nie chciał ryzykować konfrontacji ze Stanami Zjednoczonymi i po rozłamie z Jugosławią wycofał się z walki o Grecję. W momencie wybuchu wojny domowej internowany został dawny dowódca ELAS Stefanos Sarafis wspólnie z wieloma wojskowymi przedwojennymi, którzy się związali z ELAS, skutkiem czego nie wzięli oni udziału w wojnie domowej 1946-1949.

W czasie wojny domowej trwa napięcie między greckojęzycznymi i słowiańskojęzycznymi partyzantami. Największe sukcesy komuniści mieli w Macedonii Egejskiej, choć ich ambicje dotyczyły całego kraju. Walki toczyły się także na Peloponezie i Krecie, lecz tam zostały stosunkowo szybko wygrane przez siły rządowe. Komuniści uzyskali poparcie ludności słowiańskiej, które wynikało między innymi z obietnic autonomii przynajmniej kulturalnej, którą po zwycięstwie strony komunistycznej miała otrzymać ludność słowiańska. Od 1947 r. do 1949 r. funkcjonowało 87 szkół z wykładowym językiem macedońskim, w których naukę pobierało 10 tys. uczniów. Prowadzono dwa kursy dla nauczycieli, pojawiły się czasopisma w języku macedońskim (Stawowy-Kawka 2003). Konflikt Tity ze Stalinem narastał i różne ugrupowania partyzantki greckiej musiały określić swoje stanowisko. Zachariadis opowiedział się po stronie Stalina. W końcu Tito zrezygnował z pomagania partyzantce greckiej i zamknął granice Jugosławii ok. kwietnia 1949 r.

W sumie na tereny Macedonii jugosłowiańskiej i Albanii przeszło w czasie wojny domowej ok. 260 tys. partyzantów i ich rodzin, w tym 28 tys. dzieci. Wiele elementów tego podskórnego konfliktu ujawnia się na forum publicznym – w czasie międzynarodowych konferencji, a także w działa-

niach samej Partii Komunistycznej (Stawowy-Kawka 2003, s. 272 i nast.). W lutym 1947 r. Rada Bezpieczeństwa ONZ wysłała śledczą komisję ankietową, żeby sprawdzić zasadność skargi greckiego rządu królewskiego, który zarzucał państwu sąsiednim udzielanie pomocy partyzantce i ingerencję w sprawy Grecji. Komisja potwierdziła, że wsparcie takie istnieje, ale zarazem uznała że nie jest ono sprzeczne z prawem międzynarodowym. W dniu 24 grudnia 1947 r. generał Vafiades stanął na czele tymczasowego rządu Wolnej Grecji. Trudno powiedzieć, jak dalece to działanie było efektem planów Moskwy.

Podkreśla się okrucieństwa i bestialstwo w czasie trwania wojny domowej na skalę nieznaną do tej chwili, nawet w czasach niemieckiej, bułgarskiej czy włoskiej okupacji. Athanasios Klaras (pseudo: Aris Veloukhiotis), jeszcze przedwojenny działacz komunistyczny, w czasie okupacji główny komisarz polityczny ELAS, pilnował od strony politycznej gen. Serafisa, zawodowego wojskowego, któremu do końca nie ufano. Klaras odrzucił porozumienie w Varkizie; uważał, że nie należało przerywać walki i pobić Brytyjczyków, którzy nie byłoby zdolni do dalszej interwencji w Grecji. Wyłamał się spod rozkazów kierownictwa komunistycznego i na czele podobnie myślących partyzantów walczył dalej. Jego towarzysze nie złożyli broni, pozostali w górach, głosili konieczność walki, pozostali pod bronią. Charyzmatyczny przywódca, oskarżany przez przeciwników o sadyzm, zaangażował się w krwawe represje na kolaborantach. Wierzył tylko w walkę zbrojną i za to komunistyczna partia go potępiła. W dniu 18 czerwca 1945 r., otoczony, prawdopodobnie popełnił samobójstwo. Odcięte głowy jego i jego towarzyszy, zatknięte na słupach w Larysie, wystawiono na widok publiczny. Tego rodzaju okrucieństwa zdarzały się po obu stronach konfliktu i z całą pewnością napędzały nienawiść lewicy do rządów prawicowych i vice versa (Clogg 2006, s. 171).

Wsie opanowane przez komunistyczną partyzantkę tworzyły swoisty typ zbiorowości, opartych zarówno na tradycyjnej, jak i komunistycznej obyczajowości. Riki Van Boeschoten wskazuje, że wsie macedońskie rządziły się dość pragmatyczną etyką (w każdym razie dotyczyło to wsi Zjakas), ponadto wojna jeszcze bardziej spragmatyzowała te stosunki. Wyrównały się statusy mężczyzn i kobiet, przy czym dla kobiet było to atrakcyjne – słuchano ich głosu, nie były odsuwane na drugi plan, jak dotąd nakazywała wioskowa tradycja. Wiązało się to z jednej strony z komunistyczną ideologią, a z drugiej z praktyczną sytuacją wojny partyzanckiej. Niektóre cechy tradycyjnego społeczeństwa wiejskiego opartego na wzajemności i ograniczonej tolerancji obyczajowej łągodziły negatywne skutki wojny. Drugim

efektem było poszerzenie sfery publicznej, gdzie roztrząsano sprawy bardzo osobiste, kiedyś załatwiane w obrębie rodziny. Sprawy cudzołóstwa, nieposłuszeństwa wobec rodziców, kłótnie rodzinne, pretensje kobiet-żon były rozważane na cotygodniowych spotkaniach – komuniści naprawdę tworzyli komunę, ale powstała na nowych zasadach, bez uwzględniania tradycyjnych więzi i zobowiązań (Van Boeschoten 2000).

Wojna domowa zakończyła się całkowitą klęską strony komunistycznej: 24 sierpnia 1949 r., główne siły Demokratycznej Armii Grecji wraz z kierownictwem powstania wycofują się do Albanii. We wrześniu niedobitki partyzantów tracą pozycję w górach Vitsi (17 września 1949 r.) i Gramos (28 listopada 1949 r.). Dnia 10 października tegoż roku ostatnie oddziały partyzanckie wycofują się na teren Albanii. Wywożone do krajów sąsiednich, a potem drogą lądową lub morską przewożone dzieci odebrane rodzicom, a także dorośli – partyzanci i ludność cywilna ewakuowani są do krajów bloku sowieckiego i do ZSRR, a ściślej do Taszkientu (Uzbekistan) (Danforth 2003). Podkreślić trzeba, że umieszczenie Greków na terenie Polski nie było wynikiem spontanicznej decyzji komunistycznego rządu polskiego, lecz elementem szerszego planu Moskwy. Premier Osóbka-Morawski w pierwszej chwili odmówił przyjęcia greckich dzieci i w ogóle uchodźców z Grecji tłumacząc, że Polska jest w wyjątkowo trudnej sytuacji ekonomicznej po zakończeniu wojny i musi rozwiązać problem trzech milionów własnych sierot i osób bezdomnych. Jednakże wkrótce prezydent Bierut wezwany na Kreml podjął się tego zadania. Ziemie Zachodnie i Północne były miejscem osiedlania najpierw dzieci, a potem dorosłych. Proces osiedlania greckich uchodźców cały czas objęty był ścisłą tajemnicą. Początkowo w Polsce ciężko ranni umieszczeni byli w tajnym, wojskowym szpitalu, działającym na wyspie Wolin². Łżej ranni trafiali do innych ośrodków. Zdrowych i łżej rannych dorosłych osiedlano w pobliżu ośrodków, gdzie przebywały już dzieci. O tym, gdzie trafią dzieci i dorośli decydował działający w Bukareszcie specjalny komitet. Dzieci rozdzielano bez zwracania uwagi na więzy rodzinne. W przypadku naszego kraju proces przybywania greckich i macedońskich dzieci zapoczątkował przyjazd we wrześniu i październiku 1948 roku dwóch transportów kolejowych, którymi dotarło do Polski 1013 dzieci (513 greckich i 500 macedońskich). Kolejne grupy dzieci (2092 osoby) przybyły w kwietniu 1949 roku³.

²Tak zwany Szpital „250” działający w poniemieckiej bazie hydroplanów w okolicach Dziwnowa. Naczelnym lekarzem szpitala był, do dziś z wdzięcznością wspominany przez Greków dr Władysław Barcikowski.

³Liczby te podawane za dostępnymi źródłami są bardzo niepewne. Wśród moich roz-

Przybyłe do Polski dzieci umieszczano w ośrodkach wypoczynkowych, głównie na dolnym Śląsku. Powstały placówki opiekuńczo-wychowawcze, zwane „domami dziecka” lub „ośrodkami wychowawczymi”, gdzie polski personel medyczny objął dzieci bardzo troskliwą opieką. Sytuacja zmienia się w 1949 roku, gdy władze polskie postanawiają zgromadzić wszystkich uchodźców w jednym miejscu: 16 września 1949 roku utworzony zostaje wielki Państwowy Ośrodek Wychowawczy w Zgorzelcu. W jego ramach działało 14 domów dziecka, 5 rejonów, szkoły podstawowa i zawodowa, liceum pedagogiczne, prewentorium, szpital, przedszkole, żłobek, kuchnia i stołówka. Istniały również warsztaty pomocnicze. Powstały także produkujące na rzecz greckiej wspólnoty: piekarnia, masarnia i rzeźnia. Tam też zaczęto również osiedlać przybywających dorosłych „uchodźców”⁴. Pierwsza grupa dorosłych uchodźców przybyła do Zgorzelca 16 grudnia 1949 roku, a następnie w roku 1950.

Wojna i budowanie tożsamości

W rozmowach z osobami, które doświadczyły tej ewakuacji spotykałam się z opisami drastycznych scen rozdzielania rodzin, chorób, ran, śmierci i okrucieństw. Z dzisiejszych wypowiedzi repatriantów, którzy dzielą się własnymi wspomnieniami z dzieciństwa przypadającego na czas wojny domowej, przebija groza. Wyraża się to w używanym słownictwie i w sposobie mówienia. Mówią o tamtych czasach z żalem, smutkiem, emfazą, a także ironią. Często padają określenia: „makabra”, „straszne rzeczy”; przymiotniki: „niesamowite”, „okropne”, „straszne”. W opowieściach niektórych osób powraca jedno makabryczne wydarzenie – śmierć dziadka, którego najbliższym nie udało się pochować (Nowicka 2008a; Nowicka 2009). 32-letni mężczyzna, syn greckich repatriantów mówi wprost: „Żywy obraz jest, jest taka sprawa proszę pani, że wszyscy młodzi chcą o tym zapomnieć i zapomnieli, wie pani, i zapomnieli”. Ale zaraz potem dodaje: „To była największa tragedia w Europie, tragedia, tragedia, prawdziwa tragedia”. Rodzeństwo trafiało do kilku krajów, dzieci spotykały rodziców po wielu (czasem kilkudziesięciu) latach.

mówców byli tacy, którzy się z nimi zgadzali, jak i tacy, którzy skłonni byli mówić o co najmniej dwa razy większej liczbie zarówno dzieci, jak i dorosłych.

⁴Używam tu czasem ze względów czysto stylistycznych terminu „uchodźcy” w zastosowaniu do przywożonych do Polski obywateli Grecji, zdając sobie całkowicie sprawę z umownego charakteru tego terminu w tym przypadku. Nie były to osoby, które z własnej woli i w wyniku własnej, choćby chwilowej i spontanicznej decyzji, opuszczały swój kraj, ale ludzie celowo, przez zewnętrzną organizację zabierani, przewożeni, czasem z poczuciem, że nie mają wyjścia, a czasem wbrew woli.

Z punktu widzenia greckich repatriantów wydarzenia wojny domowej istnieją w świecie dzisiejszym, ponieważ to one zdefiniowały jako punkt węzłowy, znaczący całe życie tych ludzi. Tak właśnie referują swoje życie, przeszłość jest rodzajem zjawisk „tu i teraz”. Po latach spędzonych na obczyźnie, a potem znowu w ojczyźnie mają świadomość, że zdefiniowani zostali przez sytuację wojny, zewnętrzne siły, które ją spowodowały i które ją rozegrały bez ich woli. Tylko niewielka grupa repatriantów, którzy już w Polsce zyskali pewien dystans do własnej sytuacji, refleksyjny do niej stosunek, wykształconych i posiadających liczne kontakty z Polakami, w swoich autodefinicjach odrywa się od wojny domowej, konfliktu politycznego sprzed kilkudziesięciu lat. Jest to jednak niewiele osób, zwykle z pokolenia urodzonego lub wychowanego od wczesnego dzieciństwa w Polsce. Również najstarsi rozmówcy spośród migrantów powrotnych, którzy byli bezpośrednio zaangażowani w działania wojenne mają obraz wojny jako serii wydarzeń zewnętrznych, określających ich los. W tej wizji wydarzeń jednostka jest tylko małym trybikiem, poruszonym przez siły historii.

Warto przyjrzeć się fragmentowi wywiadu z byłym partyzantem, obecnie mieszkającym w Salonikach, a pochodzącym z Epiru, z okolic Konicy. Zadaję pytanie o początki założenia i cele organizacji, której rozmówca, stary komunista, żołnierz wojny domowej jest przewodniczącym, opowieść toczy się w sposób zaskakujący: „Churchill daje znać, że znajdujemy się w strefie okupowanej. No, tak było dosłownie – Grecja jest krajem okupowanym przez Anglików. My na to...” Monolog się toczy bez przerwy i dotyczy zarówno konkretnego przebiegu wojny, jak i poziomu wielkiej polityki i jej oceny ideologicznej. Rozmówca nie zauważa pytań, jego celem jest przedstawienie tego, co najważniejsze, co każdy powinien rozumieć i co – jak można wnioskować – dokładnie wyznacza jego obecną tożsamość.

Życie w Polsce

Zetknięcie się z polską rzeczywistością jest opisywane jako szok, ale szok pozytywny. Warunki życia w Polsce są oceniane przez moich rozmówców jako bardzo dobre, a nawet luksusowe w porównaniu zarówno z warunkami życia w zacofanych i objętych wojną wsiach greckich, jak i w porównaniu z ogólnym poziomem życia w Polsce w okresie powojennym. Reemigranci mówili o wspólnych warunkach w szpitalach i sanatoriach, dokąd trafiała duża część dzieci i dorosłych, o poświęceniu i ofiarnej pracy polskich lekarzy i pielęgniarek, o poświęceniu społeczeństwa polskiego na rzecz przybyszów z Grecji.

Równocześnie nieuchronnie dokonywały się poważne zmiany w obyczajowości i trybie życia uchodźców, mimo przeciwdziałania starszego pokolenia, a proces ten zaczął się już w latach 50., a zwłaszcza 60. i 70. Zmieniały się ideały życiowe, aspiracje i obyczajowość. Źródłem prestiżu w Polsce stały się raczej ładnie urządzone domy i samochody niż wielka rodzina, w małżeństwach greckich zawartych w Polsce rodziło się mniej dzieci, czemu sprzyjała praca zawodowa kobiet greckich. Nieuchronnie pojawiały się też różnice pokoleniowe. Młodzi czasem uciekali ze środowisk rodzinnych, bo obyczaje i sposób myślenia starszego pokolenia stanowiły dla nich relikty przeszłości.

Jednym z ważnych zjawisk emigracji tej grupy był brak dopływu nowych emigrantów, zbiorowość stawała się środowiskiem dla niektórych nieznosnie zamkniętym, prowincjonalnym. To sprzyjało adaptacji i nawiązywaniu się więzi w młodszym pokoleniu z polskim otoczeniem. Młode pokolenie często odrzucało wzorce kraju rodziców, asymilowali się do polskich wzorów życia miejskiego. Awans ekonomiczny i społeczny często wiązał się z odchodzeniem od greckości (Wojecki 1987). Na przykład pisownię nazwisk greckich dostosowywano do możliwości pisowni polskiej. Dochodziło też nawet do całkowitej zmiany imion, a czasem nazwisk, gdy te brzmiały w języku polskim nieprzyjemnie lub wręcz obelżywie⁵. Mała rola wielkiej, rozgałęzionej, wielopokoleniowej rodziny; życie wymuszało większą indywidualizację. O ile dla tych, którzy jako dorośli przybyli do Polski, była ona krajem wygnania, o tyle dla osób urodzonych w Polsce, związki z Polską tworzyły się w sposób naturalny, zwłaszcza że z czasem Grecy w Polsce byli coraz mniej izolowani w osobnym środowisku, coraz mniej celowo przez greckie centra ideologiczne KPG separowani od problemów życia codziennego w trudnych polskich warunkach ekonomicznych, a nawet faworyzowani. Zwykle w wieku szkoły średniej, a zwłaszcza w okresie studiów zaczynali się przyjaźnić i nawiązywać bliższe relacje z Polakami, wyrwali się spod kurateli swoich liderów ideologicznych i wtedy ich obraz świata stawał się bardziej wielostronny.

Jednak pierwsze lata na obczyźnie był to okres nieustannych przygotowań do kolejnego etapu partyzanckiej wojny: codzienne musztry, nauka greckiego, pieśni bojowych i patriotycznych. Pierwsze lata w Polsce (podobnie jak w innych krajach socjalistycznych) były dla Greków życiem pod pełną kontrolą Komunistycznej Partii Grecji. Stopniowo dyscyplina się jednak

⁵Dwie panie repatriantki zaśmiewały się podczas rozmowy z pierwotnego nazwiska swojego kolegi, który musiał je zmienić, gdyż nauczyciel czytając listę nie odważył się go przeczytać albo to robił ku uciesze młodzieży. Nazwisko po grecku miało brzmienie: „Kutas”.

rozluźniała, coraz więcej osób podejmowało życie na własną rękę. Uchodźcy z Grecji mieli w Polsce status bezpaństwowców, nie otrzymywali automatycznie obywatelstwa polskiego. Nie było też nigdy nacisków w tym kierunku, gdyż żyli myślą o bliskim powrocie do kraju, a pobyt w Polsce traktowali jako chwilowy epizod ich życia. Legitymowali się dwoma dokumentami: dokument cudzoziemca i stałego zamieszkania. Wśród opowieści o życiu w Polsce pojawiają się wspomnienia świąt, które obchodziło się z upieczonym baranem, poczuciem głębokiej wspólnoty i niezmiennymi życzeniami: „Następne święta w Grecji!”.

Polska (podobnie jak inne kraje osiedlenia) nie była dla nikogo miejscem docelowym i takim się nie stała w ciągu kilkudziesięciu lat pobytu, skąd inąd ocenianego bardzo pozytywnie. Nikt z Greków (greckich obywateli) nie zamierzał w Polsce pozostać mimo wyjątkowo korzystnych warunków, jakie stworzono greckim emigrantom przymusowym i przymusowo przekazanych Polsce (podobnie jak innym krajom). Podobnie dobre warunki stworzono też w Czechosłowacji. Nieco odmienna była sytuacja w ZSRR, gdzie Grecy zostali przeznaczeni do budowania nowoczesnego Taszkientu i żyli w skrajnie trudnych warunkach. Bez względu na warunki życia, powrót do kraju był bezwzględnie zakładanym celem życiowym, któremu podporządkowane były wszelkie decyzje, jak np. o zawarciu małżeństwa.

Wśród zachwyków Polską i Polakami, deklarowanych wobec polskiego badacza, przemyka się nieśmiało wątek dojmującego poczucia obcości w nieznanym kraju i tęsknoty za krajem rodzinnym – dobrze pamiętanym, pamiętanym tylko w strzępkach lub znanym jedynie z opowieści starszego pokolenia. Jednakże powrót dla większości emigrantów nie był możliwy. Niektórzy co roku składali podania o udzielenie zezwolenia na przyjazd do Grecji i systematycznie przez kilkanaście lat otrzymywali odmowę władz greckich. Związek z komunistyczną partyzantką, nawet jeśli był domniemany i dotyczył dzieci, dyskwalifikował starającego się o prawo powrotu.

Powrót

Grecja po drugiej wojnie światowej była wyniszczona ekonomicznie i ludnościowo, a wojna domowa spotęgowała to wyniszczenie. Pomoc krajów zachodnich, która w innych krajach została przeznaczona na odbudowę powojenną, w Grecji była spożytkowana na „rozprawienie się z wewnętrznym wrogiem” (Clogg 2006). Grecja stała się państwem całkowicie zależnym od Stanów Zjednoczonych. Ponieważ znalazła się w sytuacji jedyne państwa niekomunistycznego na Bałkanach, obrona i zabezpieczanie się przed komu-

nizmem stało się podstawowym celem kolejnych rządów, które w niewielkim stopniu zajmowały się odbudową kraju i reformami demokratycznymi.

Bezpośrednio po wojnie warunki polityczne pozwalały na reformy demokratyczne, choć już w 1952 r. zaczęły się bezwzględne rządy prawicy, która uciekała się do metod z okresu stanu wojennego, choć formalnie został on zlikwidowany w lutym 1950 r. Prowadzono polityczną lustrację wszystkich starających się o państwową posadę, paszport lub nawet prawo jazdy. W kwietniu 1952 r. zniesiono jednak karę śmierci, unieważniono już wydane wyroki, a inne wyroki w sprawach politycznych złagodzono. Atmosfera polityczna Grecji zdecydowanie łagodniała w kierunku pojednania ogólnonarodowego. Od 1953 r. rozpoczyna się okres stabilizacji ekonomicznej, rozwój małej przedsiębiorczości i wzmocnienia zaufania do pieniądza greckiego. Po wojnie domowej następuje exodus z wyniszczonych wsi do miast – ok. jedna dziesiąta całej ludności przeszła proces gwałtownej urbanizacji. W 1951 r. ludność miejska stanowiła 38% ogółu ludności państwa, w 1971 r. – 53%. Gwałtownie rosły Ateny. Zaczęła się też na wielką skalę zagraniczna emigracja zarobkowa. W latach 1951-1980 wyjechało 12% ogółu ludności Grecji.

Po roku 1956 część Greków wywiezionych po wojnie domowej (i w jej trakcie) wróciła do kraju. Były to jednak nieliczne osoby, które w wyniku zbiegu okoliczności lub wbrew swej woli znalazły się w szeregach uchodźców, np. jeńcy wojenni walczący po stronie wojsk królewskich, których komunistyczna partyzantka trzymała w swoich kwaterach, a także zupełnie niezwiązani z partyzantką cywile. Ponadto wyjeżdżali z Polski ci uchodźcy, którzy uważali się za Macedończyków, a nie Greków; wybierali, poniekąd z konieczności, na miejsce powrotu Jugosławię, a ściślej jugosłowiańską Republikę Macedonii, gdyż osoby, które nie wyrzekły się narodowości macedońskiej miały zakaz wstępu na teren Grecji. W latach 90. ubiegłego wieku większość uchodźców narodowości macedońskiej zaakceptowała obywatelstwo polskie i tylko na tej zasadzie zyskała prawo wstępu na obszar Grecji. Następnym okresem, kiedy do ojczyzny powróciła część Greków były lata złagodzenia prawicowego reżimu w Grecji – 1964-65.

Jednakże większość Greków, wysiedlonych w czasie wojny domowej do różnych krajów bloku wschodniego, powróciła do ojczyzny dopiero po 1975 r., kiedy to zmieniła się polityczna orientacja władz greckich. Powrót honorowy – o jaki zabiegali uchodźcy – to powrót bez konieczności spełniania jakichś dodatkowych warunków. Tego właśnie oczekiwali uchodźcy polityczni od rządu greckiego. Żądali pełnej amnestii również dla Macedończyków, obywateli greckich mówiących po słowiańsku. Do roku 1974 władze greckie nie pozwalały nawet na czasowy przyjazd do Grecji w celu odwie-

dzenia rodzin. Grecy uchodźcy, chcąc ubiegać się o zezwolenie na powrót w przedstawicielstwach dyplomatycznych greckich w Polsce i innych krajach komunistycznych, musieli wypełniać długą, szczegółową ankietę na temat swojego stosunku do organizacji politycznych z lat 1946-1949, dotyczącą udziału w walkach. Musieli podpisać zrzeczenie się związków z KPG, zerwać z działalnością polityczną, a także z poglądami komunistycznymi. Od 1975 r. sytuacja zmieniła się i ankietę dla repatriantów miała już tylko 10 punktów, mniej kłopotliwych dla wypełniającego.

Zaczęto wydawać pozwolenia na powrót do kraju tych, którzy byli w przeszłości partyzantami, potomkami partyzantów lub którzy po prostu znaleźli się wśród dorosłych czy dzieci przesiedlonych. Ruch repatriacyjny był intensywny, Wojecki (1989) ocenia liczbę Greków w Polsce w 1982 r. już tylko na ok. 6000.

Po powrocie do ojczyzny

Powroty zaczęły się na ogół od wyjazdów rozpoznawczych, półturyistycznych. Ponieważ był to okres (koniec lat 70. i początek 80.) wielkiego niedostatku w Polsce, upokarzającej walki o dobra pierwszej potrzeby i beznadziejnej szarości życia w zamkniętym społeczeństwie o porządku monopartyjnym, wyprawy te na ogół zachęcały do pomysłu powrotu od tak dawno wyczekiwanego. Rzeczywistość po przesiedleniu okazała się jednak mniej różowa. Moi rozmówcy mówią o tym, jak cierpieli i nadal cierpią po powrocie do upragnionej ojczyzny, i tej dużej, i tej małej. Pojawiły się kłopoty we wszystkich sferach życia:

– *kłopoty z językiem*

Powracający czasem słabo znali język grecki, ponieważ szkołę i często wyższą uczelnię ukończyli w języku polskim. Duża część rodziców dzieci, które znalazły się w domach dziecka była niepiśmienna, dzieci więc mówiły językiem swoich niepiśmiennych rodziców. Ani kompetencje nauczycieli, ani liczba godzin języka greckiego nie dawały dzieciom głębokiej znajomości języka przodków. Język grecki, którego się uczyli od rodziców miał niejednokrotnie charakter lokalnej gwary, wiejskiego dialektu, który w Grecji lat 70., 80. lub 90. budził tylko pobbłażanie i lekceważenie;

– *kłopoty z własnością (ziemia, domy)*

Rząd grecki w gruncie rzeczy nie ułatwiał powracającym uchodźcom re-adaptacji, a konkretne posunięcia prawne wydane wcześniej zamykały drogę powracającym do odziedziczonych po przodkach dóbr. Ziemia była na ogół

przekazana „zasłużonym dla kraju” lub zagospodarowana i rozdzielona przez członków rodziny, którzy pozostali w Grecji i utrwalili swoje zadowolenie z nieobecności członków rodzin. Wiele osób mówi o swoim pierwszym kontakcie z Grecją odwołując się do materialnych trudności, z jakimi musiały się zmagać na początku po powrocie;

– *przemiany cywilizacyjne i kłopoty z wykształceniem*

Wsie, w których kiedyś mieszkali rodzice były zniszczone, a poza tym osoby, które już się wychowały w miastach, zdobyły jakieś wykształcenie, bynajmniej nie chciały wracać do życia swoich ojców, którzy mieli dawniej stada owiec i żyli tradycyjnym życiem wioskowym. Zdobycie pracy również nie było łatwe, choć przyjeżdżający mieli na ogół dobre wykształcenie średnie, zawodowe lub wyższe, zdobyte w Polsce lub w innym kraju uchodźstwa. Uznanie dyplomów szkół wyższych było trudne, co uniemożliwiało, przynajmniej początkowo, podjęcie pracy w swoim zawodzie i na odpowiednim do wykształcenia stanowisku. Były to w gruncie rzeczy te same trudności, które mają imigranci we wszystkich krajach świata;

– *kłopoty w relacjach społecznych*

Również brak znajomości i wyrobionych stosunków w środowisku greckim, na czym opiera się większość karier w Grecji, utrudniał zawodową karierę, a czasem wręcz biologiczne przetrwanie. Praktycznie w Grecji nie sposób jest załatwić jakąkolwiek urzędową sprawę bez tak zwanych znajomości czy stosunków, a nepotyzm i rodzinna klanowość rzuca się w oczy przy bliższym oglądzie społeczeństwa greckiego. Moi rozmówcy narzekali na stosunki międzyludzkie, które opisywali w kategoriach nieżyczliwości, niechęci, podczas gdy zapewne ich podstawą było długoletnie wyobcowanie;

– *zaskoczenie*

Repatrianci dziś zauważają, że przyjazd do Grecji nie był w pełni świadomy – ludzie nie zdawali sobie sprawy z czekających na nich trudności: „Nie zdawali sobie sprawy. Ja widzę, jak my wyjeżdżaliśmy, zresztą ja brałem udział nawet w rozmowach między przedstawicielami państwa polskiego i greckiego jako tłumacz. To oni obiecywali, że każdy, przypuścmy, z wyższym wykształceniem wraca do Grecji i z mety dostaje pracę, że państwo greckie zagwarantuje mu pracę. Pracę i mieszkanie. Tak to wyszło nic, pu-dło. No. Nikt, który przyjechał nie dostał nic, tylko został na ulicy albo miał kogoś, u kogo został, albo ciułał tak jak my. Ciężko było na początku”. Chcę podkreślić, że i dziś mieszkanie w Salonikach małżeństwa reemigrantów wygląda bardzo skromnie, żeby nie powiedzieć ubogo. Tylko nielicznym udało

się osiągnąć status, który mieli w Polsce lub który mogliby mieć w związku ze zdobytymi kwalifikacjami;

– *zmieniona ojczyzna*

Grecy najstarszego pokolenia wracali po latach do zupełnie innej Grecji – zurbanizowanej, znacznie odmienionej po latach industrializacji. Młodzi, którzy nie znali Grecji z autopsji, zastali inną Grecję niż ta, którą znali z opowieści rodziców – zmitologizowaną. Nikt z badanych nie wrócił dokładnie do zajęć, do sytuacji życiowej sprzed wyjazdu. Prawie nikt nie wrócił do dawnego rolnictwa i hodowli zwierząt, choć niektórzy zamieszkali na wsiach, zwykle we wsiach rodzinnych. Zmieniło się w ciągu tych kilkudziesięciu lat, które upłynęły podczas ich pobytu w Polsce życie w Grecji, zmienili się też ludzie, którzy wracali. Domy zostały w czasie wojny zniszczone. Niektóre wioski były spalone i zostały po nich jedynie kamienne szkielety, charakterystyczne dla tradycyjnego w tej okolicy budownictwa macedońskiego. Nie można było wrócić też do dawnych zajęć. Ci, którzy kiedyś żyli z gospodarstw rolniczych, a w jeszcze większym stopniu hodowlanych – pasterze (górale) – nie mieli już swoich stad. Stare domy odbudowywali lub częściej stawiali nowe, o wiele bardziej nowoczesne, ze wszystkimi wygodami;

– *kłopoty z akceptacją współrodaków – obcy u siebie*

Temat wojny domowej znika z mediów, choć ciągle najstarsi greccy repatrianci są przez resztę Greków traktowani nieufnie i niechętnie. Przeciętny Grek, zdaniem niektórych z moich rozmówców, żyje dniem powszednim. Jednak dlatego, że nigdy nie była przeprowadzona lustracja, pojawia się w mediach od czasu do czasu kwestia „politycznego grzechu” i „wybaczenia”. Temat wojny domowej i ludzi, którzy w jej wyniku znaleźli się poza Grecją jest w tym kraju niewygodny, kłopotliwy i niechętnie poruszany, odsyłany w odległą historię;

– *kłopoty z tożsamością – „jesteśmy inni”*

Moi rozmówcy – reemigranci z Polski często podkreślali, że się w Grecji czują niedobrze, że ich rażą różne obyczaje, stosunek do drugiego człowieka, niski poziom kultury osobistej, sposób bycia. Niechęć wzbudzają zwyczaje kulinarne Greków: „Stos mięsa, na ogół pieczone. Ja to nazywam danie barbarzyńskie. Bo lubię, żeby to wszystko było podane na talerzu, żeby była normalna porcja. To są zwyczaje, których człowiek nie może oddzielić, wyzwolić się” i ten sam rozmówca, który w Polsce przeżył ponad 30 lat, uogólnia: „W sobie mam więcej zwyczajów polskich niż greckich, w postępowaniu, we wszystkim”. Z powodu różnic charakterów między Polakami a Grekami trudno jest, jak twierdzą moi rozmówcy, przystosować się od nowa do życia

w Grecji; zbyt dużo od Polaków przejęli nawet na poziomie cech charakterologicznych. Kraj przodków, czasem nawet pamiętany z dzieciństwa jako idylliczna przeszłość, staje się krajem obcym, odmiennym, takim, do którego trzeba się przystosowywać. Wiele małżeństw mieszanych – polsko-greckich, które się zawiązały w Polsce rozpadło się po przyjeździe do Grecji. Część polskich współmałżonków uciekła do Polski; dotyczy to zwłaszcza Polek, które przywykły do równego mężczyźni statusu i nie znosiły niższej pozycji w rodzinie greckiej. Podobnie wychowane w Polsce Greczynki, które wychodziły za mąż w Grecji, po powrocie natrafiały na stosunki w rodzinie, których nie mogły już zaakceptować, co prowadziło często do rozwodów;

– *ignorancja społeczeństwa greckiego i niski poziom edukacji w Grecji*

Przybywających do ojczyzny Greków irytowała i ciągle irytuje ignorancja przeciętnych mieszkańców Grecji w zakresie wiedzy o świecie, a zwłaszcza o Polsce. Dziś w Grecji przeciętni obywatele wiedzą o Polsce bardzo mało, praktycznie prawie nic, a wiedza ta jest czasem głęboko błędna. Jeśli istnieją jakieś wyobrażenia, to są oparte na stereotypie ukształtowanym w okresie prawicowych rządów w Grecji i komunistycznych w Polsce. Również konflikt polityczny, ogromna polaryzacja poglądów politycznych w Grecji sprzyjają tworzeniu się obrazu Polski jako kraju postkomunistycznego, a w gruncie rzeczy ciągle komunistycznego, podobnego do innych krajów bloku wschodniego, a co za tym idzie, identycznego z Czechami, Słowacją, a nawet ZSRR. Polska jest odbierana jako kraj postsowiecki, zacofany i mniej znaczący niż to jest w rzeczywistości, o systemie sprzed lat. Mało się wie o przemianach, które się w Polsce dokonały, a o historii Polski niewiele więcej.

Opuszczając wiele lat temu Grecję dzisiejsi repatrianci o Polsce i innych krajach emigracji wiedzieli tyle samo co ci, którzy w Grecji pozostali. Dziś jest już inaczej. Wiedza o Polsce (i *caeteris paribus* o innych krajach bloku komunistycznego) u repatriantów jest nieporównanie lepsza. Jeden z rozmówców, który pracował naukowo w Polsce i podobne stanowisko dostał w Grecji, mówi z niechęcią i ironią o tej ignorancji przeciętnych Greków: „Powrócił kolega z Polski. Po zjeździe w Polsce był też zjazd w Pradze. Gdy powrócił, zaczęliśmy rozmawiać. »Ty wiesz co, ja sobie nie wyobrażałem że Polska jest krajem który stoi na takim wysokim poziomie cywilizacyjnym i społecznym!«. Rozmówca na to miał odpowiedzieć: »Co ty myślisz, że tylko tu w Grecji i na Zachodzie żyją ludzie a tam sam czekają pomocy?«.

Właśnie cytowany mężczyzna już w jakimś stopniu identyfikuje się z Polską, która dała mu, jak mówi, wykształcenie i głęboką wiedzę w zawo-

dzie. Wspomina dominację greckich władz emigracyjnych i negatywne tego efekty i zarazem mówi o wpływie asymilacyjnym kontaktów z młodzieżą polską, co ocenia negatywnie jako „straszne”; wyzbycie się greckiej kultury i tożsamości nie jest dziś opisywane jako pożądane. Dziś, po latach spędzonych w Polsce, a potem w Grecji reemigranci odczuwają swoją obcość zarówno wobec Polski, którą świadomie opuścili, jak i do Grecji, gdzie nie zostali przyjęci z otwartymi ramionami; czują się obcy tu i tam. Pojawia się wśród nich tożsamość podwójna, ale także tożsamość zaburzona, niejasna, dokuczliwe poczucie wyrwania z korzeniami, których już nigdzie nie można zapuścić.

* * *

Dzieje uchodźstwa i reemigracji Greków, które zostały opisane ukazują nieodwracalność i nienaprawialność szkód społecznych i psychologicznych, wywołanych przez przymusową migrację. Wszelkie siłowe przeniesienia ludności prowadzą do zerwania relacji z ojczyzną, miejscem rodzinnym, kulturą rodzinnego kraju, powodując kolejne konflikty i problemy tożsamościowe, dręczące tych, którzy powrócili do miejsca pochodzenia. Taki powrót nie przywraca równowagi, nie łagodzi problemów, które rozpoczęło pierwotne przesiedlenie. Ono tkwi w pamięci i codzienności migrantów powrotnych, a co więcej – tworzy nowe.

Literatura

- BOESCHOTEN VAN R. (2000), *The impossible return: coping with separation and the reconstruction of memory in the wake of the Civil War in M. Mazower (ed), After the War was Over: Reconstructing the Family, Nation and State in Greece, 1943-1960*, Princeton University Press.
- CLOGG R. (2006), *Historia Grecji nowożytnej*, Wydawnictwo „Książka i Wiedza”, Warszawa.
- DANFORTH M. L. (2003), *We crossed a lot of borders. Refugee children of the Greek civil war*.
- GAWĘCKI M. (1996), *Kazachstańscy Polacy*, Polskie Towarzystwo Demograficzne, Warszawa.
- HUT P. (2002), *Warunki życia i proces adaptacji repatriantów w Polsce w latach 1992-2002*, Instytut Polityki Społecznej, Uniwersytet Warszawski, Warszawa.
- MARKIEWICZ W. (1960), *Przeobrażenia świadomości narodowej reemigrantów polskich z Francji*, Poznań.
- NOWICKA E. (2007), *Migracje powrotne jako przedmiot badań*, „Przegląd Polonijny”, XXXIII, z. 2 (124), s. 75-92.

- NOWICKA E. (2008a), *Hermes, Odyseusz i greckie powroty do ojczyzny*, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków.
- NOWICKA E. (2008b), *Identity of Greek repatriates from Poland. Return home or new migration?*, [w:] *Homecoming. An Anthropology of Return Migrations*, red. E. Nowicka, H. Firouzbakhch, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków, s. 59-78.
- NOWICKA E. (2009), *Wojna jako element opowieści biograficznej greckich repatriantów z Polski*, [w:] *Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów*, red. A. Szpociński, Collegium Civitas Press, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009, s. 73-124.
- STAWOWY-KAWKA I. (2003, 2004), *Historia Macedonii*, Ossolineum, Warszawa.
- WOJECKI M. (1989), *Uchodźcy polityczni z Grecji w Polsce 1948-1975*, Jelenia Góra.

Ewa Nowicka

**Zwangsauswanderung und freiwillige Remigration. Griechische
Repatriierung in der 2. Hälfte des 20. Jahrhunderts**

Zusammenfassung

Der vorliegende Artikel behandelt griechische politische Flüchtlinge, Umsiedler, die in den Jahren 1946-1949 aus den Gebieten, in denen der Bürgerkrieg in Griechenland geführt wurde, evakuiert wurden, nach einem längeren Zeitraum zurückkehrten und ein neues Leben angingen. Die Beschreibung der Schicksale im Exil und der Remigration der Griechen in der zweiten Hälfte des 20. Jh. lehnt sich an die Vor-Ort-Erhebung, die durch die Autorin in den Jahren 2004-2008 unter griechischen Repatrianten (oder eher Remigranten) aus Polen, Tschechoslowakei und der Sowjetunion durchgeführt wurde. Die Erhebung wurde als eine qualitative Vor-Ort-Untersuchung mit klassischen anthropologischen Interviews und Vor-Ort-Beobachtung durchgeführt. In erster Linie wurden die Gebiete in Nordgriechenland der Untersuchung unterzogen, aus denen infolge des Bürgerkrieges 1946-1949 die meisten Einheimischen aller ethnischer Gruppen: Griechen, Makedonier (anders Slawen) und Walachen (Aromunen) vertrieben wurden. Die Interviews wurden auch in Großstädten wie Athen und Saloniki durchgeführt, wo sich der größte Teil der Remigranten ansiedelte. Unter Befragten waren Vertreter von drei Generationen. Im Artikel wurden gesellschaftliche und psychologische Folgen von Zwangsmigrationen dargestellt. Wie die Untersuchungen ergaben, führen alle Zwangsumsiedlungen der Bevölkerung zum Abbruch der Beziehungen mit der Heimat, dem Heimatort, der Kultur des Vaterlandes und verursachen weitere Konflikte und Identitätsprobleme, die diejenigen betreffen, die in die Heimat zurückgekehrt sind. Eine solche Rückkehr stellt - wie sich das zeigte - das Gleichgewicht nicht mehr wieder her und mildert die Probleme nicht, die durch die ursprüngliche Aussiedlung hervorgerufen wurden. Oft bringt sie dagegen neue, unerwartete Konflikte mit sich.

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Beata Kozaczyńska

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach

**LOSY DZIECI WYSIEDLONYCH Z ZAMOJSZCZYZNY DO
DYSTRYKTU WARSZAWSKIEGO W LATACH 1942-1943**

Tragizm dzieci wysiedlonych z Zamojszczyzny w czasie drugiej wojny światowej do dziś funkcjonuje w zbiorowej pamięci polskiego społeczeństwa, mimo zróżnicowanej pamięci wojny i upływu prawie 70 lat od tamtych wydarzeń. Akcja wysiedleńczo-osadnicza, rozpoczęta na Zamojszczyźnie nocą 27 listopada 1942 r. stanowi najbardziej tragiczny epizod zbrodniczej działalności okupanta niemieckiego, niemający precedensu w całej okupowanej Europie (z wyjątkiem tzw. rozwiązania kwestii żydowskiej i Romów). Akcja ta wiązała się z realizacją perspektywicznych planów zgermanizowania wschodniej Europy, w myśl hasła: „Drang nach Osten” jako podstawowego wyznacznika polityki zagranicznej Niemiec (Gumkowski 1960, s. 8). U jej źródeł leżał niemiecki imperializm, ukształtowany w XIX w. pod hegemonią Prus, w związku z szybkim rozwojem gospodarczym Niemiec, dążący do ekspansji Europy, a w dalszej kolejności – nawet całego świata. Po objęciu władzy przez Adolfa Hitlera powstały nie tylko plany agresji na poszczególne państwa, ale też projekty zaprowadzenia w Europie „nowego porządku” („Neue Ordnung”) po zwycięskim zakończeniu wojny (Markiewicz 1967, s. 13). Przy ich tworzeniu hitlerowcy powoływali się na pseudonaukową teorię rasizmu, zakładającą wyższość rasy germańskiej. Opracowany na przełomie 1940 i 1941 r. przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), na polecenie Himmlera tzw. Generalny Plan Wschodni (Generalplan Ost) przewidywał skolonizowanie środkowej i wschodniej Europy w perspektywie

20-30 lat, połączone z wysiedleniem, germanizacją i eksterminacją biologiczną około 46-51 milionów osób zamieszkujących na tym obszarze, w tym 80-85% Polaków (Madajczyk 1961, s. 93-109; Maćior-Majka 2007, s. 186).

Akcja wysiedleńczo-osadnicza przeprowadzona przez Niemców na Zamojszczyźnie zapisała się w narodowej pamięci pasmem najtragiczniejszych przeżyć i cierpienia ludności. Wysiedlenia te charakteryzowały się szczególnymi zbrodniami, dokonanymi zwłaszcza wobec najmłodszych mieszkańców tego terenu (Hrabar, Tokarz, Wilczur 1979, s. 48; Tokarz 1986, s. 5; Fajkowski 1972, s. 22)¹. Los kilku tysięcy dzieci odebranych rodzicom na Zamojszczyźnie i wywiezionych do Rzeszy na germanizację pozostaje do dziś często nieznaną². Wielu najmłodszych mieszkańców Zamojszczyzny zostało uwięzionych oraz zgładzonych w obozach koncentracyjnych: KL Auschwitz (Kubica 2004, s. 19-20, 28-30) i KL Lublin (Majdanek) (Kiełboń 2006, s. 9-10).

Dramat dzieci z Zamojszczyzny, oderwanych od rodziców, transportowanych w zaplombowanych bydłych wagonach w nieznanym kierunku, poruszył na początku stycznia 1943 r. szerokie kręgi społeczeństwa stolicy, a w następnych miesiącach mieszkańców Łodzi, Pabianic, Zduńskiej Woli, Sieradza, Poznania i innych miast zachodniej Polski, oczekujących na dworcach, aby zaopiekować się dziećmi³. Pewną liczbę dzieci z Zamojszczyzny udało się ludności polskiej wykupić na Pomorzu z przejeżdżających tam w marcu 1943 r. transportów⁴.

Zimą 1942/1943 r. skierowano z obozu przejściowego w Zamościu sześć transportów (głównie z dziećmi i starcami) do różnych miejscowości w dystrykcie warszawskim. Na tym terenie (oraz w dystrykcie radomskim) projektowano utworzyć tzw. wsie rentowe (Rentendörfer), głównie w miejscowo-

¹Akcją wysiedleńczą na Zamojszczyźnie objęto ok. 110 tys. Polaków, w tym ok. 33 tys. dzieci (ok. 10 tys. zginęło lub zmarło).

²Udało się ustalić, iż w 1943 r. wywieziono z Zamojszczyzny do Rzeszy na germanizację 4454 dzieci w wieku od 2 do 14 lat (Hrabar, Tokarz, Wilczur 1979, s. 47). Wiadomo jednak, iż liczba ta była znacznie wyższa.

³W Łodzi i okolicy na skutek ogromnego poruszenia wśród mieszkańców na wiadomość o transportach dzieci z Zamojszczyzny Niemcy zastosowali represje: rewizje w domach, które przyjęły dzieci, konfiskaty zapasów, aresztowania ludności oczekującej na dworcach itp., Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Delegatura Rządu RP na Kraj, sygn. 202/I-42, t. 1, k. 17, 21-22.

⁴Na dworcach kolejowych w Bydgoszczy, Chojnicach, Tczewie i Gdyni Niemcy sprzedawali dzieci z transportów zgłaszającej się ludności polskiej, żądając za jedno dziecko 40 marek niemieckich. Część deportowanych dzieci z Zamojszczyzny umieszczono w specjalnym obozie w Garczynie pod Kościerzyną, gdzie handel nimi doprowadził do zajęć i aresztowań, gdyż, jak pisano: „z całych bowiem Kaszub zjechało wielu Polaków, aby wykupić dzieci”, ibidem, sygn. 202/III/8, t. 2, k. 181, 285.

ściach pożydowskich, gdzie latem 1942 r. poddano eksterminacji zamieszkującą tam ludność żydowską. Ich lokalizacja nie była przypadkowa z uwagi na znajdujące się w niewielkiej odległości obozy zagłady (Treblinka, Sobibór), dokąd najprawdopodobniej mieli być w przyszłości skierowani wysiedleńcy (Madańczyk 1967, s. 10). Do wsi rentowych zamierzano skierować z obozu przejściowego w Zamościu dzieci oraz osoby w wieku powyżej 60 lat, a także niezdolnych do pracy, chorych, ułomnych i kalekich. W myśl niemieckich zarządzeń, osadzeni w obozie wysiedleńcy w wyniku tzw. „segregacji rasowej” zostali podzieleni na cztery grupy, w zależności od „wartości rasowej”⁵. Do I i II zaliczono rodziny polskie pochodzenia niemieckiego bądź z domieszką krwi niemieckiej. Rodziny te miały być skierowane do Łodzi w celu dokonania ścisłej selekcji i ewentualnego zniemczenia. Zdolni do pracy fizycznej Polacy z grupy III, w wieku 14-60 lat, mieli zostać wykorzystani jako siła robocza w Rzeszy, dla zastąpienia pracujących w przemyśle wojennym Żydów. Natomiast osoby wchodzące do grupy IV, w przedziale wiekowym 14-60 lat, przeznaczone zostały na zagładę w KL Auschwitz. W wytycznych z 21 listopada 1942 r. w sprawie klasyfikacji wysiedleńców w obozie w Zamościu H. Krumej zaznaczył, iż: „Osoby niezdolne do pracy, należące do III grupy, wszystkie dzieci do lat 14 z grupy III i IV oraz wszystkie osoby w wieku powyżej 60 lat przewiezione zostaną specjalnymi transportami do tzw. wsi rentowych”⁶. Środki transportowe konieczne do przewozu wysiedleńców do wsi rentowych dostarczyć miała „na żądanie” Generalna Dyrekcja Kolei Wschodnich w Krakowie⁷.

Mimo wstępnych ustaleń i wyznaczenia kilku miejscowości w powiecie siedleckim jako wsie rentowe: Siedlce (350 rodzin) i Łosice (150 rodzin) oraz w powiecie sokołowskim: Węgrów (200 rodzin), a także Sterdyń, Kosów Lacki i Stoczek (mające przyjąć po 100 wysiedlonych rodzin), projekt ich utworzenia nie został jednak zrealizowany. Jak wynika z notatki H. Krumej, hitlerowskie organa administracyjne dystryktu warszawskiego wysuwały zastrzeżenia przeciw ich tworzeniu⁸. W związku z projektowa-

⁵ *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium SS. Zbiór dokumentów polskich i niemieckich z okresu okupacji hitlerowskiej*, red. Cz. Madańczyk, t. I, Warszawa 1979, s. 154 (dalekopis SS-Gruppenführera Müllera Reichsführera SS z propozycjami w kwestii ewakuacji Polaków z dystryktu lubelskiego dla osiedlenia tam Volksdeutschów).

⁶ *Ibidem*, s. 177 (wytyczne SS-Obersturmbannführera H. Krumej w sprawie klasyfikacji wysiedleńców w obozie w Zamościu z 21 XI 1942 r.).

⁷ *Ibidem*, s. 178.

⁸ *Wysiedlanie ludności polskiej w tzw. Kraju Warty i na Zamojszczyźnie oraz popełnione przy tym zbrodnie* (opracowanie i wybór dokumentów Waclaw Szulc), [w:] „Biuletyn Głównej Komisji badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce”, t. XXI, Warszawa 1970

nym utworzeniem wsi rentowych w dystrykcie radomskim władze policyjne dystryktu zgodziły się, z pewnym oporem, przyjąć 5000 osób. Jednak cofnięcie zgody w lutym 1943 r. przez dowódcę SS i policji SS-Brigadeführera dr. H. Böttchera (dystrykt radomski) spowodowało, iż postanowiono kierować transporty do dystryktu warszawskiego (Kielboń 1995, s. 50; Madajczyk 1967, s. 2-10).

Gehenna dzieci na Zamojszczyźnie zaczynała się od pierwszych chwil wypędzenia z rodzinnego domu. Wiele z nich zmarło podczas wysiedlania na placach zbornych jeszcze przed dotarciem do obozu przejściowego w Zamościu. Tragizm mieszkańców tego terenu dopełniały silne mrozy. „Wsie Dębowiec, Wiślica, Udrycze, Złojec, Zarudzie, Zawada, Wielącza zostały wysiedlone w mroźną noc – pisano w styczniu 1943 r. na łamach »Głosu Warszawy« – gdy wichura przewracała wozy. Wiele osób zmarło tej samej nocy nie dojechawszy do baraków” (Madajczyk 1979, s. 329). Metody wysiedlania na Zamojszczyźnie odbiegały od metod stosowanych przez okupanta w Kraju Warty. Los tej ludności był o wiele tragiczniejszy z uwagi choćby na niesłychanie brutalne metody zastosowane już w pierwszej fazie wysiedleń czy wręcz sadystyczne rozbijanie rodzin w obozie przejściowym w Zamościu, stanowiącym kolejny etap gehenny wysiedleńców.

Dzieci, siłą oddzielone od rodziców w obozie przejściowym w Zamościu, przechodziły najpierw selekcję rasową, a następnie umieszczone zostały w najgorszych, tzw. końskich barakach, pozbawione opieki, zarówno medycznej, jak i rodzicielskiej, masowo umierały wskutek głodu, zimna, ciasnoty, chorób i ciężkich warunków sanitarnych, w oczekiwaniu na transporty⁹. Podczas oddzielania dzieci od rodziców, krewnych czy znajomych, czasem wręcz „odrywania” dzieci od matek, dochodziło do dantejskich scen. Ich świadectwo stanowią setki protokolarnych zeznań świadków tamtych wydarzeń, znajdujące się w aktach zamojskiej prokuratury. Jeden z nich zeznał: „To odrywanie matek od ich pociech najbardziej mną wstrząsnęło. Najgorsze tortury, jakie zniósłem, były niczym w porównaniu z tym widokiem. Niemcy zabierali dzieci, a w razie jakiegoś oporu, nawet bardzo nikłego, bili nahażami do krwi – i matki, i dzieci. Wtedy w obozie rozlegał się pisk i płacz nieszczęśliwych” (cyt. za: Hrabar, Tokarz, Wilczur 1979,

(dalekopis H. Krumeja do SS-Hauptsturmführera Püschla w sprawie wyznaczenia miejscowości na wsie rentowe), s. 248-249.

⁹Obóz przejściowy w Zamościu utworzony został w listopadzie 1942 r. na bazie istniejącego obozu jeńców radzieckich. Składał się z kilkunastu drewnianych baraków różnej wielkości, oddzielonych od siebie ogrodzeniem z drutów kolczastych, co uniemożliwiało osadzonej tam ludności kontaktowanie się między sobą (Kajtel 2003, s. 18).

s. 47). Dzieci poniżej 14. roku życia oraz osoby kalekie i starców powyżej 60 lat, zaliczonych podczas selekcji do grupy IV, umieszczano w końskich barakach, gdzie jednopiętrowe łóżka nie mogły pomieścić wszystkich osób. „Niektórzy więc leżeli na ziemi – jak zeznał Mieczysław Czerniak – a raczej w błocie, które sięgało powyżej kostek”¹⁰. W innej relacji o tragicznym położeniu dzieci osadzonych w obozie czytamy: „W baraku panował straszliwy zaduch. Nie było tam czym oddychać. Przez środek było dość szerokie przejście. Po lewej i po prawej stronie stały rzędy prycz zbitych z maszynowych desek, a pomiędzy pryczami, przed pryczami i na pryczach było pełno dzieci. Jedne pookręcane w jakieś chusty, inne ubrane słabo, niestosownie do pory roku, jeszcze inne w narzuconym na głowę i plecy kocu, ale dołem tylko krótka koszulina i bosa nogi. Wszystkie brudne, zanieczyszczone, o zmierzwionych włosach i bardzo wystraszone. Na całej długości baraku ten sam widok. Większe, mniejsze i całkiem małe stały tu gęsto stłoczone” (Główka 2004, s. 38). Opiekę nad dziećmi powierzono starym, często niedołężnym kobietom. Zazwyczaj na jedną z nich przypadało sześćoro dzieci (Markiewicz 1967, s. 37-38). „Było strasznie ciemno i strasznie zimno – pisze Stanisława Syska (z d. Kropornicka), wysiedlona ze Skierbieszowa – Wiatr zawodził, baliśmy się Niemców i tych ciemności, które nas otaczały. Płakaliśmy. Modliliśmy się. Co jakiś czas ktoś wołał: »Mamo«, »Tato«. Staruszkowie uspokajali nas, ale to niewiele pomagało. Byliśmy głodni” (Syska 1982, s. 362). W obozie przejściowym w Zamościu średnio przebywało około 1000 dzieci. Liczba ta zmieniała się, gdyż dzieci co pewien czas wywożono z obozu, a na ich miejsce przywożono inne. Ogółem przez obóz przeszło około 100 000 osób, w tym 1/5 stanowiły dzieci (Hrabar, Tokarz, Wilczur 1979, s. 47).

W grudniu 1942 r. Niemcy, w obawie przed rozprzestrzenieniem się w obozie przejściowym w Zamościu epidemii tyfusu, wywozili osadzonych tam wysiedleńców na roboty przymusowe do Rzeszy¹¹. Dwa transporty skierowano też do obozu koncentracyjnego Auschwitz¹². Natomiast sześć

¹⁰IPN Lublin, Zbrodnie na Zamojszczyźnie, sygn. 1/10/3, t. 1, k. 127.

¹¹Od 27 listopada 1942 r., tj. od rozpoczęcia akcji wysiedleńczej na Zamojszczyźnie do 31 grudnia 1942 r. wywieziono z obozu przejściowego w Zamościu na roboty przymusowe do Berlina 1310 osób (w czterech transportach). Ponadto, skierowano do Niemiec dwa transporty liczące 285 osób zakwalifikowanych do ponownego zniemczenia. *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium SS...*, op. cit., s. 261 (sprawozdanie H. Krumeja z działalności zamojskiego oddziału Centrali Przesiedleńczej od początku akcji w Zamościu do 31 XII 1942 r.).

¹²Pierwszy transport wyjechał z obozu przejściowego w Zamościu 10 grudnia 1942 r. i dotarł do KL Auschwitz trzy dni później. Kolejny przybył tam 16 grudnia 1942 r., zaś

transportów z wysiedlonymi mieszkańcami Zamojszczyzny (głównie dziećmi i starcami) przybyło, na przełomie 1942 i 1943 r., do różnych miejscowości w dystrykcie warszawskim.

Pierwszy transport, liczący 605 osób (w tym 275 dzieci), skierowany z obozu przejściowego w Zamościu 7 grudnia 1942 r. (o godz. 16.30) docelowo do stacji kolejowej Pilawa dotarł z trzydniowym opóźnieniem (10 grudnia 1942 r.)¹³. W dokumentacji transportu zaznaczono, iż wysiedleńcy mieli zostać umieszczeni częściowo w Parysowie (303 osoby), a pozostałych należało ulokować w pobliskiej wsi Sobienie Jeziory. Kolejny transport wyjechał z obozu 11 grudnia 1942 r.¹⁴. Dwa dni później do stacji kolejowej w Sobolewie przybyły 634 osoby (w tym 283 dzieci do lat 10), z przeznaczeniem do Żelechowa¹⁵. Nie był to jedyny transport skierowany docelowo do tej stacji, gdyż 20 grudnia 1942 r. przybyli tam kolejni wysiedleni: 974 osoby, w tym 512 dzieci (407 dzieci do 10 lat)¹⁶. Wysiedleńców tych przydzielono do pobliskich miejscowości: Maciejowice (204 osoby), Łaskarzew (188 osób), Stoczek Łukowski (265 osób) i Żelechów (317 osób). Kolejne dwa transporty skierowano do powiatu siedleckiego: 31 stycznia 1943 r. przybył transport do Siedlec¹⁷, zaś 2 lutego 1943 r. – do Mordów¹⁸. Według list transportowych do Siedlec skierowano 1019 osób¹⁹. Liczba ta obejmowała 154 osoby samotne i 253 rodziny, w tym 86 dzieci poniżej 4. roku życia i 236 dzieci w wieku: 4-10 lat²⁰. Natomiast do Mordów przybyło 1046 osób, w tym

trzeci transport skierowano z Zamościa 3 lutego 1943 r. Do KL Auschwitz przybył on 5 lutego 1943 r. Łącznie w trzech transportach wywieziono do KL Auschwitz 1301 osób (dorośli i dzieci). Nie byli to jednak jedyni ani też pierwsi mieszkańcy Zamojszczyzny, gdyż pierwszy transport Polaków z dystryktu lubelskiego, w tym także z tego regionu, odnotowano tam już 14 października 1940 r. (Kubica 2004, s. 19-20, 28-30).

¹³Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), RGO, sygn. 1050, k. 155.

¹⁴Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), UWZ, sygn. 66, k. 24.

¹⁵Archiwum Państwowe w Zamościu (dalej APZ), RGO, PKOS w Zamościu, sygn. 93, k. 1.

¹⁶Ibidem.

¹⁷AAN, RGO, sygn. 791, k. 32; 52-53; ibidem, sygn. 506, k. 80-81 (Sprawozdanie z działalności Pol.KO w Siedlcach za miesiąc styczeń 1943 r.).

¹⁸APZ, RGO, sygn. 93; AAN, RGO, sygn. 791, k. 33 (Informacja w sprawie akcji opiekuńczej nad ewakuowanymi z zamojskiego i hrubieszowskiego, skierowanymi do Mordów); sygn. 506, k. 94 (Sprawozdanie z działalności Pol.KO w Siedlcach za miesiąc luty 1943 r.). Docelowo transport ten był skierowany do Siedlec. Jednak umieszczenie tam wysiedleńców nie doszło do skutku z uwagi na brak możliwości ich rozlokowania.

¹⁹AAN, RGO, sygn. 791, k. 52-53. Na miejscu okazało się, że przybyło 998 osób (Kozaczyńska 2006, s. 60).

²⁰APL, UWZ, sygn. 68, k. 201. Po sporządzeniu dokładnej ewidencji wysiedlonych z Zamojszczyzny okazało się, iż do Siedlec przybyło 998 osób; APZ, RGO, sygn. 93,

271 rodzin i 111 osób samotnych. Wśród 550 wysiedlonych dzieci znajdowało się: 168 dzieci do 4. roku życia, 210 dzieci w wieku: 4-10 lat oraz 172 w przedziale wiekowym 10-14 lat. Podczas rozładowywania wagonów na stacji kolejowej w Mrozach okazało się, iż ponad połowę osób skierowano do tego miasteczka pomyłkowo, w efekcie „przeoczenia kierownika transportu”, zamiast do Łosic (odległych o 15 km od Mordów)²¹. W ciągu trzech godzin dokonano podziału nowo przybyłych na dwie grupy, po czym wysiedleńców przeznaczonych do Łosic przewieziono tam niezwłocznie furmankami. Pozostałe osoby umieszczono w budynku szkolnym w Mordach²².

Spośród wysiedleńców przybyłych do Łosic (594 osoby) ponad połowę stanowiły dzieci. W tej liczbie znajdowało się 323 dzieci poniżej 15. roku życia (w tym: 21 dzieci do 1. roku, 48 – w wieku: 2-3 lata, 77 – w przedziale wiekowym: 4-6 lat oraz 177 dzieci w wieku: 7-14 lat)²³.

Ostatni z transportów skierowanych z obozu przejściowego w Zamościu do dystryktu warszawskiego dotarł do stacji docelowej w Mrozach 28 lutego 1943 r. Przybyły wówczas 1064 osoby (w tym 462 dzieci w wieku do 10 lat)²⁴. Do przyjęcia deportowanych i umieszczenia w poszczególnych gminach wyznaczył starosta specjalnego urzędnika. „Wysiedleni zostali podzieleni w ten sposób – odnotowano w sprawozdaniu – że 601 osób skierowano do Kałuszyna, a 560 do Mrozów. W obu tych miejscowościach wysiedleni zostali umieszczeni w lokalach szkolnych, gdzie przygotowano słomę”²⁵.

Informacje o mających przybyć do wskazanych przez władze niemieckie miejscowości w dystrykcie warszawskim wysiedlonych rodzinach z dystryktu lubelskiego docierały do agend terenowych RGO najczęściej z kilkutygodniowym, rzadziej kilkudniowym wyprzedzeniem, co miało wpływ na późniejszą organizację akcji pierwszej pomocy najbardziej potrzebującym. Do wyjątków należała delegatura RGO w Stoczku Łukowskim, gdzie informację o przybyciu wysiedleńców otrzymano niespełna godzinę przed ich dotarciem do tego miasteczka. Na kartach sprawozdania z akcji „Z” odnotowano o poczynionych wówczas przygotowaniach: „Przyrządzony został natychmiast gorący posiłek, przygotowano słomę na posłanie, opał, światło itp. Zorganizowano kuchnię dożywiania [...]”²⁶. Natomiast Pol.KO w Gar-

k. 8 (Sprawozdanie M. Piesiewicza do Doradcy RGO na Okręg Warszawski, Siedlce 21 II 1943 r.).

²¹AAN, RGO, sygn. 791, k. 54.

²²APZ, RGO, PKOS w Zamościu, sygn. 93, k. 11.

²³AAN, RGO, sygn. 791, k. 55.

²⁴APL, UWZ, sygn. 66, k. 154.

²⁵AAN, RGO, sygn. 787, k. 81.

²⁶Ibidem, sygn. 499, k. 221. Do Stoczka przybyło wówczas 289 osób.

wolinie otrzymał informację o planowanym „przesiedleniu” do powiatu garwolińskiego pięciuset rodzin polskich z dystryktu lubelskiego pod koniec listopada 1942 r. Według polecenia starosty garwolińskiego rodziny te miały być ulokowane w siedmiu miejscowościach, w których do października tego roku istniały dzielnice żydowskie²⁷.

Wszędzie tam, gdzie pojawiły się transporty z wysiedleńcami z Zamojszczyzny, społeczeństwo polskie, rekrutujące się z różnych warstw społecznych i środowisk, wykazało ogromną solidarność, ofiarność i heroizm, niosąc im pomoc przez wiele miesięcy, aż do zakończenia drugiej wojny światowej, a nawet dłużej (przypadki adopcji), mimo trudnej wojennej rzeczywistości i szykan ze strony niemieckich władz okupacyjnych. Po przybyciu transportów do stacji docelowych w dystrykcie warszawskim wysiedleńcy zostali przekazani pod opiekę miejscowej administracji. Od tego momentu okupant niemiecki nie interesował się losem tych osób, a cały ciężar związany z zapewnieniem im podstaw egzystencji spadł na barki miejscowej ludności. Okazało się, iż większość wśród nowo przybyłych stanowiły dzieci i starcy (osoby powyżej 60. roku życia). Niektórym dzieciom towarzyszyły matki bądź dziadkowie lub inni krewni lub znajomi z tej samej wioski. Natomiast w transportach skierowanych w styczniu i lutym 1943 r. do powiatów siedleckiego i mińskiego odsetek dzieci przybyłych samotnie był już znacznie wyższy.

Szczególną troską starano się otoczyć dzieci będące w katastrofalnym stanie zdrowotnym i fizycznym. Były one wprost rozchwytywane z punktów zbiorczych, a liczba ofert na ich adoptowanie przewyższała niejednokrotnie liczebność transportów. W Siedlcach już w ciągu pierwszej doby po przybyciu deportowanych dzieci znalazły schronienie w rodzinach zastępczych w mieście i okolicznych miejscowościach (Kozaczyńska 2006, s. 61). Podobnie i w innych miejscowościach ludność zabierała je do swych domów z nie mniejszym entuzjazmem. Na przykład w Łosicach umieszczenie wysiedleńców z Zamojszczyzny na kwaterach odbyło się w błyskawicznym tempie. Pisano o tym fakcie: „rozłokowanie [...] trwało tyle czasu, ile trzeba było, aby zejść lub wynieść kogoś z wozu, przejść lub przenieść pasażera do kwatery, pod której drzwi wóz zajechał. W kwaterach pojawili się mieszkańcy Łosic i okolic z żywnością. Landkommissar kręcił się wśród ludzi, coś mówił, ale nikt go nie słuchał i nie rozumiał, a właściwie nie chciał ani słyszeć, ani rozumieć. Wiejska ludność przyjęła nieszczęśników nie mniej serdecznie niż

²⁷Ibidem, sygn. 776, k. 134 (Raport W. Tomaszewskiego z wyjazdu do Maciejowic w dn. 30 XI 1942).

ludność miejska w Siedlcach. Nastął wieczór, noc, a później poranek. Znowu okazało się, że z kwater zniknęły wszystkie dzieci i spora część osób dorosłych. Pozostało trochę starych ludzi” (Bednarzak 1982, s. 374). Nie inaczej w Stoczku Łukowskim (powiat garwoliński), gdzie „[...] spieszyły okazać tę pomoc nie tylko osoby majątniejsze, lecz i niezamożne, rzemieślnicy, nawet wyrobnicy”²⁸. Kwaterując wysiedleńców starano się nie rozdzielać dzieci przybyłych, zresztą w nielicznych przypadkach, z najbliższymi, dorosłymi członkami rodziny (matki, rzadziej ojcowie, dziadkowie). Odnotowano też incydentalne przypadki, kiedy to ludność nie zawsze kierowała się odruchem serca, lecz względami praktycznymi. Informowano na przykład, iż po przybyciu wysiedleńców do Żelechowa (powiat Garwolin) „ludność zbiegła się, by dzieci rozebrać – część biedoty kierowała się częściowo interesem, biorąc starsze dziewczynki i chłopców”²⁹.

W powiecie garwolińskim wysiedlone dzieci znajdowały się w szczególnie dramatycznej sytuacji, gdyż po ich przybyciu ogrom trudności przerastał możliwości mieszkańców tego terenu, którzy nie byli w stanie zapewnić im dostatecznej pomocy. Wstrząsające informacje o ciężkim położeniu materialnym dzieci przebywających w Garwolińskim zamieściła „Agencja Informacyjna – Wieś”: „[...] matki pragną, by ich dzieci poumierzały niż miałyby być narażone na życie w tak skrajnych warunkach bytowych”³⁰. Odnosiło się to najprawdopodobniej tylko do pierwszych tygodni organizacji akcji pomocowej i dotyczyło przede wszystkim pomocy medycznej i sanitarnej. Stan zdrowia nowych podopiecznych, a zwłaszcza dzieci, wymagał udzielenia im natychmiastowej opieki lekarskiej, zapewnienia lekarstw i odpowiedniego wyżywienia. Trudną sytuację pogłębiało rosnące zapotrzebowanie na obuwie, bieliznę i ciepłą odzież. Brak było zwłaszcza sienników i koców. W kolejnych tygodniach trwania akcji pomocowej sytuacja uległa jednak poprawie (Kozaczyńska 2004, s. 47-49).

Największe problemy z ulokowaniem wysiedleńców z Zamojszczyzny w powiecie garwolińskim odnotowano w Stoczku Łukowskim. Wysiłki burmistrza Stefana Kotta nie przyniosły jednak zadowalających rezultatów. Władze tego niewielkiego miasteczka, niemal doszczętnie spalonego podczas

²⁸Ibidem, 777, k. 66 (Raport W. Tomaszewskiego z wyjazdu służbowego do Stoczka w dn. 25-27 II 1943 r.). Wśród 252 osób przydzielonych do Stoczka Łukowskiego znajdowało się 28 dzieci do lat 2; 163 dzieci w przedziale wiekowym 2-17 lat oraz 31 osób powyżej 60 lat. Ibidem, k. 18.

²⁹*Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium SS...*, *op. cit.*, s. 333 (Informacja o losie dzieci polskich z Zamojszczyzny, 13 I 1943).

³⁰*Wysiedleni z Zamojskiego w Garwolinie*, „Agencja Informacyjna Wieś”, 27 I 1943, nr 1, s. 4.

działań wojennych w 1939 r.³¹, z trudem radziły sobie z zakwaterowaniem miejscowych pogorzalców, a w kolejnych miesiącach wojny – z ulokowaniem wysiedleńców z Poznańskiego, a także ludności żydowskiej, uciekającej z okolicznych gett oraz z Warszawy³². O sposobie rozlokowania nowych podopiecznych z Zamojszczyzny na terenie Stoczka pisano: „dzieci samotne i wiele dzieci z liczniejszych, a mniej zaradnych rodzin umieszczono u miejscowych opiekunów zastępczych na całkowite utrzymanie, 7 rodzin składających się prawie wyłącznie ze starców umieszczono w Domu Ludowym, reszta rodzin zajmuje mieszkania pożydowskie [...]”³³.

Po przybyciu wysiedleńców z Zamojszczyzny do dystryktu warszawskiego priorytetem okazało się udzielenie im pomocy medycznej i sanitarnej. Wielu deportowanych (zwłaszcza dzieci) dojechało do stacji docelowych w stanie agonalnym. Stłoczonym w bydłych, nieopalanym wagonach wygnańcom dokuczało pragnienie, głód i przejmujące zimno, gdyż zima 1942/1943 r. była mroźna³⁴. Tragizm wysiedleńców oddaje relacja zamieszczona na łamach „Tygodnika Zamojskiego”: „Na dworze był siarczysty mróz. Ludzie z transportu byli straszliwie zmarznięci, brudni, chorzy. Szczególnie tragicznie wyglądały dzieci. Głodne, wychudzone, zawszone. Większość cierpiała na odmrożenia, miała ciała pokryte wrzodami i wysoką temperaturę”³⁵. Według relacji Jadwigi Piotrowskiej (wówczas dziecka), wysiedlonej do Mordów, podczas przejazdu pociągu przez stacje kolejowe ludność, wbrew zakazom, podawała wysiedleńcom wodę³⁶.

Na ciężki stan zdrowia nowo przybyłych podopiecznych wskazywano wielokrotnie na kartach raportów pracowników agend terenowych RGO oraz wspomnień i relacji wysiedlonych. Charakteryzując sytuację wysiedlonych dzieci, przebywających w Łaskarzewie (powiat Garwolin) jeden ze świadków zeznał: „Stan sanitarny dzieci i dorosłych był okropny, dzieci były wy-

³¹6 września 1939 r. spadły na Stoczek pierwsze bomby, natomiast 12 września 1939 r. miasto zostało podpalone przez Niemców. Spłonęło doszczętnie wiele zabudowań, m.in. zabytkowy ratusz, budynek magistratu, bożnica. W wyniku pożaru spłonęła też większość domów pożydowskich (Filipczuk 1991, s. 3-4)

³²Przybycie ludności wysiedlonej z Wielkopolski, a także stały napływ ludności żydowskiej uciekającej z okolicznych gett oraz z Warszawy spowodowało, iż na przełomie 1941 i 1942 r. Stoczek posiadał rekordową w dziejach miasta liczbę mieszkańców – ponad 5000 osób (Budzyński 1996, s. 124).

³³AAN, RGO, sygn. 777, k. 65 (Raport W. Tomaszewskiego z wyjazdu służbowego do Stoczka w dn. 25-27 II 1943 r.).

³⁴W styczniu i lutym 1943 r. mrozy dochodziły do -30°C.

³⁵S. JADCZAK, *Dzieci Zamojszczyzny*, „Słowo Podlasia”, 3 III 1983, nr 9, s. 12.

³⁶J. PIOTROWSKA, *Kiedy przyszli podpalić dom. Dołączam swój głos do głosu matek*, „Tygodnik Zamojski”, 16 X 1981, nr 41, s. 5.

chudzone, zmęczone, straszliwie zawszone, nędznie ubrane, niejednokrotnie pozbawione odzieży ciepłej, mimo okresu zimowego [...] Wysiedleni mieli ze sobą w bardzo skromnym rozmiarze jedynie rzeczy osobistego użytku³⁷. Natomiast w relacji Marii Kuzańskiej, oddelegowanej przez stołeczne RGO do powiatu garwolińskiego z zadaniem zorganizowania pomocy dzieciom i starcom z Zamojszczyzny, czytamy: „[...] stwierdziłam, że dzieci były wygłodzone, mizerne, zawszone, dotknięte chorobami skórnymi (świerzb, wrzody), bez odzieży, obdarte, przeważnie w wieku przedszkolnym. Były one zastraszone i zaleknione tak dalece, że sprawiały wrażenie dzieci opóźnionych w rozwoju. Często w nocy zrywały się i krzyczały, wzywając rodziców”³⁸.

Początkowo organizacja akcji pomocy wysiedleńcom prowadzona była przez społeczeństwo chaotycznie, gdyż polegała na opanowywaniu kolejnych, pojawiających się problemów. Często działano spontanicznie i w sposób nieprzemyślany. Dopiero przypisanie akcji miejscowym agendum terenowym Pol.KO oraz podporządkowanym im agendum terenowym umożliwiło zintensyfikowanie działań pomocowych. By usprawnić działania, przystąpiono w niektórych miejscowościach do sporządzania ewidencji wysiedleńców. Często napotkano jednak utrudnienia ze strony samych wysiedleńców. Przykładowo, w Kałuszynie i pobliskiej gminie Chróścice (powiat Mińsk Mazowiecki) wysiedleni, jak odnotowała instruktorka rejonowa H. Spalena, „odnosili się do ewidencji dosyć nieufnie – bardzo często nie chcieli podawać dokładnych danych – szczególnie jeśli chodziło o starsze dzieci”³⁹. Było to spowodowane, jak się wydaje, strachem przed wywiezieniem starszych dzieci (powyżej 14 lat) na roboty przymusowe do Rzeszy⁴⁰.

Akcję koordynacji pomocy deportowanym z Zamojszczyzny podjęły na szeroką skalę agendy terenowe RGO (delegatury miejskie i gminne), we współpracy z lokalnymi władzami miejskimi, gminnymi oraz miejscowym społeczeństwem⁴¹. Dla lepszego rozpoznania potrzeb nowych podopiecznych oraz utrzymywania kontaktu wydzielono w niektórych miejscowościach re-

³⁷IPN Lublin, sygn. Ds. 5/69, t. 1., k. 27 (Protokół przesłuchania świadka Ignacego Przybylskiego, Warszawa 23 VII 1968 r.).

³⁸Ibidem (Protokół przesłuchania świadka Marii Obrączkowej, z d. Kuzańskiej, Warszawa 29 I 1969 r.).

³⁹AAN, RGO, sygn. 1031 (Sprawozdanie z działalności instruktorki rejonowej Kałuszyn Pol.KO za czas od 11 IV do dn. 30 IV 1943).

⁴⁰W obozie przejściowym w Zamościu rodzice często zaniżali wiek dzieci mających ukończony 14. rok życia, by uchronić je przed wywózką do Rzeszy.

⁴¹RGO była jedyną posiadającą względną autonomię instytucją pomocową na ziemiach polskich, działającą za zgodą władz okupacyjnych na rzecz społeczeństwa polskiego (Wrzosek 2001, t. 11, s. 129; Leś 2001, s. 92).

jony opiekuńcze, a także powołano opiekunów rejonowych⁴². W Kałuszyźnie i Mrozach utworzono specjalne Komitety, złożone z osób miejscowych, które skoordynowały swą działalność z zarządami miejscowych delegatur Pol.KO⁴³. Szczególny nacisk położono na pomoc wysiedlonym dzieciom, gdyż opieka nad nimi, realizowana przez RGO w różnych formach, stanowiła priorytet w działalności tej organizacji⁴⁴.

Przybycie wysiedleńców z Zamojszczyzny wiązało się z koniecznością zintensyfikowania działań pomocowych oraz pozyskania na ten cel dodatkowych środków. Pol.KO i podporządkowane im delegatury terenowe posiłkowały się subwencjami przekazywanymi zarówno przez centrale RGO w Krakowie, Biuro Doradcy RGO w Warszawie (uruchomiono specjalne fundusze na akcję „Z”), jak też lokalne i miejscowe władze administracyjne. Spotykano się jednak z ograniczeniami ze strony władz okupacyjnych. Mimo iż oficjalnie nie występowały one przeciw agendum RGO, w pewnym stopniu jednak ograniczały ich funkcjonowanie, na przykład poprzez nieterminowe przekazywanie subwencji bądź przekazywanie ich w niepełnej wysokości i ze zwłoką. Natomiast władze okupacyjne niższego szczebla nie zgadzały się realizację inicjatyw, mających w efekcie przynieść Pol.KO dodatkowe dochody (loterie fantowe itp.). W tej sytuacji znacząca okazała się dobrowolna pomoc ze strony miejscowego społeczeństwa.

W pierwszych dniach po przybyciu transportów dzieci masowo przechodziły zapalenie płuc, odrę, grype, biegunkę itp. W wielu miejscowościach zorganizowano tymczasowe izby chorych lub prowizoryczne „szpitaliki”. Często napotymano jednak na trudności lokalowe. Brakowało też podstawowych sprzętów, narzędzi oraz środków sanitarnych, co sprzyjało szerzeniu się chorób zakaźnych. Inna bariera wiązała się z postawą ludności opiekującej się wysiedlonymi dziećmi, na co wskazał w relacji z pobytu w marcu 1943 r. w Mordach przedstawiciel firmy Habermusch i Schiele, sprawującej opiekę nad dziećmi przebywającymi w tym miasteczku: „Wyjazd do Mord był jednorazowy, zastano dzieci w strasznym stanie. W samych Mordach jest 142 dzieci, ogółem osób 400. Na czołowe miejsce wysunęła się potrzeba montowania szpitalika, który ma objąć 2 sale przy ośrodku zdrowia. [...] Rodziny wolą niejednokrotnie trzymać chore dzieci przy sobie, niż dawać do szpitala. Jest to typowa mentalność wiejska”⁴⁵. Najprawdopodobniej wiązało się to

⁴²AAN, RGO, sygn. 1050, k. 189; sygn. 777, k. 16, 27.

⁴³Ibidem, sygn. 687, k. 197.

⁴⁴Ibidem, sygn. 526, k. 192 (Opieka nad dzieckiem, b.d.).

⁴⁵Ibidem, sygn. 687, k. 191 (Protokół z posiedzenia przedstawicieli Kół Opiekuńczych nad wysiedlonymi z Lubelszczyzny, odbytego 20 marca 1943 r. o godz. 10-tej, przy ul. Fre-

z obawą przed zabranieniem dzieci i niepokojem o ich dalszy los.

Począwszy od pierwszych dni akcji pomocowej, pracownicy agend RGO przeprowadzali kontrolę warunków bytowych dzieci, przebywających w rodzinach zastępczych zarówno w miastach, jak też na wsiach. Zwracano uwagę, czy dzieci nie są zbyt obciążane pracą, w szczególności te, ulokowane na terenie wsi, gdzie były często wykorzystywane w pracach gospodarskich. Starsze dzieci pracowały „w terminie” bądź podejmowały zajęcia u miejscowych gospodarzy, głównie przy pasieniu bydła i drobiu. Wiele dzieci podejmując zajęcia u miejscowych rolników niejednokrotnie pracowały ponad siły, przyczyniając się do poprawy warunków egzystencji niezdolnych do pracy pozostałych członków rodziny⁴⁶. Trudną sytuację dzieci przebywających w okolicy Cegłowa (powiat Mińsk Mazowiecki) odnotowała dr E. Rybicka: „Znaczna większość dzieci w wieku szkolnym nie chodzi do szkół. [...] Chłopcy zgodzeni do pasionki są wyzyskiwani”⁴⁷. Rybicka wskazała też na konieczność objęcia wszystkich dzieci obowiązkiem szkolnym, pod groźbą odebrania świadczeń (materiałnych i finansowych). Nie były to odosobnione przypadki. W kwietniu 1943 r. referent, przeprowadzając szczegółowe wywiady w rodzinach zastępczych na terenie Delegatury Kornica (powiat Siedlce) stwierdził, iż „dwoje dzieci należy zabrać z rodzin zastępczych, jedno znalazło się w dość licznej rodzinie, gdzie dobra opieka przy najlepszych chęciach jest niemożliwa, drugie zaś u właściciela restauracji, u którego otoczenie nie daje gwarancji dobrego wychowania dziecka. Charakterystyczne jest, że żadne dziecko nie chodzi do szkoły, zarówno z tych, które przyjęły rodziny zastępcze, jak i tych, które pozostały z rodzicami”⁴⁸. Podobnie przedstawiała się sytuacja w Kałuszynie i najbliższej okolicy. W programie pracy na maj 1943 r. instruktorka rejonowa z tego terenu postanowiła położyć nacisk na posyłanie dzieci do szkoły⁴⁹.

Wykorzystywanie wysiedlonych dzieci w pracach gospodarskich miało miejsce we wszystkich trzech powiatach (głównie na wsiach). Prowadzone w tym kierunku kontrole przez działaczy RGO wiązały się z przeprowadzaniem licznych interwencji oraz z przenoszeniem dzieci do innych rodzin zastępczych bądź placówek opiekuńczych. Często bywało, iż także rodziny miejskie nie wywiązywały się właściwie z zadań opiekuńczych. Przykładowo, wiosną 1943 r. siedlecki Pol.KO wskazywał (po raz kolejny) na

dy Nr 6).

⁴⁶Ibidem, k. 226.

⁴⁷Ibidem, sygn. 787, k. 164.

⁴⁸Ibidem, sygn. 506, k. 87 (Raport z lustracji delegatury Kornica 20, 21 – 22 IV 1943 r.).

⁴⁹Ibidem, sygn. 1031 (Sprawozdanie z działalności instruktorki rejonowej Kałuszyn).

pilną potrzebę uruchomienia zakładu opieki całkowitej dla dzieci przebywających w nieodpowiednich warunkach w rodzinach zastępczych w Siedlcach, co wykazały przeprowadzone wywiady i kontrole. Fakt ten znalazł też potwierdzenie w sprawozdaniu doradcy RGO na Okręg Warszawski (z maja 1943 r.). Pisał on: „Większość rodzin zastępczych, które wzięły pod opiekę dzieci w mieście Siedlce – okazała się nieodpowiednia i nasunęła się konieczność zabrania dzieci i stworzenia dla nich zakładu opiekuńczego. Rodziny te bowiem wzięły dzieci pod wpływem pierwszego zapału – w chwili przybycia transportu wysiedlonych, a nie mają warunków do ich utrzymania (złe warunki materialne lub nieumiejętne obchodzenie się z dziećmi, wyżywanie dzieci i obciążanie ich nadmierną pracą)”⁵⁰. Obawy wysuwano też pod adresem kilku rodzin zastępczych w Stoczku Łukowskim, sprawujących opiekę nad kilkanaściorgiem wysiedlonych dzieci. W trakcie kontroli stwierdzono, iż były one otaczane nadmierną opieką, co w konsekwencji mogło wpłynąć niekorzystnie na ich dalszy rozwój psychiczny, a nawet doprowadzić do osłabienia bądź zatarcia więzi rodzinnych. O fakcie tym odnotowała w tym samym czasie Maria Kuzańska, pełniąca funkcję referenta terenowego Pol.KO w Garwolinie: „Stan opieki ze względu na potrzeby fizycznego rozwoju dziecka – bardzo dobry. Stan opieki natomiast ze względu na psychikę dziecka i konsekwencje społeczne budzi pewne obawy. Dzieci są na ogół rozpieszczane, traktowane (szczególnie w jednym przypadku – Sawińska) jako cudowna, rozkoszna zabawka, a we wszystkich wypadkach zauważyłam, że dzieci niechętnie mówią, a nawet z przykrością słuchają o rodzicach, często na pytanie, jak się nazywa – wymienia nazwisko opiekunów”⁵¹.

Nieodpowiednie warunki materialne oraz nagminne wykorzystywanie dzieci w pracach gospodarskich zmuszały do umieszczania ich w zakładach opiekuńczych, prowadzących opiekę zamkniętą (całkowitą). Były to placówki już istniejące (np. sierociniec „Gniazdo” w Siedlcach, Zakład Opiekuńczo-Wychowawczy dla Niemowląt „Żłobek” w Siedlcach, sierociniec w Izdebnie) bądź tworzone na potrzeby akcji opiekuńczej „Gniazda Dziecięce”, m.in. w Stoczku Łukowskim, Łaskarzewie, Żelechowie, Parysowie, Mordach, Łosicach, Kałuszynie oraz schroniska dla wysiedlonych chłopców w Siedlcach

⁵⁰Ibidem, sygn. 687, k. 2 (Sprawozdanie doradcy RGO na Okręg Warszawski od 1 IV do 17 V 1943 r.). Z powodu braku odpowiedniego lokalu dzieci przeniesiono do dwóch pomieszczeń w Miejskim Zakładzie Opiekuńczym, oddając je pod opiekę wykwalifikowanej wychowawczynie do czasu uruchomienia, w listopadzie 1943 r., schroniska dla wysiedlonych chłopców. Ibidem, sygn. 506, k. 155 (Sprawozdanie z działalności Pol.KO w Siedlcach za XI 1943 r.).

⁵¹Ibidem, sygn. 777, k. 160 (Raport M. Kuzańskiej z wyjazdu służbowego do Stoczka w dniach 14-23 IV 1943).

i Łosicach. Pol.KO prowadziły też opiekę półotwartą (np. świetlice w Żelechowie, Parysowie, Łaskarzewie, Osiecku, Mordach, Łosicach, Siedlcach)⁵². Do akcji pomocy włączyło się też miejscowe duchowieństwo i siostry zakonne, prowadzące zakłady opiekuńcze (m.in. Żelechów, Siennica, Siedlce, Otwock, Skórzec k. Siedlec).

Ogólne zniszczenie odzieży wskutek przedłużającej się wojny, wygórowane ceny rynkowe oraz ograniczone do minimum przydziały centralne, zaspakajające jedynie częściowo istniejące zapotrzebowanie potęgowały trudną sytuację mieszkańców dystryktu, co powodowało, iż nie zawsze warunki materialne rodzin opiekujących się wysiedlonymi dziećmi pozwalały w pełni zaspokoić ich potrzeby. Stąd też agendy terenowe RGO starały się przekazywać tym rodzinom zwiększone przydziały artykułów spożywczych (tłuszcz, cukier, kasza, mąka, ziemniaki itp.) oraz obuwiu i odzieży. Wobec ogromnych trudności w ich pozyskaniu (zwłaszcza obuwiu) często niemożliwe było uczestnictwo wysiedlonych dzieci w zajęciach szkolnych.

Wiosną 1943 r., wobec wyczerpujących się zapasów żywnościowych oraz coraz częstszych przypadków odmawiania wydawania posiłków pojedynczym osobom bądź wysiedlonym rodzinom⁵³, świadczonych dotąd przez zamożniejszych miejscowych gospodarzy, odnotowano na terenie pow. garwolińskiego wiele przypadków żebrania. Zjawisko to było dość powszechne zwłaszcza wśród dzieci⁵⁴. Jednym z nich była Irena Reder (ur. 1932), wysiedlona z Iłowca (powiat Zamość) do obozu przejściowego w Zamościu, gdzie podczas oddzielenia od rodziców została dotkliwie pobita przez Niemca, a w efekcie doznała uszkodzenia oka⁵⁵. W Parysowie (powiat Garwolin), dokąd została przetransportowana z obozu, znajdowała się w tragicznych warunkach: „Musiałam żebrać, aby się jakoś utrzymać przy życiu. Nikt mnie nie chciał zabrać, ponieważ miałam uszkodzone oko i sędzę, że mój wygląd odstraszał ludzi”⁵⁶.

W marcu 1943 r. referent Pol.KO Garwolin informował o przekazaniu wszystkim delegaturom gminnym RGO w powiecie szczegółowych instrukcji rozdawnictwa, gwarantujących właściwy rozdział artykułów, z uwzględnieniem przede wszystkim dzieci i chorych starców z Zamojszczyzny. Było to

⁵²Ibidem, sygn. 687, k. 221-223; ibidem, sygn. 777, k. 10; ibidem, sygn. 1050, k. 130.

⁵³Odnutowano wiele przypadków dołączenia do dzieci przebywających w dystrykcie warszawskim pozostałych członków ich rodzin, nie ujętych podczas wysiedlenia.

⁵⁴Na tę formę pozyskiwania artykułów żywnościowych decydowali się też starcy, niezdolni do podjęcia pracy zarobkowej. Ibidem, 777, k. 90.

⁵⁵IPN Lublin, sygn. Ds. 5/69, t. 5, k. 988.

⁵⁶Ibidem. Po kilku miesiącach znalazła się w obozie w Łodzi.

konieczne z uwagi na duże ilości odzieży przekazywane przez „Koła Opiekuńcze” z Warszawy. Pierwsze jej partie zostały rozdzielone wśród podopiecznych z Zamojszczyzny nieproporcjonalnie wobec istniejących potrzeb. W efekcie w niektórych miejscowościach (Żelechów, Parysów, Stoczek) dzieci otrzymały nadmierną ilość odzieży (rodziny uzyskały nawet po 47 sztuk).

Do akcji pomocowej włączyli się mieszkańcy Warszawy. Były to zarówno osoby prywatne, jak również instytucje i przedsiębiorstwa organizujące, za zgodą władz okupacyjnych, wspomniane „Koła Opiekuńcze nad wysiedlonymi dziećmi”, ze specjalnym zadaniem organizowania opieki dla dzieci z Zamojszczyzny, przebywających na terenie trzech powiatów dystryktu warszawskiego. Ich organizację zapoczątkowała Maria Fandri (ps. „Smętek”), działaczka Spółdzielni Spożywców „Społem” w Warszawie⁵⁷. Dzięki przychylności prezesa „Społem” – Mariana Rapackiego, udała się samochodem ciężarowym, udostępnionym przez Spółdzielnię do Stoczka Łukowskiego, by zweryfikować informacje o przebywających tam dzieciach wysiedlonych z Zamojszczyzny i w razie konieczności podjąć akcję ich ratowania. Tam zastała dzieci w opłakanym stanie: „[...] leżały na olbrzymiej sali na pryzkach i podłodze, przykryte łachmanami, pod opieką kilku starców. Były wynędzniałe, z zapadniętymi oczami, z zanikiem mięśni, pokryte wrzodami i świerzbem. Miały oczy zaczerwienione od jaglicy”⁵⁸. Wówczas podjęto decyzję o przetransportowaniu do Warszawy 24 najciężej chorych dzieci. „Ponieważ dzieci nie mogły siedzieć – wspomina Fandri – poowijaliśmy je w koce jak kukielki i położyliśmy jedno obok drugiego na podłodze ciężarówki”⁵⁹. Jeszcze przed wyjazdem do Stoczka Fandri nawiązała kontakt ze stołecznym RGO w sprawie umieszczenia dzieci w warszawskim szpitalu. W stołecznym RGO zapewniono dzieciom pomoc lekarską i posiłek, a następnie przewieziono je do kwarantanny Zarządu Miejskiego, a stamtąd do warszawskich szpitali (Kozaczyńska 2010, s. 843). Inicjatywa ta stała się niewątpliwie przykładem dla innych stołecznych zakładów pracy, zakładających „Koła Opiekuńcze” nad wysiedlonymi dziećmi, przebywającymi w różnych miejscowościach na terenie dystryktu warszawskiego. W marcu 1943 r. działało w tym dystrykcie już dziewięć „Kół Opiekuńczych”, a kolejne dwa znajdowały się w stadium organizacji⁶⁰. Zorganizowali je pracownicy warszawskiego samorządu miejskiego

⁵⁷Relacja Marii Fandri (ps. „Smętek”), Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego (http://ahm.1944.pl/Marianna_Fandri/5/?q=dzieci+zamojszczyzny).

⁵⁸A. PERNAL, *Okrucieństwa wojny. Okupacyjna matka*, „Zorza” 1986, nr 9, s. 9.

⁵⁹*Ibidem*.

⁶⁰AAN, RGO, sygn. 687, k. 191-195; sygn. 1050, k. 130. Najwięcej Kół utworzono

(Żelechów), Spółdzielnia Spożywców „Społem” (Parysów), bankowcy (Łaskarzew), pracownicy Spółki Akcyjnej Wielkich Pieców i Zakładów Ostrowieckich (Stoczek Łukowski), firma Pfeifer i Templer oraz Pol.KO Grójec (Sobienie Jeziory), Pol.KO powiatu warszawskiego (Maciejowice), pracownicy PZUW i Franaszek S.A. (Łosice), pracownicy ZUS (Mrozy), wreszcie firmy: Habermusch i Schiele oraz Philips (Mordy)⁶¹. Koła postawiły jako cel główny organizowanie opieki nad wysiedlonymi dziećmi z Zamojszczyzny⁶².

Stołeczne „Koła Opiekuńcze” świadczyły pomoc przez wiele miesięcy okupacji – niektóre działały nawet do wybuchu Powstania Warszawskiego. Oprócz dobrowolnego opodatkowania się na rzecz sierot z Zamojszczyzny prowadzono różne formy pomocy, począwszy od akcji dożywiania, opieki lekarskiej i sanitarnej, poprzez aprowizacyjne i odzieżowe zabezpieczenie ich potrzeb po zapewnienie im opieki w ciągu dnia, często pod nieobecność pracujących opiekunów. Ponadto współtworzono i finansowano działalność placówek opiekuńczych (przedszkola, świetlice dla dzieci szkolnych) oraz dostarczano podstawowe wyposażenie. Inną formę pomocy stanowiło współfinansowanie organizacji kolonii leczniczych i wypoczynkowych, stwarzających doskonałą możliwość podniesienia stanu zdrowotnego wysiedlonych dzieci, zwłaszcza wobec faktu ich niedożywienia, wynikającego z ograniczonych przydziałów żywnościowych oraz wysokich cen rynkowych artykułów⁶³. Stały kontakt utrzymywany przez „Koła Opiekuńcze” i agendy RGO umożliwiał orientację w prowadzonej działalności pomocowej i aktualnych problemach opiekuńczych.

Wobec niedostatecznej pomocy medycznej i sanitarnej (brak szpitali, leków itp.), dzieci w najcięższym stanie zdrowotnym przywożono potajemnie do warszawskich szpitali, skąd trafiały do placówek opiekuńczych, zgromadzeń zakonnych bądź rodzin prywatnych, m. in. lekarzy, zamożnych przedsiębiorców i przedstawicieli świata artystów, mieszkających w Warszawie bądź okolicy (np. Jan Wedel – właściciel fabryki E. Wedel, Stawisko A. i J. Jaroszewiczów, Milanówek – Stacja Jedwabnicza Witaczków, Pruszków – Fabryka Ołówków „St. Majewski”). Nieobojętną na los wysiedlonych dzieci z Zamojszczyzny pozostała szwedzka aktorka Elna Gistedt, organizując po-

w pow. garwolińskim (sześć), zaś pozostałe w pow. siedleckim oraz mińskim.

⁶¹W marcu 1943 r. na terenie dystryktu warszawskiego przebywało około 4,4 tys. osób deportowanych z Zamojszczyzny. W liczbie tej znajdowało się 2,7 tys. dzieci (AAN, RGO, 687, Sprawozdanie Doradcy RGO na okręg warszawski za czas od 1 IV do 17 V 1943 r., k. 4).

⁶²Ibidem, k. 5; sygn. 1050, k. 130.

⁶³Na początku 1943 r. ludność polska otrzymywała zaledwie jedną trzecią niemieckich przydziałów chleba i niewielką ilość kaszy (Ratyńska 1982, s. 146).

moc wspólnie ze szwedzką ambasadą i przekazując na ten cel swoją biżuterię (Gistedt 1982, s. 16). Akcję umieszczania dzieci w Warszawie określił ówczesny dyrektor Wydziału Opieki i Zdrowia stołecznego Zarządu Miejskiego Jan Starczewski mianem „serdeczny szmugiel”⁶⁴.

Ludność Warszawy zaopiekowała się też dziećmi wysiedlonymi z Zamojszczyzny, wiezionymi do Rzeszy na germanizację na początku stycznia 1943 r. Udało się wówczas wydostać pewną ilość dzieci z wagonów na Dworcu Wschodnim, dzięki pomocy kolejarzy, drogą podstępu, perswazji i prośby oraz drogą wykupu od niemieckiej eskorty za 20, 30 i 100 zł⁶⁵. Zostały one umieszczone w stołecznych rodzinach. Nie był to jednorazowy epizod pomocy wysiedlonym dzieciom z Zamojszczyzny. Szerzące się pogłoski o transportach z zamarniętymi dziećmi spowodowały natychmiastową reakcję społeczeństwa stolicy, mimo które – ciągłego zagrożenia, aresztowań i terroru okupanta niemieckiego – postanowiło uniemożliwić dalszą wysyłkę transportów z dziećmi, przejeżdżających przez Warszawę. (Romanowski 1973, s. 534)⁶⁶. Z. Wróblewski odnotował: „W Warszawie rozniosła się pogłoska, że transporty będą przechodzić przez stołeczny węzeł kolejowy. Zawrzało w dużych zakładach pracy. Gorączka opanowała zresztą błyskawicznie całe miasto, szczególnie kobiety” (1987, s. 110). Na stołecznych dworcach kolejowych organizowano dyżury, oczekiwano z jedzeniem, kocami i ciepłą odzieżą. Oblegano stołeczne instytucje i placówki wychowawcze (Słomczyński 1975, s. 111-112). Mimo zapewnień RGO o gotowości do działań, wiele osób nieustannie poszukiwało dzieci na własną rękę. Pełniejszy obraz tych wydarzeń oddaje meldunek Delegatury Rządu RP na Kraj: „[...] całe miasto zostało zelektryzowane tą wiadomością. Telefony prywatne, biur i urzędów były zajęte porozumiewaniem się na temat: gdzie są dzieci, kto przyjmuje zapis na dziecko, gdzie je można odebrać itp. Ktoś widział przy dworcu grupę starszych robotników, bardzo wzburzonych, którzy wyklócili się po polsku z młodym niemieckim żołnierzem, posyłając go »na front« i zawstydzając go, że Niemcy walczą z małymi dziećmi. Szereg instytucji, firm, biur polskich zadeklarowało gotowość podjęcia większej ilości dzieci; [...] Firmy: Wedel, Fuchs, Brun, Habermusch i Schiele oraz Philips po kilkakroć dziennie wyjeżdżały swymi wozami na dworce, Wedel np. przygotował dla dzieci lokal swego fabrycznego przedszkola, wysyłał po dzieci 4 pielęgniarki

⁶⁴J. STARCZEWSKI, *Serdeczny szmugiel*, „Kalendarz Warszawski na rok 1947”, Warszawa-Kraków 1947, s. 124.

⁶⁵*Dzieci Zamojszczyzny w Warszawie*, „Za Wolność i Lud”, 23 IV 1983, nr 17, s. 7.

⁶⁶Z. TOKARZ, *Jak Warszawa ratowała dzieci zamojskie*, „Stolica”, 5 II 1984, nr 6, s. 20.

i 2 sanitariuszy [...]”⁶⁷. Niektóre przedsiębiorstwa (m.in. Wedel, Fuchs, Habermusch i Schiele, Philips) zadeklarowały przyjęcie ogromnej ilości dzieci, przygotowały dla nich kwatery i wyżywienie. W krótkim czasie wpłynęło do RGO w Warszawie około 40 tysięcy zgłoszeń od tamtejszych rodzin wyrażających gotowość zaopiekowania się dziećmi, a nawet ich adopcji (Jasiński 1965, s. 219). Ponadto, wspólnie z Wydziałem Opieki i Zdrowia Zarządu Miejskiego uruchomiono prowizoryczne baraki dla przyjęcia dzieci. Naczelnym hasłem stało się: „ocalić dzieci”. Władze okupacyjne stolicy nadały wówczas oficjalne komunikaty, zaprzeczając wiadomościom o mających nadejść transportach z wysiedlonymi dziećmi z Zamojszczyzny, grożąc za ich rozpowszechnianie surowymi karami. Nie zważając na reakcję okupanta i zapowiedziane konsekwencje, po kilkudniowych poszukiwaniach dzieci na stolecznych dworcach natrafiono na ślad wspomnianych sześciu transportów skierowanych do powiatów: garwolińskiego, mińskiego i siedleckiego.

Latem 1943 r., z uwagi na nasilenie u wysiedlonych dzieci różnego rodzaju chorób (zakaźnych, gastrycznych itp.), spowodowanych pobytem w obozie przejściowym w Zamościu, notorycznym niedożywieniem oraz trudnościami aprowizacyjnymi i odzieżowymi, wynikającymi z przedłużającej się wojny, zaistniała potrzeba zorganizowania kolonii leczniczych. Organizacja akcji kolonijnej dla tych podopiecznych zajął się Referat opieki nad wysiedlonymi z Lubelskiego, działający przy biurze Doradcy RGO na Okręg Warszawski⁶⁸. Uruchomienie kolonii wiązało się z koniecznością uzyskania zgody miejscowego starosty oraz pozyskaniem dodatkowych środków finansowych. Za pośrednictwem Doradcy zwrócono się do władz RGO w Krakowie z prośbą o zapewnienie na ten cel dodatkowej subwencji oraz przydział sienników, koców i prześcieradeł. Kolonie lecznicze dla dzieci z Zamojszczyzny, wysiedlonych na teren powiatu garwolińskiego zorganizowano w Stoczku Łukowskim (dla 200 dzieci), natomiast w powiecie mińskim – w Mieni (dla 150 dzieci) oraz Czapkowie (dla 50 dzieci), natomiast w powiecie siedleckim – w Stoku Lackim i Suchożebrach (Kozaczyńska 2006, s. 91). Mimo ogromnych starań Pol.KO w Siedlcach kolonia w Stoku Lackim „[...] niezbyt się udała – pisano w sprawozdaniu Doradcy RGO – trzeba było ją zlikwidować

⁶⁷ *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium SS...*, op. cit., s. 321 (Informacja o losie dzieci z Zamojszczyzny z 9 I 1943 r.).

⁶⁸ Referat opieki nad wysiedlonymi z Lubelskiego ograniczał się do funkcji kontrolnych i współdziałania z Komitetami, które roztoczyły opiekę nad wysiedlonymi. Referat został zlikwidowany w czerwcu 1943 r. Ibidem, sygn. 687, k. 39 (Sprawozdanie doradcy RGO na Okręg Warszawski od 18 V-18 VII 1943 r., Warszawa 12 VIII 1943 r.).

z powodu pewnych nadużyć”⁶⁹ [personelu]. W innym tonie pisała wspomniana Kuzańska na temat organizacji kolonii w Stoczku Łukowskim: „Kolonia w Stoczku należy do udanych. Dała dzieciom wiele pod względem poprawy zdrowia oraz także pewne wyraźne wyniki wychowawcze, dzięki zupełnemu oddaniu dzieciom przez personel całego czasu”⁷⁰. W drugiej połowie lipca 1943 r. zamieniono też funkcjonujące w Stoczku Łukowskim „Gniazdo Dziecięce” (skupiające w większości dzieci wysiedlone z Zamojszczyzny) na grupę półkolonijną⁷¹. O wymiernych wynikach półkolonii odnotowano: „Poziom pracy dobry. Wyniki wychowawcze zadawalające. Wystarczy przejrzeć chronologiczne prace dzieci, aby stwierdzić postęp w rozwoju umysłowym”⁷².

Jesienią 1943 r. wobec zbliżającej się zimy do najważniejszych zadań Komitetów należało zapewnienie podopiecznym z Zamojszczyzny odpowiedniej bielizny, odzieży i obuwia. Pisał o tym Karol Bohdanowicz, akcentując zwłaszcza trudną sytuację odzieżową wysiedlonych z Okręgu Lubelskiego: „Obecnie Komitety stoją wobec okresu zimowego z pustymi magazynami odzieżowymi, gdyż możliwości otrzymania czegoś z lokalnych przydziałów są tak rzadkie, że nie mogą wchodzić w rachubę. Zdobycie obuwia na własną rękę jest nieco łatwiejsze, toteż nieduże ilości niektóre powiaty zakupiły na bezugscheiny, nie zaspokaja to jednak potrzeb koniecznych zwłaszcza dzieci chodzących do szkoły i tych dorosłych, którym brak obuwia uniemożliwia pracę i zarobkowanie. Do tej kategorii należą przeważnie wysiedleni Lubelscy”⁷³.

Pomoc świadczona spontanicznie tuż po przybyciu wysiedleńców do dystryktu warszawskiego uległa po kilku miesiącach znacznemu osłabieniu, co wynikało w głównej mierze z ogólnego zubożenia ludności. Mimo tego pobyt wysiedlonych dzieci w rodzinach zastępczych wiązał się ze znacznym odciążeniem w akcji opiekuńczej prowadzonej przez Komitety Opiekuńcze. We wrześniu 1943 r. w rodzinach zastępczych na terenie trzech powiatów: garwolińskiego, mińskiego i siedleckiego przebywało około 700 dzieci⁷⁴. W tym czasie napotkano w powiecie garwolińskim zwiększone trudności w zakresie umieszczania w placówkach opiekuńczych tych dzieci, dla których przebywa-

⁶⁹Ibidem, k. 56 (Sprawozdanie doradcy RGO na Okręg Warszawski od 19 VII-12 IX 1943 r.).

⁷⁰Ibidem, sygn. 777, k. 339.

⁷¹Ibidem, k. 341 (Raport M. Kuzańskiej z wyjazdów do Warszawy w sierpniu 1943 r.).

⁷²Ibidem, k. 337.

⁷³Ibidem, sygn. 687, k. 94-95 (Sprawozdanie K. Bohdanowicza z działalności opiekuńczej w Okręgu Warszawskim od 15 IX 1943 – 1 XII 1943 r.).

⁷⁴Ibidem, k. 94.

nie w rodzinach zastępczych okazało się niemożliwe (z różnych przyczyn)⁷⁵.

Oprócz działalności pomocowej, świadczonej dzieciom wysiedlonym z Zamojszczyzny, opieką objęto także przybyłych wraz z nimi wysiedleńców dorosłych (w większości starców). Pomoc ta nie przekreśliła też świadczeń rzeczowych i materialnych na rzecz sporej liczby miejscowych podopiecznych, a także mieszkańców Pomorza, Wielkopolski i Żywiecczyny, wysiedlonych do dystryktu warszawskiego w latach 1939-1940, choć ci ostatni w zasadzie zdążyli się już usamodzielnić.

Większość dzieci wysiedlonych z Zamojszczyzny przebywała w dystrykcie warszawskim do wyzwolenia (do lata 1944 r.). Nieliczne wróciły w rodzinne strony jeszcze wiosną 1943 r., po odnalezieniu przez rodziców bądź innych członków rodziny czy znajomych. Po zakończeniu drugiej wojny światowej na terenie tego dystryktu przebywały jeszcze głównie sieroty, które w czasie działań wojennych utraciły najbliższych członków rodziny bądź dzieci oczekujące na powrót matki lub ojca, względnie obojga rodziców, wywiezionych na roboty przymusowe do Rzeszy.

Zaakcentowane w niniejszej publikacji wybrane aspekty dotyczące losów najmłodszych mieszkańców Zamojszczyzny, wysiedlonych do dystryktu warszawskiego nie oddają w pełni rozmiaru ich tragedii, potrzeb oraz skali udzielonej im wówczas pomocy przez miejscową ludność. Nie ulega jednak wątpliwości, iż miejscowe społeczeństwo zapisało chlubną kartę w akcji niesienia pomocy wysiedlonym dzieciom Zamojszczyzny, pomimo niezwykle trudnej okupacyjnej rzeczywistości. Mimo ogromnych wyrzeczeń solidarność miejscowej społeczności z głodującymi i cierpiącymi, wysiedlonymi dziećmi z Zamojszczyzny była powszechna w tej części okupowanej Polski, gdyż ludność ta samorzutnie i dobrowolnie przystąpiła do akcji pomocy, przyjmując „pod swój dach” wysiedlone dzieci i ratując je przed niechybną śmiercią.

Do dzisiejszego dnia osoby posiadające status „Dzieci Zamojszczyzny” są synonimem okrucieństwa i tragedii związanej z eksterminacyjną polityką hitlerowskich Niemiec wobec mieszkańców Zamojszczyzny.

Literatura

- BEDNARZAK J. (1982), O zachowanie w powiecie siedleckim egzystencji dzieci i dorosłych (ze wspomnień), [w:] Dzieci i młodzież w latach drugiej wojny światowej, red. Cz. Pilichowski, Warszawa.
- BUDZYŃSKI A. (1996), Z najdawniejszych dziejów Stoczka Łukowskiego, [w:] Budzyński A., Filipczuk J., Stoczek Łukowski – z dziejów miasta, Warszawa.

⁷⁵Ibidem, sygn. 777, k. 455.

- FAJKOWSKI J. (1972), *Wieś w ogniu. Eksterminacja wsi polskiej w okresie okupacji hitlerowskiej*, Warszawa.
- FILIPCZUK J. (1991), *Dzieje Stoczka 1939-1945*, „Zeszyty Stoczkowskie”, z. 4, Stoczek Łukowski.
- GISTEDT E. (1982), *Od operetki do tragedii*, Warszawa.
- GŁÓWKA CZ. (2004), *Rose z pamiętnika Wenera*, Stalowa Wola.
- GUMKOWSKI J., oprac. (1960), *Wysiedlania w Zamojszczyźnie*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce”, t. XIII, Warszawa.
- HRABAR R., TOKARZ Z., WILCZUR J. E. (1979), *Czas niewoli, czas śmierci*, Warszawa.
- JASIŃSKI J. (1965), *Z dziejów polskiej spółdzielczości spożywców podczas II wojny światowej*, Warszawa.
- KAJTEL H. (2003), *Obóz przesiedleńczy w Zamościu*, Biłgoraj.
- KIELBOŃ J. (1995), *Migracje ludności w dystrykcie lubelskim w latach 1939-1944*, Lublin.
- KIELBOŃ J. (2006), *Wysiedleńcy z Zamojszczyzny w obozie koncentracyjnym na Majdanku 1943*, Lublin.
- KOZACZYŃSKA B. (2006), *Losy dzieci z Zamojszczyzny wysiedlonych do powiatu siedleckiego w latach 1943-1945*, Siedlce.
- KOZACZYŃSKA B. (2010), *Warszawskie „Koła Opiekuńcze” z pomocą dzieciom z Zamojszczyzny wysiedlonym do dystryktu warszawskiego w 1943 r. (na przykładzie Stoczka Łukowskiego)*, [w:] *Bezpieczeństwo, edukacja, kultura i społeczeństwo*, red. J. Gmitruk, R. Krawczyk, T. Zacharuk, Warszawa-Siedlce.
- KOZACZYŃSKA B. (2004), *Wysiedlenie mieszkańców Zamojszczyzny na terenie powiatu garwolińskiego w okresie okupacji hitlerowskiej*, „Archiwariusz Zamojski”.
- KUBICA H. (2004), *Zagłada w KL Auschwitz Polaków wysiedlonych z Zamojszczyzny w latach 1942-1943*, Oświęcim-Warszawa.
- LEŚ E. (2001), *Zarys historii dobroczynności i filantropii w Polsce*, Warszawa.
- MADAJCZYK CZ. (1961), *Generalna Gubernia w planach hitlerowskich*. Studia, Warszawa.
- MADAJCZYK CZ. (1967), *Lubelszczyzna w polityce okupanta*, „Zeszyty Majdanka” 1967, t. 2.
- MADAJCZYK CZ., (RED.)(1979), *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium SS. Zbiór dokumentów polskich i niemieckich z okresu okupacji hitlerowskiej*, t. 1, Warszawa.
- MARKIEWICZ J. (1967), *Nie dali ziemi skąd ich ród. Zamojszczyzna 27 XI 1942-31 XII 1943*, Lublin.
- MAĆCIOR-MAJKA B. (2007), *Generalny Plan Wschodni*, Kraków.
- RATYŃSKA B. (1982), *Ludność i gospodarka Warszawy i okręgu pod okupacją hitlerowską*, Warszawa.
- ROMANOWSKI F. (1973), *Wspomnienie o „Młocie”*, [w:] *Warszawa – Prawa Podmiejska 1942-1944*, red. B. Dymek, Warszawa.
- SŁOMCZYŃSKI A. (1975), *Dom Boduena 1939-1945*, Warszawa.

- SYSKA S. (1982), Dzieci Zamojszczyzny, [w:] Dzieci i młodzież w latach drugiej wojny światowej, red. Cz. Pilichowski, Warszawa.
- TOKARZ Z. (1986), Dzieci polskie w latach II wojny światowej, Warszawa.
- WRÓBLEWSKI Z. (1987), Płomień nadziei, Warszawa.
- WRZOSEK M. (2001), Z dziejów Rady Głównej Opiekuńczej w Generalnej Guberni, „Studia Podlaskie”, t. 11, Białystok.

Beata Kozaczyńska

**Das Schicksal der in den Jahren 1942-1943 im Rahmen der Aktion Zamość
in den Distrikt Warschau ausgesiedelten Kinder**

Zusammenfassung

Das Hauptziel dieses Beitrags ist eine detaillierte Analyse zugänglicher Dokumente, aus denen sich das Bild der durch die Deutschen im Kreis Zamość durchgeführten Aus- und Ansiedlungsaktion ergibt, die in der Nacht vom 27. zum 28. November 1942 begonnen wurde. Dieses Ereignis hat sich als eine Kette tragischster Erlebnisse und Leiden der Bevölkerung in das nationale Gedächtnis eingepägt. Diese Aussiedlung war durch besondere Verbrechen gekennzeichnet, die vor allem an den jüngsten Einwohnern der Region begangen wurden. Das Schicksal mehrerer tausend Kinder, die den Eltern im Kreis Zamość weggenommen wurden, bleibt bis heute oft unbekannt. Viele jüngste Einwohner der Region Zamość wurden in Konzentrationslagern festgesetzt und ermordet. Die Autorin beruft sich auf die amtlichen Dokumente und biografisches Material und versucht dabei das gesellschaftliche Verhalten der Einwohner von Dörfern und Städten in der dramatischen Aussiedler-Situation zu beschreiben.

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Aleksandra Jawornicka-Nowosad

Instytut Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego

**DEZINTEGRACJA ŻYCIA SPOŁECZNEGO ŁEMKÓW JAKO
BEZPOŚREDNI SKUTEK WYSIEDLEŃCZEJ AKCJI
„WISŁA”**

Celem niniejszego artykułu jest ukazanie skutków wysiedleńczej akcji „Wisła”. Jej przeżywanie jest ważnym kontekstem zróżnicowania postaw Łemków wobec swojej tożsamości. Wydarzenie to stanowi ważny element pamięci zbiorowej i jednostkowej Łemków. Rok 1947 utożsamiany jest z rozpadem małej ojczyzny Łemków – bólem i cierpieniem dziesiątek tysięcy osób, destrukcją więzi lokalnych. W artykule tym podjęta zostanie także próba odpowiedzi na pytanie: jak w sytuacji ekstremalnej, tj. stałej kontroli władz, wrogim stosunku do nowych migrantów, rozproszeniu, zniszczeniu dawnych struktur etnicznych (oświatowych, religijnych oraz kulturalnych) Łemkowie usiłowali przetrwać i zachować swoją odrębność kulturową?

W oparciu o dostępne dokumenty archiwalne oraz materiał narracyjny, zgromadzony w trakcie badań terenowych na przestrzeni 2006-2008, postawiono następującą tezę: przymusowe migracje Łemków przyczyniły się do rozpadu ich dawnej wspólnoty. Gwałtowny i brutalny przebieg akcji wysiedleńczych doprowadził do zagrożenia podstaw bytowych Łemków, przyczynił się do powstania traumy: poczucia krzywdy, strachu oraz niższej wartości.

Powojenne wysiedlenia Łemków przerwały rozpoczęty w drugiej połowie XIX wieku proces kształtowania się łemkowskiej tożsamości. Funkcjonowanie Łemków na Ziemiach Zachodnich zdeterminowane było przez trudne warunki materialne oraz politykę nowej władzy, która utrudniała,

a wręcz hamowała utrzymanie etniczności oraz przekaz dziedzictwa kulturowego wśród wysiedleńców. Ówczesna polityka PRL skierowana była na pełną asymilację Łemków. Władze świadomie jako narzędzie presji wprowadziły aparat przymusu, który z kolei doprowadził do zagrożenia postaw bytowych – przymusowym migrantom odmawiano prawa do utworzenia instytucji etnicznych: cerkwi, szkół, towarzystw społeczno-kulturalnych.

Na skutek zamierzonej polityki polonizacyjnej mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce, uruchomiono proces integracji i wspólnej adaptacji w ramach zróżnicowanego wewnętrznie społeczeństwa. W konsekwencji tego same mniejszości zaczęły nie tylko dostrzegać, ale i kodować w swojej świadomości swoistą wiedzę o procesie asymilacji i jego rezultatach.

Masowe wysiedlenia otworzyły nowy rozdział w historii wysiedlonej ludności. Pociągały za sobą, prócz ogromnych strat materialnych, niewymierne straty w ludziach (przesiedlono przecież ludność z ponad kilkuset wsi, które uległy całkowitemu zniszczeniu), powodując nagłą śmierć, cierpienie fizyczne i moralne tysięcy ludzi, przemocą wypędzonych z własnych domów na całe życie, utrwalając ponadto wskutek rozmyślnej polityki propagandowej fałszywy, ciężący na kolejnych pokoleniach obraz społeczności ukraińskiej jako mało wartościowej (Misiło 1993, s. 33).

W ramach akcji „Wisła” deportowano 140 575 Ukraińców i członków rodzin mieszanych (polsko-ukraińskich), w tym Łemków, zamieszkujących na terenie trzech województw (22 powiatów), w tym: z woj. krakowskiego – 10 520 osób; rzeszowskiego – 85 339, lubelskiego – 44 726 osób (Misiło 1996). Osiedlono ich na terenie ówczesnych 71 powiatów w obrębie 9 województw¹.

Z danymi statystycznymi opracowanymi przez historyka Romana Drozda wynika, że w dawnych województwach: zielonogórskim i wrocławskim osiedlono łącznie 26 261 osób, z czego ponad 80% ludności stanowili wysiedleńcy z zachodniego Beskidu południowo-wschodniej Polski – od Soliny i Sanu na wschodzie Polski do Popradu z Dunajem na zachodzie (z okolic

¹W opinii historyków dane te nie do końca są ścisłe, ponieważ nie uwzględniają kilku tysięcy osób osadzonych w obozie w Jaworznie i innych więzieniach (osoby te później rozmieszczone zostały na ziemiach zachodnich). Ostatecznie, uwzględniając wszelkie uwagi, łączna liczba wysiedlonej ludności ukraińskiej nie przekroczyła 150 tys. osób. Zdecydowaną większość deportowanej ludności osiedlono na wsi. Zaledwie 10% ludności ukraińskiej osiedlono w miastach. Ponad 90% Ukraińców przesiedlono na wsi, z tego ponad 80% w gospodarstwach indywidualnych, około 10% w majątkach państwowych w charakterze robotników rolnych i około 5% w majątkach parcelacyjnych, a pozostałych jako robotników leśnych (zob: R. DROZD, *Droga na zachód. Osadnictwo ludności ukraińskiej na ziemiach zachodnich i północnych Polski w ramach akcji „Wisła”*, Warszawa 1997, Koszalin 1997, s. 110-114).

Gorlic, Krosna, Nowego Sącza, Sanoka i Jasła – łącznie ludność z 77 transportów (tj. 21 263 osób). Pozostali wysiedleńcy pochodzili z rejonu Nadsania i południowej części Chełmszczyzny (Drozd 2005, s. 39). Największą liczbę wysiedleńców z powiatu gorlickiego i nowosądeckiego wysiedlono do dawnego województwa wrocławskiego. Osiedlono tam łącznie 16 581 osób, z czego większość osób deportowano z dwóch powiatów: gorlickiego i nowosądeckiego. W województwie zielonogórskim osiedlono 10 870 osób².

Wysiedleńcom, zgodnie z instrukcjami wydanymi przez władze, ograniczono możliwość swobodnego przemieszczania się – obejmował ich całkowity zakaz opuszczania nowych terenów, w szczególnych przypadkach wyrażano zgodę na osiedlanie ich w miejscowościach, w których ilość Łemków była minimalna.

Chaos związany z akcją deportacyjną, zle jej przygotowanie doprowadziło do wielu tragedii osobistych w postaci rozbicia rodzin. Niejednokrotnie odnotowywano, że rodzice zostali osiedleni w jednym powiecie, a dzieci w innym. Jednocześnie władze bezpieczeństwa odmawiały wydawania pozwoleń na połączenie się rodzin, zasłaniając się brakiem odpowiednich instrukcji swych władz zwierzchnich (Dudra 1996, s. 141). Dodatkową „opieką” objęto ukraińską inteligencję i księży, których nakazano osiedlać z dala od pozostałych wysiedleńców.

Praktycznie do 1989 r. władze Polski nie uznawały odrębności Łemków i nie pozwalały im na utworzenie odrębnych struktur organizacyjnych. Z tej też przyczyny część Łemków negujących swój związek z Ukraińcami i Ukrainą prowadziło szereg nieformalnych działań, zmierzających do zachowania swojej odrębności. Z kolei działacze łemkowscy o proukraińskiej orientacji podejmowali działania zmierzające do rekonstrukcji dawnych struktur etnicznych w obrębie Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, tzw. „Dominek” (świątlic, w ramach których rozwijał się amatorski ruch wokalnie-taneczny). Działalność ówczesnych działaczy objęta była stałym nadzorem aparatu bezpieczeństwa, dlatego nigdy nie przybrała masowej formy.

Utrzymywanie etniczności Łemków w głównej mierze opierało się na międzypokoleniowym przekazie tradycji. Transmisja podstawowych treści etnicznych następowała w procesie socjalizacji rodzinnej. Dzięki przejmowaniu z pokolenia na pokolenie obyczajów i rytuałów, wysiedleńcy zachowywali świadomość narodową. Ich przynależność do obrządku wschodniego traktowana była przez świadomą część społeczności łemkowskiej za moral-

²4042 osoby z okolic Gorlic oraz 3004 osoby z powiatu nowosądeckiego.

ny obowiązek wobec przodków i wspólnoty. Oznaczała ona również istotny aspekt ich identyfikacji z tradycją. Równie ważny był język ojczysty, stanowiący nierozłączny element praktyk religijnych – modlitw i pieśni religijnych, rytuałów i obrzędów związanych z cyklem kalendarza juliańskiego. Brak instytucji religijnych i społeczno-kulturalnych mobilizował Łemków do zachowania ciągłości dawnych praktyk religijnych i językowych w kręgu rodziny i grupy pochodzenia, aby w ten sposób zapewnić trwanie grupy w nowej przestrzeni.

Życie Łemków determinowały trudne warunki zagospodarowania na Ziemiach Zachodnich. Proces ich przystosowania się do nowego miejsca zamieszkania był powolny. Wysiedlana ludność była przekonana, że ich pobyt na Ziemiach Zachodnich będzie tymczasowy, bo gdy tylko rozwiązany zostanie problem ukraińskiej partyzantki, to wrócą do „siebie”:

Mieliśmy tutaj być tylko kilka miesięcy. Jak tutaj przyjechaliśmy, to ludzie mówili, że przyjechaliśmy tutaj na chwilę, że jak wyniszczą te bandy, tak mówili, że my tam wrócimy. Obiecywali nam, że: „Zniszczymy bandy i wróćcie na swoje”. Niestety, tak się nie stało. Niestety, już sześćdziesiąt ileś lat tutaj [K.U.36].

Dodatkowo, proces adaptacji spowolniony był złym stanem gospodarstw domowych i rolnych. Większość budynków, w których osiedlano wysiedleńców było doszczętnie zdewastowana i rozszabrowana przez ludność, która przybyła na te tereny przed nimi. W znacznej części gospodarstw domowych brakowało okien, drzwi i podłóg:

Znalazłem pustą chatę, która była zniszczona – wszystko to działo się jesienią 1947 roku, chata stała bez drzwi, okien, wszystkie piece były porozbierane, tylko podłoga nie była zniszczona, w chlewie nie było też drzwi i wrót. Chata uboga [M.Ł-U.29].

Jak nas tam zawieźli, okna były powybijane, szyb nie było. Nawet drzwi nie było. Ci, co byli tu przed nami pościągali drzwi. Komary nas tak gryzły, że dzieci miały same bąble [K.U.36].

Jak nas przywieźli do Gromadki, do takiego dużego domu. Wcześniej ruskie wojsko tam stacjonowało. Dom był zniszczony, ani pieca, ani podłogi. Tam, gdzie powinny być okna były dziury, nie było tam nic. Tak tam nas zgonili. Niczego nie było. Straszna bieda. Tam zaczęliśmy jakoś gospodarzyć. Wyciągaliśmy to, co mieliśmy: koc, pierzynę. Spaliśmy na ziemi i nędza była. Wszy były, że aż strach. To się nie mieści w głowie. Straszna była bieda [K.Ł-U.32].

Ludzie chroniąc się przed chłodem prowizorycznie uzupełniali brakujące szyby i dziury w drzwiach i podłogach papierami i deskami:

Pozabijaliśmy okna papierami i byliśmy szczęśliwi, że już śpimy, że śpimy spokojnie i już się nie boimy, że w nocy ktoś przyjdzie i będziemy się bali, że coś nam zagraża, jakieś

niebezpieczeństwo [K.U.36].

Brak dostatecznej liczby mieszkań spowodował, że w jednym gospodarstwie domowym osiedlano po kilka rodzin:

Jak nas tam właśnie zagnali. Tam była taka szkoła poniemiecka. Tam było napisane: „Deutsche Schule”. Tam nas zwalili cztery rodziny. Także nie było ani okien, ani drzwi, ani podłogi, ani pieca. Tam, gdzie powinny być okna były dziury, nie było tam nic. Tak tam nas zgonili. Nie było tam nic [K.Ł-U.32].

W województwie lubuskim stan gospodarstw był najgorszy. Brakowało maszyn i urządzeń rolniczych. Ponad 78% gruntów rolnych stanowiły odłogi. Podobnie było w województwie dolnośląskim. Według danych Kazimierza Pudło, zabudowania przeznaczone dla wysiedleńców w 50-70% były zdewastowane i nienadające się do mieszkania bez gruntownego remontu (1987, s. 39). Jedynie 8-10% ogółu otrzymała domostwa w dobrym stanie i jeszcze przez nikogo nie zajęte (Kwilecki 1974, s. 121). Z tego też względu ludność zaczęła opuszczać wyznaczone miejsce zamieszkania i przenosiła się do niemieckich bunkrów, najczęściej położonych w lesie (Dudra 1996, s. 156).

Większość wysiedleńców stanowiła ludność chłopska (około 82%), 4% rzemieślnicy, inteligencja pracująca 2% (Kwilecki 1974, s. 122). Ze względu na specyficzne warunki materialne, ludność ukraińska otrzymywała gospodarstwa rolne lub była kierowana do majątków PNZ. W trzech powiatach dawnego województwa zielonogórskiego ponad 75% Łemków zamieszkiwało PGR-y, w jednym ponad 50% wysiedleńców osiedlono w gospodarstwach indywidualnych (tamże). Z kolei według danych Kazimierza Pudło, na Dolnym Śląsku 76% rodzin osiedlono w gospodarstwach indywidualnych (1970, s. 92).

Brak dostatecznej ilości mieszkań spowodował, że ludność zamieszkiwała w mieszkaniach PGR-owskich zbiorowo. Identyczna sytuacja miała miejsce w gospodarstwach indywidualnych. W jednym gospodarstwie osiedlano po kilka rodzin. Zdarzały się przypadki, że przesiedleńców dokwaterowano do rodzin polskich, które zajmowały większe domy. W uwagach opracowanych przez korespondentów terenowych wynika, że „stan wyżywienia liche. Niektóre rodziny są narażone na zamarznącie bez naszej pomocy. [...] Nie zdążyły obsiać pól, bo nie mieli czym. Są niedostatecznie zaopatrzeni na porę zimową dla siebie i inwentarza. Niektórzy żyją w skrajnej nędzy – zarobić nie mają gdzie – brak pracy” (Dudra 1996, s. 159).

Bardzo dotkliwym problemem był brak żywności, inwentarza żywego, a w szczególności siły pociągowej. Wprawdzie deportowana ludność zabie-

rała ze sobą bydło, jednak na skutek złych warunków transportowych bydło zdychało bądź jego właściciele wyzbywali się znacznej jego części w drodze:

Z domu można było zabrać wóz, krowy, ale w drodze nie było czym karmić bydła. 1947 r. Zachód, teren był zaminowany. [...] Jak chłopci zaczęli kosić, bo krowy były głodne, wtedy zaczęto do nich strzelać, bo pole, na którym rosła trawa było zaminowane [M. Ł-U.29].

Ze względu na porę deportacji, ukraińska ludność nie posiadała większych zapasów paszy, zboża i pszenicy. Nie zdążyła zabrać ze sobą sprzętu rolniczego. W takiej sytuacji władze polskie zmuszone były do udzielenia pomocy przesiedleńcom. Pomoc ta występowała najczęściej w postaci zapomóg, kartek żywnościowych, żywności, zboża i wyremontowanych mieszkań. Według Pudło, w województwie dolnośląskim rozdzielono 695 486 kg zboża siewnego, 66 602 kartek żywnościowych i 25 650 kg artykułów spożywczych) (tamże, s. 44-45). Zdaniem Rościława Żerelika, przekazane ludności artykuły spożywcze bądź materiały siewne po przeliczeniu okazują się wielce nieprawdopodobne (1987, s. 197), dlatego sugeruje on, że pomoc opisywana przez Pudło była przeceniona.

Należy pamiętać, że sytuacja społeczeństwa polskiego po II wojnie światowej była trudna, dlatego kredyty na zakup ziarna siewnego oraz inwestycje na drobne remonty przyznawano stopniowo. Jednak ta forma pomocy była zdecydowanie mniej popularna. Brak stabilności spowodował, że wysiedleńcy obawiali się zasięgać pożyczki ze względu na brak możliwości późniejszej jej spłaty, przede wszystkim jednak ze względu na to, że większość przesiedleńców myślała o powrocie w rodzinne strony. Po to, by utrzymać i wyżywić rodzinę, większość osób najmowała się do pracy u swoich polskich sąsiadów za przysłowiową „kromkę chleba”. Starsi członkowie społeczności ukraińskiej pomagali w pracach polowych, wyrębie lasu, zwózce drewna i innych pracach gospodarczych, żądając przy tym dziennej wypłaty w postaci żywności. Pierwsze lata na Ziemiach Zachodnich charakteryzowały się małą aktywnością ekonomiczną wysiedlonej ludności (Kwilecki 1974, s. 146).

Komunistyczne władze stosowały wobec wszystkich mniejszości trzy grupy narzędzi: polityczne, formalno-prawne (lub administracyjne) i operacyjne (Syrnyk 2007, s. 25; Adamiak, 1990, s. 2). Narzędzia te odpowiadały poszczególnym segmentom władzy. Wyodrębnione struktury, ściśle ze sobą powiązane miały między innymi na celu rozpracowanie wysiedleńców. Jak zgodnie podkreślają historycy – Stefan Dudra i Jarosław Syrnyk, wielość ta była wspólnym mianownikiem w funkcjonowaniu społeczeństw totalitarnych (Syrnyk 2007, s. 25; Dudra 1996, s. 2). Bardzo często akcje prowadzone przez UB miały charakter prowokacji. Niejednokrotnie miały one na celu za-

straszyć wysiedloną ludność:

Straszyli nas koledzy mego męża. Mówili, że mieli tak nakazane, żeby chodzić do nas pod okna, czy gdzieś tak i słuchać, co my mówimy i o czym mówimy. Tak, że ludzie byli tacy zastraszeni [K.U.36].

O tak, byli tam ORMO-wcy. Oni byli ostrożni. Oni nas mieli na oku, ale nie robili nam krzywdy [K.U.35] oraz sąsiadów:

A sąsiada mieliśmy takiego młodego, to nas miał tak na oku. Raz powiedział, że on jest od tego, żeby nas pilnować: „Ja jestem od tego”. Tak mówił [M.U.36].

Ile było wypadków, że pod oknami chodzili wieczorami i podsłuchiwali, czy mówi się po ukraińsku, czy po polsku. Dyskryminacja była bardzo silna. Nacisk był bardzo silny ze strony władzy. Żeby chociaż można było zebrać się w 10 osób i pośpiewać wieczorami, czy z okazji jakiś świąt. To było niemożliwe, bo to było zakazane [K.U.35].

Szczególną „opieką” otaczano rodziny osób podejrzanych o współpracę z partyzantką:

Niedaleko była milicja. Nawet mnie zabrali na milicję. Wiedzieli, nie wiem skąd, że brat był w partyzantce. Zaraz spisali protokół [K2.U.3].

Stałemu nadzorowi podlegała ukraińska inteligencja, w tym kler greckokatolicki i prawosławny oraz nauczyciele.

Władze śledziły każdy krok osób, które potencjalnie mogłyby sprzyjać odrodzeniu się nacjonalizmu ukraińskiego³. Aparat Bezpieczeństwa pracował nad tym, aby w struktury swoich komórek włączyć ludność wysiedloną w ramach akcji „Wisła”⁴.

³W drugiej połowie lat 40. ubiegłego wieku, w województwie dolnośląskim aresztowano 83 osoby podejrzane o współpracę z UPA. W Lubinie aresztowano 14 osób, osiem spośród z nich skazano na kary od 8 do 12 lat więzienia. W Szprotawie, Oławie, Wałbrzychu po 4 osoby. Pojedyncze aresztowania miały miejsce również w Kozuchowie, Miliczu, Namysłowie, Wołowie, Wrocławiu, Ząbkowicach i Żaganiu (Syrnyk 2007, s. 87-88; Adamiak 1990, s. 2, po 88). Część ze skazanych osadzono w najcięższych więzieniach (w Fordonie, Nowogardzie, Sztumie, Strzelcach Opolskich i Rawiczu). Pozostałe „niebezpieczne” osoby, które potencjalnie mogłyby sprzyjać odrodzeniu się nacjonalizmowi ukraińskiemu, otoczono szczególną „opieką”. Dzięki swoim informatorom, UB posiadało szczegółowe informacje co do miejsc, w których spotykali się Ukraińcy. Według danych UBP, w województwie wrocławskim istniało 45 punktów takich zebrań (por.: Syrnyk 2007).

⁴Na początku lat 50., spośród około 20 tys. wysiedleńców z akcji „Wisła” na terenie województwa wrocławskiego 445 osób podpisało zobowiązania do współpracy z organami bezpieczeństwa (tamże, s. 89). Część osób była zmuszona do współpracy siłą. Inni z kolei, podpisując dokument dotyczący współpracy nie wiedzieli, co podpisują. Często były przypadki, że na listach UB znajdowały się nazwiska osób, które nigdy nie podjęły współpracy, ale z niewiadomych przyczyn ich nazwiska znajdowały się w rejestrze współpracowników UB. W 1948 r. na terenie województwa wrocławskiego pracowało 68 informatorów, 4 agentów, którzy rozpracowywali wysiedloną ludność. Rok później licz-

Badani podkreślają, że podstawowym zadaniem powojennych władz było zastraszenie i rozproszenie, które w efekcie końcowym miało doprowadzić do wykorzenia:

Chcieli, żebyśmy się bali i dlatego nas rozrucili po dwie rodziny do jednej wsi. Nie mogli nas dać razem do jednej wsi i po to, żeby powoli, powoli wykorzeniać z nas „swoje” [K.Ł.38]. Młodzież, która wyjechała z gór była zastraszona, zahukana. Akcja „Wisła” miała na celu nas zniszczyć. Przekonałem się o tym na własnej skórze w Zielonej Górze [M.Ł-U.29].

To miała na celu operacja „Wisła”, żeby to wszystko rozwalić maksymalnie. . . Przecież się mówiło, że 10% miało być populacji w danej miejscowości, no to przepraszam, to rzeczywiście były dwie, trzy rodziny, które ginęły w jeziorze polskim, a jeszcze w czasach było wiadomo, że przy takiej mieszaniu, zwłaszcza wschodniej, to bycie prawda, Ukraincem to był akt cywilnej odwagi do entej potęgi. Nieco łatwiej było być Łemkiem [M.Ł.54].

Trauma spowodowana dramatycznym przebiegiem deportacji, inwigilacja ze strony władz oraz negatywne nastawienie społeczeństwa polskiego przyczyniły się do przyjmowania przez wysiedleńców strategii obronnych: izolowania się i zamykania się w domowych gettach. Poczucie obcości przyczyniło się do wytworzenia wśród nich do poczucia alienacji i w znaczny sposób spowalniało proces adaptacji. Nową przestrzeń traktowano jako obcą i niemalże wrogą.

Postawy wobec osób wysiedlonych w ramach akcji „Wisła” na skutek wzmocnienia w społeczeństwie polskim negatywnego stereotypu wysiedleńców, przez bardzo długi okres charakteryzowały się wrogością i brakiem życzliwości. Antagonizmy przeważały w miejscowościach zamieszkałych przez repatriantów z Kresów, dla których pojęcia Ukrainiec, Łemko utożsamiano z „banderowcem”, „Upowcem”, „rezunem”, „bandytą”:

Gdy spotykałam się z aktami antyukraińskimi, to chyba w województwie wrocławskim, tutaj można było częściej spotkać się, bo tutaj znajdowali się repatrianci z lwowskiego bądź Radzieckiej Ukrainy, wtedy silniej było to artykułowane [K.U.35].

Obydwie grupy – osadników polskich i wysiedleńców odnosiły się do

ba informatorów zwiększyła się do 98 osób. Ponadto, na stałe zatrudniono w terenie dwóch etatowych pracowników i jednego doraźnego (Syrnyk 2007). 12 byłych członków OUN-UPA, 15 ze współpracowników ukraińskiego podziemia, 2 ukraińskich byłych policjantów i 24 przesiedleńców zwerbowanych dzięki materiałom konspiracyjnym. Jedynie 13 informatorów było Polakami. W okresie późniejszym informatorów zwerbowano z ponad 40 osób warunkowo wypuszczonych z Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie (tamże, s. 92). Zdarzały się przypadki, że donosy składali przedstawiciele ukraińskiej społeczności. Sytuacja taka wprowadzała niezdrową atmosferę. Poziom zaufania wewnątrz grupy był bardzo niski. Bardzo często ludzie nie przyznawali się do swojego pochodzenia. Zmieniali nazwiska i imiona, nazwę miejsca urodzenia, aby nie można było poznać skąd pochodzą.

siebie z nieufnością. W ich wzajemnych relacjach dominował strach i wzajemne uprzedzenia: Polacy postrzegali wysiedleńców jako bandytów, zaś wysiedleńcy Polaków za szabrowników:

Przyjechaliśmy do majątku na te czworaki, to ludziom ze Wschodu mówili: „Przyjechali banderowcy”. Byli do nas negatywnie nastawieni. Zaczęli organizować obronę. Nasi tak samo zaczęli organizować obronę. Również się bali. Nasi organizowali obronę, żeby Polacy nas nie okradali, a Polacy trzymali obronę ze względu na banderowców, bo to bandyci [M.Ł-U.29].

Wywieźli nas do Wielowśi, trzy rodziny, koło Sulęcina. Było ciemno. Później nam mówili, że ludzie (Polacy) spali z siekierami, bo powiedzieli im, że przyjadą bandyci [K.Ł-U.31]. W B. nie za bardzo było tutaj dobrze. Wyzywali nas Łemki, Ukraińcy, a to, tamto. Nie bardzo byli do nas nastawieni. Mnie jako dziecka nikt nie krzywdził, tylko nas wyzywali: Łemki, Ukraińcy, a mordowaliście, to, tamto. Tak było. Ci, co mieszkali obok nas, oni też nie umieli mówić po polsku, ale szurali między zęby i do dzisiaj jeszcze tak jest. Szli nie raz z zabawy, to brzydtko, teraz się nie chcę wyrażać, mówili: „Te p... Ukraińce”. Jak szli, to tak pod okna i tak powiedzieli [K.U.36].

Przymusowym migrantom przypięto etykietę „ludzi z akcji »Wisła«” z piętnem morderców, zabójców, banderowców:

Sąsiedzi na samym początku nas się bali, tak się na nas patrzyli. Mówili, że to banderowcy przyszli. Myśleli, że mamy rogi, że jesteśmy jakimiś innymi ludźmi. Nie znęcali się nad nami, ale zawsze traktowali nas, jak tych, co mieli rogi, jakbyśmy byli inni. Oni nas obserwowali, jak będziemy się zachowywali, czy ktoś do nas będzie przychodził, czy będziemy zbierali się w jakieś organizacje [K.U.36].

W B., tam gdzie nas przewieźli mieszkali też Wschodniacy. Tak, jak było dobrze, to było dobrze, to niczego, a tylko, jak jakaś mała zwadka, to zaraz: „Wy banderowcy, a to. A po co wy tu przyjechali?”. O takie było. Ale jak było dobrze, jak nikt nikogo nie zaczepiał, no to tak było normalnie, dobrze [K.U.35].

Zdaniem wielu rozmówców, najgorsze były pierwsze lata po wysiedleniu. W okresie tym wyraźnie wyznaczano granicę między „swoimi” i obcymi”. Zdecydowana większość Polaków niechętnie odnosiła się do „obcych”:

Wtedy, jak tutaj przyjechaliśmy. To był najgorszy okres. Ludzie, Polacy byli do nas negatywnie nastawieni. My byliśmy zastraszeni. Jak nas wzięli w tych strasznych warunkach. I wydaje mi się, że to był najgorszy okres [K.Ł.38].

W Jarogniewowicach soltys siał negatywną atmosferę, że niby to morderców przywieziono, zabójcy. Polacy z Polski Centralnej spali z siekierami. Cała wieś krzyczała za nami: „banderowcy”, „mordercy”. We wsi byli też ludzie z Białorusi. [...] W szkole bito nas, obrażano, prowokowano. Bronilem się i też rzucałem kamieniami [M.Ł-U.43].

Jedynie w miejscowościach, w których wśród ludności napływowej dominowali wysiedleńcy, relacje między Polakami a wysiedleńcami można było określić mianem poprawnych:

W Gromadce było dużo naszych. W Modłach niemalże cała wieś to nasi ludzie, podobnie w Patoce i Gromadce. Ludzie nie ukrywali kim są. A Polacy dobrze nas traktowali. Po jednej stronie w sąsiedztwie sąsiad był fajny. No i tam w Gromadce fajnie nas traktowali. Nie można było narzekać [K.Ł-U.32].

Jednak pozytywnych przykładów było znacznie mniej. Wśród narratorów reprezentujących najstarsze pokolenie, jedynie w dwóch przypadkach na dwadzieścia można mówić o przyjaznym nastawieniu ludności polskiej do wysiedleńców, zaś wśród znacznej części badanych dominują negatywne doświadczenia związane z przyjęciem ich w nowym miejscu zamieszkania.

Dramatyczne doświadczenia związane z wysiedleniami w ramach akcji „Wisła” oraz negatywny stosunek społeczeństwa polskiego na Ziemiach Zachodnich do wysiedlonej ludności z Łemkowszczyzny przyczyniły się do destrukcji wspólnoty. Dodatkowymi czynnikami, które przyczyniały się do dezintegracji wysiedleńców były: rozproszenie, niemożność adaptacji do nowej rzeczywistości oraz tęsknota za utraconą ojczyzną. Doświadczenia te spotęgowały wśród przymusowych migrantów nieodpartą chęć powrotów.

Niechętny, często wrogi stosunek społeczeństwa polskiego przenoszono na najmłodsze pokolenie wysiedleńców. Antagonizmy między dziećmi polskimi i dziećmi wysiedleńców ujawniły się podczas sprzeczek między rówieśnikami w szkole. Młodzi Łemkowie w ograniczonym stopniu posługiwali się językiem polskim, co dodatkowo utrudniało wzajemne kontakty między większością a mniejszością:

Kiedy przyjechaliśmy z rodzicami, to nie znałam ani jednego słowa po polsku. Mój ojciec w ogóle nie mówił po polsku. Tak, że różnica była ogromna. Trzeba było sporo na przestrzeni jednego roku nauczyć się. Spotykałam się z różnymi przypadkami i w szkole podstawowej i w środowisku, jeśli źle powiedziałam jakieś słowo, to dzieci śmiały się [K2.U.35].

W Jarogniewowicach nauczyciele kazał łemkowskim dzieciom siedzieć tyłem do tablicy. Najgorsi byli Polacy spod Wielunia [M.Ł-U.43].

Bardzo często dochodziło do starć między wysiedleńcami i Polakami:

Nazywali nas zabójcami i na zabawach biliśmy się między sobą, aż krew się lała. Chodziliśmy zawsze grupami, tak trzeba było uważać, a w grupie nic nam nie zrobili [M.Ł-U.43].

Sytuacje te przyczyniały się do izolacji Łemków. Badani odczuwali presję, strach i brak zaufania:

W tamtych czasach jedni na drugich donosili [M.Ł-U.43].

Gnębili nas ze wszystkich stron. Nasi rodzice nie bali się mówić w języku ojczystym. W swoim domu każdy był panem. Strach był. Zewsząd straszyli, mówili, że jest się kimś

gorszym. I ten strach pozostał od tamtych czasów. Dla świętego spokoju mówi się po polsku, bo jak mówi się po angielsku, to wszystko jest normalne, ale jak po ukraińsku, to zawsze znajdzie się jakiś epitet. System nerwowy wtedy pracuje i dla świętego spokoju, bo nie ma już sił, żeby odpowiedzieć na te durne zarzuty [K2.U.35].

Jedną z wykorzystywanych przez Łemków form przystosowania było nieujawnianie swojego pochodzenia, ukrywanie ich odmienności oraz naśladowanie zachowań kulturowych społeczeństwa większościowego po to, by przestać być „innym”⁵.

Do momentu utworzenia nieformalnych, a później formalnych struktur o charakterze etnicznym, podtrzymywanie dawnych form łemkowskiej tradycji odbywało w ukryciu. Transmisja podstawowych treści etnicznych następowała w procesie socjalizacji pierwotnej w obrębie rodziny. Im większą wagę rodzice i dziadkowie przywiązywali do przekazu tradycji łemkowskiej, tym bardziej ich dzieci i wnuki w procesie enkulturacji przyswajały jej elementy i uznawały za istotne. W domowym zaciszu podtrzymywano tradycję religijną i świecką w oparciu o dialekt łemkowski, poprzez modlitwę, śpiew, opowieści rodzinne, podania i najważniejsze wydarzenia z historii grupy.

Korzystny wpływ na zachowanie i kontynuację tradycyjnej tożsamości wywierał monoetniczny charakter rodzin oraz koncentracja większej ilości wysiedleńców z Łemkowszczyzny w jednej miejscowości. W miejscowościach tych wysiedleńcy odczuwali mniejsze zagrożenie ze strony społeczeństwa polskiego. Sytuacja ta sprzyjała oddolnej mobilizacji wysiedleńców – podejmowaniu przez nich prób zrekonstruowania zniszczonych struktur religijnych i kulturalno-oświatowych. Z kolei w rodzinach mieszanych i miejscowościach o przewadze ludności kresowej zauważano wycofanie i ukrywanie swojego pochodzenia przez wysiedleńców oraz zamykanie się w domowych gettach w celu ochrony i utrzymania wartości zapewniających przetrwanie grupy. W tych rodzinach, w których otwierano się na zewnątrz, zauważało się przystosowywanie się jej członków do społeczeństwa większościowego i asymilowanie się do kultury polskiej.

Strategia wycofania i ukrywania przedstawiają Łemkowie w swoich narracjach. Praktyka ta towarzyszyła zdecydowanej większości z nich – aby przetrwać w ekstremalnych warunkach i uchronić się przed szykanami, nie przyznawano się do swoich korzeni:

My mieszkaliśmy z dala od wsi, na takiej kolonii. Kryliśmy, nie ujawnialiśmy się, ale

⁵Strategię obronną powszechnie wykorzystywaną przez Łemków można porównać do opisywanego w „Miejscach kultury” H. K. Bhabby zjawiska „mimikry” (Bhabba 2010, s. 79-89).

oni i tak wiedzieli. Podejrzewali, dzieci podpytywali, chcieli się od nich coś wyciągnąć [K.U.36].

Specjalnie nie chwaliłam się kim jestem, ale wiedzieli [K.Ł-U.38].

Starano się zatrzeć przejawy odmienności: na zewnątrz posługiwano się językiem polskim, w czterech ścianach posługiwano się dialektem łemkowskim, kultywowano rodzimą tradycję i obrzędy:

W domu obchodziliśmy swoje święta, ale się kryliśmy. Wszyscy mówiliśmy do siebie po swojemu [K1.U.35].

Tutaj w B. zbieraliśmy się po domach, mówiliśmy po swojemu, po polsku nie. Nawet nie umieliśmy mówić po polsku. Czasami mówiłam, jak przyszła kuzynka, żeby mówić ciszej, bo okno było otwarte, żeby inni nie słyszeli [K1.U.36].

Tylko w domu po swojemu mówiliśmy, ale tak na ulicy, czy po tym, jak zaczęłam chodzić do szkoły, to zawsze mówiło się po polsku [K2.U.36].

Syndrom przetrwania w nowej rzeczywistości widoczny był na każdym kroku. W ukryciu starano się kultywować dawną tradycję, na zewnątrz próbowano wtopić się w polską rzeczywistość. Inną formą obrony było przyjmowanie przybranej tożsamości – podawanie się za kogoś, kim w rzeczywistości się nie było. W sferze publicznej było się Polakiem, a prywatnie Ukraińcem, Łemkiem. Strategię tę stosowano najczęściej po to, by uniknąć odrzucenia, podjąć dalszą naukę lub zdobyć pracę:

Ukrywałam swoje pochodzenie. Była taka rozmowa, która miała wyjaśnić, kto skąd pochodzi: „Gdzie urodzony”? Mówię: „B.”. Zapytano: „Band nie było?”. Odpowiedziałem: „Nie było”. I to ich zgubiło, bo oni nie wiedzieli, gdzie jest ta B., a wstydzieli się zapytać, gdzie to jest. I więcej mnie nie pytali. I tak dostałem się na studia. Później, jak już nas przyjęto, wszystkich zebrano w sali i ten, który odczytywał, kto został przyjęty, powiedział: „Jesteście wybrani spośród wybranych”. Wtedy ogarnął mnie strach, co będzie jak mnie rozszyfrują. Kiedy mnie pytano kim jestem, mówiłem, że jestem Polakiem. Nie można było nazwać się Ukraińcem. Ale w duszy tak. Wychodziłem z uczelni w mundurze, a za kioskiem przebierałem się cywilne ubranie [M.U.30].

W gimnazjum mówiłem, że jestem sierotą – dzieckiem Warszawy. Byłem Polakiem, inaczej nie można było, bo jak bym wtedy powiedział, że nie jestem Polakiem, to bym tam godziny nie zagrzał. Wszyscy podawaliśmy się za Polaków. Wiara – rzymskokatolicka, obywatelstwo polskie, narodowość polska. Tak wszyscy podawaliśmy w ten sposób. To była ochrona dla mnie. W moim przekonaniu byłem Ukraińcem, ale podawałem coś innego [M.Ł.-U.29].

Przybraną tożsamością posługiwały się osoby, których rodziny były oskarżone o współpracę z UPA oraz osoby, które chciały zmienić swoje położenie – zdobyć wykształcenie, objąć określone stanowisko:

Ludzie ukrywali kim są, bo bali się, że nie przyjmą ich do pracy, że nie zrobią kariery, że będą dokuczać „banderowcom” [M.U.29].

Wysiedleńcy niechętnie nawiązywali kontakty z sąsiadami – Polakami. Za wszelką cenę próbowali odnaleźć swoich bliskich, których stracili w trakcie wysiedleń:

Tam, gdzie nas przewieziono, jedni drugich odszukiwali. Jeździliśmy do cerkwi prawosławnej kilkadziesiąt kilometrów. Spotkaliśmy się tam z babcią i z dziadkiem. Tak szukaliśmy swoich. Byliśmy młodzi. Ludzie zjeżdżali się z daleka. Bali się, ale jeździli. Mieliśmy kontakt z mieszkańcami naszej wsi. Z G. On chodził dwadzieścia kilometrów. Zachodził do naszych ludzi, w tym do nas. Zawsze zagadał. On tak chodził, zachodził do naszych ludzi, aby odpocząć. I tak się ludzi odnajdywali. Mój tato, jak wyszedł z Jaworzna, nie wiedział, gdzie jesteśmy, ale ktoś w więzieniu dostał paczkę od kogoś. Jeden przekazywał informację od drugiego. Tato dopytał się o adres, kto tam jeszcze jest ze swoich z bliska. I tak jeden drugiemu przekazywał informację. Mój tato przywiózł C. ojca. Tam, do nas. Jego też wypuścili. On też nie wiedział, gdzie jest jego rodzina. On nie wiedział, gdzie swoi, ale moja mama miała braci w zielonogórskim i jeden przez drugiego przekazywał informację [K.U.36].

Niestety, nie udało się im odtworzyć struktur zapewniających dawny ład społeczny. Główną barierą były ograniczenia i zakazy wprowadzone przez władze Polski. Budowa nowych instytucji stawała pod znakiem zapytania, ponieważ Łemkowie byli rozproszeni i wystraszeni. Większość ich „duchowych przywódców” aresztowano i osadzono w więzieniach. Warunki te nie sprzyjały zrzeszaniu się, dlatego konstruowanie i podtrzymywanie tożsamości etnicznej Łemków odbywało się na poziomie indywidualnym – w obrębie rodziny:

Zbieraliśmy się po domach, mówiliśmy po swojemu, po polsku nie. Nawet nie umieliśmy mówić po polsku. Jak ciotka przychodziła, zawsze mówiliśmy po ukraińsku i nikt się nie bał [K.U.35].

Odprawianie nabożeństw domowych warunkach imitowało dawne rytuały i obrzędy religijne:

W święta jak jeszcze nie było cerkwi świętowaliśmy, tak jak się świętowało w domu [K.Ł.-U.32].

Rolę duchownych przejmowali diakoni lub najstarsi członkowie rodzin:

W moim domu, moja mama zawsze śpiewała. Jak jeszcze nie było tej kaplicy ukraińskiej, to jak przychodziły jakieś święta, takie najmniejsze, mama znała te wszystkie święta i zawsze śpiewała czy kolędowała, czy na Wielkanoc i majowe święta, to to wszystko nam przekazywała. Zawsze śpiewała. Nawet co ksiądz śpiewał i co ludzie śpiewali, tak że to oni te tradycje podtrzymywali, moi rodzice [K.U.36].

U mnie w każdą niedzielę msza odprawiana była w domu, babcia śpiewała to, co śpiewał ksiądz, a mama odśpiewywała oczywiście włączając nas również, dzieci, do tego, co śpiewali wierni w kościele i stąd właśnie z dzieciństwa pamiętam te wszystkie akafisty, bo tak się nazywają pieśni śpiewane tylko na Wielkanoc czy tylko na Boże Narodzenie, czyli te niepowtarzające się w każdą niedzielę [K.U.48].

Do 1952 r. Łemkowie nie byli zainteresowani udziałem w życiu społecznym. Biernie odnosili się również do działalności politycznej. Ich stosunek bezpośrednio wynikał z negatywnego nastawienia ówczesnych władz. W raportach władz z tamtego okresu odnajdujemy elementy samokrytyki ówczesnych jej przedstawicieli: „[...] stosunek władz terenowych do przesiedleńców był poniekąd nacjonalistyczny i niechętny, jeżeli nie całkiem wrogi” (Syrnyk 2007, s. 109). W innym natomiast podkreśla się: „Kierowanie ludności ukraińskiej do najgorszych zagród i całkowicie zaniedbanych gruntów [...] stwarzało niezwykle ciężkie w nowym środowisku warunki bytowania, pogłębiane jeszcze nagminnie dyskryminowaniem tej ludności na odcinku politycznym, kulturalnym i gospodarczym. Ludność ta, izolowana od życia społecznego i kulturalnego pozbawiona reprezentacji w radach narodowych, pomijana przy udzielaniu ulg podatkowych, zbóż siewnych, nawozów sztucznych itp. poddawała się naciskowi wroga klasowego i wrogiej propagandy z zagranicy” (tamże, s. 109). Podobne sytuacje miały miejsce w większości powiatów województwa wrocławskiego (tamże). Również na Ziemi Lubuskiej wysiedloną ludność traktowano jak drugą kategorię: „[...] traktowało się ją z nieufnością, gdyż została karnie przeniesiona. Pozbawiona była jakiegokolwiek opieki, w awansach na stanowiska w samorządzie lokalnym unikano przyjmowania Łemków (tamże).

W pierwszej połowie lat 50. nastąpiło rozluźnienie barier administracyjnych, narzuconych na ludność przesiedloną w latach 40. W połowie 1952 r. wydano zgodę na swobodne przemieszczanie się ludności w obrębie powiatów i województw. Sytuację tę wykorzystali wysiedleńcy, którzy zaczęli przemieszczać do miejscowości zamieszkałych przez członków swojej grupy, zdając sobie sprawę z tego, że jedyną szansą na wstrzymanie procesów asymilacji będzie tworzenie zwartych skupisk⁶.

⁶Na skutek płynnego przemieszczania się ludności ukraińskiej, w niektórych powiatach, na przykład w szprotawskim liczba ludności przesiedlonej z Łemkowszczyzny wzrosła z 1560 do 1690 osób, co stanowiło 6% ogółu ludności, w tym 73% ludności rolniczej, 26% robotniczej i 1% inteligencji (Dudra 1996, s. 152). W powiecie tym najwięcej osób zamieszkiwało w gminie Przemków – 15% ogółu gminy, Leszno Górne – 23% ogółu mieszkańców gminy, Małomice – 7%, Szprotawa – 11%, Borowina – 2%, Niegosławice – 1,5%, miasto Szprotawa – 0,6%. Drugim dużym skupiskiem ludności wysiedlonej z Łemkowsz-

Stopniowy napływ wysiedlonej ludności do wybranych miejscowości Ziemi Lubuskiej i Dolnego Śląska przyczynił się do utworzenia się silnych skupisk tej ludności⁷. Z badań przeprowadzonych przez Kwileckiego wynika, że pomiędzy 1947 a 1962 r. liczba ludności z Łemkowszczyzny w wybranych miejscowościach województwa lubuskiego i dolnośląskiego wzrosła ponad trzykrotnie⁸. Sytuacja ta bardzo korzystnie wpłynęła na wysiedleńców i przyczyniła się do dynamizacji życia tej społeczności, nie tylko w obrębie grupy własnej, ale także poza nią. Łemkowie przekonali się, że wycofywanie się i zamykanie się we własnym środowisku nie rozwiąże ich problemów, ponieważ trzeba zwiększyć swoją aktywność społeczną w środowisku lokalnym.

Ważną rolę w procesie odtwarzania łemkowskiego świata w nowych warunkach społecznych odegrali duchowni dwóch konfesji – zdelegalizowanej cerkwi greckokatolickiej⁹ (którzy oficjalnie mieli zakaz wykonywania posług

czyzny był powiat nowosolski, gdzie w 1953 r. mieszkało 1505 osób (334 rodziny), czyli o ponad połowę więcej aniżeli w 1947 r. Najwięcej osób zamieszkiwało gminę Broniszów – 534 osoby (101 rodzin), Niwiska (121 osób). W gminie Nowogród zamieszkiwały 432 osoby (94 rodziny). Największym skupiskiem była gmina Bogaczów, licząca 78 osób. Gminę Lipiny zamieszkiwały 274 osoby, a największym skupiskiem były Lipiny, w której mieszkało 115 przesiedleńców. W miastach tego powiatu ludność była osiedlona w Nowej Soli – 13 osób, Kożuchowie – 15 osób i Nowym Miasteczku – 4 osoby (Dudra 1996, s. 153-154). Tutaj, podobnie jak w powiecie szprotawskim, największą ilość osób zatrudniono w sektorze rolniczym (258 rodzin) (tamże, 154). Powiat Strzelce Krajeńskie zamieszkiwało w tym czasie 1560 przesiedleńców (451 rodzin) – czyli o 1020 osób więcej aniżeli w 1947 r., w tym: w gminie Bobrówko – 511 osób (128 rodzin), Dobiegniew – 135 (51 rodzin), Strzelce Krajeńskie – 226 (53 rodziny), Słonów – 146 (44 rodziny), Zwierzyn – 175 (64 rodziny) (tamże). Dla przypomnienia, w 1947 r. przesiedlono tam 540 osób. Duże skupisko przesiedleńców mieściło się w powiecie świebodzińskim. Zamieszkiwało tam 1033 przesiedleńców (275 rodzin). Ich liczba od 1947 r. wzrosła o 276 osób. Najwięcej osób mieszkało w gminie Lubrza – 293, Wilkowo – 209, Kije – 187, Ołobok – 123, Szczaniec – 73, Świebodzin miasto – 95 (Dudra 1996, s. 253-258). Ogólnie, w 1953 r. najwięcej ludności przesiedlonej zamieszkiwało miejscowościach: Przemków, Krępa, Leszno Górne, Lipiny, Lubrza, Bobrówko. Władze powiatowe nie prowadziły szczegółowych statystyk, dlatego też bardzo często nie zdawały sobie sprawy z faktu, że liczba wysiedleńców w poszczególnych miejscowościach zwiększa się.

⁷A. Kwilecki za skupiska etniczne uznał wsie, w których liczba tej grupy etnicznej przekraczała 20% ogółu mieszkańców oraz te miejscowości, które są zamieszkiwane przez kilkadziesiąt rodzin (1974, s. 136).

⁸Wtedy, wg reformy terytorialnej z 1950 r. były to województwa: zielonogórskie i wrocławskie.

⁹Cerkiew w Polsce została zdelegalizowana w 1947 r. i władze polskie stanowczo odmawiały jej prawa do istnienia na terenie całego kraju. Praktycznie do 1957 r. na terenie Dolnego Śląska i Ziemi Lubuskiej oficjalnie nie było żadnej placówki, która legalnie odprawiałaaby msze, pomimo tego, że od 1947 r. oficjalnie zwrócono się z prośbą o stosowne

duszpasterskich i bardzo często stawali się birytualistami, przechodząc do parafii rzymskokatolickich) oraz rozbudowującej swoje struktury na zachodzie Polski cerkwi prawosławnej¹⁰.

W sytuacji największego kryzysu etniczności osoby te podejmowały trud odbudowy wspólnoty. Zarówno duchowni, jak i osoby świeckie odnajdywały rozproszoną ludność z akcji „Wisła” i organizowali pierwsze nielegalne nabożeństwa. Niejednokrotnie podtrzymywali wysiedleńców duchowo i moralnie:

[...] Ojciec [...] znowu wyruszył na wędrowkę, bo wiedział, że ludzie potrzebują wsparcia duchowego. [...]. Wszystkie te rodziny były przybite, przygnębione nie tylko z powodu przymusowego przesiedlenia z ziemi ojczystej, ale z powodu warunków, w których znaleźli się na folwarku: budynki mieszkalne i zabudowa gospodarcza były bardzo zniszczone, zrujnowane, prawie bez drzwi, okien, pieca. Nie było gdzie postawić trzody, którą przywieźli ze sobą. A do tego szantażowani byli przez wrogo nastawioną polską ludność. Dlatego ludzie stracili jakąkolwiek nadzieję na lepsze życie, a to był już rok 1948. W takiej kondycji zastał ich ojciec Michał. On ich pocieszał, radził i zachęcał do nowej działalności, mówił, że nie można się poddawać tym trudnościom, a trzeba śmiało i odważnie walczyć za swoje rodzinne, religijne i narodowe życie. [...] Ojciec w jednym pokoju naszego domu zrobił kaplicę i postanowił pójść na rajd w poszukiwaniu przesiedleńców z akcji „Wisła” (to już była wiosna 1948 r.). On chciał zobaczyć, jak oni żyją i postanowił, że jeśli będzie możliwość to odnowi religijno-cerkiewne życie, żeby podtrzymać ludzi na duchu, wzmocnić ich duchowo i narodowo. Ojciec wyruszył na oślep, po omacku. Nawiązał kontakt z Prawosławną Konsystorią w Warszawie i z prawosławnym dziekanatem we Wrocławiu

zezwolenie (przykład Wrocławia).

¹⁰Władze polskie przychylnie były nastawione do funkcjonowania cerkwi prawosławnej, w której prowadzono „akcje misyjne” i opiekę przy udziale aparatu państwowego wśród wysiedlonej ludności prawosławnej. W tym celu już na początku czerwca 1945 r. utworzono Prawosławną Administrację Ziem Odzyskanych (od lipca 1946 r. noszącą nazwę Diecezji Ziem Odzyskanych), a w ramach niej utworzono trzy diecezje: Warszawsko-Bielską, Wrocławsko-Łódzką i Białostocko-Gdańską. W 1951 r. na skutek reorganizacji struktur cerkwi prawosławnej w Polsce utworzono cztery diecezje: Warszawsko-Bielską, Białostocko-Gdańską, Łódzko-Poznańską i Wrocławsko-Szczecińską. Na terenie ówczesnego województwa wrocławskiego pierwsza regularna parafia powstała w 1946 r. we Wrocławiu. W uroczystym otwarciu kaplicy przy ul. Dąbrowskiego wzięli udział przedstawiciele Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu. W tym samym roku parafia prawosławna we Wrocławiu liczyła ok. 200-300 wiernych. Rok później pierwsze nabożeństwa w obrządku prawosławnym odbyły się w Zimnej Wodzie (19 VIII 1947), Michałowie (26 VIII 1947), Studzionkach (14 XI 1947), Jeleniej Górze (27 XI 1947). W 1948 r. powstały placówki w Wałbrzychu i Legnicy. W 1949 r. – w Lipinach i Lubinie oraz Przemkowie; w kolejnych latach w Malczycach (1950 r.) i Starym Wołowie (1952 r.). Zob: Urban 1998, s. 30-31, 278.

– księdzem Znoską. Od nich otrzymał pewną informację na temat stanu prawosławia ogółem. Odjechał ze stacji Żary. Wrócił po tygodniu radosny i z radością opowiadał, że znalazł byłych parafian z Uścia Ruskiego i Kwiatonia we wsi Słocina koło Kożuchowa. W okolicach Kożuchowa we wsiach jest wiele przesiedleńców z Łemkowszczyzny. Już nawet w prywatnym domu rodziny K. P. odprawił pierwszą mszę świętą. Tutaj znalazło swoje miejsce do życia wiele rodzin. W okolicznych wsiach wokoło Kożuchowa osiedli Łemkowie ze Żdyni, Smerekowca, Florynki, Wawszki, Boncarowej i innych wsi powiatu gorlickiego i nie tylko. Ich spotkał już ksiądz M. w powiecie Szprotawskim. Koło Nowogrodu spotkał ksiądz Mychajło przesiedleńców z Ulucza, z Dobrej Szlacheckiej i innych wsi Łemkowszczyzny¹¹.

Również bardzo istotną rolę w procesie oddolnego organizowania się wysiedleńców pełniła migrująca łemkowska młodzież. Była ona inicjatorem nieformalnych spotkań, na których podejmowano tematy związane z przyszłością grupy. W materiale empirycznym, pozyskanym w trakcie badań, odnaleźć można wiele wypowiedzi podkreślających istotną rolę jednostek zaangażowanych w odtworzenie wybranych form życia grupowego. Osoby te starały się organizować życie kulturalne i religijne grupy. Dzięki nim został zapoczątkowany proces oddolnego organizowania się wysiedleńców na nowym terenie. Szczególnie aktywni byli wysiedleńcy z Łemkowszczyzny, którzy nagłaśniali problem powrotów w rodzinne strony.

Niewątpliwie miasta gwarantowały migrantom większą anonimowość. W nich wysiedleńcy wtapiali się w tłum i czuli się bezpiecznie. Dlatego po zapewnieniu sobie pracy lub miejsca na uczelni, młodzi Łemkowie rozpoczęli proces oddolnego organizowania się. W pierwszym etapie odszukiwali swoich znajomych z Łemkowszczyzny. Spotykali się, wzajemnie wspierali się, pomagali znaleźć stancje i lepszą pracę:

Wzięli mnie do pracy w księgowości, bo tam prezesem był Ukrainiec. Jak dzieci chodziły do szkoły, to pracowałam w Gminnej Spółdzielni [K.Ł.-U.32].

Uczestnicy tamtych wydarzeń podkreślają silną determinację większości działaczy, którzy za wszelką cenę dążyli do poprawy położenia wysiedleńców poprzez pracę i dalszą edukację:

¹¹Włodzimierz H., grekokatolicki duchowny przez wiele lat był na parafii katolickiej w Szprotawie. Jednocześnie, jak większość grekokatolickich księży, jeździł po okolicznych wsiach, potajemnie odprawiał nabożeństwa, udzielał sakramentów zgodnie z obrzędkiem Kościoła wschodniego. Syn prawosławnego duchownego Michała Popela – Iwan Popel, opisuje wspomnienia ojca w książce pod tytułem: *Popel M. Heroicznyj szlach*, Toronto (Kanada) 1986.

Przyjechałem do Wrocławia w 1947 r. Pracowałem tam i chodziłem do szkoły wieczorowej. Tam spotkałem naszych. Spotykaliśmy się wieczorami, ale wtedy jeszcze nikt nie wiedział, kto jest kto. Chroniliśmy się wzajemnie i pchaliśmy do przodu swoich. To było tak: tutaj inicjatorami byli Łemkowie. To był Sz., G., B. Oni założyli Komisję na przełomie lat 50-60-tych. Oni jeździli po wsiach. Byli aktywni. Wrocław był najbardziej aktywnym ośrodkiem. Na początku było 15-16 osób. To byli studenci. Oni byli inicjatorami [M.U.29].

Do Zielonej Góry przyjechałem w 1954 r. Byłem pierwszym magistrem. Już wtedy dbaliśmy o to, żeby „naszym” dawać pracę nie tylko fizyczną. Pchaliśmy wszystko do przodu. Ci, co mieli posady na „górze” starali się dawać naszym pracę, ale pod warunkiem, żeby nikt nie wiedział, że to za naszą sprawą. Nasze towarzystwo w większości wywodziło się z Gorlic. Z gniazda górskiego wynieśliśmy zaangażowanie. [...] W Legnicy naszych było około 30 osób. Przez cały czas w Legnicy mieliśmy swój dom. W dachu dziura, ale nikt nam nie przeszkadzał. Światło podłączone. Jacy ludzie wtedy do nas nie przychodzili z różnych wsi łemkowskich. Każdy miał swoich, wszyscy byli powiązani. Ale trzeba było zachować dużo ostrożności, żeby nie „wpaść”, bo nikt nie dawał nam gwarancji, że nie doniosą. Spotykaliśmy się w Wołowie u L. G. w domu. Nikt z nas nie wiedział, kto z tych ludzi był „kupiony”. Razem zbieraliśmy się już od 1952 r. Chodziliśmy do cerkwi prawosławnej, żeby spotkać swoich. Na przełomie 1952/1953 r. rozpoczęliśmy spotykać się we Wrocławiu. Już wszyscy w tym okresie znaliśmy się. Jedną rzecz wszyscy wiedzieliśmy, wiedzieliśmy kto z nas wszystkich pracuje. W latach 50-tych przez cały czas spotykaliśmy się. Nieprawdą jest to, że wtedy nic się nie działo. Działo się podziemie i w Legnicy i w Środzie Śląskiej i we Wrocławiu, ale to były sprawy UPA [M.Ł.-U.29].

Obok silnego poczucia solidarności grupowej oraz potrzeby niesienia pomocy przedstawicielom swojej grupy, bardzo ważne dla wysiedleńców było zachowanie monoetnicznego charakteru związków partnerskich, dlatego łemkowska młodzież za wszelką cenę starała się nawiązywać kontakty damsko-męskie w obrębie własnej grupy etnicznej:

W okresie studenckim nasi studenci poznawali się między sobą w klubach, które już w tym czasie były [K2.U.35].

Brat mojej mamy interesował się naszym wychowaniem i wtedy głośno mówił: „Musi być swój i tylko swój”. Był to taki sympatyczny, samotny dziadek, przychodził do nas, brał nas na kolana i stale powtarzał: „Musi być swój i tylko swój” [K.Ł.-U.53].

Związki mieszane poddawano ostracyzmowi:

Była zabawa. Do mnie się przyczepił w GS-ie taki fajny chłopak, Polak, Szewc Józef. On umiał rozmawiać po ukraińsku, tak, że do mnie się odzywał tak i koniecznie chciał przyjść do nas [...]. On przyszedł, a tato jak usłyszał, że on jest Polakiem, to wyszedł z domu i już. Jemu to wystarczyło. Powiedział: „Nie chcą mnie”. No i taka właśnie była

zabawa. Bratowa – najstarszego brata żona Jagielka, jak tak staliśmy koło stodoły i ona wylała na mnie wiadro wody, że stoję z Polakiem i już [K.Ł.-U.32].

Większość narratorów odrzucała możliwość związania się z osobami spoza łemkowskiego kręgu:

Nigdy nie pomyślałam, żeby wyjść za mąż za Polaka, ani na chwilę. Jak nie spotkałabym swojego męża, to bym do dziś nie wyszła za mąż. To było gdzieś głęboko we mnie i w sercu [K.Ł.U.38].

Zachowanie monoetnicznego charakteru grupy w znacznym stopniu hamowało proces asymilacji i pozwalało zachować odrębność kulturową poprzez transmisję dziedzictwa.

Jak podkreśla Roman Drozd, początkowa izolacja wysiedleńców przyczyniła się do jej wewnętrznej integracji. Jego zdaniem „[...] Było to więc sprzężenie zwrotne, zgodne z prawidłami akulturacji” (Drozd, Hałagida 1999, s. 12-13).

Dzięki aktywności i determinacji Łemków z województwa wrocławskiego i zielonorońskiego w 1955 r. we Wrocławiu powołano komisję do spraw mniejszości ukraińskiej o nazwie „Kulturalno-Oświatowa Komisja Ludności”. Komisja ta przygotowała postulaty, w których między innymi zażądano zgody na powroty na Łemkowszczyznę, zaspokojenie potrzeb kulturalnych i oświatowych oraz religijnych. Wysiedleńcy o orientacji ukraińskiej dążyli do utworzenia punktów nauczania języka ojczystego¹².

W czerwcu 1956 r. na bazie KOKL-u utworzono w czerwcu 1956 r. Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne oraz powołano tygodnik „Nasze Słowo”, który był organem prasowym Towarzystwa. W jego Komitecie, a później składzie organizacji znaleźli się aktywni działacze, pochodzący

¹²Próby samorządowego organizowania punktów nauczania języka ukraińskiego podejmowano już w 1947 r. Jednak starania Ukraińców zakończyły się niepowodzeniem. Praktycznie do 1952 r. Ukraińcy pozbawieni byli możliwości wszelkich działań na rzecz oświaty i kultury. W IV 1952 r. podjęto uchwałę Biura Politycznego KC PZPR, której celem było uregulowanie statusu ludności ukraińskiej. W nawiązaniu do tej uchwały w sierpniu tego samego roku wydano zarządzenie Ministerstwa Oświaty, które miało uregulować formy i zakres nauczania dzieci w języku ojczystym. Rozporządzenie to regulowało kwestie oświatowe do 1956 r. Zgodnie z nim, nauką obejmowano dzieci, których rodzice wyrazili taką chęć, do II klasy w szkołach lub tzw. kompletach dla co najmniej 10 uczniów, po 3 godziny tygodniowo. W świetle danych sporządzonych w województwie wrocławskim przez Powiatowy Wydział Rolnictwa z 1952 r., na 678 dzieci narodowości ukraińskiej (urodzonych na przestrzeni 1938-1945, zamieszkałych na terenie 9 powiatów), 610 uczęszczało do szkoły, natomiast chęć podjęcia nauki języka ukraińskiego zadeklarowało 286 rodziców, których dzieci uczęszczały w tym czasie do szkół. Chęć nauczania wyraziło niecała połowa spośród nich – 46,8% (Syrnyk 2007, s. 192-193).

z Łemkowszczyzny¹³. Na terenie Ziemi Lubuskiej oraz Dolnego Śląska zaczęto tworzyć koła UTSK. Początkowo powstawały one w miastach, później zakładano je w miasteczkach i wsiach¹⁴.

Głównym zadaniem łemkowskich aktywistów w obrębie ww. struktur było uzyskanie od ówczesnych władz zgody na powroty¹⁵. Proces ten uruchomiono w kwietniu 1957 r. po utworzeniu tzw. „komisji Tkaczowa”¹⁶, której formalnym celem było sprawdzenie możliwości powrotów¹⁷.

Powstanie Komisji oraz UTSK miało dla wysiedleńców ogromne znaczenie – zapoczątkowało proces instytucjonalizacji życia społecznego Łemków na Ziemiach Zachodnich. Uświadomiło władzom Polskim, że w sytuacji zagrożenia i utraty wartości etnicznych, grupa nawet w ciężkich warunkach posiada zdolność do konsolidacji i walki o swoją tożsamość.

W pierwszej połowie lat 50. zaczęto tworzyć punkty nauczania języka ukraińskiego na terenie województwa wrocławskiego i zielonogórskiego. Zorganizowane formy nauczania nie cieszyły się wśród Łemków szczególnym zainteresowaniem, o czym świadczyć może stosunkowo niewielka ilość dzieci w wieku szkolnym, które pobierały naukę w przyszkolnych punktach nauczania języka ukraińskiego¹⁸. Przyczyn tego zjawiska mogło być wiele.

¹³Brali oni udział w przygotowaniu Zjazdu UTSK w Warszawie, opracowania statutu organizacji oraz zatwierdzaniu składu redakcyjnego tygodnika. Zasiadali również w strukturach władz centralnych Towarzystwa. Wśród łemkowskiej delegacji z województwa wrocławskiego i zielonogórskiego znaleźli się autorzy postulatów ogłoszonych w trakcie ww. Zjazdu, które można traktować jako faktyczny program Łemków zamieszkujących zachodnie Ziemię Polski: R. DROZD. *Zasady rozmieszczenia ludności ukraińskiej na Ziemiach Odzyskanych w ramach akcji „Wisła”*, „Śląskie Studia Historyczne”, nr 3, s. 140.

¹⁴Na przestrzeni 1956/1963 r. na terenie dwóch ww. województw działało ok. 30 kół terenowych. Zob.: Syrnyk 2007, s. 152-153 oraz Dudra 2008, s. 176.

¹⁵Decyzję o nich wzmocniała nostalgia za ziemią ojczystą oraz wiadomość o tym, że duża część pozostawionych gospodarstw, jak również gruntów była niezagospodarowana. Pierwsze sygnały dotyczące możliwości powrotów rozpoczęły falę wyjazdów pojedynczych osób i rodzin.

¹⁶Nazwa tej komisji pochodzi od nazwiska pełnomocnika rządu – Stanisława Tkaczowa.

¹⁷W oparciu o dane „komisji Tkaczowa” od kwietnia 1957 r. do lipca 1958 r. na dawne miejsce osiedlenia udało się 4949 rodzin (czyli około 20 tys. osób). Zjawisko to nigdy nie przybrało masowych form. Dość szybko władze zaczęły stopować możliwość reemigracji. Natężenie powrotów zmniejszyło się już na początku 1958 r. Trudno jednak określić faktyczną liczbę powracających rodzin ze Środkowego Nadodrza. Nie zachowały się z tamtego okresu szczegółowe raporty.

¹⁸W województwie tym funkcjonowało siedem punktów nauczania, w których uczyło się 110 osób. Miejscowości, w których rozpoczęto naukę ukraińskiego w szkołach to: Rosochata, Wągorodno, Legnickie Pole, Jakuszowice – powiat legnicki; Nieszczyzna, Lubiąż, Mojęcice, Pełczyn – powiat wołowski; Gromadka, Złotoryja, Zamienice – powiat bolesławiecki (Syrnyk 2007, s. 193). W województwie zielonogórskim punkty nauczania

Ówczesne władze zezwalały na tworzenie przyszkolnych punktów nauczania języka ukraińskiego. Dzięki sformalizowanej nauce mogły one sprawować dokładną kontrolę nad objętymi edukacją wysiedleńcami.

Uczestniczenie w lekcjach było jednoznacznie deklaracją narodową. Konieczność deklarowania własnej narodowości, przy ówczesnym negatywnym nastawieniu dużej części społeczeństwa polskiego do Ukraińców było aktem sporej odwagi cywilnej. Dlatego w większości wypadków ludność z Łemkowszczyzny sceptycznie była nastawiona do wysyłania dzieci na lekcje ukraińskiego przy szkolnych punktach nauczania. Poza tym wielu wysiedleńców odrzucało jakikolwiek związek z narodem ukraińskim, podkreślając odrębność „mowy łemkowskiej” wobec języka ukraińskiego¹⁹. Jako przyczyny spadku liczby punktów nauczania podawano brak przygotowanej kadry

rozpoczęły swoją pracę w 1953 r. w Niwiskach i Lipnachs – powiat Nowa Sól. W Nowej Soli naukę języka ukraińskiego podjęło 24 uczniów, a w Lipnachs 10. W 1954 r. powstały nowe punkty nauczania w Wielisławicach – powiat Strzelce Krajeńskie i Piotrowice – powiat Szprotawa, Gaworzyce – powiat Głogów. Ogółem do punktów nauczania w województwie zielonogórskim uczęszczało 91 uczniów w 8 zespołach (Dudra 1996, s. 278). W końcu 1954 r. liczba punktów nauczania w województwie zielonogórskim wzrosła do 8, a nauką języka ukraińskiego objęto 130 uczniów (tamże). Nowe punkty powstały między innymi w: Osiecku (powiat Strzelce Krajeńskie), Lubięcinie (powiat Nowa Sól), Polkowicach i Niekarzynie (powiat Głogów). Przewidywano utworzenie kolejnych punktów w: Międzyrzeczu, Lesznie Górnym, Radwanicach, Grębobicach i Buczynie (tamże). Dzięki staraniom łemkowskich działaczy, na początku lat 50. powstało ponad dwadzieścia przyszkolnych punktów nauczania języka ukraińskiego w obydwu interesujących mnie województwach (zielonogórskim i wrocławskim). W każdym z punktów nauczania lekcje języka ukraińskiego pobierało najczęściej kilkunastu uczniów (Dudra 1996, s. 278).

¹⁹Podczas gdy w województwie zielonogórskim liczba punktów nauczania z roku na rok zwiększała się, w województwie wrocławskim w latach 1954/1955 liczba uczniów uczęszczających na zajęcia języka ojczystego zmniejszyła się. W okresie tym naukę języka ukraińskiego zaplanowano już tylko w trzech powiatach województwa wrocławskiego (w powiecie legnickim: Kawice, Mierzowice, Rosochata, Wądrąże Wielkie, Wągorodno, lubińskim: Niemstów i złotoryjskim: Zamienice) (zob.: Syryk 2007, s. 193-222; Dudra 2008, s. 75). W roku szkolnym 1955/1956 w województwie zielonogórskim powstały nowe punkty nauczania w Torzymiu (powiat Sulęcín), Bobrówko, Welmin, Wielisławice (powiat Strzelce Krajeńskie), Piotrowice (powiat Szprotawa), Nowogód Bobrzański (powiat Żagań), Wojciechówka, Wysoka Brzoza (powiat Międzyrzecz). Łącznie we wszystkich funkcjonujących punktach uczyło się 136 uczniów (Dudra 1996). Po 1956 r. powołano do życia kolejne punkty nauczania. Z analizy danych z tego okresu można wywnioskować, że właśnie wtedy na terenie województwa zielonogórskiego utworzono najwięcej takich punktów. Według danych WRN w Zielonej Górze na terenie województwa zielonogórskiego w roku szkolnym 1956/1957 funkcjonowały 23 punkty nauczania, w których naukę języka ukraińskiego pobierało 349 uczniów (tamże, s. 279). Tak, jak zaznaczyłam wcześniej – udział młodych wysiedleńców w zorganizowanej formie nauczania ukraińskiego nigdy nie przybrał masowej formy.

i programów nauczania (Syrnyk 2007, s. 186). Faktycznie jednak zmniejszająca się ilość dzieci w punktach nauczania spowodowana była koniecznością deklarowania swojej narodowości w sytuacji wrogiego nastawienia dużej części społeczeństwa polskiego.

W materiałach archiwalnych z pierwszej połowy lat 50. wskazuje się, że bierny stosunek wysiedleńców do nauczania języka ukraińskiego wynikał z jednej strony z niskiej świadomości rodziców – słabej znajomości literackiego języka ukraińskiego i posługiwaniem się w domu dialektem łemkowskim przez ludność wysiedloną z Łemkowszczyzny, z drugiej zaś strony pojawiają się argumenty, że Łemkowie nie są Ukraińcami, lecz Łemkami narodowości polskiej (Syrnyk 2007, s. 194 oraz Dudra 1996, s. 278).

Oprócz punktów nauczania, które utworzono na przestrzeni lat 1953-1956, na terenie województwa wrocławskiego powołano w 1956 r. dwie placówki szkolne: w Jarosławcu²⁰ szkołę z ukraińskim językiem nauczania stopnia podstawowego oraz w Legnicy – szkołę z językiem ukraińskim stopnia średniego²¹. Obydwie szkoły były jedynymi na terenie Dolnego Śląska. Szczególną rolę w życiu Łemków identyfikujących się z orientacją ukraińską pełniła szkoła w Legnicy. Była ona kuźnią ukraińskiej inteligencji i ostoją ukraińskości w najtrudniejszych dla Ukraińców okresach. Na początku funkcjonowania tej szkoły ponad 66,6% uczniów pochodziła z województwa wrocławskiego, dwa lata później na przestrzeni lat 1959/1960 – 23,8%, a rok później już tylko 8% (Syrnyk 2007, s. 216). Przyczyną tak niskiej frekwencji młodzieży z województwa wrocławskiego był negatywny stosunek społeczności legnickiej do Ukraińców oraz główny powód, o którym wspomniano przy okazji rezygnacji rodziców z posyłania dzieci na lekcje języka ukraińskiego w punktach nauczania: „zachowanie specyficznej ostrożności”, aby nie narazić się władzom polskim, gdyż znaczna większość wysiedleńców z Łemkowszczyzny liczyła na uzyskanie zgody na powroty. Ponadto, u części Łemków negatywny stosunek do szkolnictwa ukraińskiego wynikał z przekonań ideologicznych. Bojkot ukraińskiego szkolnictwa oznaczał chęć odcięcia się od narodu ukraińskiego i podkreślenie swojej odrębności językowej.

Obok szkolnictwa, istotną funkcję integracyjną pełniły struktury cer-

²⁰Szkołę tę powołano do życia w 1957 r. Na przełomie lat 1957/1958 uczyło się w niej 23 uczniów, rok później 35. W roku szkolnym 1960/1961 liczba uczniów wzrosła do 56, rok później – do 62. W kolejnych latach liczba dzieci pochodzących z ukraińskich rodzin zmniejszyła się odpowiednio do 46 w roku szkolnym 1966/1967, 1968/1969 do 32.

²¹Początkowo, ze względu na brak warunków lokalowych w Legnicy, szkoła ta funkcjonowała w Złotoryi. Po 1957 r., dzięki usilnym staraniom Zarządu Głównego w Legnicy, siedzibę szkoły przeniesiono do Legnicy.

kwi prawosławnej. Struktury te pręźnie rozwijały się w drugiej połowie lat 40. na terenie całej Polski. Skupiały one wiernych niezależnie od ich faktycznej przynależności konfesyjnej. Wbrew próbom podejmowanym przez wysiedleńców, władze polski stanowczo nie zezwalały na odbudowę obrządku grekokatolickiego na terenie całego kraju, konstruując nawet „zasadę bezprzedmiotowości jej istnienia”. Dlatego do 1957 r. na terenie Dolnego Śląska i Ziemi Lubuskiej oficjalnie nie było żadnego ośrodka, w którym legalnie byłyby odprawiane msze, mimo tego, że już w 1947 r. we Wrocławiu zwrócono się z prośbą o stosowne zezwolenie od władz. Tak jak zaznaczono to wcześniej, nabożeństwa w obrządku grekokatolickim odbywały się nielegalnie, najczęściej potajemnie w prywatnych domach wysiedleńców. Dla wielu wysiedleńców cerkiew pełniła funkcję integracyjną – scalała rozproszonych wiernych obrządku wschodniego.

Część grekokatolików zaczęło uczęszczać do Kościoła katolickiego, pozostała część z nich do Kościoła prawosławnego. Większość wysiedlonych grekokatolików, dla których ważniejsza była wiara katolicka od obrządku wschodniego, chrzcili swoje dzieci, chowali zmarłych, brali śluby kościelne w obrządku rzymskokatolickim.

Sprawa restytucji obrządku grekokatolickiego została podniesiona przez członków UTSK na wojewódzkiej konferencji we Wrocławiu w dniu 4 XI 1956 r. W piśmie wystosowanym do KC PZPR i Prezydium Rządu działacze ukraińskiego Towarzystwa żądali zaprzestania dyskryminacji grekokatolików (Syrnyk 2007, s. 245). Władze polski zezwoliły na dynamiczny rozwój prawosławia, ponieważ podobnie jak w przypadku kontroli nad punktami nauczania języka ojczystego, również dzięki funkcjonowaniu struktur cerkiewnych mogły one prowadzić stałą kontrolę nad wysiedleńcami. Za pomocą cerkwi aparat państwa prowadził „akcje misyjne” i opiekę wśród tej ludności. W tym celu na początku czerwca 1945 r. utworzono Prawosławną Administrację Ziem Odzyskanych²².

Na terenie ówczesnego województwa wrocławskiego pierwsza regularna parafia powstała w 1946 r. we Wrocławiu. Na przestrzeni lat 1946/1952 nabożeństwa w obrządku prawosławnym odbywały się w kilkunastu miejscowościach województwa wrocławskiego oraz zielonogórskiego²³.

²²Od lipca 1946 r. noszącą nazwę Diecezji Ziem Odzyskanych, a w ramach niej utworzono trzy diecezje: Warszawsko-Bielską, Wrocławsko-Łódzką, Białostocko-Gdańską. W 1951 r. na skutek reorganizacji struktur cerkwi prawosławnej w Polsce utworzono cztery diecezje: Warszawsko-Bielską, Białostocko-Gdańską, Łódzko-Poznańską i Wrocławsko-Szczecińską (Dudra 1996, s. 90).

²³Pierwsze nabożeństwa w obrządku prawosławnym odbyły się w Zimnej Wodzie

Dzięki „odwilży” w 1956 r., na przełomie lat 1956-1957 zezwolono na powstanie kilku placówek greckokatolickich, ale tylko w ograniczonym zakresie. Zgoda ta była znacznym osiągnięciem na drodze rozwoju wspólnoty Kościoła greckokatolickiego w Polsce²⁴. Wkrótce powstało pięć parafii greckokatolickich w województwie wrocławskim i trzy placówki w zielonogórskim²⁵.

Zakończenie

Wysiedlenia Łemków przyczyniły się do rozpadu ich dotychczasowego świata. Wysiedlona ludność utraciła na zawsze ziemię swoich ojców, wraz ze wszystkimi komponentami tworzącymi ich małą ojczyznę (środowiskiem rodzinnym, sąsiedzkim, religijnym, oświatowym, kulturowym i obyczajowym), a także pozbawiono ją najistotniejszego elementu pamięci zbiorowej – grobów swych przodków. Społecznym skutkiem akcji „W” było zerwanie więzi sąsiedzkich i rodzinnych (Kmita 1997, s. 186).

Na skutek akcji „Wisła”: „[...] zerwana została więź międzypokoleniowa i międzyludzka, a wraz z nią przestał istnieć patriotyzm lokalny, z jakim związana jest chęć służenia najbliższemu środowisku, inicjatywy twórcze, ambicje jednostek i przedsiębiorczość – czyli poczucie współodpowiedzialności za losy zbiorowości i przywiązanie do własnej ziemi” (Kmita 1997, s. 187). Rozpoczął się proces „bezpowrotnego tracenia ojczyzny”²⁶.

Na płaszczyźnie kulturowej, wysiedlenie przyczyniło się do utraty wielu elementów tradycji Łemków. Wysiedleńcy przymuszeni zostali do bezpośredniego kontaktu z kulturą polską, w zderzeniu z którą rozproszona mniejszość nie miała warunków do przetrwania, a tym bardziej rozwoju, w więc do zachowania większości najbardziej podstawowych, charakterystycznych dla grupy własnej – często o znaczeniu symbolu – elementów. W konsekwencji z kultury rodzimej udawało się zachować te elementy kul-

(19 VIII 1947), Michałowie (26 VIII 1947), Studzionkach (14 XI 1947), Jeleniej Górze (27 XI 1947). W 1948 r. powstały placówki w Wałbrzychu i Legnicy. W 1949 r. w Lipinach i Lubinie oraz Przemkowie. W kolejnych latach w Malczycach (1950 r.) i Starym Wołowie (1952 r.) (zob.: Urban 1998, s. 30-31, 278).

²⁴Mam na myśli działaczy z Wrocławia, którzy domagali się od miejscowych władz restytucji obrządku Greckokatolickiego i zaprzestania jego dyskryminacji. Zob.: Hałagida, Drozd 1999, s. 101-102.

²⁵W województwie wrocławskim założono parafie we Wrocławiu, Legnicy, Wołowie, Modle, Żmigrodzie i Przemkowie, zaś w zielonogórskim w Zielonej Górze, Skwierzynie i Międzyrzeczu. Nieregularnie odprawiano również nabożeństwa w Rokitkach.

²⁶Określenie W. Mokrego (por.: Mokry 1987).

tury duchowej i materialnej, które można było podtrzymywać w czterech ścianach domowego zacisza.

Akcja „Wisła” odbiła się negatywnie na kondycji psychicznej wysiedleńców: sytuacja obcości w nowym miejscu spowodowała utratę spójności. Rozbicie uniwersum symbolicznego wiązało się z poczuciem tymczasowości, dezintegracją norm i wartości, które obowiązywały na Łemkowszczyźnie. Szczególnie odczuwano rozpad więzi religijnych, brak wsparcia duchowieństwa oraz możliwości praktyk religijnych (Dziewierski 1992, s. 40).

Należy zgodzić się z Małgorzatą Kmitą (1997, s. 189), iż „bezpośrednim skutkiem akcji »Wisła«, tworzącym jakby sumę wszystkich tu wspomnianych, stał się brak poczucia ojczyzny, brak przywiązania do jakiegokolwiek miejsca przez bardzo długi okres czasu. Pierwotne miejsce zamieszkania wysiedleńców w dalszym ciągu stanowiło dla nich dominujące ramy tożsamości. Dlatego utworzyli oni na nowym terytorium Mit Raju Utraconego. Mit ten pozwalał im przetrwać, ale jednocześnie hamował proces wrastania na nowym obszarze”.

Sytuacja Łemków po wysiedleniu była ekstremalna. Trudne warunki bytowe oraz niekorzystne ich położenie polityczne nie pozwalały na podtrzymywanie wartości etnicznych, tak istotnych z punktu widzenia trwania grupy. Stała kontrola komunistycznych władz, wrogie nastawienie Polaków, rozproszenie oraz brak struktur religijnych, oświatowych i kulturalnych przyczyniły się do rozbicia i osłabienia grupy. Jednym ze sposobów przetrwania w szczególnie trudnych warunkach po wysiedleniu było podejmowanie strategii obronnych – ukrywanie pochodzenia etnicznego, kultywowanie obrzędów religijnych i świeckich w ukryciu, w gronie najbliższych, a następnie oddolne odtwarzanie struktur etnicznych w celu zachowania kultury przodków i pamięci grupy. Inną strategią było przystosowanie się do społeczeństwa polskiego zgodnie z założeniami ówczesnych władz – zasymilowanie się ze społeczeństwem polskim – przyswojenie języka polskiego i uznanie go za język ojczysty, odejście od obrządku związanego z tradycją wschodnią oraz wchodzenie w niejednorodne etnicznie związki małżeńskie. Motywy wykorzystania ww. strategii były różne i zapewne należałoby analizować je indywidualnie. Trudno z obecnej pozycji poddawać ocenie zachowania jednostek w sytuacji zagrożenia. Zapewne silny strach i lęk przed represjami oraz niski status społeczny wzmocniały niską samoocenę jednostek oraz wyznaczały ich niższą pozycję wśród społeczeństwa polskiego. Wierni tradycji pozostali najbardziej odporni i świadomi wysiedleńcy. Dzięki ich silnej determinacji zachowano ciągłość tradycji i pamięć o przodkach i magicznej krainie, która dla wielu żyjących Łemków pozostaje małą ojczyzną.

Literatura

- DUDRA S. (1996), Łemkowie na Środkowym Nadodrzu w latach 1947-1990, rozprawa doktorska Zielona Góra (Uniwersytecka Biblioteka Cyfrowa, UZ).
- DROZD R. (1997), Droga na zachód. Osadnictwo ludności ukraińskiej na ziemiach zachodnich i północnych Polski w ramach akcji „Wisła”, Warszawa-Koszalin.
- DROZD R. (2005b), Geneza i przebieg akcji „Wisła”, [w:] Ukraińcy w najnowszych dziejach Polski 1918-1989, red. R. Drozd, Warszawa.
- DROZD R., (RED.) (2005a), Ukraińcy w najnowszych dziejach Polski 1918-1989, Warszawa.
- DZIEWIERSKI M. (1992), Dezintegracja społecznego świata Łemków, [w:] idem, Dylematy tożsamości, Katowice.
- HAJDUKEWYCZ O. (2005), Spomyny pro žyttia ta duszparstyśku praci u otcia szambeliana Wołodymyra Hajdukewycza ta joho rodyny, Gorlice.
- MISIŁO E. (1993), Akcja „Wisła”, Dokumenty, Warszawa.
- MISIŁO E. (1996), Repatriacja czy deportacja. Przesiedlenie Ukraińców z Polski do USSR 1944-1946, Tom 1, Dokumenty, Oficyna Wydawnicza „Archiwum Ukraińskie”, Warszawa.
- KWILECKI A. (1974), Łemkowie. Zagadnienie migracji i asymilacji, Warszawa.
- PUDŁO K. (1970), Osadnictwo łemkowskie na Dolnym Śląsku w latach 1949-1969, [w:] Praca zbiorowa, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław.
- PUDŁO K. (1987), Łemkowie. Proces wrastania w środowisko Dolnego Śląska 1947-1985, Tom 28, Prace i materiały etnograficzne, Wrocław.
- SYRNYK J. (2007), Ludność ukraińska na Dolnym Śląsku (1945-1989), IPN, Wrocław.

Aleksandra Jawornicka-Nowosad

**Der Zerfall des gesellschaftlichen
Lebens der Lemken als unmittelbare Folge der Umsiedlungs – „Aktion
Weichsel“**

Zusammenfassung

Das Ziel des vorliegenden Beitrags ist die Darstellung von Folgen der Zwangsumsiedlung „Aktion Weichsel“. Dieses Ereignis stellt gegenwärtig einen wichtigen Bestandteil kollektiver Erinnerung von Lemken dar. Das Jahr 1947 ist für sie ein Symbol des Heimatverlustes: Zerstörung regionaler Verflechtungen, Vertreibung, Schmerz und Leid von mehreren zehntausend Menschen. In Anlehnung an das zugängliche Archivmaterial und das in den Jahren 2006 - 2008 während der Vor-Ort-Erhebung gesammelte Narrationsmaterial wurde die folgende These aufgestellt: Die Zwangsmigrationen von Lemken trugen zum Zerfall deren ehemaliger Gemeinschaft bei. Der gewaltsame und brutale Verlauf der Zwangsumsiedlungsaktion führte zur Gefährdung der Existenz von Lemken, trug zur Bildung einer Trauma bei, die im Gefühl des Unrechts, der Angst und einer Minderwertigkeit bestand. Die Frage, mit der ich mich in diesem Artikel auseinandersetzte, lautet: Wie versuchten die Lemken in einer extremen Notlage: unter ständigen Kontrollen durch den Staat, bei dessen feindlicher Einstellung zu neuen Migranten, bei Zerstreuung ihres Volkes, Zerstörung alter ethnischer Strukturen (im Bildungswesen, in der Religion und in der Kultur), zu überleben und ihre eigene Kulturidentität zu bewahren? Die Aussiedlungen der Lemken nach dem Krieg unterbrachen den in der zweiten Hälfte des 19. Jh. begonnenen Prozess der Bildung einer nationalen Identität der Lemken. Die Existenz der Lemken in den polnischen Westgebieten war durch schwierige materielle Bedingungen und die Politik des neuen Staates determiniert, der die Bewahrung der ethnischen Zugehörigkeit und die Vermittlung des Kulturerbes unter den Umsiedlern erschwerte oder gar verhinderte. Die Politik der VR Polen war auf die volle Assimilation der Lemken gerichtet. Der Staat führte bewusst einen Zwangsapparat zur Druckausübung ein, der wiederum die Existenzgrundlage der Zwangsmigranten gefährdete: das Recht auf Gründung ethnischer Einrichtungen, wie orthodoxen Kirchen, Schulen, gesellschaftlich-kulturellen Vereinen, wurde ihnen aberkannt. In der polnischen Gesellschaft verfestigte sich dadurch ein falsches, auch die nächsten Generationen belastendes Bild von Umsiedlern als Ukrainern, Raubmördern und Banditen.

III

PAMIĘĆ ZBIOROWA

O MIGRACJACH PRZYMUSOWYCH

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Jerzy Kochanowski

Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego

**PRZYMUSOWA MIGRACJA POLAKÓW I NIEMCÓW
W POLSKIEJ PAMIĘCI ZBIOROWEJ PO 1945 ROKU***

Na wstępie niniejszego artykułu niezbędne są pewne zastrzeżenia: w tekście skupiłem się przede wszystkim na przymusowych migracjach ludności polskiej pod okupacją niemiecką, rezygnując z zaprezentowania – bezsprzecznie fascynujących – meandrów pamięci zarówno o deportacjach z Kresów w latach 1940-1941, jak i o tzw. repatriacji stamtąd 1944-1946¹. W przypadku Niemców uwzględniono mieszkańców obywateli Rzeszy sprzed 1939 r., nie zajmując się już „Niemcami etnicznymi” (Volksdeutschen). Skrótkowo została również potraktowana pierwsza dekada XXI w., zasługująca na osobne opracowanie².

Nawet tak ograniczona analiza obecności migracji przymusowych zarówno w pamięci zbiorowej, jak i polityce pamięci jest zadaniem niełatwym. Polska pamięć zbiorowa o wojennych i powojennych migracjach przymusowych kształtowała się (i kształtuje) wielopłaszczyznowo, a poszczególne perspektywy były (i są) uzależnione od różnorodnych czynników. W sposób oczywisty pamiętano przede wszystkim o własnych doświadczeniach, a nie np. Niemców czy Ukraińców, wypychając z pamięci, relatywizując lub tabuizując zwłaszcza wyrządzone im – przez Polaków – krzywdy. Również

*W artykule wykorzystałem niektóre wątki zamieszczone w książce: Ahonen, Pertti i in. 2008.

¹O meandrach pamięci o Kresach i wypędzeniu stamtąd zob.: Kochanowski 2004, s. 111-123; Kochanowski 2006, s. 267-278.

²Zob.: tekst Bernadetty Nitschke w tym tomie.

geopolityka miała olbrzymi wpływ na kształt pamięci w ogóle, a pamięci o migracjach, ściśle powiązanych ze zmianami granic – w szczególności. W kraju wspomnianie przed 1989 r. zarówno o migracjach na Wschodzie, jak i o wysiedleniu ludności niemieckiej było albo zakazane, albo przesiewane przez gęste sito cenzury. W rezultacie pamięć o tych wydarzeniach została w dużym stopniu sprywatyzowana, zesłała do poziomu „przeżyć wewnętrznych”, a wiedza o nich opierała się przede wszystkim na przekazie rodzinnym. Prowadziło to z jednej strony do pamiętania wybiórczego, dotkliwych wyrw w zbiorowej świadomości, ale również do powstawania mitów i ugruntowywania stereotypów. Polacy, którzy po 1945 r. pozostali na emigracji, nie podlegając żadnym ograniczeniom ideologicznym, także popadali w skrajności. Typowymi zjawiskami była petryfikacja własnych doświadczeń i idealizacja utraconych Kresów, patrzenie na ich wieloetniczność przez swoisty pryzmat, często traktując mniejszości narodowe jak rekwizyty w czysto polskim teatrze. Niemożliwość weryfikacji wiedzy o przymusowych migracjach na Wschodzie prowadziła do trwałej mitologizacji ich rozmiarów³.

Kolejnym czynnikiem wpływającym na kształt pamięci o przesiedleniach był czas – w powojennej Polsce odmierzany kolejnymi zakrętami i zwrotami politycznymi (1956, 1970, 1980, 1989), przynoszącymi m.in. złezlenie lub zaostrzenie cenzury, zmianę kierunku propagandy i wraz z nią oficjalnej „polityki historycznej”. Co jednak charakterystyczne, większym zmianom podlegała pamięć o migracjach na Wschodzie niż tych pod okupacją niemiecką. Jeżeli bezpośrednio po wojnie, gdy pamięć była wciąż żywa, ukazywały się pisane „na gorąco” wspomnienia, traktujące wyłącznie o wysiedleniach z „Kraju Warty” czy Pomorza⁴, to od lat 50. był to temat podejmowany już przede wszystkim przez historyków, prace których nie miały większego wpływu na kształtowanie pamięci zbiorowej⁵. W po-

³Dzięki otwarciu w latach 90. archiwów proradzieckich można było podać w dalszym ciągu szacunkową, ale już zapewne bliższą prawdy liczbę deportowanych 1940-1941 – 309-327 tys. osób. Na emigracji liczbę deportowanych określano (na podstawie przede wszystkim wspomnień i zeznań zbieranych przez służby wywiadowcze Polskich Sił Zbrojnych) na 960-1270 tys. (por.: Ciesielski, Materski, Paczkowski 2002, s. 15). Pod koniec lat 80. część krajowych badaczy przejęła bezkrytycznie te szacunki, czasami nawet je podwyższając. Np. Piotr Żaroń ocenił na 2 miliony liczbę obywateli polskich, którzy różnymi drogami znaleźli się po 1939 r. w głębi ZSRR (1990, s. 132). Podobne błędy powtórzył piętnaście lat później Jan Czerniakiewicz (por.: 2005, s. 15). Nie są to bynajmniej odosobnione przypadki.

⁴M.in.: Gizella 1946; Grot, Ostrowski 1946.

⁵Por.: opracowania Włodzimierza Jastrzębskiego, Czesława Łuczaka, Czesława Madajczyka, Karola Mariana Pospieszalskiego, Edwarda Serwańskiego, Janusza Sobczaka, Andrzeja Szefera, Jana Szylinga, Stanisława Waszaka, Janusza Wróbla.

wstałych przed 1989 r. (nie)materialnych formach upamiętnienia II wojny (programy nauczania, muzea, miejsca pamięci, film, literatura piękna etc.) przymusowe migracje zostały wpisane w całokształt niemieckiej polityki eksterminacyjnej, zlewając się z obozami koncentracyjnymi, terrorem, wyzyskiem gospodarczym, pracą przymusową. Charakterystyczny jest przykład filmu fabularnego. Wysiedlenia z ziem przyłączonych do Rzeszy zostały pokazane wyraźnie tylko w jednym odcinku (czwartym) emitowanego po raz pierwszy w 1977 r. serialu „Polskie drogi” (reż. Janusz Morgenstern). Np. w Poznaniu upamiętniono jedynie miejsce, gdzie mieścił się główny obóz przesiedleńczy (ob. ul. Bałtycka 7), odsłaniając tam w lutym 1962 r. tablicę (por.: Wojtkowiak 2004). Można wręcz odnieść wrażenie, że przesiedlenia stały się w oficjalnej polityce pamięci jakby pośledniejszym, mniej poważnym rodzajem represji, zbyt mało martyrologicznym i bohaterskim.

Trudno również powiedzieć, w jakim stopniu na kształcie pamięci i jej relatywizacji zaważyło porównanie doświadczeń wysiedlonych i tych, którzy pozostali. Dla Polaków wypędzonych z Gdyni, Łodzi czy Poznania fakt przymusowego opuszczenia domu, obóz przejściowy, transport, pierwsze tygodnie w Generalnym Gubernatorstwie były rzeczywiście przeżyciem traumatycznym. Ale mimo wszystko ich wojenna egzystencja w Warszawie, Lublinie czy Radomiu była bardziej ludzka niż rodzin lub znajomych pozostałych na terenach przyłączonych do Rzeszy. Chociaż mówiąc o życiu w GG trudno używać określenia „normalność”, to wysiedleni z Wielkopolski czy Pomorza mogli tutaj bez obaw mówić po polsku, chodzić do polskich kościołów, czytać polskie gazety, pić kawę w polskich kawiarniach, dzieci uczyły się legalnie w szkołach podstawowych (a nielegalnie w średnich czy wyższych). Stwierdzenie, w jaki sposób zaważyło to na kształcie pamięci, wymaga dokładnego zbadania. Jednak teza, że „łatwiejsze” życie w GG zatarło ostre kontury „wypędzeniowej pamięci”, choć ryzykowna, nie jest zapewne pozabawiona podstaw. Tym bardziej, że podobne procesy zachodziły również w przypadku Kresów. „Znałem [...] mieszkańców Gdańska z dawnych kresów wschodnich Polski – notował w *Kartkach z dziennika* Stefan Chwin – którzy nosili w sercu prawdziwy uraz wygnania, tęsknili do utraconych miejsc urodzenia i nawet czasem głośno się odgrażali, że »Lwów i Wilno powinny być znowu nasze«, a równocześnie – tak, równocześnie – czuli wyraźną ulgę, że już nie muszą mieszkać tam, na kresach, w tym kotle raniących się narodów [...] i że, na szczęście, mogą spokojnie żyć w polskim Gdańsku” (Chwin 2004, s. 68-69). Jeżeli też pamięć Polaka deportowanego z Kresów w 1940 czy 1941 r. była jednopłaszczyznowa, nacechowana tęsknotą za utraconą ojczyzną, to pamięć wywiezionego stamtąd Żyda mogła być

krańcowo różna. Dla społeczności żydowskiej deportacja okazała się bowiem w ogólnym rozrachunku ratunkiem. Mimo że egzystencja w jakimś kołchozie, „osiedlu specjalnym” bądź łagrze na Syberii czy w Kazachstanie była niezwykle trudna, to i tak dawała znacznie więcej szans na przetrwanie niż pozostanie pod okupacją niemiecką. Nic dziwnego, że większość ocalonych z Zagłady przetrwała właśnie w ZSRR.

Jednak tam, gdzie wypędzenia były doświadczeniem traumatycznym i bolesnym, bez śladu jakichkolwiek jaśniejszych stron – jak na Zamojszczyźnie – upamiętnienie ich było wyraźniejsze niż np. w Poznańskim czy Łódzkim. W przypadku Zamojszczyzny niezwykle nawet jak na okupację w Polsce stopień brutalności wpłynął na wyostrenie konturów pamięci. W licznych, dotkniętych wysiedleniami lub pacyfikacjami wsiach znajdują się ustawione nieraz już w latach 40. pomniki lub tablice, w zamojskim Muzeum Martyrologii Zamojszczyzny poświęcono tym wydarzeniom znaczną część ekspozycji, na terenie dawnego obozu w Zwierzyńcu powstał pomnik. Termin „Dzieci Zamojszczyzny”, pisany dużą literą, stał się jedną z najbardziej znanych i czytelnych ikon czasów okupacji. I w tym przypadku widać jednak terytorialne ograniczenie do wschodniej Polski. Ulice noszące tę nazwę można znaleźć w Zamościu, Lublinie i Siedlcach, ale na próżno szukać jej np. w Warszawie, gdzie przecież na początku 1943 r. o mało nie doszło do „powstania” mieszkańców, chcących zaopiekować się przewożonymi przez miasto dziećmi.

Notabene ten geograficznie ograniczony wymiar pamięci dotyczył nie tylko Wielkopolski, Pomorza czy Zamojszczyzny, ale również Warszawy. Znaczenie pamięci o powstaniu warszawskim dla obrony niepodległościowych tradycji przed zakusami komunistycznej „polityki historycznej” nie ulega kwestii i zapisano na ten temat już masę papieru. Jednakowoż, w skali ogólnonarodowej symboliczne znaczenie miała wyłącznie „bohaterska” część powstania, zakończona 2 października 1944 r. Exodus mieszkańców miasta, będący przecież jedną z największych (i przeprowadzonych w jakże krótkim czasie) przymusowych wysiedleń II wojny długo nie należał do pamięci o powstaniu warszawskim i jeszcze niedawno był to fakt znany już tylko niewielkiej – i z każdym rokiem mniejszej – części mieszkańców stolicy⁶. Przełomem stało się dopiero otwarcie w 2004 r. Muzeum Powstania Warszawskiego, gdzie wygnaniu warszawiaków poświęcono sporo miejsca.

Wydaje się, że ten fenomen luk w pamięci zbiorowej można wytłu-

⁶Stało się tak mimo stosunkowo licznych wydawnictw poświęconych „wygnaniu” (taki bowiem termin był powszechnie stosowany przez mieszkańców Warszawy), np.: Serwański 1946; Kołodziejczyk 1984 lub edycja źródłowa *Exodus Warszawy* (1992-1995).

maczyć zarówno „regionalnością” czy nikłą „bohaterskością” wysiedleń, jak również ich ograniczonymi w sumie skutkami. Wypędzenia z Wielkopolski czy Pomorza w latach 1939-1940, z Zamojszczyzny 1942-1943 czy z Warszawy w 1944 r. były przeżyciem traumatycznym. Kosztowały życie tysięcy ludzi, setki tysięcy straciło cały materialny dorobek. Jednakże większość z tych, którzy przeżyli, wróciła do Poznania, Zamościa czy Warszawy. Choć mieszkania czy gospodarstwa były często zniszczone lub zrabowane, to jednak pępowina łącząca z „małą ojczyzną” nie została przecięta. Ważnym elementem powojennej identyfikacji powracających stały się – odmiennie niż tych, którzy miejsce urodzenia utracili na zawsze – nie tyle rozpamiętywanie przeszłości, co odbudowa zniszczeń⁷.

Zmiana systemu politycznego w 1989 r. nie stała się automatycznie cezurą w funkcjonowaniu pamięci o wszystkich drugowojennych wypędzeniach. Zarówno aktywność historyków, jak i zainteresowania społeczeństwa skupiły się na całą dekadę lat 90. na zakazanych do tej pory tematach „kresowych” lub na – również ściśle wcześniej kontrolowanych – losach Niemców w Polsce po 1945 r., w tym ich wysiedleniu. Debata publiczna, angażująca publicystów, historyków, polityków⁸ ogniskowała się dużej mierze wokół nowego problemu, koniecznego dla pojednania z sąsiadami – współodpowiedzialności Polaków za krzywdy innych (w tym wypędzonych Niemców lub Ukraińców⁹).

Pod tym względem najdalej po 1989 r. zaszły przemiany w postrzeganiu losu Niemców. Jeżeli bowiem w powojennej Polsce społeczeństwo z rzadka

⁷Pisarz Ferdynand Goetel wspominał swoje odczucia, kiedy przypatrywał się opuszczającemu miasto w końcu września 1944 r. mieszkańcom Żoliborza: „Exodus ludności przebiegł spokojnie. [...] Inteligencja z górnego i dolnego Żoliborza zdawała się mało bać o swój dalszy los, unosząc tylko ręczne walizki i teczki. Lud z Marymontu taszczył potężne toboły, złożone nieraz na wózkach. [...] Jedni i drudzy stanowią w tym tragicznym pochodzie element energiczny, pełen zaciętości i humoru, i niezłamany wewnętrznie. [...] Patrząc na nich nabieram jakoś ufności, że Warszawa nie jest już tylko popieliskiem. Bo oni wrócą. Odbudują swe drewniaki, oprzątną ogródki i zaczną od początku” (2005, s. 193).

⁸Podsumowaniem dyskusji i projektów badawczych prowadzonych w pierwszej połowie lat 90. były dwie książki: Bachmann, Kranz, red. 1997 oraz Borodziej, Hajnicz, red. 1998.

⁹Przykładem dążenia do polsko-niemieckiego konsensusu może być z jednej strony wyrażona 28 kwietnia 1995 r. przez ministra spraw zagranicznych Władysława Bartoszewskiego na specjalnej sesji Bundestagu i Bundesratu skrucha za wypędzenie, z drugiej rozwiązanie przez Niemcy kwestii odszkodowań materialnych za pracę przymusową (2001). Nieco inaczej wyglądało pojednanie polsko-ukraińskie: 21 maja 1997 r. prezydenci Polski i Ukrainy, Aleksander Kwaśniewski i Leonid Kuczma podpisali w Kijowie deklarację pojednania. Strona polska potępiła Akcję „Wisła” i związane z nią wysiedlenia, nie doczekała się natomiast podobnego potępienia tzw. „rzezi wołyńskich”.

tylko zgadzało się z władzą, to w przypadku usunięcia Niemców zgodność poglądów była wyjątkowa. Wypędzenie Niemców stanowiło istotny czynnik stabilizujący państwo, a wymazanie zarówno pamięci o nich, jak i materialnych śladów ich obecności (z cmentarzami włącznie) było składnikiem projektu polonizacji nowo nabytych ziem na zachodzie i północy oraz najskuteczniejszej i najszybszej ich integracji z resztą kraju (Borodziej 2001, s. 37; tenże 1997, s. 251). Z drugiej strony, zarówno znaczenie wypędzenia Niemców w szeroko rozumianych stosunkach międzynarodowych (granica na Odrze i Nysie Łużyckiej), jak i fakt, że przeprowadzanym przez Polaków wysiedleniom towarzyszyły łamanie prawa, brutalność, grabieże, doprowadziło do swoistego – jak to określił Artur Hajnicz – polskiego „kompleksu wypędzenia”, charakteryzującego się przede wszystkim tabuizacją problemu. Tutaj leżał m.in. powód niezwykle gwałtownej reakcji polskich władz na wystosowany jesienią 1965 r. list, w którym biskupi polscy zwracali się do niemieckich hierarchów ze słowami „wybaczamy i prosimy o wybaczenie”. Prośba o wybaczenie odnosiła się przede wszystkim do krzywd popełnionych podczas wypędzenia.

Zachodniemieckie Związki Wypędzonych stale znajdowały się w czołówce lansowanej przez oficjalną propagandę listy „wrogów Polski”¹⁰. Zarówno w historiografii, jak i w oficjalnej publicystyce praktycznie nie stosowano terminu „wypędzenie”, zastępując go określeniami neutralnymi – „repatriacja”, „migracja”, „wysiedlenie”, „przesiedlenie”, „wyjazd” (Borodziej 1997, s. 151). Nie sposób było oczywiście przejść całkowicie do porządku dziennego zarówno nad obecnością Niemców na tzw. Ziemiach Odzyskanych, jak i ich wysiedleniem stamtąd. Jednakże, gdy Niemcy pojawiali się np. w dziełach literackich czy w filmie, to zazwyczaj – realizując wytyczne państwowej propagandy – jako sabotażyści, skrytobójcy z Werwolfu etc. Bezprawne represje wobec Niemców ukazywano jako działania sporadyczne, z jednej strony prowokowane przez Niemców lub volksdeutschów, z drugiej obciążano nimi środowiska kryminalne lub znajdujące się na cenzurowanym z innych powodów (np. indywidualni chłopci) (Król 2005).

Taka perspektywa nieobca była zresztą również historiografii. Historycy, jeżeli już podejmowali problem wysiedlenia Niemców, to czynili to możliwie minimalizując wzmianki na ten temat. Koniec lat 60. przyniósł pierwsze monografie prezentujące wysiedlenie Niemców z Polski (por.: Borodziej 1997). Skupiały się jednak przede na kwestiach demograficznym (np. licz-

¹⁰Symbolem działalności Związków Wypędzonych stali się dwaj ich działacze – Herbert Czaja i Hubert Hupka. To oni byli celem ataków prasowych lub ulubionym tematem antyniemieckich karykatur. Por.: Fuks 1973, Ruchniewicz 2003, s. 89-93.

bie wysiedlonych) i samym procesie transferu. Problemy węzłowe – geneza wysiedlenia, stosunek Polaków do Niemców, ich życie codzienne, obozy, praca przymusowa etc. znikają z pola widzenia lub kwitowano je okrągłymi stwierdzeniami o „trudnościach”, „niedociągnięciach” czy „pewnych nieprawidłowościach”. Trudno też powiedzieć, żeby były to prace ogólnodostępne. Najbardziej wartościowa z całej tej produkcji historycznej książka Stefana Banasiaka (1968) została wydana (jako rękopis) w nakładzie 60 egzemplarzy, a w piśmie dołączanym do wysyłanych bibliotekom egzemplarzy podkreślano, że „praca ta nie jest przeznaczona do szerokiego rozpowszechniania oraz nie należy przedrukowywać jej fragmentów”¹¹.

Do zmiany systemu w 1989 r. tę granicę pisania o Niemcach przekroczone tylko raz. Uczynił to nie historyk, lecz dziennikarz, literat i literaturoznawca, podczas wojny żołnierz Armii Krajowej, po wojnie związany z opozycją (m.in. z Komitetem Obrony Robotników) Jan Józef Lipski (1926-1991). W 1981 r. opublikował w podziemnym wydawnictwie broszurę (potem wielokrotnie wznawianą w kraju i za granicą) *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*. Łamał w niej dotychczasowe tabu, pisząc że wysiedlenia – w pewnych sytuacjach usprawiedliwione – są zawsze złem; złem, w którym czynnie brali udział Polacy. Nie sposób przecenić wpływu tekstu Lipskiego na historyków (zazwyczaj młodszego pokolenia, niemających już własnych doświadczeń wojennych), podejmujących po 1989 r. problem wysiedlenia Niemców. Lista opublikowanych w latach 90. i na początku XXI wieku monografii i publikacji źródłowych jest długa. Na horyzoncie zainteresowań historyków znalazły się wszelkie tematy do tej pory zakazane: „dzikie wysiedlenia” z czerwca-lipca 1945 r., warunki bytu Niemców, praca, obozy, śmiertelność, łamanie prawa (zarówno przez władze, jak i społeczeństwo), udział Armii Czerwonej i władz radzieckich w usunięciu Niemców. Wyraźniej zauważono „Niemców etnicznych” i jeńców wojennych¹².

W maju 1996 r. po raz pierwszy przeprowadzono fachowe badania ankietowe, poświęcone wysiedleniu ludności niemieckiej (Borodziej, Hajnicz red.

¹¹Por.: egzemplarz przechowywany w Bibliotece Sejmowej w Warszawie.

¹²Omówienie publikacji z lat 90. – Borodziej 1997, s. 262-269. Z prac nieuwzględnionych przez W. Borodzieja należy wspomnieć: Nitschke 1999, tejsze 2000; Jankowiak 2005. W powyższych pracach obszerna bibliografia tematu. O jeńcach wojennych: Kochanowski 2001; o volksdeutschach – Olejnik 2006. Warto wspomnieć o czterotomowym wydawnictwie źródłowym, poświęconym Niemcom w Polsce w latach 1945-1950: Borodziej, Lemberg red. 2000-2001; Wersja niemiecka: Borodziej, Lemberg red. 2000-2004. Za swoiste zwieńczenie historiografii „wypędzeniowej” można uznać: Hryciuk, Ruchniewicz, Szaynok, Żbikowski 2008.

1998, s. 439-477). Pokazały one skutki wcześniejszej polityki: 36% mieszkańców ziem poniemieckich i 51% „Polski dawnej” (ale aż 59% młodzieży do 24 lat) w ogóle nie słyszało o wysiedleniu Niemców. Ci, którzy słyszeli, wiedzę czerpali częściej z przekazu rodzinnego (36%) niż ze szkoły (22%); 65% ankietowanych uważało wypędzenie Niemców za dziejową konieczność (gwarancja utrzymania granicy na Odrze i Nysie), połowa – że była to kara za wywołanie II wojny światowej, jednakże niewielu mniej (47%) uznało wysiedlenie za wyrządzoną Niemcom krzywdę. Tylko niewielki odsetek pytanych (13%) uważał, że ludność niemiecka nie ucierpiała podczas wysiedlenia. Więcej osób obciążało winą żołnierzy radzieckich (40%) oraz szabrowników i bandytów (44%) niż władze polskie, wojsko i milicję (18%). Elementem kontrolnym było pytanie o stosunek do wspomnianych słów biskupów polskich z 1965 r.: „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Taką postawę akceptowała jedynie jedna czwarta (26%) zapytanych, prawie połowa (45%) uważała, że nie ma za co przepraszać, 22% – że przeprosiny w ogóle nie wchodzi w rachubę¹³.

Ten etap dyskursu, prowadzonego nie tylko w Polsce, ale również w innych krajach o „wypędzeniowych” doświadczeniach zdawał się trwale ograniczać do stosunkowo wąskiej grupy intelektualistów. Jak mylnie było to przeświadczenie, pokazała na przełomie XX i XXI wieku erupcja masowego zainteresowania wypędzeniami. Przesunięcia na niemieckiej mapie pamięci z punktu „sprawca” do „ofiara”, konteksty opublikowania przez Güntera Grassa powieści *Idąc rakiem*, renesans powstałego już w latach 90. pomysłu „Centrum przeciwko Wypędzeniom” czy w końcu działalność utworzonego w grudniu 2000 r. tzw. Powiernictwa Pruskiego nie pozostała bez wpływu na polską politykę pamięci. Dyskusja, której apogeum nastąpiło w 2002 r.¹⁴ doprowadziła do renesansu w Polsce zainteresowania wypędzeniami, których sprawcami byli podczas wojny Niemcy. Niemałe znaczenie odegrał powstały w 2000 r. Instytut Pamięci Narodowej, którego pion naukowo-edukacyjny (Biuro Edukacji Publicznej) sporo uwagi poświęcił w swoich publikacjach czy wystawach właśnie przymusowym migracjom. Rozbudzona została również aktywność społeczna. Dawni wysiedleni, których związki zaczęły powstawać już na początku lat 90., przystąpili do dokumentowania swoich

¹³Z późniejszych badań warto wspomnieć ankietę przeprowadzoną latem 2004 r. w Polsce, Niemczech i Czechach przez Institut für Demoskopie Allensbach (Petersen, Thomas 2005) oraz badania przeprowadzone przez w 2009 r. przez TNS Pentor na zlecenie Muzeum II Wojny Światowej (por.: Kwiatkowski, P. T. i in. 2010).

¹⁴Zob.: antologię publicystyki polskiej, czeskiej i niemieckiej – Buras, Majewski 2003.

doświadczeń¹⁵ oraz walki o swoje prawa¹⁶. Ożywione przez politykę zainteresowanie doprowadziło do trwałych zmian w upamiętnianiu wszystkich (po)wojennych – nie tylko „wschodnich” migracji. Powstały, powstają i są planowane nowe pomniki, wydawnictwa, wystawy.

Z drugiej strony również w Polsce aktywnie włączyli się do „dyskursu pamięci” politycy, zwłaszcza prawicowi, widząc w rozdmuchiwaniu antyniemieckich resentymentów dobry sposób powiększenia własnego zaplecza. Za niemieckie postulaty rewindykacyjne – zarówno na polu pamięci, jak i materialnym – strona polska zrewanżowała się kwestią niemieckich odszkodowań za drugowojenne zniszczenia. Mimo że od działań Powiernictwa Pruskiego odcinali się zarówno goszczący w Warszawie prezydent Horst Köhler (15 lipca 2004), jak i obecny podczas uroczystości 60. rocznicy powstania warszawskiego kanclerz Gerhard Schröder (1 sierpnia 2004), polski parlament podjął 10 września 2004 r. uchwałę „w sprawie praw Polski do niemieckich reparacji wojennych oraz w sprawie bezprawnych roszczeń wobec Polski i obywateli polskich wysuwanych w Niemczech”¹⁷. Zorganizowana przez „Rzeczpospolitą” debata (16 września 2003) z udziałem szefowej Związku Wypędzonych Eriki Steinbach i polskiej śmietanki intelektualnej zgromadziła przed telewizorami – do późnej nocy – niespotykaną przy takich okazjach widownię. Okładkę tygodnika „Wprost” (21 września 2003), pokazującą „niemieckiego konia trojańskiego” – Steinbach, ubraną w czarny uniform SS i dosiadającą – jak rumaka – kanclerza Schrödera, spopularyzowały najpoważniejsze światowe media.

Upraszczać można powiedzieć, że to działalność Eriki Steinbach – kontrowersyjne wystawy o wypędzeniach Niemców (m.in. „Wymuszone drogi”), spory wokół składu rady fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie” zarządzającej planowanym muzeum wysiedlonych „Widoczny Znak” (ustaąpiła znaczna część członków, w tym przedstawiciel Polski, prof. Tomasz

¹⁵Związek Wysiedlonych Ziemi Łódzkiej zainicjował publikację: Włodkowski red. 1998. Istotna jest działalność popularyzatorska Wielkopolskiego Związku Solidarności Polskich Kombatantów – Wartel red. 2003.

¹⁶Np. Związek Wysiedlonych Ziemi Łódzkiej przyczynił się do przyznania uprawnień kombatanckich dzieciom przebywającym podczas wojny w obozach przesiedleńczych.

¹⁷Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 10 września 2004 r. w sprawie praw Polski do niemieckich reparacji wojennych oraz w sprawie bezprawnych roszczeń wobec Polski i obywateli polskich wysuwanych w Niemczech, „Monitor Polski”, nr 39, 2004, poz. 678. Działania „Powiernictwa Pruskiego” doprowadziły do podjęcia badań nad stratami polskimi podczas II wojny i ich powojennym zadośćuczynieniem. Zob.: Góralski 2005; Góralski 2004, t. 1: Studia, red. W. M. Góralski; t. 2: Dokumenty, red. S. Dębski, Góralski; Fałkowski 2005.

Szarota) waży na polskim postrzeganiu problemu. Wypada mieć tylko nadzieję, że wraz z uzupełnieniem w listopadzie 2010 r. rady fundacji o nowych polskich członków – profesorów Piotra Madajczyka i Krzysztofa Ruchniewicza, rosną szanse na zwycięstwo rozsądku i kompromisu, a w rezultacie – że pamięć o wypędzeniach nie będzie dzielić, lecz łączyć.

Literatura

- AHONEN P. I IN. (2008), *People on the Move. Forced Population Movements in Europe in the Second World War and Its Aftermath*, Oxford-New York.
- BACHMANN K., KRANZ J., (RED.)(1997), *Przeprócić za wypędzenie? Wypowiedzi oficjalne oraz debata prasowa o wysiedleniu Niemców po II wojnie światowej*, Kraków.
- BANASIAK S. (1968), *Przesiedlenie Niemców z Polski w latach 1945-1950*, Łódź.
- BOĆKOWSKI D., (RED.)(2001), *Niemcy w Polsce 1945 -1950. Wybór dokumentów*, t. 4, Warszawa.
- BORODZIEJ W. (1997), *Historiografia polska o „wypędzeniu“ Niemców*, [w:] *Polska 1944/45-1989*, t. II, 1997.
- BORODZIEJ W., HAJNICZ A., (RED.)(1998), *Kompleks wypędzenia*, Kraków.
- BORODZIEJ W. (2001), *Der Umgang mit der Vertreibung der Deutschen in Polen – gestern und heute*, [w:] *Vertreibung, Neuanfang, Integration. Erfahrungen in Brandenburg*, red. Ch. Kleßmann, B. Ciesla, H. H. Hertle, Potsdam.
- BORODZIEJ W., LEMBERG H., (RED.)(2000-2001), *Niemcy w Polsce 1945 -1950. Wybór dokumentów*, t. 1-4, Warszawa (t. 1: *Władze i instytucje centralne. Województwo olsztyńskie*, opr. W. Borodziej, C. Kraft, Warszawa 2000; t. 2: *Polska Centralna. Województwo śląskie*, opr. I. Eser, J. Kochanowski, Warszawa 2000; t. 3: *Województwa poznańskie i szczecińskie*, opr. S. Jankowiak, K. Steffen, Warszawa 2001; t. 4: *Pomorze Gdańskie i Dolny Śląsk*, opr. I. Eser, W. Stankowski, C. Kraft, S. Jankowiak, Warszawa 2001)
- BORODZIEJ W., LEMBERG H., (RED.)(2000-2004), *Die Deutschen östlich von Oder und Neiße: 1945 -1950. Dokumente aus polnischen Archiven*, t. 1-4, Marburg.
- BURAS P., MAJEWSKI P. M. (2003), *Pamięć wypędzonych. Grass, Beneš i środkowo-europejskie rozrachunki*, Warszawa.
- CHWIN S. (2004), *Kartki z dziennika*, Gdańsk.
- CIESIELSKI S., MATERSKI W., PACZKOWSKI A. (2002), *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Warszawa.
- CZERNAKIEWICZ J. (2005), *Przesiedlenia ludności w Europie 1915-1959*, Warszawa.
- DĘBSKI S., GÓRALSKI W. M. (2004), *Problem reparacji, odszkodowań i świadczeń w stosunkach polsko-niemieckich 1944-2004*, t. 2: *Dokumenty*, Warszawa.
- Exodus Warszawy (1992-1995)*, *Ludzie i miasto po powstaniu 1944*, t. 1-2, *Pamiętniki. Relacje*, Warszawa 1992-1993, t. 3-4, *Archiwalia*, Warszawa 1994, t. 5, *Prasa*, Warszawa 1995.

- FAŁKOWSKI W. (2005), *Straty Warszawy 1939-1945. Raport*, Warszawa.
- FUKS R. (1973), *Przywódcy ziomkostw w Niemieckiej Republice Federalnej*, Warszawa.
- GIZELLA Z. (1946), *Niemiecki nalot, cz. I. Wysiedlenie*, Poznań.
- GROT Z., OSTROWSKI W. (1946), *Wspomnienia młodzieży wielkopolskiej z lat okupacji niemieckiej 1939-1945, „Documenta Occupationis Teutonicae”, t. III.*
- GOETEL F. (2005), *Czasy wojny*, Kraków.
- GÓRALSKI W. M. (2004), *Problem reparacji, odszkodowań i świadczeń w stosunkach polsko-niemieckich 1944-2004, t. 1, Studia*, Warszawa.
- GÓRALSKI W. M. (2005), *Transfer, obywatelstwo, majątek. Trudne problemy stosunków polsko-niemieckich. Studia i dokumenty*, Warszawa.
- HEIN-KIRCHER H., HAHN H. H. (2006), *Politische Mythen im 19. und 20. Jahrhundert in Mittel- und Osteuropa*, Marburg.
- HRYCIUK G., RUCHNIEWICZ M., SZAYNOK B., ŻBIKOWSKI A. (2008), *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939-1959. Atlas ziem Polski*, Warszawa.
- JANKOWIAK S. (2005), *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945-1970*, Warszawa.
- KOCHANOWSKI J. (2001), *W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945-1950*, Warszawa.
- KOCHANOWSKI J. (2004), *Paradoksy kresowej pamięci, „Borussia”, nr 35, s. 111-123.*
- KOCHANOWSKI J. (2006), *Paradoxe Erinnerung an die Kresy, [w:] Politische Mythen im 19. und 20. Jahrhundert in Mittel- und Osteuropa*, red. H. Hein-Kircher, H. Henning, Marburg, s. 267-278.
- KOŁODZIEJCZYK E. (1984), *Tryptyk warszawski*, Warszawa.
- KRÓL E. C. (2005), *Wizerunek Niemca etnicznego w polskim filmie po II wojnie światowej, „Przegląd Historyczny”, t. XCVI, z. 1.*
- KWIATKOWSKI P. T. I IN. (2010), *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Gdańsk-Warszawa.
- NITSCHKE B. (1999), *Wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski w latach 1945-1949, Zielona Góra.*
- NITSCHKE B. (2000), *Wysiedlenie czy wypędzenie? Ludność niemiecka w Polsce w latach 1945-1949*, Toruń.
- OLEJNIK L. (2006), *Zdraycy narodu? Losy volksdeutschów w Polsce po II wojnie światowej*, Warszawa.
- PETERSEN T. (2005), *Flucht und Vertreibung aus Sicht der deutschen, polnischen und tschechischen Bevölkerung*, Bonn.
- Problem reparacji (2004), *Problem reparacji, odszkodowań i świadczeń w stosunkach polsko-niemieckich 1944-2004, t. 1, Studia*, red. W. M. Góralski, Warszawa; t. 2: *Dokumenty*, red. S. Dębski, W. M. Góralski, Warszawa.
- RUCHNIEWICZ K. (2003), *Groźni wypędzeni, „Karta”, nr 38.*
- SERWAŃSKI E. (1946), *Dulag 121. Pruszków – sierpień-październik 1944 roku*, Poznań.

- WARTEL Z. Cz. (2002), Wysziedlenia niemieckie 1939-1945. Losy mieszkańców powiatu Nowy Tomysł-Grodzisk, Opalenica-Poznań.
- WARTEL Z. Cz., (RED.)(2003), Niemiecki obóz przesiedleńczy w Gnieźnie w latach 1939-1940, Gniezno.
- WŁODKOWSKI L., (RED.)(1998), Czas przeszły – ciągle obecny. Z dziejów wysiedleń – historia, wspomnienia, dokumenty, Łódź.
- WOJTKOWIAK Z. (2004), Napisy pamiątkowe miasta Poznania, Poznań.
- ŻAROŃ P. (1990), Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej, Warszawa.

Jerzy Kochanowski

**Die Zwangsmigration von Polen und Deutschen in der polnischen
kollektiven Erinnerung nach 1945**

Zusammenfassung

Der Beitrag setzt sich vor allem mit der Erinnerung an die Zwangsmigrationen polnischer Bevölkerung unter deutscher Besatzung während des Zweiten Weltkrieges und der Aussiedlung von deutschen Reichsbürger vor 1939 in der Zeit nach dem Krieg auseinander. Die Erinnerung an das Schicksal von Volksdeutschen wie auch von Kriegsgefangenen sowie an die Deportationen polnischer Bürger aus den ehemaligen polnischen Ostgebieten in den Jahren 1940 - 1941 und an die sogenannte Repatriierung aus diesen Gebieten in den Jahren 1944 - 1946 wurde nicht behandelt. Der Autor unterstreicht die Mehrdimensionalität sowohl der polnischen Kollektiverinnerung an die Zwangsmigrationen als auch der "Erinnerungspolitik" und deren Abhängigkeiten von den geografischen und politischen Bedingungen. Wenn die Verdrängung der Migrationen von Deutschen aus der Erinnerung vor 1989 auch verständlich war, so überraschender war gleichzeitig die lang andauernde bescheidene Repräsentanz der Migrationen polnischer Bürger in der Zeit der Besatzung im kollektiven Gedächtnis. Im Beitrag wird ebenfalls die in den 1990-er Jahren deutlich gewordene Renaissance der Erinnerung an Migrationen von Deutschen und deren indirekter Einfluss auf den Wandel der Erinnerung an die Umsiedlungen von Polen thematisiert.

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Matěj Spurný

Uniwersytet Karola w Pradze

**CZESKA PAMIĘĆ I WSPOMNIENIA PRZYMUSOWYCH
WYSIEDLEŃ NIEMCÓW (1947-2010)**

Wprowadzenie

Przymusowe wysiedlenia Niemców należą od 1989 r. również w Czechach do centralnych tematów publicznie dyskutowanej historii najnowszej. Ważną rolę odgrywają przy tym oczywiście także opowiadania świadków naocznych (zarówno wypędzonych Niemców, jak i dawnych oraz nowych czeskich osiedleńców w Kraju Sudeckim). Często wymaga się od członków pokolenia osobiście dotkniętego tymi wydarzeniami, aby opowiadali, jak to w rzeczywistości było.

Jednak ani historycy, ani świadkowie czasu nie są w stanie powiedzieć, jak to w rzeczywistości było, ponieważ wspomnienia rekonstruują zawsze tylko mały wycinek rzeczywistości i są pod wpływem emocji związanych z przedstawianym wydarzeniem i odpowiadających pożądanemu autostereotypowi. Wspomnienie świadka czasu jeszcze dodatkowo znacznie zmienia się z reguły wraz z upływem czasu. Pamięć jest niekompletna i selektywna, a przede wszystkim współokreślana przez różne konteksty polityczne, społeczne i kulturowe, mające wpływ na nasze myślenie. Aby poddać osobiste wspomnienia krytycznej refleksji, należy włączyć zarówno tło polityczne tych debat, jak i historyczno-naukowe opracowanie przeszłości. Ponieważ właśnie wypędzenie Niemców po roku 1945 należało i należy do najbardziej wrażliwych i najbardziej upolitycznionych tematów, w szczególności spo-

sób splatają się w tym przypadku ze sobą kolektywna pamięć i tak zwane „autentyczne” wspomnienia świadków czasu. I właśnie związki tych dwóch płaszczyzn pamięci zostaną poruszone w niniejszym artykule.

I. Pomiędzy konstrukcją narodowej metanarracji i wypieraniem nieprzyjemności

Było to 21 maja 1938 r. w dniu naszej pierwszej sławetnej mobilizacji. . . Wzywałem wówczas w moim przemówieniu do umiarkowanej i pojednawczej postawy, do wzajemnego zrozumienia. Podkreślałem, że polityka w demokracji nie jest dyktatem jednych nad drugimi, i powiedziałem, że Niemcy nie powinni się martwić o to, że coś miałoby rozsądzić nasz system demokratyczny. Jednocześnie zaferowałem Niemcom wspaniałe narodowe pozwolenia i równouprawnienie w naszym państwie.

Cały świat dzisiaj wie, jak odpowiedzieli nasi Niemcy: zdradą, przemocą, obozami koncentracyjnymi dla naszych czeskich obywateli, próbą zniszczenia naszej demokracji i wprowadzenia totalitarnego reżimu nazistowskiego. Czy ktokolwiek na świecie może się teraz dziwić, że chcemy się tych naszych Niemców na zawsze pozbyć? . . . Zdecydujemy się w końcu na to, że musimy odgermanizować naszą republikę, wszędzie i we wszystkim. Pomyślmy o tym, jak to zrobić. Będzie tu chodzić o odgermanizowanie nazw, powiatów, miast i obyczajów – o wszystko, co w ogóle można odgermanizować¹ (Beneš 1996, s. 146-148).

Polityka pamięci o ucieczce i wypędzeniu rozpoczęła się jeszcze zanim zakończyło się wypędzenie. Wszyscy uczestnicy, zarówno ofiary, jak i decydenci z państw wypędzających chcieli poprzez własną interpretację odcisnąć piętno na kolektywnej pamięci. Przykładem może być cytowane opowiadanie o „winie i karze” z przemówienia Edvarda Beneša, wygłoszonego latem 1945 r., przy czym dotyczy to oczywiście również czeskiego kontekstu.

W Czechosłowacji szybko, równoległe do wypędzeń wykształciła się metanarracja o sprawiedliwej pierwszej Republice Czechosłowackiej, której wspaniałomyślne oferty zostały przez Niemców odrzucone, a na koniec zdradzone. Wypędzenie ok. 3 milionów Niemców sudeckich (w Czechosłowacji nazywane „odsun”, czyli wydalaniem) ukazane było jako logiczny skutek wcześniejszych wydarzeń. Ucieczka ok. 250 tys. Czechów z regionów przygranicznych w roku 1938 było zgodnie z tą interpretacją również nazywane „odsun”, aby zamazać różnice pomiędzy tymi dwoma wydarzeniami. Drugi

¹Przemówienie w Táborze, 16 czerwca 1945 r., [w:] Beneš 1996, s. 146-148 (tłumaczenie z czeskiego na niemiecki M. S.).

„odsun” był z tej perspektywy tylko logicznym skutkiem pierwszego. Podczas gdy pierwsze wydalenie było interpretowane jako wyraz niemieckiego bestialstwa, wydalenie Niemców było aktem sprawiedliwości dziejowej. Z jednej strony należy przy tym zauważyć, że czeska narracja powołuje się na argument międzynarodowego uznania dla przymusowych wysiedleń Niemców, choć przecież również oddzielenie Sudetów w 1938 r. było międzynarodowo uzgodnione i zatwierdzone. Z drugiej strony należy zrelatywizować zarówno obstawanie przy sprawiedliwości dziejowej, jak i twierdzenie, że wypędzenie nie stało w sprzeczności z czeską tradycją humanizmu. Choć w roku 1947 kilka osób, które brutalnie wystąpiły przeciwko Niemcom, zostało z imienia i nazwiska ustalonych i okazało się przy tym, że odpowiedzialnymi za akty przemocy wobec Niemców Sudeckich są najczęściej państwowa armia i policja, to weszły one do pamięci zbiorowej jako pojedyncze czyny „elementów kryminalnych”.

Po przejęciu władzy przez KPCz (Komunistyczną Partię Czechosłowacji) nie dało się utrzymać pewnych elementów historycznej narracji: Pierwsza Republika Czechosłowacka budziła z uwagi na jej „mieszkański nacjonalizm” negatywne konotacje, z którymi nie dało się już powiązać obrazu sprawiedliwej i wspaniałomyślnej postawy wobec Niemców. Jednocześnie partia starała się o integrację 200 tys. Niemców, którzy pozostali, oraz o dobre stosunki z NRD. Z tych powodów antyniemiecka retoryka powojenna osłabła po roku 1948. Nie można już było w istotny sposób zmienić interpretacji od początku masowo wspieranych przez KPCz wypędzeń, nie powodując przy tym całkowitej utraty wiarygodności przez partię w tej kwestii. Przymusowe wypędzenie Niemców było nadal interpretowane jako historyczna konieczność i odbywało się to teraz raczej z uwzględnieniem przyszłego rozwoju. Narodowa rewolucja została w tej interpretacji uznana za konieczny wstęp do bardziej znaczącej rewolucji społecznej.

KPCz poruszała się w dylemacie pomiędzy nacjonalizmem okresu powojennego i własną internacjonalistyczną ideologią. To balansowanie i świadomość uwikłania się w proces wypędzeń doprowadziły we wczesnych latach 50. do starań o wyparcie wypędzeń z pamięci zbiorowej. Wspierane przez państwo zapominanie osiągnęło swój punkt kulminacyjny w latach 70. i 80. XX wieku, gdy dorosło i weszło do społeczeństwa pokolenie, które nie miało opartej na własnych przeżyciach wiedzy o okresie powojennym i w ogóle nie wiedziało o roli Niemców w historii ziem czeskich. Temat zniknął tym samym zarówno z podręczników, jak i z debaty publicznej.

Mimo to nie udało się całkowicie wyprzeć Niemców i wypędzeń ze świadomości historycznej, ponieważ byli ludzie, którzy pamiętali i historycy, któ-

rzy nie chcieli milczeć. W krajobrazie regionów pozostały także ślady mocno naznaczone przymusowym wysiedleniem ludności niemieckiej. Po roku 1968 o wypędzeniach można było dyskutować tylko w „Samizdacie” lub w czasopiśmie emigracyjnych. Te niewygodne dla partii publikacje przeistoczyły się w krytyczny dyskurs o wypędzeniach, który miał odegrać ważną rolę w debatach po aksamitnej rewolucji.

Po 1989 r. kwestia Niemców Sudeckich w Czechosłowacji na nowo wzbudziła publiczne zainteresowanie. Da się to wyjaśnić po części długim tabuizowaniem tematu w przestrzeni publicznej, a po części jego międzynarodowej politycznej kontrowersji. Od początku debata spolaryzowała się: byli dysydenci, z Václavem Havlem na czele, prezentowali zaskoczony opinii publicznej wypędzenie Niemców Sudeckich jako nierozwiązany problem moralny. Po tym jednak, gdy do gry weszło Ziomkostwo Niemców Sudeckich, polityka czeska radykalnie zaczęła bronić „narodowych interesów”, co zakończyło się w roku 2002 uchwaleniem „Lex Beneš”². Należy przy tym pamiętać, że większość wówczas wpływowych polityków czeskich należała do pokolenia niewiedzących, którzy w latach 70. XX wieku weszli do społeczeństwa i dopiero później zostali skonfrontowani z problemem.

W kontekście zmieniającej się kultury pamięci interesujące jest również zachowanie czeskich historyków. Większość z nich reagowała z irytacją na pluralizację kultury pamięci i publicystyczne debaty historyczne z lat 90. XX wieku. Chociaż często chodzi tu o historyków, którzy nie zrobili kariery przed 1989 rokiem, wyjaśniam sobie tę irytację częściowo również tym, że zostali oni mimo wszystko socjalizowani w duchu dyktowanej przez marksizm-leninizm jednoznaczności historycznych zdarzeń. Historycy ci stali się w pewien sposób obrońcami narodowego obrazu historii. Przymusowe wysiedlenie Niemców stanowiło dla nich centralny wątek w interpretacji narodowej metanarracji. Jak zauważa Pavel Kolář w swoim artykule o przedstawianiu wypędzenia w naukowym dyskursie historyków po 1989 r., odnoszono się w nim albo do interpretacji z bezpośredniego okresu powojennego, albo „nawiązywano do owej, obowiązującej przed transformacją, mocno znacjonalizowanej metanarracji historycznego materializmu”. Teksty tych historyków pozostały w ten sposób „w dalszym ciągu wierne tradycyjnemu obrazowi historii ruchu narodowego, ponieważ konstruowały one tożsamość kolektywną w rozumieniu wspólnoty etniczno-narodowej, umiejscawiając ich homogeniczność w przeszłości oraz bazowały na biegunowym obrazie świata

²Sformulowaniem „Edvard Beneš zasłużył się dla państwa”, które zostało jednogłośnie przyjęte przez wszystkich deputowanych, izba deputowanych parlamentu czeskiego obsadziła siebie w roli najwyższego sądu historii.

i oceniały pewne okresy, wydarzenia i postaci historyczne w sposób mocno normatywny pod względem wartości³. W przeciwieństwie do krytycznych publicystów, byłych dysydentów i niektórych przedstawicieli najmłodszego pokolenia, ukształtowani już historycy powoływali się na potrzebę szerszej kontekstualizacji wydarzeń powojennych. W ich argumentacji chodziło jednakże nie o kontekstualizację, lecz o obstawanie przy skostniałej, wszystko wyjaśniającej monokazualności (niemiecki nacjonalizm w XIX w. → Pierwsza Republika Czechośłowacka, wojna i wypędzenie = *odsun* Czechów → wypędzenie = *odsun* Niemców). Rozpowszechnianie takiej narracji historii, charakteryzujące się konsekwentną kombinacją wiary w obiektywność ze zwalczaniem narodowej narracji osiągnęło punkt kulminacyjny w wydanej przez Ministerstwo Oświaty broszurze „Zrozumieć historię”⁴, zawierającej artykuły przedstawicieli grona czeskich historyków. W tych pracach, które w pewien sposób rościły sobie prawo do reprezentatywności w ocenie czeskiej historii, wiodący nowożytni czescy historycy oraz historycy prawa postawili tezę o wypędzeniach jako nieuniknionym toku historii.

W czeskim dyskursie o przeszłości rozwinęły się zresztą również alternatywne interpretacje, których autorami byli nie tylko wspomniani tu byli dysydenci czy krytyczni publicyści. Krytyczną perspektywę można bowiem znaleźć także wśród polityków czy historyków, ale przede wszystkim wśród przedstawicieli młodego pokolenia. Wśród młodych historyków wytworzyła się już w latach 90. XX w. niewielka grupa, która widziała swoje historiograficzne zadanie przede wszystkim w dokumentacji zjawiska wypędzeń⁵. Choć ich sposób podejścia był raczej zbliżony do rozwiązywania zagadek kryminalnych i nie był przeładowany teorią, to przyniósł cenne wskazówki, które wywołały dalsze debaty i przywołały wyparte już wspomnienia. Kontekstualizacja związków dyskursywnych (wrogi dyskurs, czystość etniczna, metafora wojenna itd.) i analityczne włączenie wypędzeń w historię powstania dyktatury socjalistycznej w Czechosłowacji pozostaną dla nas raczej zadaniami na najbliższe lata. Tyle o kontekście kolektywnej metanarracji, która rozwinęła się w przestrzeni publicznej i która dotknęła także nauk historycznych. A teraz o tym, co wiąże się ze wspomnieniami świadków czasu.

³Kolář 2005, s. 929-930.

⁴Beneš i in. 2002.

⁵Pionier tego kierunku, Tomáš Staněk, nie należy wprawdzie do tych, którzy próbowali formułować pozycję czeskich badań nad historią ucieczek i wypędzeń, ale jest najbardziej produktywnym z autorów opisujących i analizujących wypędzenia Niemców Sudeckich.

II. Konformizm i autentyczność

Struktura wspomnień indywidualnych

Wspomnienie indywidualne nie jest ani biegunem przeciwnym, ani prostym odzwierciedleniem metanarracji. Oba poziomy wspomnień raczej się ze sobą w opowiadaniach splatają tak, że w rozmowie ze świadkiem wydarzeń prawie nie można rozdzielić pamięci indywidualnej od zbiorowej. Niektóre wskazówki mogą być pomocne w ocenie wpływu pamięci kolektywnej na każdorazowe opowiadanie indywidualne. Na przykład w rozmowie z Niemką Hedviką Hurníkovą, która pozostała w Czechach i opowiadając o masakrze wojennej w Chomutovie zaczęła od słów: „Teraz można już mówić, no to powiem. Ale wie Pan, trochę się jeszcze boję, nawet jeśli wiem, że nic nie może mi się stać”⁶. Świadcówce wydarzeń wymieniają lub odzwierciedlają często swój strach, jeśli ten już nie występuje lub występuje w mniejszym stopniu niż dawniej. Są jednak inne mechanizmy, jak samowiktylizacja, ideologizacja, wstyd czy wypieranie nieznośnych wspomnień, które nie są wymieniane i które dlatego są trudne do rozszyfrowania.

Jedną z cech pamięci polega na tym, że większość osób o wiele intensywniej przypomina sobie bezprawie, które przeżyli na własnej skórze niż sytuacje, w których inni znajdowali się w „roli ofiar”. Bycie uprzywilejowanym wydaje się często normalne lub nie tak ważne, natomiast bycie dyskryminowanym zapisuje się głęboko w pamięci. W tym względzie pamięć indywidualna i zbiorowa mają często podobną strukturę. Wyrażając to inaczej – pamięć indywidualna jest tak zaprogramowana, że jest zdolna do akceptacji narodowej metanarracji w rozumieniu dyskursu ofiar. Świadcówce czasu mogą być jednak w przeciwieństwie do kolektywu narodowego „uodpornieni” na te manipulacje pamięci, np. poprzez znaczące przeżycia, które są sprzeczne z uproszczoną historią. W większości opowiadań wyrażane są zarówno ogólniejsze, jak i bardzo konkretne opisy. Mogą się one mocno od siebie różnić, co stanowi wielką wartość wielu osobistych wspomnień. Przy pomocy krytycznej analizy takich opowiadań da się oddzielić, przynajmniej częściowo, autentyczne doświadczenia od opowieści wynikających z historii zbiorowej.

Rozbieżność pomiędzy ogólnym, przesiąkniętym stereotypami, oraz „autentycznym” sposobem narracji daje się szczególnie zauważyć u wielu Cze-

⁶Hedvika Hurníková mogła pozostać w Czechosłowacji po 1945 r. jako córka niemieckiego sojaldemokraty. Żyje w Chomutovie. Wywiad i tłumaczenie: Matěj Spurný. Cała rozmowa została wydrukowana w języku czeskim [w:] Spurný 2006.

chów, którzy bezpośrednio po wojnie przybyli do Kraju Sudeckiego. Gdy ludzie ci mówią o Niemcach „w ogóle”, to wynika to zazwyczaj z potrzeby legitymizowania własnych, podjętych po wojnie decyzji (tzn. osiedlenia się na terenach przygranicznych i przywłaszczenia sobie byłego majątku niemieckiego). Pomocnym przy tym okazuje się być odwołanie do czeskiej metanarracji, która brzmi: „Niemcy nie chcieli z nami żyć, zdradzili państwo i zostali sprawiedliwie ukarani” lub: „Nie było możliwości życia z nimi w Czechosłowacji, bo wszyscy oni stali się fanatycznymi nazistami”. Świadcowie czasu mieszkali jednakże jeszcze około roku z niemiecką rodziną, zanim ta została wysiedlona. Gdy Czesi opowiadają dziś z perspektywy wspólnego dnia codziennego o „swoich” Niemcach, to najczęściej mowa jest o „miłych ludziach, którzy nam bardzo pomogli”. Czasami zostajemy w rozmowach skonfrontowani z wypowiedziami w rodzaju: „wszyscy płakaliśmy, gdy oni musieli odejść”⁷. W ciągu kilku minut od jednego i tego samego świadka doświadczamy z jednej strony odwołania się do pamięci zbiorowej, które ma nadać logikę własnemu losowi, a z drugiej strony opowiadania o konkretnych doświadczeniach, które tak głęboko zapisały się w indywidualną pamięć, że są wspominane do dziś, nie bacząc na obowiązującą metanarrację. Osoba opowiadająca z reguły nie jest świadoma tej sprzeczności. Wspomnienie osobiste nie jest – jak pokazano na przykładach – nietłukącym się naczyniem, w którym przechowuje się bezpiecznie prawdę historyczną, lecz raczej czymś, co nie jest odporne na działanie czasu i tylko w niektórych przypadkach mimo wszystko pozostaje stosunkowo niewypaczone.

Po roku 1989, jak już wykazałem, podjęto w publicznym dyskursie w Czechach także bardziej problematyczne aspekty wypędzenia. Pozwoliło to świadkom wydarzeń mówić o doświadczeniach wcześniej wypieranych. Psychologicznie sytuacja ta okazała się jednak dla wielu trudna, ponieważ ich doświadczenia nie dawały się pogodzić z tradycyjną, w międzyczasie już umiędzynarodowioną metanarracją. Powstającym we wspomnieniach sprzecznościom towarzyszy często pewna narracyjna samoobrona. Szczątki metanarracji ujawniają się wówczas na przykład pomiędzy traumatycznymi doświadczeniami, jak gdyby były rytualnymi formułkami. Tak jest w przypadku pani Kučerovej, która w 1938 r. jako Czeszka uciekła razem z rodzicami z terenów przygranicznych w głąb kraju i w 1945 r. powróciła w rodzinne strony. Tam była świadkiem wypędzeń osób, które znała z okresu przedwojennego. Opisuje te wydarzenia następującymi słowami:

⁷Z wielu wywiadów przeprowadzonych przez autora na terenach wcześniej zasiedlonych przez Czechów (Leitmeritz-Litoměřice, Saaz-Žatec itd.). Podobnie w polskich wspomnieniach [w:] Moser, Jahnke 2004.

10 czerwca 1945 r. wróciłam do Oseka. Na domach, w których mieszkali Niemcy, wisiały białe flagi. W tych złych akcjach przeciwko Niemcom nie uczestniczyli tutejsi Czesi. Przyjechała gwardia rewolucyjna z Kladna. To naprawdę była hołota. Tutejsi się przecież znali, nawet jeśli jedni byli Czechami, a drudzy Niemcami. Inaczej jest, jak się obcego źle traktuje niż gdy się ma do czynienia z Franzem Kellerem, z którym jeszcze wczoraj się normalnie rozmawiało. Anonimowość daje ludziom władzę, by zachowywać się jak świnia. Gdy ogłoszono później dzień wydalenia, grupa funkcjonariuszy Komisji Wydażeń przeszła ulicami i zabrała Niemcom złoto i inne rzeczy. Nasi ludzie zostali w domu i miałam wrażenie, że się wstydzieli. Bo my mamy jednak inny charakter niż Niemcy! To była gwardia rewolucyjna, która zawsze Niemców gdzieś prowadziła, może na rynek, nie wiem. Nie mogliśmy wychodzić. Później ich wywieźli. Ale był też czas, gdy oni, tzn. Niemcy, musieli iść pieszo przez góry. Przypominam sobie, że tu, niedaleko od nas, mieszkał niepełnosprawny chłopak. Miał wówczas już czterdzieści czy pięćdziesiąt lat, i pamiętam jak musieli go pchać na wózku. To były złe rzeczy, ale jest przecież wojna. Myślę, że nie byliśmy jedynymi, którzy tak robili. My tej wojny nie chcieliśmy. . . Wielu Niemców nie zostało wydalonych, ponieważ już wcześniej uciekli. Albo w Teplicach, niedaleko, dwie ulice od dworca, wszyscy popełnili samobójstwo. Ale tak już jest, za wszystko trzeba zapłacić. . . Rozumiem, że Niemcy strasznie się czują czy czuli, wiem, co oznacza tęsknota za ojczyzną. Mam zrozumienie dla tych uczuć. Ale oni byli dla nas tacy źli. Urządzali pogromy, po tym jak w 1938 r. tu przyszli!⁸

Ponieważ publiczna, krytyczna refleksja własnej historii w Czechach po roku 1989 jest możliwa, pojawia się również często krytyka „własnych rodaków”. Najczęściej ci „źli Czesi” redukowani są do różnych, na poły przestępczych elementów, jak u pani Kučerovej. Przede wszystkim Czesi pochodzący z Kraju Sudeckiego (lub osoby z rodzin niemiecko-czeskich) są wobec później przybyłych nowych osiedleńców często bardzo krytyczni. Za przykład może tu posłużyć wspomnienie pani Novotnej z Pec pod Sněžkou (niem. Petzer):

Latem 1946 r. wszyscy Niemcy, którzy mieli zostać wydaleny, zebrali się tam, gdzie dziś w Pec znajduje się sklep samoobsługowy. Były to głównie kobiety z dziećmi, ponieważ mężczyźni albo byli w niewoli, albo polegli, w każdym razie ich nie było. No i było też oczywiście wielu starych ludzi. Siedzieli na ławkach i na ziemi, tylko parę metrów od miejsca, gdzie 6 lat temu czekaliśmy z wózkiem dziecięcym na pana Holina, który miał nas zabrać do Nymurka [. . .]. Gdy rozpoczęto wywózkę, mój ojciec powiedział: »Jednak jest jakaś sprawiedliwość, skoro wszystko się tak zmieniło«. Ale potem, gdy

⁸Marta Kučerová, urodzona w Oseku, pochodzi z czeskiej rodziny. Musiała opuścić miasto w 1938 r. i wróciła tam po wojnie. Wywiad i tłumaczenie z języka czeskiego na niemiecki: Matěj Spurný. Cała rozmowa wydrukowana po czesku [w:] Spurný 2006.

pomagał ludziom, którzy mieli zostać wydalenii, zmienił swoje zdanie. Ponadto także nasze ciotki Anna i Hilda musiały udać się do obozu przejściowego Mladé Buky. Jeszcze pamiętam ten obóz przejściowy. To było niesamowite uczucie, gdy staliśmy przy płocie z drutu kolczastego, za którym były obie ciotki, dwie kuzynki i dwóch kuzynów, i my byliśmy tym razem po drugiej stronie [...]. Nowi Czesi, którzy potem przyjechali do Pec, często bali się mojego ojca, bo on wiedział, co oni zrobili Niemcom w pierwszych miesiącach po wojnie. Nam też mówiono, że możemy z naszej chatki przeprowadzić się do jednego z dużych domów, a mojemu ojcu proponowano urząd narodowego administratora najlepszych hoteli. Ale moi rodzice nie chcieli iść do tych domów; w przeciwieństwie do nowych Czechów wiedzieli, kto w którym łóżku tam spał.⁹

Eva Novotná nie jest w swojej krytyce osamotniona. Niektórzy świadkowie wyrażają swoje krytyczne nastawienie jeszcze bardziej bezpośrednio. W czasach, w których panowała ideologia świętująca nowe osadnictwo jako odzyskanie słowiańskich ziem, ludzie często nie mieli jednak odwagi, aby publicznie artykułować swoje doświadczenia i opinie.

Chociaż zachowane zbiorcze metanarracje jako fundament tzw. pamięci indywidualnej w żadnym razie nie zniknęły po upadku żelaznej kurtyny, to jednak utraciły swoją wcześniej niezaprzeczną jednoznaczność. Wcześniej „niepożądane” lub nawet dla wypowiadających je osób „niebezpieczne” wspomnienia mogą dziś zostać włączone jako wyjątki do struktury narodowej metanarracji. Umożliwiona przez warunki ramowe swoboda wyrażania i przeżywania osobistych wspomnień jednocześnie znacząco przyczynia się do pluralizmu dominującej narracji kolektywnej. Nie zapominanie i wypieranie, lecz właśnie ten wręcz synergiczny efekt pluralizowania i problematyzowania wspomnień przyczynia się do tego, że napięcia pomiędzy grupami o pierwotnie sprzecznej pamięci zbiorczej powoli są niwelowane.

Literatura

BENEŠ E. (1996), Odsun Němců z Československa [Wydalenie Niemców z Czechosłowacji], Dita, Praga.

BENEŠ Z. I IN. (2002), Rozumět dějinám: vývoj česko-německých vztahů na našem území 1848-1948 [Zrozumieć historię: Rozwijanie stosunków niemiecko-czeskich na naszym terytorium 1848-1948], Gallery, Praga.

⁹Eva Novotná, urodzona w Pec pod Sněžkou, pochodzi z rodziny czesko-niemieckiej. Jej ojciec był czeskim urzędnikiem pocztowym, matka pochodziła z niemieckiej rodziny Dix. Rodzina musiała opuścić w 1938 r. Kraj Sudecki, jednak wróciła po wojnie do Pec. Wywiad i tłumaczenie z języka czeskiego na niemiecki: Matěj Spurný. Cała rozmowa wydrukowana po czesku [w:] Spurný 2006.

- KOLÁŘ P. (2005), Wypędzenie pomiędzy narodową metanarracją i pluralizmem interpretacyjnym, [w:] Zeitschrift für Geschichtswissenschaft, nr 10/2005, s. 925-940.
- MOSER J., JAHNKE K. (2004), Ten ból pozostaje. Wspomnienia wypędzonych Polaków i Ślązaków, CD 2, ISGV.
- SPURNÝ M. (2006), Sudetské osudy, Nakladatelství Český les pro o.s. Antikomplex, Domažlice.

Matěj Spurný

**Tschechische Erinnerung(en) an die Zwangsaussiedlung der Deutschen
(1947-2010)**

Zusammenfassung

Die Zwangsaussiedlung der Deutschen aus der Tschechoslowakei wurde schon in der Zeit, als sie realisiert wurde, zu einem wichtigen Gegenstand der Geschichtspolitik - und ist es bis heute geblieben. Bald nach 1945 etablierte sich eine Meistererzählung über Schuld und gerechte Strafe, die bis vor kurzem dominant geblieben ist - auch wenn es spätestens seit den 1970er Jahren unter tschechischen Intellektuellen auch kritische, alternative Interpretationen gab. Dieser Artikel analysiert, welchen Einfluss die vorherrschende Meistererzählung auf die persönlichen Erinnerungen der Zeitzeugen hatte. Individuelle Erinnerungen werden auch nach vielen Jahrzehnten nicht zu einer einfachen Widerspiegelung der dominanten Meistererzählung. Wie man auch an dem Beispiel des Erinnerns an Flucht und Vertreibung zeigen kann, bedeutet dies jedoch nicht, dass Zeitzeugen nicht Strukturen der vorherrschenden Narrative in ihre Erzählung übernehmen würden. An den bestehenden Konflikten und Diskrepanzen zwischen beiden Erinnerungsschichten kann man jedenfalls zeigen, inwiefern die Stimmen der Zeitzeugen durch das kollektive Gedächtnis beeinflusst werden, jedoch gleichzeitig zu dessen Pluralisierung beitragen.

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Dorota Bazuń
Izabela Kaźmierczak-Kałużna
Magdalena Pokrzyńska

Instytut Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego

**OD PAMIĘCI INDYWIDUALNEJ DO PAMIĘCI
ZBIOROWEJ. NA PRZYKŁADZIE PAMIĘCI
O MATKACH SYBIRACZKACH**

Problematyka migracji przymusowych w ostatnich latach cieszy się dużym zainteresowaniem. Składają się na nią doświadczenia i pamięć jednostek, grup społecznych i narodów. Choć występuje świadomość wspólnoty losów, widać jednak, iż zbiorowości społeczne różnie interpretują poszczególne fakty historyczne. Różnice te zaznaczają się także na poziomie określeń stosowanych dla nazwania danego przemieszczenia (por.: Eberhardt 2010, s. 12). W literaturze naukowej oraz wspomnieniowej dotyczącej przedmiotu można spotkać się z pojęciami: *deportacja*, *zesłanie*, *wywózka*, *przesiedlenie* etc. (por. np.: Kawczyńska-Butrym 2009, s. 24-26; Kuczyński 2007, s. 125-138). W artykule posługujemy się tymi terminami zamiennie.

Celem artykułu jest zaprezentowanie zmian w zakresie pamięci o przymusowej deportacji ludności polskiej w głąb Związku Radzieckiego w latach 40. Proces ten zostanie zilustrowany przy wykorzystaniu materiałów pochodzących z ankiety przeprowadzonej wśród Sybiraków zielonogórskich zimą i wiosną 2008-2009 roku. Badania dotyczyły roli matki na zesłaniu. Można zauważyć, że postać matki Sybiraczki funkcjonuje jako mityczny archetyp. W symbolice tej postaci skumulowana jest pamięć o całości doświadczeń zesłańców. Wiedza o matce Sybiraczce równoznaczna jest z wiedzą na temat zesłania.

Zagadnienie pamięci społecznej jest powiązane z politycznymi i społecznymi warunkami funkcjonowania społeczeństwa. Przekształcenia w obrębie pamięci dotyczą także tematu deportacji w głąb ZSRR. Dokonujące się w tym zakresie zmiany warunkowane były przeobrażeniami społeczno-politycznymi w Polsce i rozpoczęciem procesu demokratyzacji po 1989 roku. Transformacja ustrojowa umożliwiła zorganizowanie się środowiska sybirackiego i realizację różnorodnych inicjatyw jego członków. Działania podejmowane zarówno przez Związek Sybiraków, a także przez prywatne osoby miały na celu podniesienie świadomości społeczeństwa na temat zesłań. Uważamy, że proces otwierania się zarówno w wymiarze prywatnym, jak i instytucjonalnym na możliwość mówienia o trudnym doświadczeniu deportacji jest „wychodzeniem z cienia” pamięci indywidualnej i prywatnej oraz wzbogacania jej o pamięć zbiorową.

Tekst składa się z czterech części. W pierwszej z nich omawiamy pojęcia pamięci indywidualnej, pamięci prywatnej – rodzinnej, pamięci społecznej. Stanowią one podstawę teoretyczną dla naszych dalszych rozważań. Prezentujemy tu również kontekst polityczny dotyczący pamięci. W kolejnej części pokazujemy, w jaki sposób wyrażała się pamięć indywidualna i rodzinna osób doświadczonych zesłaniem. Zwracamy uwagę na szanse i ograniczenia posługiwania się tym typem pamięci. W dalszej części tekstu koncentrujemy się na funkcjonowaniu pamięci społecznej oraz organizacji i instytucji, które zajmują się jej zachowaniem i kształtowaniem. Ostatnią część artykułu stanowi analiza materiału empirycznego, dotyczącego pamięci o matce Sybiraczce.

Na pamięć prywatną składają się te informacje, którymi jednostki posługują się tylko w sytuacjach niepublicznych. Zawiera ona dwa rodzaje pamięci: indywidualną i rodzinną. Pamięć indywidualna daje możliwość sięgnięcia myślą wstecz do sytuacji, które wydarzyły się w życiu jednostki. To zasób wiedzy, informacji i doświadczeń, które miały miejsce w życiu poszczególnych jednostek. Doświadczenia te mogą być przedmiotem rozmów z innymi osobami, niemniej jednak niektóre jednostki zachowują część wspomnień tylko dla siebie i nie są zainteresowane dzieleniem się nimi z innymi.

Na pamięć rodzinną składają się treści propagowane w gronie osób należących do naszego najbliższego otoczenia (także przyjaciół). To, co na użytek tego tekstu nazywamy pamięcią rodzinną, jest więc częścią pamięci zbiorowej (zamiennie używany jest też termin pamięci społecznej), stanowiącej zbiór wspomnień współdzielonych przez poszczególne grupy społeczne, zbiorowości czy narody.

Warto w tym miejscu dokonać ważnego rozróżnienia pomiędzy histo-

rią a pamięcią społeczną. Nie są to pojęcia tożsame, choć łączy je wspólny obszar zainteresowań przeszłością. Pamięć społeczna, będąca obok pamięci indywidualnej centralnym pojęciem tego artykułu, stanowi odmienny względem historii porządek. Wyraża ona punkt widzenia danej zbiorowości lub grupy społecznej i ma charakter ciągły. Można więc stwierdzić, że pamięci zbiorowych jest wiele – tyle, ile grup – natomiast historia ma (przynajmniej powinna mieć) ponadgrupowy, bardziej zobiiektywizowany charakter. Jako podatna na wpływy różnych czynników pamięć społeczna w większym stopniu niż historia zależy od realiów współczesnych (Golka 2009, s. 43-44).

Pamięć społeczną odróżniają od historii motywy zainteresowania przeszłością, rodzaj perspektyw czasowych stosowanych wobec przeszłości, wiarygodność wiedzy oraz jej żywotność. To, co zawarte w pamięci jest przeżywane, natomiast historia jest bardziej odległa od doświadczania jednostki, ma bardziej „uśpiony” charakter. Pamięć jest przeżywana, natomiast historia jest zapośredniczona, ma bardziej zinstytucjonalizowany charakter. Marian Golka podkreśla także, że różni je narracja i język: pamięć społeczna ma bardziej poetycki i metaforyczny charakter, podczas gdy dla wiedzy historycznej typowy jest język dyskursywny, analityczny i sprawozdawczy (2009, s. 45).

Choć relacja między pamięcią i historią jest wewnętrznie skomplikowana i niejednoznaczna, nie powinno się ich traktować jako przeciwstawnych porządków. I mimo że nie pokrywają się one całkowicie (tamże, s. 41-50), warto zauważyć, iż historia to „naukowa wersja pamięci społecznej” (tamże, s. 46). Interpretacja (także ta dokonywana przez historyka) nigdy nie jest jednoznaczna, jednak wiedza historyczna „ciągle pozostaje najodpowiedniejszym, najdobitniejszym i najbardziej wiarygodnym, bo ugruntowanym w faktach, przejawem pamięci społecznej. I nie zmienia tego ewentualna prowizoryczność tej wiedzy, konieczność nieustannego jej uzupełniania i korygowania w oparciu o znajdowane dokumenty czy przytaczane argumenty” (tamże, s. 46).

Warto wziąć pod uwagę, że pamięci poszczególnych osób nie można w automatyczny sposób utożsamiać z fachową wiedzą historyczną (np. wspomnienia uczestników zdarzeń a opracowanie historyczne). „Świadek historii” odwołuje się do osobistych doświadczeń i konkretnych, jednostkowych sytuacji, wraz z towarzyszącymi im odczuciami i refleksjami. Historyk natomiast, rekonstruując przeszłość, uwzględnia szerszą perspektywę i wykorzystuje doświadczenia danej zbiorowości, ale także materiały archiwalne (np. źródła urzędowe, dokumenty państwowe, kroniki instytucji). Inaczej mówiąc, badacz historii uogólnia relacje wielu świadków, starając się wykryć

pewne tendencje.

Rozróżnienie dotyczące pamięci zbiorowej i historii ma oczywiście charakter modelowy i nie należy stosować go w sposób bezrefleksyjny. Autorzy niektórych wspomnień posiadają dużą wiedzę historyczną i swoje osobiste doświadczenia wplatają w szerszy kontekst historyczny. Tego typu relacje wyróżnia sprawozdawczy język i unikanie emocjonalnych wyrażań. Bywa jednak i tak, że przekaz jest stricte emocjonalny, a chronologia zdarzeń jest zaburzona.

Warto podkreślić, że modele historii i pamięci traktować należy jako pojęcia, które pozwalają uchwycić pewne tendencje występujące w rzeczywistości, jednak nie zawsze dające gwarancję zakwalifikowania w prosty sposób wszystkich analizowanych zjawisk.

Jak nadmieniono we wstępie, celem tego artykułu jest zaprezentowanie zmian w obrębie pamięci o deportacji ludności polskiej w głąb ZSRR w latach 40. Analiza tych zmian zostanie przeprowadzona na przykładzie obrazu zesłanej matki, funkcjonującego we współczesnym życiu zbiorowym Sybiraków. Nie chodzi tu o rekonstrukcję postaci poszczególnych matek, lecz pokazanie, jak zmieniał się sposób „uprawiania” pamięci o nich, a więc także pamięci o zesłaniu. Tekst jest próbą odpowiedzi na pytanie o to, jakie są sposoby międzygeneracyjnego transmitowania pamięci o matce Sybiraczce oraz popularyzowania jej w szerszym środowisku.

Materiały wykorzystane w artykule zostały pozyskane dzięki ankiecie przeprowadzonej wśród Sybiraków mieszkających dziś w Zielonej Górze i okolicach. Pytania stawiane respondentom miały charakter otwarty i umożliwiały swobodny sposób odpowiadania. Badanie miało charakter jakościowy. Jedynym kryterium spełnianym przez biorących udział w badaniu był biograficzny fakt deportacji rodziny w głąb ZSRR. Kwestionariusze zostały wypełnione przede wszystkim przez pewien typ osób. Były to osoby, które znalazły w sobie siłę i umiejętności pozwalające im na podzielenie się swoimi wspomnieniami. Większość z nich należy do Związku Sybiraków. Wypełniający ankietę to bliscy deportowanych matek, najczęściej dzieci, zdarzało się jednak, że byli to inni członkowie rodziny. Dla określenia uczestników ankiety w tekście stosowane są terminy: respondenci, rozmówcy, ankietowani.

Respondenci, choć są „świadkami historii”, o swoich matkach opowiadają z perspektywy dzieci. Ich relacje zdominowane są przez uczucia. Obraz matki, który prezentują, jest przykładem wpływu bliskiej więzi uczuciowej, ale także oddziaływania różnic pokoleniowych i odmiennego sposobu doświadczania zesłania. Wszystko to sprawia, że obraz ten nie ma całkowi-

cie obiektywnego charakteru. Z perspektywy dziecka, choćby obecnie bardzo dojrzałego, wizerunek matki jest mocno wyidealizowany (Karwatowska 1998; por.: Krawczyński 2003: „Matka – słowo wywołujące skurcz serca i wspomnienie dzieciństwa. [...] Macierzyństwo to sacrum!”). W przypadku wspomnień Sybiraków takie postrzeganie matki i macierzyństwa dodatkowo wzmacnia świadomość, że przetrwanie w warunkach zesłania było możliwe głównie dzięki heroizmowi rodziców.

Ważnym uzupełnieniem informacji pozyskanych z ankiet są materiały dokumentujące przedsięwzięcia zbiorowe, związane z kształtowaniem „znaków pamięci” i popularyzacją wiedzy na temat deportacji. W tym wypadku uwzględniono następujące inicjatywy i ich efekty: pomniki jako przykłady architektury upamiętniającej, wystawy i prezentowane na nich przedmioty, twórczość literacka etc.

Kontekst historyczny jest ważnym aspektem opisu zjawisk związanych z pamięcią. I choć – jak stwierdził Hans-Georg Gadamer – „Podmiotem doświadczenia dziejów jest [...] zawsze jednostka” (1979, s. 81), to jednak sposób, w jaki jednostki i grupy odnoszą się do przeszłości, jest zawsze związany z sytuacją polityczną, społeczną i kulturową.

Po drugiej wojnie światowej Polska znalazła się w strefie wpływów ZSRR. Pielęgnowanie pamięci o wydarzeniach 17 września 1939 roku i ich konsekwencjach, w tym o deportacji obywateli polskich przez radzieckiego okupanta było możliwe jedynie w gronie najbliższych. Echo takiego zniekształconego przez wymogi systemu obrazu historii jest obecne w wielu wypowiedziach Sybiraków:

W latach 1947 i dalej nikt oficjalnie nie przyznawał się, że był zesłańcem. Mówiło się, że jesteśmy przesiedleńcami. Jedynie w gronie rodzinnym wspominaliśmy tamte złe czasy [W 32].

Zafałszowana historia była dodatkowo zabarwiana na tzw. Ziemiach Odzyskanych ideologią osadnictwa i powrotu do macierzy:

Przed wszystkim nie można było się ujawnić, że się było na Syberii. Byliśmy osadnikami na Ziemiach Zachodnich jak inni osadnicy [W 13].

Od zakazu mówienia o zesłaniach były pewne wyjątki. Można było otwarcie wypowiadać się na temat zsyłek carskich w XIX wieku. Martyrologiczna polityka Polski Ludowej i upamiętnianie faktów z przeszłości nie obejmowały jednak masowych zesłań, których organizatorem był Związek Radziecki. Uwagę koncentrowano przede wszystkim na krzywdach zadanych przez zachodniego sąsiada. Ślady tego typu polityki znajdujemy także we

wspomnieniach Sybiraków lubuskich:

W szkole nie mogłem mówić, że byłem deportowany. Wyjechaliśmy do ZSRR w obawie przed wojskiem niemieckim, po prostu uciekliśmy przed Niemcami. Ale ja wszystko wiedziałem i pamiętałem [W 45].

Po powrocie z zesłania przez cały czas towarzyszyło nam uczucie zagrożenia (znów mogą nas wysłać na Sybir). Matka kazała mi pisać w życiorysie, że wyjechaliśmy na Sybir ze strachu przed Niemcami, a ojca w Katyniu zamordowali Niemcy [W 47].

W tej zniekształconej perspektywie druga wojna światowa przedstawiana była jako starcie pomiędzy światem germańskim a słowiańskim (Romanow 2002). Wiele haseł i dat: np. 17 września, Katyń, zsyłka na Sybir – skazanych było na przemilczenie i zapomnienie, stały się one tematami tabu, o których rozmawiać można było tylko w gronie osób zaufanych. Wypowiedzi w nieodpowiednim gronie mogły się źle skończyć. Ilustruje to poniższa wypowiedź:

Z władzami lokalnymi istniał niepisany układ: „Ty się nie będziesz obnosił ze swoim sybiractwem, a my ci damy spokój”. W szkole za opowiadanie o „komunistycznym rajku” groziło niedopuszczenie do matury lub wyrzucenie z ZMP, co skutkowało zamknięciem drogi na studia. Doświadczył tego mój najstarszy brat. Zasady te funkcjonowały, choć w złagodzonej formie przez cały okres PRL-u [W 22].

Prowadzona przez władze komunistyczne polityka polegała na próbie socjotechnicznego kształtowania określonej pamięci społecznej. Niemożność otwartego podejmowania tematów trudnych dla władzy ludowej sprawiła, że Sybiracy znaleźli się w skomplikowanej sytuacji. Oto ich oprawca – Związek Radziecki – oficjalnie był definiowany przez państwo polskie jako największy sprzymierzeniec. W efekcie pielęgnowano głównie pamięć indywidualną i rodzinną (prywatną) o deportacji. W części rodzin sybirackich wspomniano zesłanie, opowiadano dzieciom i bliskim o tym, na czym polegała ta przymusowa migracja, co było jej przyczyną i jakie były jej konsekwencje. W tej sytuacji nie dziwi fakt, że wielu zesłańców i członków ich rodzin poczuło potrzebę podzielenia się swoją wiedzą i doświadczeniami wtedy, kiedy nie groziły im już za to restrykcje. Ilustrują to wybrane poniżej fragmenty wypowiedzi:

Dopóki żyją Sybiracy, powinni dawać świadectwo o swoich przeżyciach na zesłaniu, młodszym ludziom, dzieciom w rodzinie oraz w szkołach [W 51].

Zawsze pamiętać będziemy, cośmy przeżyli w głębi Rosji jako dzieci. Teraz jesteśmy już starzy, mamy swoje rodziny i przekazujemy swoim dzieciom i wnukom szacunek do chleba i do pożywienia, aby nigdy nie zaznali głodu i nędzy tak, jak my [W 13].

Potrzeba poruszania tematyki zesłań wiąże się także z świadomością nikłej wiedzy społeczeństwa na ten temat:

Ten temat niejednokrotnie poruszałam ze znajomymi, jest bardzo mało znany [W 18].

Problem ten pojawiał się również w kontekście przeprowadzanej ankiety. Niektórzy z członków zielonogórskiego środowiska Sybiraków z zalem stwierdzali, że temat zesłania bardzo rzadko pojawiał się w domu lub wcale nie był podejmowany. Swoją rezygnację z wypełnienia ankiety tłumaczyli faktem, iż w momencie pobytu na zesłaniu byli małymi dziećmi i prawie nic nie pamiętają, później zaś nie rozmawiano z nimi na ten temat. Część z nich dopiero później zainteresowała się tą tematyką. Dla tych osób udział w spotkaniach Związku Sybiraków był także szansą na wypełnienie luk w pamięci rodzinnej. Z czego one wynikały? Uzasadniano je w rozmaity sposób. Po pierwsze, wskazywano na lęk, który towarzyszył tematyce zesłańczej. Matki bały się, że ta przeszłość może zaszkodzić członkom ich rodzin. Lęk ten dotyczył instytucji takich jak szkoła¹ czy urzędy. Obawiano się także reakcji otoczenia, ponieważ wiele osób nie miało świadomości przyczyn, przebiegu i pobytu na deportacji. Drugi powód był związany z psychologicznymi barierami związanymi ze wspomnieniami. Wiele osób, które doświadczyły traumatycznych wydarzeń, unika wspomnień na ten temat. Część osób zamykała niejako te wspomnienia tylko dla siebie².

Z kształtowaniem pamięci społecznej ściśle wiąże się jej popularyzowanie. Na podstawie wypowiedzi zawartych w ankietach trudno jest wnioskować o jednym tylko sposobie przekazywania wiedzy o matce Sybiraczce, który byłby uznawany przez środowisko dawnych zesłańców za najodpo-

¹Wspominała o tym zielonogórzanka, która podczas nauki w liceum, w którymś momencie nie wytrzymała i w czasie lekcji zaprotestowała przeciwko wizji ZSRR jako kraju zaprzyjaźnionego i powiedziała, że „ten przyjaciel” wysłał ją i jej rodzinę na zagładę, z której cudem ocaleli. Nauczyciel chciał wyrzucić tę uczennicę ze szkoły, jednak, na szczęście, dyrektor szkoły wstawił się za nią i sprawę udało się załatwić polubownie. Choć było to rozwiązanie dla uczennicy bardzo trudne, ponieważ, aby pozostać w szkole, musiała odwołać swoją wypowiedź, czyli zaprzeczyć prawdzie, która była jej dobrze znana.

²Przykładem ilustrującym tę sytuację może być opowieść na temat matki, która nigdy wcześniej nie wspominała przy bliskich zesłania, natomiast będąc już osobą bardzo starą i schorowaną na skutek zmian miażdżycowych miała wrażenie, że jest na zesłaniu i ta odrzucona na długie lata historia prywatna powróciła po latach, tyle że w sposób przez nią niekontrolowany. Paradoksalnie, w tym wypadku rodzina po latach mogła się dowiedzieć dużo więcej na temat tamtych wydarzeń, był to jednak przekaz bardzo trudny, ponieważ na jego podstawie mogli się tylko domyślać, jak wyglądało prawdziwe cierpienie zesłania. „Ślady” zesłania wyrażały się także w sposób pozawerbalny, ale zauważalny dla bliskich.

wiedniejszy. Wypowiedzi uczestników badań wskazują na przekonanie, że wiedza ta powinna być przekazywana za pomocą różnorodnych sposobów, powinno się korzystać zarówno z tradycyjnych, jak i nowoczesnych środków przekazu. Podkreślane są możliwości, jakie daje transmisja międzygeneracyjna, w ramach której starsze pokolenie dzieli się swoim doświadczeniem z młodszym. Tego typu przekaz zachodzi przede wszystkim w rodzinach sybirackich. Jednak ważnym jest także stworzenie możliwości transmisji zewnętrznej, dzięki której wiedza trafi także do tych osób, których rodziny nie zostały dotknięte zesłaniem.

Różnorodność proponowanych przez uczestników środków przekazu była duża, najczęściej wymieniali oni takie możliwości, jakie dają: książka historyczna i wspomnieniowa, film, ustna relacja świadka, odczyt i pogadanka, program telewizyjny, lekcja historii, konkurs. Pytano także o to, kto miałby się zajmować i być odpowiedzialny za ten przekaz. Zwracano uwagę na to, że źródłem takich informacji powinna być przede wszystkim rodzina i szkoła, jednak ważną rolę do odegrania mają także środki masowego przekazu, instytucje władzy państwowej i organizacje społeczne.

Według Sybiraków odpowiedzialność za przekaz spoczywa na wielu różnych podmiotach – zarówno jednostkach, jak i grupach społecznych. Działania w tym zakresie powinny być jednak podejmowane rozważnie, konieczne jest uwzględnienie potrzeb i celu takiej nauki. Jeden z respondentów napisał:

Nic na siłę. Nie na przesyt, gdyż to rodzi niechęć. Większość z nas nie chce pamiętać tych trudnych dni, nie z niechęci, a z bólu. Nie można epatować tych zdarzeń. Owszem, pamięć jest cenna i trzeba, by na trwale pozostała w nas. Trzeba także przekazywać fakty, ale tylko fakty obiektywne o tych wydarzeniach! W sposób jasny i prosty przekazywać je naszym potomnym, dla pamięci, dla uchronienia ich od podobnych zdarzeń. Trzeba mówić również o ludziach ówczesnego ZSRR, tych prostych, wśród których mieliśmy także sporo przyjaciół, którzy, jak my, nie zgadzali się z nagonką, z polityką gnębienia innych narodów. Dobrze byłoby, by przy okazji mówienia o naszych losach, powiedzieć szczerze o głębszych przyczynach, skąd wzięliśmy się na terenach wschodnich, skąd nas zabrano na zsyłkę. Spokojnie, bez nienawiści i jeśli trzeba – uderzyć się w piersi. [...] I nie słać nienawiści, ale krzawić pokój i spokój, rzeczowość i prawdę. Nie można się mścić, bo winowajców już dawno nie ma [W 16].

Głównymi podmiotami działającymi w kierunku upamiętnienia tragicznych doświadczeń zesłańców, w tym postaci matek Sybiraczek, są ich krewni – członkowie rodzin zesłańczych i ich potomkowie. Rodzina jest główną instytucją odpowiedzialną za transmisję kultury i socjalizację człowieka. W tym środowisku kształtuje się również pamięć społeczna, dotycząca prze-

szłości rodziny, która oddziałuje na naszą tożsamość i sposób postrzegania świata, doświadczana jest bardzo osobiście poprzez sentyment i uczucie.

Jak już wspomniano, przez wiele lat pamięć ta nie tylko nie należała do kanonu promowanego przez oficjalne instytucje, ale wręcz kultywowanie jej mogło spotkać się z represjami wobec rodziny. W tej sytuacji Sybiracy często rezygnowali z celowej i systematycznej edukacji młodszego pokolenia w zakresie zesłańczej przeszłości rodziny, pozostając ze swoimi trudnymi wspomnieniami „sam na sam”. „Nie mogliśmy ujawniać, że jesteśmy zesłańcami. Musieliśmy nazywać się »repatriantami«. W swoich dowodach zamiast Polski mieliśmy wpisane miejsce urodzenia: ZSRR” – wyznaje dziś jeden z Sybiraków, Marian Szymczak (za: Nodzyńska 2010c).

W efekcie transformacji ustrojowej i zmiany klimatu politycznego, w Polsce można swobodnie poruszać problematykę zesłań. Niebagatelne znaczenie mają także wpływ czasu i związana z nim wymiana pokoleń (odejście osób, dla których wspomnienia były najtrudniejsze ze względu na przeżyta traumę), które wpływają na większy dystans wobec faktów przeszłości. Podejmowane działania ukierunkowane na pamięć o zesłaniach można podzielić na indywidualne, rodzinne (prywatne) i zbiorowe (zinstytucjonalizowane).

Na poziomie pielęgnowania pamięci prywatnej jest to przechowywanie przedmiotów towarzyszących rodzinie podczas deportacji, które są przekazywane młodszym członkom rodziny. Są to bardzo różnorodne przedmioty: obiekty kultu religijnego – obrazy, krzyże, figury oraz dokumenty urzędowe z zesłania, sporadycznie także fotografie z tamtego okresu. Zdarzają się sposoby „zapisania” pamięci w postaci narysowanych obrazów z deportacji (np.: Andrynowski). Te materiały są ważnym świadectwem, swoistym łącznikiem między przeszłością a teraźniejszością. W oparciu o nie w wielu rodzinach budowana jest pamięć dotycząca deportacyjnych losów.

Transmisja kultury może polegać również na nabywaniu wiedzy lub umiejętności przez udział. Niektórzy z zesłańców podejmują trud pielgrzymowania do miejsc deportacji, poszukują grobów zmarłych tam krewnych, w niektórych miejscach przeprowadza się także rekonstrukcje historyczne, dotyczące deportacji³.

Oprócz wymienionych powyżej działań bardzo istotnym nośnikiem wiedzy o zesłaniu jest opowieść wspomnieniowa. Możliwości wydawania tego typu literatury zmieniały się. W latach powojennych wspomnienia mogły

³Tego typu działania realizowano w okolicach Przemyśla. Sybiracy lubuscy uznali ten pomysł za bardzo dobry sposób edukowania młodego pokolenia, ale nie słyszeli o tym, aby ktoś realizował takie działania w tym rejonie.

być oficjalnie publikowane na Zachodzie (w Polsce nieliczne opracowania krążyły w drugim obiegu)⁴. Dopiero po 1989 roku ukazało się wiele publikacji zarówno zbeletryzowanych (np.: Łęczycka 1989; Domino 2001, 2007), jak i autobiograficznych. Wydawano też tomiki poetyckie związane z tą tematyką. Świadczą one o potrzebie ekspresji i pragnieniu zachowania pamięci o doświadczeniach deportacyjnych, będących wynikiem represji władz radzieckich na mieszkańcach okupowanej Polski.

W istotny sposób do popularyzacji wspomnień z deportacji przyczyniło się Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, z którego inicjatywy powstała seria wydawnicza „Biblioteka Zesłańca”. Przedsięwzięcie to zachęciło członków rodzin zesłańczych do opublikowania zachowanych dzienników lub listów z deportacji oraz spisywanych skrycie pamiętników (np.: Sobota 1993, Niezgoda-Górska 1994). Można wymienić również inne wydawnictwa, które zainteresowały się upowszechnianiem pamięci o zesłaniach i w których ofercie można znaleźć wiele publikacji o tematyce zesłańczej (np. Fundacja Ośrodka „Karta”, Fundacja „Pamięć i Przyszłość”, Wydawnictwo Kubajak). Dostępne są także opracowania wydane nakładem własnym i rozprowadzane przez samych autorów (Maciejewski 2009, Korczowska 2010, Andrynowski).

Po roku 1989 możliwe stały się również zorganizowane działania zbiorowe. Te najbardziej znane i zakrojone na szeroką skalę podejmowane są przez osoby zrzeszone w Związku Sybiraków. Do najważniejszych z nich należą przedsięwzięcia, mające na celu kształtowanie „znaków pamięci” – pomników i symboli, upamiętniających wydarzenia związane z deportacją w głąb Związku Radzieckiego⁵. Oprócz tych działań Związek Sybiraków i Stowarzyszenie Na Rzecz Pomocy Zesłańcom Sybiru organizują uroczystości rocznicowe (związane z datami inwazji radzieckiej i masowych deportacji oraz Dniem Niepodległości).

Istotnym kanałem transmisji pamięci o doświadczeniach zesłańców są publikacje, stanowiące efekt zorganizowanej działalności wydawniczej, często we współpracy z naukowcami z różnych instytucji (np.: periodyk „Zesłaniec”; tomy wspomnieniowe poszczególnych kół – np.: Kobryń 2008). Szczególne miejsce warto poświęcić współpracy Sybiraków z młodzieżą. W Zielonej Górze polega ona na stałym kontakcie Związku Sybiraków z Gimnazjum

⁴Np. zbiór wspomnień opracowanych przez Irenę Grudzińską-Gross i Jana T. Grossa pt. *W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali...*

⁵Rolę tej organizacji podkreślali uczestnicy badań: „Pragnę nadmienić, że w okresie komuny więcej ukrywało pobyt na zesłaniu niż obecnie. Istnieje Związek Sybiraków i właśnie my wszyscy, którzy przeszli tę gehennę staramy się przekazywać te nasze cierpienia nowemu pokoleniu, by nigdy nie doszło i nie powtórzył się Sybir” [W 44].

nr 1. Jego uczniowie docierają do zesłańców, przeprowadzają z nimi wywiady i opracowują wspomnienia, które następnie są publikowane (do tej pory ukazały się trzy tomy „Sybirackich losów” – Łuczkiwicz 2002, 2004, 2007). Młodzież z tej szkoły opiekuje się sztandarem Sybiraków. Czynione są starania, by gimnazjum było nazwane ich imieniem.

We wszystkich opisanych powyżej działaniach, tak indywidualnych, jak i zbiorowych, przewija się postać matki Sybiraczki. W zależności od kontekstu i sytuacji rodziny podczas zesłania, stanowi ona postać centralną lub jest przywoływana jako jedna z ważnych osób, biorących udział w wydarzeniach i przeżyciach związanych z deportacją. Można ją znaleźć w tekstach wspomnieniowych, w wierszach, na fotografiach, w dokumentach urzędowych, na pomnikach.

W miastach polskich stoi kilka pomników matki Sybiraczki (między innymi w Gdańsku i Lublinie). W 2010 roku pomnik taki ufundowany został również w Zielonej Górze. Działania, mające na celu wybudowanie w Zielonej Górze pomnika poświęconego matce Sybiraczce, podjęto w 2007 roku⁶. Ostateczna jego forma – rzeźba kobiety z dwojgiem dzieci autorstwa Roberta Tomaka – stanowi efekt wielu dyskusji, jakie toczyły się w gronie osób zrzeszonych w Kole nr 8 Związku Sybiraków w Zielonej Górze, dotyczących wizji postaci i symboliki jej przypisywanej. Jednym z ważniejszych wątków poddawanych dyskusji było rozłożenie akcentów pomiędzy dwoma biegunami: obrazem naturalistycznym a symbolicznym. Chodziło zatem o pogodzenie dwóch stanowisk. Jedno z nich wiązało się z pragnieniem przedstawienia postaci zesłanej matki zgodne z faktycznym jej zewnętrznym obrazem – wyniszczona i wygłodzona kobieta, odziana w łachmany, skazana przez okupanta na poniewierkę, głód i nędzę. Zgodnie z drugim stanowiskiem, w pomniku powinny być wyeksponowane przede wszystkim cechy duchowe matki Sybiraczki i wyidealizowany jej obraz. Dyskusyjna była również forma i wielkość planowanego pomnika (Nodzyńska 2010a). Zrealizowana propozycja stanowi rodzaj kompromisu. Blisko trzymetrowa rzeźba z brązu przedstawia kobietę w rozwianym materiale, pod którym skrywa dwoje dzieci.

„Sybiracy poprzez budowę pomnika pragnęli oddać dożgonną pamięć Matkom Sybiraczkom za heroizm i bohaterstwo na zesłaniu. Za uratowanie dziesiątek tysięcy dzieci Sybiru, pozbawionych jakiegokolwiek opieki medycznej od niechybnej śmierci spowodowanej głó-

⁶Zanim wybudowano pomnik w formie rzeźby, ufundowano pamiątkowy kamień na cmentarzu komunalnym. Jego odsłonięcia dokonano 10 lutego 2008 r. – w 68. rocznicę pierwszej zsyłki Polaków w głąb Związku Radzieckiego (Dolczewska 2008).

dem, chłodem i chorobami. [...] Jest to postać zwycięska, opiekuńcza i dumna, patrząca z optymizmem w przyszłość” – można przeczytać w ulotce wydanej przez Związek Sybiraków na okoliczność odsłonięcia pomnika. Wiceprezydent Zielonej Góry Wioleta Haręźlak, biorąca udział w odsłonięciu pomnika członkini komisji konkursowej, zinterpretowała symbolikę postaci z pomnika w sposób następujący: „Łatwo odczytać, że (dzieci – przyp. aut.) czują się przy niej bezpiecznie, że nic im nie grozi, nawet w najgorszych mrozach i wichurach. Strzępy odzieży powiewają na wietrze, co przywodzi na myśl silny wiatr Sybiru. Takich elementów symboliki można się doszukać znacznie więcej. [...]” (za: Nodzyńska 2010c).

W symbolicznej wymowie rzeźby wyraźnie widać motywy należące do ponadkulturowego, uniwersalnego profilu matki opiekunki. Cokół, na którym jest ona usytuowana, uzupełnia przekaz, wpisując wyrzeźbioną postać w kontekst historyczny i społeczno-kulturowy. Postument opatrzony jest cytatem Jana Pawła II⁷, parafrazą tekstu Adama Mickiewicza („Jeśli my zapomnimy o nich, to niech Bóg zapomni o nas”), herbami Zielonej Góry, Polski i Związku Sybiraków oraz datą uroczystego odsłonięcia pomnika: 17 września 2010 roku, stanowiącą 71. rocznicę napaści Związku Radzieckiego na Polskę.

O znaczeniu pomnika dla środowiska zesłańców świadczą słowa Mariana Szymczaka – jednej z głównych osób zaangażowanych w to przedsięwzięcie:

To dla nas wyjątkowy dzień. Możemy oddać hołd matkom, które ocaliły nas na Syberii. Musiały dostosować się do warunków ekstremalnych: głód, nędza, poniewierka. Ale przetrwały (za: Nodzyńska 2010b).

Również lokalizacja pomnika ma symboliczny wydźwięk. Został on usytuowany na Placu Kolejarza. Zgodnie ze słowami Wacława Mandryka ze Stowarzyszenia na rzecz Zesłańców Sybiru „To doskonała lokalizacja. Sybiracy przyjeżdżali pociągami i właśnie w tym parku oczekiwali na decyzje, dokąd mają pójść” (za: Nodzyńska, 2010 b). W kontekście toczącej się przed dwoma laty dyskusji na temat pomnika mówi on: „Matka Sybiraczka to trzon utrzymania rodziny, symbolizuje ocalenie, przeżycie dzieci, powrót do kraju. Jest nadzieją na utrzymanie polskości. Powinna być widoczna z daleka, zwycięska, heroiczna, dumnie patrząca w przyszłość” (W. Mandryk,

⁷„Wszchemogący, Wieczny Boże, Ojczy ludów i narodów błagamy Cię, przyjmij dar świadectwa wiary, męki i śmierci synów naszego narodu, umęczonych i zamordowanych na Wschodzie. Uczyn ich ofiarę posiewem wolności i pokoju, Ojczy Najmiłosierniejszy przez przyczynę Matki Zbawiciela pomóż nam przebaczyć, broń nas od wojny, nienawiści i niepamięci. Fragment Modlitwy Jana Pawła II przy Pomniku Poległych i Pomordowanych na Wschodzie.”

powtarzamy za: Nodzyńska 2010a). Wypowiedź ta wyraźnie nawiązuje do narodowego kontekstu roli matki na zesłaniu, wpisując postać matki Sybiraczki w znany już wcześniej motyw matki Polki.

Opisane wyżej przedsięwzięcia można rozumieć jako wypełnianie „testamentu” matek Sybiraczek. Dzięki nim można mieć nadzieję, że słowa jednej z zesłanych matek nie okażą się prorocze:

Dni mijały beczynn timer na czekaniu na pociąg (w kontekście ogłoszonej amnestii i planowanego wyjazdu z miejsca zsyłki – przyp. aut.). Tylko Mila była zajęta szyciem sukien dla żony zawiadowcy stacji. Jeszcze raz maszyna do szycia okazała się niezbędna. Przyszło mi na myśl, że suknie Mili tutaj i w Nowo-Troicku, noszone tylko w krótkim okresie letnim i od święta, pewnie przetrwają dłużej niż pamięć o nas (Huntingdon 1994, s. 211).

W ankietach wypełnionych przez Sybiraków lubuskich pojawiają się wypowiedzi pozwalające na rekonstrukcję mentalnego obrazu matki Sybiraczki. Kilka z pytań dotyczyło obrazu matki. Pytano również o to, co, zdaniem dzieci, wyróżniało matki Sybiraczki na tle innych matek („Czy Pani/Pana matka odróżnia się od innych matek, które nie były na zesłaniu? Na czym polega ta różnica?”). Wiele uzyskanych wypowiedzi koncentrowało się na wymienieniu cech charakteru, opisie postawy moralnej i działań ściśle związanych z rolą matki. Odpowiadając na postawione wcześniej pytanie można stwierdzić, że kobiety te odróżniały się od innych matek tym, że pewne cechy występowały u nich w natężeniu przekraczającym normę. Zwracano uwagę na to, że takie cechy, jak: zaradność, mądrość, odpowiedzialność, wrażliwość na cudzą krzywdę, poszanowanie dla drugiego człowieka, odporność i siła charakteru, opiekuńczość, pracowitość, samodzielność były bardziej obecne w przypadku tych kobiet, które doświadczyły zesłania. Oto przykładowe wypowiedzi prezentujące atrybuty matki Sybiraczki:

Matki-Sybiraczki były bardziej związane uczuciowo ze swoimi dziećmi. Nędza i głód bardzo je zbliżały. Wyżywienie miało ogromne znaczenie. Przez wiele lat po powrocie do Polski rutynowym pytaniem było: „Nie jesteś głodna?” [W 47].

Sądzę, że deportacja wzmogła jeszcze bardziej uczucie odpowiedzialności, współczucia dla innych, przewidywanie pewnych sytuacji życiowych, odwagi w podejmowaniu decyzji, cierpliwości [W 23].

Potrafiła ciężko pracować, była zahartowana [W 29].

Matki Sybiraczki doświadczyły takich sytuacji, które zdaniem ich dzieci na zawsze zmieniły ich życie. Jedną z takich negatywnych pozostałości po zesłaniu był gorszy stan zdrowia fizycznego i psychicznego w porównaniu

do innych kobiet.

Przed wojną matka była bardzo wesołym człowiekiem, pogodnym lecz i towarzyska. Po powrocie z zesłania pozostał smutek, który często towarzyszył mamie, była nerwowa i wpadała w depresje, miała bóle kręgosłupa, bóle nóg, reumatyzm, nadciśnienie, zawroty głowy. Wpadała w zmartwienia, którego źródła miały przeżycia na zesłaniu [W 33].

Moja matka była chora [W 26].

Dzieci pisały również o tym, że sytuacja bytowa rodzin po powrocie była często trudniejsza:

Matka wróciła z tobołkiem i wszystko musiała zaczynać od nowa. Nie miała nic z UNRR, inni dostawali krowy czy konie, a także odzież. Jak matka poszła do tej organizacji, co dzieliła dary, to dostała 2 buty wojskowe z jednej nogi, ale szewc przerobił i była para [W 45].

Brak dobytku był elementem dodatkowo wyróżniającym te kobiety i ich bliskich:

Tak odróżniała się. Byliśmy biedni straciliśmy wszystko [W 14].

Ale jednocześnie w wielu ankietach pojawiły się opinie, jak ta prezentowana poniżej:

Miała większą wrażliwość na biedę i niedostatki innych. Pomagała więcej niż inne kobiety [W 9].

Doświadczenie skrajnego zesałniczego niedostatku i zagrożenia wzmocniło w nich skłonność do pomocy innym.

Dzieci deportowanych kobiet wspominały o tym, jaki wpływ miała deportacja na relacje społeczne matek. Poczucie zagrożenia wpływało na zacieśnienie więzi rodzinnych. Ale jednocześnie – jak wspomiano powyżej – u części z nich przełożyło się na nieufność wobec osób nienależących do grona najbliższych lub wtajemniczonych ze względu na podobne doświadczenia:

Poza najbliższą rodziną nie rozmawiało się o deportacji z obawy o ewentualne konsekwencje [W 43].

Po powrocie Matka nie zawierała przyjaźni z sąsiadkami. W wolnych chwilach siedziała w fotelu, patrzyła w okno i paliła papierosy [W 32].

Na Ziemiach Zachodnich mieszkaliśmy w jednym budynku z trzema rodzinami Sybiraków. Pozostałym sąsiadom nie przyznawaliśmy się, że byliśmy na Syberii [W 34].

[...] Matka-Sybiraczka w obawie przed ponowną deportacją (były to czasy komuny) instruowała dzieci, co można powiedzieć obcym [W 47].

Część osób biorących udział w ankiecie stwierdziła, że ich matka nie odróżniała się w żaden szczególny sposób od innych matek:

Wydawało się mi, że nie (odróżniała się – przyp. aut.). Była jak wszystkie dobre matki, opiekuńcza, sprawiedliwa, pomagająca gdy miałem jakieś problemy i zawsze starała się pomóc [W 2].

Nie było i nie ma żadnych różnic [W 36].

Tego typu odpowiedzi świadczą o przekonaniu, że macierzyństwo nie zależy od okoliczności zewnętrznych. Rola matki – funkcje, cechy i aktywności związane z rolą – pozostają w tym wypadku wartością stałą, uniwersalną, niezależną od tej szczególnej sytuacji, w jakich znalazły się zesłane z dziećmi kobiety.

Sybiracy zielonogórscy pisali także o tym, że niektóre z kobiet nie przetrwały trudów deportacji:

Nie jestem w stanie określić, bo mama przedwcześnie zmarła i nie nacieszyła się wolnością. Wiele wycierpiała i martwiła się, że pozostawi osierocone dzieci [W 15].

Brak możliwości porównania. Zmarła na Syberii w 1942 roku [...] [W 46].

„Bliskość” i „namacalność” śmierci, jej doświadczenie i „ocieranie się” o nią dopełniają tym samym wizerunek *matki Sybiraczki* (zgodnie z opiniami ankietowanych). Takie ilustracje pokazują, że pobyt na zesłaniu był sytuacją graniczną, życie zależało od wielu czynników, na które zesłańcy nie mieli wpływu, kruchość egzystencji uniemożliwiała poczucie bezpieczeństwa, zagrożenie dla życia swojego i rodziny było jak najbardziej namacalne.

Do kategorii zagadnień związanych z pamięcią należą także wypowiedzi na temat wiedzy, jaką na temat matki Sybiraczki powinien posiadać tzw. przeciętny Polak. W świetle opinii uczestników badań, matka Sybiraczka jest wzorem osobowym w wymiarze życia rodzinnego (wzór żony i matki oraz pełnienie funkcji względem rodziny i dziecka), w perspektywie życia patriotycznego (funkcje względem ojczyzny) oraz w wymiarze uniwersalnym (wzór człowieka, na które składają się ogólne stwierdzenia dotyczące postawy wobec życia). Z materiału z ankiet wybrano przykładowe wypowiedzi:

Gdyby nie nasze Matki, nie przetrwalibyśmy, były mądrością, cierpliwością, zaradnością ostoją całej rodziny [W 6].

Były pełne poświęcenia, potrafiły walczyć, zapewnić byt rodzinie [W 29].

Przetrwanie w bardzo trudnym życiu. Zachowanie wiary i patriotyzmu [W 21].

Uważam, że za mało jest wiadomości, wydawnictw na temat tego, co się zdarzyło, pogadanek w szkołach. Powinni wiedzieć, że należy cenić swoją godność, wolność. Matki-

Sybiraczki to kobiety, które mogą być wzorem dla każdej matki (odpowiedzialność, patriotyzm, odwaga, uczciwość). Te cechy matki powinny przekazywać swoim potomkom [W 23].

Część wypowiedzi jest bardzo rozbudowana, ich autorzy zwracają uwagę na wiele wymiarów funkcjonowania kobiet-matek na zesłaniu; pokazują, jak bardzo skomplikowana była ich rola:

Spełniały one rolę nie tylko matek, także były głowami rodzin, jedynymi żywicielkami. W walce z głodem i chorobami dzieci i rodzeństwa były wszystkim – lekarzem, pielęgniarką, kucharką, no i tym, kto jest główną osobą zarabiającą pieniądze. Uczyły nie tylko pierwszego pacierza, ale także poprawnego brzmienia hymnu polskiego, Roty i innych pieśni. Uczyły także mowy polskiej, alfabetu polskiego i słowa pisanego [W 16].

W wielu ankietach Sybiracy postulowali, by pamięć o ich matkach była kultywowana i dostępna także dla młodego pokolenia:

Wiedza o Matkach-Sybiraczkach – a o Polakach, którzy przeżyli zesłanie, katorgę – powinna być rozpowszechniana w naszej literaturze i w szkołach. Bardzo mało jest tego rodzaju literatury, a jest o czym pisać. Sybir, warunki życia, koszmary codziennej rzeczywistości, jaką stworzył nam Polakom – zaborca [W 18].

Niektórzy z uczestników ankiety podkreślali krzywdę, jakiej doznały te kobiety. Ich postaci stają się w tych wypowiedziach symbolicznymi ofiarami wojny (W 8, W 11, W 36 i in.). Piszą oni:

[...] cierpiała, oddana była swojej rodzinie, straciła męża i nigdy nie dowiedziała się, co się z nim stało, do momentu swojej śmierci (1987 r.) nie dostała o nim żadnej informacji, mimo wielu podjętych przez całą rodzinę starań, pracowała ciężko ponad swoje siły, nabawiła się chorób (odmrożone ręce); zesłanie całkowicie zmieniło jej życie, pozbawiło beztrioskiej młodości [W 8].

Pojawiają się także opinie na temat tego, że były one także ofiarami systemu politycznego w powojennej Polsce:

Matki Sybiraczki ciężko pracowały od świtu do zachodu słońca, o głodzie i chłdzie, ażeby przeżyć ten okrutny czas, a Polska Ludowa nie uznawała tego wysiłku i poświęcenia. Dopiero po 1989 r. można było się do tego przyznawać. Członkowie Zw. Sybiraków za lata pobytu na wygnaniu w Związku Radzieckim zaliczają do emerytury jako lata nieskładkowe [W 17].

Strach i brak zaufania do wschodniego sąsiada (Rosji) oraz władzy ludowej. Los nasz po powrocie nie był taki „różowy”. Na własnej skórze przekonaliśmy się, co znaczy komunizm. Po powrocie również było biednie. Reżim stalinowski nie napawał optymizmem. Byłyśmy zahartowane, bo na Syberii było jeszcze gorzej [W 47].

Echo sytuacji zesłańców w Polsce ludowej pojawia się w wielu wypowiedziach ankietowych. Ich zdaniem, problematyka zawarta w pojęciu matka Sybiraczka powinna doczekać się

Godnego opracowania naukowców w oparciu o fakty przekazane przez osoby deportowane. Prawdę i tylko prawdę (podkr. respondenta) [W 25]; Prawdę bez otoczki politycznej [W 49].

Zgodnie z wypowiedziami ankietowymi, wiedza na temat deportacji w głąb Związku Radzieckiego podczas drugiej wojny światowej należeć powinna do kanonicznej wiedzy każdego Polaka. Dopiero jej poznanie umożliwia głębsze zrozumienie historii Polski XX wieku (historyczny kontekst deportacji i jej powojenne konsekwencje). W wypowiedziach badanych zaznacza się mocno wątek martyrologiczny; wzór matki Sybiraczki pokrywa się w znacznym stopniu ze starszym i wcześniej wykorzystywanym wzorem matki Polki.

Pamięć o matkach Sybiraczkach przedstawia zesłane z dziećmi matki jako bohaterki. Mówiąc o treściach należących do pojęcia matki Sybiraczki, respondenci skupiali się przede wszystkim na zajęciach wiążących się z macierzyństwem – funkcją opiekunki, wychowawczyni i podpory rodziny.

Warto zwrócić uwagę na to, że wypowiedzi ankietowanych na temat najważniejszych wydarzeń w życiu matki wskazują na to, że nie były one postrzegane jako osoby „urodzone do wielkich czynów” – od zawsze niezwykle i ponadprzeciętne. Prezentowane są raczej jako zwyczajne kobiety, które przed wojną wykonywały swoje codzienne zajęcia, wpisując się w tradycyjny model żony i matki. Nie ma tu prób prezentacji kobiet jako bohaterek historii wielkiego kalibru, ich działania są definiowane jako mało doniosłe z historycznego punktu widzenia⁸. Ta zwykłość kobiet urasta jednak do rangi symbolu, ponieważ umiejętność zmagania się z trudami zesłańczej codzienności zadecydowała o tym, że ich dzieci wspominające po latach ich wysiłki miały szansę przeżyć.

W wielu wypowiedziach obecne jest przekonanie, że deportacja stanowiła wyraźną granicę dzielącą życie ich matek na okresy: przed, podczas i po zesłaniu. Zesłanie postawiło przed nimi nowe wyzwania, którym musiały sprostać – i ten właśnie fakt – umiejętność przezwyciężenia własnej słabości, dostosowania się do nowych warunków w celu ochrony dzieci i przetrwania – decyduje o ich współczesnym obrazie.

⁸Przykładowe wypowiedzi: „Nie było specjalnie ważnych (wydarzeń w życiu mojej matki – przyp. aut.)” [W 12]; „Były to prostolinijne, szczerze i pracowite kobiety” [W 37].

[...] Musiały szybko zaadaptować się do nowego środowiska geograficznego, socjologicznego, socjalnego, głodu, ciężkiej pracy fizycznej i odpowiedzialności za życie dzieci [W 24].

W sytuacji zesłania kobiety te wyzwoliły w sobie nieznane im wcześniej pokłady siły. Deportacja zmieniła je. Te zwykle, niekoniecznie wyposażone w wybitne umiejętności kobiety, zostały zmuszone do działania innego niż to, do którego przygotowane były wcześniej. Pozbawione wsparcia mężczyzn, których najczęściej z nimi po prostu nie było, musiały samodzielnie podejmować decyzje i zrobić wszystko, by zachować swoje rodziny przy życiu. Stały się więc na zesłaniu już nie „jednostkami tworzonymi przez wydarzenia”, lecz „jednostkami tworzącymi wydarzenia” (Sztompka 2005, s. 254).

Literatura

- ANDRYNOWSKI W. (b.d.w.), Zesłani. Wspomnienia z wygnania w głąb Związku Radzieckiego na Syberię w latach 21.06.1941 – 26.03.1946 r. rodziny Andrynowskich i Wierzbickich, nakład autora, opracowanie rozpowszechniane w formie elektronicznej lub wydruku komputerowego, Sulechów.
- DOLCZEWSKA K. (2008), Pamięci Matek-Sybiraczek, „Niedziela”, nr 17 (631) (27.04.).
- DOMINO Z. (2001), Syberiada polska, wyd. Studio Emka, Warszawa.
- DOMINO Z. (2007), Tajga. Tamtego lata w „Kajenie”, wyd. Studio Emka, Warszawa.
- EBERHARDT P. (2010), Migracje polityczne na ziemiach polskich (1939-1950), Instytut Zachodni, Poznań.
- GADAMER H.-G. (1979), Rozum, słowo, dzieje. Szkice wybrane, oprac. K. Michalski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- GOLKA M. (2009), Pamięć społeczna i jej implanty, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa.
- GRUDZIŃSKA-GROSS I., GROSS J. T., (wybór i opracowanie) (2008), „W czterdziestym nas matko na Sibir zesłali...” Polska a Rosja 1939-1942, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- HUNTINGDON E. (1994), Niewyrównany rachunek. Wspomnienia, Wydawnictwo Tendon, Warszawa.
- KARWATOWSKA M. (1998), Semantyczny obraz MATKI w wypowiedziach uczniów (autor, intencja tekstu i gatunkowe wyznaczniki charakterystyki), [w:] Tekst – Wypowiedź – Dyskurs w dydaktyce szkolnej. Materiały z III Konferencji „Za badań nad kompetencją i świadomością językową dzieci i młodzieży”, red. J. Porayski-Pomsta, J. Podracki, wyd. „Elipsa”, Warszawa.
- KAWCZYŃSKA-BUTRYM Z. (2009), Migracje. Wybrane zagadnienia, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin.

- KOBRYŃ J., (RED.)(2008), Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych, Wyd. Koło Związku Sybiraków w Bystrzycy Kłodzkiej, Bystrzyca Kłodzka.
- KORCZOWSKA A. (2010), Sybirackie losy rodziny Hałoniów, nakładem własnym autorki, Zielona Góra.
- KRAWCZYŃSKI W. (2003), Od redakcji, „Zesłaniec”, Pismo Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków, nr 13.
- KUCZYŃSKI A. (2007), Syberia. 400 lat polskiej diaspory. Zesłania, martyrologia i sukces cywilizacyjny Polaków. Rys historyczny. Antologia, Wydawnictwo „Kubajak”, Krzeszowice.
- ŁĘCZYCKA J. (1989), Zsyłka. Lata 1940-1946 w Kazachstanie, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.
- ŁUCZKIEWICZ R. W., (RED.)(2002), Sybirackie losy. Wspomnienia osób deportowanych do ZSRR – zeszyt I, Górze wyd. Gimnazjum nr 1 w Zielonej, Zielona Góra.
- (RED.)(2004), Sybirackie losy. Wspomnienia osób deportowanych do ZSRR – zeszyt II, Górze wyd. Gimnazjum nr 1 w Zielonej, Zielona Góra.
- (RED.)(2007), Sybirackie losy. Wspomnienia osób deportowanych do ZSRR – zeszyt III, Górze wyd. Gimnazjum nr 1 w Zielonej, Zielona Góra.
- MACIEJEWSKI J. (2009), Witaminy syberyjskie. Wspomnienia z Ałtaju, wyd. nakładem własnym autora, „Chroma” Drukarnia Krzysztof Raczkowski, Żary.
- NIEZGODA-GÓRSKA W. (1994), Dosyć mam Sybiru, dosyć Kazachstanu, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, seria: Biblioteka Zesłańca, Wrocław.
- NODZYŃSKA P. (2010a), Sybiraczka w wichurze, „Gazeta Wyborcza”, nr 89 (16.04.).
- NODZYŃSKA P. (2010b), Ciuchcia zawadza Sybiraczce, „Gazeta Wyborcza”, nr 204 (01.09.).
- NODZYŃSKA P. (2010c), Jeśli zapomnę o nich. . . , „Gazeta Wyborcza”, nr 219 (18.09.).
- ROMANOW Z. (2002), Kreowanie „polityki pamięci” na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-2000, Instytut Zachodni, Poznań.
- SOBOTA A. (1993), W stepach Kazachstanu. Wspomnienia z lat 1939-1946, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, seria: Biblioteka Zesłańca, Wrocław – Warszawa.



Ilustracja 1. Rysunek Wincentego Andrynowskiego – transport na zesłanie (Andrynowski b.d.w.).

6-IV-1941 33

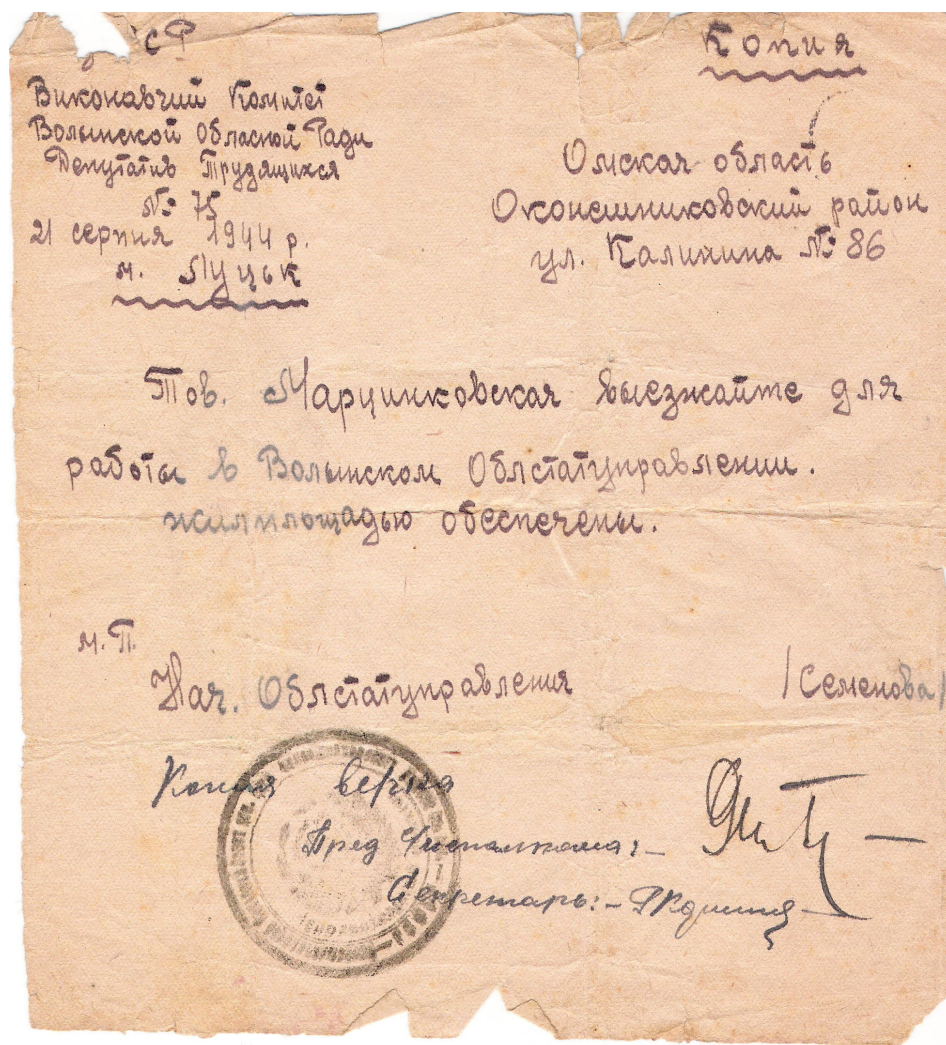
Najdrożsi moi!

Ładuje mi się, że tak niedawno przeczytałem tu święta Bożego Narodzenia, a tu już właśnie żąją się święta Wielkanocne. Święta tu na obczyźnie są bardzo przykre dla nas, bo nie dość, że nie wiele mamy dojeżdżenia to jeszcze jesteśmy zdala od rodziny. Jak to pięknie przeczytać ten dzień to nawet sobie nie wyobrazić, gdybym chociaż był z rosem z Fadsikiewa to już byłoby mi lepiej, a to nawet nie wiem co się z nim dzieje, czy żyje i gdzie jest, za tydzień będzie rok jak nas zabrali, gdybym chociaż kiedyś był zrodził komus jakiegoś przywódcę to mi miałoby takiego ratu, a to myśl, że zadarmo mnie tu wywieźli i moje biedne dzieci skazali na taką tutaj szłą ratuwa mnie życie, czasem przychodzi takie chwile, że trudno mi żyć, ale jakoś

Ilustracja 2. Fragment listu z zesłania Marii Zarębiny do rodziców (z archiwum rodzinnego Romana Zaręby).



Ilustracja 3. Fotografia z zesłania. Lata 40. XX w. Miejscowość Sioło Dołoń, Siemijarsko Bezkaragajski rejon. Pawłodarska obłast. Kazachstan.
Ostatni rząd od lewej: Alicja Sładkowska, Pani Ozowicz, Eleonora Wienconek; drugi rząd od lewej: Jadwiga Sładkowska, Maria Łuńko, Pani Bzdekowa Janeczka Wienconek; trzeci rząd: Kazik Bzdek, Brunon Wienconek, Mietek Bzdek (z archiwum rodziny Sładkowskich).



Ilustracja 4. „Wyzow”, czyli wezwanie do pracy – dokument, dzięki któremu rodzina Marcinkowskich mogła powrócić z zesłania do rodzinnego Łucka w grudniu 1944 roku (z archiwum rodzinnego Tadeusza Marcinkowskiego).



Ilustracja 5. Marian Szymczak z krzyżem towarzyszącym rodzinie na zesłaniu (otwarcie wystawy z okazji odsłonięcia Pomnika Matki Sybiraczki w Urzędzie Marszałkowskim w Zielonej Górze, wrzesień 2010 r.).



Ilustracja 6. Sztandar Związku Sybiraków – Koło w Zielonej Górze.



Ilustracja 7. Pomnik matki Sybiraczki – Plac Kolejarza w Zielonej Górze.

Dorota Bazuń
Izabela Kaźmierczak-Kałużna
Magdalena Pokrzyńska

**Von der individuellen zur kollektiven Erinnerung. Das Beispiel der Mütter
in der sibirischen Verbannung**

Zusammenfassung

Zwangsmigrationen gehören zu Schwerpunkten, die in den letzten Jahren ein reges Interesse erwecken. Von der gesellschaftlichen Bedeutung dieses Themas zeugt die Tatsache, dass es sowohl in wissenschaftlichen Beiträgen, als auch in Memoiren, Erinnerungen und in der Kunst auftaucht. Auch in der Politik ist es präsent. Die ehemaligen Verbannten sind der gemeinsamen Schicksale bewusst, wobei oft offensichtlich ist, dass sich die Auslegungen der Geschichte voneinander unterscheiden. Die erhalten gebliebenen Dokumente und Andenken von der Verbannung in das Innere der Sowjetunion in den 40er Jahren des 20. Jh., Erinnerungen und gegenwärtige Aktivitäten der ehemaligen Verbannten haben einen besonderen Wert nicht nur für die Vermittlung an die nächsten Generationen, d.h. für die Erinnerungen innerhalb der Familien, und für die Identität des Verbanntenmilieus, sondern sie spielen auch eine wichtige Rolle bei der Umgestaltung der über viele Jahre nach dem Krieg verlogenen Geschichte Polens. In der Zeit der Volksrepublik Polen (VRP) kam das Thema der Zwangsmigrationen in die Sowjetunion in den historischen Deutungen wenig oder falsch zum Ausdruck. Verschwiegene Tatsachen und Deformierungen betrafen vor allem den öffentlichen Diskurs, aber sie zeigten sich beschränkt auch in den Familienerzählungen. Dies ergab sich aus der Tatsache, dass dieses Thema sowohl politisch als auch emotional schwierig war. Die Erinnerung an historische Ereignisse war für die Verbannten meist ein individuelles Erlebnis. Der Beitrag behandelt das Problem der in der letzten Jahren vollzogenen Umgestaltung der Erinnerung an die Verbannung. Das Material und die Erinnerungen an Mütter in der sibirischen Verbannung bilden im Text den Hintergrund für die Darstellung des Umgangs von einer individuellen zur kollektiven Erinnerung. Der Artikel basiert auf dem Material aus der unter den nach Sibirien verbannten und jetzt im Lebuser Land lebenden Menschen durchgeführten Umfrage und der Analyse der kollektiven Aktivitäten, die durch das Milieu der ehemaligen Verbannten unternommen werden.

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Beata Halicka

Uniwersytet Europejski Viadrina, Frankfurt n/Odrą

**DRUGA WOJNA ŚWIATOWA I PRZYMUSOWE MIGRACJE
NA TERENIE NADODRZA – DOŚWIADCZENIE I PAMIĘĆ
POLAKÓW I NIEMCÓW**

W artykule przedstawione zostały procesy migracyjne podczas drugiej wojny światowej, jak i po jej zakończeniu, a także konsekwencje niemal całkowitej wymiany ludności na terenie Nadodrza. Obok kwerendy dokumentów znajdujących się w archiwach, podstawę źródłową tworzą wspomnienia spisane w latach 50-tych przez polskich i niemieckich mieszkańców Nadodrza.

Wspomniane procesy stały się po wojnie przedmiotem badań zarówno polskich, jak i niemieckich naukowców. Ich wyniki, oparte głównie na bazie jednostronnej, narodowej perspektywy, naznaczone są ówczesną zimnowojenną ideologią. Charakterystyczne jest również, że badania wysiedleń niemieckiej ludności i osiedlenia Polaków były traktowane oddzielnie, pomimo iż mówimy tu o procesach, które dokonały się w tym samym czasie i przestrzeni. Artykuł podejmuje próbę całościowego ujęcia tematu z perspektywy ponadnarodowej.

Rozpoczęta przez Adolfa Hitlera 1 września 1939 roku druga wojna światowa stała się areną nie tylko zaciętych walk, ale niespotykanego dotychczas terroru i niewyobrażalnych zbrodni. Na terytorium okupowanej II Rzeczypospolitej niemiecki agresor spotkał się ze swym sprzymierzeńcem krótko po tym, jak Sowieci 17 września 1939 roku przekroczyli wschodnią granicę Polski. Oba reżimy – nazistowski i stalinowski – w latach 1941-45 stoczyły z sobą niezwykle krwawą walkę, której ostatni etap rozegrał się na

terenie Nadodrza i na zachód od niego. W konsekwencji pokonania III Rzeszy przez siły alianckie nastąpiło przesunięcie granic państwa polskiego ze wschodu na zachód i nowy podział Europy. Środkową i dolną część Nadodrza, która przyłączona została do Polski w roku 1945, nazywano oficjalnie Ziemią Zachodnimi, w odniesieniu do wszystkich terenów przyłączonych – Ziemią Odzyskanymi, nieoficjalnie zaś – polskim „dzikim Zachodem”. To ostatnie określenie odnosi się w pierwszej linii do dominującego w pierwszych latach powojennych chaosu i tzw. „prawa silniejszego”. Jednocześnie jednak wyrażało ono możliwość stworzenia czegoś zupełnie nowego. Nazwa ta zawiera w sobie specyfikę tamtych dni: z jednej strony ludzki dramat, zarówno Polaków, jak i Niemców, których przesuwano z miejsca na miejsce niczym przedmioty, z drugiej zaś witalność tych osadników, którzy przeżyli wojnę i znaleźli się nad Odrą, stawiając czoła licznym trudnościom zaczynali wszystko od początku. Mowa tutaj o regionie w sercu Europy, który wskutek niszczycielskich działań drugiej wojny światowej stał się przestrzenią niemalże dziką, w znacznym stopniu wyludnioną i zdewastowaną. Na terenie Nadodrza doszło do niemal całkowitej wymiany ludności po 1945 roku wskutek wielu procesów migracyjnych, które dotknęły nie tylko Niemców i Polaków, ale także inne nacje i grupy etniczne.

Granica na Odrze i Nysie Łużyckiej stała się symbolem podziału Europy po drugiej wojnie światowej. Po zachodniej stronie granicy Niemcy podzielone zostały na strefy okupacyjne, a następnie powstały dwa niemieckie państwa. Na wschód od tej granicy Dolny Śląsk, Wschodnia Brandenburgia i Pomorze, które do roku 1945 zamieszkane były w przeważającej większości przez ludność niemiecką, decyzją sygnatariuszy układu podpisanego na konferencji w Poczdamie zostały przyłączone do okrojonej na wschodzie Polski i miały być zasiedlane przez jednorodną etnicznie ludność polską. Dlatego też losy ludzi zamieszkujących ten obszar należy postrzegać w kontekście migracji ludności Europy Środkowej i Wschodniej okresu wojny i lat powojennych, co wymaga uwzględnienia pochodzenia migrantów i powodów, które zmusiły ich do przesiedlenia. Jest to konieczne, aby specyfikę historii zasiedlania Nadodrza móc ująć w możliwie szerokim kontekście.

Takie podejście badawcze przyświecało projektowi badawczemu zrealizowanemu pod moim kierunkiem na Europejskim Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą¹. Poniżej przedstawiona zostanie baza źródłowa

¹Projekt zrealizowany w latach 2011-2012 został sfinansowany przez Polsko-Niemiecką Fundację na Rzecz Nauki. Jego owocem są dwie publikacje: B. HALICKA „*Polens Wilder Westen*”. *Erzwungene Migration und kulturelle Aneignung des Oterraumes, 1945-1948*, Ferdinand Schöningh Verlag, Paderborn 2013 (publikacja w druku, ukaże się na początku

i najważniejsze wyniki przeprowadzonych badań. W centrum zainteresowania mojego projektu znalazły się zarówno procesy migracyjne i konsekwencje wymiany ludności dla nowych mieszkańców oraz dla samego Nadodrza, jak i kwestia zawłaszczania przestrzeni kulturowej. Analiza została dokonana oddolnie, tzn. z perspektywy zwykłych obywateli, których losy przedstawiono na podstawie spisanych wspomnień oraz rozmów ze świadkami epoki. Obok kwerendy dokumentów znajdujących się w archiwach państwowych szczebla centralnego i wojewódzkiego, takich jak m.in. zespoły Pełnomocnika Generalnego Rządu RP do Spraw Repatriacji, Ministerstwa Administracji Publicznej i Ministerstwa Ziem Odzyskanych czy Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, a także Archiwum Federalnego w Koblenz (Bundesarchiv in Koblenz) wraz z wydzieloną z niego placówką w Bayreuth (Lastenausgleichsarchiv in Bayreuth), podstawę źródłową projektu tworzą wspomnienia spisane przez polskich i niemieckich mieszkańców Nadodrza, a także pamiętniki, teksty literackie i publicystyczne. Interesujące są także te publikowane teksty wspomnieniowe, które podlegały cenzurze i stały się głównym źródłem oficjalnego obrazu „czasów pionierskich”, propagowanego w powojennej Polsce. Analiza oryginalnych tekstów (przed cenzurą) umożliwia wgląd w doświadczenia i często traumatyczny los poszczególnych osób, w konkretny obraz warunków ich życia. Jeżeli chodzi o wspomnienia niemieckojęzyczne, źródła te są dobrze skatalogowane i opisane, o czym będzie mowa poniżej. Trudniej jest z polskimi źródłami: spisanych wspomnień, co prawda, nie brakuje, ale większość z nich nie została należycie opracowana, brak jest kompleksowej informacji, gdzie się one znajdują i w czyjej są dyspozycji².

Tradycje pamiętnikarskie w Polsce

Specyficzną formą literatury wspomnieniowej są pamiętniki. Tylko nielicznym autorom udaje się wydać swoje wspomnienia w osobnych publikacjach. Większość tego typu tekstów ukazuje się w pracach zbiorowych i antologiach. Pamiętnikarstwo ma w Polsce szczególne tradycje w związku z konkursami organizowanymi już w latach 20. XX wieku. Inspiratorem społecznego ruchu pamiętnikarskiego był profesor Florian Znaniecki, który jako

2013);

B. HALICKA und R. TRABA (Hg.): „*Mein Haus an der Oder*”. *Memoiren polnischer Neusiedler in Westpolen nach 1945*, Ferdinand Schöningh Verlag, Paderborn (publikacja ukaze się jesienią 2013).

²W tej kwestii warto zwrócić uwagę na pionierską pracę, jaką w tej dziedzinie od ponad dziesięć lat wykonuje Ośrodek „Karta” w Warszawie.

pierwszy zamawiał pamiętniki dla celów naukowej analizy socjologicznej. Z jego też inicjatywy zorganizowany został w 1921 roku w Instytucie Socjologicznym Uniwersytetu Poznańskiego pierwszy konkurs na pamiętniki ludzi pracy fizycznej. Obok pamiętników o pracy wytwórczej kobiet, życiorysów Ślązaków oraz pamiętników bezrobotnych do poznańskich tradycji i zasług związanych z osobą Znanięckiego należy konkurs skierowany do mieszkańców miasta Poznania oraz oparta na jego plonie praca *Miasto w świadomości jego obywateli*. Tego typu działania znalazły rozległą kontynuację w konkursach powojennych, organizowanych w licznych polskich miastach. W socjalistycznej Polsce chętnie wykorzystywano sprawdzoną formę konkursów dla badania nastrojów społecznych, ale przede wszystkim jako narzędzia do kształtowania świadomości społecznej. Do wczesnych lat 60. XX wieku zorganizowanych zostało ponad 300 konkursów na pamiętniki różnych grup zawodowych, ich plonem było ćwierć miliona spisanych wspomnień i kilkadziesiąt tomów zbiorowych publikacji pamiętnikarskich (Jakubczak 1967, s. 16).

Nowym rozdziałem w tej dziedzinie stały się wspomnienia z lat wojny, okupacji oraz przymusowych migracji. Sytuacja polityczna kraju, który de facto pozostawał zależny od sowieckiej Rosji, uniemożliwiała otwartą publiczną dyskusję na ten temat. Twórczość pamiętnikarska zdominowana została przez cenzurę, często nawet autocenzurę, w konsekwencji wielu zaniechało jej zupełnie, część autorów pisało do przysłowiowej szuflady, szukając następnie możliwości publikacji za granicą. Autorzy, którym zależało na wydaniu wspomnień w kraju, rzadko mogli pisać prawdę o tym, dlaczego faktycznie byli zmuszeni do opuszczenia dawnych polskich Kresów Wschodnich. O ile jeszcze pozwalano im pisać o „mordach band banderowskich” na polsko-ukraińskim pograniczu, o tyle ani słowa o praktyce komunistycznych władz naszego wschodniego sąsiada, którego celem było pozbycie się „buntowniczych” i niepokornych Polaków z terenów włączonych w granice Związku Radzieckiego. Przeważnie nie pozwalano wspominać o tęsknocie za kresową małą ojczyzną, o długim poczuciu tymczasowości w nowym miejscu zamieszkania (Czapliński 2008, s. 5). W tej sytuacji w pierwszych powojennych latach wspomnień tego typu ukazywało się niewiele. Dopiero na fali odwilży po 1956 roku Instytut Zachodni w Poznaniu wyszedł z inicjatywą pierwszego konkursu na pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych. Kolejne konkursy odbyły się w roku 1966 i 1970. Pytano w nich o przeżycia w czasie wojny i po jej zakończeniu, o powody osiedlenia się na Ziemiach Zachodnich oraz o sam przebieg przesiedlenia, a także o pierwsze lata w nowym miejscu zamieszkania. O ile teksty nadesłane na konkursy z roku 1966 i 1970 zdomi-

nowane są retoryką przesiąkniętą socjalistyczną propagandą, o tyle wspomnienia z późnych lat 50. XX wieku, spisane zazwyczaj w duchu przemian października 1956 roku, charakteryzują się swobodą wypowiedzi, krytyczną oceną rzeczywistości i otwartością w opisywaniu błędów i niepowodzeń. Teksty te, w formie krótkich wspomnień spisanych „na zamówienie”, a także tych bardziej obszernych, aż po zapisane po brzegi zeszyty z lat powojennych, a nawet autentyczne dzienniki, są dzisiaj cennym materiałem źródłowym. Począwszy od wczesnych lat 60. XX wieku były one przedmiotem badań socjologicznych pod kierunkiem Zygmunta Dulczewskiego i Andrzeja Kwileckiego, a następnie wybrane wspomnienia zostały wydane w licznych antologiach. Jedną z takich serii nosi tytuł „Mój dom nad Odrą”, odnosi się głównie do Ziemi Lubuskiej i obejmuje siedem tomów wydanych w latach 1961-1988³. W tym samym czasie ukazywały się antologie tematyczne dotyczące innych regionów bądź grup społecznych (np. Dulczewski, Kwilecki 1961; ci sami 1963). Cieszyły się one dużą popularnością i były szeroko popularyzowane. Teksty, które zamieszczano w antologiach, poddawane były cenzurze, oddają one więc tylko taki obraz rzeczywistości, jaki dopuszczał ówczesny reżim. Dziś jednak możliwe jest dotarcie do oryginalnych wspomnień i prześledzenie ręki cenzora. W jednym z artykułów opublikowanych w książce poświęconej Nadodrzu przedstawiłam na przykładzie wybranych tekstów różnice pomiędzy wspomnieniami dopuszczonymi do druku i tymi, które cenzura zatrzymała (Halicka 2008, s. 225-242; także 2011). Uważna lektura tych wspomnień pozwala nie tylko odtworzyć oficjalny obraz czasów pionierskich na polskim „dzikim Zachodzie”, ale także dotrzeć do osobistych przeżyć osadników, spisanych na świeżo lub zaledwie po kilku latach. Nie brak w nich trosk dnia codziennego, ludzkich tragedii, drobnych spraw i radości, oceny tego, co działo się w najbliższym otoczeniu, ale także w skali kraju – informacji, których próżno szukać w dokumentach i pismach urzędników zachowanych w archiwach.

Konkursy na najlepsze pamiętniki osadników organizowane były od późnych lat 50. XX wieku nie tylko przez Instytut Zachodni – w ślad za nim poszły też różne organizacje, a także inne instytuty badawcze i czasopisma na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Moda na tego typu konkursy rozprzestrzeniła się do tego stopnia, że Zygmunt Dulczewski apelował w „Pamiętnikarstwie Polskim” w 1971 roku o skoordynowanie działań przy organizacji konkursów, konstatując, że w tej kwestii „zapanowało ist-

³„Mój dom nad Odrą”. Lubuskie Towarzystwo Kultury. Zielona Góra. Tom I – 1961, II – 1965, III – 1971, IV – 1973, V – 1976, VI – 1983, VII – 1988.

ne Eldorado. Potrzebuje jedna lub druga redakcja trochę świeżego materiału »terenowego« do publikacji – nic łatwiejszego jak ogłosić konkurs” (Dulczewski 1971). Dlatego też wykorzystując pamiętniki jako materiał badawczy, należy podchodzić do niego z dużą ostrożnością, zawsze biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich dany tekst powstał, jakim został poddany obróbkom i w jakim celu opublikowany. Ponadto, większość zebranych w ten sposób pamiętników pozostaje rozproszona; te, które nie zaginęły, często przechowywane są w poszczególnych instytucjach bez odpowiedniej archiwizacji. Brak jest również podstawowych informacji, gdzie znajdują się pojedyncze zbiory, tak więc są one dla badaczy zajmujących się tą tematyką zazwyczaj trudno dostępne i korzysta się z nich raczej na zasadzie przypadkowości.

Już we wczesnych latach 70. XX wieku wspomniany już Zygmunt Dulczewski wyraził opinię, że

fenomen pamiętnikarstwa ludowego w Polsce jest trwałą zdobyczą polskiej kultury narodowej. Żaden z krajów świata nie może się wykazać i poszczycić tak bogatym, różnorodnym i wszechstronnym piarstwem dokumentującym przeżycia i przeobrażenia zachodzące wśród najszerszych warstw społeczeństwa. Jest ono oryginalną cechą polskiej kultury i posiada z tego względu swoją wartość szczególną (2003b, s. 106).

Nawet jeżeli trudno udowodnić tezę o wyjątkowości polskiego pamiętnikarstwa w skali światowej, to niewątpliwie nie można nie przyznać racji autorowi cytowanej wypowiedzi w odniesieniu do wartości tego piarstwa dla kultury polskiej. W związku z tym, należy wyrazić ubolewanie nad faktem, że dziedzictwo to w ostatnich dziesięcioleciach popadło w niemalże zupełne zapomnienie. Poza wspomnianą już działalnością Ośrodka „Karta” w Warszawie mało kto zajmuje się dziś w Polsce pamiętnikami spisnymi w latach PRL-u. Na fali dużego zainteresowania kulturą pamięci, jaką obserwujemy w ostatnim czasie, sięga się raczej po nowe teksty lub zachęca się świadków epoki do spisania swoich przeżyć na nowo lub po raz pierwszy po pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu latach. O tym, że wspomnienia spisane na gorąco czy też w odstępie kilku lat bardzo różnią się od tych powstałych po półwieczu, nie trzeba nikogo przekonywać. Duży odstęp czasowy powoduje, że często zupełnie nieświadomie własne przeżycia mieszają nam się z faktami, o których usłyszeliśmy lub przeczytaliśmy u innych. Tzw. oficjalna wersja historii narzuca nam takie prezentowanie naszych wspomnień, aby spełnić oczekiwania społeczne. Pamiętniki z lat 50. XX wieku, a także te późniejsze, również pozostają pod presją społeczną, a nawet polityczną, wyróżniają się jednak większą szczegółowością, uchwyceniem problemów, trosk i radości,

które wówczas były ważne, a które dziś niejednokrotnie straciły na znaczeniu. Dlatego też wbrew powszechnej opinii, że teksty te są przesiąknięte PRL-owską propagandą, warto przefiltrować je pod względem przydatności dla współczesnych badań i porównać z tekstami pisanymi współcześnie.

Wspomniane powyżej konkursy na pamiętniki osadników Ziemi Zachodnich, organizowane przez Instytut Zachodni w Poznaniu wyróżniają się na tle innych podejmowanych w tym samym czasie konkursów na pamiętniki poprzez fakt, iż przeprowadzane były w sposób naukowy, zgodnie z wymogami zapoczątkowanej przez Floriana Znanieckiego metody autobiograficznej. Socjologowie opracowali dla uczestników konkursów dodatkowe ankiety, mające na celu uzyskanie podstawowych danych personalnych o autorach prac, jak: rok i miejsce urodzenia, zawód ojca (pochodzenie społeczne), wykształcenie, miejsce i rodzaj wykonywanej pracy, miejsce i rok osiedlenia się na Ziemiach Zachodnich, stan cywilny i przynależność do organizacji społeczno-politycznych. Posiadanie tego typu informacji było niezbędne dla poprawnej analizy naukowej tekstów pamiętnikarskich oraz dla wykluczenia fikcji literackiej. W wyniku szeroko zakrojonych badań podjęto na początku lat 70. XX wieku decyzję o powołaniu Pracowni Badań Autobiograficznych przy Instytucie Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Kompletne materiały konkursowe wraz z korespondencją i ekwipunkiem dokumentacyjnym z konkursu z 1970 roku zostały przekazane Pracowni w depozyt przez Instytut Zachodni w Poznaniu. Stało się tak dlatego, że Zygmunt Dulczewski, odpowiedzialny za organizację konkursu, objął stanowisko kierownika niniejszej Pracowni i podjął się opracowania dokumentacyjnego kolekcji. W jej wyniku 955 pamiętników zostało przepisanych na maszynie i zebranych w siedmiu oprawionych w zielone okładki tomach (czternastu częściach), które do dzisiaj znajdują się w Archiwum Instytutu Socjologii w Poznaniu. W tym archiwum znajdują się ponadto inne cenne i zupełnie zapomniane materiały jak np. „Pamiętniki młodych Lubuszan” – wynik konkursu „Gazety Gorzowskiej” w 1966 roku czy „Materiały Gubińskie” – ponad 100 wywiadów z „repatriantami”, którzy w połowie lat 50. XX wieku wrócili z Syberii i osiedlili się w Gubinie.

Porównanie treści maszynopisów pamiętników z konkursu Instytutu Zachodniego z 1957 roku, będących skróconą wersją pamiętników przygotowanych do druku, która po kolejnych cięciach cenzorskich ukazała się w formie publikacji pod tytułem „Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych” (Dulczewski, Kwilecki red. 1963), z oryginalnymi pamiętnikami, jakie znajdują się w Instytucie Zachodnim, dało bardzo ciekawe wyniki i pozwoliło prześledzić, jakie treści nie były dopuszczane do publicznej wiadomości oraz jakie

fakty, przeżycia i emocje autorzy tych pamiętników uznali za ważne i godne zapisania.

Niemieckie wspomnienia o wojnie i wysiedleniach

Wysiedlenia niemieckiej ludności i osadnictwo Polaków to procesy, które dokonały się w tym samym czasie i przestrzeni, mimo to wspomnienia Polaków i Niemców dotyczące tego okresu mają często bardzo odmienny charakter.

Czytając dokumentację niemieckich wypędzonych z jednej strony oraz polskie dokumenty urzędowe i bazującą na nich polską literaturę przedmiotu z czasów PRL-u z drugiej, można odnieść wrażenie, że istnieją dwa całkowicie różne światy historyczne, nie nakładające się na siebie. Dla Polaków cała wojna była traumatycznym doświadczeniem, a rok 1945 oznacza jej koniec i początek czegoś nowego, często rozpoczynającego się w obcym, nieznanym świecie. Niemcy za to wspominają najczęściej ostatnie miesiące wojny, wypędzenia i wysiedlenia po podpisaniu kapitulacji.

Z inicjatywy władz federalnych Zachodnich Niemiec sprawą systematycznego zbierania wspomnień zajęli się niemieccy historycy i etnografowie już na początku lat 50. XX wieku. Zebrany materiał poddany został gruntownej analizie, do publikacji wybrano ponad tysiąc tekstów, które opatrzone zostały komentarzami. Powstała w ten sposób „Dokumentacja wypędzeń Niemców z Europy Środkowo-Wschodniej” ukazała się w pięciu tomach w latach 1954-1961, po czym była wielokrotnie wznawiana (Schieder 1954-1961). Równoległe ukazywało się wiele niezależnych publikacji o charakterze wspomnieniowym. Pod względem merytorycznym literatura ta prezentuje, tak zresztą, jak i polska, bardzo różnorodną wartość. W pierwszych powojennych dziesięcioleciach normą było twierdzenie, że tereny wschodnie nadal stanowią część Rzeszy, a wysiedlenie miało charakter bezprawny i było sprzeczne z prawem międzynarodowym. Nie można tego jednak generalizować. Z czasem dochodziło do głosu młode pokolenie historyków, reprezentujące bardziej wyważone stanowisko, nawiązując często do polskich źródeł i opracowań. W wyniku silnego upolitycznienia kwestii wysiedleń w Niemieckiej Republice Federalnej temat ten pozostawał domeną tych, których one dotyczyły, większość tzw. poważnych historyków wołała się od niego dystansować. Dlatego też być może wspomniana „Dokumentacja” – mimo licznych wznowień – nie stała się do dziś przedmiotem obszernych badań naukowych i krytycznej analizy⁴. W związku z tym, że teksty wspomnienio-

⁴Wyjątek stanowią tu prace: Beer, Matthias 1998, s. 345-389; a także Beer, Matthias 2005.

we zebrane w „Dokumentacji” powstały w tym samym czasie co pamiętniki osadników, stanowią one cenne źródło do prowadzonych przeze mnie badań.

Dopiero w latach 90. XX wieku podjęte zostały cenne polsko-niemieckie inicjatywy, zmierzające do badań dwustronnych. W ich wyniku powstały liczne publikacje, z których na szczególną uwagę zasługuje wielotomowy wybór dokumentów z polskich archiwów, który ukazał się zarówno w języku polskim, jak i niemieckim pod redakcją Włodzimierza Borodzieja i Hansa Lemberga, oraz publikacje o charakterze wspomnieniowym, wydawane pod kierunkiem Roberta Traby⁵. W ostatnich latach literatura wspomnieniowa przeżywa w Niemczech swój renesans. Równoległe do licznych serii dokumentarycznych w mediach, artykułach prasowych i wystawach – inspirowanych niejednokrotnie publiczną dyskusją wokół planowanego „Centrum przeciwko Wypędzeniom”, które w Niemczech ma tak samo wielu zwolenników, jak przeciwników – ogromną popularnością cieszą się książki poświęcone wojennym i powojennym wspomnieniom. Mówi się nawet o pojawieniu się „nowego pokolenia” dzieci-ofiar wojny. Nie poddając w wątpliwość potrzeby takiej publicznej dyskusji, w szczególności w odniesieniu do Niemców Wschodnich, którzy w latach NRD nie mieli możliwości wypowiedziania się o swoich przeżyciach, należy zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo relatywizowania historii. Ponadto, zgodzić się trzeba z Bernadettą Nitschke, która podkreśla, że na tle wszystkich publikacji wspomnieniowych największą wartość posiadają relacje sporządzone w krótkim czasie po wysiedleniu. „Dotyczy to opisu i oceny każdego wydarzenia. Wraz z powiększaniem się dystansu czasowego następuje zatarcie poszczególnych elementów i wątków. Tym samym wartość relacji, które są źródłem o wyjątkowo subiektywnym charakterze, maleje. Obecnie, po upływie pięćdziesięciu lat i więcej, świadkowie często przypominają sobie wyłącznie wydarzenia o wyjątkowo silnym wydźwięku emocjonalnym – tracąc możliwość ich oceny, a niejednokrotnie umiejscowienia w czasie” (Nitschke 1999, s. 19).

Z kolei historia osadnictwa obszarów, które w 1945 roku przypadły w udziale Polsce, jest w Niemczech bardzo słabo znana. Nawet jeśli wysiedlenia Niemców przebiegały równoległe do osadnictwa polskiego, to są one najczęściej opisywane i traktowane oddzielnie: to albo polska, albo niemiecka historia. Dlatego też zajmowanie się tym zagadnieniem wymaga analizy wspomnień nie z narodowego punktu widzenia, lecz z perspektywy ponadnarodowej, badania przestrzeni Nadodrza na podstawie wspomnień jego

⁵Borodziej, Lemberg red. 2000-2001; Bömelburg, Stößinger, Traba red. 2000; Traba, Karp red. 2004; a także: Orłowski, Sakson red. 1996; Bingen i in. 2003.

polskich i niemieckich mieszkańców.

Przymusowe migracje i oswajanie przestrzeni kulturowej na terenie Nadodrza jako przedmiot badań

Okoliczności przesiedleń po 1945 roku oraz to, w jaki sposób osadnicy radzili sobie w nowej ojczyźnie, były – jak już wspomniano – od lat 60. XX wieku przedmiotem badań przede wszystkim polskich naukowców. Ich wyniki, oparte głównie na bazie jednostronnej, narodowej perspektywy, naznaczone są ówczesną ideologią i miały na celu stworzenie mitu o udanej ekspansji Ziemi Odzyskanych. Charakterystyczne jest również, że badania wysiedleń niemieckiej ludności i osiedlenia Polaków były traktowane oddzielnie, pomimo iż mówimy tu o procesach, które dokonały się w tym samym czasie i przestrzeni. Ważnym punktem mojego projektu było badanie współistnienia członków obu narodowości, a także innych grup etnicznych wśród osadników we wczesnych latach powojennych. Analiza źródeł koncentrowała się na następujących aspektach: przysłowiowe oderwanie nowych mieszkańców od rodzinnych korzeni, narodowa, regionalna i lokalna tożsamość, różnice etniczne i wynikające z tego konflikty, konstruowanie pamięci zbiorowej u trzech pokoleń, postrzeganie niemieckiej przeszłości i dziedzictwa materialnej kultury.

W opisywanym tu projekcie postawiono następujące główne pytania:

- Co dzieje się z obszarem, którego ludność w ciągu kilku lat zostaje prawie całkowicie wymieniona?
- Czym dla ofiar przesiedleń jest oderwanie od ziemi ojczystej i osiedzenie w nowym miejscu?
- Jakie konsekwencje materialne, a przede wszystkim mentalne miało zamieszkanie w domach należących wcześniej do ludzi, którzy uciekli bądź zostali wygnani?
- Kim byli osadnicy, którzy przybyli z różnych etnicznie i kulturowo regionów? Dlaczego tu przybyli? Czy udało im się zapuścić przysłowiowe korzenie i stworzyć nową wspólnotę?
- Jaką rolę odgrywało w tym procesie państwo, a jaką sami obywatele? Jak ważna była tożsamość narodowa i narodowa propaganda, a także jaką rolę odegrały początki komunistycznej transformacji systemowej dla procesów osadnictwa i integracji?

- Dlaczego i w jaki sposób pisanie (i czytanie) wspomnień stanowi akt kultywowania pamięci tamtych dni? Jakie znaczenie mają dziś opublikowane memoriały, pamiętniki oraz literatura piękna?
- W jakim sensie w spisanych pamiętnikach wyrażany jest stosunek mieszkańców do ich nowej ojczyzny?

W monografii prezentującej wyniki projektu (Halicka 2013) zostały przedstawione lata wojny na terenie Nadodrza, wydarzenia od pierwszych miesięcy po jej zakończeniu aż do końca głównej fali wysiedleń Niemców i spisu ludności pod koniec roku 1948. Fakty historyczne poparte zostały licznymi przykładami ze wspomnień byłych i obecnych mieszkańców Nadodrza. Wszelkie biograficzne materiały źródłowe poddawane zostały krytycznej analizie źródeł, zgodnej ze sztuką warsztatu historyka. Poniżej skoncentruję się na kilku wybranych wątkach prowadzonych badań.

Szczególnie interesowały mnie kwestie sytuacji społeczności niemieckiej w pierwszych tygodniach 1945 roku, kiedy to zamieszkująca Nadodrza ludność rzuciła się do ucieczki przed zbliżającą się Armią Radziecką i towarzyszącym jej Wojskiem Polskim. Te dramatyczne wydarzenia zostały już opisane na tysiące sposobów, zazwyczaj jednak powielana jest w tych opisach pewna kalka, która każe relacjonować je według utartych schematów: utrzymujący się do ostatniej chwili zakaz ewakuacji, chaos i bogate żniwo przemocy i śmierci podczas ucieczki, trzaskający mróz i zatłoczone drogi. Wymienione elementy w większości wypadków miały rzeczywiście miejsce, niemniej jednak warto przyjrzeć się tym wydarzeniom z nieco innej perspektywy, mianowicie naocznych świadków, jakimi byli robotnicy przymusowi. Prowadzone na szeroką skalę w ostatnich latach badania nad tą grupą ofiar wojny pozwalają przedstawić ich perspektywę na niemieckie uchodźstwo.

Moment wkroczenia Armii Radzieckiej na te tereny przez wiele lat określany był mianem „wyzwolenia”, a w niektórych, zazwyczaj małomiasteczkowych społecznościach Polski Zachodniej do dziś obchodzone są z tej okazji uroczyste akademie. Warto więc pochylić się nad kwestią kogo i od czego wyzwalamo. Czyżby wyzwolonymi byli niemieccy mężczyźni i zdolne do pracy kobiety, których więziono i deportowano w głąb ZSRR, a może ta ludność cywilna, która była bestialsko grabiona, gwałcona i mordowana, a w pasie przygranicznym na ponad dwa miesiące wygnana ze swoich domostw w celu „oczyszczenia” linii frontu? Czy może wyzwolonymi byli ci pierwsi polscy „osadnicy”, którzy krocząc za posuwającą się na wschód Armią Radziecką zajmowali się grabieżą pozostawionych pustostanów, utrzymując równocześnie wątpliwe interesy z sowieckimi komendanturami? Z drugiej zaś stro-

ny należy stwierdzić, że niewątpliwie wyzwoleni zostali nie tylko robotnicy przymusowi, ale i Niemcy z opresji, jaką sobie sami narzucili. I nawet jeśli większość z nich tego wyzwolenia nie chciała i wiązało się ono z licznymi cierpieniami, to była to cena za uwolnienie Europy ze szponów nazizmu.

Wczesna wiosna 1945 roku to najsłabiej zbadany okres w wojennej historii Nadodrza. Przyjmując za Bernadettę Nitschke (1999, s. 222-258), że ponad połowa niemieckiej ludności uciekła na przełomie stycznia i lutego, a znaczna część tych, którzy pozostali została przez Sowieców deportowana lub wygnana, obszar ten został wiosną 1945 roku znacznie wyludniony. Znajdowali się na nim robotnicy przymusowi, którzy nie zdążyli jeszcze lub nie chcieli wracać do domu. Często nie mieli po prostu dokąd wracać i decydowali się pozostać na ziemiach, które miały zostać przyłączone do Polski, profitując ze znajomości okolicy i wiedzy, jaką nabyli podczas pracy przymusowej. Znajdowali się tu ponadto tzw. displaced persons – robotnicy przymusowi, którzy wracali z głębi Rzeszy, a także mieszkańcy przedwojennego polskiego pogranicza, którzy jako pierwsi przyjeżdżali na „wyzwolone” tereny bardzo często w celu rabunku, a także szukania lepszych warunków życia. Wśród tych grup polskiej ludności wyłoniła się z czasem grupa określana później mianem „pionierów osadnictwa”. Oni też zasilali szeregi właściwych pionierów, tzn. osób oddelegowanych przez polski rząd do tworzenia administracji na ziemiach przyłączonych. Wśród nich było wielu oddanych patriotów, którzy z ogromnym poświęceniem wykonywali powierzone im zadania, nie brakowało jednak i takich, którzy wykorzystywali zajmowane stanowiska dla korzyści majątkowych, nieuczciwych interesów i nadużyć personalnych. Dlatego też sprowadzenie wszystkich do jednego mianownika i określanie pionierów bohaterami pierwszych powojennych lat wymaga korekty. Zanim jednak poddamy takie czy inne postawy surowej ocenie, należy pamiętać o spustoszeniu moralnym, jakie przyniosła wojna oraz o codziennej walce o przeżycie i zabezpieczenie podstawowych życiowych potrzeb. We wspomnieniach Stanisława Jędrzejowskiego, który osiedlił się w Szczecinku, obraz tamtych dni prezentował się następująco:

Zniszczenia, jakie na tych ziemiach spowodowała wojna były olbrzymie. Gruzy i zwaliska murów, a które z nich stały jeszcze zaczerniałe były od dymu. Ulice i bruki zryte od pocisków lub powyrywane w nich doły, a chodniki zasypane rumowiskiem. [...] Życie w całym tego słowa znaczeniu zamarło. Po kilku dopiero tygodniach odzywać się zaczęło. Stali mieszkańcy miast, którzy zostali w tym mieście po kilku dniach ukazywać się zaczęli na mieście. Pierwszymi przejawami życia po przejściu wojsk sowieckich dalej na zachód byli ludzie napływowi z Centralnej Polski. Ludzie to byli w lwiej części tak zwani

szabrownicy, którzy nie cofali się przed niczym i ich dewizą było brać co się da, rabować i wywozić. [...] Działo się to wszystko w tym okresie, kiedy nie było jeszcze władz administracyjnych cywilnych. Życie płynęło dziko i pełno było bezprawia. Nadużycia szły bez opamiętania, wszystko można było kupić za bimber i wódkę. Sowieccy żołnierze sprzedawali konie i bydło, które pędzili ku wschodowi. [...] Miasto w tym czasie wyglądało dziwnie, bo podzielone było na dwie części. Na część sowiecką zajęta przez wojska sowieckie i polską dzielnicę, gdzie osiedlali się osadnicy. [...] W tym czasie każda ulica przedstawiała ciekawy wygląd. Ludzie przesuwali się chyłkiem i szybko [...] a dziecka na ulicy spotkać nie było można.⁶

Wraz ze zbliżającym się końcem wojny nasilił się proces, który Eugene Kulischer określił mianem *Europe on the move* (1948). Dotyczyło to w szczególności ziem polskich, przez które z racji ich centralnego położenia na kontynencie przemieszczały się w tym czasie w różnych kierunkach miliony ludzi. W sposób niezwykle obrazowy przedstawili to autorzy *Atlasu ziem Polski. Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki. 1939-1959* (Hryciuk i in. red. 2008). Na teren Nadodrza przybywali zdemobilizowani żołnierze oraz wspomniani już robotnicy przymusowi, których młoda polska administracja starała się zachęcić do pozostania nad Odrą. Ponadto, w wyniku prowadzonej na coraz szerszą skalę na terenie całej Polski akcji propagandowej na ziemie przyłączone zaczęli napływać w poszukiwaniu lepszych warunków życia Polacy, którzy w czasie wojny stracili dobytek, rodziny czy miejsca pracy. To oni stanowili według spisu ludności z 1950 roku największą grupę, tj. 48,9% wszystkich osadników (Skobelski 2002, s. 33; Dzierżyński 1983, s. 253). We współczesnym społeczeństwie niemieckim upowszechnił się mit, jakoby ziemie przyłączone do Polski zostały w zdecydowanej większości zasiedlone przez ludność przymusowo przesiedloną z Kresów Wschodnich. Według spisu ludności z 1950 roku Kresowiaci stanowili 27,7% wszystkich mieszkańców ziem przyłączonych (tamże). Z kolei autorzy wspomnianego *Atlasu ziem Polski* podają, że z Kresów Wschodnich przymusowo przesiedlono ok. 1 130 tys. osób, z pozostałych regionów Polski przybyło natomiast ok. 2,9 mln ludzi, z kolei z Zachodu wróciło do Polski około 2 milionów więźniów i robotników przymusowych⁷. Rozmiar cierpień i krzywd, jaki stał się udziałem Kresowiaków – tak skrętnie przemilczany przez PRL-owskie władze – pozostał do dziś kwestią zdecydowanie zbyt mało znaną zarów-

⁶Pamiętnik Stanisława Jędrzejowskiego, P 10/1957, S. 40, Archiwum Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

⁷Przytoczone liczby odnoszą się tylko do największych grup osadników, wśród których były również liczne mniejszości narodowe, a które w tym miejscu nie zostały szerzej omówione. Por.: Hryciuk i in. red. 2008, s. 86.

no w polskiej, jak i niemieckiej społeczności. Wciąż jeszcze powszechnym jest nazywanie tej grupy „repatriantami”, co świadczy o braku refleksji lub nierozumieniu tego określenia.

Ważnym doświadczeniem nowych mieszkańców Nadodrza był moment przybycia do nowej ojczyzny, konfrontacja z obcą, wyludnioną ziemią. Dokumenty archiwalne dostarczają nam informacji, jak zorganizowany był transport i rozmieszczanie ludności w domostwach i gospodarstwach. Wiedzę o tym, co nowo przybyli odczuwali w tych pierwszych dniach i jak radzili sobie w nowym otoczeniu, możemy pozyskać z lektury pamiętników spisanych w pierwszych powojennych latach. Teksty te pozwalają odkryć ogromną różnorodność tych przeżyć, na które składały się nie tylko czas i miejsce osadnictwa, ale także motywy przesiedlenia, doświadczenia wojenne, poglądy polityczne i wiele innych. Dlatego też można mówić tu o dużej ambiwalencji w odczuciach i dążeniach, których rozpiętość sięgała dwóch skrajności: „przede wszystkim dach nad głową” z jednej strony, aż do „pogoni za najpiękniejszym gospodarstwem” z drugiej strony. Niezwykle interesującym i dotychczas mało znanym jest tzw. etap przejściowy, czyli okres, w którym Polacy i Niemcy mieszkali pod jednym dachem. To doświadczenie w ujmującym sposób nakreślił w swej powieści pt. *Najtrudniejszy język świata* Henryk Worcell. Ta wymuszona koegzystencja przedstawicieli dwóch zwaśnionych narodów zakończona została poprzez wysiedlenie ludności niemieckiej, które odbywało się etapami. Najpierw miały miejsce na przełomie czerwca i lipca 1945 roku tzw. dzikie wypędzenia, które spowodowały drastyczny brak rąk do pracy podczas żniw oraz w przemyśle. Kolejne akcje wysiedleńcze odbywały się już w sposób bardziej zorganizowany, choć i tu nie brakowało nadużyć, grabieży i przemocy. Zdecydowana większość Niemców została wysiedlona z Nadodrza do końca 1947 roku. Lektura pamiętników polskich osadników pokazuje, że wysiedlenia Niemców były często pomijane milczeniem, choć zdarzają się wypadki szczegółowych opisów zarówno ze strony wysiedlających, jak i osób, które nie brały w tym aktywnego udziału i we wspomnieniach z 1957 roku dawały wyraz oburzenia z powodu brutalności przeprowadzanej akcji.

Korekty wymagają z kolei zawarte w starszych publikacjach stwierdzenia, iż zasiedlanie tego regionu można uznać w 1949 roku za zakończone. Ta ocena posłużyła za argument uzasadniający likwidację Ministerstwa Ziemi Odzyskanych w dniu 11 stycznia 1949 roku. Jaki był bilans takiego „osadnictwa zakończonego sukcesem”, można wyczytać w pamiętnikach. Osadników Ziemi Zachodnich w zależności od ich stosunku do nowej rzeczywistości można podzielić na następujące grupy:

- ludzie, którzy nie pogodzili się z utratą rodzinnych stron i siedzieli latami na przysłowiowych walizkach,
- zmęczone życiem ofiary wojny,
- szabrownicy, czyli „zaradni przedsiębiorcy” polskiego „dzikiego Zachodu”,
- pełni optymizmu pionierzy Ziemi Odzyskanych.

Kolejne zagadnienie, na które chciałabym zwrócić uwagę, to zawłaszczenie przestrzeni kulturowej Nadodrza. Jak pisała w wierszu „Koniec i początek” Wisława Szymborska, *po każdej wojnie ktoś musi posprzątać* (2000, s. 291). Starych i nowych mieszkańców Nadodrza czekała ogromna praca odbudowy i porządkowania ruin. Społeczeństwo musiało się na nowo zorganizować, powstawały nowe szkoły, instytucje, stowarzyszenia. Należało uruchomić niemieckie fabryki, lecz jak to zrobić, kiedy w większości Sowieci pozbawili je wyposażenia? Skąd wziąć specjalistów, skoro niemieckich robotników wysiedlono? Warto podkreślić wspomnianą na wstępie witalność młodych ludzi na polskim „dzikim Zachodzie”, którzy ciesząc się, że przeżyli wojnę, pokładali ogromne nadzieje w danej im szansie nowego, szczęśliwego życia. Niestety, zapał drobnych przedsiębiorców szybko został ostudzony przez centralnie sterowaną gospodarkę i państwową niegospodarność. Kolejnym wielkim rozczarowaniem była reforma rolna. Tu trzeba zastanowić się nad pytaniem, dlaczego Kresowiaczy podwójnie stracili na reformie rolnej?

Niezmiernie ważną dziedziną codzienności osadników, zwłaszcza tych ze Wschodu było życie religijne. Szczególnie w pierwszych miesiącach powszechnie brakowało księży, wyzwaniem było również „oswajanie” niemieckich, zazwyczaj protestanckich kościołów. Długo niewyjaśnioną kwestią pozostawał stosunek do niemieckich zabytków architektury. W zależności od działalności lokalnych aktywistów mamy tu do czynienia albo z bezmyślnym niszczeniem wszystkiego co niemieckie, albo z odważną walką o zachowanie wartościowych dóbr kultury.

Główną cechą polskiego „dzikiego Zachodu” w pierwszych powojennych latach pozostaje chyba jednak wysoka przestępczość i samowola milicji, niejednokrotnie powiązanej z szabrownictwem i nadużywającej swojej władzy. Do największych nadużyć dochodziło natomiast ze strony władz politycznych, a w szczególności Urzędu Bezpieczeństwa i stacjonujących jednostek Armii Czerwonej. Wyniki sfałszowanego referendum z 1946 roku są wymownym dowodem manipulacji politycznych, w które wciągnięty został cały naród.

W wyniku tych pierwszych, jakże burzliwych powojennych lat na Nadodrzu ukształtowało się nowe społeczeństwo, które wbrew propagowaniu idei państwa narodowego było tygłem narodów i kultur. Mieszkali tu przecież przedstawiciele najróżniejszych tradycji i kultur: poznaniacy i mieszkańcy Polski centralnej, tzw. autochtoni i Kresowiaczy, a także Żydzi, Ukraińcy, Niemcy, Romowie, Grecy i repatrianci z zachodniej i południowej Europy.

Podsumowując, warto zastanowić się, jak mieszkańcy Nadodrza wspominali ów „dziki Zachód” dziesięć i więcej lat później, jak wspominają go współcześnie? Tzw. wspomnienia na zamówienie, czyli te napisane na konkursy pamiętniki były co prawda instrumentem socjalistycznej polityki społecznej, jednocześnie jednak są one cennym świadectwem pozostawionym następnym pokoleniom i formą osvajania pamięci. Od lat 90. XX wieku mamy do czynienia z nową falą wspomnień dotyczących drugiej wojny światowej i przymusowych migracji. Ta wzmożona aktywność niejednokrotnie porusza się na granicy pomiędzy kiczem polsko-niemieckiego pojednania (Hahn 2008) a pogonią za ostatnimi świadkami epoki. Niemniej jednak należy stwierdzić, że pamięć o tych pierwszych powojennych latach, o trudzie odbudowy i tworzenia nowego społeczeństwa pozwoliła nowym mieszkańcom (niejednokrotnie dopiero w drugim lub trzecim pokoleniu) zapuścić przysłowiowe korzenie. Dziś niewątpliwie większość mieszkańców tych ziem podpisałaby się pod następującymi słowami:

W sześćdziesiąt lat po zakończeniu II wojny światowej staliśmy się nie tylko depozytariuszami niemieckiego dziedzictwa tej ziemi, ale jesteśmy obecnie sukcesorami tej tradycji. Świadczy to dobitnie o tym, że jesteśmy tu u siebie, że ziemię tę stały się krajobrazem ojczystym i „najbliższym konkretem egzystencjalnym”, którego nie można zastąpić niczym innym (Sakson 2006, s. 9).

Zakończenie i komentarz do dyskusji

W powyższych rozważaniach starałam się wskazać na ważniejsze problemy dotyczące historii i pamięci o przymusowych migracjach na przykładzie jednego regionu Europy Środkowej. Przyjęta perspektywa badawcza, spojrzenie ponadnarodowe, a więc nie tylko polskie i niemieckie, ale i biorące pod uwagę kontekst mniejszości narodowych i etnicznych powodują, że mamy do czynienia z zagadnieniem kompleksowym i wielowarstwowym.

Ale tylko w taki sposób możemy pisać historię tej części Europy, każde zawężanie tej perspektywy niesie ze sobą niebezpieczeństwo przekłamań. Z drugiej zaś strony złożoność problematyki przymusowych przesiedleń i konfliktów etnicznych wymaga ich szczegółowej i osobnej dla każdego

zjawiska analizy oraz umieszczenia w określonym kontekście historycznym. Dowolne porównywanie poszczególnych migracji czy też przysłowiowe wrzucanie ich do jednego worka prowadzi może jedynie do ich relatywizacji. O ile z tym problemem historycy europejscy zdają się radzić sobie w ostatnim czasie coraz lepiej, o tyle pomysł przedstawienia całego kompleksu przymusowych migracji w Europie XX wieku w ramach jednej prezentacji muzealnej – jak to jest planowane obecnie w Berlinie – budzi liczne kontrowersje.

Po 1989 roku o pamięci nadal w znacznym stopniu decyduje geopolityka. I w tym kontekście należy postrzegać fakt, że nie udało się powołać jednego europejskiego centrum poświęconego drugiej wojnie światowej i przymusowym migracjom. Proponowano różne lokalizacje: Berlin, Wrocław czy – w moim mniemaniu najlepsze – polsko-niemieckie pogranicze, a więc np. Słubice/Frankfurt. Wynikiem nierozwiązanych sporów jest osobne Muzeum Drugiej Wojny Światowej w Gdańsku i planowana ekspozycja poświęcona migracjom przymusowym w Berlinie. Nasuwa się wniosek, że Polaków i Niemców prawdopodobnie wciąż jeszcze nie stać na wspólne upamiętnienie ofiar wojny i przesiedleń z poszanowaniem racji i krzywd obydwu stron. Co prawda, w Polsce nie mówi się już o ostatniej wojnie jedynie w kategoriach polskiej martyrologii, do świadomości społecznej coraz częściej docierają przykłady Polaków będących nie tyle ofiarami, co sprawcami, świadomie kolaborującymi z okupantem czy czerpiącymi korzyści materialne z faktu prześladowań ludności żydowskiej. Niemcy natomiast dostrzegli, że nie są jedynymi ofiarami przymusowych migracji. Coraz rzadziej jednak postrzegają siebie jako oprawców, na pierwszy plan wysuwa się obraz niemieckich uchodźców i wygnańców jako ofiar wojny. Kiedy mowa jest o zbrodniach nazistowskich, podaje się je jako chłodne fakty z historii, a równocześnie losy niemieckich ofiar przymusowych migracji opatrzone są bardzo wysokim ładunkiem emocjonalnym. Należy zdawać sobie sprawę z tego, że uczestniczymy w procesie konstruowania pamięci o drugiej wojnie światowej na nowo. W duchu jednoczącej się Europy coraz częściej mowa jest o kolektywnej pamięci Europejczyków, przy czym zapomina się, że jedna pamięć tak dużej zbiorowości po prostu nie istnieje. Wizję wspólnoty pamięci próbują narzucić autorzy koncepcji wystawy przygotowywanej w Berlinie przez Fundację Ucieczka Wypędzenie Pojednanie. Chcąc ująć całościowo problematykę migracji przymusowych w Europie XX wieku, mówią oni o „stuleciu wypędzeń” i wskazują na swoistą kontynuację procesów migracyjnych pod hasłem dążenia państw do narodowej homogeniczności. Wystawa obejmująca, zgodnie ze wspomnianą już koncepcją, okres od pierwszej wojny światowej do wojen w byłej Jugosławii z lat 90. XX wieku będzie musiała operować skrótami

myślowymi, a chęć opowiedzenia o wielu różnych, niepowiązanych ze sobą kauzalnie wydarzeniach i procesach będzie zmuszała kuratorów wystawy do znacznych redukcji i plakatowych wręcz uproszczeń.

Takie podejście niesie ze sobą duże niebezpieczeństwo relatywizacji historii, wspólnym mianownikiem stałoby się cierpienie i poczucie deprywacji⁸. Prezentacja wypędzeń Niemców w kontekście innych migracji przymusowych może prowadzić do zachwiania proporcji i spowodować powstanie wrażenia, że Niemcy – jako największa, ponad dziesięćmilionowa grupa wysiedlonych – zostaną uznani za główne ofiary migracji przymusowych⁹. Z kolei druga wojna światowa stanie się w tej perspektywie *jednym z wielu* dramatycznych wydarzeń w historii minionego stulecia, których efektem były migracje przymusowe. W odróżnieniu od alternatywnej koncepcji tej wystawy – opracowanej przez grupę historyków skupionych wokół Martina Schulze Wessela, w której centralnym punktem odniesienia jest druga wojna światowa, a wystawa ma mieć charakter analityczno-wyjaśniający – ekspozycja oparta o koncepcję Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie pod kierunkiem Manfreda Kittela będzie najprawdopodobniej narracją tożsamościową. Taka narracja będzie prezentować wizję historii, z którą utożsamiać się ma współczesne niemieckie społeczeństwo – cel, który z perspektywy Niemieckiego Muzeum Historycznego jest uzasadniony, gdyż każdy naród ma prawo do budowania tożsamości w oparciu o taką prezentację. W momencie, kiedy autorzy koncepcji uzurpują sobie prawo do prezentowania – jak to określił Manfred Kittel w swoim wystąpieniu – „kolektywnej pamięci Europejczyków” – przekraczają z pewnością swoje kompetencje. Należy wyrazić nadzieję, że Rada Naukowa Fundacji w nowym składzie, czuwając nad realizacją wystawy, weźmie pod uwagę stanowisko krytyków planowanej

⁸Deprywację – utratę rozumiem zgodnie z definicją Huberta Orłowskiego (2003, s. 146-159). Opinię na temat koncepcji wystawy konsultowałam z pracownikami Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie, por.: R. TRABA, R. ŻUREK, „Vertreibung” und „Zwangsumsiedlungen”? *Die deutsch-polnische Auseinandersetzung um Termini, das Gedächtnis und den Zweck der Erinnerungspolitik*, [w:] W. M. GÓRALSKI, (Hg.) *Historischer Umbruch und Herausforderung für die Zukunft. Der deutsch-polnische Vertrag über gute Nachbarschaft und freundschaftliche Zusammenarbeit vom 17. Juni 1991. Ein Rückblick nach zwei Jahrzehnten*, Warszawa 2011, s. 409-451.

⁹Na łamach wrocławskiego miesięcznika „Odra” wypowiedział się na ten temat Jan M. Piskorski, jeden z najlepszych znawców tematyki migracji przymusowych, postulując postawienie na pierwszym miejscu w koncepcji wystawy drugiej wojny światowej jako źródła większości czystek etnicznych w Europie, szczególne w Europie Środkowej. Wspomniany artykuł to: „Zagubione europejskie memento, czyli polsko-niemiecka odpowiedzialność za przyszłość”, „Odra” 2010/11, s. 24-29. Godną polecenia jest również jego najnowsza książka: Piskorski 2010.

ekspozycji. „Widoczny znak”, jak wskazuje na to nazwa Fundacji, która go realizuje, ma służyć pojednaniu. Trudno dotychczas było mówić o zbliżaniu się do tego celu, kiedy ze wszystkich stron, a w szczególności u sąsiadów Niemiec, padały po adresie Fundacji podejrzenia o chęć manipulacji przeszłością.

Literatura

- ASSMANN A. (2004), Funke einer gesamtgesellschaftlichen Erregung, [w:] „Frankfurter Rundschau”, 3.02.
- BADE K. J., (RED.)(1990), Neue Heimat im Westen, Münster.
- BEER M. (1998), Im Spannungsfeld von Politik und Zeitgeschichte. Das Großforschungsprojekt „Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa”, [w:] Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte 46, s. 345-389.
- BEER M. (2005), Die Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa (1953-1962). Ein Seismograph bundesdeutscher Erinnerungskultur, [w:] Gauger, Kittel 2005, s. 17-36.
- BINGEN D. I IN. (2003), Vertreibungen europäisch erinnern? Historische Erfahrungen – Vergangenheitspolitik – Zukunftskonzeptionen, Wiesbaden.
- BÖMELBURG H.-J., STÖSSINGER R., TRABA R., (RED.)(2000), Vertreibung aus dem Osten. Deutsche und Polen erinnern sich, Olsztyn.
- BORODZIEJ W., LEMBERG H., (RED.)(2000-2001), „Nasza ojczyzna stała się dla nas obcym państwem ...”. Niemcy w Polsce 1945-1950. Wybór dokumentów, 4 tomy, Warszawa.
- CZAPLIŃSKI M. (2008), Komentarz historyczny, [w:] Skąd my tu? Wspomnienia repatriantów. Oficyna Wydawnicza ATUT, Wrocław.
- DULCZEWSKI Z. (1971), O planowe i kompetentne organizowanie konkursów na pamiętniki, [w:] „Pamiętnikarstwo Polskie”, nr 1.
- DULCZEWSKI Z. (2003a), De omnibus rebus, Poznań.
- DULCZEWSKI Z. (2003b), Pamiętniki mieszkańców Ziemi Zachodnich. Opracowanie dokumentacyjne, [w:] idem (2003a), De omnibus rebus, Poznań.
- DULCZEWSKI Z., KWILECKI A., (RED.)(1961), Z życia osadników Ziemi Zachodnich, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa.
- DULCZEWSKI Z., KWILECKI A., (RED.)(1963), Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych. Poznań.
- DULCZEWSKI Z., KWILECKI A., (RED.)(1970), Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych, Instytut Zachodni, Poznań.
- DULCZEWSKI Z., KWILECKI A., (RED.)(1963), Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych, Poznań.
- DZIERŻYŃSKI P. (1983), Osadnictwo rolne na Ziemiach Odzyskanych, Warszawa.
- GAUGER J.-D., KITTEL M. (2005), Die Vertreibung der Deutschen aus dem Osten in der Erinnerungskultur. St. Augustin.

- HAHN H. H. (2008), *Erinnerungskultur und Versöhnungskitsch*, Marburg.
- HAHN E., HAHN H. H. (2010), *Die Vertreibung im deutschen Erinnern. Legenden, Mythos, Geschichte*. Paderborn.
- HALICKA B. (2008), „Mój dom nad Odrą” – wspomnienia osadników Nadodrza na rozdrożu rzeczywistości i propagandy, [w:] *Odra-Oder. Panorama europejskiej rzeki*, red. K. Schlögel, B. Halicka, Skórzyn, s. 225-242.
- HALICKA B. (2011), „Biographieforschung in der Volksrepublik Polen zwischen Wissenschaft und Geschichtspolitik. Egodokumente polnischer Neusiedler im Oder-raum als Quellen zur Nachkriegsgeschichte”, [w:] *Zeitzeugenberichte zur Kultur und Geschichte der Deutschen im östlichen Europa im 20. Jahrhundert. Neue Forschungen*. Oldenburg, Bundesinstitut für Kultur und Geschichte der Deutschen im östlichen Europa, red. K. M. Heinke, URL: <http://www.bkge.de/52803.html>
- HALICKA B. (2013), „Polens Wilder Westen”. *Erzwungene Migration und kulturelle Aneignung des Oderraumes, 1945-1948*. Ferdinand Schöningh Verlag, Paderborn.
- HIRSCH H. (2004), *Flucht und Vertreibung als Lebensthema*. Edition Körber-Stiftung, Hamburg.
- HRYCIUK G. I IN., (RED.)(2008), *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki. 1939-1959. Atlas ziem Polski*, Warszawa.
- JAKUBCZAK F. (1967), *Narodziny społecznego ruchu pisarstwa pamiętnikarskiego*, [w:] „Nurt. Miesięcznik społeczno-kulturalny”, nr 8 (28), sierpień, s. 14-18.
- KULISCHER E. M. (1948), *Europe on the Move. War and population changes 1917-1947*, New York.
- LAWATY A., ORŁOWSKI H., (RED.)(2003), *Polacy i Niemcy: historia, kultura, polityka*, Poznań.
- NITSCHKE B. (1999), *Wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski w latach 1945-49, Zielenka Góra*.
- ORŁOWSKI H. (1996), *O asymetrii deprywacji. Ucieczka, deportacja i wypędzenie w niemieckiej i polskiej literaturze po 1939 roku*, [w:] Orłowski, Sakson 1996, s. 189-209.
- ORŁOWSKI H. (2003), *Semantyka deprywacji*, [w:] Lawaty, Orłowski 2003, s. 146-159.
- ORŁOWSKI H., SAKSON A., (RED.)(1996), *Utracona ojczyzna. Przymusowe wysiedlenia, deportacje i przesiedlenia, jako wspólne doświadczenie*, [Die verlorene Heimat. Zwangsaussiedlungen, Deportationen und Umsiedlungen als gemeinsame Erfahrung], Poznań.
- PISKORSKI J. M. (2010), *Wygnańcy. Migracje przymusowe i uchodźcy w dwudziestowiecznej Europie*, PIW, Warszawa.
- SAKSON A., (RED.)(2006), *Ziemie Odzyskane. Ziemie Zachodnie i Północne, 1945-2005; 60 lat w granicach państwa polskiego*, Instytut Zachodni, Poznań.
- SCHIEDER T., (RED.)(2004), *Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa / Bundesministerium für Vertriebene, Flüchtlinge und Kriegsgeschädigte*, München, trzy tomy, pierwsze wydanie 1954-1961.
- SCHLÖGEL K., HALICKA B., (RED.)(2008), *Odra-Oder, Panorama europejskiej rzeki*, Skórzyn.

-
- SKOBELSKI R. (2002), *Ziemie zachodnie i północne w okresie realizacji planu sześciolletniego, 1950-55*. Zielona Góra, s. 33.
- SNYDER T. (2003), *The Reconstruction of Nations: Poland, Ukraine, Lithuania, Belarus, 1569-1999*, Yale University Press.
- SZYMBORSKA W. (2000), *Wiersze wybrane*, Kraków.
- TOLKSDORF U. (1990), *Phasen der kulturellen Integration bei Flüchtlingen und Aussiedlern, [w:] Neue Heimat im Westen*, red. K. J. Bade, Münster 1990, s. 106-127.
- TRABA R., KARP H.-J., (RED.)(2004), *Codziennosc zapamiętana*, Wydawnictwo Borussia, Olsztyn.

Beata Halicka

Zweiter Weltkrieg und Zwangsmigration im Odergebiet – Erfahrung und Erinnerung von Polen und Deutschen

Zusammenfassung

Im vorliegenden Beitrag werden die Migrationsprozesse während und zum Ende des Zweiten Weltkrieges sowie die Folgen eines beinahe vollständigen Bevölkerungsaustausches im Gebiet der mittleren Oder dargestellt. Neben den Recherchen in den Archiven stellen auch die in den 1950-er Jahren niedergeschriebenen Erinnerungen deutscher und polnischer Einwohner des Mittelodergebietes die Quellengrundlage dar. Die genannten Migrationsprozesse waren seit den 1950-er Jahren Gegenstand der Forschung sowohl deutscher als auch polnischer Wissenschaftler. Die Ergebnisse dieser Forschungsarbeit fußen auf einer einseitigen, nationalen Perspektive und sind durch die damalige Ideologie des Kalten Krieges geprägt. Charakteristisch ist auch, dass die Untersuchungen der Aussiedlung deutscher Bevölkerung und der Ansiedlung von Polen getrennt behandelt werden, obwohl diese Geschehnisse zu gleicher Zeit im selben Raum vollzogen wurden. Im vorliegenden Beitrag wird der Versuch unternommen, das Thema ganzheitlich aus einer übernationalen Perspektive zu behandeln.

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Heike Amos

Instytut Historii Współczesnej, Berlin

**PROBLEMATYKA WYPĘDZEŃ Z PERSPEKTYWY NRD
W LATACH 1949-1989**

I. Stosunek Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (niem. SED) do uchodźców i wypędzonych w NRD

W momencie zakończenia wojny w 1945 r. jedna trzecia wszystkich uchodźców, wypędzonych i przymusowo przesiedlonych została przyjęta w byłej Radzieckiej Strefie Okupacyjnej (RSO), czyli w późniejszej NRD. Konkretnie było to 4,3 miliona spośród łącznie ponad 12 milionów Niemców: w 1949 r. wypędzeni stanowili prawie jedną czwartą całkowitej ludności NRD. Ich rozmieszczenie na terytorium NRD przedstawiało się różnie. Na przykład na rolniczo zdominowanej północy kraju, w Meklemburgii-Pomorzu Przednim, stanowili oni prawie połowę mieszkańców, w Saksonii wypędzeni stanowili natomiast 17 procent całkowitej liczby mieszkańców (Hoffmann 1993, s. 19)¹.

Głównymi i najliczniejszymi grupami wśród uchodźców i wypędzonych, którzy zostali przyjęci w NRD, byli mężczyźni, kobiety i dzieci ze Śląska, Kraju Sudeckiego, Pomorza i Prus Wschodnich oraz ze Wschodniej Brandenburgii². Do momentu zbudowania muru berlińskiego w 1961 r. i zamknię-

¹Por. tak samo: Zusammenstellung der gesamten Heimkehrer, Zivilinternierten und Umsiedler, 9. Januar 1950, [w:] Stiftung Archiv der Parteien und Massenorganisationen der DDR im Bundesarchiv (SAPMO-BA) DY 30 IV 2/13/392.

²Por.: Umsiedler in den Ländern der DDR nach Herkunftsgebieten, Stand 1. Dezember 1947, [w:] Bundesarchiv Berlin (BAB) DO 2/49.

cia tym samym granicy z Berlinem Zachodnim dokładnie 2,8 mln obywateli NRD opuściło kraj, udając się w kierunku Berlina Zachodniego i Republiki Federalnej Niemiec. Wśród nich znajdowało się około 800 tys. wypędzonych. Na początku lat 60. XX w. NRD liczyła więc dokładnie 3,4 mln wypędzonych, czyli co piąty obywatel NRD był wypędzonym. Pod koniec istnienia NRD, na przełomie lat 1989 i 1990 żyło jeszcze 1,4 mln obywateli NRD, którzy byli wypędzonymi starego pokolenia. Można również powiedzieć, że jedna czwarta wszystkich obywateli NRD – dokładnie 4,5 mln – była wypędzonymi, licząc z następnym pokoleniem (Heidemeyer 1994, s. 41-48, 62-68; Schaefer 1997, s. 66)³.

Już we wrześniu 1945 r. radziecka władza okupacyjna nakazała, aby dla procesów ucieczki i wypędzeń używać pojęcia „przesiedlenie” (Schwartz 2000, s. 136). Radzieckie określenie terminologiczne „przesiedlenie i przesiedlenie (pereselenietz/pereselenie)” nie było wcale nową, specjalną formacją słowotwórczą. Już przymusowe i masowe deportacje w historii Związku Radzieckiego – jak na przykład deportacje Kozaków dońskich w 1920 r. czy tak zwanych kułaków w 1930/32, aż po deportacje całych grup etnicznych w okresie II wojny światowej, jak np. Niemców nadwołżańskich w 1941 r., Tatarów krymskich w 1943 r. oraz różnych narodów kaukaskich w 1944 r. (Naimark 2004, s. 111-137) – były w radzieckiej tradycji językowej i politycznej nazywane „akcjami przesiedleńczymi”. Dla radzieckich oficerów ze strefy okupacyjnej nakaz używania pojęcia „przesiedleń” było więc tylko bezproblemowym przeniesieniem zwykłego słownictwa administracyjnego na dokonane lub mające się dopiero dokonać wypędzenie ludności niemieckiej z ČSSR oraz z byłych niemieckich kresów wschodnich, znajdujących się teraz w administracji polskiej. Nakazany przez stronę radziecką termin „przesiedlenie/przesiedlenie” miał z jednej strony wzmocnić wymyślony wspólnie przez wszystkie cztery mocarstwa alianckie cel całkowitej asymilacji i równouprawnienia „przesiedleńców” z rdzenną ludnością, a z drugiej strony wyrażać ostateczność masowych wypędzeń i przymusowych wysiedleń. Pojęcie „przesiedlenie” było jednak dla większości nim dotkniętych niezmiernie bagatelizujące, upiększające i nie odpowiadało rzeczywistym faktom i procesom. Pojęcie „przesiedlenie” było także politycznie usprawiedliwiającym opisem procesu ucieczki, wypędzenia i przymusowego wysiedlenia przed i po II wojnie światowej; procesu, który ok. 2 z 14 mln wypędzonych Niemców musiało przyplacić własnym życiem. Pojęcie to miało przyczynić się

³Dla porównania: w 1949 r. żyło w NRD i RFN dokładnie 66,5 mln Niemców, z czego 12 mln to uchodźcy i wypędzeni, którzy stanowili średnio 18 procent całkowitej ludności.

do unikania publicznego rozliczania ofiar wśród uchodźców oraz wypędzonych, i wymagało od nich niezmiernego językowo-politycznego pogwałcenia własnych wspomnień, stanowiąc jednak jednocześnie ofertę pewnego rodzaju „prawnie uporządkowanej imigracji” do przyjmującego ich społeczeństwa Radzieckiej Strefy Okupacyjnej (Schwartz 2000, s. 140; tenże 2003, s. 85-87; tenże 1997, s. 183).

Używane natomiast w RFN pojęcia „wypędzenie” i „wypędzony” nie występowały nigdy ani w publicznych, ani nawet we wszystkich wewnętrznych dokumentach SED i NRD. Dla funkcjonariuszy partyjnych i państwowych pojęcie wypędzenia implikowało uznanie w stosunku do wypędzonych „bezprawia wypędzeń”, owej „ciągłej roli niewinnej ofiary”, której nie chcieli w tej formie usankcjonować. Dla kierownictwa NRD „wypędzenie” (czytaj zawsze „przesiedlenie”) było pewną mniej lub bardziej sprawiedliwą karą wszystkich aliantów za zbrodnie wojenne Rzeszy Niemieckiej na narodach Europy Środkowo-Wschodniej, którą uznawali. W narracji osób dotkniętych i rodowitej ludności NRD przyjęło się jednak pojęcie „uchodźca”. Raczej rzadko mówiono o „przesiedleńcach” (Meinicke 1992, s. 29; tenże 1991, s. 53.) Pojęcie „wypędzony” nie było w NRD używane ze względu na jego polityczne i prawnicze zastosowanie w Republice Federalnej Niemiec od początku lat 50. XX w. w konfrontacji Wschodu i Zachodu oraz jego wykorzystanie przez zachodnioniemieckie stowarzyszenia wypędzonych, wschodnioniemieckie ziomkostwa i Związek Wypędzonych (BdV)⁴. Zresztą amerykańska władza okupacyjna nakazała w swojej strefie używanie dla Niemców pojęcia „wypędzony”. Faworyzowało to pojęcie w stosunku do „uchodźcy”, ponieważ wyrażało ono dobitnej ostateczność wypędzenia (Stickler 2004, s. 9-11; Schwartz 2008, s. 102 i nast.)

W pierwszych latach powojennych polityka wypędzeń SED obejmowała z jednej strony działania społeczno-polityczne i integracyjne, jak zapewnienie mieszkania i pracy, małą pomoc finansową na urządzenie mieszkania, minimalne renty i emerytury dla osób starszych i chorych, które miały za cel szybką integrację ekonomiczną, zawodową i społeczną tych ludzi. Z drugiej strony powoływanie się na „prawo do małej ojczyzny” zaczęto szybko kryminalizować, policyjnie ścigać i sądownie karać. Wszelkie formy spotkań

⁴Zdefiniowanie pojęcia „wypędzony” nastąpiło w Republice Federalnej Niemiec w federalnej ustawie o wypędzonych z 15 maja 1953 r. (BGBl. I, s. 201). Zgodnie z nią wypędzonymi byli deportowani etniczni Niemcy (Volksdeutsche) oraz obywatele Rzeszy (Reichsdeutsche), którzy w dniu 31 grudnia 1937 r. mieszkali na terenach wypędzeń. Później określono początek wojny, 1 września 1939 r., jako dzień miarodajny dla stosowania ustawy (Stöver 2005, s. 897).

czy związków ziomkowskich pozostały do końca w NRD zabronione. Do tego doszło jeszcze permanentne ideologiczne oddziaływanie na „przesiedleńców”. Obejmowało ono przypisywanie wyłącznej winy za wypędzenia reżimowi nazistowskiemu oraz zwalczanie wszelkiej nadziei na powrót do małej ojczyzny. Agitacja SED zmierzała do ograniczenia nastrojów antyrządzieckich i antykomunistycznych wśród wypędzonych i ich pozyskania do aktywnego współdziałania w społecznym procesie przemian w RSO/NRD (Wille 1999, s. 94-96; Schwartz 1999, s. 105-135).

Rząd w Berlinie Wschodnim ogłosił na początku 1952 r., że „integracja byłych przesiedleńców” została w dalekim stopniu zakończona, co jednak nie odpowiadało rzeczywistości położeniu wielu rzeźzonych osób⁵. Problem wypędzonych nie był już tematyzowany w kontrolowanej opinii publicznej i mediach NRD.

Po ogłoszonej przez SED na przełomie lat 1952/1953 „całkowitej integracji” uchodźców i wypędzonych w społeczeństwie NRD w wymiarze politycznym, ekonomicznym i społecznym oraz tabuizacji kwestii wypędzeń i granic, grupa „byłych przesiedleńców” pojawiała się w centrum zainteresowania państwa i partii prawie już tylko w kontekście działań represyjnych, policyjnych i tajnych służb. SED widziała w nich przede wszystkim problem polityczny dla bezpieczeństwa wewnętrznego – jako potencjalne źródło niepokoju społecznych – oraz problem w wymiarze polityki zagranicznej – jako czynnik zakłócający i tak już trudne stosunki pomiędzy NRD i Polską oraz NRD i Czechosłowacją. Tym samym, zaczęła się w NRD, przeważnie negatywna, polityka w sprawie wypędzeń. W dwóch obszarach była ona szczególnie widoczna: z jednej strony w kwestii spotkań ziomkowskich wobec prób samoorganizowania się „przesiedleńców”, a z drugiej w kwestii stanowiska „byłych przesiedleńców” wobec całej ludności w stosunku do granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

W Radzieckiej Strefie Okupacyjnej, później w NRD, przeforsowano zakaz stowarzyszania się uchodźców i wypędzonych, i nie zniesiono go. Próby samoorganizowania się „przesiedleńców” występowały w latach powojennych (Herms, Noak 1997; Mehlhase 1993, s. 172-174). Ani radzieckie władze okupacyjne, ani SED nie tolerowały jednak istnienia organizacji „przesiedleńców”. Niepożądane były również wszelkie próby nawiązywania kontaktów ziomkowskich czy spotkań w węższym gronie. Były one przedmiotem obser-

⁵Por.: Arbeit der Abteilung Bevölkerungspolitik im Ministeriums des Innern, 27. September 1952, [w:] SAPMO-BA DY 30 IV 2/13/392/Bl. 80-82; tak samo: Schwartz 1999, s. 112-115.

wacji policyjnej i tajnych służb⁶.

Rząd NRD zawarł w lipcu 1950 r. umowę z Polską Rzeczpospolitą Ludową o granicy na Odrze i Nysie jako „granicy państwowej pomiędzy i Niemcami i Polską” (cytat za: Wentker 2007, s. 103.) Tym samym zaakceptował wypędzenia i nową regulację granicy wschodnioniemieckiej. Do początku roku 1950 agitowano „przesiedleńców” w celu uzyskania ich akceptacji dla granicy polsko-niemieckiej⁷, a następnie z całą surowością ścigano krytyków i przeciwników tej granicy z wykorzystaniem tajnej policji i środków karnych (Amos 2009, s. 42-59; Wille 2000, s. 213-216).

Policja oraz aparat bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości NRD ścigał wszystkie kontakty „przesiedleńców” i ugrupowań „przesiedleńców”, którzy nawiązywali lub utrzymywali łączność z ziomkostwami w Republice Federalnej lub Berlinie Zachodnim. „Prawo do małej ojczyzny” i „pokojowa wola powrotu na tereny wschodnich Niemiec” znajdowały się w katalogu roszczeń politycznych zachodnioniemieckich stowarzyszeń wypędzonych⁸. Jakikolwiek nawiązanie kontaktu przez „przesiedleńców z NRD” z wypędzonymi zorganizowanymi w ziomkostwach zachodnioniemieckich, którzy w swoim statucie nie uznawali granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej za niemiecką granicę wschodnią było kwalifikowane jako „podżeganie do wojny” i ścigane z artykułu 6 ust. 2 konstytucji NRD⁹.

Chociaż rząd NRD w 1950 r. zakazał prowadzenia odrębnych statystyk o wypędzonych, które mogłyby opisywać ich dane ludnościowe oraz realne położenie ekonomiczne, polityczne i społeczne, ministerstwo bezpieczeństwa państwowego (MfS), w przeciwieństwie do wszystkich innych urzędów NRD, nie trzymało się tego zakazu¹⁰. Bezpieka opracowała do przełomu lat 1959-60 konkretną „statystykę przesiedleńców” na poziomie powiatowym i okręgowym. Ponadto utrzymywała siatkę szpiegów (tzw: „nieoficjalnych pracowników MfS”) w kręgach wypędzonych w celu pozyskiwania informa-

⁶Wbrew twierdzeniu niektórych autorów, w źródłach nie znaleziono dotychczas oficjalnie przez rząd NRD wydanego zakazu (Seraphim 1956, s. 28; Hoffmann i in 1993, s. 26).

⁷Por.: Richtlinien und Argumente für die Haltung [...] zur Ausstellung der Westgebiete Polens in Breslau, 18. August 1948, [w:] SAPMO-BA DY 30 IV 2/9.02/59, Bl. 93-95; tak samo: Malycha 2000, s. 193-207.

⁸Por.: „Charta der deutschen Heimatvertriebenen” [Karta niemieckich wypędzonych], opublikowana 5 sierpnia 1950 r., [w:] Stickler 2004, s. 438 i nast.

⁹Por.: artykuł 6 Konstytucji NRD z 7 października 1949 r., [w:] Gesetzblatt der DDR 1949, s. 6; tak samo: Schwartz 2004, s. 528 i nast.

¹⁰Por.: Analyse über Tätigkeit und Stimmung der Umsiedler. Verwaltung Groß-Berlin, 25. Mai 1956, [w:] Archiv der Bundesbeauftragten für die Unterlagen des Staatssicherheitsdienstes der ehemaligen DDR (BStU) MfS AOP 11315/64, tom 3, s. 79-83.

cji i utrzymywania kontroli (Amos 2009, s. 47-55, 77-82)¹¹.

W latach 60. i 70. XX w. służby tajne koncentrowały się na obserwacji i monitorowaniu kontaktów pomiędzy „przesiedleńcami” z NRD i wypędzonymi z RFN. Pomiedzy rokiem 1956 i 1965 oddziały okręgowe MfS sporządziły imienne listy „byłych przesiedleńców”, którzy brali udział w spotkaniach wypędzonych w Berlinie Zachodnim i w RFN, a po roku 1961 nadal utrzymywali kontakty listowne lub osobiste. Ponieważ istniejące po roku 1961, pod względem liczebności mało znaczące kontakty¹² osobiste „byłych przesiedleńców” ze zrzeszonymi w organizacjach wypędzonymi, utrzymywane były przez krewnych starszych „przesiedleńców” w tajemnicy, безпеaka nie wykroczyła poza obserwację i kontrolę tych relacji. Aparat represji NRD nie stosował środków policyjnych ani prawnych, skierowanych przeciwko tym „przesiedleńcom”. W roku 1965 oddziały okręgowe MfS doszły do wiarygodnego bilansu mówiącego, że w ich okręgach „wpływ zachodnioniemieckich ziomkostw rewanzystowskich nie posiada już wielkiej skuteczności”¹³. SED i MfS miały w połowie lat 60. XX w. wystarczającą kontrolę nad „byłymi przesiedleńcami”. Nie było politycznego niebezpieczeństwa tak zwanej koncentracji przesiedleńców, spotkań przesiedleńców lub kontaktów „przesiedleńców” z wypędzonymi z Republiki Federalnej Niemiec. Wewnętrzna polityczna stabilność NRD nie była zagrożona przez tę specyficzną grupę ludności (Amos 2009, s. 80-82). W toku lat 60. XX w. nastąpiła daleko idąca integracja ekonomiczna i społeczna „przesiedleńców” w społeczeństwie NRD. Przyczyniły się do tego z jednej strony represyjne działania, zmierzające do zdławienia dążeń „przesiedleńców” do nawiązywania kontaktów i samoorganizowania się oraz, z drugiej strony, państwowe oferty integracyjne i szansa zrobienia kariery przez młodsze pokolenie wypędzonych. Im więcej czasu mijało od wypędzeń, tym większa była wola ich wyparcia i zapomnienia ułatwiająca integrację „byłych przesiedleńców” w społeczeństwie. W poło-

¹¹Por. tak samo: Auflistungen der MfS-Kreisdienststellen des Bezirks Neubrandenburg: Pasewalk, 7. November 1955; Teterow, 25. November 1955; Altentreptow, 26. November 1955; Waren, 29. November 1955; Demmin, 23. November 1955 und 1. Dezember 1956; Anklam, 9. Dezember 1955; Malchin, 10. Dezember 1955; Prenzlau, 29. November und 10. Dezember 1955; Neubrandenburg, 23. Dezember 1955 und 23. Mai 1956; Templin, 27. Dezember 1955; Röbel, 3. März 1959, [w:] BStU MfS BV Neubrandenburg XX 264, s. 2-51; MfS-Kreisdienststelle Ueckermünde, 10. Dezember 1955, [w:] BStU MfS BV Neubrandenburg XX 233, s. 2, 3.

¹²Administracja okręgowa MfS w Neubrandenburgu miała w 1962 r. nazwiska 400 „przesiedleńców”, którzy utrzymywali bieżące kontakty z ziomkostwami w Republice Federalnej Niemiec.

¹³Raport: Revanchistische Landsmannschaften und ihre Einrichtungen, 25. Juni 1965, [w:] BStU MfS BV Neubrandenburg XX 235, s. 78.

wie lat 60. XX w. nie dawało się już rozpoznać ani statusu, ani odrębnej świadomości tej grupy (tamże, s. 227).

Problematyka ucieczki, wypędzenia i utraty małej ojczyzny była przez cały czas w kontrolowanych mediach i w opinii publicznej NRD tematem marginalnym. Państwowe przemilczanie, wypieranie i tabuizowanie odnosiło skutek. Represyjne i policyjne nastawienie kierownictwa SED wobec starań „byłych przesiedleńców” o zrzeszanie się i komunikowanie się ze sobą przebiegało udanie, jednak nigdy nie zostało w pełni przeforsowane. „Problematyka przesiedleńców” pojawiła się jako temat poboczny w naukach historycznych NRD od roku 1971. Kilka doktoratów i publikacji w centralnych czasopismach historycznych sprawiło, że temat zyskał na aktualności w latach 80. XX wieku (Wille 1988, 1988, s. 231-237; Amos 2009, s. 229-232). Ze względu na polityczny respekt wobec Związku Radzieckiego, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i ČSSR kierownictwo SED bagatelizowało brutalne zdarzenia ucieczki, wypędzenia i utraty małej ojczyzny, a następnie oddramatyzowało i wypierało ludzką tragedię w publicznym obrazie. Tylko warunkowo przedostawało się to do obszaru kultury i sztuki. Tematyka ta występowała sporadycznie w literaturze. Mimo tabuizacji nakazanej przez państwo i SED, pisarze¹⁴ podejmowali co pewien czas temat dramatycznego i wymagającego ofiar przebiegu ucieczek i wypędzeń, bólu po utracie małej ojczyzny, tęsknoty za nią oraz – w indywidualnych, pojedynczych losach – braku oswojenia się z nową ojczyzną lub kłopotów i konfrontacji w życiu codziennym pomiędzy rdzenną ludnością i „przesiedleńcami” (Helbig 1997, s. 69-88; Amos 2009, s. 232-247).

W latach 80. XX wieku można było w kontrolowanej opinii publicznej społeczeństwa NRD zauważyć, że tematy tabu ucieczki i „przesiedlenia” coraz częściej były podejmowane. Dotyczyło to z jednej strony indywidualnych, budzących grozę doświadczeń z wypędzeń, a z drugiej strony traumy głębokiego konfliktu pomiędzy rdzenną ludnością i obcymi wypędzonymi. W ramach zmienionej polityki historycznej SED procesy wypędzeń i ucieczek na koniec II wojny światowej miały uzyskać miejsce w historycznym obrazie NRD (Schwartz 2003, s. 85, 95 i nast.). Wspominanie ucieczki, wypędzenia z byłych niemieckich kresów wschodnich ostrożnie i stopniowo stawało się uprawnioną częścią własnej historii. Trudne słowa jak „uchodźcy” i „wypędzenie”, ziomkowska tożsamość Ślązaków, Pomorzan, Prusaków Wschodnich, Niemców Sudeckich, Wschodnich Brandenburczyków itd. lub

¹⁴Byli to m. in. pisarze z NRD: Anna Seghers, Heiner Müller, Johannes Bobrowski, Franz Fühmann, Christa Wolf, Werner Heiduczek, Ursula Höntsch.

problem masowych gwałtów dokonanych przez żołnierzy radzieckich na niemieckich kobietach oraz inne przestępstwa dokonane w trakcie wypędzeń powoli wychodziły z kręgu tabuizacji (Amos 2009, s. 233-249).

Nałożony przez SED nakaz tabuizacji obowiązywał natomiast nieprzerwanie dalej wobec każdego głośno wypowiedzianego przemyślenia czy wręcz dyskusji o sensie i legalności wypędzeń Niemców na koniec II wojny światowej i po niej. Kwestionowanie celu i powodu wypędzeń czy wręcz problematyzowanie kwestii granic – np. granicy pomiędzy Polską i ZSRR czy Polską i NRD – było i pozostało absolutnym tabu. Poprzez historyzowanie ucieczki i „przesiedlenia” oraz integrację i asymilację, a więc poprzez proces w przeszłości zamknięty, polityka wypędzeń została dodatkowo złagodzona.

II. Stosunki międzynarodowe pomiędzy NRD i PRL na tle wypędzeń

Chociaż temat wypędzeń, utraty niemieckich ziem i dalszej egzystencji mniejszości niemieckiej w Europie Wschodniej nie był publicznie dyskutowany w NRD, to jej rząd w swoich stosunkach zagranicznych, przede wszystkim ze swoimi sąsiadami wschodnimi, czyli Polską i ČSSR, musiał się do tej problematyki ustosunkować. Państwo polskie i państwo czeskosłowackie reagowało na tę tematykę niezwykle wrażliwie, dlatego NRD postępowało niezmiernie delikatnie. W toku lat 50. XX wieku stosunki bilateralne pomiędzy NRD i Polską ułożyły się i unormowały (Wentker 2007, s. 99-109). Natomiast w kwestiach niemieckiej mniejszości w Polsce i łączenia rodzin stosunki były nadal napięte. Rząd polski w żadnym okresie nie informował NRD o swojej każdorazowej polityce i strategii wobec mniejszości niemieckiej. Berlin Wschodni i Warszawa zawsze były natomiast jednomyślne co do tego, że nie są zainteresowane utrzymaniem „niemieckości” w Polsce¹⁵. Oba rządy stały murem przeciwko Republice Federalnej Niemiec i działającym tam stowarzyszeniom wypędzonych, wysuwającym roszczenia do „prawa do małej ojczyzny” i „rewanżystowskie żądania przywrócenia Niemiec w granicach z 1937 r.” (Ihme-Tuchel 1997, s. 40-44)¹⁶.

Po utworzeniu NRD na terenie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej znajdowało się jeszcze ponad pół miliona Niemców (Nitschke 2004, s. 280-282;

¹⁵Por.: Politische Argumentation hinsichtlich der weiteren Registrierung von Personen als Staatsbürger der DDR in der Volksrepublik Polen (VRP), 14. Juli 1961, [w:] Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes (PAAA MfAA) C 1917/72, s. 64-66.

¹⁶Por. tak samo: Jahresbericht der DDR-Botschaft aus Warschau: Familienzusammenführung aus und nach der VRP, 29. Januar 1957, [w:] SAPMO-BA DY 30 IV 2/13/392.

Ihme-Tuchel 1997, s. 12-14). Byli to Niemcy, którzy byli przed 1 września 1939 r. obywatelami Rzeszy Niemieckiej oraz tacy, którzy byli obywatelami polskimi niemieckiej narodowości, a więc członkowie mniejszości niemieckiej w II Rzeczypospolitej (1918-1939). Niemcy ci żyli przeważnie w województwach olsztyńskim (Allenstein), wrocławskim (Breslau), gdańskim (Danzig), katowickim (Kattowitz) i opolskim (Oppeln) (Nitschke 2004, s. 283)¹⁷. Do tego dochodziła bardzo duża grupa 1,2 mln osób „ludności autochtonicznej”, których Polacy uważali za obywateli polskich, podczas gdy RFN uważała ich oficjalnie i otwarcie, a NRD tylko nieoficjalnie, za Niemców: pojęcie „autochton”¹⁸ było sztucznym wytworem polskiej strony. „Autochtoni” żyli głównie na Górnym Śląsku, w południowych Prusach Wschodnich, na Pomorzu Gdańskim i w byłej Marchii Granicznej Poznańsko-Zachodniopruskiej. Państwo polskie stosowało do późnych lat 50. XX w. ścisłą politykę asymilacyjną wobec mniejszości niemieckiej. Przy pomocy ustawy o obywatelstwie z 1951 r. Warszawa przeprowadziła zbiorową wzgl. przymusową naturalizację tych osób, której jednak setki tysięcy Niemców i „autochtonów” próbowało się przeciwstawiać, co też im się udawało. Państwo polskie nie było wprawdzie zainteresowane dużymi grupami Niemców w Polsce, ale pilnie potrzebowało osób niemieckiej narodowości jako siły roboczej w kopalniach, dlatego nie pozwalało im wyjechać (Ihme-Tuchel 1995, s. 476 i następne).

W styczniu 1950 r. i styczniu 1952 r., w listopadzie i grudniu 1953 r., w marcu, maju i listopadzie 1954 r., w styczniu 1956 r., w styczniu i grudniu 1958 r. rząd NRD prowadził z rządem polskim negocjacje w sprawie „łączenia rodzin osób niemieckiej narodowości” wzgl. „przesiedlenia byłych obywateli niemieckich” do NRD (Amos 2009, s. 88-116). Najpierw względy wewnątrzpolityczne skłoniły Berlin Wschodni do zajęcia się Niemcami w Polsce. Rząd NRD działał, aby unikać niepokojów wśród „przesiedleńców z NRD” – czyli byłych Pomorzan, mieszkańców Prus Zachodnich i Wschodnich, Ślązaków i Wschodniobrandenburczyków, którzy domagali się informacji o krewnych i przyjaciółach oraz naciskali na łączenie rodzin. Kolejnym powodem, aby zająć się Niemcami w Polsce było istnienie RFN. Powód ten wzmocnił się od roku 1955, kiedy to RFN nawiązała stosunki dyploma-

¹⁷Por. tak samo: Ortsbezeichnungen. Frühere deutsche Ostgebiete, März 1982, [w:] BStU MfS HA XX/4, 1787, s. 18-25.

¹⁸Polska widziała w tych ludziach ludność rdzenną pierwotnie polskiej narodowości, która przed wiekami została zgermanizowana i miała teraz wrócić do polskiej macierzy. RFN i NRD oraz, w większości, sami zainteresowani uważali się za Niemców, por.: Wolff-Poweska 1990, s. 206; Die Lage der Vertriebenen und das Verhältnis des deutschen Volkes zu seinen östlichen Nachbarn, 1965, [w:] BStU MfS HA XX/4, 464, s. 196-198.

tyczne ze Związkiem Radzieckim. Od tego czasu Bonn starało się oficjalnie i usilnie o wyjazd Niemców z Polski do RFN. NRD chciała uniknąć sytuacji, w której Niemcy z Polski wyjechaliby do Niemiec Zachodnich i w RFN widzieli jedynego reprezentanta swoich interesów (Ihme-Tuchel 1997, s. 16 i nast.).

Imienne listy z żądaniami przesiedlenia do NRD zostały przez stronę polską spełnione w blisko dwóch trzecich, a powody odmowy wyjazdu nigdy nie zostały ujawnione. Po każdej rundzie negocjacji i wyjazdów strona polska oficjalnie oświadczała, że problem przesiedleń Niemców został „ostatecznie zakończony”, co nigdy nie odpowiadało faktom¹⁹. Od roku 1956 SED z rosnącą złością obserwowała politykę polską w sprawie wyjazdów, która polegała m.in. na tym, że znacznie więcej Niemców mogło wyjechać do RFN aniżeli do NRD. Kierownictwo SED zaklinało polskie kierownictwo partii, aby nie bagatelizować wpływu „zachodnioniemieckich rewanżystowskich stowarzyszeń wypędzonych” na mniejszość niemiecką i drastycznie ograniczyć wyjazdy Niemców z Polski do RFN²⁰. Ale Warszawa postępowała pragmatycznie. Łączenie rodzin odbywało się z Niemcami Zachodnimi, ponieważ większa część mniejszości niemieckiej w Polsce posiadała krewnych w Republice Federalnej Niemiec. Ponadto, polskie państwo dążyło do polepszenia swych stosunków politycznych z drugim, ekonomicznie znacznie silniejszym państwem niemieckim. Oprócz tego rząd federalny opłacał wszystkie koszty przesiedleń²¹. Największa fala wyjazdów miała miejsce pomiędzy rokiem 1956 i 1958. Sytuacja „autochtonów” pozostała w dużym stopniu niewyjaśniona²². Do 1958 r. ponad 320 tys. Niemców wyjechało z Polski do Niemiec

¹⁹Por.: Schlussprotokoll über die Verhandlungen vom 1. Februar 1952; Plan über die Familienzusammenführung von Personen deutscher Nationalität, 14. August 1953; Stand der Familienzusammenführung, 30. Juni 1954, Übersicht über die Familienzusammenführung aus der VRP in die DDR und nach Westdeutschland, 9. September 1956; wszystkie [w:] SAPMO-BA DY 30 IV 2/13/390; Registrierung der deutschen Staatsbürger in der VRP 1957; Verhandlungen der deutsch-polnischen Kommission über die Frage „Deutsche in Polen”, Januar 1958 und nochmals im Dezember 1958, [w:] SAPMO-BA DY 30 IV 2/20/170 und DY 30 IV 2/20/177; Übersiedlungen aus der VRP nach Ost- und Westdeutschland, Februar und August 1959, [w:] PAAA MfAA A 4116.

²⁰Por.: Vorlage für das Politbüro, 14. September 1956, [w:] SAPMO-BA DY 30 IV 2/20/176; Übersicht über die Entwicklung der Familienzusammenführung aus der VRP in die DDR und nach Westdeutschland, 9. September 1956, [w:] SAPMO-BA DY 30 IV 2/13/390; Botschafterbericht: Lage der deutschen Minderheit, 5. Dezember 1956, [w:] PAAA MfAA A 3814.

²¹Por.: Arbeit der ZK-Abteilung Agitation der PVAP und der SED, April 1959, [w:] SAPMO-BA DY 30 IV 2/9.02/59.

²²Por.: Verallgemeinerung der Erfahrung bei der Registrierung 1957, [w:] PAAA MfAA

Zachodnich i Wschodnich. Największa fala wyjazdów miała miejsce w fazie liberalizacji polityki wobec mniejszości pomiędzy rokiem 1956 i 1958. W tym okresie 250 tys. Niemców wzgl. osób pochodzenia niemieckiego przesiedliło się do RFN i 40 tys. do NRD. W 1959 r. doszło do tego jeszcze 90 tys. do RFN i 23 tys. do NRD (Ihme-Tuchel 1997, s. 37-47).

NRD akceptowała w stosunkach zewnętrznych polską politykę wobec niemieckiej mniejszości. Kilka lat po zakończeniu niszczycielskiej narodowo-socjalistycznej wojny, która dotknęła przede wszystkim również ludność polską, kierownictwo SED nie odważyło się, aby publicznie krytykować polską politykę wobec mniejszości i stawiać Warszawie żądania. Pod koniec lat 50. XX w. nastawienie kierownictwa SED wobec Niemców w Polsce było określone poprzez zainteresowanie nimi jako siłą roboczą, która w czasach wzmożonych „ucieczek z Republiki” mogła przydać się samej NRD. SED chciało mieć problem mniejszości rozwiązany, aby nie dopuścić, żeby ten ciągły czynnik obciążający przeszkadzał w powoli pozytywnie rozwijających się stosunkach zewnętrznych pomiędzy Berlinem Wschodnim i Warszawą (Amos 2009, s. 116, 264). Gdy rząd polski na przełomie lat 1959/60 po raz kolejny uznał problem niemieckiej mniejszości za rozwiązany, NRD ponownie publicznie temu właściwie nie oponowała²³. W stosunkach wewnętrznych wiadano jednak o nierozwiązanym problemie. Oficjalnie NRD wzmacniała narodowe dążenia Polski do homogenizacji. „Państwa socjalistyczne” nie dysponowały nośną koncepcją regulacji narodowych problemów z mniejszościami. Ich polityka wobec narodowości pozostawała pod piętnem idei marksistowsko-leninowskiej, zgodnie z którą narody i narodowości są jedynie historycznym produktem rozwoju społecznego o ograniczonej czasowo egzystencji, i które są w okresach historycznych „zgodnie z prawem przewyciężane”. Ludowe rządy demokratyczne uważały dlatego wykluczenie szczególnych cech narodowych i forsowaną asymilację za ważne zadania polityczne. Pomędzy Polską i Niemcami Wschodnimi dochodziło w latach 50. i 60. XX w. do wzajemnych rozbieżności i nieporozumień. W oficjalnych dokumentach i oświadczeniach NRD trzymała się na przykład ściśle i przesadnie dokładnie polskich nazw byłych niemieckich kresów wschodnich, miast i regionów: do połowy lat 50. XX w. ambasada NRD w Polsce musiała nawet używać dla stolicy Polski nazwy „Warszawa”, a nie „Warschau”. W wewnętrznych dokumentach aparatu SED funkcjonariusze nie

A 1634; ZK-Abteilung Internationale Verbindungen: Bericht zur Lage deutscher Staatsbürger in der VRP, 15. September 1957, [w:] SAPMO-BA DY 30 IV 2/20/176.

²³Por.: Politische Argumentation hinsichtlich der Registrierung als DDR-Bürger in der VRP, Juli 1961, [w:] PAAA MfAA A 4161.

unikali jednak używania dawnych nazw niemieckich jak Stettin, Breslau czy Danzig (Ihme-Tuchel 1997, s. 7 i nast.)²⁴. Z drugiej strony SED denerwowała się polską propagandą na temat „odzyskanych ziem”. Podczas gdy Polska obstawała przy tym, że poprzez regulację granic na mocy układu poczdamskiego powstały „nowe, korzystne i sprawiedliwe granice, obejmujące wszystkie historyczne tereny polskie od Bugu po Odrę i Nysę Łużycką”, SED pozostawała przy swoim oświadczeniu, że utrata dawnych niemieckich kresów wschodnich była częścią zadośćuczynienia za narodowosocjalistyczne przestępstwa wojenne wobec Polski. Po stronie NRD obowiązywała dewiza, aby nie wdawać się z Polską w żadne dyskusje w tej kwestii²⁵.

Okolo roku 1960 w Polsce żyło jeszcze około 15 tys. osób narodowości niemieckiej z wątpliwym obywatelstwem. Do tego doszła jeszcze nie wyjaśniona sytuacja dokładnie jednego miliona „autochtonów”²⁶. Od roku 1964 liczba nowych wniosków „niemieckojęzycznych obywateli polskich” o przesiedlenie do NRD ponownie wyraźnie wzrosła. Polska w zaskakujący sposób okazała najpierw duże zrozumienie dla życzeń NRD, aby tych niemieckojęzycznych Polaków wypuścić do NRD jako potrzebną siłę roboczą. Gdy jednak w trakcie pierwszego półrocza 1964 r. 16 tys. osób przedłożyło ministerstwu spraw wewnętrznych NRD chęć przyjazdu, Warszawa ponownie ograniczyła uprzednio łaskawie wyrażoną zgodę na nieskomplikowaną procedurę wyjazdu. Tylko 3000 polskich obywateli narodowości niemieckiej rocznie mogło wyjechać do NRD. I tak w drugiej połowie lat 60. XX w. 45 tys. polskich obywateli narodowości niemieckiej otrzymało zgodę na wjazd do NRD, ale przesiedliło się tylko 18 tys.²⁷.

²⁴Por. tak samo: Berliner Journalisten in Breslau, 26. August 1948, [w:] SAPMO-BA DY 30 IV 2/20/75; Konferenz der Arbeiter- und Bauern-Korrespondenten in Stettin, 12. Mai 1952; [w:] ibidem, DY 30 IV 2/20/155.

²⁵W warszawskiej ambasadzie rozmowy raz po raz schodziły na temat powstałej w 1945 r. granicy na Odrze i Nysie oraz „powszechną w Polsce argumentację, zgodnie z którą ta granica [...] wynika z historycznej przynależności tych ziem do Polski. Uczestnicy seminarium dochodzili przy tym do wniosku, że nie powinna na ten temat być prowadzona żadna polemika, że nasze stanowisko będzie merytorycznie wzmocnione”. Tätigkeitsbericht aus Warschau, 28. Oktober 1964, [w:] SAPMO-BA DY 30 IV A 2/20/346; por. także: deutsch-polnische Diskussionen im Rahmen der Nationalen Front, 1960, [w:] ibidem, DY 6 vorl. 0684/1 i: Zu unserer Auslandsinformation in Polen, 29. September 1964, [w:] tamże, DY 30 IV A 2/20/335.

²⁶Por.: Aktenvermerk, 25. November 1964, [w:] SAPMO-BA DY 30 IV A 2/20/335.

²⁷Por.: SED-Politbüroprotokoll vom 31. März 1964, [w:] SAPMO-BA DY 30 IV 2/2/926; Übersiedlung von Bürgern der VRP in die DDR 1964, [w:] SAPMO-BA DY 30 IV A 2/13/71; Bericht über den Stand der Übersiedlung von Bürgern der VRP in die DDR 1964/65, [w:] PAAA MfAA C 234/72.

Gdy 1 stycznia 1972 r. wprowadzono ruch bezpaszportowy i bezwizowy pomiędzy NRD i PRL, setki tysięcy obywateli NRD, w tym wielu wypędzonych i ich rodzin, odwiedziło przede wszystkim przygraniczne tereny zachodniej Polski. Ruch ten odbywał się pod kontrolą wschodnioniemieckiej i polskiej bezpieki. Służba bezpieczeństwa NRD nie stwierdziła, jak to sformułowano, „nic szczególnego i godnego uwagi” w związku z mającymi miejsce 25 lat temu wypędzeniami. Wprawdzie we wszelkich raportach zwracano uwagę na fakt, że w ramach ruchu turystycznego obywatele NRD odwiedzali swoje byłe miejsca zamieszkania, ale urzędy NRD nie widziały w tym politycznego problemu. Również po polskiej stronie mieszkańcy terenów zachodnich i północnych nie stwierdzili, że Niemcy Wschodni, którzy po raz pierwszy odwiedzili ponownie swoje miejsca zamieszkania, działki, zagrody i domy, nie wyrażali do nich żadnych roszczeń²⁸.

Europejska polityka rozprężenia na początku lat 70. XX w. rozpoczęła następną fazę wyjazdów Niemców, przeważnie ludności „autochtonicznej” z Polski do ekonomicznie i politycznie atrakcyjniejszej RFN. Warszawa i Bonn utrzymywały stosunki dyplomatyczne od 1972 r. Od 1972 do 1982 r. przesiedliło się ponad 200 tys. Niemców z Polski do RFN²⁹. Wyjazdy są aktualne również w czasach obecnych. W należącym do Polski Górnym Śląsku na przykład żyje (według spisu ludności z 2002 r.) 250 tys. polskich Niemców³⁰, tzn. osoby te mają jednocześnie obywatelstwo polskie i niemieckie.

Literatura

- AMOS H. (2009), *Die Vertriebenenpolitik der SED 1949 bis 1990*, München.
- HEIDEMEYER H. (1994), *Flucht und Zuwanderung aus der SBZ/DDR 1945/49-1961. Die Flüchtlingspolitik der Bundesrepublik Deutschland bis zum Bau der Berliner Mauer*, Düsseldorf.
- HELBIG L. F. (1997), *Gemeinsamkeiten und Unterschiede in der Darstellung von Flucht, Vertreibung und Eingliederung in der westlichen und östlichen Literatur Deutschlands*, [w:] *50 Jahre Flucht und Vertreibung*, red. M. Wille, Magdeburg, s. 69-88.
- HERMS M., NOAK G. (1997), *Der „Schlesierausschuß“ der VVN im Visier der SED-Führung (1946-1952)*, Berlin.

²⁸Por.: *Einschätzung des Reise- und Touristenverkehrs zur VR Polen und sich ergebende politisch-operative Probleme*, August 1971, [w:] BStU MfS HA VI 14850, Bl. 4-196; tak samo: Ther 1998, s. 324.

²⁹Por.: *Informationsaustausch zwischen ZK der PVAP und dem ZK der SED*, Dezember 1974; *Vorlage für das SED-Politbüro*, Januar 1973, oba [w:] SAPMO-BA DY 30 B 2/20/144.

³⁰Por. <http://de.wikipedia.org/wiki/Oberschlesien>

- HOFFMANN D. I IN. (1999), *Geglückte Integration?*, München.
- HOFFMANN D. I IN. (2000), *Vertriebene in Deutschland*, München.
- HOFFMANN J. I IN. (1993), *Flüchtlinge und Vertriebene im Spannungsfeld der SBZ-Nachkriegspolitik*, [w:] *Sie hatten alles verloren. Flüchtlinge und Vertriebene in der sowjetischen Besatzungszone Deutschlands*, red. M. Wille i in., Wiesbaden.
- IHME-TUCHEL, B. (1995), „Zuerst bei den polnischen Genossen anfragen“, [w:] *Die Kontinentfindung Europas*, red. H. Timmermann Berlin, s. 476 nn.
- IHME-TUCHEL, B. (1997), *Die DDR und die Deutschen in Polen*, Berlin.
- MALYCHA A. (2000), „Wir haben erkannt, dass die Oder-Neiße-Grenze die Friedensgrenze ist“, [w:] *Deutschland Archiv*, 33. rocz., s. 193-207.
- MEHLHASE T. (1993), *Die SED und die Vertriebenen*, [w:] *Sie hatten alles verloren*, red. M. Wille i in., Wiesbaden.
- MEINICKE W. (1991), *Flüchtlinge und Vertriebene in der SBZ*, [w:] *Informationsdienst für Lastenausgleich*, München.
- MEINICKE W. (1992), *Probleme der Integration der Vertriebenen in der Sowjetischen Besatzungszone*, [w:] *Jahrbuch für ostdeutsche Volkskunde*, tom 35.
- NAIMARK N. M. (2004), *Flammender Hass. Ethnische Säuberungen im 20. Jahrhundert*, München.
- NITSCHKE B. (2004), *Vertreibung und Aussiedlung der deutschen Bevölkerung aus Polen 1945 bis 1949*, München.
- SCHAEFER K. H. (1997), *Anmerkungen zur Zahl der in der SBZ/DDR zwischen 1945 und 1990 lebenden Vertriebenen*, [w:] *50 Jahre Flucht und Vertreibung*, red. M. Wille, Magdeburg.
- SCHWARTZ M. (1997), *Vertreibung und Vergangenheitspolitik*, [w:] *Deutschland Archiv*, 30. rocz. (1997).
- SCHWARTZ M. (1999), *Apparate und Kurswechsel*, [w:] *Geglückte Integration?*, red. D. Hoffmann i in., München, s. 105-135.
- SCHWARTZ M. (2000), „Vom Umsiedler zum Staatsbürger“. *Totalitäres und Subversives in der Sprachpolitik der SBZ/DDR*, [w:] *Vertriebene in Deutschland*, red. D. Hoffmann i in., München.
- SCHWARTZ M. (2003), „Tabu und Erinnerung“. *Zur Vertriebenen-Problematik in Politik und literarischer Öffentlichkeit der DDR*, [w:] *Zeitschrift für Geschichtswissenschaft (ZfG)*, 51, s. 85-87.
- SCHWARTZ M. (2004), *Vertriebene und „Umsiedlerpolitik“. Integrationskonflikt in den deutschen Nachkriegs-Gesellschaften und die Assimilationsstrategie in der SBZ/DDR 1945 bis 1961*, München.
- SCHWARTZ M. (2008), *Vertriebene im doppelten Deutschland. Integrations- und Erinnerungspolitik in der DDR und in der Bundesrepublik*, [w:] *Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte*, 56, s. 102 nn.
- SERAPHIM P.-H. (1956), *Die Heimatvertriebenen in der Sowjetischen Besatzungszone*, Bonn.

- STICKLER M. (2004), „Ostdeutsch heißt Gesamtdeutsch”. Organisation, Selbstverständnis und heimatpolitische Zielsetzungen der deutschen Vertriebenenverbände 1949-1972, Düsseldorf.
- STÖVER B. (2005), Pressure Group im Kalten Krieg, [w:] Zeitschrift für Geschichtswissenschaft (ZfG), 53.
- THER P. (1998), Deutsche und polnische Vertriebene. Gesellschaft und Vertriebenenpolitik in der SBZ/DDR und in Polen 1945-1956, Göttingen.
- TIMMERMANN H. (1995), Die Kontinentfindung Europas, Berlin.
- WENTKER H. (2007), Außenpolitik in engen Grenzen. Die DDR im internationalen System 1949-1989, München.
- WILLE M. (1988), Die Lösung der Umsiedlerfrage auf dem Territorium der DDR (1945-1949), [w:] Wissenschaftliche Zeitschrift der Pädagogischen Hochschule Magdeburg, 25, s. 231-237.
- WILLE M. I IN. (1993), Sie hatten alles verloren. Flüchtlinge und Vertriebene in der sowjetischen Besatzungszone Deutschlands, Wiesbaden.
- WILLE M. (1997), 50 Jahre Flucht und Vertreibung, Magdeburg.
- WILLE M. (1999), SED und „Umsiedler” – Vertriebenenpolitik der Einheitspartei im ersten Nachkriegsjahrzehnt, [w:] Geglückte Integration? red. D. Hoffmann i in., München.
- WILLE M. (2000), Die Vertriebenen und das politisch-staatliche System der SBZ/DDR, [w:] Vertriebene in Deutschland, red. D. Hoffmann i in.
- WOLFF-POWESKA A. (1990), Das deutsche Problem aus polnischer Sicht, [w:] Deutsche Studien, Lüneburg.

Heike Amos

**Das Vertriebenenproblem aus der Perspektive der DDR in den Jahren
1949-1989**

Zusammenfassung

1950 war jeder vierte, 1961 jeder fünfte DDR-Bürger ein Vertriebener, und Ende der 1980er Jahre lebten noch 3,7 Millionen sogenannte Umsiedler mit ihren nachgeborenen Kindern in der DDR, wo ihr Schicksal weitgehend tabuisiert wurde. Wie gelang es der SED, dieses Tabuisierungsgebot durchzusetzen, und wie reagierten die Vertriebenen selbst auf diesen Akt willkürlicher Geschichtsentsorgung? Wie gestalteten sich die bilateralen Beziehungen der DDR zu ihren östlichen Nachbarstaaten, insbesondere zu Polen, aus denen die Vertriebenen stammten? Standen sie tatsächlich im Zeichen internationaler-sozialistischer Solidarität oder herrschten auch hier - wie in der Bundesrepublik - versteckte Ressentiments? Diesen Fragen stellt sich die Autorin im Beitrag.

IV

POLITYKA PAMIĘCI

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Bernadetta Nitschke

Istytut Politologii Uniwersytetu Zielonogórskiego

**MIEJSCE WYSIEDLEŃ LUDNOŚCI NIEMIECKIEJ
Z POLSKI WE WSPÓŁCZESNEJ POLSKIEJ POLITYCE
PAMIĘCI**

Mówiąc o wysiedleniach, przywołujemy pamięć II wojny światowej i wydarzeń, które w jej wyniku miały miejsce. „Żelazna kurtyna” podzieliła Europę. Znalazło to odzwierciedlenie w stosunkach międzynarodowych, zdominowanych przez dwubiegunowy układ sił. Demontaż tego systemu pozwolił krajom Europy Środkowo-Wschodniej na odzyskanie niepodległości. Stał się również katalizatorem, który umożliwił obywatelom polskim i niemieckim na nieskrępowane poruszanie kwestii spornych związanych z konsekwencjami II wojny światowej.

Historia była i jest współcześnie ważnym narzędziem manipulacji w rękach polityków. Działo się tak od dawna, ale obecnie pojawiło się w obiegu naukowym pojęcie najlepiej odzwierciedlające to działanie. Jest nim formuła określana mianem *polityki historycznej*. W sposób najbardziej adekwatny definiuje ją Edgar Wolfram przyjmując, że stanowi ona: „pole działania polityki, na którym różni aktorzy przypisują historii swoje specyficzne interesy w celu ich politycznego wykorzystania” (1990, s. 25). Historycy na dźwięk tego terminu burzą się – co nie zmienia faktu, że takie działania mają miejsce. Polityka historyczna to zjawisko obiektywnie istniejące, czy się to komuś podoba, czy nie. Jej najczęstszym przedmiotem są wydarzenia z historii najnowszej. Stają się one wytrychem stosowanym przez polityków dla osiągnięcia celu. Potrafią nim zręcznie manipulować również polscy politycy. Jest to o tyle istotne, że, jak stwierdza publicysta Piotr Zaręba: „W Polsce

jest zapotrzebowanie na historię, także tę martyrologiczną, Polacy wciąż lubią muzea, pomniki i zaczytują się w historycznych opracowaniach. Odbieranie im tego to godzenie w ich wolność. Jeśli chcą budować wspólnotę wokół tego, mają prawo i tyle” (2009, s. 2).

Odnosząc ten opis do wydarzeń, które miały miejsce bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych i jeszcze w czasie ich trwania na obszarze byłych wschodnich prowincji III Rzeszy, nie można tylko w jednej ze stron postrzegać ofiary, a w drugiej wyłącznie morderców. Prawda jest o wiele bardziej złożona. Tragedie przeżywali zwycięscy i zwyciężeni. Do tej pory wielu pośrednich i bezpośrednich uczestników tych wydarzeń nie chce widzieć szerszego tła historycznego, przeżywając cały czas swoją i tylko swoją krzywdę (Wóycicki 1995, s. 21). Jednak na te wydarzenia należy spojrzeć szerzej – dostrzegając ich przyczyny, faktyczny przebieg i następstwa. Dla przeciętnego człowieka jest to niezwykle trudne. Początkowo niewykonalne okazało się również dla znawców zagadnienia, którzy musieli przyjąć odpowiednią wykładnię ideologiczną, wynikającą ze skutków zapadnięcia „żelaznej kurtyny”.

Pierwsze opracowania dotyczące przebiegu wysiedleń Niemców z Polski przyniósł schyłek lat 40. Były to dopiero przyczynki, które w sposób pośredni poruszały problem. Taki charakter miały prace Bolesława Srockiego (1946). Jak podkreśla Marcin Kula – „termin *Niemcy* był jedynie i jednoznacznie nośnikiem pamięci o faszystowskim okrucieństwie; w publikacjach nawet pisano to słowo z małej litery” (2002, s. 92). Sytuacja zmieniła się w latach 50. i 60., kiedy pojawiły się liczne publikacje na ten temat. Kwestią wysiedleń zajmowano się jednak głównie na poziomie regionalnym. Opracowania dotyczyły więc Dolnego i Górnego Śląska (Pasierb 1975, Boda-Krężel 1978, Łempiński 1979, Sodel 1979), Mazur (Żyromski 1969), Pomorza (Białecki 1969) i Ziemi Lubuskiej (Dominiczak 1975, Mamak 1979). Na uwagę zasługują zwłaszcza książki Zbigniewa Łempińskiego i Bronisława Pasierba, koncentrujące się na wysiedleniach. Odtwarzają one główne zrzęby mechanizmów akcji wysiedleńczej na terenie Górnego i Dolnego Śląska.

W skali kraju problemem tym zajął się wyłącznie Stefan Banasiak (1969), który położył duży nacisk na opracowanie i weryfikację podstawowego materiału statystycznego, jak również na przedstawienie genezy, organizacji i skutków wysiedleń. Jednakże atmosfera ówczesnych lat uniemożliwiła krytyczną ocenę funkcjonowania polskiego aparatu wysiedleńczego. Pomimo to, autor wielokrotnie podkreślał niewywiązanie się ówczesnych władz z podstawowych norm, określonych w porozumieniach międzynarodowych i zarządzeniach odgórnych. Jednocześnie tłumaczył zaistniałą sytuację skalą

operacji oraz specyficznymi warunkami powojennych lat. Jednakże publikacja pracy S. Banasiaka okazała się niemożliwa. W tej sytuacji Uniwersytet Łódzki rozesłał 60 powielonych egzemplarzy do bibliotek, załączając uwagę „że praca ta nie jest przeznaczona do szerokiego upowszechniania oraz nie należy przedrukowywać jej fragmentów”¹. O całościową analizę przebiegu wysiedleń pokusił się również Krzysztof Skubiszewski (1968).

Generalnie, we wszystkich publikacjach tego okresu wysiedlenia Niemców z ziem polskich przedstawiano jako rezultat wojny i decyzji zapadłych na konferencji w Poczdamie. Była to cecha wspólna większości z nich. Poczynając od lat 50. do końca lat 80. częste było również lansowanie twierdzenia o ich „porządnym” i „humanitarnym” przebiegu. Wyrażało ją najlepiej przyjęcie przez historyków pojęć i języka, sugerowanych przez polskie źródła urzędowe, jak i jednostronność ocen nacechowanych obawą przed krytyczną oceną. Wiele wniosków stawianych wówczas wymagało więc rewizji.

Ostatnie lata XX wieku przyniosły wiele zmian w postrzeganiu wysiedleń Niemców z Polski. Wartość merytoryczna tego materiału jest bardzo różnorodna. Z jednej strony mamy publikacje Marii Podlasek i Johna Sacka, w których można zaobserwować jednostronną interpretację materiału wspomnieniowego (Podlasek 1995, Sack 1995). Brak w nich krytycznej oceny przywołanych źródeł i odniesienia do archiwaliów, jak i polskich opracowań. Pojawiło się również szereg publikacji, w których obiektywna – naukowa interpretacja przeważa nad emocjami. Stanowisko to wyrażają m.in. prace Piotra Madajczyka i Zenona Romanowa (Madajczyk 1996; Romanow 1992). We wcześniejszej chronologicznie książce Romanowa pojawiają się pierwsze informacje o sytuacji Niemców w okresie od przejścia frontu do wysiedlenia, podczas gdy poprzednio badacze koncentrowali się na przebiegu wysiedleń. Z. Romanow skupił się na problemie społecznym, jakim stały się wyjęte spod opieki społecznej i zdrowotnej najsłabsze fizycznie i materialnie grupy ludności niemieckiej. Odniósł się również do nastrojów i postaw społeczeństwa niemieckiego, jak i jego stosunku do władz radzieckich i polskich oraz ludności polskiej. Dla P. Madajczyka wysiedlenie było tylko jednym z problemów historii Śląska Opolskiego w latach 1945-1948. Dzięki temu powstała jednak możliwość szerszego spojrzenia na losy ludności niemieckiej po 1945 roku. Madajczyk podjął m.in. próbę odtworzenia systemu represji skierowanych wobec Niemców, koncentrując się na problemie obozów. Kwestii tej poświęcił osobną monografię Witold Stankowski (2002).

¹Pismo Dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Łódzkiego do Bibliotek z 23 lutego 1968 roku, załączone do maszynopisu powielonego.

W sposób kompleksowy proces wysiedleń i związane z tym zagadnienia ujęła natomiast Bernadetta Nitschke (2000) oraz Stanisław Jankowiak (2005).

Badania nad wysiedleniami ludności niemieckiej, zainicjowane u schyłku lat 90. XX wieku, nosiły coraz częściej interdyscyplinarny charakter. Zawoconowały one szeregiem konferencji, gdzie przedstawiono materiały bardzo istotne dla badaczy problemu (Jastrzębski 1995, Wrzesiński 1992, Sakson 1996; Orłowski, Sakson 1996)².

Nowe warunki sprawiły, że na losy ludności niemieckiej po II wojnie światowej można spojrzeć inaczej – stawiając obok siebie dwa problemy, a jednocześnie dwie tragedie. W ten sposób powstaje obraz, na którym widzimy zarówno Niemców zmuszonych opuścić swe strony rodzinne – jak i Polaków, którzy znaleźli się w takiej samej sytuacji. Złożoność problemu oddaje najlepiej opracowanie pod red. Klausa Bachmana i Jerzego Kranza, które już w tytule zawiera pytanie – „Przeprosić za Wypędzenie?” (1997).

Coraz bardziej widoczne uwolnienie badań od balastu polityki dało efekty na przełomie XX i XXI wieku. Kluczowy w tym wypadku okazał się projekt zrealizowany pod kierunkiem Włodzimierza Borodzieja i Hansa Lemberga. Stanowił on bezpośrednie odniesienie do opracowania *Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa*³. Waga polityczna tego dzieła była przez lata nie do przecenienia. Stawiała bowiem Niemców w roli ofiar wojny. Wstrząsające wrażenie robiły zwłaszcza relacje niemieckich uczestników tych wydarzeń. Projekt W. Borodzieja i H. Lemberga nie miał na celu licytacji krzywd, lecz rzetelne zebranie dokumentów wytworzonych przez polskie urzędy. Podmiotem zainteresowania stały się w tym wypadku osoby i instytucje kształtujące i realizujące politykę wobec Niemców (Borodziej, Lemberg 2000-2001).

Pojawiły się również monografie nie traktujące Niemców wyłącznie w kategorii tych, którzy opuszczali Polskę, ale także jako integralną część społeczeństwa. Niemcy są przecież również jedną z mniejszości, która zamieszkiwała w granicach II Rzeczypospolitej, Polski Ludowej oraz zamieszkuje w III Rzeczypospolitej. W tym wypadku warto wskazać na publikację Dariusza Matelskiego (1999) oraz Piotra Madajczyka (2001). W tym nurcie mieści się również książka Macieja Hejgera (2008), która ujmuje Niemców

²Górny Śląsk jako pomost pomiędzy Polakami i Niemcami. Materiały strony polskiej na V Sympozjum, Opole 1990.

³Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa. In Verbindung mit W. Conze, A. Diestelkamp, R. Laun, P. Rassow und H. Rothfels, bearbeitet von T. Schieder, hrsg. vom Bundesministerium für Vertriebene, Flüchtlinge und Kriegsgeschädigte, Bonn 1953-1962.

jako jeden z elementów konglomeratu narodowościowego na ziemiach zachodnich i północnych w pierwszych latach po wojnie.

Interesującym uzupełnieniem wiedzy na temat wysiedleń są niewątpliwie materiały wspomnieniowe. Na polskim rynku wydawniczym ukazują się coraz częściej publikacje prezentujące ich fragmenty. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że taka lektura, nie poparta przygotowaniem merytorycznym, może wypaczyć prawdziwy obraz wydarzeń, bowiem – jak zauważa jeden z polskich wydawców tych publikacji – „Niektóre z relacji są skrajnie subiektywne i niesprawiedliwe w ocenach Rosjan, Czechów czy Polaków. Ukazują subiektywny obraz odczuć osób, które zmuszone były do opuszczenia dotychczasowego miejsca zamieszkania. W większości niemieckich relacji wojna rozpoczyna się w latach 1944-1945, z chwilą wkroczenia Armii Czerwonej. Zastanawia brak szerszej refleksji na temat przyczyn tego stanu rzeczy. Wysiedlenia ludności niemieckiej były przecież następstwem wywołanej 1 września 1939 roku drugiej wojny światowej” (Weber 2008). Niewątpliwie za debiut w tej kategorii można uznać opracowanie Marii Podlasek (1995). Zbiór materiału wspomnieniowego stanowią także dwie publikacje Helgi Hirsch (2003). Warto również zwrócić uwagę na publikację autorstwa M. Weber, żony wybitnego socjologa Maxa Webera, która stanowi interesujący wyjątek w ogromnej niemieckiej literaturze wspomnieniowej. Na zbiór ten składają się wyłącznie relacje kobiet. Autorka odwołuje się nawet do wspomnień Karoliny Lanckorońskiej z jej pobytu w obozie koncentracyjnym Ravensbrück (Weber 2008).

Nie można deprecjonować znaczenia tego typu źródeł, bowiem bez zrozumienia przyczyn wzajemnych uprzedzeń nie będziemy mogli mówić o prawdziwym pojednaniu. „Pojednanie – jak słusznie zauważa W. Kalicki – to nie milcząca zgoda na zapomnienie, nie wykalkulowany gest, lecz coś więcej, to zmiana, przekroczenie samych siebie” (2002, s. 10). Jest to proces, który następuje powoli, a nawet ospale – przeżywając przyspieszenia i zastoje. Nie może być inaczej, jeżeli oba narody przez wiele lat odcięte zostały od naturalnych w świecie demokratycznym możliwości kontaktów. Dla Polaków, którzy zamieszkali, a zwłaszcza urodzili się na ziemiach zachodnich i północnych stwierdzenie, że przed nimi mieszkali tam ludzie mówiący innym językiem było odkryciem. Do społecznej świadomości docierało to powoli i tak jak dla potomka polskich przesiedleńców: „Czas, kiedy w naszych mieszkaniach mówiono po niemiecku, był bardziej odległy i trudniej wyobrażalny niż średniowiecze. O średniowieczu przynajmniej porządnie uczono w szkole. Ostatnie parę wieków historii Dolnego Śląska okrywało milczenie. Jak daleko sięgam pamięcią, znaki zawsze były. W Jeleniej Górze, gdzie się

wychowałem, przez dwadzieścia powojennych lat starannie je zacierano, ale przetrwały. Pamiętam niezrozumiałe napisy odlane szwalbachą w żeliwnych drzwiczkach pieca centralnego ogrzewania w piwnicy mojego domu, w pokrywie płyty kanalizacyjnej między płytami chodnika, w ramie uchylnego wagonika, którym palacze dowozili koks do kotłowni sąsiedniej szkoły. Czasem oblażąca ze ścian domów farba nagle odsłania wypłowiałe niemieckie napisy” (Kalicki 2002, s. 7-8).

Młodzież nie musi już w ten sposób poznawać historii. Polskim i niemieckim uczniom stworzono szerokie możliwości poznawania przeszłości historycznej swoich sąsiadów. W tym wypadku bardzo dużą rolę odgrywają programy pomocowe Unii Europejskiej, a zwłaszcza Interreg III A⁴, który służy wspieraniu transgranicznej współpracy w polsko-czesko-niemieckim regionie przygranicznym. Z jego środków zrealizowano m.in. projekt „Zrozumieć historię – kształtować przyszłość”, którym było wydanie materiałów dydaktycznych do nauczania historii w polskich i niemieckich szkołach (Hartmann 2007). Opracowywali je historycy z Polski i Niemiec. Tym samym w materiałach tych reprezentowane są różne kultury dydaktyczne, co wzmacnia ich wartość. Właśnie tego typu działania najlepiej służą pojednaniu i zrozumieniu. Kultuwują one pamięć i kształtują przyszłość.

Wydaje się, że polska historiografia potrafiła sprostać wyzwaniom stawianym jej po 1989 roku. Jednak w Polsce i Niemczech jesteśmy i nadal będziemy świadkami politycznej instrumentalizacji historii przez poszczególne grupy polityczne, które nawet z pozycji skrajnie mniejszościowych będą obciążały polsko-niemieckie relacje. W obydwu państwach mamy do czynienia ze złożonym dyskursem na tematy historyczne, w obydwu krajach nie istnieje jedna spójna narodowa interpretacja dziejów.

W Polsce już od początku wieku politycy wytoczyli „ciężkie działa”. Jak „grzyby po deszczu” powstają muzea bądź ich koncepcje. „Od czasu, kiedy Lech Kaczyński dzięki Muzeum Powstania Warszawskiego zyskał punkty do prezydentury, politycy zaczęli nad wyraz serio traktować projekty muzealne” – zauważa słusznie Ryszard Socha w „Polityce” – „No, nie wszystkie, tylko te patriotyczno-martyrologiczne. Ale niewiele brakowało, aby w Gdańsku, mateczniku PO, muzealny kapitał polityczny zbił PiS. W sierpniu 2007 r. Jarosław Sellin, wiceminister kultury, poseł PiS, ogłosił, że Westerplatte zostanie włączone do rządowego programu polityki historycznej, że nastąpi wielka przebudowa, która przemieni to miejsce w Muzeum Pola

⁴Nowa perspektywa finansowa 2007-2013 stwarza kolejne możliwości w tym zakresie. Niewątpliwie jest ona dużym wyzwaniem i szansą pogłębienia przygranicznej współpracy w wymiarze: transgranicznym, transnarodowym i międzyregionalnym.

Walki. Zapowiedział, że w 2008 r., w obchodach rocznicy wybuchu wojny, weźmie udział prezydent, a rok później zaproszeni zostaną przywódcy państw. »Chcemy – mówił Sellin – aby wszyscy obywatele świata dowiedzieli się, że II wojna światowa zaczęła się tutaj. [...] Od dwóch lat na swoich sztandarach niesiemy konieczność uprawiania polityki historycznej. Dotąd była zaniedbywana, ale to się zmieniło.« Przy znajdującym się na razie *In statu nascendi* warszawskim Muzeum Historii Polski stworzono oddział Westerplatte. Powołany został nawet Komitet Obchodów Rocznic Wybuchu II Wojny Światowej. Nic dziwnego, że pojawiły się komentarze, iż nowe muzeum ma być nowym atutem Lecha Kaczyńskiego w walce o następną kadencję” (Socha 2008, s. 30).

Politycy PO tym samym nie mieli innego wyjścia, jak stanąć w szranki rywalizacji o pomniki i uprawiania „polityki pomnikowej”. „Gdyby tego nie zrobili – reasumuje R. Socha – za rok politycy PiS mogliby odsądzić ich od czci i wiary. Jarosław Kaczyński zyskałby mocny dowód na uzależnienie Platformy od Niemców, o którym mówił rok temu, dodając, że chodzi mu o *intelektualną fascynację środowiska gdańskiego niemieckością*. Gdzieś w dalekim planie majaczył cień dziadka z Wehrmachtu” (Socha 2008, s. 30).

Idée fixe polityki historycznej Platformy Obywatelskiej stało się Muzeum II Wojny Światowej. O pomysł utworzenia tego muzeum w Gdańsku Donald Tusk powiedział pierwszy raz w opublikowanym w grudniu 2007 roku wywiadzie dla niemieckiego dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. „To ma być wspólna placówka muzealna, badawcza i historyczna, która zajęłaby się wszystkimi aspektami II wojny światowej, a nie tylko jednym wycinkiem, który budzi kontrowersje – tłumaczył – Mamy za sobą wieloletni spektakl zawstydzających prób wmuszenia Polsce akceptacji przedsięwzięć, których Polska nie akceptuje. Mówię o wyróżnieniu losów przesiedleńców niemieckich, zwanych w Niemczech wypędzonymi. Mam nadzieję, że Angela Merkel zrozumie w ułamku sekundy, że lepszego miejsca na świecie niż Gdańsk na muzeum nie ma”⁵.

Analizując poczynania Donalda Tuska w konstrukcji głównych założeń polityki historycznej Platformy Obywatelskiej można zauważyć, że próbował on nie tylko zrównoważyć działania Lecha Kaczyńskiego, ale i dać odpór posądzającym go o nadmierną ugodowość wobec Niemiec, a zwłaszcza środowisk ziomkowskich. Zrozumienie tej drugiej kwestii wymaga przybliżenia koncepcji przewodniczącej Związku Wypędzonych – Eriki Steinbach.

Przewodnicząca E. Steinbach w 1999 roku zaprezentowała pomysł

⁵www.trojmiasto.pl, Gdańsk jednoczy Niemców i Polaków (12.02.2010).

powołania Centrum przeciwko Wypędzeniom. Celem realizacji projektu, 6 września 2000 roku stworzono Fundację Centrum przeciw Wypędzeniom, na czele której stanęli Erika Steinbach i Peter Glotz (Mazur 2008, s. 109-133). Projekt ten zapoczątkował w Niemczech, a zwłaszcza w Polsce burzliwą debatę publiczną. Polskie władze, elity intelektualne oraz społeczeństwo odebrały te działania jako próbę redefinicji *odpowiedzialności* za skutki II wojny światowej. Trzy miesiące później Rudi Pawelka stanął na czele Powiernictwa Pruskiego, którego głównym celem było odzyskanie majątków pozostawionych przez Niemców na terenach wschodnich, które po 1945 roku znalazły się poza granicami obecnego państwa niemieckiego (Zaremba 2004, s. 18).

Pomijając nieliczne publikacje, zaangażowanie przedstawicieli nauki w samej debacie było jednak znikome⁶. Jak zauważa Zbigniew Mazur „doszło do konfrontacji nie tyle między dokonaniem badacza przeszłości, ile właśnie między odmiennymi kształtami pamięci narodowej, i to pamięci odnoszącej się do wydarzeń, które wciąż odciskają swoje piętno na współczesnej tożsamości polskiej i niemieckiej. Nie jest to konfrontacja marginalna, wręcz przeciwnie, dotyczy ona niezwykle newralgicznych punktów w relacjach między obu narodami” (2006, s. 109).

Jednym z nielicznych głosów w debacie, pochodzącym ze strony naukowców, było oświadczenie wydane na zakończenie międzynarodowego kolokwium naukowego „Europejskie Centrum przeciw Wypędzeniom – doświadczenia historyczne, polityka wspomnień, koncepcja na przyszłość”, które odbyło się w Darmstadt w dniach 5-7 grudnia 2002 roku. Udział w nim wzięli eksperci z Polski, Niemiec, Serbii i Czarnogóry oraz Rosji. Jak podkreśla Agnieszka Łada: „Naukowcy wnioskowali, by Centrum przeciw Wypędzeniom oparte było na ogólnoeuropejskich debatach o wypędzeniach, miało na celu obiektywne pokazanie różnorodności przyczyn i kontekstów wysiedleń oraz podobieństw ludzkiego cierpienia, oraz spełniało funkcje badawcze, muzealne i miejsce dialogu pomiędzy narodami. Uczestnicy kolokwium podkreślali, że nie ma miejsca dla Centrum upamiętniającego jedynie losy niemieckich wypędzonych i że kwestia przesiedleń po II wojnie światowej była długo otwartą raną w stosunkach polsko-niemieckich. Nie sugerowali oni jednocześnie żadnego odpowiedniego miejsca usytuowania obiektu, nadając tej kwestii znaczenie drugorzędne” (Łada 2006, s. 54).

⁶Debata wokół CpW stała się przedmiotem opracowań Agnieszki Łady oraz Zbigniewa Mazura: A. ŁADA, *Debata publiczna na temat powstania Centrum przeciw Wypędzeniom w prasie polskiej i niemieckiej*, Wrocław 2006; Z. MAZUR, *Centrum przeciwko Wypędzeniom (1999-2005)*, Poznań 2006.

Pomiędzy rokiem 2003 a 2004, na łamach prasy polskiej w artykułach odnoszących się tematycznie do polsko-niemieckich stosunków politycznych dominowała problematyka związana z roszczeniami wypędzonych oraz postawą władz polskich i niemieckich względem nich. Jednym z efektów tej szeroko zakrojonej dyskusji był wspólny apel polskich, niemieckich oraz czeskich i słowackich elit intelektualnych wystosowany 15 lipca 2003 roku, który wzywał do zaprzestania prac związanych z budową Centrum przeciw Wypędzeniom w Berlinie (Zaremba 2004, s. 18). Miesiąc później Joschka Fischer – minister spraw zagranicznych RFN krytycznie odniósł się do inicjatywy E. Steinbach. We wrześniu 2003 roku przewodnicząca Związku Wypędzonych, podczas debaty zorganizowanej przez dziennikarzy „Rzeczpospolitej”, zdecydowanie podkreśliła wolę budowy Centrum w stolicy Niemiec (Zaremba 2004). W tym samym miesiącu na łamach tygodnika „Wprost” zamieszczony został artykuł Sławomira Sieradzkiego, w którym autor zarzucał władzom RFN brak zdecydowania w kwestii jednoznacznego odcięcia się od roszczeń wysuwanych względem państwa polskiego oraz sprzyjanie działaczom BdV (Sieradzki 2003, s. 16-20).

Warto zwrócić również uwagę na polsko-niemieckie spotkania gremiów eksperckich. Jedno z nich, VIII posiedzenie Grupy Kopernika, odbyło się w dniach 28-29 listopada 2003 roku we Wrocławiu. W spotkaniu tym uczestniczyli tacy znawcy problemu, jak: Klaus Bachmann, Dieter Bingen, Hans Henning Hahn, Basil Kerski, Adam Krzemiński, Christoph von Marchall, Markus Mildenerger, Robert Traba, Kazimierz Wóycicki czy Klaus Ziemer. W dokumencie podsumowującym spotkanie „wyrażali zaniepokojenie sporami wokół budowy CpW oraz faktem, że w toczącej się debacie publicznej nie zostały wykorzystane dotychczasowe doświadczenia i szanse zbliżenia polsko-niemieckiego. Zwracali uwagę na wzajemną nieufność w obu społeczeństwach – obawę Polaków, że Niemcy chcą się postawić w roli ofiar i domagać się odszkodowań oraz oskarżenia strony niemieckiej wobec Polaków, którzy mieliby unikać podejmowania problematyki wypędzeń. Naukowcy zauważali, że oba te poglądy są błędne, gdyż tematyka wysiedleń od dawna nie należy w Polsce do tematów tabu, a grupki Niemców, dążących do uzyskania zwrotu utraconych dóbr materialnych mają marginalne znaczenie na scenie politycznej RFN” (Sieradzki 2003, s. 59).

Należy wspomnieć również o bardziej znamienitych wystąpieniach polityków. Jest to o tyle istotne, że wskazują one na olbrzymi (zwłaszcza po stronie polskiej) społeczny oddźwięk projektu E. Steinbach. W tej sytuacji politycy byli zmuszeni do zajęcia stanowiska.

Kwestią Centrum przeciwko Wypędzeniom zajął się na posiedzeniu

27 września 2003 roku polski Sejm. Komisja Spraw Zagranicznych rozpatrzyła projekt Uchwały w sprawie ustanowienia Centrum Pamięci Narodów Europy pod auspicjami Rady Europy, wniesiony przez Platformę Obywatelską. „W swojej propozycji PO podkreślała potrzebę ukazywania przeszłości w odpowiednim kontekście historycznym, a nie samych skutków w oderwaniu od ich przyczyn, jak to ma miejsce w przypadku projektu budowy Centrum przeciw Wypędzeniom. Uznawała konieczność upamiętnienia cierpienia przesiedleńców poprzez powstanie instytucji o charakterze ponadnarodowym, która zajęłaby się ukazaniem prawdy dotyczącej całej zbrodniczej działalności systemów: nazistowskiego i komunistycznego. Dlatego postulowała utworzenie Centrum Pamięci Narodów Europy pod auspicjami Rady Europy, które miałyby się przyczynić do budowania *wspólnej, europejskiej pamięci zbiorowej*” (Sieradzki 2003, s. 57). W debacie, która nastąpiła po prezentacji stanowiska komisji, wzięli udział reprezentanci wszystkich klubów i kół poselskich. W wyniku głosowania, za przyjęciem projektu uchwały spośród 391 głosujących posłów opowiedziało się 310 (w całości SLD, UP, PO, Samoobrona, niezrzeszeni, SKL, PLD), przeciw 28 (m.in. część posłów LPR), wstrzymało się 53 (większość PiS, ROP oraz część LPR) (tamże, s. 58).

W dyskusję włączyli się również prezydenci Polski Aleksander Kwaśniewski i Niemiec Johannes Rau. We wspólnym oświadczeniu, które przyjęli w Gdańsku 29 października 2003 roku zajęli bardzo obiektywne stanowisko. Wspominali o milionach ludzi, którzy w XX wieku stali się ofiarami przesiedleń, ucieczek i wypędzeń. Podkreślali, że stało się tak na skutek działań reżimu nazistowskiego. Zauważali, że te wydarzenia miały wpływ na stosunki pomiędzy obydwoma krajami, nie mogą jednak przeszkadzać budowaniu lepszej przyszłości. Prezydenci uznali za konieczne upamiętnienie ofiar w sposób, który nigdy więcej nie będzie dzielił Europy, w duchu pojednania i przyjaźni. Dlatego też wezwali do prowadzenia europejskiego dialogu, dotyczącego przeszłości i wspólnej przyszłości. Winien on ich zdaniem przyczynić się do wzajemnego zrozumienia oraz wzmocnienia wspólnoty obywateli Europy (tamże, s. 58).

Stosunki polsko-niemieckie w roku 2004 nadal zdominowane były przez problematykę wzajemnych roszczeń i reparacji wojennych. W dniu 1 maja 2004 roku Polska uzyskała pełnoprawne członkostwo w Unii Europejskiej. Sytuacja ta została zinterpretowana przez BdV, który poszukiwał nowych argumentów w debacie dotyczącej zwrotu majątków.

Dnia 1 lipca 2004 roku prezydentem RFN został Horst Köhler, wywodzący się z CDU. Polityk ten urodził się na Zamojszczyźnie w 1943 roku,

którą opuścił wraz z rodzicami uciekającymi przed Armią Czerwoną, jednak nigdy nie uważał siebie za wypędzonego. Aby uciąć wszelkie dyskusje związane z jego przeszłością, dwa tygodnie po wyborze na głowę państwa udał się z oficjalną wizytą do Warszawy, gdzie jednoznacznie potwierdził, że główne siły polityczne RFN zdecydowanie odcinają się od posunięć Powiernictwa Pruskiego (Cywiński 2004, s. 93).

Deklaracja prezydenta H. Kölera została podtrzymana przez kanclerza Gerharda Schrödera, który podczas obchodów 60. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego zadeklarował, że władze Republiki Federalnej Niemiec zdecydowanie sprzeciwiają się roszczeniom wysuwany wobec państwa polskiego przez Powiernictwo Pruskie i Związek Wypędzonych (Grzybowska 2004, s. 22-24).

Mogło wydawać się, iż stanowisko prezydenta oraz kanclerza RFN winno doprowadzić do odprężenia w stosunkach polsko-niemieckich. Reakcją Powiernictwa Pruskiego na warszawską deklarację G. Schrödera była zapowiedź pozwów przeciwko Polsce (Grzybowska 2004a, s. 23; 2004b, s. 31-33). W odpowiedzi na tę sytuację, 5 września 2004 roku, z inicjatywy posłanki Arciszewskiej-Mielewczyk przedstawiona została idea utworzenia Powiernictwa Polskiego, które miało reprezentować interesy osób pokrzywdzonych przez III Rzeszę (Zaremba 2004, s. 19).

Następnie Sejm RP przygotował i przyjął uchwałę uznającą, że straty związane z okupacją terytoriów polskich przez Niemcy w okresie II wojny światowej nie zostały nigdy zrekompensowane. Na tej podstawie wezwano władze RFN do podjęcia działań, mających na celu uregulowanie tej kwestii. Wydarzenie to można uznać za apogeum konfliktu polsko-niemieckiego wokół kwestii wypędzeń i reparacji wojennych po 1945 roku. Opisany powyżej ciąg zdarzeń był szeroko komentowany na łamach prasy polskiej. Przykładowo, Krystyna Grzybowska pisała o „Wojnie Obronnej 2004” (2004c, s. 26-30), S. Bratkowski wskazywał na nieskuteczność działań polskiego rządu wobec roszczeń niemieckich (2004, s. 26-27), natomiast Tomasz Krzyżak oraz Paweł Rusak przedstawiali agresywną politykę Ziomkostwa Wschodniopruskiego (Krzyżak, Rusak 2004, s. 30-34).

W 2004 roku P. Zaremba uznał, że „od czterech lat między Polską a Niemcami trwa bitwa na słowa. Niemieccy wypędzeni chcą odzyskać swoje majątki. Polacy żądają rekompensaty za straty wojenne” (2004, s. 18).

Niewątpliwie na przełomie XX i XXI wieku nastąpiła zmiana w postrzeganiu przez Niemców swej najnowszej historii. Nastąpił *powrót myślenia o niemieckich ofiarach*. Zwrócili na to uwagę m.in. dwaj amerykańscy politolodzy, autorzy książki *Das deutsche Dilemma*. Jak podkreśla Jacek

Leociak: „twierdzili w niej, że Niemcy przestają postrzegać się tylko jako oprawcy, ale w coraz większym stopniu widzą siebie jako ofiary wojny. Pamięć historyczna Niemców, która określała kulturę polityczną RFN przed 1989, będzie zanikać, ponieważ *mechanizmy politycznej legitymizacji i zbiorowej tożsamości będą przybierać w przyszłości inne formy niż w starej RFN. W coraz większym stopniu historyzowane zbrodnie z przeszłości otrzymają nowe znaczenie; szczególnie wina, wstyd i poczucie odpowiedzialności, a więc bezpośrednie reakcje emocjonalne, będą stopniowo ustępować miejsca czysto intelektualnym formom rozrachunku z przeszłością.* Autorzy dowodzą, że *normalizacja polityczna* doprowadzi do *normalizacji przeszłości*, że Niemcy przestaną postrzegać się tylko jako oprawcy, ale w coraz większym stopniu jako ofiary wojny, że po *historyzacji Auschwitz* kondycja ofiary stanie się równorzędnym elementem niemieckiej pamięci zbiorowej. [...] W marcu 1999, w obliczu wojny w Kosowie i kryzysu uchodźców niemiecka opinia publiczna ujmuje się za ofiarami *czystek etnicznych* i jest pełna empatii wobec losu *wypędzonych*. Już rok wcześniej rozpoczynają się dyskusje wokół projektu berlińskiego Centrum przeciwko Wypędzeniom. Nowym impulsem dla publicznej debaty na ten temat staje się książka Güntera Grassa *Idąc rakiem*, opisująca tragedię Niemców uciekających z Prus na przykładzie zatopienia przez sowiecką łódź podwodną statku *Gustloff* z uchodźcami i rannymi na pokładzie” (Leociak 2009, s. 165-166). Niemcy uświadomili sobie więc swoją sytuację skrajną, z jednej strony byli agresorami, a z drugiej również ofiarami. Stworzyło to korzystny grunt dla działań Eriki Steinbach.

Trudno uchwycić prawdziwe intencje pomysłodawczyni projektu. Zgodnie z jej słowami, Centrum ma przedstawiać losy i cierpienia ponad 15 milionów niemieckich wypędzonych. W projekcie była mowa również o takich celach, jak: przeciwdziałanie wszelkim wypędzeniom, umacnianie pokoju na świecie oraz opracowywanie, we współpracy z sąsiednimi narodami wspólnej historii. Jednak musimy sobie zdawać sprawę z faktu, że „[...] to my, według kryteriów naszej epoki, w jakimś stopniu przesądzamy o wiedzy przyszłych epok o nas samych, pewne sprawy bowiem zapisujemy, a inne nie. Jedne materiały, czy to publiczne, czy po prostu osobiste wyrzucamy, a inne zachowujemy” (Kula 2002, s. 101).

Widać z tego wyraźnie, że w Polsce projekt Centrum był przedstawiany jako przykład nowej interpretacji historii przez zjednoczony naród niemiecki, wręcz jako zasadnicza zmiana niemieckiej polityki pamięci. Jednak zdecydowana większość elit politycznych w Niemczech przeciwstawia się proponowanej przez Związek Wypędzonych interpretacji dziejów. Problem Centrum jest raczej innej natury, pokazuje on, jak duże i aktywne są

grupy w obydwu społeczeństwach, działające poza sferą polsko-niemieckiej wspólnoty wartości i interesów.

Istnieje nadzieja, że strona polska wreszcie wybrnęła z tej ślepej uliczki, wypracowując koncepcję Muzeum II Wojny Światowej. Jak mówi Pełnomocnik Prezesa Rady Ministrów do spraw Muzeum, Paweł Machcewicz: „[...] muzeum ukazywać powinno wojnę w perspektywie europejskiej. Problematyka polska będzie tam naturalnie bardzo silnie reprezentowana, ale [...] musi być ona częścią uniwersalnego przekazu, obejmującego obraz wojny w skali całego kontynentu. [...] Chcemy, żeby wojna została ukazana z perspektywy bądź indywidualnego człowieka, bądź społeczeństwa: ludności cywilnej, członków ruchu oporu, robotników przymusowych, a jeżeli żołnierzy, to poprzez całość ich doświadczeń, a nie tylko udziału w działaniach militarnych” (*Wokół idei muzeum* 2008, s. 52). P. Machcewicz wyraźnie zaakcentował też przesłanie Muzeum, które „[...] ma pokazywać ogrom cierpienia i zniszczenia, które powoduje każda wojna, a już zwłaszcza wojna światowa. Chcielibyśmy jednak zarazem, aby Muzeum ukazywało, że nawet w sytuacji ekstremalnej człowiek może bronić wyznawanych przez siebie wartości” (tamże, s. 52).

Pomysł ten zrodził się w czasie debaty wokół idei Centrum przeciw Wypędzeniom. Niektórzy historycy postulują nawet, aby tym samym zrezygnować z „[...] kontynuowania sporu z Niemcami i sprzeciwiania się budowie w Berlinie *Widocznego Znak*, upamiętniającego tragedię Vertriebenen, zrobić własne muzeum w Polsce, a tym samym zademonstrować nasze polskie spojrzenie na tę największą tragedię XX wieku” (tamże, s. 54). Parafrazując można powiedzieć, że tym samym Niemcy będą mieli swoje muzeum, a my swoje. Oni przekażą następnym pokoleniom pamięć o wybranych przez siebie nośnikach pamięci, a my o swoich. Z debaty z Niemcami nie można się jednak wycofywać. Powinna mieć ona jednak, na ile to możliwe, mniej emocjonalny, a bardziej merytoryczny charakter. Należy uzmysłwić sobie, że „każda pamięć historyczna jest inna”, zaś opowiadając o wojnie i procesach, które ona zainicjowała, powinniśmy to robić rzetelnie „pokazując, że nie tylko my walczyliśmy, ginęliśmy” (tamże, s. 58).

Nowe warunki sprawiły, że na losy ludności niemieckiej po II wojnie światowej można spojrzeć inaczej – stawiając obok siebie dwa problemy, a jednocześnie dwie tragedie. W ten sposób powstaje obraz, na którym widzimy zarówno Niemców, zmuszonych opuścić swe strony rodzinne, jak i Polaków, którzy znaleźli się w takiej samej sytuacji.

Usunięcie ludności niemieckiej z Polski po zakończeniu II wojny światowej stało się jednym z podmiotów polityki ówczesnych władz. Dążenie do

stworzenia państwa jednolitego narodowo interpretowane było w kategorii polskiej racji stanu. Wówczas zabrakło jednak refleksji nad następstwami owego procesu (Kersten 1989, s. 477). Współcześnie główna przeszkoda braku obiektywnej oceny tego zjawiska tkwi w „konflikcie odmiennej pamięci”. Mimo podpisania 14 listopada 1990 roku traktatu o potwierdzeniu granicy polsko-niemieckiej i traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17 czerwca 1991 roku, zawierającego m.in. regulacje dotyczące mniejszości niemieckiej w Polsce, zadanie nie wydaje się łatwiejsze. Dialog znawców zagadnienia nie oznacza zbliżenia dwóch pamięci, bowiem „Jeszcze silny jest odruch po polskiej stronie, aby myślenie o Niemcach w kategorii odpowiedzialności i winy kończyć na ostatnim dniu okupacji nazistowskiej. Jeszcze wielu Niemców chętnie rozpoczyna refleksję na temat Polaków dopiero od momentu nadejścia frontu wschodniego” (Dymitrów 1997, s. 180)

Spory między uczestnikami tych wydarzeń, opisującymi je historykami, a zwłaszcza politykami przybierają na sile. W wypadku tych ostatnich zwłaszcza przed wyborami.

Należy mieć nadzieję, że Muzeum II Wojny Światowej ułatwi obecnym i przyszłym pokoleniom zrozumienie tych pojedynczych i zbiorowych tragedii. Niestety, coraz mniej jest świątków tych wydarzeń. Tym samym, coraz większa odpowiedzialność spada na różne formy upamiętniania wydarzeń historycznych.

Śledząc dyskusję wokół idei Centrum przeciwko Wypędzeniom i Muzeum II Wojny Światowej, widać wyraźnie jak te dwa pomysły zostały upolitycznione i stały się przedmiotem różnego rodzaju rozgrywek. Upolitycznienie i zinstytucjonalizowanie tych kwestii nie sprzyja atmosferze naukowej dyskusji. Jest to tym bardziej niebezpieczne, że sytuacja ta może sprzyjać zafałszowaniu pamięci zbiorowej. Jak zauważa Z. Wóycicka, odwołując się do teorii Mauricea Halbwachsa: „Obraz wydarzeń, który tworzymy w procesie pamięciowym, jest uwarunkowany społecznie, nie musi zatem odpowiadać rzeczywistości. Zależnie od aktualnych potrzeb danej wspólnoty pewne epizody z przeszłości mogą ulec zafałszowaniu, tabuizacji lub być nawet produktem imaginacji. Pamięć zbiorowa nie jest zatem sumą indywidualnych doświadczeń, ale wynikiem interakcji między członkami danej społeczności” (2009, s. 14).

Postęp naukowo-techniczny, który dokonał się w XX wieku sprawił jednak, że dostęp do informacji jest niczym nieskrępowany, a tym samym powszechny. Jest to szczególnie widoczne w państwach demokratycznych, do jakich można zaliczyć Polskę i Niemcy. Możliwa tym samym stała się debata publiczna, która ułatwia szerokim grupom społecznym zgłębianie wielu

kwestii oraz aktywny udział w dyskusji. Myli się jednak ten, kto sądzi, że ograniczone zostały możliwości manipulacji społeczeństwem. Dużą rolę w tym wypadku można przypisać mediom masowym, a zwłaszcza prasie.

Odwołując się do stosunków polsko-niemieckich, debata, która rozgorzała wokół Centrum przeciwko Wypędzeniom, pokazała jak wiele jest jeszcze z obu stron do zrobienia. Odpowiedzialność w tym wypadku spada zwłaszcza na polityków i media. Te ostatnie są nie tylko pośrednikiem, ale i stimulatorem dyskusji. Profesjonaliści po obu stronach potrafią się wywiązać z tego zadania, pomagając w ten sposób budować w swoich krajach społeczeństwo obywatelskie. W ich gronie jednak nie zawsze znajdują się politycy.

Rozważania te w sposób najbardziej adekwatny mogą podsumować słowa Włodzimierza Borodzieja, który jest wybitnym znawcą najnowszych stosunków polsko-niemieckich. W jednej ze swoich analiz przedstawił on ich istotę pisząc: „Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z czerwca 1991 r. stworzył szerokie ramy dla polsko-niemieckiej wspólnoty interesów, sięgającej od gospodarki poprzez politykę bezpieczeństwa, aż do kultury i ekologii. Chodzi o powiązanie wspólnych zależności, które w ostatnich stuleciach historii stosunków polsko-niemieckich były pojmowane niemalże wyłącznie w świetle konfliktu. Wraz z wstąpieniem Polski do NATO (1999) oraz do Unii Europejskiej (2004) oba kraje stały się sojusznikami i partnerami na wszystkich możliwych płaszczyznach, duża część bilateralnych stosunków jest już dyskutowana w Brukseli. Ten wieloaspektowy obszar potwierdza jedynie to, co jest widoczne gołym okiem: podobnie jak wszędzie na starym kontynencie, również tutaj sąsiedzi są skazani na siebie – co w żadnym wypadku nie wyklucza, że wciąż pojawiają się kontrowersje i że tradycja *odwiecznego wroga* może zostać przywołana przez populistów przy okazji kampanii wyborczej. To jest dziś normalne. Europa już dawno przestała się dziwić temu przejściu Niemców i Polaków z antagonizmu do współpracy. Daleko poza granicami Europy, jak na przykład w Chinach, Japonii czy Korei uważa się nawet, że z tego niemiecko-polskiego modelu można wyciągać naukę (z tego punktu widzenia prym nadal wiedzie hasło *pojednanie*). To, że obie narodowe kwestie w końcu mogły zostać rozwiązane równocześnie, zgodnie i w atmosferze równouprawnienia nie oznacza jednak, że takie zmiany są możliwe w przypadku innych *krwawiących* i *płonących* granic, które ludzie noszą w swoich głowach” (2009, s. 86).

Literatura

- BACHMAN K., KRANZ J., (RED.)(1997), *Przeprosić za wypędzenie? Wypowiedzi oficjalne oraz debata prasowa o wysiedleniu Niemców po II wojnie światowej*, Kraków.
- BALARYN J. (1975), *Sytuacja demograficzna Opolszczyzny po II wojnie światowej*, Opole.
- BANASIAK S. (1969), *Przesiedlenie Niemców z Polski w latach 1945-1950*, Łódź.
- BIAŁECKI T. (1969), *Przesiedlenie ludności niemieckiej z Pomorza Zachodniego po II wojnie światowej*, Poznań.
- BODA-KRĘŻEL Z. (1978), *Sprawa Volkslisty na Górnym Śląsku*, Opole.
- BORODZIEJ W. (2009), *Niemcy i Polacy, [w:] Obraz podwójny. Polska – Niemcy 1939-2009*, Warszawa.
- BRATKOWSKI S. (2004), *Niemiecka choroba*, „Wprost”, nr 41.
- CYWIŃSKI P. (2004), *Prezydent z Zamojszczyzny?*, „Wprost”, nr 23.
- DOMINICZAK H. (1975), *Proces zasiedlania województwa zielonogórskiego w latach 1945-1950*, Zielona Góra.
- DYMITRÓW E. (1997), *Ku porozumieniu bez nieporozumień, [w:] Przeprosić za wypędzenie? Wypowiedzi oficjalne oraz debata prasowa o wysiedleniu Niemców po II wojnie światowej*, red. K. Bachman, J. Kranz, Kraków.
- GRZYBOWSKA K. (2004b), *Zbrodniarz, który ukradł zbrodnię*, „Wprost”, nr 36.
- GRZYBOWSKA K. (2004a), *Gest Schrödera*, „Wprost”, nr 33.
- GRZYBOWSKA K. (2004c), *Wojna obronna 2004*, „Wprost”, nr 39.
- HARTMANN K., (RED.)(2007), *Zrozumieć historię – kształtować przyszłość. Stosunki polsko-niemieckie w latach 1933-1949. Materiały pomocnicze do nauczania historii*, Wrocław-Drezno.
- HEJGER M. (2008), *Przekształcenia narodowościowe na ziemiach zachodnich i północnych Polski w latach 1945-1949*, Słupsk.
- HIRSCH H. (2003), *Zemsta ofiar. Niemcy w obozach w Polsce 1944-1950*, Warszawa.
- HIRSCH H. (1999), *Nie mam keine buty. O ludziach między Odrą i Wisłą*, Warszawa.
- JANKOWIAK S. (2005), *Wysiedlenia i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945-1970*, Warszawa.
- JASTRZĘBSKI W. (1995), *Ludność niemiecka na ziemiach polskich w latach 1939-1945 i jej powojenne losy*, Bydgoszcz.
- KALICKI W. (2002), *Ostatni jeniec wielkiej wojny. Polacy i Niemcy po 1945 roku*, Warszawa.
- KERSTEN K. (1989), *Polska – państwo narodowe. Dylematy i rzeczywistość, [w:] Narody. Jak powstawały i wybijały się na niepodległość?*, red. M. Kuli, Warszawa.
- KRZYŻAK T., RUSAK P. (2004), *Trzeci drang nach Osten*, „Wprost”, nr 44.
- KULA M. (2002), *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa.
- ŁADA A. (2006), *Debata publiczna na temat powstania Centrum przeciw Wypędzeniom w prasie polskiej i niemieckiej*, Wrocław.

- ŁEMPIŃSKI Z. (1979), Przesiedlenie ludności niemieckiej z województwa śląsko-dąbrowskiego w latach 1945-1950, Katowice.
- LEOCIĄK J. (2009), Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji, Warszawa.
- MADAJCZYK P. (2001), Niemcy polscy 1944-1989, Warszawa.
- MADAJCZYK P. (1996), Przyłączenie Śląska Opolskiego do Polski 1945-1948, Warszawa.
- MAMAK K. (1979), Osadnictwo wojskowe na Ziemi Lubuskiej, Poznań.
- MATELSKI D. (1999), Niemcy w Polsce w XX wieku, Warszawa-Poznań.
- MAZUR Z. (2008), Polskie reakcje na niemieckie Centrum przeciwko Wypędzeniom, [w:] Narodowe i europejskie aspekty polityki historycznej, red. B. Korzeniowski, Poznań.
- MAZUR Z. (2006), Centrum przeciwko Wypędzeniom (1999-2005), Poznań.
- NIEMCY w Polsce (2000-2001): 1945-1950. Wybór dokumentów, red. W. Borodziej, H. Lemberg, Warszawa.
- NITSCHKE B. (2000), Wyszalenie czy wypędzenie? Ludność niemiecka w Polsce w latach 1945-1949, Toruń.
- ORŁOWSKI H., SAKSON A., (RED.)(1996), Utracona ojczyzna. Przymusowe wysiedlenia i przesiedlenia jako wspólne doświadczenie, Poznań.
- PASIERB B. (1969), Migracja ludności niemieckiej z Dolnego Śląska w latach 1944-1947, Wrocław.
- PODLASEK M. (1995), Wypędzenie Niemców z terenów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Relacje świadków, Warszawa.
- ROMANOW Z. (1992), Ludność niemiecka na ziemiach zachodnich i północnych w latach 1945-1947, Słupsk.
- SACK J. (1995), Oko za oko. Przemilczana historia Żydów, którzy w 1945 roku mścili się na Niemcach, Gliwice.
- SAKSON A., (RED.) (1996), Pomorze – trudna ojczyzna? Kształtowanie się nowej tożsamości 1945-1995, Poznań.
- SIERADZKI S. (2003), Niemiecki koń trojański, „Wprost”, nr 38.
- SKUBISZEWSKI K. (1968), Wyszalenie Niemców po II wojnie światowej, Warszawa.
- SOCHA R. (2008), Muzea jak twierdze, „Polityka”, nr 25.
- SODEL M. (1979), W walce o ład i bezpieczeństwo na Dolnym Śląsku w latach 1945-1948, Wrocław.
- SROCKI B. (1946), Problem niemiecki w Polsce w momencie dzisiejszego przełomu, Gdańsk.
- SROCKI B. (1946), Rezultaty i perspektywy akcji osadniczo-przesiedleńczej roku 1945 na terenie województw pomorskich, Gdańsk.
- STANKOWSKI W. (2002), Obozy i inne miejsca odosobnienia dla niemieckiej ludności cywilnej w Polsce w latach 1945-1950, Bydgoszcz.
- WEBER M. (2008), Kobiety wypędzone. Opowieści o zemście zwycięzców, Zakrzewo.

- WOKÓŁ idei muzeum (2008), „Przegląd Polityczny”, nr 91/92.
- WOLFRUM E. (1990), *Geschichtspolitik in der Bundesrepublik Deutschland. Der bundesrepublikanischen Erinnerung 1948-1990*, Darmstadt.
- WÓYCICKA Z. (2009), *Przerwana żałoba. Polskie spory wokół pamięci nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady 1944-1950*, Warszawa.
- WÓYCICKI K. (1995), *Belka i oko – niemiecko-polski dialog wypędzonych. Wschód utracony*, „Polityka”, nr 24.
- WRZESIŃSKI W., (RED.) (1992), *Polska – Polacy – mniejszości narodowe*, Wrocław.
- ZAREMBA P. (2004), *Głowa w Piasku*, „Newsweek”, nr 39.
- ZAREMBA P. (2009), *A jednak warto grzebać w przeszłości. Spór z innymi narodami nie wyklucza rachunku sumienia*, „Dziennik”, nr 208.
- ŻYROMSKI S. (1969), *Przesiedlenie ludności niemieckiej z województwa olsztyńskiego poza granice Polski w latach 1945-1950*, Olsztyn.

Bernadetta Nitschke

Die Aussiedlung der deutschen Bevölkerung aus Polen in der heutigen polnischen Erinnerungspolitik

Zusammenfassung

Im vorliegenden Beitrag wird die These aufgestellt, dass jede historische Erinnerung anders sei. Die Autorin unternimmt den Versuch, die Ansätze für eine neue Auslegung der Geschichte beispielhaft für die gegenwärtige Kreierung der Erinnerungspolitik festzulegen und beruft sich dabei auf die frühesten Werke zu dieser Thematik, z.B. die Arbeiten von Bolesław Sorocki, aber auch auf die neusten Werke. Der Analyse unterzogen werden unterschiedliche Monografien (zum Beispiel diejenigen, die das deutsche Volk ausschließlich in der Kategorie der aus Polen Deportierten betrachten), Memoiren, aber auch gegenwärtige politische Berichte der Vertreter beider Staaten. Den Hintergrund für die Analyse bildet die Darstellung der Idee des Zentrums für Vertreibungen, die in Polen Anlass zu einer heftigen öffentlichen Debatte war. Die Autorin stellt auch die Diskussion dar, die in der polnischen Presse in den Jahren 2003-2004 geführt wurde, und weist in diesem Kontext darauf hin, dass das Hauptproblem nicht die fehlende Zustimmung für eine gemeinsame Interpretation der Geschichte ist, sondern das Bestehen aktiver einflussreicher Gruppen in den beiden Gesellschaften, die außerhalb der deutsch-polnischen Interessen- und Wertegemeinschaft agieren.

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Matthias Weber

Federalny Instytut ds. Kultury i Historii Niemców
w Europie Wschodniej, Oldenburg

O ZESTRAJANIU PAMIĘCI. „EUROPEJSKA SIEĆ PAMIĘĆ I SOLIDARNOŚĆ”

1. Sprzeczne wspomnienia

Kwestiami samoświadomości i tożsamości Europejczyków zajmował się niedawno polsko-francuski filozof Krzysztof Pomian. Zwrócił on uwagę na fakt, że narody Europy ze względu na interferencje historyczne, transfer sztuki i kultury, a przede wszystkim ze względu na „ducha oświecenia” przez stulecia miały „wspólną historię”. Mimo to trudno jest narodom Europy wytworzyć wspólną tożsamość, a myślenie i działanie pozostaje raczej w kategoriach i odniesieniach narodowych podzielone. Dlatego tożsamość europejska jest wprawdzie „faktem historycznym”, ale okazuje się ona być jednocześnie „coraz bardziej problemem politycznym” (Pomian 2007).

W rzeczywistości publiczne debaty historyczne, prowadzone w mediach są mocno skoncentrowane na horyzontach narodowych, dlatego Etienne François mówił o „drugorzędności pamięci europejskiej” (2006, s. 26).

Moim zdaniem oczywistym jest, że dla zjednoczenia Europy niezbędne jest pewne zrozumienie i konsensus co do jego historycznych podstaw, tak samo jak konieczny jest pewien etyczny konsensus co do wartości, wspólny rynek wewnętrzny czy wspólne normy prawne. Jorge Semprun, więzień w obozie w Buchenwaldzie, stwierdził w 60. rocznicę wyzwolenia obozu

koncentracyjnego, że rozszerzenie UE może udać się pod względem kulturowym i egzystencjonalnym tylko wówczas, „jeśli podzielimy i połączymy razem nasze wspomnienia” (cytat za: Leggewie 2009, s. 2). Również Aleida Assmann mówi o bezwarunkowo koniecznym kształtowaniu „wspólnoty pamięci” (2006, s. 250 i nast.) w Europie.

Wyrazem sprzecznych i konkurujących ze sobą wspomnień, istnienia „obcych prawd” jest na przykład opublikowane w 2002 r. stanowisko Czeskiego Związku Historyków pod tytułem „Historycy przeciw ciągłemu gwałceniu historii”¹, podejmujące sporne kwestie niemiecko-czeskiej historii XX w. Ten prawie niezauważony w Niemczech komunikat jest jednoznacznym wyrazem obaw małego narodu o to, że jego bolesne historyczne doświadczenia podczas XX wieku oraz historyczne osiągnięcia – na przykład w debacie o „Migracjach przymusowych w Europie” – nie będą mogły zostać w stosowny sposób docenione.

W kontekście podzielonych wspomnień narodów europejskich o historii XX wieku, przebiegających często nierównolegle debat medialnych i politycznych, narodowych różnic w interpretacji ważnych wydarzeń, sprzecznych obrazów historycznych i „równoległych rzeczywistości”, w Europie istnieje zapotrzebowanie na fora, inicjatywy i placówki, które pośredniczyłyby pomiędzy różnie ukierunkowanymi dyskursami pamięci w możliwie wielokierunkowym nastawieniu. Tylko uzmysłowienie sobie „wielości” może wspierać wzajemne zrozumienie i wzmocnić bazę europejskiej świadomości.

W opublikowanym w roku 2008 „wezwanie” „Międzynarodowe Stowarzyszenie Memoriał” (Moskwa) zachęcało do utworzenia „Międzynarodowego Forum Historycznego”, które miało ten dyskurs promować. Chociaż ta propozycja odwołuje się w głównej mierze do kwestii pamięci w byłym obszarze wpływów radzieckich, to jednak sformułowany w „Memoriale” stan rzeczy i związany z nim problem są w ogólnym zarysie ważne: „Narodowe różnice w interpretacji ważnych wydarzeń historycznych są oczywiste i nie do uniknięcia. Trzeba tylko wiedzieć, jak wobec tych różnic się zachować. [...] nie ma sensu ignorowanie »obcych wspomnień« i zachowywanie się tak, jakby ich nie było. Nie ma sensu uznawanie ich za nieuzasadnione [...]”²

¹ Stanowisko „Historikové proti znásilňování dějin. Stanowisko Sdružení historiků České republiky”, ukazało się [w:] Příloha ke Zpravodaji Historického klubu 12, 2 (2001), s. 3-7; w polskim tłumaczeniu [w:] „Przegląd Historyczny” 94 (2003), s. 59-63.

² Wezwanie nosi tytuł: „Nationale Geschichtsbilder. Das 20. Jahrhundert und der Krieg der Erinnerungen. Ein Aufruf von Memorial” wydrukowane [w:] „Osteuropa” 58 (2008), nr 6, s. 77-84, cytat: s. 81; tak samo w: <http://www.eurozine.com/articles/2008-12-05-memorial-de.html> (1.01.2010).

Dziś istnieje zasadniczo zgoda co do tego, że należy rozpatrywać pojedyncze wydarzenia historyczne w ich całej złożoności dla wszystkich uczestniczących, względnie dotkniętych nimi stron, że „zapotrzebowanie na pamięć” wszystkich stron musi być równorzędnie respektowane i poddawane pod dyskusję i że przeszłość należy rozpatrywać z uwzględnieniem i włączeniem perspektywy pozostałych stron. „Europejska Sieć Pamięć i Solidarność” jest inicjatywą, która realizuje właśnie takie, zorientowane na różnice i podobieństwa, wielostronne, a przy tym wspólne rozpatrywanie historii.

2. Europejska Sieć Pamięć i Solidarność³

Powstanie, zadania i cele: „Europejska Sieć Pamięć i Solidarność” rozpoczęła się od inicjatywy politycznej⁴. W dniu 2 lutego 2005 r. ministrowie kultury Polski, Niemiec, Węgier i Słowacji, których można uznać za inicjatorów projektu, ogłosili we wspólnym oświadczeniu swój zamiar utworzenia „Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność”. Poprzez tę utrzymywaną przez kilka państw sieć ma zostać osiągnięty cel, którym jest „wspieranie analizy przepełnionej europejskim duchem pojednania, dokumentacji i popularyzowania przeszłości, powiązanie ze sobą historii narodów i przyczynianie się do rozwijania europejskiej kultury pamięci”⁵.

Nazwa „Sieć” uzmysławia, że nie chodzi tu o założenie kolejnego instytutu badawczego czy dydaktycznego. Na pierwszym planie było raczej wspieranie wymiany i komunikacji w Europie. Zgodnie z wymienionym „listem intencyjnym” do zadań Sieci należy „łączenie istniejących już w poszczególnych krajach inicjatyw oraz organizacja współpracy pomiędzy instytucjami publicznymi i pozarządowymi (NGO), placówkami badawczymi i miejscami pamięci” (Nora 2001, s. 685 i nast.).

„Pamięć” nie odnosi się w tym kontekście do sztamkowego upamiętniania wydarzeń historycznych. „Pamięć” oznacza tu raczej dalsze rozwijanie wspólnych nauk historycznych ponad granicami, epokami i pokoleniami, w celu wspierania trwałej „pamięci kulturowej”. Do takiej „pamięci kulturowej, która jest częścią kultury współczesnej, może i musi wpłynąć wiele sprzecznych wspomnień. Takie „wspominanie” odbywa się poprzez wielopostaciowe aktywne roztrząsanie przeszłości, poprzez prezentację, refleksję i dyskusję (Assmann 1999, s. 11-23).

³Strona internetowa Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność, por.: <http://www.enrs.eu>

⁴*O historii powstania Europejskiej Sieci* por.: Kruke 2006.

⁵„List intencyjny” ministrów kultury z 02.02.2005 r. jest wydrukowany w pracy: Trobst 2006, s. 216-218.

Wspólne wspomnianie jest w międzynarodowym kontekście możliwe tylko wówczas, gdy „solidarność” zostaje zaakceptowana przez wszystkich uczestników procesu wspominania jako podstawowa, wspólna zasada myślenia i działania. Wewnętrzna więź poprzez „solidarność” odwołuje się do uczucia wspólnoty, do współodpowiedzialności i wspólnego zobowiązania, bez którego wspólne spojrzenie na historię europejską nie może się udać. W nazwie „Europejska Sieć Pamięć i Solidarność” programowo zawarta jest tematyka, formy pracy i określone zachowanie etyczne.

Celem Europejskiej Sieci jest wspieranie pracy nad historią XX w. w formie wspólnej, wielostronnej wymiany i dyskursu. Sama Sieć chciałaby stać się forum międzynarodowego dyskursu nad faktami historycznymi i różnymi obrazami historii, aby wnieść tym samym wkład do dialogowo nacechowanej kultury pamięci i do przezwyciężenia trwającego przez dziesięciolecia od czasów zimnej wojny podziału kontynentu europejskiego. Zróżnicowane doświadczenia historyczne powinny zostać w perspektywie losów i doświadczeń „innych”, podjęte i w dialogu przeanalizowane.

Statut Fundacji „Europejska Sieć Pamięć i Solidarność” ujmuje zadania, cele i obszar prac następująco:

- celem Fundacji jest analizowanie, dokumentowanie i zgłębianie wiedzy o historii XX w., wieku totalitarnych dyktatur. Włączone w to są ofiary wojen, podbojów i przymusowych wysiedleń oraz wszystkie inne ofiary represji nacjonalistycznych, rasistowskich i ideologicznych (statut);
- Fundacja realizuje założone cele poprzez prowadzenie projektów naukowych i oświatowych różnego rodzaju, aktywny udział w takich projektach lub ich wspieranie. Europejska Sieć będzie (w dalszym ciągu) wydawać publikacje, przeprowadzać konferencje naukowe, seminaria, warsztaty i ogólne zajęcia oświatowe oraz prezentować wielojęzyczne wystawy (wędrujące), a także zlecać tłumaczenia ważnych dzieł. Szczęólnego znaczenia ma przy tym nabrać ścisła kooperacja z już istniejącymi placówkami i inicjatywami narodowymi i międzynarodowymi, a w szczególności z gremiami Unii Europejskiej.

Dla Europejskiej Sieci wybrano formę prawną fundacji prywatnej, ponieważ prawo o fundacjach nie przewiduje utworzenia fundacji *europejskiej*. Fundatorem jest znany polski malarz, pisarz, reżyser i scenograf, prof. Józef Szajna (1922-2008)⁶.

⁶O Józefie Karolu Szajnie, który przeżył obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau,

Statut Fundacji zawiera szereg regulacji służących realizacji europejskiego nastawienia Sieci i gwarantujących jej międzynarodowe powiązania. Zgodnie ze statutem, kraje w pełni partycypujące – względnie instytucje przez te kraje powołane – zawarły pojedyncze bilateralne umowy kooperacyjne z Fundacją. W umowach tych potwierdzono wspieranie celów Europejskiej Sieci oraz personalny udział w organach Fundacji. Ponadto, uregulowane są w nich dalsze szczegóły współpracy z Fundacją i wewnątrz niej. Członkami Sieci, zgodnie z tymi regulacjami, będą wyłącznie państwa.

Statut Fundacji stanowi również, że trzy organy Fundacji, czyli Rada Fundacji, Kuratorium i Rada Naukowa – obsadzone będą międzynarodowo i parytetowo. Członkami tych organów będą osoby mianowane przez państwa związane z Fundacją umowami bilateralnymi. Praca merytoryczna Fundacji będzie zatem określona przez gremia międzynarodowe, w których wszystkie partycypujące kraje będą reprezentowane równorzędnie. Każde państwo otrzyma tym samym równoprawną możliwość współdecydowania.

Z upoważnienia państw założycielskich następujący partnerzy zawarli dotychczas kooperacyjne umowy bilateralne z Fundacją Europejska Sieć Pamięć i Solidarność: dla Polski – Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie, dla Słowacji – Instytut Pamięci Narodowej (Ústav Pamäti Národa) w Bratysławie, dla Węgier – Instytut Historii Węgierskiej Akademii Nauk (Magyar Tudományos Akadémia, Történettudományi Intézet) w Budapeszcie, dla Niemiec – Federalny Instytut Kultury i Historii Niemców w Europie Wschodniej (Bundesinstitut für Kultur und Geschichte der Deutschen im östlichen Europa) w Oldenburgu.

Z każdego z tych czterech krajów delegowany został jeden członek Rady Fundacji i dodatkowo dwóch przedstawicieli do Kuratorium i do Rady Naukowej.

Założona przez cztery kraje Europejska Sieć jest ukierunkowana na rozszerzenie poprzez przystąpienie dalszych państw. Fundacja chciałaby współpracować ze wszystkimi państwami, które chciałyby współdziałać przy realizacji celów zawartych w wymienionym wyżej liście intencyjnym ministrów kultury i potwierdzić to podpisem pod umową kooperacyjną. Zawarcie kolejnych umów jest w każdej chwili możliwe⁷. Inicjatorzy Sieci mają nadzieję,

por.: jego własną opowieść życia pod adresem http://www.um.oswiecim.pl/kopiec3/index.php?option=com_content\&task=view\&id=32\&Itemid=55

⁷§7 Statutu Fundacji brzmi: „Fundacja będzie współpracować z krajami, które 2 lutego 2005 r. podpisały w Warszawie wspólne oświadczenie o założeniu Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność oraz z krajami, które chcą współdziałać przy realizacji celów zawartych w oświadczeniu, z którymi Fundacja podpisze umowy kooperacyjne”.

że wkrótce dojdzie do podpisania kolejnych umów z Fundacją.

W przypadku przystąpienia nowego kraju wszystkie gremia Sieci zostaną odpowiednio rozszerzone, tzn. każde z państw będzie mogło delegować po jednym przedstawicieli do Rady Fundacji oraz do Kuratorium i do Rady Naukowej.

Pod względem organizacyjnym pracami Europejskiej Sieci kieruje Sekretariat w Warszawie, w którym zatrudnieni są naukowcy i pracownicy administracyjni. Sekretariat, znajdujący się w centrum miasta, podjął działalność w listopadzie 2010 r.

Formy działania i projekty Europejskiej Sieci (wybór): Pierwszą inicjatywą Fundacji Europejska Sieć, która w szczególny sposób ukierunkowała dialog europejski nad problemami przeszłości była konferencja zorganizowana na Zamku Królewskim w Warszawie pod wspólnym patronatem ministrów kultury czterech krajów założycielskich. Jej temat brzmiał: „Miejsca pamięci w Europie Środkowowschodniej – doświadczenia przeszłości i perspektywy”⁸. W nawiązaniu do koncepcji „Lieux de mémoire” naukowcy z jedenastu krajów dyskutowali o „europejskich miejscach pamięci” w sensie materialnym i przenośnym. Wypracowano przy tym specyficzne znaczenia, które dla dotkniętych narodów i krajów wiążą się z miastami, takimi jak: Pressburg/Bratislava/Pozsony, Lemberg/Lwów/Lviv czy Breslau/Wrocław. Dyskutowano również o różnym rozumieniu i znaczeniu niematerialnych „miejsc pamięci”, tzn. o określonych nazwach miejscowości, jak Auschwitz czy Katyń, o różnych znaczeniach lat „1945”, „1956” czy „1989” w różnych krajach oraz o określonych zdarzeniach i pojęciach, takich jak: wypędzenia, Wielki Głód (Hołodomor na Ukrainie 1932/33), „Powstanie Warszawskie” czy „gułag” (Weber i in. 2011).

Ponieważ konferencja ta podkreślała również „metaforyczne” miejsca pamięci, mniej zainteresowania poświęcono kwestiom wydarzeń historycznych i pojedynczym treściom historycznym. Nie chodziło bowiem o to, żeby na nowo badać przebieg historii, rekonstruować i ustalić w miarę możliwości obiektywny wynik, czyli „jak to było”. W centrum zainteresowania była raczej bardzo różna w poszczególnych państwach pamięć o tych miejscach i wydarzeniach oraz refleksja nad tym, dlaczego ta pamięć tak różnie się prezentuje. To podejście do przeszłości sprawdziło się właśnie w dyskursie międzynarodowym i w wielonarodowym ujęciu, ponieważ zwraca się ono przede wszystkim krytycznie wobec własnego rozumienia historii i włącza

⁸Konferencja odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie w dniach 11-13.01.2008 r.; Program konferencji pod adresem: [http://www.hsozkult.geschichte.hu-berlin.de/termine/id=8441\(01.01.2010\);](http://www.hsozkult.geschichte.hu-berlin.de/termine/id=8441(01.01.2010);) por.: Loew, Oliver 2008.

także alternatywnie istniejące doświadczenia innych. W kontekście międzynarodowym można więc rzeczowo dyskutować o trudnych kwestiach historycznych i osiągać zrozumienie dla różnych dyskursów historycznych.

Od tego czasu Europejska Sieć Pamięć i Solidarność sama przeprowadziła, współorganizowała lub wspierała liczne projekty międzynarodowe, takie jak konferencje naukowe w Warszawie, Berlinie, Bratysławie i Budapeszcie, badania historyczne oraz imprezy poświęcone kształceniu kulturowemu, ponadto wystawy, tłumaczenia, publikacje i projekcje filmów. Aktualnie trwają przygotowania do pierwszego wydania czasopisma w wersji online („Remembrance and Solidarity. Studies in 20th Century European History”). Głównymi tematami prac były i są popełnione podczas okresu nazizmu przestępstwa, druga wojna światowa, ofiary dyktatury komunistycznej i trwające do dziś skutki reżimu totalitarnego. W tym kontekście podjęto także kwestie historii wspominania i pamięci lub historycznego, politycznego i mentalnego znaczenia regionów europejskich i historycznych regionalnych tożsamości. Kompleksowa strona internetowa dostarcza informacji o już przeprowadzonych oraz przygotowywanych projektach (<http://www.enrs.eu>).

Cel Europejskiej Sieci powinien zostać sformułowany w realistyczny sposób jako raczej skromny i powinno się przy tym unikać takich pojęć, jak stworzenie „europejskiej kultury pamięci” czy „wspólnego rozumienia historii”. Realistyczne i osiągalne wydaje się natomiast, mówiąc za Danem Dinerem, „zestrojenie narodowych pamięci [...] ze sobą” (2002, s. 304), a więc uzupełnienie dotychczas zbyt jednostronnych obrazów historii i stopniowe obalanie tradycyjnych mitów historycznych. Poprzez takie zestrojenie i uzupełnienie można ułatwić drogę do zrozumienia i tolerancji.

Literatura

- ASSMANN A. (1999), *Erinnerungsräume. Formen und Wandlungen des kulturellen Gedächtnisses*, München.
- ASSMANN A. (2006), *Der lange Schatten der Vergangenheit. Erinnerungskultur und Geschichtspolitik*, München.
- DINER D. (2002), *Gedächtnis und Restitution, [w:] Verbrechen erinnern. Die Auseinandersetzung mit Holocaust und Völkermord*, red. V. Knigge, N. Frei, München s. 299-305,
- FRANÇOIS E. (2006), *Geteilte Erinnerungsorte, europäische Erinnerungsorte, [w:] Visuelle Erinnerungskulturen und Geschichtskonstruktionen in Deutschland und Polen 1800–1939*, red. R. Born, A. S. Labuda, B. Störtkuhl / *Wizualne konstrukcje historii i pamięci historycznej w Niemczech i w Polsce 1800–1939 (Das Gemeinsame Kulturerbe / Wspólne Dziedzictwo, III)*, Warszawa, s. 17–32.
- FRANÇOIS E., SCHULZE H. (2001), *Deutsche Erinnerungsorte*, 3 tomy, München.

- KRUKA A. (2006), *Zwangsmigration und Vertreibung – Europa im 20. Jahrhundert*, Bonn.
- LEGGEWIE C. (2009), *Schlachtfeld Europa. Transnationale Erinnerung und europäische Identität*, <http://www.eurozine.com/articles/2009-02-04-leggewie-de.html> (30.10.2010).
- LOEW P. O. (2008), *Tagungsbericht: Erinnerungsorte in Ostmitteleuropa, Erfahrungen der Vergangenheit und Perspektiven. Internationale Tagung 11.–13. Januar 2008, Warschau*, [w:] *H-Soz-u-Kult*, 19.02.2008, <http://hsozkult.geschichte.hu-berlin.de/tagungsberichte/id=1910>
- NORA P. (2001), *Posłowie*, [w:] E. François, H. Schulze 2001, t. 3, s. 681–686.
- POMIAN K. (2007), *Europäische Identität. Historisches Faktum und politisches Problem*, <http://www.eurozine.com/articles/article-2009-08-24-pomian-de.html> (01.01.2010), wydrukowano [w:] *Transit. Europäische Revue* 37 (2009); w oryginalnej pod tytułem: *De Europese identiteit. Een historisch feit en een politiek probleem*, [w:] *Paleis Europa. Grote Denkers over Europa*, red. L. Ornstein, L. Breemer, Amsterdam 2007, s. 29-54.
- TROEBST S. (2006), *Vertreibungsdiskurs und Europäische Erinnerungskultur. Deutsch-polnische Initiativen zur Institutionalisierung. Eine Dokumentation*, Osnabrück. (Veröffentlichungen der Deutsch-Polnischen Gesellschaft 11).
- WEBER M. I IN. (2011), *Erinnerungsorte in Ostmitteleuropa. Erfahrungen der Vergangenheit und Perspektiven* (Schriften des Bundesinstituts für Kultur und Geschichte der Deutschen im östlichen Europa 42), München.

Matthias Weber

Vom Abgleichen der Erinnerungen. Das „Europäische Netzwerk Erinnerung und Solidarität”

Zusammenfassung

Der Beitrag befasst sich mit Fragen der „europäischen Erinnerung” vor dem Hintergrund der widerstreitenden und konkurrierenden Erinnerungen und fortbestehender „fremder Wahrheiten” innerhalb der europäischen Nationen. Eingehend vorgestellt wird das „Europäische Netzwerk Erinnerung und Solidarität” als eine Initiative der Kulturminister Deutschlands, Polens, Ungarns und der Slowakei, die der Aufarbeitung des Totalitarismus in Europa und insbesondere von dessen Opfern, gewidmet ist. Das Europäische Netzwerk, das in besonderer Weise der transnationalen Geschichtsbetrachtung des 20. Jahrhunderts gewidmet ist, ist für die Mitwirkung weiterer Partner offen. Durch diese Initiative soll dazu beigetragen werden, dass sich die "nationalen Gedächtnisse [...] untereinander abgleichen" (Dan Diner), dass es also zu einer Ergänzung bisheriger oft allzu eindeutiger Geschichtsbilder kommt und allmählich tradierte Geschichtsmymthen abgebaut werden.

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Manfred Kittel

Dyrektor-założyciel berlińskiej Fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie”

CZY NIEMCY RZECZYWIŚCIE CHCĄ NAPISAĆ INNĄ HISTORIĘ? ZADANIA I CELE BERLIŃSKIEJ FUNDACJI „UCIECZKA, WYPĘDZENIE, POJEDNANIE”

Tytuł mojego artykułu może być potraktowany jako prowokacyjny. W Polsce występuje szereg obaw w związku z pomysłem utworzenia w Berlinie Centrum Wystaw i Dokumentacji poświęconego kwestiom ucieczki i wypędzenia. Jako dyrektor-założyciel tej państwowej instytucji mogę na sformułowane w tytule pytanie w kontekście Fundacji „Ucieczka, wypędzenie, pojednanie” odpowiedzieć jednoznacznie „nie” – Niemcy nie zamierzają pisać na nowo historii, choć w samej Fundacji pojawia się wiele różnych opinii i poglądów. Jakżeby miało być zresztą inaczej w pluralistycznej demokracji.

W niniejszym esejku najpierw zostaną przedstawione podstawowe założenia koncepcyjne Fundacji. Druga część poświęcona jest pokazaniu konkretnych pomysłów na wystawę z uwzględnieniem kontrowersyjnych kwestii. W trzeciej części dokonam podsumowania.

Założenia koncepcyjne Fundacji

W roku 2008, jeszcze za czasów Wielkiej Koalicji CDU/CSU z SPD, niemiecki rząd federalny po intensywnej debacie podjął decyzję o utworzeniu w Berlinie Centrum Wystaw, Dokumentacji i Informacji dla upamiętnienia ucieczki i wypędzenia. W uchwale wymienione są zadania, które Fundacja „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie” ma realizować. Tworzą one ustawowe wytyczne dla prac Fundacji:

- Fundacja, „kontynuując politykę porozumienia Republiki Federalnej Niemiec od jej początków” i „w duchu pojednania” wniesie wkład w „upamiętnienie niesprawiedliwości wypędzeń i potępienie wypędzenia na zawsze”.
- Centralnym punktem odniesienia są przy tym „historyczne uwarunkowania ucieczki i wypędzenia ludności niemieckiej z historycznych terenów osadnictwa i ziem wschodnich podczas i po drugiej wojnie światowej na tle narodowosocjalistycznej polityki ekspansji i zagłady”.
- Ucieczka i wypędzenie Niemców tworzą „główny akcent” wystawy i są wkomponowane „w kontekst europejskich wypędzeń XX wieku”.

Fundacja „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie” ma więc misję upamiętnienia ofiar „czystek etnicznych” w Europie podczas całego XX wieku. Również w Niemczech los wymuszonej utraty małej ojczyzny odgrywa w biografii milionów ludzi znaczącą rolę. Owa utrata dla wielu z nich była (dożywotnio) „ciężkim bagażem”. Losy tych jednostek wpływały i wpływają nadal na kulturę pamięci w Republice Federalnej Niemiec. Fundacja pragnie uniknąć sumarycznego zrównania bardzo różnych przypadków; wystawa nie może dostarczać tylko ogólnego przeglądu ponad trzydziestu wypędzonych grup etnicznych w Europie. Wystawa będzie raczej przedstawiać w sposób pogłębiony poszczególne przypadki „czystek etnicznych”, które miały spektakularny charakter. Należą do nich losy Greków oraz Turków przed i po ważnym Traktacie z Lozanny z 1923 r. ale również fińskich Karelów po 1944 r., lub losy wypędzonych podczas wojen w byłej Jugosławii w latach 90. XX wieku.

Należy przy tym mieć na uwadze, że przebieg wszystkich wypędzeń wpisywał się każdorazowo w różny kontekst polityczny i ideologiczny; różny również był charakter i natężenie stosowanej przemocy. Nie w mniejszym stopniu dotyczy to przypadku Polaków wypędzonych przez narodowosocjalistyczne Niemcy w okresie od września 1939 r. To wypędzenie nie było wszak tylko etnicznie motywowaną migracją przymusową, lecz przede wszystkim brutalną realizacją wynikającą z rasistowskiej ideologii polityki ludnościowej niemieckich nazistów – polityki, która miała za cel systematyczne zniewolenie ludności polskiej oraz zagładę polskich elit. Ten zły rozdział drugiej wojny światowej przedstawi wystawa Fundacji w berlińskim Niemieckim Domu (Deutschlandhaus). Możemy przy tym odwołać się do ważnych prac jak *Atlas przesiedlenia przymusowego, ucieczki i wypędzenia. Europa*

Środkowo-Wschodnia 1939-1959 (jest to dosłowne tłumaczenie tytułu wydania niemieckiego), który został ostatnio wydany przez zespół historyków z Uniwersytetu Wrocławskiego (Sienkiewicz, Hyrciuk 2009). Prezentacja tej książki w styczniu 2010 roku była zresztą pierwszym działaniem Fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie”.

Mimo przyjęcia opisanych wyżej założeń występowały – nawet w Niemczech – opory wobec europejskiego podejścia Fundacji. Zachodziła obawa, że jeśli się wpisze wypędzenie Niemców w historię migracji przymusowych w Europie w XX wieku, to wyjdzie na to, że główną ofiarą ogłosi się największą liczebnie grupę 14 milionów niemieckich wypędzonych. Jest to zarzut, z którym należy się poważnie zmierzyć. Tyle, że był on wcześniej zgłaszany w zupełnie innym kontekście. Pozwolę sobie przypomnieć, że na początku lat 60. XX wieku renomowany historyk niemiecki, Theodor Schieder planował zakończyć kilkutomową dokumentację wypędzenia Niemców tak zwanym „tomem uwarunkowań”, w którym wypędzenie miało zostać umiejscowione w historycznym kontekście „czystek etnicznych”, trwających od XIX wieku (por.: Schieder 1960-61). Wówczas związki wypędzonych zaprotestowały. To by przecież wyglądało na relatywizację wypędzenia Niemców.

Przykład ten pokazuje, że europejski sposób postrzegania migracji przymusowych można krytykować z różnych, odmiennych w istocie perspektyw. Dlatego uważam za fałszywe twierdzenie, że europejska perspektywa automatycznie relatywizowałaby kontekst narodowosocjalistyczny, w którym należy widzieć wypędzenie Niemców. Jest wręcz przeciwnie. Historyczny kontekst, w szczególności druga wojna światowa jako centralny punkt odniesienia nie będzie w żadnym razie wymazywany, jeśli na wystawie obok różnych migracji przymusowych Niemców zostaną pokazane inne losy, jak na przykład Ormian czy Albańczyków z Kosowa. Celem wystawy jest przede wszystkim pokazywanie fundamentalnych różnic pomiędzy „czystkami etnicznymi” i ludobójstwem, pomiędzy zatwierdzonymi przez aliantów wypędzeniami na koniec drugiej wojny światowej i polityką ekspansji oraz zagłady, łącznie z holocaustem dokonany przez narodowosocjalistyczne Niemcy.

Polska zajmie na stałej wystawie znaczące miejsce. Niemieccy naziści uczynili bowiem z okupowanej od 1939 r. Polski centralne miejsce swojej polityki ludobójstwa. Wywłaszczenie, deportacje i gettoizacja osiągnęły swój punkt kulminacyjny w systematycznym wymordowaniu sześciu milionów Żydów europejskich (z tego dokładnie trzy miliony polskich obywateli).

Terror nazistowski rozpoczął się już 1 września 1939 r., gdy niemiecka Luftwaffe całkowicie zniszczyła miasto Wieluń, gdzie pierwszego dnia wojny zginęło ponad 1200 osób. Ale fakt ten jest nadal w Niemczech tak samo ma-

ło znany, jak los Warszawy, gdzie w tym samym miesiącu 25 000 cywilnych mieszkańców polskiej stolicy utraciło życie. Wojna przeciwko Polsce od początku była „przygrywką do wojny niszczycielskiej” (por.: Böhler 2006), gdy na przykład feldmarszałek Fedor von Bock rozkazał: „Jeśli z wioski za linią frontu padną strzały i nie można ustalić domu, z którego wyszedł ogień, to cała wioska zostanie spalona”.

Wkrótce potem w wyniku gigantycznych rozmiarów narodowosocjalistycznej polityki ludnościowej miliony osób padły ofiarą rasistowskiego reżimu okupacyjnego, który miał na celu zniewolenie i wyzysk Polaków. Oprócz wypędzenia z terenów „anektowanych” przez Trzecią Rzeszę do tzw. Generalnego Gubernatorstwa doszło do akcji przymusowej germanizacji, deportacji do obozów pracy w Niemczech, ale także do systematycznych masowych mordów na polskiej ludności cywilnej, jak na przykład w Palmirach na północ od Warszawy.

Szczególny przykład wypędzeń Polaków stanowi Zamojszczyzna, która w czerwcu 1940 r. została ogłoszona przez dowódcę SS i policji w dystrykcie lubelskim, Odilo Globocnika, terenem niemieckiego osadnictwa. Do jesieni 1943 r. ponad 100 tysięcy Polaków zostało wypędzonych z ponad trzystu wsi. Do opuszczonych wsi przeniesiono niemieckich przesiedleńców z Besarabii i Bukowiny, również do Hrubieszowa, gdzie w 1943 r., jako syn niemieckich przesiedleńców z Besarabii, na świat przyszedł późniejszy prezydent RFN Horst Köhler. A gdy po brutalnym zdławieniu Powstania Warszawskiego w 1944 r. polska stolica została zrównana z ziemią, zginęło kilkaset tysięcy warszawiaków, a pół miliona zostało w ramach „akcji odwetowej” wypędzonych.

Wszystko to należy do strasznego okresu historycznego, który wystawa Fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie” musi uwzględnić, ponieważ wypędzenie Niemców w 1945 r. jest bezpośrednio związane z kontekstem historycznym rasowej ideologii niszczycielskiej wojny, którą narodowosocjalistyczna dyktatura wytoczyła narodom Europy Środkowo-Wschodniej. Tylko na tym tle mogło rozwinąć się w krajach Europy Środkowo-Wschodniej przekonanie, że nie można dłużej żyć z Niemcami w jednym kraju.

Gotowość mocarstw demokratycznych do wyrażenia zgody na przymusowe wysiedlenie milionów Niemców wiązała się z jednej strony ze starymi przekonaniem o separacji etnicznej jako obowiązującym od Traktatu z Lozanny z 1923 r. modelu rozwiązywania konfliktów. Z drugiej strony, w moim przekonaniu warto pamiętać, że wielka przemiana cywilizacyjna Europy dokonała się w jakimś stopniu dzięki wojnie. Chciałbym wspomnieć również o drugiej kwestii. Otóż znaczne przesunięcie granic Polski na zachód po 1945

było konsekwencją działań Stalina. Te aspekty często pomijane są w różnego rodzaju debatach poświęconych wydarzeniom drugiej wojny światowej.

Ten i inne historyczne konteksty będą na wystawie starannie zróżnicowane – w sposób nie narzucający żadnych wątpliwości co do tego, czym różnią się wypędzenie i zagłada. Przyczyną „czystek etnicznych” jest bowiem zamiar usunięcia danej grupy ludnościowej z określonego terenu. W przypadku ludobójstwa celem sprawców jest natomiast nie tylko usunięcie, lecz wymordowanie możliwie wszystkich członków danej grupy. To, że „czystki etniczne” mogą mieć także skutki ludobójcze – i że są równoznaczne ze strasznym cierpieniem i niesprawiedliwością także wówczas, gdy tych skutków ludobójczych nie mają – to także będzie musiało zostać wyraźnie pokazane.

Wieloperspektywiczność będzie podstawową zasadą organizacji wystawy. Centralnym jej elementem będą zatem międzynarodowe i narodowe recepcje wiodącego tematu (wydarzenia/zagadnienia). Różne punkty widzenia nie mają być ze sobą łączone lecz explicite wymieniane. Przedstawianie różnych horyzontów poznawczych i wzorów interpretacyjnych, funkcjonujących przecież zarówno pomiędzy państwami europejskimi, jak i wewnątrz społeczeństw, umożliwi odwiedzającym spojrzenie na przedstawiane wydarzenia z różnej perspektywy i wyrobienie sobie własnego osądu. Konkretnie, na przykładzie miasta „Breslau” trzeba będzie pokazać, jaką rolę to duże miasto śląskie odegrało w pamięci wypędzonej stamtąd ludności niemieckiej, ale również ważne będzie pokazanie, jakie były doświadczenia i jak przebiegały procesy adaptacyjne osiedlających się tu (już we Wrocławiu) Polaków, wcześniej wypędzonych na przykład z Lwowa czy z innych rejonów byłego Związku Radzieckiego.

Struktura wystawy

Przedstawiony powyżej przykład potraktować można jako wprowadzenie do drugiej części mojego eseju, czyli prezentacji stałej struktury wystawy, na którą składać się będą chronologicznie następujące po sobie okresy historyczne i centralne wydarzenia historyczne XX wieku, składające się w istocie na trasę zwiedzania wystawy. Będą to kolejno następujące działy:

- I wojna światowa jako „katalizator” „czystek etnicznych” oraz kwestia samostanowienia narodów w umowach pokojowych po zakończeniu wojny.
- Nacechowane napięciami współżycie większości i mniejszości w formu-

jących się ponownie lub na nowo państwach okresu międzywojennego.

- Geneza narodowo-rasistowskich składników ideologii nazistowskiej oraz konkretna nazistowska polityka izolacji i wypędzenia do roku 1938.
- Rasistowska ideologia wojny zaborczo-niszczycielskiej nazistowskich Niemiec ze zniszczeniem Czechosłowacji, napadem na Polskę, przesiedleniami i wypędzeniami przed i po napadzie na Związek Radziecki, zbrodniami holocaustu i ostatecznie ucieczką niemieckiej ludności cywilnej na koniec wojny.
- Wypędzenie Niemców i inne migracje przymusowe w wyniku nowego porządku terytorialnego w Europie Środkowo-Wschodniej po 1945r. (i tym samym stworzenie etnicznie homogennych państw narodowych poprzez politykę izolacji etnicznej).
- Procesy integracyjne wśród uchodźców i wypędzonych w obu państwach niemieckich, ale również wśród migrantów przymusowych w innych krajach europejskich, oraz rozpoczynające się w cieniu Zimnej Wojny inicjatywy pojednania, z perspektywą na okres po 1989 r. i kwestią dojścia do jednej europejskiej kultury pamięci.

W tę chronologicznie ułożoną trasę zwiedzania wplecione będą studia przypadków, dotyczące poszczególnych regionów lub miejsc. Stanowią one realizację ważnego założenia i celu Fundacji. Tylko w ten sposób, na konkretnym przykładzie, można przedstawić w całej złożoności problemy, konflikty czy też zjawiska radykalizacji w określonym czasie. Studia przypadków są geograficznie tak dobrane, że powstaje z nich kalejdoskop historycznych krajobrazów Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej. Studia przypadków mogą podejmować konfliktowe tematy polityczno-historycznych kontrowersji, jak na przykład spór o państwową przynależność Górnego Śląska po 1918 roku czy przykład prześladowania, wypędzenia i upadku gminy niemiecko-żydowskiej we wschodnich Prusach, przy pomocy którego można również konkretnie udokumentować terror narodowosocjalistyczny po roku 1933. Jako szczególne opisy wykorzystane mogą być dotychczas mniej znane zjawiska, jak na przykład rola założonego w 1953 r. wzorcowego miasta Stalina – Eisenhüttenstadt jako miejsca zbiórki dla wypędzonych z różnych okolic NRD. Celem studiów przypadków będzie każdorazowo przedstawienie nie tylko zdarzenia, lecz również jego historycz-

nego tła oraz ewentualnie włączenie do materiałów wystawy późniejszych interpretacji prezentowanego przypadku.

Pozwolę sobie jeden z takich przypadków przedstawić bardziej szczegółowo, aby wyróżnić sposób i cel takiego postępowania. Do czwartego rozdziału wystawy doskonale jako przykład nadaje się miasto Łódź podczas drugiej wojny światowej. Łódź stała się podczas narodowosocjalistycznej okupacji areną działania rasistowsko motywowanej maszynierii przesiedleńczej, deportacyjnej i niszczyielskiej. Po aneksji, w Łodzi urządzono w 1940 r. jedyne na terenie Rzeszy Niemieckiej wielkie getto, w którym przebywali nie tylko Żydzi łódzcy, lecz które od października 1941 r. stało się celem masowych deportacji ludności żydowskiej z tak wielkich aglomeracji jak Wiedeń, Praga, Frankfurt nad Menem, Berlin i Hamburg. Łódzkie getto służyło zatem narodowosocjalistycznej polityce zagłady nie tylko jako getto pracy dla Żydów, Sintich i Romów, lecz również jako stacja pośrednia dla transportów do obozów zagłady (Chełmno/Kulmhof i Auschwitz). Jednocześnie Łódź była centralną stacją przesiadkową dla wysiedlanych „volksdeutschów” z Besarabii, Bukowiny i krajów bałtyckich. Mającej w Łodzi swoją siedzibę „Centrali dla Osiedleńców” podlegało przeprowadzenie „rasistowskiej” („genetyczno-biologicznej”) kontroli przydatności, naturalizacja oraz przydzielenie przyszłego miejsca osiedlenia dla rodzin „volksdeutschów”. W Łodzi powstał ponadto obóz przesiedleńczy, w którym dziesiątki tysięcy „volksdeutschów” czekało na decyzję osiedleńczą. Warunkiem tych działań osiedleńczych było uprzednie brutalne wypędzenie części polskiej ludności cywilnej, które było realizowane przez mającą swoją siedzibę również w Łodzi „Centralę Przesiedleńczą”. Przy pomocy tego zwięzłego wyliczenia zachodzących prawie jednocześnie w Łodzi procesów uwidacznia się związek przyczynowo-skutkowy pomiędzy ideologią nazistowską, agresją militarną, działaniami z zakresu polityki ludnościowej i zagładą.

Rozważa się także, czy Bydgoszcz (Bromberg) mogłaby stać się przedmiotem studium przypadku. Wiele osób obawia się, że miejsce to jest za bardzo nacechowane emocjonalnie. Dochodziły do nas również krytyczne uwagi, że Niemcy chcieliby w ten sposób zaprezentować się wyłącznie jako „ofiary”. Ale jest to krytyka, którą trudno zrozumieć. Niezależnie od kwestii, czy Bydgoszcz zostanie przedstawiona na wystawie, czy nie – definitywna decyzja w tej sprawie zostanie podjęta w późniejszym terminie – to można by na tym regionalnym przykładzie dokonać swoistej wivisekcji historycznej, która obejmowałaby: prusko-niemiecką politykę germanizacyjną do 1920 r., problematyczną politykę w sprawie mniejszości w Drugiej Republice, same wydarzenia z września 1929 r., ale potem również – deklarowane

jako „działania odwetowe” – masowe mordy na polskich bydgoszczanach, lokalnej polskiej elicie, dokonane przez SD i „Volksdeutscher Selsbstschutz”, następujące po nich wypędzenia polskich bydgoszczan do Generalnego Gubernatorstwa oraz codzienną niemiecką politykę okupacyjną.

Czy później rzeczywiście wybierzemy wymienione i aktualnie rozważane przykłady do studiów przypadków, czy może inne, okaże się w toku dalszej pracy nad koncepcją wystawy. Zależy to oczywiście także od zgromadzonych eksponatów. Oprócz przedstawionych studiów przypadków i chronologii będzie występował jeszcze trzeci tryb narracji, a mianowicie poziom osobistych przeżyć i ich późniejszej recepcji. Zostanie tu uwzględniona przede wszystkim perspektywa ofiar, które zostaną uwidocznione na wystawie nie tylko przedmiotowo jako obiekty działania państwowego, lecz jako podmioty, a więc ludzie z własną twarzą. Na wystawie przedstawione zostaną zarówno wypędzenia, jak i wypędzeni. Wybrane opisy naocznych świadków, które będą dopełniać całego spektrum historii przemocy w Europie XX wieku, udostępnione będą na wystawie w stosownych miejscach w formie audiowizualnej. Wystawa nie rezygnuje oczywiście z klasycznych środków wyrazu, takich jak eksponaty przestrzenne, memorabilia i osobiste świadectwa oraz fotografie, dokumenty i inne artefakty.

Celem wystawy jest uwidocznienie historycznych procesów i związków, a tym samym informowanie i wywołanie współczucia dla losu wszystkich ludzi dotkniętych „czystkami etnicznymi”. Czyż bowiem nie musieliśmy na nowo przeżywać smutnych doświadczeń, gdy w latach 90. XX wieku nagle w Europie ponownie miały miejsce wypędzenia, które mogliśmy codziennie oglądać na ekranach naszych telewizorów? Przed naszymi drzwiami, w byłej Jugosławii widać było nieskończone tabory uchodźców – kobiet, dzieci i starców – na drogach bez celu. I podobne obrazy docierają do nas dzisiaj – z Darfuru w Sudanie lub z Azji Środkowej.

Podsumowanie

Z powyższego tekstu wynika, że polska, niemiecka i europejska historia nie jest przez Fundację pisana na nowo, lecz nakreślana z wielu perspektyw i włączana do globalnych doświadczeń. Oczywiście jest, że koncepcja wystawy może być inna niż to planuje Fundacja. I to powinno stać się przedmiotem historycznych debat i dyskusji. Nie ma jednak żadnego powodu do uskuteniania alarmistycznych polemik. Wręcz przeciwnie. Prawdziwie europejskie ukierunkowanie pracy Fundacji daje bowiem różnorodne możliwości polsko-niemieckiej i międzynarodowej współpracy, na przykład w za-

kresie wystaw czasowych, poświęconych najróżniejszym tematom migracji przymusowych, ale również innych imprez, konferencji i warsztatów. Do takiej współpracy chciałbym w tym miejscu szczególnie wyraźnie i serdecznie zaprosić.

Gdy na wstępie broniłem historyczno-politycznej tolerancji, to nie była to w żadnym razie obrona historyczno-politycznej obojętności. Oczywiście obrazy historii i doświadczenia historyczne wywierają piętno także na teraźniejszości, oczywiście nasza przyszłość jest zależna od przeszłości, ale różne obrazy historii – również wewnątrz narodowych europejskich społeczeństw – będą w Europie jeszcze długo istniały. Dokładna znajomość tego, co dzieli i wola przezwyciężenia tego, co dzieli – jestem o tym mocno przekonany – mogą być cennymi składnikami tożsamości europejskiej. Dwie wojny światowe, dwa systemy totalitarne, holocaust, ale również migracje przymusowe trwające do końca XX wieku – to wszystko należy do historycznej pamięci Europejczyków. Nawet jeśli wydarzenia historyczne w poszczególnych krajach europejskich nadal będą różnie oceniane, to są one jednak częścią naszego wspólnego, historycznego dziedzictwa. Przezwyciężenie powstałych w ich wyniku okopów i jednostronnych obrazów historii jest i pozostanie jedną z najważniejszych sił napędowych europejskiego pojednania. Fundacja „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie” czuje się do tego zadania zobowiązana.

Literatura

- SIENKIEWICZ W., HYRCIUK G. (2009), *Illustrierte Geschichte der Flucht und Vertreibung. Mittel- und Osteuropa 1939 bis 1959*, Augsburg.
- SCHIEDER T. (1960-61), *Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa*, 5 t., Bonn.
- BÖHLER J. (2006), *Auftakt zum Vernichtungskrieg. Die Wehrmacht in Polen 1939*, Frankfurt/Main.

Manfred Kittel

Wollen die Deutschen wirklich die Geschichte umschreiben? Aufgaben und Ziele der Berliner Stiftung „Flucht, Vertreibung, Versöhnung“

Zusammenfassung

Der Beitrag stellt konzeptionelle Grundgedanken zur geplanten Dauerausstellung der Stiftung Flucht, Vertreibung, Versöhnung vor, skizziert eine mögliche Fallstudie zu Lodz und beantwortet auf der Basis dieser Überlegungen die Frage, ob „die Deutschen wirklich die Geschichte umschreiben“ wollen, mit einem klaren Nein. Der Ausstellung wird ein multiperspektivischer Ansatz zugrunde gelegt, der unterschiedliche nationale und internationale Sichtweisen berücksichtigt und die Vertreibung der Deutschen aus den historischen Ost- und Siedlungsgebieten in den Kontext europäischer Vertreibungen im 20. Jahrhundert stellt, ohne die unterschiedlichen Vorgänge gleichzusetzen. Einen zentralen Bezugspunkt bildet die nationalsozialistische Expansions- und Vernichtungspolitik als historische Voraussetzung für Flucht und Vertreibung der Deutschen während und nach dem Zweiten Weltkrieg, wobei der Unterschied zwischen Vertreibung und Vernichtung deutlich herausgearbeitet werden wird. All dies soll in einem chronologischen Rundgang erfolgen, in den Fallstudien und audiovisuelle Zeitzeugenberichte eingebettet werden.

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Hans-Peter Müller

Instytut Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego

**ZACHODNIONIEMIECKA REPUBLIKA FEDERALNA –
POLITYCZNA REPUBLIKA WYPĘDZONYCH?**

**SPOSTRZEŻENIA DOTYCZĄCE POLITYCZNEGO WPŁYWU
ORGANIZACJI WYPĘDZONYCH**

1. Uwagi wstępne

Zachodnioniemieckim organizacjom wypędzonych przypisuje się do dziś w części publicystycznych i politycznych środowisk lewicowych w kraju i za granicą dominujący wpływ na niemiecką politykę zagraniczną. Do 1989 r. było to częścią oficjalnej komunistycznej propagandy państwowej¹. Szczególnie w Polsce i Czechosłowacji organizacje wypędzonych i powiązane z nimi partie polityczne były przedstawiane jako ucieleśnienie odrodzonego agresywnego niemieckiego rewanżyzmu, z rzekomo decydującym wpływem na zachodnioniemiecką politykę zagraniczną. W niniejszym eseju zweryfikowana zostanie teza, czy rzeczywiście doszło do tego – jak się twierdzi – dominującego wpływu².

¹Artykuł Manfreda Wilke w niniejszym tomie szczegółowo opisuje powstanie i funkcje antyzachodnioniemieckiego konstruktów propagandowych, jakim jest „rewanżyzm”.

²Nie odnoszę się tu do stosunkowo nieostrego i dla Polaków przypuszczalnie zbyt szerokiego użycia w niemieckiej debacie pojęcia „wypędzeni” w sensie prawnym w odniesieniu do osób, które musiały opuścić swoją małą niemiecką ojczyznę („Heimat”) w granicach Rzeszy Niemieckiej z 1937 roku. Będzie to jednakże odgrywało pewną rolę w niektórych

Debata o „Centrum przeciwko Wypędzeniom”, z której w wyniku ostrej debaty i z uwagi na naszych wschodnich sąsiadów powstała „Fundacja Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie”, zostałyby w swojej istocie z pewnością niezrozumiana, jeśli nie zostałyby zinterpretowana w pewnym sensie jako działanie zastępcze za – jeśli nie terytorialną – to przynajmniej historyczną rewizję³. Gdy uznany polski historyk, Tomasz Szarota z Polskiej Akademii Nauk wycofał się z Rady dopiero co założonej i kontrolowanej przez parlament fundacji, której nie należy mylić z prywatną fundacją Związku Wypędzonych (BdV) „Centrum przeciwko Wypędzeniom”, uczynił to z uzasadnieniem, które było o tyle trafne, co rozczarowujące. „Dla mnie stało się jasne, że w projekcie tym nie chodzi o pojednanie z Polakami. [...] Nie, chodzi o pojednanie Niemców z samymi sobą. [...] Tu jako Polak nie mogę pomóc. Niemcy muszą to załatwić między sobą” (Szarota 2010). Jego (zrozumiałym) błędem było to, że w nowej fundacji nie widział niczego innego, jak tylko „klonu” projektu BdV i że ostatecznie przypisywał Niemcom w ich dyskursie o ofiarach kamuflaż i tym samym w wymiarze polityki historycznej nachalny dla sąsiadów brak równowagi w ocenie sprawców i ofiar. Fałszywe było jego nastawienie, polegające na postrzeganiu tego jako *pars pro toto* i w pewnym sensie stereotypowo dla polityczno-historycznego dyskursu w Niemczech i powszechnego stanowiska klasy politycznej. Czyż więc Republika Federalna Niemiec była i jest polityczną republiką wypędzonych?

2. Niemiecka Republika Federalna *była* republiką wypędzonych

Niemcy Zachodnie do roku 1950 przyjęły 8,1 mln uchodźców i wypędzonych z niemieckich terenów wschodnich i Radzieckiej Strefy Okupacyjnej, między rokiem 1949 i 1989 – 3,6 do 4,6 milionów uchodźców z NRD i 2 miliony niemieckich „późnych przesiedleńców”. Oznacza to, że pomiędzy rokiem 1945 i 1989 w wyniku przesunięć ludnościowych, spowodowanych drugą wojną

esejach tego tomu oraz w zapisie dyskusji. W tym kontekście odsyłam również do bardzo przystępnego artykułu Borodziej (2003, s. 68-77). Godne zauważenia jest przede wszystkim przedstawienie zmiany w polskim dyskursie z perspektywy sprawcy na perspektywę ofiary, prezentowanej przez polskich historyków w dwóch ostatnich dziesięcioleciach. Wyszędzonych Niemców coraz bardziej realistycznie postrzega się jako bezbronną grupę ofiar (2/3 kobiet, 1/3 dzieci, 1/6 starców) – „zły materiał na historyczną sprawiedliwość”, jak dodaje Borodziej (por.: tamże, s. 94).

³Autor w innym miejscu zajął już stanowisko w sprawie wyników i nieporozumień dotyczących polsko-niemieckiej debaty o „Centrum przeciwko Wypędzeniom” (Müller 2010, s. 325-342).

światową i decyzjami aliantów ok. 14-15 milionów ludzi na stałe osiedliło się w Zachodnich Niemczech, co stanowiło ok. 25% całkowitej liczby ludności (Bade 1990, s. 5).

W rezultacie nastąpiło najpierw (regionalnie ograniczone) przeludnienie, które przez wiele lat kryło w sobie ryzyko społeczno-politycznej eksplozji. Ponieważ aglomeracje przemysłowe były mocno zniszczone, doszło do koncentracji uchodźców w krajach związkowych o strukturze rolniczej, czyli w Szlezwiku-Holsztynie, Dolnej Saksonii i Bawarii. Dopiero w połowie lat 60. rozwiązano ostatnie kwatery tymczasowe i obozy z barakami. Zakwaterowanie setek tysięcy ludzi na wsi stworzyło jednak kolejny problem, albowiem rolnictwo prawie nie oferowało miejsc pracy. Te były tylko w okręgach przemysłowych. W pierwszych latach RFN miały więc miejsce ponownie masowe przesiedlenia ponad 1 miliona osób.

Poniższe ilustracje przedstawiają przesunięcia ludnościowe na zachód w wyniku ucieczki i wypędzenia. Ilustracja 1 obrazuje zwiększenie gęstości zaludnienia w okrojonych powojennych Niemczech. Ilustracja 2 pokazuje masową koncentrację uchodźców w 1946 r. w północnych częściach radzieckiej i brytyjskiej strefy okupacyjnej wzdłuż wybrzeża Morza Bałtyckiego. Ilustracja 3 pokazuje wreszcie stan z 1956 r. w Zachodnich Niemczech, po tym, jak wielu uchodźców przenieśli się z północnej części radzieckiej strefy okupacyjnej na zachód, wywołując widoczną koncentrację uchodźców w Szlezwiku-Holsztynie i Dolnej Saksonii.

Powyższe ilustracje obrazują, jak bardzo rację miał współczesny historyk, Hans-Peter Schwarz w swojej ocenie tego najważniejszego wewnątrzpolitycznego problemu we wczesnym okresie RFN. Udział uchodźców w wymiarze od 30 do 50% w niektórych regionach musiał działać jak „bomba zegarowa w strukturze młodego państwa” (1981, s. 120) i nie wszędzie wypędzeni i uchodźcy byli mile witani. Często odbierali przyjmujące ich społeczeństwo jako swoją nową „zimną ojczyznę”⁴. To z kolei pogłębiło zgorzknienie wielu wypędzonych, którzy jako ofiary – odczuwanego jako niesprawiedliwy – podziału obciążeń, musieli odpokutować za przegraną wojnę w imieniu całego narodu niemieckiego. Dlatego na początku chcieli z utęsknieniem wrócić do swojej ojczyzny, co w pierwszych tygodniach pokoju dziesiątkom tysięcy uchodźców nawet się udało, po czym ponownie zostali wypędzeni (Nitschke 1999). Dopiero wraz z rosnącym zrozumieniem dla nieodwracalności stosunków i rosnącą integracją wola powrotu słabła. Sondaże

⁴Tak brzmi tytuł książki Andreasa Kosserta: *Kalte Heimat* (Kossert 2008), która poświęcona jest temu aspektowi wbrew oficjalnemu hymnowi pochwalnemu na cześć udanej integracji.

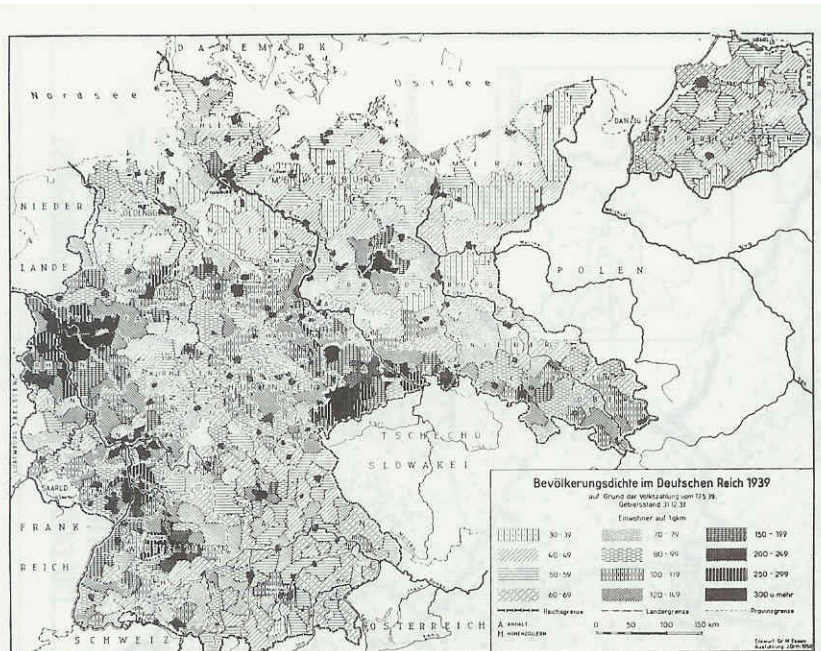


Abb. 30: Die Bevölkerungsdichte im Deutschen Reich im Jahre 1939
Quelle: Essen, Die Veränderung der Bevölkerung, S. 34.

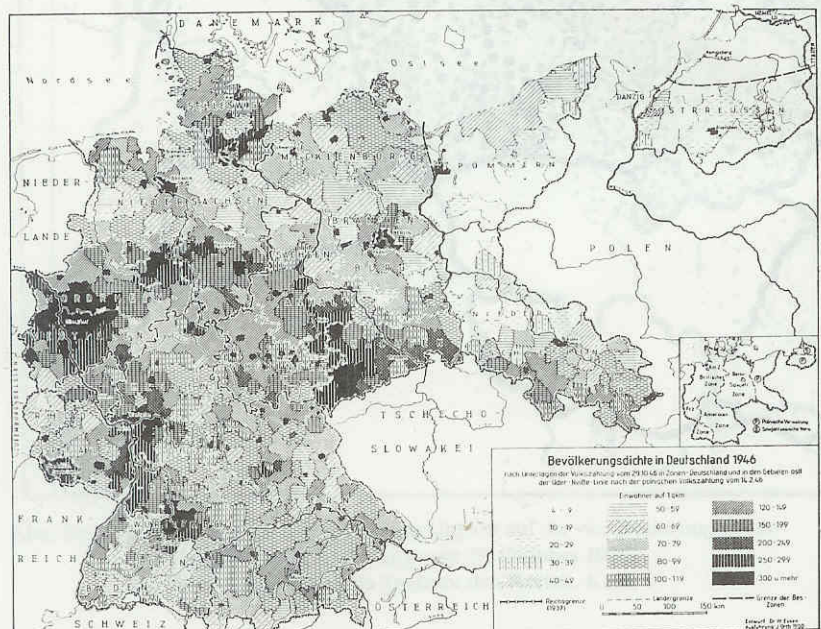
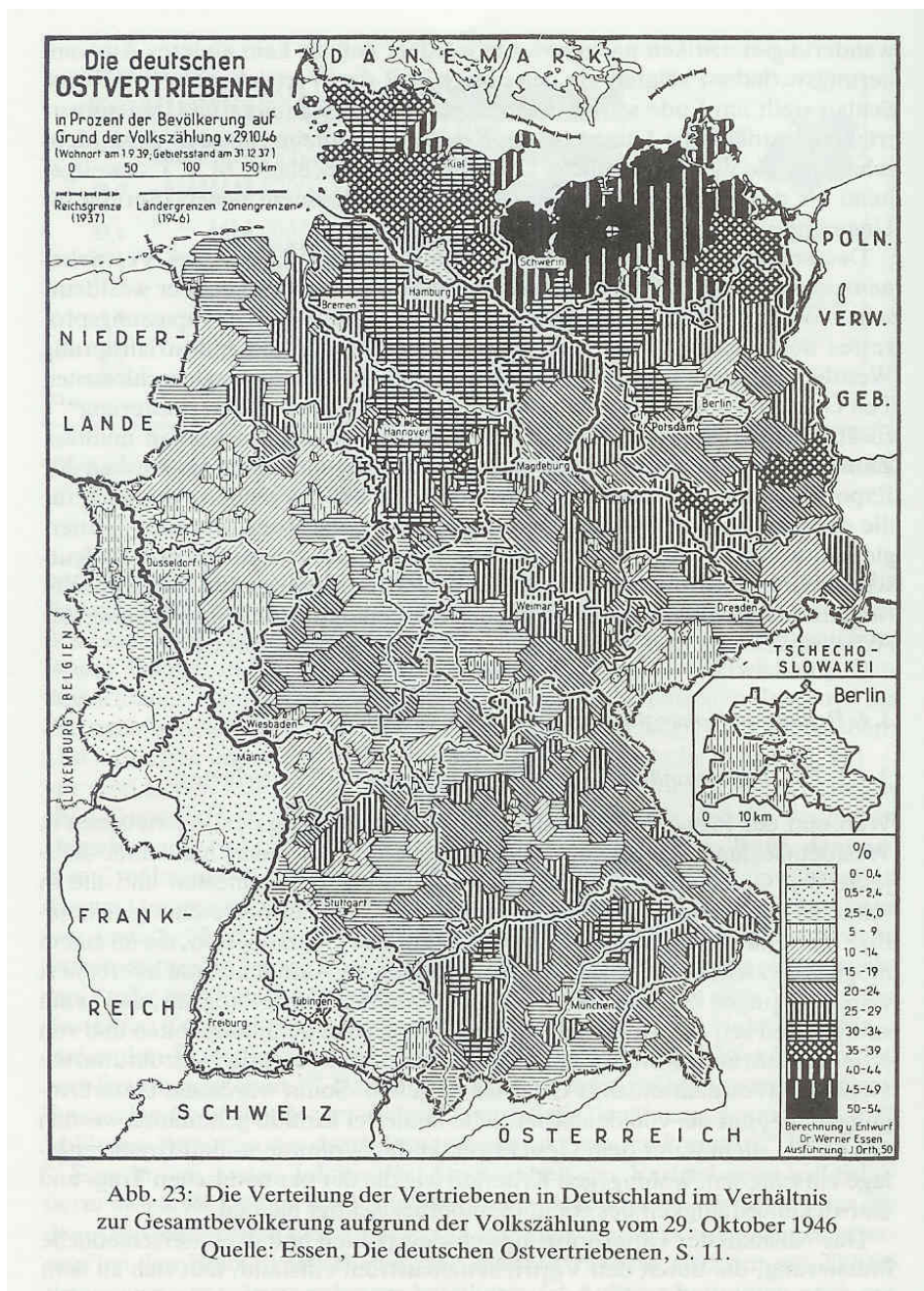


Abb. 31: Die Bevölkerungsdichte in Deutschland im Jahre 1946
Quelle: Essen, Die Veränderung der Bevölkerung, S. 35.

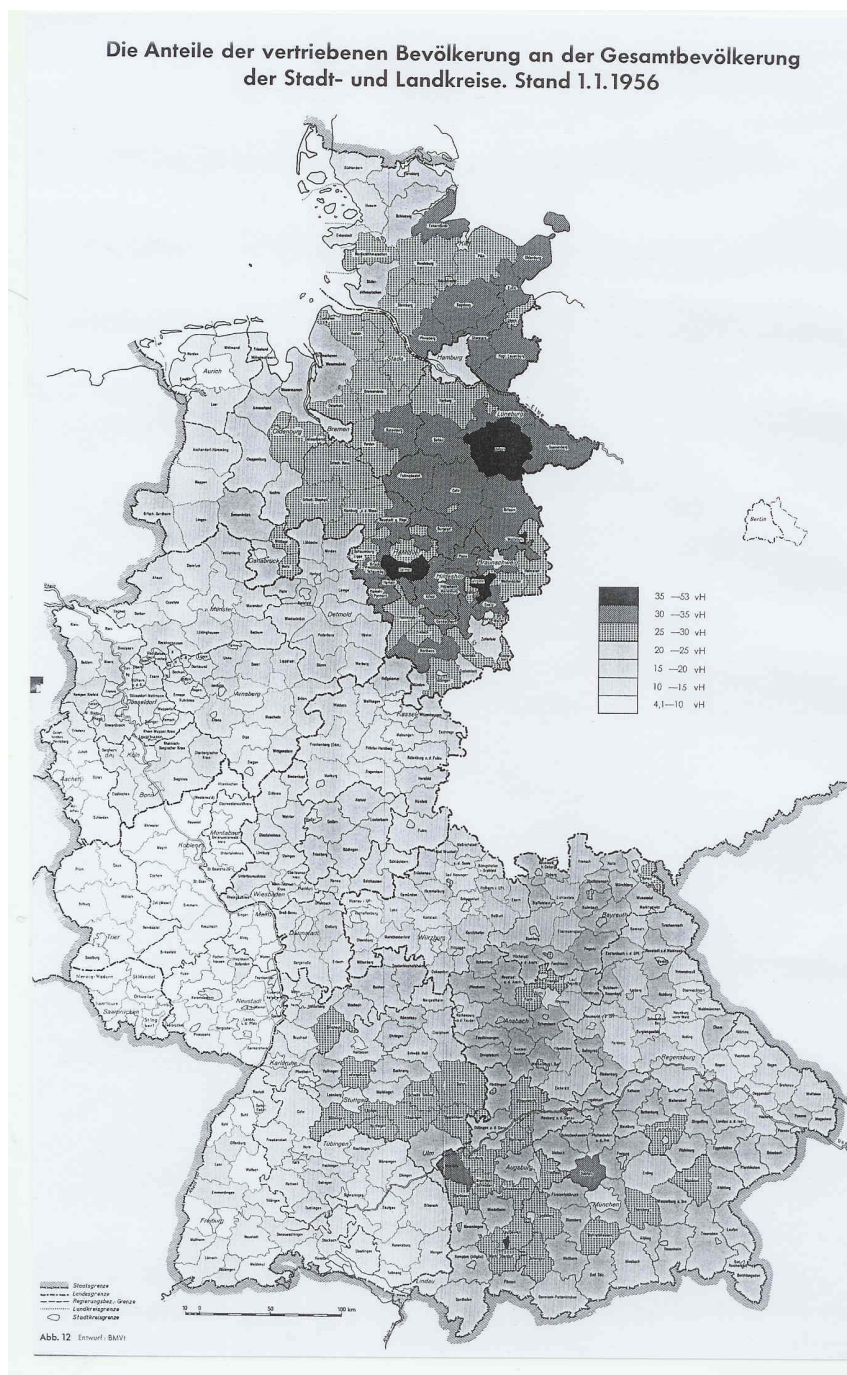
Rysunek 1. Przesunięcie na zachód – zmiana gęstości zaludnienia w latach 1939-1946.

Źródło: M. Frantziach, *Die Vertriebenen*, Dietrich Reimer Verlag, Berlin 1987, s. 116.



Rysunek 2. Regionalne rozmieszczenie wypędzonych (październik 1946 r.).

Źródło: M. Frantziach, *op. cit.*, s. 100.



Rysunek 3. Udział wypędzonych w całkowitej liczbie ludności w 1956 r.
w Niemczech Zachodnich.

Źródło: E. Lemberg, F. Edding (red.), *Die Vertriebenen in Westdeutschland*, Bd. I. Ferdinand Hirt Verlag Kiel 1959, s. 144 II.

wykazały, że:

- w 1949 r. jeszcze 82 procent
- w 1956 r. jeszcze 65 procent
- w 1959 r. jeszcze 57 procent
- w 1960 r. jeszcze 50 procent

wypędzonych chciało powrócić do swojej dawnej małej ojczyzny (por.: Kosser 2008, s. 88 i nast.). Rabulistycznym majstersztykiem niemieckiej polityki było wmówienie uchodźcom, że poprzez szybką integrację stworzą sobie jednocześnie najlepsze warunki do udanego powrotu⁵. Dokładnie to było sensem adenauerowskiej „polityki siły”, która była przez wielu wypędzonych popierana.

Zachodnioniemiecki cud gospodarczy, który prawdopodobnie był raczej demograficznym cudem integracyjnym, polegał przede wszystkim na tym, że – dzięki amerykańskiemu planowi Marshalla – udało się nacisk społeczny przekuć w olbrzymi postęp modernizacyjny. Ponieważ zachodni alianci potrzebowali w toku rozpoczynającej się zimnej wojny gospodarczego potencjału Niemiec Zachodnich do odbudowy Europy Zachodniej, a w Zagłębiu Rury, czyli w brytyjskiej strefie okupacyjnej znajdowało się serce zachodnioeuropejskiego przemysłu ciężkiego, nie obawiali się oni niczego innego bardziej niż chaosu i politycznej radykalizacji uchodźców. Głównym celem wszelkiej polityki urzędów alianckich i niemieckich wobec wypędzonych i uchodźców była integracja (nie asymilacja) uchodźców w społeczeństwie większościowym.

3. Związki wypędzonych we wczesnej fazie

Do roku 1949 wszystkie związki polityczne były przez aliantów zakazane. Aby to obejść, pierwsze organizacje wypędzonych określały siebie jako niepolityczne „wspólnoty interesów”. Ale nawet ich działalność była dla wojskowych urzędów amerykańskich i brytyjskich podejrzana, tak że w styczniu 1946 r. wydały one w swoich strefach okupacyjnych zakaz dla wszystkich organizacji wypędzonych i uchodźców, nie napotykając przy tym na jakiś znaczący opór ze strony niemieckich polityków. Mimo dyplomatycznego nacisku

⁵U części wypędzonych utrzymywano przeświadczenie o sile przyciągania i atrakcyjności gospodarczo i technologicznie zaawansowanej niemieckiej ludności, powracającej na wówczas polskie i czeskie tereny przyjmujące. Ten potencjał aktywności miał być w pewnym sensie utrzymywany w gotowości poprzez udaną integrację.

rządów polskiego, czeskiego i jugosłowiańskiego, aby wzorem radzieckim nie znosić tego zakazu, był on coraz mniej surowo praktykowany i od głodowej zimy 1946/47 zdolność samopomocowa związków wypędzonych została nawet włączona do państwowej polityki społecznej. Doprowadziło to do tego, że do roku 1949 wytworzyła się gęsta sieć w pewnym sensie półlegalnych organizacji uchodźców z setkami tysięcy członków. Skutkiem tego było coraz większe poluzowanie zakazu organizacji o celach społecznych, kulturalnych i gospodarczych. Apolityczny charakter był istotnym czynnikiem sukcesu wczesnych organizacji wypędzonych – chciały być one bowiem wspólnotami losu, a nie politycznymi wspólnotami poglądów.

Od początku mocno zróżnicowana samoocena funkcjonariuszy związków uchodźców i wypędzonych doprowadziła do dualistycznej formy organizacji. Jedni widzieli się przede wszystkim jako wspólnota losu i chcieli wraz z upływającym czasem coraz bardziej wysuwać na pierwszy plan zachowanie kulturowej tożsamości. Organizowali się zgodnie z obszarami pochodzenia (ziomkostwa) i posiadali podwójną strukturę organizacyjną – podział ze względu na małą ojczyznę oraz podział regionalny w celu prowadzenia walki politycznej w Zachodnich Niemczech (związki krajowe). Liczyły one w 1958 r. ok. 1,3 mln członków.

Drudzy widzieli się natomiast bardziej jako polityczna reprezentacja interesów wobec parlamentów i administracji, co wymagało czysto regionalnej organizacji na Zachodzie. Byli zorganizowani według miejsca zamieszkania w nowej ojczyźnie i tworzyli związki lokalne, krajowe i centralne. W 1955 r. zorganizowany w tej formie Związek Centralny/Federalny Wypędzonych Niemców (ZzV/BvD) miał ok. 840 tys. członków w 421 związkach powiatowych i 13 839 w związkach lokalnych (por.: Wambach 1971, s. 43). (Dla porównania: Niemiecki Związek Zawodowy liczył w tym czasie 6,1 mln członków, ale tylko 300 związków powiatowych i 3100 związków lokalnych). Deklarowana liczba członków w wysokości 1,7 mln w roku 1956 nie została nigdy udokumentowana. ZvD/BvD jako związek społeczno-polityczny był aktywny przede wszystkim przy działaniach integracyjnych na rzecz wypędzonych. Posiadał w tym zakresie bogatą wiedzę fachową i działał często w roli administracji pomocniczej, za co w zamian otrzymywał państwowe wsparcie.

W 1957 r. nastąpiła fuzja ziomkostw i BvD, w wyniku której powstał „Związek Wypędzonych – Zjednoczone Ziomkostwa i Związki Krajowe” (BdV). Również w tym przypadku nigdy nie udokumentowano deklarowanej w roku 1963 liczby członków w wysokości 2 milionów, lecz jedynie

ok. 550 tys. członków⁶.

W 1962 r. 19% wszystkich wypędzonych było zorganizowanych w ziomkostwach, ale tylko 8% w związkach wypędzonych. Co ważniejsze: 62% zdecydowanych na powrót i 76% rozważających ewentualnie powrót nie było w ogóle zorganizowanych (dane wg: Kossert 2008, s. 89). Rzeczywista baza władzy organizacji wypędzonych i ich funkcjonariuszy była zatem stosunkowo wąska. Organizacje wypędzonych nigdy nie były reprezentatywne dla wszystkich uchodźców i wypędzonych.

W decydującym niemieckim Bundestagu I kadencji w latach 1949-1953, który uchwalił najistotniejsze ustawy o wypędzonych, interesy zorganizowanych uchodźców i wypędzonych nie były reprezentowane. Znani funkcjonariusze wypędzonych byli wprawdzie deputowanymi do Bundestagu, ale jako członkowie klubów parlamentarnych byli związani przede wszystkim dyscypliną partyjną. Do utworzenia ponadpartyjnej organizacji interesów wypędzonych w parlamencie nigdy nie doszło.

Chociaż uchodźcy i wypędzeni w swojej masie byli apolityczni, funkcjonariusze związków widzieli swoje organizacje jako parapolityczne i domagali się dla siebie jako reprezentantów wypędzonych „praw quasi parlamentarnych” – ale nigdy ich nie otrzymali. Również ich żądania dotyczące reprezentacji w drugiej izbie parlamentu, Bundesracie, nie miały w rządzie federalnym i klubach tworzących koalicje żadnych szans. Odrzucano również okręgi wyborcze na uchodźstwie dla wypędzonych. Nawet Kościoły dopuszczały uchodźców tylko do obrad, ale nie do współdecydowania. Nie przyznano wypędzonym żadnych synodów czy biskupstw na uchodźstwie⁷. Organizacje wypędzonych pozostawały zatem związkami interesów, które były skazane na polityczną funkcję transmisyjną dużych partii ludowych.

Na początku lat 50. liczba członków wspólnot interesów zaczęła maleć. Każda poprawa własnego położenia faktycznie oznaczała potwierdzenie i aktywne organizowanie własnej integracji i sprawiała, że wspólnoty stawały się mniej potrzebne. Ważniejsze stawały się teraz ziomkostwa i – jak w każdej na trwałe założonej organizacji – następowała profesjonalizacja funkcjonariuszy.

Główny sposób integracji uchodźców i wypędzonych przez zachodniemieckie społeczeństwo polegał na „wyrównaniu obciążeń” według mode-

⁶Por.: Erika Steinbach – Präsidentin von 550 000 statt Millionen (prezydentka od 550 000 zamiast milionów), focus-online, 6.01.2010, 9:03 [12.02.2010]. SPD ma dziś ok. 510 tys. (2009), a CDU ok. 540 tys. członków (2007).

⁷Nawet rzymska kuria nie spieszyła się z nadaniem biskupstwom na nowych polskich terenach zachodnich takiego samego statusu jak w pozostałej części Polski.

lu fińskiego, które było finansowane najpierw z przymusowego podatku od wszystkich posiadaczy majątku, a później z budżetu państwa. Chociaż „wyrównanie” po sporach parlamentarnych było raczej pomocą socjalną na starcie aniżeli rzeczywistym odszkodowaniem, oznaczało psychologicznie dużą solidarność społeczeństwa wobec uchodźców i wypędzonych.

Jeśli się spytać o rzeczywisty wpływ, to należy stwierdzić, że w utworzonych na podstawie ustawy o wyrównaniu obciążeń tak zwanych urzędach ds. wyrównania obciążeń istniało nawet ustawowo określone współuczestnictwo organizacji wypędzonych. Organizacje te mogły nominować członków, zadbać o wiedzę fachową i posiadały także określone prawo do zostania wysłuchanym, ale wszystko to pod kontrolą dużych partii ludowych. Wszystko rozgrywało się do tego na najniższych poziomach administracji. Ponieważ dla niektórych obszarów wypędzenia brak było urzędowych punktów informacji, zostały one utworzone siłą samych organizacji, które później zostały przez większość rządów krajowych upoważnione do działania w charakterze administracji pomocniczej z wykorzystaniem własnej wiedzy fachowej. Prawdopodobnie okres pomiędzy rokiem 1951 i 1954 może zostać określony jako punkt kulminacyjny bezpośredniego wpływu organizacji wypędzonych na administrację państwową (Von zur Mühlen i in. 1975, s. 107). W ministerstwie ds. wypędzonych 80% urzędników wywodziło się do roku 1970 z kręgu wypędzonych. Do roku 1969 było łącznie dziewięciu ministrów, z których pięciu było wypędzonymi (tamże). Jednakże symbolicznie kontrowersyjne rozwiązanie coraz bardziej zbędnego ministerstwa wypędzonych, rozważane nawet już przez Adenauera w 1954 r., było ze względów taktyki wyborczej z uwagi na elektorat wypędzonych stale przesuwane i dokonało się dopiero za czasów rządu Brandta/Scheela w 1969 r.

4. Partia wypędzonych „Związek Wypędzonych z Ojczyzny i Pozbawionych Praw” (BHE)

W niemieckim Bundestagu I kadencji (1949-1953) było wprowadzone 61 wypędzonych-deputowanych, ale nie było żadnych samodzielnych zorganizowanych interesów uchodźców. Wszystkie ważne ustawy społeczno-polityczne zostały w I kadencji uchwalone bez takiej reprezentacji interesów wypędzonych w Bundestagu. Powszechne niezadowolenie z działania dużych partii ludowych wywołało życzenie utworzenia własnej partii, szczególnie w krajach związkowych, które były najbardziej dotknięte problemem wypędzonych. Ze względu na dominującą w tych landach strukturę agrarną z niskim zapotrzebowaniem na siłę roboczą, bezrobocie wśród uchodźców było tu

szczególnie wysokie. Na początku lat 50. został dlatego utworzony BHE jako partia społecznego protestu. W wyborach do Landtagów w roku 1950 partia ta uzyskała sensacyjnie wysoki wynik 31,8% w Hesji, 23,4% w Szlezwiku-Holsztynie i 14,9% w Dolnej Saksonii. Zwycięstwa wyborcze były wyrazem niezadowolenia z oficjalnej polityki wobec wypędzonych. BHE jako partia jednego tematu nie wystawiała nigdzie premiera, lecz tworzyła koalicje rządzące, zazwyczaj z mieszczańsko-konserwatywną CDU, do roku 1960 łącznie w 18 gabinetach krajowych. W wyborach federalnych w 1953 r. BHE osiągnął łącznie 5,9% głosów, co było najlepszym wynikiem wyborczym na poziomie federalnym w historii. Związek BHE otrzymał 1,6 mln głosów i wprowadził 27 deputowanych do Bundestagu⁸. Swoją potencjalny elektorat (ok. 10 mln wypędzonych) wyczerpał on mimo to jedynie częściowo, co pokazuje, że dla masy wypędzonych ważne były już inne tematy.

Mimo sukcesów wyborczych BHE, właściwym zwycięzcą wyborów z 1953 r. był Konrad Adenauer. Osiągnął on absolutną większość dla swojej polityki odzyskania suwerenności poprzez integrację Zachodu, odbudowę sił zbrojnych i „społeczną gospodarkę rynkową”. Ponieważ dla odbudowy niemieckich sił zbrojnych konieczna była większość 2/3 głosów zmieniających konstytucję, dla BHE powstała szansa wejścia do rządu. W latach 1953-1954 związek wystawił więc dwóch ministrów federalnych. Polityka zagraniczna była, z wyjątkiem jednego, jedynego zdania na temat niemieckich terenów wschodnich pod polską administracją, z uzgodnień koalicyjnych kompletnie wyłączona⁹. Nadrzednym celem politycznym BHE było kompletne wyrównanie obciążeń, a nie polityka zagraniczna. Jako cenę polityczną za przyjęcie do rządu Adenauer musiał jednakże zaakceptować jako ministrów po raz pierwszy trzech aktywnych działaczy wypędzonych, w tym dwóch byłych wysokich funkcjonariuszy nazistowskich, czyli honorowego *hauptsturmführera* SS i założyciela partii BHE – Waldemara Krafta oraz *sturmhauptführera* SA i profesora nazistowskiego – Theodora Oberländera.

Ironią historii było, że poprzez udane ustawodawstwo w zakresie wyrównania obciążeń partia jednego tematu BHE podminowywała w coraz większym stopniu swoją własną społeczną bazę elektoratu. Próba przepro-

⁸Przeprowadzone niedawno badanie zidentyfikowało łącznie 182 parlamentarzystów niemieckiego Bundestagu we wszystkich kadencjach jako wypędzonych. Te dane pokazują, że nawet w punkcie kulminacyjnym parlamentarnego wpływu BHE masa wypędzonych-deputowanych była zorganizowana w tradycyjnych partiach i podlegała dlatego kontroli większościowej (por.: Fischer 2010).

⁹Tak czytamy w czołowym studium o BHE autorstwa Franza Neumanna, które powstało na podstawie dokumentów publicznych i wewnętrznych (or.: Neumann 1968).

fiowania się na wschodnio-polityczną grupę nacisku nie udało się. Politologiczna ocena ogólna BHE dokonana przez specjalistę w badaniach nad partiami Richarda Stössa brzmi: „Ideologia BHE miała charakter mieszczańsko-nacjonalistyczny z podłożem reakcyjnym, natomiast społeczne żądania partii były często bliższe SPD aniżeli CDU czy FDP. [...] Jako zbiorowisko rozczarowanych wypędzonych związek BHE oferował licznym byłym nazistom partyjno-polityczną ojczyznę. Żadna inna partia mieszczańska nie miała prawdopodobnie tak wielu nazistów wśród urzędników jak BHE” (Stöss 1984, s. 1445).

5. Polityczne i ideologiczne wyjaśnienie strat terytorialnych w Niemczech Zachodnich

Znaczące badania politologiczne dowodzą, że wczesna zachodnioniemiecka polityka zagraniczna nie była pod nadmiernym wpływem organizacji wypędzonych. Społeczeństwo większościowe i jego partie czuwały podejrzliwie nad działalnością polityczną wypędzonych. Z drugiej strony powszechne narodowe przekonanie o utraconych terytoriach na wschodzie sięgało daleko poza spektrum wypędzonych. Nikt z klasy politycznej nie był gotowy do wyzbycia się roszczeń do tych terytoriów i często było to bardzo głośno artykułowane. Ale to, co z zewnątrz może być interpretowane jako daleko idący wpływ organizacji wypędzonych, w rzeczywistości było tylko oznaką bezsilności, ponieważ oficjalna polityka werbalnie wprawdzie wspierała roszczenia wypędzonych do powrotu i nieuznawania granicy na Odrze i Nysie, lecz wobec politycznej konstelacji na zachodzie nie mogła na to nic poradzić.

Na początku Republice Federalnej Niemiec chodziło o politykę zachodnią, a nie politykę wschodnią. Do czasu podróży Adenauera do Moskwy w 1955 r. nie było faktycznie żadnej zachodnioniemieckiej polityki wschodniej. Ponieważ do tego nikt z demokratycznej elity politycznej nie wypierał się okrutnych przestępstw, których dokonały Niemcy nazistowskie w Polsce, jasnym było, że wcześniej czy później musi nastąpić, podobnie jak w przypadku Francji, porozumienie i pojednanie z Polską. Z drugiej strony panowała zimna wojna i dlatego polityka faktów dokonanych i nieustępliwość polskich rządów komunistycznych z łaski Stalina wzmacniała ostateczne przekonanie, że prawdziwe pojednanie byłoby możliwe tylko z Polską niekomunistyczną. Katolikowi Adenauerowi nie umknęło, że również Kuria Rzymska nie naruszyła szczególnego statusu biskupstw na byłych niemieckich terenach wschodnich. Jednakże twierdzenie, że immobilizm Adenauera w polityce wschodniej wynika w pewnym sensie z presji związków wypędzo-

nych, jest chybione.

Godnymi zauważenia były decyzje w ramach polityki zachodniej, na które wypędzeni próbowali wywierać wpływ. W centrum zainteresowania było pytanie, czy integracja z Zachodem utrudnia czy wspiera zjednoczenie Niemiec. Gdy Adenauer¹⁰ w latach 1951/52 negocjował z aliantami zachodnimi „umowę generalną” i umowę o ponownych zbrojeniach niemieckich, niektóre jego wypowiedzi mogły mieć pozory rewizjonistyczne, jak gdyby – według poglądu jego biografa Schwarza – „związek militarny z mocarstwami zagranicznymi [...] mógł być instrumentem” do tego, aby osiągnąć „politycznie ofensywną rewizję granicy wschodniej”¹¹. W tym samym czasie Adenauer oświadczył wypędzonym, że „integracja z Zachodem ma na celu odzyskanie utraconej ojczyzny razem z Zachodem” (Schwarz 1981, s. 147). Francuski rząd oraz amerykański wysoki komisarz natychmiast ostro zaprotestowali. Mimo to, Adenauerowi udało się tymi sformułowaniami włączyć się do szerokiego konsensusu z innymi partiami politycznymi, które wspólnie krytykowały polską politykę wobec wypędzonych Niemców.

Związkowi Radzieckiemu udało się wiosną 1952 r. przy pomocy not dyplomatycznych rozbić ten polityczny konsensus zjednoczeniowy wśród zachodnioniemieckich partii. Stalin przedstawił w nich obraz ogólnoniemieckiego rządu, armii narodowej i zjednoczonych neutralnych Niemiec, jednakże w granicach z układu poczdamskiego, tzn. bez terenów wschodnich. Będąca w opozycji partia socjaldemokratyczna zmieniła zdanie i zażądała zbadania tej oferty i przesunięcia ratyfikacji umów z Zachodem, co Adenauer odrzucił. „Umowy z Zachodem i kwestia zjednoczenia były od tego momentu nierozzerwalnie ze sobą związane”, skomentował Schwarz (1981, s. 158). Mieszkański obóz polityczny musiał teraz samotnie walczyć o strategię polityki zagranicznej. Przez to wypędzeni stali się politycznie ważniejsi.

Oferta Stalina zmusiła Adenauera do zaprezentowania swojej koncepcji zjednoczenia w związku z integracją z Zachodem – i koncepcja ta okazała się być bardzo dalekowzroczną. Widział on NRD jako najbardziej wysuniętą pozycję bloku radzieckiego, zatem niemieckie zjednoczenie było możliwe tylko w ramach gruntownej rewizji radzieckiego systemu hegemonii w Europie Wschodniej. Tylko silny zachodni sojusz mógł, jego zdaniem, wymusić taki wynik na kruchym, bo opartym na przemocy i niewoli, systemie radzieckim. „Tego rodzaju nowy ład i zjednoczenie będzie możliwe tylko w klimacie europejskiego i światowego odprężenia” – tak opisywał później Schwarz

¹⁰ Adenauer był do roku 1955 kanclerzem federalnym i ministrem spraw zagranicznych jednocześnie.

¹¹ Tak twierdzi intelektualny biograf Adenauera – Hans-Peter Schwarz (1981, s. 148).

przemyslenia Adenauera (tamże). „Ta teoria usprawiedliwiała według niego konsekwentną integrację z Zachodem jako nośnika perspektywicznej polityki zjednoczeniowej” (tamże). Decydującym punktem był przy tym następujący fakt: ponieważ w tym kontekście nie poruszano kwestii granicy na Odrze i Nysie, Adenauerowi ewentualne scenariusze zjednoczenia skurczyły się niepostrzeżenie do zjednoczenia RFN z NRD. Również nie chciał więc podważać polskiej granicy zachodniej, ale chciał, żeby Niemcy z własnej nieprzymuszonej woli o tym współdecydowali, a nie w ich miejsce ktoś do tego nieupoważniony. Stąd obstawanie przy negocjacjach traktatu pokojowego z niemieckim udziałem. Z zachodnioniemieckiego punktu widzenia nieupoważnione do tego, by wiążąco wobec prawa międzynarodowego decydować o niemieckim terytorium, były dwa posłuszne radzieckiej Rosji rządy tyranów.

W ówczesnej sytuacji nieratyfikowanych jeszcze umów z Zachodem i jednoczesnej ofensywy not dyplomatycznych miała miejsce historycznie przypadkowa, ale niepozostająca bez korzystnego wpływu dla wypędzonych koincydencja czasowa z uchwaleniem ustawy o wyrównaniu obciążeń, najważniejszego aktu legislacyjnego rządu stworzonego dla społecznego złagodzenia problemu wypędzonych. Na zdecydowanego przeciwnika Adenauera wyrósł Linus Kather, bystry prawnik i uzdolniony retoryk, deputowany z ramienia CDU, członek koalicyjnego klubu partyjnego i jednocześnie prezes Związku Wypędzonych Niemców (BvD)¹². W 1951 r. z inicjatywy i na koszt amerykańskiego wysokiego komisarza McCloy'a, Kather wraz z delegacją niemieckich parlamentarzystów i urzędników objechał Finlandię, aby przestudiować tamtejszy model wyrównywania obciążeń dla wypędzonych z Karelii Wschodniej Karelów (Kossert 2008, s. 99). W proteście przeciwko planom dotyczącym wyrównania obciążeń – a nie przeciwko umowom z Zachodem – Kather sprowadził 60 tys. wypędzonych na masową demonstrację do Bonn i zagroził, że kolektywnie przejdą do partii wypędzonych BHE, jeśli w wyniku obrad parlamentarnych nie nastąpi wyraźna poprawa planowanej ustawy. Ta groźba dotyczyła naturalnie również parlamentarnej większości rządowej na rzecz umów. Katherowi chodziło wyłącznie o finansową dotację na wyrównanie obciążeń z korzyścią dla wypędzonych. Za kulisami wynegocjował on potem osobiście z Adenauerem miliardową podwyżkę dotacji na wyrównanie obciążeń, ale bez najmniejszych sygnałów dla zmian rządowej polityki

¹²Linus Kather, (1893-1983), doktor nauk prawnych, adwokat z Królewca (Prusy Wschodnie), 1920-1933 członek katolickiej Niemieckiej Partii Centrum, 1945 współzałożyciel CDU w Hamburgu, 1951-1958 przewodniczący Związku Wypędzonych Niemców (BvD) (por.: Wikipedia, hasło: Linus Kather [25.08.2011]).

zachodniej czy wschodniej.

Inaczej rzecz się miała ze sporem o statut Kraju Saary i o układy paryskie z NATO z 1954 r. W negocjacjach tych rząd francuski powiązał swoją zgodę na niemiecką suwerenność i odbudowę sił zbrojnych z niemiecką zgodą na statut Kraju Saary, który przewidywał oddzielenie i umiędzynarodowienie tego regionu przemysłu ciężkiego pod administracją francuską.

Adenauer był gotowy zaakceptować ten statut, wywołał jednak przy tym ostrą debatę w zasadniczej kwestii pod hasłem „suwerenność za straty terytorialne?”, będącą również precedensem dla przyszłego traktowania granicy na Odrze i Nysie. Rozłam powstał w całym obozie rządzącym, również wśród wypędzonych. Obaj ministrowie z ramienia BHE w gabinecie głosowali za statutem, ich własna partia była jednak w większości przeciwko. Skrzydło ziomkowskie integrację z Zachodem traktowało jako krok do scementowania podziału Niemiec, a więc jako zdradę sprawy narodowej. Kwestia Kraju Saary była więc precedensem dla terenów wschodnich, „ponieważ prawo w naszym ogólnonarodowym, politycznym położeniu jest naszą jedyną bronią i jest dla nas niepodzielne, tak na zachodzie, jak i na wschodzie”¹³. BvD był również przeciwko takiemu statutowi, ziomkostwa natomiast nie widziały żadnych zasadniczych zastrzeżeń.

Również CDU była podzielona. W obozie przeciwników górę wzięła argumentacja, która stała się później stałym elementem racji stanu w polityce wschodniej, tzn.: o granicach Niemiec może zadecydować tylko konferencja pokojowa czterech mocarstw zwycięskich przy (ogólno)niemieckim udziale. Żadna z dwóch państw niemieckich z osobna nie jest uprawniona do tego, aby zawierać z obcym państwem umowy dotyczące terytorium niemieckiego. Obowiązuje to w takim samym stopniu układu zgorzeleckiego pomiędzy NRD i Polską, jak i statutu Kraju Saary.

Głosowanie ukazało cały rozłam w BHE. Jego 27 deputowanych głosowało w stosunku 16:11 przeciwko statutowi. Głosowanie obydwu ministrów z ramienia BHE, którzy przedłożyli rację gabinetu nad rację partii, okazało się przygrywką do zmiany partii w trzy miesiące później. Za nimi poszło wielu członków partii BHE. Faktyczny podział partyjny był wyrazem faktu, że partia wypędzonych spełniła swoją społeczno-polityczną misję i prób jej przeprofilowania na partię zorientowaną na politykę zagraniczną skierowaną przeciwko wszelkiej maści „polityce rezygnacji” była mało przekonująca. W wyborach do Bundestagu w 1957 r. BHE nie osiągnął progu pięciopro-

¹³Tak wypowiedział się czołowy funkcjonariusz BHE Erwin Feller w 1954 r., cyt. za: Neumann 1968, s. 115.

centowego. Strategia inkluzyj Adenauera odniosła zatem o tyle sukces, że gotowe do kompromisu części BHE przeszły do CDU, podczas gdy radykalna mniejszość coraz bardziej wędrowała na prawo, w tym także Linus Kather, który w 1954 r. przeszedł z CDU do BHE, a w 1969 r. kandydował w końcu nawet do prawicowo ekstremistycznej NPD. Jeśli chodzi o decydujące kamienie milowe w zachodnioniemieckiej polityce zagranicznej, to nie może więc być tu mowy o potencjale wypędzonych w kwestii wywierania szantażu w polityce wschodniej, który to potencjał Adenauer ze względów taktyczno-wyborczych musiał być uwzględniać.

6. Daremna walka przeciwko „polityce rezygnacji” – samomarginalizacja partii wypędzonych

Zasadnicze pozycje w polityce zagranicznej, które były później charakterystyczne dla Republiki Federalnej Niemiec w odniesieniu do granicy na Odrze i Nysie, są wynikiem stopniowego procesu przyzwyczajania się zachodnioniemieckiej opinii publicznej i elit politycznych do realiów powojennych w polityce wschodniej. W rzeczy samej istniała tu znacząca, ukształtowana przez taktyczne stanowiska wyborcze przepaść pomiędzy rozważanymi na poziomie rządowym rozwiązaniami a oficjalnymi deklaracjami. Zasadniczą kwestią było pytanie, czy niemieckie zjednoczenie ma się ograniczyć tylko do RFN i NRD, czy musi objąć także byłe niemieckie tereny wschodnie. Oficjalna odpowiedź brzmiała: zjednoczenie w granicach z 1937 r., tj. w niemieckich granicach pokojowych z okresu przed rozpoczęciem podbojów przez Hitlera.

Charakterystycznym dla niemieckiego społeczeństwa bezpośrednio po wojnie na zachodzie i wschodzie był najpierw szok z powodu masowych wypędzeń milionów Niemców i strat terytorialnych w wymiarze prawie jednej czwartej obszaru niemieckiego państwa z 1937 r. Nawet czołowi przedstawiciele SED na początku nie chcieli się z tym pogodzić, zanim zostali przez Sowietów zmuszeni do uznania ostateczności granicy na Odrze i Nysie w układzie zgorzeleckim z 1950 r. Tym bardziej zachodnioniemieccy politycy i społeczeństwo (z wyjątkiem komunistów) kurczowo trzymało się niejasnych nadziei zawartych w układzie poczdamskim, że o ostatecznych granicach Niemiec decydować będzie dopiero traktat pokojowy z niemieckim udziałem. Wychodzono przy tym z ogólnego przekonania, że bardzo szybko dojdzie do negocjacji traktatu pokojowego. Nikt nie liczył się z trwającym dziesięcioleciem stanem zawieszenia. Adenauer wyraził tym samym ogólny konsensus, oświadczając w latach 1946/1947, że żaden chrześcijańsko-

demokratyczny mąż stanu nigdy nie uzna linii Odry i Nysy za niemiecką granicę wschodnią¹⁴. W swoim pierwszym oświadczeniu rządowym z 21 października 1949 r. Adenauer powtórzył przesłanie pod hasłem „Nigdy!” i odmówił rządowi NRD prawa do składania w imieniu narodu niemieckiego wiążących oświadczeń w sprawie granicy na Odrze i Nysie (Von zur Mühlen i in. 1975, s. 101). Można przytoczyć dalsze, liczne przykłady publicznych wystąpień w sprawie tymczasowości granicy na Odrze i Nysie. Nie były do tego jednak potrzebne żadne specjalne wpływy związków wypędzonych. Ich „Karta Wypędzonych z Ojczyzny” z głównymi punktami, jak rezygnacja z przemocy, ale również „prawo do ojczyzny” i powrót mieściła się zatem w tym względzie w tym ogólnym konsensusie. Nawet parlamentarna opozycja (oprócz komunistów) wspierała ten konsensus, gdyż również w SPD byli bądź co bądź zorganizowani liczni wypędzeni Niemcy sudeccy. Wraz z pogłębianiem się zimnej wojny rosło jednakże również przecucie, że stan wypędzenia i podział kraju może potrwać dłużej.

Konsekwencją w polityce zagranicznej było stopniowe utrwalenie legalistycznego roszczenia zachodnioniemieckiego do samodzielnego reprezentowania w postaci „doktryny Hallsteina”¹⁵ i wypieranie prawnomiędzynarodowego nieuznania granicy na Odrze i Nysie. Fatalną implikacją doktryny Hallsteina było jednakże kwestionowanie terytorialnej integralności powojennej Polski, ewentualnie nawet rozważanie pomniejszenia Polski, do tego jeszcze żądanie końca NRD i odparcia wpływu radzieckiego w Europie Wschodniej. Wobec realnych stosunków władzy było to kompletnie iluzoryczne. Rosnący immobilizm w polityce wschodniej i reaktywizm zachodnioniemieckiej polityki zagranicznej były tego skutkami, albowiem inicjatywa uznania status quo wyszła teraz od innych.

W Niemczech Zachodnich wytworzyły się w owym czasie przesłanki dwóch obozów w polityce wschodniej, które Timothy Garton Ash określił później mianem moralistycznych realistów i prawniczych legalistów¹⁶. Dla obu obozów granica na Odrze i Nysie i niemieckich terenów wschodnich była kwestią centralną, ale oba wyciągały z tego różne konsekwencje.

¹⁴Sformułowanie, które w tym przypadku Kather przypisywał sobie jako „ghostwriter” Adenauera (por.: Kather 1964, tom 1, s. 295).

¹⁵Nazwa pochodzi od pomysłodawcy, podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych w latach 1951-1958, Waltera Hallsteina. Doktryna mówiła, że nawiązanie stosunków dyplomatycznych z NRD należy traktować jako akt nieprzyjacielski wobec Republiki Federalnej Niemiec i że pociąga ono za sobą bliżej nie zdefiniowane sankcje zachodnioniemieckie.

¹⁶Legalizm charakteryzuje on przy tym jako „klasyczny środek słabych i zwyciężonych” (Ash 1993, s. 333).

Sensacją było nie tyle stwierdzenie Adenauera po zwycięstwie wyborczym w 1953 r., że kwestia niemieckich terenów wschodnich nigdy nie będzie mogła być okazją do nowej wojny pomiędzy Niemcami i Polską. Raczej była nią publicznie złożona propozycja, aby niemieckie tereny wschodnie włączyć pod administrację pewnego rodzaju polsko-niemieckiego kondominium lub administrację ONZ, co mogłoby być wyobrażalną formą pokojowego rozwiązania (Von zur Mühlen i in. 1975, s. 101). Był to pierwszy wielki dyssens w polityce wschodniej ze związkami wypędzonych, które natychmiast ostro zaprotestowały, w związku z czym Adenauer szybko zaniechał tego pomysłu.

W roku 1956 bardzo zobowiązany wobec zachodnich Niemców były amerykański wysoki komisarz McCloy przedstawił tym związkom niechciane konsekwencje polityki nieuznawania. Ich rewizjonistycznie brzmiący program zjednoczeniowy podsycił, według niego, strach Polaków i Czechów o ich granice zachodnie i „wspiera utrzymanie kontroli radzieckiej nad Europą Wschodnią”. Doradzał, aby rozważyć, „czy nie byłoby pożądanym zrezygnować z roszczeń do terenów znajdujących się wcześniej w posiadaniu Niemiec jako krok do zjednoczenia Niemiec Wschodnich i Zachodnich”¹⁷. Krótko przedtem zachodnioniemiecki minister spraw zagranicznych, Heinrich von Brentano w Londynie wyraził się podobnie o możliwym przyszłym dylemacie decyzyjnym: „Może przyjść dzień, w którym niemiecki naród będzie musiał sprawdzić, czy chce zrezygnować z wolności 17 milionów Niemców (w strefie radzieckiej), aby utrzymać roszczenia prawne, których pokojowe przeforsowanie jest problematyczne” (Der Spiegel 1957, s. 11). Wypędzonym udało się w październiku 1956 r. w odpowiedzi na to przyciągnąć jeszcze raz 70 tys. uczestników do Bonn na manifestację protestującą przeciwko tej rzekomej „polityce rezygnacji”, która jednak została przez niemiecką prasę przeważająco skrytykowana jako podżeganie i demagogia. Sondaże z kwietnia 1957 r. wykazały, że u wyborców rozwiązanie problemu wypędzonych w skali priorytetów przesunęło się na ostatnie, natomiast zjednoczenie RFN i NRD na pierwsze miejsce (tamże, s. 12).

Przy pomocy swojego krzykliwego zachowania w walce wyborczej z 1957 roku¹⁸ związkom wypędzonym udało się wprawdzie skłonić koalicję rządową do werbalnych ustępstw, ze strachu o umiarkowanych wyborców wśród wypędzonych. Gdy w pierwszej połowie 1957 r. – jeszcze przed wyborami

¹⁷MacCloy wyraził to we wstępie do książki: H. L. ROBERTS, *Country-Russia and country-America*, New York 1956 (cyt. za: Kather 1964, tom 2, s. 114).

¹⁸Deputowany z ramienia BHE Kather żądał teraz zamiast odtworzenia granic z 1937 r. granicy z 1938 r. zajmując stanowisko, że układ monachijski nadal obowiązuje (por.: „Der Spiegel” 1957).

– doszło do polsko-niemieckich tajnych rozmów w sprawie podjęcia stosunków dyplomatycznych, BdV udało się poprzez „memorandum w sprawie Polski” rzeczywiście skłonić Adenauera do tymczasowej rezygnacji ze stosunków dyplomatycznych (Wambach 1971, s. 121). Dał on tym samym do zrozumienia, że w razie wątpliwości taktycznie ważniejsza dla niego w walce wyborczej będzie zgoda ze związkami wypędzonych aniżeli rzekomo szybkie porozumienie z Polską, które po doświadczeniach z ofertami Stalina w sposób oczywisty uważał za niezbyt realistyczne (tamże, s. 120). Przekonanie Adenauera, że normalizacji stosunków z Polską nie należy rozpoczynać od razu od nawiązania stosunków dyplomatycznych, lecz od utworzenia misji handlowych okazało się prawidłowe, gdyż krótko po wyborach nastąpiło ponowne ochłodzenie. Szef partii, Gomułka oskarżał teraz Adenauera o to, że ten „w rzeczywistości żadnej normalizacji stosunków” sobie nie życzył (cytat za: Von zur Mühlen 1975, s. 118 i nast.).

To, że Adenauer nie pojechał później do Warszawy, należy jednak wyjaśniać nie wpływem wypędzonych, lecz coraz bardziej nieustępliwym stanowiskiem polskich komunistów. Na przykład premier Cyrankiewicz, więzień Oświęcimia, ale także wykonawca siłowego zdławienia poznańskiego powstania robotników w 1956 r., w marcu 1959 r. prowokacyjnie zażądał od Adenauera – członka antynazistowskiego ruchu oporu – pokutnej podróży do Warszawy (tamże, s. 122).

Regularne badania reprezentatywne Instytutu Demoskopii w Allensbach pokazały, jak z biegiem czasu następował proces przyzwyczajania się i coraz większa liczba Niemców zachodnich była pogodzona z granicą na Odrze i Nysie – choć może nie z jej uznaniem.

Wyniki badania pokazały, że w październiku 1967 r. w ogóle społeczeństwa ci, którzy nie chcieli się pogodzić z granicą na Odrze i Nysie, po raz pierwszy w historii Republiki Federalnej Niemiec nie byli w większości – w odróżnieniu od wypędzonych, u których ciągle jeszcze 56% to zdanie podzielało. Gotowość do pogodzenia się była największa u zwolenników SPD (46%), a najmniejsza u zwolenników prawicowo ekstremistycznej NPD (23%)¹⁹. Gdy zjazd SPD w marcu 1968 r. postanowił „respektować i uznać” granicę na Odrze i Nysie z zastrzeżeniem ostatecznej regulacji w traktacie pokojowym, rozpoczęło się to, co von zur Mühlen nazwał „osamotnieniem związków wypędzonych w polityce wschodniej”.

¹⁹ Wszystkie dane za: Von zur Mühlen 1975, s. 137.

Tabela 1

Wyniki badań z lat 1951-1967 w sprawie gotowości Niemców Zachodnich do pogodzenia się z granicą na Odrze i Nysie

Data badania	pogodzeni (w %)	niepogodzeni (w %)	niezdecydowani (w %)
marzec 1951	8	80	12
grudzień 1956	9	73	18
wrzesień 1959	12	67	21
marzec 1962	26	50	24
wrzesień 1964	22	59	19
luty 1966	27	54	19
październik 1967	35	44	21
listopad 1967	46	35	19

Źródło: Von zur Mühlen 1975, s. 136.

7. Utajenie/faza inkubacji nowej polityki wschodniej do roku 1969

Im dłużej trwał status quo niemieckiego podziału, tym wyraźniej dawała się zauważyć przepaść pomiędzy polityką realną a polityką idealną, wzgl. polityką żądań. Pierwotny, reprezentowany także przez społeczeństwo większościowe konsensus z wypędzonymi w sprawie polityki dotyczącej małej ojczyzny ustąpił miejsca pewnej zmianie świadomości w drugiej połowie lat 60. Ważną rolę przy tym odegrały Kościoły.

To one w Niemczech i Polsce przełamały tabu i zakwestionowały w RFN panujący szeroko ponad związkami wypędzonych konsensus w sprawie polityki wschodniej. Memorandum Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego (EKD) z października 1965 r. było pierwszym zdecydowanym krokiem i opowiadało się za rezygnacją z roszczeń o przywrócenie dawnego prawnego stanu terytorialnego bez jakichkolwiek konsekwencji²⁰. Niemiecka polityka mogłaby inaczej narazić się na niebezpieczeństwo „wypadnięcia ze swoimi

²⁰Por.: EKD 1965. Wszystkie następne cytaty: tamże, *passim*.

politycznymi wyobrażeniami poza polityką światową” (EKD 1965, s. 4).

Memorandum reklamowało polskie stanowisko mówiące, że „w znacznym stopniu spustoszona, splądrowana, zrujnowana Polska” musi zareagować z dużą wrażliwością, jeśli jej terytorialny stan posiadania będzie przez niemiecką stronę kwestionowany. Nowe tereny zachodnie są dla narodu polskiego niezbędne do życia i nikt w Niemczech nie powinien w tej kwestii spekulować na dyspens pomiędzy państwem i Kościołem katolickim, komunistami i niekomunistami w Polsce.

Wstrząsnęło ono także reprezentowanym przez organizacje wypędzonych stanowiskiem, zgodnie z którym „prawo do małej ojczyzny” wynikające z konwencji praw człowieka ONZ widziano jako podlegające zaspokojeniu zobowiązanie zagranicy oraz jako roszczenie prawne Niemców do powrotu i terytorialnego przywrócenia sytuacji²¹. Z drugiej strony stawiało ono Niemcom samokrytyczne pytanie, czy mają „się oni oddać tylko poczuciu naruszenia własnego prawa”, nie myśląc o wyrównaniu za naruszone własnym ciężkim bezprawiem prawo obce. Pełna cierpień historia niemieckiego ucisku przeciwko narodowi polskiemu stawia „nas dzisiaj przed nieuniknionym pytaniem, czy nie wynikają z niej polityczne, być może też prawnomiędzynarodowe zastrzeżenia przeciwko niemieckim roszczeniom nieumniejszonego odtworzenia wcześniejszego terytorium państwowego”.

W memorandum wyciągnięto z tego dwa wnioski:

1. Niemieckie tereny wschodnie stały się ze względu na utratę polskich kresów wschodnich dla nowej Polski niezbędne do życia.
2. Rekompensata za wycierpiane bezprawie może polegać również na uznaniu włączenia tych terenów do polskiego terytorium państwowego.

Przed ostatnią konsekwencją, czyli uznaniem linii na Odrze i Nysie memorandum jednak przestrzegało. Autorzy uważali, że niemiecka opinia publiczna najwyraźniej nie jest jeszcze gotowa na taki krok. Oddziaływanie memorandum było jednak ogromne, szczególnie wśród ewangelickich wypędzonych (Boll 2006).

Memorandum zadziało jak lodołamacz. We współpracy z polskim episkopatem i Kurią Rzymską polscy biskupi w kontekście obrad II Soboru Watykańskiego wystosowali w listopadzie 1965 r. jeszcze z Rzymu sensacyjną

²¹Tak argumentowała „Karta Wypędzonych” z 1950 r., formułując w powołaniu na prawa człowieka roszczenia do narodów świata na rzecz niemieckich wypędzonych.

ofertę pojednania do swoich niemieckich braci z przesłaniem: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie” (List pasterski/odpowiedź 1965)²². Po raz pierwszy zostało tym samym wypowiedziane i uznane polskie bezprawie na niemieckich wypędzonych. List okazywał empatię dla cierpienia niemieckich uchodźców i wypędzonych oraz ich uczuć związanych z utratą małej ojczyzny za Odrą i Nysą („dla Niemców nad wyraz gorzkim owocem ostatniej wojny, masowego zniszczenia, podobnie jak jest nim cierpienie milionów uchodźców i przesiedleńców niemieckich”). Dla Polski tzw. „gorące żelazo”, tj. polska granica zachodnia jest sprawą egzystencji. Nie można wcisnąć 30-milionowego narodu do jakiegoś korytarza „Generalnego Gubernatorstwa”.

List, zainicjowany przez prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego, wywołał ostry sprzeciw władzy komunistycznej, gdyż jego utajoną intencją było przecież pokazania reżimowi, że Kościołowi udaje się to, do czego reżim nie jest zdolny, tzn. do okazania się „prawdziwym reprezentantem polskich interesów” i doprowadzenia do niemieckiego uznania granicy na Odrze i Nysie²³.

Ponieważ odpowiedź niemieckich biskupów z grudnia 1965 r. nie przyniosła takiej samej odwagi, kalkulacje polskiego episkopatu nie spełniły się. Niemieccy biskupi zapewnili jedynie, że za roszczeniami niemieckich wypędzonych do „prawa do małej ojczyzny” nie stoją agresywne zamiary, ale przyznali, że istnieje teraz młode polskie pokolenie, które ten kraj traktuje również jak swoją ojczyznę. Nie mogli jednak zaoferować wychodzących ponad teologiczne formułki pojednawcze propozycji rozwiązania tych kolidujących ze sobą roszczeń do małej ojczyzny.

Laicy z odbywającego się następnie Zjazdu Niemieckich Katolików w 1966 r. uchwalili w odpowiedzi niedwuznaczne oświadczenie dotyczące polskiego prawa do egzystencji: „Nemieccy katolicy, uznając przed dobrem wspólnym wszystkich narodów i nowym ładem pokojowym niezbywalne prawa własnego narodu, oświadczają uroczyście, iż dołożą wszelkich wysiłków, by naród niemiecki respektował prawa narodowej egzystencji narodu polskiego” (cyt. za: *Memorandum* 1968, s. 4.) Już sam fakt, że doszło do takiego oświadczenia, był wyrazem okoliczności, że wpływ wypędzonych także wśród zorganizowanych katolików znacznie zmalał.

Już przed zjazdem katolików zwolennicy kościelnego ruchu pokojowe-

²²Wszystkie kolejne cytaty: tamże, *passim*.

²³Tak przynajmniej interesująca interpretacja Friedhelma Bolla, redaktora Archiwum Historii Społecznej Fundacji Friedricha Eberta (2006). Oczywiście wiązała się z tym nadzieją, że skłoni się tym sposobem również Kurie Rzymską do przyznania polskim diecezjom na byłych niemieckich terenach wschodnich pełnego kościelnego statusu prawnego.

go „Pax Christi” zjednoczyli się z protekcji kolońskiego kardynała Josepha Fringsa w tzw. Kręgu z Bensbergu (Bensberger Kreis). „Rozczarowany brakiem odpowiedzi niemieckich biskupów na rewolucyjny gest pojednawczy polskiej strony”²⁴ Krąg z Bensbergu opracował do marca 1968 r. memorandum (por.: *Memorandum* 1968), które nawiązywało do przełomowej zmiany paradygmatu w memorandum EKD z 1965 r. i wzywało zachodnioniemiecką politykę zagraniczną do zdecydowanej zmiany paradygmatu: jeśli niemiecki rząd federalny i związki wypędzonych ogłosiłyby rezygnację z przemocy, to musiałyby także być gotowe do decydującego przełomu, mianowicie do „uznania współcześnie istniejących stosunków terytorialnych pomiędzy Niemcami i Polską”, przy czym „zasadniczo również straty terytorialne nie powinny być przy tym wykluczone”. Tym samym doszło do wyartykułowania decydującego przełamania tabu.

Memorandum z Bensbergu nie mogło już więcej przyznawać niemieckim wypędzonym i polskim nowym mieszkańcom równorzędnych kolidujących praw do małej ojczyzny. Prawo do ojczyzny Niemców „wyblakło”, podczas gdy powstało nowe prawo żyjących na spornych terenach Polaków. Bez ponownego stosowania przemocy wynikałaby z tego tylko jedna konsekwencja: „[...] pogodzenia się z myślą, że nie będziemy już mogli żądać powrotu tych terenów do niemieckiej państwowości” (*Memorandum* 1968, s. 18). Nie będzie pokoju bez rezygnacji z tych terenów.

W niemieckim episkopacie reakcje były podzielone. Podczas gdy monachijski arcybiskup kardynał Julius Döpfner pod naciskiem lokalnych wypędzonych Niemców sudeckich chciał Krąg z Bensbergu nakłonić do porozumienia z katolickimi związkami wypędzonych – co faktycznie zapobiegłoby opublikowaniu memorandum, Joseph Ratzinger, w czasie II Soboru Watykańskiego doradca i autor przemówień kolońskiego arcybiskupa kardynała Fringsa, był zwolennikiem memorandum²⁵. Według oceny Friedhelma Bolla dla Ratzingera jasnym stało się wówczas, „że niemieckie gesty pojednania mogą wzmocnić pozycję polskiego Kościoła i zachęcić go do obrony przed stale przez komunistyczną stronę ponawianą antyniemiecką propagandą i do odłożenia na bok niemieckich resentymentów (Boll 2006). Ratzinger w porę zauważył, że polska niechęć do Niemców nie jest skutkiem tylko ich czynów podczas wojny i okupacji w Polsce, lecz przedstawia sobą część składową strategii instrumentalizacji, mającej na celu stabilizację komunistycznego

²⁴Tak oceniał to Friedhelm Boll (2006).

²⁵„Poza tym jestem bardzo wdzięczny i szczęśliwy, że w końcu została podjęta inicjatywa, na którą od lat czekałem”, napisał Ratzinger do rzecznika Kręgu z Bensbergu, Manfreda Seidlera (por.: Boll 2006.)

panowania, której sile wciągania nawet Kościół katolicki w Polsce ledwie może się oprzeć.

W niekomunistycznych kręgach w Polsce z uwagą i szacunkiem zarejestrowano tę godną zauważenia zachodnioniemiecką debatę. Tadeusz Mazowiecki skomentował to wówczas tak: „Tak szeroki krąg katolickich osobistości w Republice Federalnej Niemiec dotychczas tak jednoznacznie w tej sprawie się publicznie nie wypowiadał” (Mazowiecki 1968, s. 57).

Dla ówczesnego ministra spraw zagranicznych i przewodniczącego SPD Willy’ego Brandta memorandum stało się okazją do tego, aby ze wsparciem ewangelickim i katolickim swoją partię nastawić na uznanie linii na Odrze i Nysie, które zrealizował potem podczas pełnienia urzędu kanclerza po roku 1969. Jego słynne ukłęknięcie przed pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie 7 grudnia 1970 r., w dniu podpisania układu PRL-RFN, było wyrazem przekonania, że tylko mocne gesty pojednania mogą ponownie doprowadzić stosunki polsko-niemieckie do porządku.

Nie powinna mylić jednak prostolinijność drogi Willy’ego Brandta i SPD do nowej polityki wschodniej. Również SPD była w kampaniach wyborczych z lat 1966 i 1969 zmuszona do zorganizowania swojej większości poprzez intensywne przypodobanie się czołowym funkcjonariuszom wypędzonych w swoich szeregach i wypędzonym jako grupie wyborców. Wielokrotnie prominentny funkcjonariusz SPD z ramienia wypędzonych Niemców sudeckich, Wenzel Jaksch (od 1964 r. prezes BdV) był powstrzymywany od wystąpienia z partii przy pomocy znacznych politycznych obietnic dla klienteli wypędzonych. W walce wyborczej z roku 1961 był on członkiem gabinetu cieni SPD, w 1965 r. była umowa z BdV, aby w przypadku zwycięstwa wyborczego nie rozwiązywać ministerstwa ds. wypędzonych. W przeważającej części taktycznie uwarunkowane zachowanie SPD w stosunku do wypędzonych i tym samym jej – jako demokratycznej partii ludowej – ograniczona zdolność do integracji doprowadziły następnie stopniowo do głębokiej izolacji i odwrotu BdV od SPD w trakcie praktykowania „nowej polityki wschodniej”.

Wraz ze zmianą zdania na temat polityki wschodniej wśród społeczeństwa, czołowe w zakresie kształtowania opinii publicznej partie chrześcijańskie CDU i CSU, czyli najważniejsi sprzymierzeńcy partyjnie do tej pory ciągle neutralnych organizacji wypędzonych, utraciły hegemonię co do tematu polityki wschodniej na rzecz Kościołów i socjaldemokracji. Nastąpiła dramatyczna utrata wpływów. Dopiero ogólna zmiana opinii umożliwiła więc tę zwalczaną przez zgorzkniałych funkcjonariuszy wypędzonych „nową politykę wschodnią” po roku 1969.

Teraz nastąpiło zwrócenie organizacji wypędzonych w kierunku opozycyjnych partii unijnych (CDU/CSU – przyp. tłum.). Był to oczywiście stosunek bardzo asymetryczny, ponieważ kierownictwo CDU szybko dało do zrozumienia, że parlamentarne interesy władzy, czyli obalenie socjaldemokratycznego kanclerza federalnego Willy’ego Brandta, mają dla tej partii wyższą rangę niż reprezentowanie politycznych interesów wypędzonych. I tak, mimo ostrej krytyki deputowanych z ramienia wypędzonych, opozycyjny klub parlamentarny CDU/CSU umożliwił poprzez wstrzymanie się od głosu zatwierdzenie układu PRL-RFN w 1970 r. przez niemiecki Bundestag, chociaż miałby on władzę zapobieżenia temu. Był to w tym przypadku wyraz propaństwowej samoświadomości opozycji parlamentarnej.

W tym momencie rozwinęło się zróżnicowanie, które Garton Ash bardzo trafnie opisał jako zróżnicowanie pomiędzy prawicowo-liberalnym obozem legalistycznym i „rzeczywiście rewizjonistyczną, nacjonalistyczną prawicą” wewnątrz CDU i CSU. Duża – za granicą, a w szczególności w Polsce mało rozumiana – różnica pomiędzy tymi obozami istniała w ocenie stosunku punktu wyjścia i celu niemieckiego zjednoczenia w odniesieniu do granic z 1937 r. Legaliści obstawali przy stanowisku prawnomiędzynarodowym, mówiącym, że Republika Federalna Niemiec przejęła legalną sukcesję prawną po Rzeszy Niemieckiej w granicach z 1937 r. i tym samym przy negocjacjach w sprawie niemieckiego zjednoczenia granice te są koniecznym punktem wyjścia, ale „przecież w żadnym razie nie są widziane jako cel takich negocjacji” (Ash 1993, s. 334). Dla tych reprezentantów jasnym było tym samym, że zjednoczenie Niemiec może znaczyć jedynie małe zjednoczenie niemieckie z RFN i NRD. Natomiast dla mniejszościowego skrzydła nacjonalistycznego ze swoimi „starzejącymi się funkcjonariuszami związków wypędzonych” (Ash) przywrócenie granic z 1937 r. uchodziło „nadal za cel, a nie za punkt wyjścia”.

8. Czas dojrzałości

Koncepcja „pokojowego współistnienia”, praktykowana w okresie radzieckich szefów partii Chruszczowa i Breżniewa, ułatwiła „nową politykę wschodnią” przewodniczącego SPD i kanclerza federalnego Willy’ego Brandta po roku 1969 i nadzieję na „zmianę przez zbliżenie”²⁶. Ale za to zbliżenie sowieci, oprócz oczywistej rezygnacji z przemocy, zażądali wysokiej ceny, mianowicie uznania istniejących realiów w zakresie polskiej granicy zachodniej – bez

²⁶Na temat krytycznej oceny tej koncepcji „pokojowego współistnienia” dokonanej przez autora por.: Müller 1990.

traktatu pokojowego. W umowach z Moskwą, Warszawą i Pragę niemiecki rząd federalny zaakceptował nienaruszalność granic i de facto rezygnację z niemieckich terenów wschodnich. Wobec tej jednostronnej rezygnacji postępowanie ratyfikacyjne napotkało jednak poważne trudności wskutek politycznego oporu parlamentarnych reprezentantów wypędzonych. Opozycja CDU/CSU obwiniała Willy'ego Brandta o zdradę fundamentów zachodnioniemieckiej racji stanu. Nawet w rządowym klubie parlamentarnym umowy te były bardzo sporne. Wielu parlamentarzystów w proteście przeszło do opozycji, ponieważ – jak się później okazało – „Stasi” przekupiła dwóch opozycyjnych deputowanych do głosowania za Brandtem. Rząd i opozycja były wobec tego faktycznym pata zmuszone do kooperacji. Jako znak dobrej woli rząd zaprezentował „list w sprawie jedności niemieckiej”, który uwzględniał centralny zarzut opozycji, czyli to, że sprawa niemiecka musi nadal pozostać otwarta do ostatecznego traktatu pokojowego i że Republika Federalna Niemiec nie chce zrezygnować z pokojowej zmiany w Europie i zjednoczenia Niemiec w formie wolnego samostanowienia. List ten został potem uchwalony przez parlament wraz z umowami. Rząd federalny spróbował następnie skłonić swoich partnerów umownych do zaakceptowania tego listu. Rząd radziecki przyjął notę dyplomatyczną, ale nie zaakceptował jej treści. Polska w ogóle odmówiła przyjęcia. Kolejne wybory w Niemczech Zachodnich pokazały, że większość wyborców akceptuje umowy i zasadę odprężenia. Po raz pierwszy SPD udało się zdobyć więcej głosów niż CDU/CSU. Droga do ratyfikacji stała tym samym otworem. Poprzez wstrzymanie się od głosu opozycja CDU/CSU pozwoliła na przejście umów w parlamencie. Umowy stały się filarami zachodnioniemieckiej polityki zagranicznej, nawet po zmianie partii rządzącej.

Po ratyfikacji umów wpływ związków wypędzonych gwałtownie się zmniejszył. Usztywnili się oni na swojej pozycji jedynych obrońców legalistycznej klauzuli zastrzeżenia w „liście w sprawie niemieckiej jedności”. Ku dużej irytacji zagranicy i w przeciwieństwie do dużego wpływu w zachodnioniemieckim społeczeństwie, łączyli te roszczenia politycznych strażników spuścizny (na swoich corocznych wielkich nostalgicznych zjazdach) z krzykliwymi wypowiedziami na temat granicy na Odrze i Nysie i zjednoczenia z byłymi niemieckimi terenami wschodnimi. To prawicowe nacjonalistyczne skrzydło wypędzonych w CDU, a szczególnie w CSU, ciągle skłaniało polityków, również kanclerza federalnego Helmuta Kohla, do nad wyraz niezrozumiałych wypowiedzi publicznych. Z drugiej strony Kohl mówił także funkcjonariuszom wypędzonych na spotkaniu Ślązaków w 1985 r. z całą wyrazistością: „Na Śląsku [. . .] żyją dziś w przeważającej części polskie rodziny,

dla których teren ten stał się w międzyczasie ich małą ojczyzną” (cyt. za: Ash 1993, s. 337). Jeszcze dalej niż Kohl poszedł rzecznik ministra spraw zagranicznych i późniejszy minister obrony – Volker Rühle, gdy ustanowił inną zasadę niemieckiej polityki zagranicznej: *pacta sunt servanda* – umów należy dotrzymywać. Rühle pokazał ku złości nacjonalistycznych funkcjonariuszy wypędzonych, że umowy z blokiem wschodnim pozostaną także dla zjednoczonych Niemiec „politycznie wiążące” (por.: tamże).

Najbardziej wyraźny sygnał dał najważniejszy wewnątrzpartyjny rywal Helmuta Kohla, protestancko-liberalny prezydent federalny Richard von Weizsäcker w swoim imponującym przemówieniu 8 maja 1985 r. z okazji 40. rocznicy niemieckiej kapitulacji (por.: Weizsäcker 1985)²⁷. Weizsäcker próbował jako prezydent federalny naprawić irytację z powodu różnych wypowiedzi Kohla i opisać rację stanu nowych Niemiec, nie przemilczając niemieckich ofiar, ale nie pozostawiając cienia wątpliwości co do ogromu niemieckich przestępstw. Oświećmy był według niego „bezprzykładny”. Niemcy powinni swoją przeszłość przyjąć jako brzemię i 8 maja jako dzień wyzwolenia, zamiast upadku. „Kto nie chce pamiętać o barbarzyństwie, ten będzie znów podatny na nowe niebezpieczeństwa zarażenia”. Pakt Hitler-Stalin umożliwił Związkowi Radzieckiemu udział w łupach wojennych. Ale „inicjatywa wojny wyszła z Niemiec”, które na koniec same padły ofiarą swojej własnej wojny. Bez Hitlera nie byłoby podziału Europy. Zachowanie pamięci jest niezbędne dla życia. „Młodzi nie są odpowiedzialni za to, co się wówczas wydarzyło, ale są odpowiedzialni za to, co z tego zrobi historia.”

Weizsäcker podkreślał również, że miłość wypędzonych do ojczyzny nie jest rewanżyzmem. Niemieccy wypędzeni wcześniej opowiedzieli się za trwałą rezygnacją z przemocy. Teraz zadaniem Niemców jest wzbudzić zaufanie i pewność, że nie będą jeszcze raz próbowali skorygować własnej porażki przemocą, i że będzie to obowiązywało również przywrócone do sił Niemcy – nie mógł jeszcze przypuszczać, że będzie się to tyczyło Niemiec zjedno-

²⁷Niedawno opublikowany oficjalny raport grupy międzynarodowych naukowców obwinił zachodnioniemiecki powojenny Urząd Spraw Zagranicznych jako ostoję ducha korporacyjnego, upiększeń, ukrywania i bagatelizowania uwikłań „ministerstwa przy Wilhelmsstraße” w zbrodni Hitlera (por.: Conze i in. 2010). Przewodniczący profesor Eckart Conze obwinił „Urząd” en bloc jako organizację przestępczą, co zostało niezwłocznie przez innych historyków współczesnych odrzucone. Ci argumentowali, że raczej znane już dokumenty publiczne dowodzą, że „Urząd” nie był może twierdzą oporu, ale nie był też centralną instancją holocaustu. Bezsporna dla uczestników debaty jest jednakże mentalność upiększania Urzędu do dziś, co rzuca jeszcze inne światło na wcześniejszą rolę von Weizsäckera jako obrońcy swojego klanu i jego przemówienie z 8 maja 1985 r. (por.: Wiegrefe 2010, s. 64-75).

czonych.

9. Niemieckie zjednoczenie

Oprócz kanclerza federalnego Willy'ego Brandta z wczesnego okresu (gdy 9 listopada 1989 r. upadł mur berliński, ukuł on powiedzenie: „Teraz zrasta się to, co do siebie należy”), niemiecka lewica przytaczała argumenty przeważnie przeciwko szybkiemu zjednoczeniu. Traktowała ona zjednoczenie, dokonane przez konserwatywnego kanclerza jako niestosowne wynagrodzenie i nieusprawiedliwioną rehabilitację sprawców. Obawiano się wywołania wielkoniemieckich marzeń i końca błędnego niemieckiego samoograniczenia. „Miejsce okropieństw [miał na myśli Oświęcim] wyklucza każde przyszłe zjednoczone państwo niemieckie”, stwierdził znany pisarz niemiecki i laureat nagrody Nobla, Günter Grass.

Dziesięciopunktowy plan Helmuta Kohla z listopada 1989 r. otworzył drogę do niemieckiej jedności, ale Kohl miał rację ze swoim stwierdzeniem, że brakowało w nim punktu jedenastego, czyli wypowiedzi na temat granicy na Odrze i Nysie. Kohlowi i jego ministrowi spraw zagranicznych, Hansowi-Dietrichowi Genscherowi udało się przekonać wszystkie sprzymierzone mocarstwa zwycięskie co do niemieckiego zjednoczenia. Ale to one właśnie obstawały przy ostatecznym uznaniu polskiej granicy zachodniej jako warunku wstępnego udzielenia zgody na niemieckie zjednoczenie. Niemcy miały ostatecznie zrezygnować. Związki wypędzonych widziały ostatnią szansę pełnienia swojej funkcji strażników.

W dniu 21 czerwca 1990 r. kanclerz federalny Kohl oświadczył w niemieckim Bundestagu, że niemieckie zjednoczenie obejmie wprawdzie RFN i NRD, ale już nie tereny po drugiej stronie Odry i Nysy. To, co McCloy i inni dobrze Niemcom życzący prawie 40 lat wcześniej zalecali Adenauerowi, wypowiedział teraz konserwatywny niemiecki kanclerz publicznie: „Niemiecki Bundestag śle dziś wspólnie z Izbą Ludową NRD jednoznaczne przesłanie do Polski: granica Polski z Niemcami, tak jak dziś przebiega, jest ostateczna. Nie będzie ona kwestionowana roszczeniami terytorialnymi nas Niemców ani dzisiaj, ani w przyszłości. Będzie to po zjednoczeniu Niemiec uregulowane wiążąco w prawno-międzynarodowym traktacie z Rzeczpospolitą Polską. [...] W wolę narodu niemieckiego nie można wątpić. [...] Hitler wojnę chciał, zaplanował i wywołał. Nie ma co nad tym debatować. Polskiemu narodowi wypowiedział totalną wojnę, zmierzającą do zniewolenia i zagłady. Pod niemiecką okupacją naród polski miał zostać zgładzony. Reżim nazistowski odpowiada za wojnę i jej skutki, a tym samym – wspólnie ze

Stalinem – za utratę Niemiec Wschodnich. I tak ludzie, którzy tam żyli, musieli bez własnej winy zapłacić wysoką cenę za zbrodnie innych” (Protokół Niemieckiego Bundestagu 1990, s. 17143 i nast.).

Kohl apelował do wypędzonych, aby z powodów narodowej odpowiedzialności głosowali za układem z Polską. „Kto chce wykorzystać historyczną szansę dokonania zjednoczenia Niemiec w pokoju, ten musi dać jasną odpowiedź na pytanie o polską granicę zachodnią. [...] Nikt nie powinien mieć złudzeń: stoimy dziś przed bardzo jasną decyzją. Albo potwierdzimy istniejącą granicę, albo przegramy dziś i teraz szansę na niemiecką jedność” (Kohl 1990, s. 17144). Niemieckie zjednoczenie jest szansą „osiągnięcia ostatecznego i trwałego pojednania z narodem polskim. Czas na to dojrzał”. To porozumienie nie powinno jednak nikogo wykluczać, także wypędzonych. „Właśnie te grupy mogą stać się ambasadorami pojednania.”

W dniu 17 października 1990 r. układ polsko-niemiecki był przedmiotem parlamentarnego głosowania. Zwolennicy argumentowali tak, jak niemiecki minister spraw zagranicznych w 1954 r. w Londynie. Szansa zjednoczenia jest wyceniana wyżej niż ostateczna strata byłych wschodnich terenów niemieckich. Nowe wynegocjowanie kwestii granic nie miało w niemieckim Bundestagu żadnego poparcia. W debacie głosy znowu były podzielone. Większość deputowanych z ramienia wypędzonych oświadczyła, że tylko ze względu na rację stanu będzie głosować za układami, inni zapowiedzieli swoje wotum sprzeciwu: 13 deputowanych z ramienia CDU/CSU, wśród nich przewodnicząca BdV Erika Steinbach i aktualny minister komunikacji Peter Ramsauer, usprawiedliwi swoje „nie” w pisemnym oświadczeniu. Popierali oni układ o dobrosąsiedzkiej współpracy, ale odrzucali układ graniczny. Z kolei 10 innych deputowanych zapowiedziało w ramach protestu swoje wstrzymanie się od głosu.

Nawet najwyżsi przedstawiciele państwa mieli duże problemy, aby pogodzić się z nieodwracalnością regulacji granicznej. Układ łączy, powiedział niemiecki minister spraw zagranicznych – sam uchodźca z NRD – „ciężar naszej historii z moralnym przekonaniem i wywodzącą się z niego odpowiedzialnością pokojową naszego narodu” (Genscher 1990). Decydujące było to, powiedział, że rezygnacja nie była nam narzucona. Działaliśmy we własnej historycznej i moralnej odpowiedzialności i uczyniliśmy to w świadomości zbrodni, które w niemieckim imieniu i przez Niemców zostały popełnione na polskim narodzie. Uczyniliśmy to także w przeświadczeniu, że kwestionowanie tej polsko-niemieckiej granicy doprowadziłoby Europę do nowej katastrofy i nas Niemców zepchnęłoby w przepaść – tym razem na zawsze” (tamże). Jeszcze z Warszawy Genscher zwrócił się do wypędzonych w Niem-

czech. Uhonorował ich wkład w pojednanie i budowę wolnego i demokratycznego ładu we wczesnej Republice Federalnej Niemiec. „Decyzja, której wraz podpisaniem układu dokonaliśmy, nie była zatem dla nas Niemców łatwa – dla nikogo z nas, również dla mnie nie. Jednak dla tych, którzy stracili swoją małą ojczyznę i doświadczyli cierpienia wypędzenia, była ona szczególnie bolesna. Ich uczuciom i ich odpowiedzialności za pokój poświęcamy w tej chwili szczególny szacunek, ponieważ utrata ojczyzny jest ciężką ofiarą. Nasze myśli kierujemy także ku tym, którzy podczas wypędzenia stracili swoje życie.”

Co do kwestii, jak ma nazywać się pięć nowych krajów związkowych byłej NRD w przyszłych zjednoczonych Niemczech, organizacje wypędzonych poniosły ostatnią decydującą porażkę. Domagali się określenia „Niemcy Środkowe” zgodnie z sytuacją z 1937 roku. Określenie „Niemcy Wschodnie” zarezerwowane było bowiem dla Śląska, Pomorza i Prus Wschodnich. Ale w pomniejszych Niemczech przyjęła się oficjalna nazwa „Niemcy Wschodnie”. Należało unikać każdego pozoru roszczeń terytorialnych.

Podsumowanie

W głosowaniu parlamentarnym nad polsko-niemieckim układem granicznym nacjonalistyczne skrzydło wypędzonych w CDU/CSU w latach 1989-1990 odniosło ostateczną porażkę. W przypadku „Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie” nie chodzi zatem o zmartwychwstanie niemieckiego rewizjonizmu historycznego, lecz o projekt samozrozumienia siebie jako Niemców, o stosowne przeanalizowanie utraty kształtującego tożsamość regionu kulturowego²⁸ i cierpienia milionów niewinnych w europejskiej masie cierpień milionów niewinnych, w której my, Niemcy – ponieważ to wyszło od nas – mimo to nie możemy urazić odczuć naszych sąsiadów.

Tym samym, minister spraw wewnętrznych – Otto Schily użył podczas uroczystości Związku Wypędzonych (BdV) w roku 1999 trafnego wyrażenia, że przesadna polityczna poprawność zachodnioniemieckiej politycznej lewicy w toku „nowej polityki wschodniej” doprowadziła do tego, że los całej grupy społeczeństwa został z pamięci kolektywnej wymazany. Uczucie, że należy to skorygować, wyszło w wymiarze społecznym i politycznym daleko poza spektrum organizacji wypędzonych. Co Polacy w tym względzie interpretują jako niebezpieczeństwo następcej korekty historii, było w rzeczywistości niemiecką autokorektą przewymiarowanego opisu sytuacji,

²⁸Królewiec i Wrocław były przez stulecia centrami niemieckiego ducha i niemieckiej kultury.

który lepiej, żeby zainicjowali inni – mniej podejrzani, ale ci właśnie tego nie zainicjowali.

Niemcy sami kłócą się teraz o stosowną korektę tego doświadczenia. Dobrze, gdy nasi sąsiedzi na wschodzie nas przy tym krytycznie i czujnie obserwują. Niniejszy esej próbuje pokazać, że ogólnoniemieckie społeczeństwo większościowe w żadnym razie nie znajduje się w mackach nienauczalnej mniejszości, a mimo to tej mniejszości musi przyznać, że – choć czasami w złym kontekście i trudnej do zniesienia formie – to stawia właściwe pytania.

Literatura

- ASH T. G. (1993), *Im Namen Europas. Deutschland und der geteilte Kontinent*, München.
- BADE K. J. (1990), *Neue Heimat im Westen. Vertriebene, Flüchtlinge, Aussiedler*, Münster.
- BOLL F. (2006), *Joseph Ratzingers Weitsicht in der Versöhnung mit Polen*, (<http://www.fes.de/archiv/adscd-neu/inhalt/.../boll.html> [23.06.2011]).
- BORODZIEJ W. (2003), *Flucht – Vertreibung – Zwangsaussiedlung*, [w:] *Deutsche und Polen*, red. A. Lawaty, H. Orłowski, München.
- CONZE E., FREI N., HAYES P., ZIMMERMANN M. (2010), *Das Amt und die Vergangenheit. Deutsche Diplomaten im Dritten Reich und in der Bundesrepublik*, München.
- EKD (1965), *Evangelische Kirche in Deutschland: Die Lage der Vertriebenen und das Verhältnis des deutschen Volkes zu seinen östlichen Nachbarn*, (Berlin, 1. Oktober 1965) (<http://www.ekd.de/EKD-Texte/45952.html> [24.06.2011]).
- FISCHER W. (2010), *Heimat-Politiker? Selbstverständnis und politisches Handeln von Vertriebenen als Abgeordnete im Deutschen Bundestag 1949 bis 1974*, Düsseldorf.
- FUNKE M. (1988), *Entscheidung für den Westen*, Bonn.
- GENSCHER H.-D. (1990), *Am Ende eines langen Weges*, (http://www.2plus4.de/chronik.php3?date_value=14.11.90&sort=000-004 [9.09.2011]).
- LAWATY A., ORŁOWSKI H. (2003), *Deutsche und Polen*, München.
- List pasterski / odpowiedź (1965): *Hirtenbrief der polnischen Bischöfe an ihre deutschen Amtsbrüder vom 18. November 1965 und die Antwort der deutschen Bischöfe vom 5. Dezember 1965*, (<http://www.berlin.polemb.net/\dots/document=312.pdf> [5.11.2009]).
- KATHER L. (1964), *Die Entmachtung der Vertriebenen*, 2 tomy, München/Wien.
- KOHL H. (1990), *Helmut Kohl, Protokoll Deutscher Bundestag (1990)*, 11. Wahlperiode, 217. Sitzung, Bonn, 21.06.
- KOSSERT A. (2008), *Kalte Heimat. Die Geschichte der deutschen Vertriebenen nach 1945*, München.

- MAZOWIECKI T. (1968), Das Memorandum des „Bensberger Kreises“, [w:] *Wież* Heft 5, Mai 1968, cyt. za tłum. Repr.: Polen und Deutsche: Ein Beitrag zur Geschichte des Dialogs, *Wież*, Sonderausgabe 1994, s. 52-63.
- Memorandum (1968), Ein Memorandum deutscher Katholiken zu den polnisch-deutschen Fragen, Mainz.
- MÜLLER H.-P. (2010), „Centrum przeciwko wypędzeniom” w świetle głównych filarów polityki powojennych Niemiec. Polsko-niemieckie aspekty skomplikowanego dialogu, [w:] *Rocznik Lubuski*, tom 36, cz. 2, s. 325-342.
- MÜLLER H.-P., WILKE M. (1990), SED-Politik gegen die Realitäten. Verlauf und Funktion der Diskussion über die westdeutschen Gewerkschaften in SED und KPD/DKP 1961 bis 1972, Köln.
- NEUMANN F. (1968), Der Block der Heimatvertriebenen und Entrechteten 1950-1960, Meisenheim am Glan.
- NITSCHKE B. (1999), Wysziedlenie ludności niemieckiej z Polski w latach 1945-1949, Zielona Góra.
- Protokół Niemieckiego Bundestagu (1990), Protokoll Deutscher Bundestag, 11. Wahlperiode, 217. Sitzung, Bonn, 21.06., s. 17143 f.
- SCHWARZ H.-P. (1981), Die Ära Adenauer. Gründerjahre der Republik 1949-1957. Geschichte der Bundesrepublik Deutschland, tom 2, Stuttgart / Wiesbaden.
- SCHWEITZER C. C., FEGER H. (1975), Das deutsch-polnische Konfliktverhältnis seit dem Zweiten Weltkrieg, Boppard.
- Der Spiegel (1957), Welche Grenzen? „Der Spiegel”, nr 16, 17.04., s. 11.
- STÖSS R. (1984), Parteienhandbuch, 2 tomy, Opladen.
- SZAROTA T. (2010), „Da kann ich als Pole nicht helfen”. Wywiad z Tomaszem Szarotą, „Tageszeitung”, 19.01. (<http://www.taz.de/1/politik/deutschland/artikel/1/da-kann-ich-als-pole-nicht-helfen>) [24.01.2011].
- VON ZUR MÜHLEN P. I IN. (1975), Vertriebenenverbände und deutsch-polnische. Beziehungen nach 1945, [w:] Schweitzer, C.C. / Feger, H. (wyd.) (1975), s. 96-162.
- WAMBACH M. M. (1971), Verbändestaat und Parteienoligopol. Macht und Ohnmacht der Vertriebenenverbände, Stuttgart.
- VON WEIZSÄCKER R. (1985), Rede des Bundespräsidenten Richard von Weizsäcker am 8. Mai 1985 zum 40. Jahrestag der Beendigung des Krieges in Europa und der nationalsozialistischen Gewaltherrschaft, (<http://www.hdg.de/lemo/html/dokumente/\dots/index.html> [12.11.2009]).
- WIEGREFE K. (2010), Die Weizsäcker. Revolutionäre, Nazis, Staatsmänner: Eine deutsche Familie, „Der Spiegel”, nr 11, 15.03., s. 64-75.

Hans-Peter Müller

**Die westdeutsche Bundesrepublik – eine politische
Vertriebenenrepublik?**

Zusammenfassung

Der Essay setzt sich mit der immer wieder in Polen geäußerten Befürchtung eines übermäßigen Einflusses der Vertriebenenorganisationen auf die deutsche Politik auseinander. Anhand eines historischen Abrisses wird auf Grundlage einschlägiger Forschungsergebnisse dargelegt, dass das Flüchtlingsproblem objektiv das dominante innenpolitische Problem in Westdeutschland nach Kriegsende war. Bei dessen erfolgreicher Bewältigung gewannen die Vertriebenenorganisationen zeitweilig großen innenpolitischen Einfluss. Der Autor zeigt, wie der Schock über den Verlust von fast 25 Prozent deutschen Staatsgebiets allmählich der Gewöhnung an diesen Zustand wich und wie in dieser Situation die Kirchen einen ersten wichtigen Schritt taten, der westdeutschen Gesellschaft praktische Konsequenzen aus der historischen Schuld gegenüber Polen abzuverlangen. Der öffentliche Meinungsumschwung zugunsten einer „Neuen Ostpolitik“ nach 1968 bewirkte eine kontinuierliche „ostpolitische Vereinsamung“ der Vertriebenenverbände bis zu deren finaler Niederlage bei der Abstimmung über die Verträge zur deutschen Einheit. Praktisch das gesamte demokratische Lager stimmte 1990 für die endgültige Anerkennung der polnischen Westgrenze. Als der Deutsche Bundestag nach der Neuordnung des Verhältnisses zu Polen dann die Gründung einer Bundesstiftung „Flucht, Vertreibung, Versöhnung“ beschloss und nicht eines „Zentrums gegen Vertreibungen“, wie in Polen vielfach geglaubt wird, befand er keineswegs im Würgegriff einer „revanchistischen“ Minorität und plante kein geschichtspolitisches „Rollback“. Aber: Die Vertriebenenfunktionäre hatten in einer auch für deutsche Ohren zuweilen schwer erträglichen Diktion eine richtige Frage gestellt: die nach dem Schicksal von Millionen (deutscher) Flüchtlinge und Vertriebenen. Der Beitrag wirbt für ein differenziertes Verständnis dieser politischen Gemengelage in Deutschland.

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Manfred Wilke

Freie Universität, Berlin

**POLITYKA STALINA WOBEC NIEMIEC – WSCHODNIE
I ZACHODNIE GRANICE POLSKI PO ROKU 1945
I PROBLEM WYPĘDZONYCH W REPUBLICIE
FEDERALNEJ NIEMIEC I W NIEMIECKIEJ REPUBLICIE
DEMOKRATYCZNEJ**

Po zjednoczeniu Niemiec w 1990 r. Republika Federalna Niemiec na mocy polsko-niemieckiego traktatu uznała w prawie międzynarodowym zachodnią granicę Polski. Tym samym zakończono fatalny ciąg przesuwania granic, ich rewizji i ponownych przesunięć, którym towarzyszyły wojny i przemoc pomiędzy Niemcami i Polakami, charakterystyczne dla naszych narodów w pierwszej połowie XX wieku.

Mimo to, pamięć o ucieczce i wypędzeniu Niemców ze wschodnich prowincji Rzeszy Niemieckiej po hitlerowskiej wojnie nadal obciąża stosunki pomiędzy Polakami i Niemcami. Polski historyk, Bogdan Musil wskazał na istnienie pewnej pustki w tej polsko-niemieckiej debacie. „Decydująca rola Stalina względnie Związku Radzieckiego w tych wydarzeniach” pozostaje dla niego szczególnie „po niemieckiej stronie niedoceniona” (2008, s. 1018).

Mój esej został podzielony na trzy części. W pierwszej chodzi o historyczną genezę dzisiejszej polskiej granicy zachodniej z Niemcami. W drugiej części omawiam na przykładzie roku 1950 przeciwstawne drogi do integracji wysiedleńców w obu państwach niemieckich po roku 1949 i różne publiczne traktowanie tematu ucieczki i wypędzenia Niemców: ostatecznie 12 do 14 milionów ludzi było tym losem dotkniętych. Trzecia część to analiza „kampanii rewanżystowskiej” Związku Radzieckiego i jego sprzymierzeńców podczas

kryzysu berlińskiego w 1960 r. Celem tej kampanii było „zdemaskowanie” Republiki Federalnej Niemiec, zgodnie z radziecką doktryną propagandową, jako „podżegacza wojennego”.

I. Zachodnia granica Polski

1. Sporne granice Polski w latach 1919-1939

Pierwsza wojna światowa oznaczała również upadek niemieckiej monarchii cesarskiej, austro-węgierskiej monarchii Habsburgów Imperium Osmańskiego i Rosji carskiej. Ekonomicznie i politycznie nowoczesne, zwycięskie mocarstwa pierwszej wojny światowej stawiały po rozpadzie Austro-Węgier na zasadę samostanowienia narodów na bazie granic etnicznych, aby stworzyć nowy europejski ład pokojowy. W przypadku Polski oznaczało to odtworzenie niezależnej „rdzenej Polski” z bezspornie polską większością narodową. Ale etniczna mapa Europy Środkowo-Wschodniej nie była jednoznaczna.

Tak więc mocarstwa zwycięskie zdecydowały w paryskich traktatach pokojowych o przeprowadzeniu plebiscytów we wschodnich prowincjach Rzeszy Niemieckiej, aby ustalić granicę pomiędzy Niemcami i nowo powstałym państwem polskim. Jednocześnie zagwarantowana ochrona mniejszości na terenach zdominowanych etnicznie w nacjonalistycznie rozgrzanej Europie powojennej od początku stała na chwiejnym fundamencie. Nie zawsze zwycięskie mocarstwa kontrolowały przebieg procedur plebiscytowych i realizację wyników plebiscytów. Przede wszystkim plebiscyt na Górnym Śląsku i przekształcenie Gdańska w Wolne Miasto pozostawiły głęboki konflikt interesów pomiędzy Niemcami i Rzeczpospolitą Polską. Skutkiem tego był fakt, że żaden niemiecki rząd Rzeszy nie uznał granicy polsko-niemieckiej na arenie międzynarodowej. Jedną rzeczą była tu jednak decydująca: sporne tereny pozostały terenami etnicznie mieszanymi – ani w Polsce, ani w nowo powstałej Czechosłowacji niemieckie mniejszości narodowe nie zostały wysiedlone. Nie tylko Niemcy nie uznały, jak wyżej pokazano, polskiej granicy zachodniej, ale także Związek Radziecki nie uczynił tego na wschodzie. Niemcy, niebędące wówczas już monarchią, lecz porewolucyjną republiką demokratyczną, domagały się od Polski terytorialnej rewizji granic. Republika Weimarska zastrzegła sobie wobec Polski politykę wolnej ręki, aby przymusić rewizję granicy na arenie międzynarodowej w odpowiednim momencie. Dla urzędników ministerstwa spraw zagranicznych Rzeszy była to jeszcze przed Hitlerem nie tylko kwestia „etnicznej sprawiedliwości”, ale także kwestia, która miała pomóc w uniknięciu trwałego konfliktu z Polską.

Podnoszona rewizja granic sprowadzała się w istocie do powrotu do Niemiec Gdańska i korytarza przez Prusy Zachodnie, który oddzielał teren Rzeszy od Prus Wschodnich. „Sama Polska”, mówił dyrektor ministerialny Wallroth w 1926 r., „nie będzie, obawiam się, w tym względzie jeszcze długo skłonna do porozumienia, choć rośnie tam przynajmniej świadomość, że Polska, żeby osiągnąć wzrost gospodarczy, skazana jest na dobre stosunki z Rzeszą Niemiecką”¹.

Porewolucyjna oraz militarnie i gospodarczo osłabiona Rosja Radziecka przegrała wojnę z nowo powstałą Polską w 1920 r., tak że Polska, pod wodzą swojego na wskroś mocarstwowo i szowinistycznie myślącego bohatera wojennego, generała Piłsudskiego, przeforsowała w traktacie pokojowym z Rygi przesunięcie polskich granic na wschód, odzyskując części starej polskiej „Rzeczypospolitej Szlacheckiej” na Litwie, Białorusi i Wołyniu z polskimi mniejszościami narodowymi („Rzeczpospolita 1920”), chociaż tereny te nie spełniały kryteriów mocarstw zwycięskich ani propozycji brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Curzona, aby europejski ład powojenny stworzyć w oparciu o zasady etnicznej większości. Propozycja Curzona dotycząca wschodniego przebiegu granic nowej Polski („linia Curzona”) miała w cynicznej kalkulacji Stalina odegrać później decydującą rolę. W tej konstelacji międzynarodowo izolowana i osłabiona Rosja bolszewicka postawiła na współpracę z Niemcami – przegranymi pierwszej wojny światowej, a równocześnie niemiecki rząd szukał ze swojej strony zbliżenia z Rosją.

2. Polityka Stalina wobec Niemiec i pakt z Hitlerem w 1939 r.

Józef W. Stalin rozpoczął swoją polityczną karierę w 1917 r. w rządzie Włodzimierza I. Lenina, pozostając do jego śmierci w 1924 r. komisarzem ludowym ds. narodowościowych. Po 1924 r. zwalczył swoich wewnątrzpartyjnych rywali i awansował na nieograniczonego władcę nad Partią Komunistyczną i Związkiem Radzieckim.

Stalin był tym samym od początku zamieszany w bolszewicką politykę wobec Niemiec. W roku po Pokoju Ryskim, Związek Radziecki i Rzesza Niemiecka podpisały we włoskim Rapallo porozumienie o współpracy. Na pierwszy plan wysunęły się w tym porozumieniu interesy gospodarcze obu państw i w ich następstwie wzajemna rezygnacja z odszkodowań wojennych. Rząd radziecki potrzebował niemieckiego przemysłu, aby odbudować Rosję po wojnie, rewolucji i wojnie domowej. Niemcy miały pomóc w uprzemy-

¹Nagranie dyrektora ministerialnego Wallrotha, cytata za: Jacobsen, Bredow 1970, s. 53.

słowieniu kraju. Kolejna zgodność interesów zachodziła w kwestii granicy polskiej i planowanej przez oba państwa rewizji granic.

Objęcie władzy przez Hitlera w 1933 r. przerwało tę współpracę. Dopiero w roku 1939 nadarzyła się nowa szansa do intensywnej współpracy pomiędzy radzieckim dyktatorem i Rzeszą Niemiecką. Stało się to możliwe po zmianie polityki Hitlera w stosunku do Polski, ponieważ do marca 1939 r. niemiecki dyktator w kwestii polskiej wahał się pomiędzy antybolszewickim paktem z Polską na rzecz wojny ze Związkiem Radzieckim a militarnym rozwiązaniem „problemu polskiego”. Zawierając w roku 1934 dziesięcioletni polsko-niemiecki pakt o nieagresji opowiadał się początkowo za pierwszym wariantem. Wszystkie sporne kwestie terytorialne miały być regulowane w sposób pokojowy. Zgodnie z tą opcją Hitler zaproponował w październiku 1938 r. „generalne oczyszczenie” wszystkich istniejących konfliktów. Decydującym punktem było żądanie od Polski nader symbolicznego powrotu Gdańska do Rzeszy Niemieckiej. „Przez korytarz przebiegałaby eksterytorialna autostrada należąca do Niemiec, a także eksterytorialna kilkutorowa linia kolejowa. Polska uzyska na obszarze Pomorza Gdańskiego także drogę lub autostradę eksterytorialną oraz kolej, a także własny port. Polska otrzyma gwarancje zbytu swoich towarów w Niemczech” (Thamer 2004, s. 608). Ukoronowaniem tej umowy miał być dwudziestopięcioletni pakt o nieagresji. Ale po aneksji Kraju Sudeckiego w Czechosłowacji Polska obawiała się podstępu i odrzuciła, opierając się na gwarancjach ze strony Wielkiej Brytanii i Francji, ofertę Hitlera. To z kolei stworzyło dla Hitlera mile widzianą okazję do tego, aby zacząć w kwietniu 1939 r. przygotowania do militarnego rozwiązania kwestii polskiej. Teraz Hitler chciał już wojny.

W tej napiętej sytuacji politycznej w Europie Stalin szukał kontaktu z niemieckim rządem Rzeszy, aby wybadać możliwości ponownego nawiązania stosunków gospodarczych. W czasie przygotowań do napaści na Polskę, 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie doszło do negocjacji pomiędzy oboma ministrami spraw zagranicznych. Rzesza Niemiecka i Związek Radziecki zawarły „pakt o nieagresji”, który stwarzał ważny warunek dla niemieckiej napaści na Polskę. Ponieważ Stalin chciał się powstrzymać od interwencji, Hitler mógł uniknąć grożącej mu wojny na dwóch frontach, gdyby mocarstwa zachodnie rzeczywiście miały spełnić swoje zobowiązania wobec Polski i wypowiedzieć wojnę Trzeciej Rzeszy.

Tajny protokół dodatkowy tego paktu stanowił właściwie jego istotę. Obaj dyktatorzy byli zgodni co do tego, aby Polska jako państwo ponownie zniknęła z mapy. Oczywiście nie zaprotokołowano, że pakt po cichu dawał Hitlerowi wolną rękę dla zaplanowanej przez niego wojny przeciw Polsce.

Obaj dyktatorzy byli jednak zgodni co do tego, że wschodnia Polska, kraje nadbałtyckie i Besarabia mają zostać przyznane radzieckiej sferze zainteresowań, natomiast Polska zachodnia – Niemcom. Pakt został zawarty 23 sierpnia 1939 r. Po napaści Niemiec na Polskę 1 września 1939 r. w życie wszedł protokół dodatkowy, tak że po kilkunastu dniach Armia Czerwona weszła do Polski do uzgodnionej linii granicznej. Linia ta pokrywała się mniej więcej z „linią Curzona” z 1920 r. Stalin niezwłocznie kazał wprowadzić w zajętej części Polski radziecki system terroru.

Hitler prowadził swoją wojnę jako wojnę światopoglądową i rasową, a niemieckie mocarstwo miało stać się panującym mocarstwem w Europie. Co oznaczało to dla ras uznanych przez narodowych socjalistów za „mniej wartościowe”, a więc dla Żydów i Słowian, urzeczywistniło się w przestępczej formie w Polsce. Duża część Polski została włączona do Rzeszy, polska ludność była systematycznie mordowana, wypędzana i przesiedlana, a reszta Polski została zamieniona w „Generalne Gubernatorstwo” jako teren okupowany. Jego mieszkańcy, zgodnie z wyobrażeniami reichsführera SS, Heinricha Himmlera, mieli być jako „bezpieczna siła robocza do dyspozycji narodu panów i dostarczać Niemcom co roku robotników sezonowych i robotników do zadań szczególnych (drogi, kamieniołomy, budowy); [...] a także wobec własnej bezkulturowości mieli, pod silnym, konsekwentnym i sprawiedliwym przywództwem narodu niemieckiego zostać powołani do współpracy na rzecz jego wiecznych dzieł kultury i architektury”². Polski opór przeciwko tej polityce zniewolenia był tym samym egzystencjalną walką o narodowe samostanowienie Polski.

3. Stalin i przesunięcie Polski na zachód – granica na Odrze i Nysie

Stalin, będąc terytorialnym beneficjentem swojego paktu z Hitlerem, został po napaści na Związek Radziecki w 1941 r. zmuszony do porzucenia swojej strategii. Za cenę przystąpienia do koalicji antyhitlerowskiej poczuł się zmuszony do opowiedzenia się za przywróceniem Polski jako samodzielnego państwa, ponieważ należało to do deklarowanych celów wojennych sprzymierzonych pod przywództwem Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki 26 „narodów zjednoczonych”.

Tym samym zostały wywołane jednocześnie dwie kwestie graniczne. W przypadku zwycięstwa militarnej koalicji alianckiej należało ustalić granicę zachodnią Związku Radzieckiego z przywróconą Polską, a także zachod-

²H. HIMMLER, *Einige Gedanken über die Behandlung der freien Völker im Osten, Mai 1940*, [w:] Jacobsen, Bredow 1970, s. 142.

nią granicę Polski z pokonanymi Niemcami. Końcowe zwycięstwo armii radzieckiej nad niemieckim Wehrmachtem pozwoliło Stalinowi na rozwiązanie obu tych kwestii w interesie radzieckim.

W 1941 r. radziecki dyktator zażądał od brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Antony Edena uznania radzieckiej granicy zachodniej z 21 czerwca 1941 r., faktycznie znów mniej więcej na „linii Curzona”. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zgodziły się na to, aby Stalin zatrzymał swój łup z paktu z Hitlerem i tym samym, kierując się celem nadrzędnym, w interesie koalicji antyhitlerowskiej poświęcili republiki bałtyckie i były Polskę Wschodnią, zaspakajając ekspansyjne żądze Stalina.

Po bitwie pod Stalingradem w Teheranie w roku 1943 odbyło się spotkanie „Wielkiej Trójki”. Amerykański prezydent Franklin D. Roosevelt, brytyjski premier Winston Churchill i generalissimus Stalin obradowali nad przyszłymi granicami Niemiec i ich możliwym podziałem na różne państwa. W swoich planach wojennych mocarstwa koalicji antyhitlerowskiej zakładały niemieckie granice z 1937 r., co oznaczało, że wszystkie rewizje granic od 1938 roku miały zostać automatycznie zniesione. Dotyczyło to zarówno „anszłusu” Austrii, jak i włączenia Kraju Sudeckiego do Rzeszy Niemieckiej w 1938 r. Austria miała zostać przywrócona jako samodzielne państwo, a Kraj Sudecki miał zostać ponownie włączony do Czechosłowacji. Decyzja o przyszłej granicy wschodniej Niemiec i tym samym przesunięcie Polski na zachód o dokładnie 200 km zapadła na konferencjach aliantów w Teheranie w 1943 r. i Jałcie w lutym 1945 r. Rezultatem było pozostawienie wschodniej granicy Polski ze Związkiem Radzieckim z 1941 r., co było skutkiem podziału łupów aneksyjnych pomiędzy obojgiem dyktatorów. Ponadto, „Wielka Trójka” porozumiała się w Teheranie w zasadzie już co do tego, żeby wynagrodzić Polsce straty terytorialne i odpowiednio przenieść zachodnią granicę Polski aż po Odrę. Stalin zgłosił dodatkowe roszczenia radzieckie, dotyczące niezamarzających portów w Królewcu i Kłajpedzie wraz z ich terytorialnym zapleczem, a więc roszczenie aneksyjne dotyczące wcześniejszych terenów niemieckich (Fischer 1968, s. 86-87).

Rewizje granic z 1945 r. zniosły w stosunku do Niemiec zasadę samostanowienia narodów z lat 1918-1920. „Wobec Niemców nie jesteśmy związani żadną umową, co oznacza »bezwarunkową kapitulację«”, oświadczył Winston Churchill już 22 lutego 1944 r. w brytyjskiej Izbie Gmin (cytat za: Blasius 2011, s. 8.) W odniesieniu do przyznanych Polsce i Czechosłowacji niemieckich terenów obowiązywała zatem zasada czystek etnicznych. Oznaczało to koniec tolerancji dla terenów etnicznie wymieszanych i całkowite wysiedlenie Niemców, nieważne, czy stanowiących większość, czy mniejszość

narodową.

Wysiedlenie Niemców nastąpiło również po to, aby Polsce i Czechosłowacji zapewnić bezpieczeństwo przed niemieckim rewanzem. Po przestępstwach reżimu nazistowskiego uważano udane współżycie Niemców i Polaków za zupełnie niemożliwe. Stalinowi chodziło dodatkowo o imperialne „zdławienie” niemieckiego osadnictwa zachodniego (Musil 2008, s. 1029).

Żeby nie było nieporozumień: zasada czystek etnicznych na podbitych terenach była pierwotnie charakterystyczna dla hitlerowskiej wojny na wschodzie, którą Hitler i jego aparat terroru spotęgował do niewyobrażalnej, planowej, fizycznej wojny niszczyielskiej przeciwko Żydom, Słowianom oraz przeciwko społecznym elitom i wszelkiej opozycji. I oto w ustaleniach „Wielkiej Trójki” zasady czystek etnicznych uderzyły w Niemcy siłą zwrotną – ale ze znaczącą różnicą: zachodnie demokracje wspierały terytorialne przesunięcia i czystki etniczne na Niemcach, natomiast nie ich fizyczną zagładę. Jednakże w interesie swojej wojennej koalicji zbrały się one z jednym aliantem, któremu nadmierne potęgowanie czystek w żadnym razie nie było obce. W Związku Radzieckim, podczas wielkiego terroru w 1937 r. wszyscy w jakikolwiek sposób podejrzani, w tym członkowie „mniejszości narodowych”, mający powiązania z zagranicą, zostali poddani bezwzględny represjom. Jak później udokumentował Aleksander Solżenicyn, setki tysięcy zupełnie niewinnych zostały zamordowane i 5% całej ludności Związku Radzieckiego zostało poddanych niewolniczemu systemowi „gula-gów”. Narodowe mniejszości, jak Niemcy nadwołżańscy, Tatarzy krymscy (po 1939 r.), członkowie mniejszości polskiej z Białorusi, Ukrainy i Wołynia zostali kolektywnie deportowani na Syberię lub do Kazachstanu, a elity polskie zostały wyeliminowane w zbrodni katyńskiej, aby doszczętnie wytepić wszelkie pomysły restytucyjne.

4. Jałta – decyzja w sprawie zachodniej granicy Polski

Konkretne ustalenie nowej polskiej granicy zachodniej nastąpiło w lutym 1945 r. w Jałcie. Polska miała zostać wynagrodzona za straty terytorialne na wschodzie, które nie zostały nazwane i jako rekompensatę otrzymać na zachodzie „znaczny przyrost terytorialny”³. O tym, jak granica miała przebiegać, radziecki minister spraw zagranicznych miał negocjować z tymczasowym rządem Polski, ale sprawa była już kwestią zamkniętą. Kreml bowiem postanowił pod koniec roku 1943 utworzyć „polski rząd tymczasowy”, w którym decydującą rolę mieli odgrywać posłuszni Moskwie komuniści

³Komunikat o Krym-konferencji, [w:] Fischer 1968, s. 188.

polscy (Musil 2008, s. 21). W 1944 r. w wyzwolonym przez armię radziecką Lublinie powstał Komitet jako przeciwwaga dla rządu polskiego na uchodźstwie w Londynie.

W radzieckim zwyczaju, także w kwestiach granic, była polityka faktów dokonanych. W dniu 17 marca 1945 r. Stalin odbył naradę z ministrem spraw zagranicznych Mołotowem w sprawie polskiej granicy. Obecny przy rozmowie były sekretarz generalny Kominternu oraz aktualny sekretarz komitetu centralnego ds. informacji międzynarodowej, Georgi Dimitrow zanotował w swoim pamiętniku: „Śląsk przechodzi do Polski, razem z Pomorzem i Gdańskiem” (cyt. za: Musil 2008, s. 1018). Z kolei 21 kwietnia 1945 r. zawarto pomiędzy rządem radzieckim i tymczasowym rządem polskim w Lublinie umowę, zgodnie z którą wszystkie zdobyte przez armię radziecką tereny na wschód od Odry zostały poddane władzy polskiej – bez omówienia tego z mocarstwami zachodnimi. Tym samym tereny niemieckie przeszły pod administrację polską, a Królewiec oraz północne tereny Prus Wschodnich pod administrację radziecką. Jedynym ustępstwem Stalina wobec Brytyjczyków i Amerykanów na Konferencji Poczdamskiej w 1945 r. była regulacja, że ostateczna decyzja o tych kwestiach terytorialnych zostanie podjęta dopiero w traktacie pokojowym. Było to oczywiście tanie przyzwolenie, ponieważ mocarstwa zwycięskie były i tak zgodne co do „wysiedlenia Niemców z Polski, Czechosłowacji i Węgier”⁴. Zgoda mocarstw zachodnich na transfer ludnościowy oznaczała, że decyzja o oddzieleniu wschodnich terenów Niemiec została nie *de jure*, ale faktycznie podjęta. Kwestia ta w wymiarze prawa międzynarodowego wydawała się jeszcze otwarta i była dla uchodźców i wypędzonych z Prus Wschodnich, Pomorza, wschodnich terenów Brandenburgii i Śląska przysłowiową brzytwą, której się chwytali z nadzieją na powrót tych terenów do ojczyzny. Jednocześnie Stalin wiedział na podstawie doświadczeń z pierwszej wojny światowej, że przesunięcie Polski na zachód doprowadzi do głębokiego rowu pomiędzy Niemcami i Polakami, co stanowić będzie „dobrą podstawę” do stabilizowania radzieckiej hegemonii w Europie Środkowo-Wschodniej i trwałego związania Polski ze Związkiem Radzieckim jako mocarstwem patronackim.

II. Spory o polską granicę zachodnią w obu państwach niemieckich i pomiędzy nimi

W niemieckim społeczeństwie przemian po 1945 r. grupa prawie 8 milionów wysiedlonych do zachodnich stref okupacyjnych i 4,5 miliona „przesie-

⁴Mitteilungen über die Berliner Konferenz der drei Mächte, [w:] Fischer 1968, s. 403.

dleńców” w Radzieckiej Strefie Okupacyjnej (RSO) stanowiła dla mocarstw okupacyjnych grupę ryzyka. We wszystkich strefach, a więc także w zachodnich, obowiązywał do 1948/49 r. zakaz tworzenia własnych organizacji. W RSO/NRD zakaz ten pozostał w mocy do 1990 r.

Traktowanie kwestii granic z Polską i Związkiem Radzieckim w północnej części Prus Wschodnich przebiegało w polityce wewnętrznej i zagranicznej obu państw niemieckich skrajnie przeciwstawnie. Dla NRD rokiem kluczowym był rok 1950, gdy na dowód ostatecznego rozwiązania „kwestii przesiedleńców” podpisała ona z Polską Rzeczpospolitą Ludową układ zgorzelecki, w którym uznała jednostronnie granicę na Odrze i Nysie za niemiecką „granice pokoju”. W Republice Federalnej Niemiec krok ten został skrytykowany przez Bundestag.

Radziecka władza okupacyjna wywołała w swojej strefie okupacyjnej kwestię ucieczki, wypędzenia i wysiedlenia z jednej strony poprzez administracyjne zarządzenie o zakwaterowaniu „przesiedleńców”, a z drugiej przez bezwzględna cenzurę dyskusji publicznej na ten temat. „Przesiedlenie” było nakaznym radzieckim terminem językowym oznaczającym uchodźców, przepędzonych i wysiedleńców. Już przez samą nakazową regulację językową w formie na pierwszy rzut oka „obiektywnego” pojęcia „przesiedlenie” radziecka władza okupacyjna, a za nią komunistyczna państwowa partia NRD, zaczęła tabuizować wszelkie cierpienia ludzi i nędzę związaną z przymusową utratą małej ojczyzny. Kto działał wbrew temu zakazowi, temu groziło prześladowanie i areszt. Tabuizację tego tematu komuniści mogli oczywiście przeforsować tylko w NRD.

Także od niemieckich polityków radziecka władza okupacyjna wymagała bezwarunkowego przyjęcia decyzji zwycięskich mocarstw w kwestii granicznej. Pierwszy zarząd partii CDU w radzieckiej strefie okupacyjnej został już w 1945 r. odsunięty, ponieważ zajął krytyczne stanowisko w sprawie niemieckiej granicy wschodniej.

Gdy zakaz zrzeczeń wysiedlonych w zachodnich strefach okupacyjnych, z których została utworzona Republika Federalna Niemiec został zniesiony, SED w swoim państwie została w wymiarze polityki wewnętrznej poddana presji, ponieważ granica na Odrze i Nysie była wśród mieszkańców NRD, nawet wśród członków SED, kwestią nader sporną. NRD była jednak zmuszona do solidarności bloku wschodniego, gdy PRL powiązała zaplanowaną bilateralną „umowę o wymianie towarów” (Wentker 2007, s. 102) z uznaniem swojej granicy zachodniej zgodnie z prawem międzynarodowym.

Zanim doszło do podpisania tej umowy, polski premier, Józef Cyrankiewicz i sekretarz generalny SED, Walter Ulbricht w funkcji zastępcy premiera

rządu NRD porozumieli się co do „ustalenia istniejącej, nienaruszalnej granicy przyjaźni i pokoju na Odrze i Nysie Łużyckiej”⁵.

Przed Izbą Ludową Ulbricht przedstawił ustalenie granicy na Odrze w kontekście światowej polityki zimnej wojny. Uznał te działania za absolutną konieczność, aby „pokrzyżować plany amerykańskich i angielskich imperialistów”. Dosłownie: „Jeśli dzisiaj w Zachodnich Niemczech Schumacherzy⁶, Böcklerzy⁷ i inni przyłączają się do chóru imperialistów i prowadzą nagonkę przeciwko granicy pokoju na Odrze i Nysie, to tym samym pracują na rzecz partii prawicowych, organizacji faszystowskich w Zachodnich Niemczech, które poprzez nagonkę przeciwko granicy na Odrze i Nysie i przez swoją antyradziecką propagandę rozbudzają niemiecki szowinizm i chcą podburzyć mieszkańców Niemiec Zachodnich w atmosferze nienawiści przeciwko narodowi pokojowej odbudowy, przeciwko narodowi, które chcą iść drogą socjalizmu”. Podkreślił, że krok ten był konieczny. Siły imperialne nie powinny – kontynuował – otrzymać możliwości, „aby wprowadzić nawet najmniejszy rozłam pomiędzy Niemiecką Republiką Demokratyczną i Polską Rzeczpospolitą Ludową i wykorzystać go do prowokacji wojennych”⁸.

Wyznaczenie przebiegu granicy poprzedziło właściwą umowę graniczną i stworzyło precedens dla samej umowy. Polski projekt umowy bazował na doświadczeniach z polsko-radzieckiej umowy granicznej z 1947 r. Sama NRD nie dysponowała żadnym polem manewru. Przedstawiciele NRD zostali w układzie zgorzeleckim z 1950 r. „najwyraźniej postawieni przed faktami dokonanyymi, o negocjacjach w sprawie tekstu umowy nie może być bowiem mowy” (Wentker 2007, s. 103). Prawno-międzynarodowe uznanie „pokojowej granicy na Odrze i Nysie” nie rozwiązywało jednak problemu akceptacji tej granicy ani w NRD, ani w Niemczech Zachodnich, tym bardziej, że niemiecki Bundestag demonstracyjnie oświadczył, że SED nie wypowiedziada się w imieniu całych Niemiec, a przesłanie zrozumieli także polscy komuniści.

Dla SED powstała tym samym, w ramach imperium radzieckiego i w samej NRD, konieczność ideologicznej regulacji językowej, aby opisać procesy

⁵Warschauer Deklaration zur Oder-Neiße-Linie, cytata za: Jacobsen, Bredow 1970, s. 231.

⁶Kurt Schumacher był przewodniczącym Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD) w RFN.

⁷Hans Böckler był przewodniczącym (zachodnioniemieckiej) Niemieckiej Federacji Związków Zawodowych (DGB).

⁸W. ULBRICHT, *Unsere Verträge mit der Volksrepublik Polen, der Tschechoslowakischen Republik und der Ungarischen Volksrepublik*, 28 czerwca 1950, [w:] idem 1959, s. 228.

w Republice Federalnej Niemiec, które doprowadziły tam do odrzucenia układu zgorzeleckiego. Premier NRD, Otto Grotewohl oświadczył po zawarciu umowy: „Nie możemy i nie będziemy tolerować sytuacji, w której z kwestii granicy na Odrze i Nysie, która jest dla nas granicą pokojową, robi się przedmiot szowinistycznej nagonki przeciwko ludowo-demokratycznej Polsce i Związkowi Radzieckiemu. Zawsze oświadczaliśmy, że granica na Odrze i Nysie jest dla nas granicą pokojową” (Grotewohl 1954b). Jednostronne uznanie granicy na Odrze i Nysie w okresie, w którym w Niemczech wierzono jeszcze w szybkie zawarcie ostatecznego traktatu pokojowego pomiędzy zwycięskimi mocarstwami i pokonanymi Niemcami, było w wymiarze polityki zagranicznej decydującym dyssensem pomiędzy Republiką Federalną Niemiec i NRD w kwestii prawno-międzynarodowego uznania granicy zachodniej do roku 1990.

Kilka dni po zawarciu układu zgorzeleckiego niemiecki Bundestag zajął w tej sprawie stanowisko. Parlament odniósł się ze swojej strony do porozumienia aliantów z Poczdamu, zgodnie z którym tereny pod administracją polską miały być traktowane nie jako część terytorium Polski, lecz nadal jako część radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech. „Nikt nie ma prawa, aby swoją absolutną władzą wydawać kraj i ludzi lub uprawiać politykę rezygnacji. Regulacja tej i wszystkich innych kwestii granic Niemiec, zarówno wschodnich, jak i zachodnich, może nastąpić jedynie w drodze traktatu pokojowego, który musi jak najszybciej, w formie traktatu o przyjaźni i dobrym sąsiedztwie wszystkich narodów, zostać zawarty przez demokratycznie wybrany rząd niemiecki.”⁹ Zachowanie rządu NRD wszystkie kluby parlamentarne Bundestagu oprócz komunistów oceniły jako „dowód zawstydzającego posłuszeństwa wobec obcego mocarstwa. Bundestag wie, że odrzucając to działanie mówi także w imieniu Niemców w radzieckiej strefie okupacyjnej” (tamże).

Tym samym utrwalona została pozycja prawna dla wszystkich kolejnych rządów federalnych: gotowość do prawno-międzynarodowego uregulowania niemieckiej granicy wschodniej w ostatecznym traktacie pokojowym zachodzi jedynie wówczas, gdy jest powiązana ze zjednoczeniem Niemiec. Tego stanowiska wszystkich zachodnioniemieckich partii, z wyjątkiem komunistów, SED nie mogła i nie chciała zaakceptować, przyrównując to propagandowo do woli ponownych przygotowań do wojny po stronie zachodnioniemieckiej. Tak narodził się topos o wojennym rewanżyzmie w Zachodnich

⁹Rechtsverwahrung des Deutschen Bundestages vom 13.06.1950 zur Warschauer Deklaration, [w:] Jacobsen, Bredow 1970, s. 231-232.

Niemczech.

Premier Grotewohl argumentował przy pomocy tego toposu już w 1950 r.: „Wszystkim, którzy czynią z tej granicy punkt wyjścia do swoich imperialistycznych celów wojennych, przyczepimy etykietkę podżegaczy wojennych. Wrzask o wojnę, zemstę i rewanż nie może być celem prawdziwej polityki w interesie narodu, lecz życzenie i szczere dążenie do przyjaźni i porozumienia ze wszystkimi narodami” (tamże). Grotewohl przemilczał jednak, że SED w przypadku układu zgorzeleckiego nie chodziło o zjednoczenie Niemiec, lecz o międzynarodowe uznanie odrębnego państwa NRD i jego integrację z blokiem wschodnim. Mimo to, nawet wśród członków SED istniały nadal zastrzeżenia i wątpliwości co do tej granicy „przyjaźni”. Aparat partyjny rozwiązał ten problem w stalinowski sposób. „Chwiejne postawy” w sprawie granicy na Odrze i Nysie należały bowiem do kryteriów, którymi usprawiedliwiano wykluczenie z partii” (tamże).

Propagandowe wypowiedzi Grotewohla o zachodnioniemieckim „rewanżyzmie” miały dwojaki cel: na arenie międzynarodowej szkalować Republikę Federalną Niemiec wraz z jej politycznymi związkami wypędzonych i jednocześnie tabuizować wewnątrz NRD wszelkie spory z zachodnioniemiecką argumentacją i stanowiskiem prawnym. Pojęcie „rewanżyzm” względnie przymiotnik „rewanżystowski” nie był przy tym wynalazkiem komunistów. Chodziło tu raczej o ponowne wykorzystanie¹⁰ pojęcia, które pierwotnie zrobiło karierę we Francji. Po przegranej wojnie z Niemcami w 1871 r. i oddzieleniu Alzacji i Lotaryngii od Francji polityka francuska całkiem oficjalnie czekała przez cztery dziesięciolecia na okazję do „rewanżu”. Jak wiadomo, Niemcy musiały po przegranej I wojnie światowej oddać Alzację i Lotaryngię Francji. W sprawie tej wielu narodowo nastawionych polityków niemieckich podążyło za wzorem francuskim i dążyło ze swojej strony do odtworzenia strat terytorialnych w wyniku traktatu wersalskiego. Jak zakończył się wariant ekstremalny, czyli „rewanżyzm” narodowo-socjalistyczny, tego musiały boleśnie doświadczyć na własnym ciele niemieckie ofiary ucieczki i wypędzenia po zakończeniu II wojny światowej. W tej sytuacji łatwo przyszło propagandzie komunistycznej połączyć rewanżyzm z faszystowskimi dążeniami mocarstwowymi. Propagandowe ataki na „bońskich ultrasów”, do których zaliczano zachodnioniemieckie związki wypędzonych i zwrócono ku nim części wielkich partii CDU i SPD, należały od tego momentu do standardowego repertuaru propagandy NRD przeciwko Niemcom Zachodnim. Zachodni politycy mieli, w rozumieniu komunistów, udowodnić swoją

¹⁰Por.: hasło „Revanchismus”, [w:] Weißgerber 2010, s. 269-270.

politykę „nierewanżystowską” bezwarunkowo akceptując jednostronny dokonany przez NRD precedens układu zgorzeleckiego.

Mimo zachowania zasadniczego stanowiska prawnego, droga do uznania polskiej granicy zachodniej przez RFN rozpoczęła się po zbudowaniu muru berlińskiego w 1961 r., gdy wszystkie nadzieje na porozumienie czterech mocarstw w sprawie niemieckiego zjednoczenia zostały rozwiane. Zmiana świadomości w RFN była możliwa również dlatego, że masa wypędzonych została z sukcesem zintegrowana w społeczeństwie zachodnioniemieckim i coraz więcej czasu dzieliło ich od ucieczki i wypędzenia. Uznanie – obojętnie w jakiej formie – polskiej granicy zachodniej wydawało się możliwe. Również zmiana pokoleniowa korzystnie wpływała na zmianę poglądów, co stworzyło wewnątrzpolityczne tło dla nowej polityki wschodniej RFN po 1969 r. Na podstawie polsko-niemieckiego układu z 3 grudnia 1970 r. RFN nawiązała stosunki dyplomatyczne z PRL i uznała de facto istniejącą granicę zachodnią Polski. Układające się strony oświadczyły, „że nie mają żadnych roszczeń terytorialnych względem siebie, i nie będą takich roszczeń wysuwać także w przyszłości”¹¹. Strona zachodnioniemiecka podtrzymała jednak, idąc za traktatem poczdamskim, odniesienie do kompetencji zwycięskich mocarstw w zakresie Niemiec i wyznaczenia ich terytorium jako całości w ostatecznym traktacie pokojowym i nie chciała zrezygnować z prawa Niemców do pokojowego zjednoczenia.

III. Rewanżyzm – kariera pojęcia propagandowego od czasu kryzysu berlińskiego z 1960 r.

Zarzut „rewanżyzmu” odgrywał od tej chwili ważną rolę nie tylko po stronie SED w wewnątrzniemieckich sporach systemowych, gdy aparat państwowy NRD propagandowo mierzył się z Republiką Federalną Niemiec. Hasło to awansowało w 1960 r. do roli pojęcia kluczowego kampanii propagandowej całego bloku wschodniego przeciwko RFN podczas kryzysu berlińskiego w latach 1958-1962.

„Rewanżyzm” stał się synonimem intencjonalnego, mentalnego przygotowania wojny. Podczas kryzysu berlińskiego także samo kierownictwo radzieckie używało tego szkalującego pojęcia przeciwko rządowi pod przewodnictwem kanclerza federalnego Konrada Adenauera i uzasadniało tym pojęciem swoją politykę.

Pierwszą okazją był „Zjazd Ojczyźniany” związków wypędzonych, który odbył się 29 sierpnia 1960 r. w Berlinie Zachodnim. Najpierw zareagowa-

¹¹Niemiecko-polski traktat z 7 grudnia 1970 r., [w:] *Auswärtiges* 1989, s. 229.

ło ministerstwo spraw wewnętrznych NRD, odmawiając obywatelom RFN¹² wjazdu do Berlina Wschodniego w okresie kongresu od 31 sierpnia do 4 września 1960 r. Jak się wkrótce okazało, był to tylko pretekst do tego, aby wprowadzić kontrolę ruchu osobowego pomiędzy Berlinem Zachodnim i Wschodnim, która ostatecznie obowiązywała do 1989 r., albowiem 6 września 1960 r. NRD wprowadziła na granicy z Berlinem Wschodnim obowiązek zezwolenia na wjazd także dla obywateli RFN. Od tego momentu na wjazd do Berlina Wschodniego potrzebowali oni specjalnej wizy, zwanej „przepustką”, tak że wizyty ad hoc w Berlinie Wschodnim nie były już możliwe. NRD chodziło o wprowadzenie reguł kontrolnych dla obywateli zachodniemieckich w ruchu granicznym. Wprowadzenie obowiązku przepustek miało jeszcze jeden skutek, mianowicie wykluczyło berlińczyków zachodnich z możliwości wjazdu do Berlina Wschodniego. „Organy NRD otrzymały polecenie nieuznawania sprzecznie z prawem wystawionych paszportów RFN jako dokumentów podróży” – tak brzmiał wewnętrzny komunikat dla kierownictwa radzieckiego¹³.

„Zjazd Ojczyźniany” w Berlinie był zatem pretekstem dla SED nie tylko do zaostrzenia kontroli ruchu osobowego, lecz także do zaprezentowania NRD jako państwa „antyfaszystowskiego” i tym samym jedyne prawowitego państwa niemieckiego, które nie chciało już więcej bez sprzeciwu znosić – aby wyrazić to w języku propagandy – „rewanżystowskich knowań” w Berlinie Zachodnim.

Jak dziś pokazują dokumenty, inicjatywa tej kampanii wyszła z Moskwy po to, aby wprowadzenie zaostrzonej kontroli osobowej na granicy sektorów zachodnich z Berlinem Wschodnim przez organy państwowe NRD zostało w wymiarze polityki zewnętrznej zabezpieczone. Działania te rozpoczęły się od przekazania szefowi SED, Walterowi Ulbrichtowi projektu wspólnego „oświadczenia socjalistycznych państw Europy (bez Związku Radzieckiego)” w sprawie „rewanżyzmu w Zachodnich Niemczech” przez ówczesnego ambasadora NRD w Moskwie, Johannes Kōniga, który wyjaśniająco dodał, że projekt ten opiera się na propozycjach „radzieckich przyjaciół”¹⁴. Celem było zatem posłużenie się radzieckimi państwami satelickimi do przekaza-

¹²Ci, w przeciwieństwie do obywateli Berlina Zachodniego, mogli za okazaniem paszportu tak samo jak „obcokrajowcy” ad hoc odwiedzić Berlin Wschodni, a tym samym stolicę NRD.

¹³Telegram Ulbrichta do Chruszczowa z 5 września 1960 r., SAPMO-BArch DY 30/3507.

¹⁴(Ambasador) Kōnig do Walter Ulbricht, Berlin, 6 września 1960 r., SAPMO-BArch DY 30/3497.

nia oświadczenia o zachodnioniemieckim „rewanżyzmie” bez jednoczesnego ukazania siebie jako *spiritus rector*. Oświadczenie stygmatyzowało RFN jako najgroźniejszego dla pokoju europejskiego awanturnika: „Rząd Republiki Federalnej Niemiec planowo i systematycznie rozpowszechnia ducha rewanzu, nienawiści do narodów i wojny, aby przygotować społeczeństwo zachodnioniemieckie na nowe agresywne przygody, mające na celu rewizję wyników nie tylko drugiej, lecz także pierwszej wojny światowej. Dlatego odmawia on prawnomiędzynarodowego uznania ustalonych granic Niemiec”. Oskarżenie osiągnęło swój punkt kulminacyjny w twierdzeniu, że „rewanżyzm jest oficjalną polityką państwową obecnego rządu zachodnioniemieckiego”. Państwa europejskie zostały wezwane do zawarcia traktatu pokojowego z oboma państwami niemieckimi, „aby okiełznać rewanżyzm w Niemczech Zachodnich i zapewnić pokój w Europie”¹⁵. Zawsze do standardowego repertuaru propagandy komunistycznej należało utożsamianie własnych międzynarodowych interesów z pokojem europejskim. Podczas kryzysu berlińskiego chodziło Związkowi Radzieckiemu i NRD o to, aby zmienić status quo Berlina i wyprzeć mocarstwa zachodnie z Berlina Zachodniego, który miał zostać przekształcony w „zdemilitaryzowane Wolne Miasto” na terytorium NRD. Ponieważ ani mocarstwa zachodnie nie chciały zrezygnować z prawa do swojego statusu w Berlinie, ani berlińczycy zachodni nie chcieli znośić hegemonii SED w całym Berlinie, zachodnia asertywność stała się w radzieckiej propagandzie zagrożeniem dla pokoju europejskiego. Jednocześnie Związek Radziecki zagroził mocarstwom zachodnim, że jeśli nie będą gotowe zgodzić się na żądania radzieckie w traktacie pokojowym w sprawie Niemiec, to Związek Radziecki i jego sprzymierzeńcy, a więc także Polska Rzeczpospolita Ludowa, zawrą oddzielne traktaty pokojowe z NRD. W wyniku takiego traktatu Związek Radziecki chciał przekazać NRD kontrolę nad drogami tranzytowymi pomiędzy RFN i Berlinem Zachodnim. Radziecka polityka wobec Niemiec i Berlina Zachodniego zmierzała w ówczesnym kryzysie do prawno-międzynarodowego uznania trwałego podziału Niemiec. Mocarstwa zachodnie i RFN miały ostatecznie, w wymiarze prawa międzynarodowego, usankcjonować granice powojenne, uznać NRD jako suwerenne państwo i wyrazić zgodę na transformację Berlina Zachodniego (Wilke 2011).

Na takie prawno-międzynarodowe usankcjonowanie trójpodziału Niemiec Republika Federalna nie mogła i nie chciała wyrazić zgody. Tym samym, RFN była w logice propagandy komunistycznej „awanturnikiem”

¹⁵Wspólne oświadczenie rządów republik ludowych Albanii, Bułgarii, Rumunii, Polski, Węgier, CSSR i NRD w sprawie nasilonej aktywności rewanzystowskiej w RFN, SAPMO-BArch, DY 30/3497.

zagrożającym pokojowi europejskiemu jako *Pax sovjetica*. W rezultacie oba stanowiska w radzieckiej polityce wobec Niemiec, czyli w odniesieniu do zjednoczenia Niemiec i prawnomiędzynarodowego uregulowania kwestii granicy było widziane oczami radzieckimi jako „rewanżyzm”. Aby politycznie urealnić własne cele, strona komunistyczna stworzyła karykaturę Republiki Federalnej Niemiec jako awanturnika Europy. „Kampania rewanżystowska” SED przeciwko RFN nie zakończyła się zatem na kryzysie berlińskim. Następną edycją tej kampanii nastąpiła przy sporze o „nową” politykę wschodnią koalicji socjalliberalnej w latach 1969-1972. W tym czasie komunistyczna propaganda rewanżystowska koncentrowała się bardziej na związkach wypędzonych w RFN. Przeciwstawiano im „siły pokojowe”. W latach 70. szydercze hasło SED weszło także do słownika RFN i jest do dziś często bezrefleksyjnie przejmowane. Sam obraz propagandowy nie przetrzymał próby konfrontacji z rzeczywistością zachodnioniemieckiej polityki wschodniej.

W roku 1970 rząd pod przewodnictwem Willy’ego Brandta (SPD) wynegocjował z Polską Rzeczpospolitą Ludową traktat, w którym obie strony zapewniły, że nie będą wobec siebie wysuwać żadnych roszczeń terytorialnych, chociaż wówczas RFN i Polska nie miały w ogóle żadnej wspólnej granicy. A potem, w roku 1990, 30 lat po opisanej kampanii propagandowej, rząd federalny pod wodzą kanclerza federalnego Helmuta Kohla (CDU), kontynuując zachodnioniemiecką politykę wobec Polski, w kontekście zjednoczenia Niemiec uznał wobec demokratycznej Polski granicę na Odrze i Nysie na mocy prawa międzynarodowego.

Konkluzja

Istniejące jeszcze kontrowersje pomiędzy politykami polskimi i niemieckimi oraz naukowcami są wyrazem różnej narodowej pamięci o tematach granic pomiędzy Polską i Niemcami w XX wieku, czystkach etnicznych i ludobójstwie w Polsce podczas niemieckiej okupacji oraz ucieczce i wypędzeniu Niemców po zakończeniu wojny i po roku 1945. W centrum sporów ostatnich lat znajdowały się polskie obawy przed „rewanżystowsko” zafarbowaną instytucjonalną pamięcią o ucieczce i wypędzeniu w dzisiejszych Niemczech. Historyczne korzenie tych obaw są łatwe do udokumentowania i wywodzą się z historii granicy zachodniej Polski z Niemcami w okresie międzywojennym. Przebieg granicy z 1945 r. był wynikiem przede wszystkim polityki Stalina wobec Niemiec. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone Ameryki wprawdzie zgodziły się w Poczdamie na częściowo już przez Polskę prze-

prowadzone wysiedlenie Niemców, przez co niemiecka strata terytorialna stała się nieodwracalna, jednak chciały dokonać prawno-międzynarodowej regulacji kwestii granicznej dopiero w związku z niemieckim traktatem pokojowym, co do którego wszyscy zakładali, że wkrótce dojdzie do skutku. To jednak nie nastąpiło, tak że wszelkie prowizoria natury politycznej, ustrojowej, a także mentalno-ideologicznej stały się tymczasowym stanem trwałym. W rzeczywistości druga wojna światowa z Niemcami została zakończona dopiero w 1990 r. układem „2 plus 4”.

Po utworzeniu dwóch państw niemieckich w 1949 r. uznanie granicy na Odrze i Nysie stało się wewnątrz Niemiec i na arenie międzynarodowej punktem spornym. W NRD zabroniono 4,5 mln „przesiedleńców” publicznie mówić o utracie małej ojczyzny i związanym z nią osobistym cierpieniem. W Republice Federalnej Niemiec natomiast „związki wypędzonych” mogły się organizować. Polityka RFN wykorzystywała poczdamską formułę kompromisu z 1945 r., aby uczynić z żądań niemieckiego zjednoczenia współzależnego warunku dla prawno-międzynarodowej regulacji granicy wschodniej zjednoczonych Niemiec. Z powodu obu tych stanowisk komunistyczna propaganda insynuowała Republice Federalnej Niemiec „rewanżyzm”, jak egemplarycznie pokazuje kampania z okresu kryzysu berlińskiego w 1960 r. Rzeczywistość zachodnioniemieckiej polityki wschodniej odparła z jednej strony te propagandowe scenariusze horroru, zachowując jednak na uwadze perspektywę pokojowego zjednoczenia, nawet jeśli ta była różnie w różnych partiach politycznych wartościowana. Wraz ze zjednoczeniem Niemiec w 1990 r. faktycznie istniejąca polska granica zachodnia została przez Republikę Federalną Niemiec na warunkach prawa międzynarodowego uznana.

Niemcy i Polacy pozostają sąsiadami i są dziś członkami Unii Europejskiej. Ich pamięć i refleksja nad historią jest dziś zasadniczo możliwa w dwóch perspektywach. Mogą ją wykorzystywać jako instrument polityczny i dalej wyliczać te wszystkie zbrodnie przeciwko sobie, które znamionowały naszą wspólną historię XX wieku. Takie podejście będzie w konsekwencji pogłębiać przepaść pomiędzy naszymi narodami wśród wszystkich pokoleń.

Druga perspektywa kieruje się natomiast do przodu. Traktuje ona rok 1989 jako cezurę, jako wspólny, nowy początek dla obojga naszych narodów, które jako członkowie Unii Europejskiej nie kwestionują już swoich granic. Ta perspektywa nie stawia w przeciwieństwie do pierwszej na izolację, lecz na porozumienie i współpracę. Tak na przykład polscy i niemieccy historycy są dziś zasadniczo zgodni w ocenie dyktatury narodowosocjalistycznej i jej wojny rasowej przeciwko Słowianom. Zawiera się w niej również uznanie historycznej prawdy, że pierwszą ofiarą tej wojny była Polska. Zgodność

istnieje także co do tego, że wojna hitlerowska doprowadziła do dzisiejszej granicy pomiędzy Niemcami i Polską, którą zjednoczone Niemcy już uznały.

Moim zdaniem narodowa pamięć Polaków i Niemców o konfliktowej historii obojga narodów w XX wieku nie da się jednak całkowicie „ujednolicić”, jak niektórzy sądzą. Różnice co do istoty, perspektyw i cezur będą w każdej z tych dwóch narodowych pamięci trwałe. Ja osobiście opowiadam się jednak w duchu innej alternatywy za perspektywą pamięci z korzyścią dla wspólnej przyszłości, nie zapominając jednocześnie z tego powodu o historii, która wydarzyła się między naszymi narodami w XX wieku. Historyczny dyskurs o niej zakłada po obu stronach wolę szczerości i wzajemnego zrozumienia. Temu też ma służyć mój referat.

Literatura

- AUSWÄRTIGES A., (RED.)(1989), 40 Jahre Außenpolitik der Bundesrepublik Deutschland, Stuttgart.
- BLASIUS R. (2011), Vollständiger Sieg über die Feinde, [w:] „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 15 sierpnia, s. 8.
- FISCHER A. (1968), Teheran-Jalta-Potsdam. Die sowjetischen Protokolle von den Kriegskonferenzen der „Großen Drei”, Köln.
- GROTEWOHL O. (1954a), Im Kampf um die einige Deutsche Demokratische Republik. Reden und Aufsätze, tom II, Berlin (Ost).
- GROTEWOHL O. (1954b), Gruß an Polen, [w:] idem 1954a: 91.
- JACOBSEN H.-A., BREDOW W. (1970), Misstrauische Nachbarn. Deutsche Ostpolitik 1919/1970. Düsseldorf.
- MUSIL B. (2008), „Sollen doch die Deutschen Platz machen”. Stalin, die Deutschen und die Westverschiebung Polens, [w:] Deutschland Archiv, 41. rocz., nr 6.
- THAMER H.-U. (2004), Verführung und Gewalt Deutschland 1933-1945 (München 1986), wydanie specjalne München.
- ULBRICHT W. (1959), Unsere Verträge mit der Volksrepublik Polen, der Tschechoslowakischen Republik und der Ungarischen Volksrepublik, 28.06.1950, [w:] idem: Die Entwicklung des deutschen volksdemokratischen Staates 1945-1958, Berlin (Ost).
- WEISSGERBER U. (2010), Giftige Worte der SED-Diktatur. Sprache als Instrument von Machtausübung und Ausgrenzung in der SBZ und der DDR, Berlin.
- WENTKER H. (2007), Außenpolitik in engen Grenzen. Die DDR im internationalen System 1949-1990, München.
- WILKE M. (2011), Der Weg zur Mauer. Stationen der Teilungsgeschichte, Berlin.

Manfred Wilke

Stalins Deutschlandpolitik – Polens Ost- und Westgrenze nach 1945 und das Vertriebenenproblem in der Bundesrepublik und der Deutsche Demokratische Republik

Zusammenfassung

Der Autor sieht die noch bestehenden Kontroversen im deutsch-polnischen Verhältnis als Ausdruck der unterschiedlichen nationalen Erinnerungen an die Themen Grenzziehung zwischen Deutschland und Polen im 20. Jahrhundert, ethnische Säuberungen und Genozid in Polen unter deutscher Besatzung und Flucht und Vertreibung der Deutschen am Ende des 2. Weltkrieges. Im Fokus des Streits der letzten Jahre standen polnische Ängste vor einer "revanchistisch" eingefärbten Erinnerung an Flucht und Vertreibung im heutigen Deutschland. Der Autor zeigt, dass es im deutsch-polnischen Drama einen vernachlässigten Mitspieler gab: Stalin. Die historischen Wurzeln der polnischen Ängste sind folglich leicht nachzuvollziehen; sie liegen in der Geschichte der Westgrenze Polens zu Deutschland in der Zwischenkriegszeit. Die Grenzziehung von 1945 beruhte vor allem auf der Deutschlandpolitik Stalins, der die territoriale Annexionsbeute aus seinem Pakt mit Hitler nicht wieder herausgeben wollte, aber in die Wiederherstellung eines unabhängigen Polen einwilligen musste. Großbritannien und die Vereinigten Staaten von Amerika stimmten daraufhin in Potsdam zwar der von Polen bereits teilweise vollzogenen Aussiedlung der Deutschen zu - womit der deutsche Gebietsverlust irreversibel wurde -, wollten aber die völkerrechtliche Regelung der Grenzfrage erst in einem Friedensvertrag vornehmen, von dem alle annahmen, dass er alsbald stattfinden würde. Dies geschah jedoch nicht, so dass das Provisorium zum Dauerzustand wurde. Vor diesem Hintergrund argumentiert der Autor, dass es sich bei dem gegen Westdeutschland erhobenen Vorwurf des "Revanchismus" nicht um einen faktengestützten Terminus handelte, sondern um eine im ZK der KPdSU erfundene ideologisch-propagandistische Formel zur Instrumentalisierung polnischer Ängste im Interesse des sowjetischen Hegemonialsicherungsanspruchs gegenüber Volkspolen und der DDR.

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Ingo Eser

Uniwersytet w Kolonii

WIEK WYPĘDZEŃ I CZYSTEK ETNICZNYCH

GŁOS W DEBACIE O HISTORYCZNEJ KWALIFIKACJI „UCIECZEK I WYPĘDZEŃ” W NIEMCZECH

W debatach historyczno-politycznych w Republice Federalnej Niemiec przyjęło się od kilku lat mówić w odniesieniu do XX wieku o „wieku wypędzeń”. Jeśli przyjmie się internet za miarę popularności danego pojęcia i wpisze do wyszukiwarki „Google” frazę „Jahrhundert der Vertreibungen” (wiek wypędzeń), to otrzyma się dokładnie 5850 wyników¹. Nie wliczono tu wszelkich form odmiennych tego wyrażenia, których jest bardzo dużo – „wypędzenia” mogą być użyte w liczbie pojedynczej, a więc „Jahrhundert der Vertreibung” (wiek wypędzenia) (Ther 2003, s. 216) albo można do tego wyrazu dodać inny rzeczownik, tak że powstaje „Jahrhundert der Flucht und Vertreibung” (wiek ucieczki i wypędzenia) (Engelhardt 2006, s. 7) lub „Jahrhundert der Völkermorde und Vertreibungen” (wiek [...] ludobójstwa i wypędzeń) (Hirsch 2003, s. 14) – aby podać tylko niektóre przykłady. W podobnym kierunku zmierza także termin „wiek czystek etnicznych” (np. Brandes 2007).

Przy tym wszystkim charakterystyczne jest, że „wiek wypędzeń” nie tylko zagościł w felietonach publikowanych w dużych gazetach i czasopiśmie niemieckich, ale używany jest także w świecie nauki. Wiele konferencji i publikacji dotyczy tzw. „wieku wypędzeń” (Lemberg 2003, Münz 2002,

¹<http://www.google.de> (1.02.2011 r.); do wyszukiwarki wpisano „Jahrhundert der Vertreibungen” (wiek wypędzeń) dokładnie w tej kolejności i w cudzysłowie.

Hofmann 2006.). Skłania to do zadania pytania, co ma w sobie „wiek wypędzeń”? Jakie wyobrażenia kryją się za taką charakteryzacją tego okresu i czym tłumaczy się popularność tej perspektywy? Jakie są szanse, ale też problemy towarzyszące postrzeganiu „wieku wypędzeń”?

Jeśli politycy, publicyści i historycy mówią o „wieku wypędzeń”, można założyć, że określają tak epokę i jej rzekome cechy charakterystyczne. Migracje przymusowe i prześladowania grup ludnościowych z celem doprowadzenia do ich zniknięcia nie wydają się być w tej perspektywie zjawiskiem ubocznym nadrzędnych, większych procesów i wydarzeń, lecz same stają się wyznacznikiem historii. Teza podstawowa – tyle możemy na wstępie założyć – brzmi, że (europejska) wspólnota państw XX wieku nacechowana była stałym, nacjonalistycznie zmotywowanym dążeniem do etnicznej homogeniczności. Te etniczne tendencje homogenizacyjne przybierały coraz to bardziej okrutne formy, prowadząc do wypędzeń, a w ekstremalnym przypadku – do ludobójstwa.

To, że masowe, wymuszone przez przemoc fizyczną i strukturalną migracje należy zaliczyć do znaczących i tragicznych wydarzeń XX wieku, nie jest, ściśle biorąc, poglądem nowym. Już przed dziesięcioleciem mówiono w Republice Federalnej Niemiec o „wieku uchodźców” (Jahrhundert der Flüchtlinge) (Beer 2003, s. 209), jak na przykład Heinrich Böll w eseju z 1979 r. o ludziach z łodzi (*boat people*) z Wietnamu, którzy przypominali mu uchodźców z 1945 r. (Böll 1979, s. 268 i nast.). Fakt, że pojęcie „wieku wypędzeń” w ostatnich latach tak mocno zaistniało w debatach historyczno-politycznych należy wyjaśnić dwoma wydarzeniami: wojną domową w byłej Jugosławii i inicjatywą „Centrum przeciwko Wypędzeniom” w Niemczech.

Gdy w latach 90. państwo Jugosławia rozpadało się, wiadomości o masowych mordach, wypędzeniach i zgwałconych kobietach dotarły do szosowanej światowej opinii publicznej. Wówczas, w tym pojugosłowiańskim kontekście, wypłynęło nowe pojęcie – „czystka etniczna” (serbski/chorwacki: *etničko čišćenje*). Sformułowanie „czystka etniczna” zakłada z jednej strony istnienie wieloetniczności, z drugiej jednak wartościuje ją jako coś „brudnego”, „nieuporządkowanego”, co należy „umyć” czy „wyczyścić” (Konrad 2006). Spoglądając na Europę Wschodnią mówiono wcześniej o „czystkach” komunistycznych wśród rzeczywistych lub domniemyanych przeciwników politycznych (Naimark 2001, s.2-5). Jednakże w sytuacji pojugosłowiańskiej obraz ten został przeniesiony na konflikt zbrojny, który był etnicznie interpretowany, uzasadniony lub za taki uznany. Określenie to jest przy tym głęboko cyniczne i eufemistyczne, bowiem skrywa naruszenie elementarnych praw człowieka i przypadki przemocy, przykładając do nich wyobrażenia

porządku i czystości, które są same w sobie nacechowane pozytywnie. Mimo tych wątpliwych implikacji przyjęło się dziś mówić o „czystkach etnicznych”. Termin ten okazał się niezwykle chwytliwy, ponieważ jest z jednej strony wystarczająco obrazowy, aby zostać zrozumianym przez wszystkich, a z drugiej strony pozostaje pojęciem wystarczająco niedokładnym, aby być wypełnionym różnymi treściami. Nawet socjologowie, historycy i specjaliści prawa międzynarodowego używają dziś terminu „czystki etniczne” bez umieszczania go w cudzysłowie, co jest, moim zdaniem, zwyczajem podlegającym krytyce. Również w obszarze anglojęzycznym funkcjonuje termin *ethnic cleansing* jako przedmiot badań historyczno-socjologicznych (Naimark 2001, Mann 2005, Curp 2006).

Wróćmy jednak do recepcji tych tragicznych wydarzeń w Niemczech: tu obrazy wojen domowych w byłej Jugosławii u wielu ludzi obudziły wspomnienia o drugiej wojnie światowej i okresie powojennym, szczególnie o uciezkach, wypędzeniach i wysiedleniu². Przez to u wielu osób wzrosła gotowość do zajęcia się ponownie problemem siłą wymuszonych migracji masowych. I tak posłuch zdobyło życzenie związków wypędzonych, aby wspomnienie o ofiarach uciezek i wypędzeń na stałe było obecne w Niemczech (Salzborn 2002, s. 153-159). „Ucieczka i wypędzenie” stało się przy tym w Republice Federalnej Niemiec stałym zwrotem językowym, pewnym szyfrem do całości zdarzeń, mających miejsce wokół wymuszonych migracji milionów Niemców pod koniec drugiej wojny światowej i bezpośrednio po niej³. Dla niektórych zbitka pojęciowa „ucieczka i wypędzenie” może brzmieć mniej kłopotliwie niż samo słowo „wypędzenie”. W Polsce i Czechach „wypędzenie” nadal jest rozumiane przez wielu polityków i publicystów – historycy są tu mniej dogmatyczni – jako nietrafne i niedopuszczalne, jeśli nie wręcz kompromitujące oznaczenie migracji przymusowych w okresie powojennym. Zamiast tego mówi się raczej o „transferze”, „wysiedleniu” lub „przesiedleniu” (w Polsce), wzgl. „wydaleniu” (po czesku „*odsun*”) Niemców (Schuller 2006, Benthin 2006, s. 98). W rzeczy samej para pojęć „ucieczka i wypędzenie” uwzględnia przynajmniej różnicę wydarzeń przed i po zakończeniu wojny w 1945 r., jednakże nie różnicuje planowych ewakuacji, spontanicznej ucieczki, „dzikich” wypędzeń, wysiedleń itd.

Już w dawnej Republice Federalnej Niemiec, w latach 80. stowarzyszenia wypędzonych zgłaszały postulat o wzniesienie w stolicy – wówczas jeszcze w Bonn – „pomnika wypędzenia” (Krüger 1986, s. 60; Schimmelfennig

²Por. relację świadka czasów: Kupke 2003, s. 126.

³Eva Hahn i Hans Henning Hahn mówią w tym kontekście o „miejscu pamięci” (*lieu de mémoire*) w rozumieniu francuskiego historyka Pierre’a Nory (Hahn, Hahn 2005a).

1986). Po przeprowadzce rządu do Berlina idea ta zyskała na aktualności. W maju 1999 r. Erika Steinbach (deputowana do Bundestagu z ramienia CDU) i od 1998 r. przewodnicząca Związku Wypędzonych (BdV), przedstawiła pomysł wzniesienia w Berlinie „Centrum przeciwko wypędzeniom” (Steinbach 2008, s. 10). We wrześniu następnego roku, w celu realizacji zaplanowanego Centrum BdV założył fundację pod tą samą nazwą, której przewodnictwem objęli Erika Steinbach i Peter Glotz (SPD) (*Zentrum gegen Vertreibungen* 2006).

W tych latach generalnie intensywnie debatowano o stosownych formach historycznego upamiętniania w nowej stolicy. Niemiecki Bundestag dopiero co uchwalił budowę „pomnika zamordowanych Żydów Europy” niedaleko Bramy Brandenburskiej i niektórzy obawiali się, że dojdzie do nieszcześliwego konkurowania różnych grup ofiar, przy którym ludzkie cierpienie mogłoby być wzajemnie rozliczane i relatywizowane (Berg, Broder 2004, s. 128-134). W podobnie kontrowersyjny sposób dyskutowano koncepcję fundacji „Centrum przeciwko Wypędzeniom”, za którą na arenie publicznej kryła się przede wszystkim Erika Steinbach. Krytycy zarzucali fundacji, że tematem planowanego „Centrum przeciwko Wypędzeniom” będzie przede wszystkim los niemieckich wypędzonych, natomiast cierpienie innych narodów zostanie zignorowane. W dniu 16 maja 2002 r. polityk SPD, Markus Meckel upomniał się w ramach debaty w niemieckim Bundestagu o to, że nie powinno się rozpatrywać losu niemieckich wypędzonych w izolacji, lecz można go zrozumieć tylko w szerszym, europejskim kontekście (Hennecke 2008, s. 9). Przeciwnikom „Centrum przeciwko Wypędzeniom” odpowiedzenie na tę krytykę – przynajmniej powierzchowne – nie sprawiło większego trudu: Erika Steinbach i Związkowi BdV i tak zależało na tym, by wypędzenie zostało potępione generalnie jako zbrodnia przeciwko ludzkości⁴, co sugerowało europejskie ujęcie tematu „ucieczki i wypędzenia”.

Przypomnijmy sobie: wówczas, na początku ubiegłej dekady nie było jeszcze rozszerzenia Unii Europejskiej na wschód i w związku z tym BdV miał nadzieję uzyskać polityczne ustępstwa od byłych „wypędzających państw”⁵. Żądania formalnych przeprosin za „wypędzenie” lub odszkodowo-

⁴Steinbach pełni od 2005 r. funkcję sprawozdawcy klubu parlamentarnego CDU/CSU w niemieckim Bundestagu ds. praw człowieka; patrz: Erika Steinbach MdB: Menschenrechte, http://www.erika-steinbach.de/index.php?option=com_content&task=section&id=6&Itemid=92 (23.02.2011).

⁵„Wypędzającymi państwami” (Vertreiberstaaten) nazywane są w mediach konserwatywnej prawicy i stowarzyszeniach wypędzonych tylko państwa Europy Wschodniej i Środkowo-Wschodniej, w których do końca drugiej wojny światowej żyli Niemcy, przy

wania nigdy, nawet po polsko-niemieckim traktacie przyjaźni z 1991 r. czy czesko-niemieckiej deklaracji z 1997 r. całkowicie nie umilkły (Krzemiński 2002). BdV i bawarski premier Edmund Stoiber (CDU) oświadczyli, że Polska i Czechy muszą przed przystąpieniem do Unii Europejskiej anulować swoje „dekrety w sprawie wypędzeń” z 1945 r., ponieważ są one niezgodne z europejskim rozumieniem prawa (*BdV* 2002; *Deutschlandtreffen* 2002). Takie roszczenia miały szansę na powodzenie tylko wówczas, gdyby udało się przekonać europejską opinię publiczną o sprzeczności wszelkich form wypędzeń z prawami człowieka (Hennecke 2008, s. 7 i nast.). Europejskie ujęcie tematu „ucieczki i wypędzenia” w ramach stałej wystawy i miejsca pamięci dawało tu korzystne punkty wyjścia, a w szczególności chodziło o odniesienie do wojny domowej w byłej Jugosławii i o inne „czystki etniczne” XX wieku. Gdy więc Erika Steinbach w swojej odpowiedzi dla Markusa Meckela zaproponowała „europejskie ukierunkowanie” planowanego „Centrum przeciwko Wypędzeniom”, było to coś więcej niż taktyczne ustępstwo na korzyść krytyków projektu (Hennecke 2008, s. 9).

Przy całym tym sporze o przyszłe Centrum zwolennicy i przeciwnicy projektu byli zadziwiająco zgodni w jednym punkcie – chcieli, aby ucieczka, wypędzenie i wysiedlenie Niemców po drugiej wojnie światowej było rozumiane w kontekście ogólnoeuropejskim. Ze strony polityki wyrażano wręcz nadzieję, że wspólna pamięć o przymusowych migracjach i „czystkach etnicznych” może stać się czynnikiem budującym tożsamość europejską⁶, a świat nauki czasami podzielał ten optymizm⁷.

Jak może wyglądać europejskie ujęcie tematu „ucieczki i wypędzenia”, pokazano potem na różnych wystawach, konferencjach i w publikacjach. Zazwyczaj naukowcy i organizatorzy wystaw zakreślali szeroki, chronologiczny łuk, sięgający od ludobójstwa na Ormianach w 1915-16 r. oraz uzgodnionej w Lozannie w 1923 r. grecko-tureckiej „wymiany ludności”, poprzez narodowosocjalistyczną politykę przesiedleń i okupacji, wypędzenie i wysiedlenie Niemców po drugiej wojnie światowej, aż po „czystki etniczne” lat 90. w rozpadającej się Jugosławii. Również wojny bałkańskie 1912-13, deportacje w Związku Radzieckim za czasów Stalina i inne migracje przy-

czym przemilcza się, że zatwierdzony w Poczdamie w 1945 r. transfer of population był wspólnie z aliantami politycznie zaplanowany i że alianci są za niego współodpowiedzialni. Czeski historyk Jan Křen mówił w tym kontekście o „odrażającej niemieckiej terminologii” (2006, s. 366).

⁶Tak np.: deputowana „Zielonych” Antje Vollmer (Hennecke 2008, s. 9, 13, 17).

⁷Tak np.: Claudia Kraft (*Vertreibung* 2007, s. 10).

musowe XX wieku często były do tej perspektywy włączane⁸. Duża ilość poruszanych przypadków oraz ich duże czasowe rozproszenie sugerowały przy tym pewną trwałość i ogólną ważność gwałtownych dążeń do etnicznej homogenizacji, które jednocześnie z tego powodu jawią się jako charakterystyczna cecha nowoczesnego europejskiego nacjonalizmu (*Zentrum gegen Vertreibungen* 2006, wstęp; Naimark 2001, s. 5-11).

Umieszczanie wypędzenia i wysiedlenia Niemców po roku 1945 w kontekście nacjonalizmu, który dążył do stworzenia etnicznie homogenicznych państw, nie jest samo w sobie niczym nowym. Już w Republice Federalnej Niemiec lat 60. nie brakowało takich głosów, jak pokazuje przykład socjologa oświaty Eugena Lemberga. „Przyczyną wypędzenia 15 milionów Niemców z terenów na wschód od Odry i Nysy oraz z terenów niemieckiego osadnictwa w Europie Środkowo-Wschodniej [...] jest nacjonalizm narodów, które w XIX wieku dojrzały do własnej świadomości i woli suwerenności”, pisał w 1961 r. w swoim projekcie nauczania krajoznawstwa wschodniego w niemieckich szkołach (Lemberg 1964, s. 38)⁹. Takie kontekstualizacje nie zyskiwały wówczas jeszcze powszechnej aprobaty, jak stwierdziła grupa badaczy pracujących nad monumentalną „Dokumentacją wypędzenia” (Schieder 1954 i nast.). Szósty tom tej dokumentacji, którego przedmiotem miała być idea etnicznie czystego państwa narodowego w historii europejskiej XX wieku, nie mógł zostać wydany ze względu na opór zleceniodawcy, czyli Federalnego Ministerstwa ds. Wypędzonych. Wypędzenie Niemców miało się wówczas jawić jeszcze jako pojedyncze, „bezwarunkowe” bezprawie, a historyzacja procesów nie była pożądana (Beer 2010, s. 216).

Jeszcze w latach 90. Herbert Hupka, przewodniczący Ziomkostwa Śląskiego, uważał los niemieckich wypędzonych po roku 1945 za nieporównywalny (Lemberg 2004, s. 523). Wobec boomu porównań historycznych i rozprzestrzeniania się konfliktów etnicznych w rozpadającym się „bloku wschodnim” takie podejście straciło jednak na sile przekonywania. W 1992 r. historyk Hans Lemberg (syn Eugena Lemberga) opublikował w dodatku do tygodnika „Das Parlament” artykuł o „czystkach etnicznych” jako „sposobu rozwiązywania problemu z narodowościami”. Wskazał, że migracje przymusowe były nie tylko dziełem wschodnioeuropejskich reżimów bezprawia, lecz że były stale tolerowane przez demokratyczne państwa zachodnie, mianowicie przez rząd amerykański i brytyjski (Lemberg 1992, s. 28-34). W tym sensie Hans Lemberg uważał mówienie o „wieku wypędzeń” za moż-

⁸Tak np.: Naimark 2001, Bingen, Borodziej, Troebst 2003; *Zentrum gegen Vertreibungen* 2006.

⁹Jednostronna i niekompletna recepcja u: Hahn, Hahn 2005b.

liwe, jednakże utrzymywał jednocześnie, że w XX wieku były też „stabilne okresy”, w których wypędzenia czy inne migracje przymusowe występowały rzadziej, tak że mogłyby „tylko w ograniczonym zakresie posłużyć za oznaczenie całego stulecia” (Lemberg 2003, s. 44 i nast.).

Kolejne impulsy do dyskusji dał historyk i publicysta Götz Aly, który wslawił się przede wszystkim pracami na temat narodowego socjalizmu (1995, 2005a). Należy on od kilku lat do najzacieklejszych przedstawicieli koncepcji wieku „czystek etnicznych” (Hahn, Hahn 2005b). W artykule dla „Süddeutsche Zeitung” z 24 lipca 2003 r. rozwinął obraz europejskiej nowoczesności, charakteryzującej się stałym i gwałtownym dążeniem do etnicznej homogenności. Ludobójstwo na Żydach Aly także wprowadził do tej narracji: „Temat »wypędzenia« zmusza do tego, aby pokazać większe historyczne związki historii niemieckiej i europejskiej. Konieczne byłoby jasne przedstawienie związków pomiędzy holocaustem i wypędzeniem”. W oczach Aly’ego wypędzenie i ludobójstwo stanowią tylko różne stopnie eskalacji tej samej „etnokratycznej” polityki: „W obozach zagłady Niemcy urzeczywistnili najbardziej rozwiniętą formę europejskiej [!] polityki dysymilacji, etnicznie, a więc rasowo uzasadnionej dyskryminacji, przymusowego wywłaszczenia i deportacji” (2003). Analogicznie Aly – jak dwa lata później wyjaśnił – widział w układzie poczdamskim z 1945 r. „produkt europejskiej szkoły myślenia, która [...] dążyła do postępowej, w razie konieczności gwałtownej etnicznej homogenizacji państw europejskich” (2005b).

Churchill, Roosevelt, Stalin i Hitler jako propagatorzy takiej samej polityki etnicznej homogenizacji – to jest, krótko mówiąc, istota tezy Aly’ego w odniesieniu do XX wieku.

Stwierdzenie, że gwałtowne dążenie do etnicznej homogeniczności było dla europejskiej historii XX wieku decydujące, wiąże się u szeregu historyków z obszerną krytyką „nowoczesności”. Karl Schlögel na przykład zwrócił uwagę na fakt, że podstawy gwałtownych przesunięć ludnościowych i ludobójstwa nie zostały stworzone wyłącznie przez nacjonalizm i wojnę, lecz także przez postęp techniczny i naukowy XIX i XX wieku. Wiedza ekspercka, wydajny aparat państwowy i logistyka wspomogły rozwój eksperymentów *social engineering* w formie brutalnych ingerencji w strukturę ludnościową (Schlögel 2003, s. 194-196). Z kolei Norman M. Naimark, amerykański historyk i od listopada 2010 r. członek Naukowego Koła Doradców Fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie”¹⁰, scharakteryzował czystki

¹⁰Stiftung Flucht, Vertreibung, Versöhnung – Wissenschaftlicher Beraterkreis. http://www.dhm.de/sfvv/wissenschaftlicher/_beraterkreis.html (19.03.2011).

etniczne jako produkt późnej nowoczesności (*high modernism*) i powołał się przy tym na badania Zygmunta Baumana nad holocaustem. Nowoczesnemu państwu narodowemu nie zależy na tolerowaniu heterogeniczności, lecz państwo takie próbuje rozpoznać różnice etniczne i je wytepić (Naimark 2001, s. 6-9). W końcu Michael Wildt, również doradca Fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie” opowiadał się niedawno za tym, aby „czystki etniczne” i ludobójstwa rozmieć w ramach europejskiej historii przemocy jako wyraz biopolityki w sensie Michela Foucault’a (2010).

Europejską miarę przekroczył ostatnio Götz Aly na sympozjum Fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie” we wrześniu 2010 r. Dążenie do etnicznej homogeniczności jest, jego zdaniem, w końcu tylko częścią fałszywie rozumianej manii równości w epoce nowoczesności, której ofiarą w podobny sposób padli „Ormianie w Turcji, [...] Żydzi wśród podlegającej oczyszczeniu ludności aryjskiej, [...] Niemcy w Polsce, [...] okularnicy w państwie chłopów Pol Pota, przeszkadzający Kosowianie w Wielkiej Serbii, [...] posiadacze krowy jako kułacy w Związku Radzieckim Stalina [i] Tutsi w podlegającym homogenizacji narodzie Hutu” (2010).

Götz Aly używa argumentów wyrazistych, jeśli nie ekstremalnych, i nie należy tym samym z pewnością do typowych przedstawicieli historiografii, którzy w gwałtownym dążeniu do homogeniczności etnicznej upatrują siły sprawczej wydarzeń w historii europejskiej XX wieku. Mimo to u Aly’ego wyraźnie można dostrzec to, co jest tak kontrowersyjne w tego typu narracji historii: w „wieku wypędzeń” Niemcy jawią się jako jedna z wielu grup ofiar i do tego jeszcze szczególnie duża (12 do 15 milionów) (Schlögel 2006, s. 52)¹¹. Koncepcja ta naraża się na niebezpieczeństwo, że zostanie rozumiana jako ekskulpacja Niemców: w „wieku wypędzeń” rozmywają się granice pomiędzy „ofiarami” i „sprawcami”, ponieważ wszystko jedno, czy to Niemcy, czy Polacy lub Czesi – każdy wypędzał i każdy był wypędzony. Dokonane podczas drugiej wojny światowej przez Niemców deportacje i ludobójstwa tracą w tym świetle swoją wyjątkowość i są oceniane jako wyraz nacjonalizmu, który nie jest specyficznie niemiecki, lecz typowy dla Europy. Związki przyczynowe i czynniki, które w średniej i krótkiej perspektywie decydowały o wypędzeniu i wysiedleniu Niemców, np. zdarzenia

¹¹Podawane w dyskusji publicznej liczby znacznie się różnią. W opracowaniu Federalnego Urzędu Statystycznego z 1958 r. zakładano 11,6 miliona osób „bezpośrednio dotkniętych wypędzeniem” oraz 2,2 miliona „niewyjaśnionych przypadków” (Statistisches Bundesamt 1958, s. 38, 45 i nast.). Nie nastąpiła jeszcze dokładna kontrola tych liczb, jednak wiele wskazuje na to, że szczególnie liczba ofiar została wyraźnie zawyżona (Haar 2007, s. 251-272; Żurek 2009/2010, s. 74-78).

podczas okupacji, są w tej perspektywie raczej niedokładne i niewyraźne (Hennecke 2008, s. 10). W ich miejsce wchodzi „etniczna homogenizacja”, która „w końcu jest obwiniana za wypędzenie jako anonimowa władza”, jak niedawno obawiał się Martin Schulze Wessel (2010).

W gruncie rzeczy mamy w przypadku koncepcji „wieku wypędzeń” i „czystek etnicznych” do czynienia z problemami historii porównawczej, która odnosi do siebie wzajemnie wydarzenia i procesy w różnych krajach i w różnych czasach. Historyczne porównanie może mieć intencję generalizującą lub indywidualizującą, tzn. może pytać o podobieństwa i zasadniczość lub o różnice (Kaelble 1999, s. 26-35). W przypadku koncepcji „wieku wypędzeń” aspekty generalizujące stoją jednak wyraźnie na pierwszym planie, co nasuwa pytanie o to, w jakim stopniu traci się z pola obserwacji specyfikę pojedynczych przypadków wypędzenia i „etnicznych czystek”.

Wobec wszystkich powyższych uwag krytycznych nie dziwi, że koncepcja „wieku wypędzeń” prawie nie znajduje poklasku w innych krajach europejskich, mimo europejskiego ujęcia, które Fundacja „Centrum przeciwko Wypędzeniom” dla swojej wystawy przewidziała. W bardzo trzeźwy sposób wyraził to w 2009 r. polski premier Donald Tusk. Zauważył, że określanie XX wieku jako epoki wypędzeń [jest] „typowym niemieckim podejściem, które nie odpowiada obrazowi historii Polaków i innych narodów europejskich” (Vetter 2009). Natomiast Robert Traba, dyrektor Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie, napominał niedawno: „Jak mają, w konfrontacji z tak zdefiniowanym wiekiem XX, czuć się sąsiedzi, którzy doświadczyli zarówno niemieckiej, jak i radzieckiej okupacji, niszczących skutków drugiej wojny światowej, dwóch totalitaryzmów? Czy ta formuła nie grozi rozmyciem proporcji i znaczenia wydarzeń historycznych?” (2008/2009, s. 16).

Mimo tych zarzutów nie powinniśmy nazbyt szybko odkładać *ad acta* koncepcji „wieku wypędzeń”, która pyta o kontynuację dążeń do homogeniczności etnicznej. Jak już wykazano, w Niemczech odpowiedzialność za ucieczkę, wypędzenie i wysiedlenie przypisywano i przypisuje się tak zwanym „krajom wypędzającym”, czyli konkretnie Polsce i Czechosłowacji. Historiografia pytająca o wyobrażenia o etnicznej homogeniczności w zmieniającym się czasie może wyjaśnić, dlaczego również zachodnie demokracje jak Wielka Brytania i USA zgodziły się na przymusowe migracje i w nich współuczestniczyły. Jeśli nie będziemy pytać wyłącznie o ucieczkę, wypędzenie i wysiedlenie Niemców, lecz ogólnie o próby etnicznej homogenizacji, rozszerzy to niezmiernie nasz horyzont. W ten sposób obserwacji poddane zostaną migracje przymusowe, które nie mogłyby zostać uzasadnione tylko

drugą wojną światową. Nasuwa się tu na myśl „sprowadzenie do ojczyzny” Czechów z byłej Polski wschodniej, a więc grupy ludnościowej, która nie była obarczona winą w drugiej wojnie światowej, a mimo to w latach 1946-47 została przesiedlona (Sienkiewicz, Hryciuk 2008, s. 233. To samo po niemiecku: Sienkiewicz, Hryciuk 2009, s. 236). W końcu porównawcze spojrzenie na różnorodne migracje przymusowe umożliwia rozwinięcie empatii dla innych grup ludnościowych i narodów, co odpowiada duchowi pojednania i właśnie dlatego jest ważne dla przyszłych projektów wystawienniczych. Poprzez paralelizację losów wypędzonych można wyraźnie pokazać, że los Niemców nie był odosobniony, nie bagatelizując z tego powodu okrucieństw wymuszonych migracji.

Z drugiej strony nadmierne akcentowanie tendencji do etnicznej homogenizacji kryje znaczne problemy. Historia sprzed okresu ucieczki i wypędzenia jest nierzadko przedstawiana teologicznie, wymazując przy tym alternatywy i przełomy. Przesadne wydaje się podnoszenie prezydenta USA Woodrowa Wilsona do roli quasi duchowego sprawcy etnicznej homogenizacji tylko dlatego, że pod koniec pierwszej wojny światowej zażądał prawa do samostanowienia dla narodów Europy Śródkowoschodniej i Południowoschodniej¹². Także wobec historii państwa czechosłowackiego i Rzeczypospolitej Polskiej nie będzie się sprawiedliwym, jeśli zredukuje się ich polityki w sprawie mniejszości do systematycznego upośledzania Niemców i zawieszania prawa do samostanowienia wzgl. do „zimnego wypędzenia”, jak to uczyniła na przykład wystawa „Wymuszone drogi”, zorganizowana w Pałacu Następców Tronu w Berlinie w 2006 r.¹³. Nie zaprzeczając, że w obu państwach istniały poważne problemy z mniejszościami, da się jednak powiedzieć, że w obu państwach występowały oprócz nacjonalizmu i izolacji również próby integracji i respektowania praw mniejszości. W Polsce na przykład jeszcze w połowie lat 30. XX w. ponad połowa dzieci niemieckich mogła chodzić do szkół, w których całkowicie lub częściowo nauczano po niemiecku (Eser 2010, s. 277 i nast.), a w Czechosłowacji niemieckie partie przez lata uczestniczyły nawet w formowaniu rządu (Lemberg 1995, s. 36 i nast., 44). Systematyczna polityka etnicznej homogenizacji z pewnością wygląda inaczej.

Terytorialne oddzielenie Niemców od Czechów poprzez przesiedlenie

¹²Beckhardt 2005. Co do Woodrowa Wilsona i prawa do samostanowienia – por.: Dülfer 2007, s. 77-79.

¹³<http://erzwungenewege.z-g-v.de/Vertreibung/deutsche/deutsche.htm> i <http://erzwungenewege.z-g-v.de/Vertreibung/deutsche/vertreibungtschechollowakei.htm> (21.03.2011).

(i wcześniej odstąpienie terytorium) – a więc to, co moglibyśmy nazwać „czystką etniczną” – rząd czechosłowacki dopiero wówczas postawił sobie za cel, gdy większa część Niemców sudeckich pod hasłem „Heim ins Reich” (Powrót do ojczyzny Rzeszy) już wypowiedziała współzycie z Czechami i Rzesza Niemiecka rozpoczęła rozbijanie ČSR, a więc od 1938 r. (Brandes 2001, s. 14 i nast.). Zarzucanie z tego powodu czechosłowackiemu prezydentowi Edvardowi Benešowi, który urzędował już od 1935 r., że od dawna pracował nad etniczną homogenizacją swojego kraju, jest więc chybione (Hennecke 2008, s. 12).

Również dla zachodnich demokracji wymiana ludnościowa i przymusowe przesiedlenie nie były lekiem na wszystko, lecz tylko *ultima ratio* – ostatnim wyjściem. Migracje przymusowe były dla nich akceptowalne tylko wówczas, gdy chodziło o łagodzenie kryzysowych sytuacji przed lub po wojnach. Można było to zaobserwować w kontekście Traktatu z Lozanny z 1923 r., który był poprzedzony krwawym konfliktem grecko-tureckim i humanitarną katastrofą, w wyniku których europejskie mocarstwa wdały się w zakrojoną na dużą skalę wymianę ludnościową pomiędzy Turcją i Grecją (Naimark 2001, s. 44-56). Podobne motywy były decydujące dla dyplomacji brytyjskiej, gdy w 1939 r. rozważała ona wymianę ludnościową na Górnym Śląsku, aby uniknąć grożącego ataku Niemców na Polskę (Lemberg 1992, s. 30 i nast.). W Jałcie i Poczdamie z kolei USA i Wielka Brytania zgodziły się wprowadzić na przesunięcie granicy polskiej i „przeprowadzenie ludności niemieckiej”, jednak wypędzenie było dla nich tylko środkiem do osiągnięcia celu. Należało „zrobić porządek”, aby uniknąć „nieskończonych nieprzyjemności [...] jak w przypadku Alzacji i Lotaryngii”, które mogłyby wyniknąć z „mieszanki ludnościowej”, wyjaśniał Winston Churchill w izbie niższej parlamentu¹⁴.

W okresach pokoju dominowały natomiast próby znalezienia konstruktywnych form traktowania mniejszości kulturowych, religijnych czy etnicznych. Umowy o ochronie mniejszości z 1919/20 roku, które zostały przez Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone narzucone nowo powstałym i znacznie powiększonym krajom Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej, są tego wymownym świadectwem (Scheuermann 2000), tak samo jak Powszechna Deklaracja Praw Człowieka z 1948 r. (Troebst 2009). Chybione jest zatem założenie, że „przez cały wiek XX [...] wypędzenia były uprawnionym środkiem polityki”, jak to niedawno zasuge-

¹⁴Przemówienie Churchilla w izbie niższej parlamentu w dniu 15 grudnia 1944 r. (Churchill 1959, s. 159.)

rował Andreas Kossert w „Süddeutsche Zeitung” (2010).

Jednostronne poszukiwanie gwałtownej etnicznej homogenizacji prowadzi do tego, że łatwo dochodzi do *etniczności* konfliktów i *esencjalizacji* przynależności etnicznej. W badaniach nad nacjonalizmem przyjęło się rozumieć narody jako konstrukt, jako „wspólnoty wyobrażone”, jak to sformułował Benedict Anderson (2005, s. 14-16). Tej ostrożności brak jest jednak w badaniach nad „czystkami etnicznymi” XX wieku. Zakładają one milcząco istnienie ostro zarysowanych grup etnicznych i antagonizmów etnicznych, nie pytając w wystarczający sposób o genezę tych związków i konstelacji konfliktów¹⁵. Czyż jednak rzeczywiście dla naszego rozumienia ludobójstwa i wypędzeń jest zaletą, gdy jednakowo badamy na przykład prześladowanie Żydów w Trzeciej Rzeszy, deportację Tatarów w Związku Radzieckim Stalina i wydarzenia wojny domowej w byłej Jugosławii z perspektywy etnicznej homogenizacji? Czy etniczność w tych różnych systemach politycznych w różnych okresach nie odgrywała zupełnie innych ról?

Etniczna dystynkcja i wykluczenie pojedynczych grup ludności była często nie punktem wyjścia, lecz wynikiem prześladowania i wypędzenia. Tak na przykład państwo polskie po 1945 r. miało duże trudności z rozstrzygnięciem, kogo zakwalifikować jako Polaka, a kogo jako Niemca, ponieważ jednoznaczne przyporządkowanie etniczne nie było możliwe. Doprowadziło to między innymi do tego, że po 1945 r. liczni Ślązacy, którzy właściwie mieli zostać „repolonizowani”, zostali jako „Niemcy” wydaleny za Odrę i Nysę. Z oburzeniem Komisja Kontrolna informowała w sprawozdaniu z października 1946 r., że rzekomo „niemieccy” pasażerowie transportu wysiedleńczego śpiewali przy swoim wyjeździe na zachód polskie przeboje (Borodziej, Lemberg 2003, dok. 306, s. 545). Kolejne przykłady uzmysławiają, że często ofiarami prześladowań i wypędzeń były nie mniejszości etniczne, lecz dokładnie ujmując, wyznaniowe. W Traktacie z Lozanny z 1923 r. ustalono jedynie na podstawie przynależności wyznaniowej, kogo uważano za Greka, a kogo za Turka, i kogo zgodnie z tym przesiedlono. Swoją ojczyznę utracili „obywatele tureccy wyznania prawosławnego [...] i obywatele greccy wyznania muzułmańskiego” (*Convention* 1923, s. 787). Język, kultura i inne ewentualne wyznaczniki etniczności nie odgrywały natomiast żadnej roli (Sundhaussen 2006, s. 2). Nawet rasistowska Trzecia Rzesza odwoływała się w ustawach norymberskich z 1935 r. do przynależności religijnej dziadków, aby zdefiniować, kto i w jakim wymiarze miał uchodzić za Żyda,

¹⁵Tak również Norman M. Naimark, mimo odpowiednich wywodów w swoim wprowadzeniu (2001, s. 5.)

a kto nie (Kammer, Bartsch 1999, s. 175 i nast.)¹⁶. Milczące założenie, że we wszystkich tych przypadkach chodziło po prostu o „etniczne” antagonizmy, wypacza spojrzenie na głębsze społeczne, kulturowe i polityczne przyczyny prześladowań i wykluczenia (Hennecke 2008, s. 11).

Przez długi czas chciano widzieć przyczyny ucieczki i wypędzenia przede wszystkim w żądzy zemsty i radzieckim „barbarzyństwie” (Zeidler 1996, s. 13-17). Dlatego słusznym i ważnym jest wskazywanie na nowoczesne cechy zjawiska migracji przymusowych, które były przez ekspertów często wymyślane jako *social engineering* i wspierane przez wydajną państwową i techniczną infrastrukturę. Mimo to jawi się pytanie, czy we współczesnej dyskusji znaczenie „nowoczesności” dla wypędzenia i „czystek etnicznych” nie jest przeceniane¹⁷. Właśnie dla ucieczki i wypędzenia Niemców w latach 1945-46 charakterystycznym jest, że nie było *żadnego* efektywnego aparatu państwowego i *żadnej* funkcjonującej infrastruktury. Dotyczy to zarówno końca „Trzeciej Rzeszy”, jak i początku państwowości polskiej i czeskiej po 1945 r. Dla wydarzeń na miejscu determinującym był właśnie *brak* dostępnej wiedzy eksperckiej. Wojna, prześladowanie, deportacja i wypędzenie wyrządziły szkody, których instytucje państwowe i eksperci po 1945 r. już nie mogli naprawić. Polska polityka wobec „autochtonów” (byłych obywateli Rzeszy podobno polskiej narodowości) i „volksdeutschów” (zniemczonych obywateli polskich) stanowi tu wymowny przykład (Borodziej, Lemberg 2000, s. 106-111). W innych przypadkach, np. ludobójstwa na Ormianach czy wojny domowej w byłej Jugosławii, należałoby spytać również o to, czy i na ile chodziło tu o projekty jakiegokolwiek „nowoczesności”.

Rzekome dążenie do etnicznej homogeniczności, które przypisywane jest nowoczesnemu państwu narodowemu, nie wystarcza do tego, żeby wyjaśnić rozmiar wielu wypędzeń i prześladowań. Na przykład przesunięcie na zachód Polski, które skutkowało wypędzeniem około 6,8 mln Niemców¹⁸ zostało wprawdzie historycznie i etnicznie usprawiedliwione jako powrót „prapolskich terenów” (Thum 2006, s. 310-329), ale miało dalej sięgające przyczyny, przede wszystkim ekspansję Związku Radzieckiego na zachód, za którą Polska miała otrzymać odszkodowanie kosztem Niemiec¹⁹. Rów-

¹⁶Patrz: Reichsgesetzblatt 1935, Teil 1, nr 125, str. 1333, Pierwsze Rozporządzenie do Ustawy o Obywatelstwie Rzeszy z 14 listopada 1935 r., §2 ust. 2.

¹⁷O stosunku nowoczesności do (etnicznej) przemocy por.: Baberowski 2006.

¹⁸Taka jest liczba bezpośrednio dotkniętych wypędzeniem z Prus Wschodnich, Pomorza Wschodniego, Wschodniej Brandenburgii i Śląska wg: Statistisches Bundesamt 1958, s. 38.

¹⁹Przemówienie Churchilla w izbie niższej parlamentu (Churchill 1959, s. 158 i nast.).

niez ekstremalnego pędu „Trzeciej Rzeszy” do podboju, podporządkowania i zniszczenia nie będzie można ocenić tylko jako próby dopasowania granic Rzeszy do sytuacji etnograficznej, o którym Hitler 6 października 1939 r. mówił jeszcze bagatelizująco (Hitler 1963, s. 1383, 1391). Intencje niemieckiej polityki okupacyjnej poszły o wiele dalej (Broszat 1965, s. 20-28; Brandes 1995, s. 59-61).

W najnowszych wystawach i publikacjach daje się zauważyć, że prześladowanie Żydów w Niemczech i holocaust włączane są do ogólnej historii „etnicznej homogenizacji” (*Zentrum gegen Vertreibungen* 2006, Sienkiewicz, Hryciuk 2008; Sienkiewicz, Hryciuk 2009). Trudno przy tym uważać, przynajmniej niemieckich Żydów za „mniejszość etniczną”, chyba że przyjmie się *nolens volens* nazistowską argumentację, która izolowała Żydów jako „obcych rasowo”. Próba scharakteryzowania prześladowań Żydów w Rzeszy Niemieckiej do 1941 r. jako „wypędzenia” i oderwania ich od późniejszego ludobójstwa, jak to zrobiła wystawa „Wymuszone drogi” (*Zentrum gegen Vertreibungen* 2006), jest ahistoryczna. Nawet jeśli nie chce się oceniać groźby Hitlera z czerwca 1939 r., że kolejna wojna światowa skończy się „zagładą rasy żydowskiej” jako początku bezpośredniej i nieodwołalnej drogi do holocaustu, jak to uczynił np. Norman M. Naimark (2001, s. 68-70), to nie można oddzielić prześladowania Żydów i pozbawienia ich praw przed rokiem 1941 od ich końca w holocaustie.

To właśnie nastawienie na eliminację, które od początku cechowało nazistowski antysemityzm uzmysławia podstawową różnicę w stosunku do wypędzenia i wysiedlenia Niemców na zakończenie drugiej wojny światowej. Polski historyk Tomasz Szarota, który przez pewien czas należał do Rady Naukowej Fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Przebaczenie”, a następnie się z tego gremium wycofał, ujął tę różnicę w następujących słowach: „Niemcy mówią coraz częściej o »wieku wypędzeń«. Z pewnością utrata ojczyzny jest tragedią. Ale jest coś gorszego. To wypędzenie z życia. To jest różnica, czy pociągi deportacyjne zatrzymują się w obozie zagłady w Auschwitz, czy w granicznym obozie przejściowym Friedland” (2010). W tym sensie mało przydatne jest porównywanie „polonizacji” i „czechizacji” z „aryzacją”, jak to uczynił Götz Aly (2005b). Takie porównanie nie służy ani objaśnieniu polskiej, wzgl. czeskiej polityki narodowościowej, ani zrozumieniu dyktatury nazistowskiej i jej mechanizmów władzy. Strukturalne zrównanie ludobójstwa i migracji przymusowej, jakiego dokonuje Aly, wywołało sprzeciw także w Niemczech: to jest opowiadanie się za „holocaustyzacją” ucieczki i wypędzenia – skrytykowali historycy z Oldenburga Eva i Hans Henning Hahn (Hahn, Hahn 2008).

W międzyczasie sceptycyzm wobec koncepcji „wieku wypędzeń” wydaje się w Niemczech rosnać. Leksykon, zapowiadany w 2005 r. jeszcze pod tytułem „Wiek wypędzeń”, ukazał się w ubiegłym roku pod mniej obciążonym tą teorią tytułem *Leksykon wypędzeń*²⁰. Natomiast ostatnio cały szereg znanych historyków z Martinem Schulze Wesselem z Monachium na czele, wyraźnie opowiedziało się przeciwko temu, aby paradygmat etnicznej homogenizacji był podstawą przyszłej wystawy stałej Fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie”. Zamiast tego druga wojna światowa ma zostać, jako „pierwotny kontekst migracji przymusowych”, wysunięta na pierwszy plan (Schulze, Wessel 2010).

Badania historyczne z pewnością nie powinny ustawać w pytaniach o dążenia do etnicznej homogenizacji w narodowych krajach europejskich XX wieku i pokazywaniu istniejących kontynuacji i związków. Wypędzenie i „czystki etniczne” wydają się natomiast mniej przydatne jako paradygmat analizy historii Europy XX wieku w jej całości, tym bardziej, że na dużej wystawie stałej, jaka jest zaplanowana w Fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie”, temat tak skomplikowany tylko z trudem da się zaprezentować w formie dostępnej szerokiej publiczności, nie narażając się na niebezpieczeństwo uproszczeń i ujednoliczeń. A to byłoby sprzeczne z celem wystawy, którym jest wspieranie zrozumienia dla różnych losów wypędzeń i prześladowań oraz z pojednaniem.

Literatura

- ALY G. (1995), „Endlösung”. Völkerverschiebung und der Mord an den europäischen Juden, Frankfurt am Main.
- ALY G. (2003), Europas Selbsterstörung. Zum geplanten „Zentrum gegen Vertreibungen”, [w:] „Süddeutsche Zeitung”, 24. Juli, s. 11.
- ALY G. (2005a), Hitlers Volksstaat. Raub, Rassenkrieg und nationaler Sozialismus, Frankfurt am Main.
- ALY G. (2005b), Die Wahl zwischen Widerstand und Kooperation. Nur in Deutschland führte das Konzept der „ethnischen Homogenisierung” zum Bau von Vernichtungslagern, [w:] „Das Parlament”, nr 18, 2.05.2005, <http://webarchiv.bundestag.de/archive/2010/0824/dasparlament/2005/18-19/Thema/004.html> (17.03.2011).
- ALY G. (2010), Fretwurst, der Deutsche. Ethnische Politik im 20. Jahrhundert: Eine Folge des Strebens nach nationaler und sozialer Gleichheit. Vortrag [...] beim Symposium „Flucht, Vertreibung, Ethnische Säuberung” im Deutschen Historischen Museum Berlin, [16. September 2010], <http://www.perlentaucher.de/artikel/6486.html> (18.03.2011).

²⁰Brandes i in. 2010. Por.: zapowiedź w H-Soz-u-Kult – Projekte, 1.10.2005, <http://hsozkult.geschichte.hu-berlin.de/projekte/id=137> (28.01.2011).

- ANDERSON B. (2005), *Die Erfindung der Nation. Zur Karriere eines erfolgreichen Konzepts*, 2, Frankfurt/Main.
- AUST S., BURGDORFF S. (2003), *Die Flucht. Über die Vertreibung der Deutschen aus dem Osten*, (Bundeszentrale für Politische Bildung, Schriftenreihe 432) Bonn.
- BABEROWSKI J. (2006), *Moderne Zeiten? Krieg, Revolution und Gewalt im 20. Jahrhundert*, Göttingen.
- BdV (2002), *Komunikat prasowy nr 10 Związku Wypędzonych (BdV) z 28.02.2002 r.*, <http://www.bund-der-vertriebenen.de/presse/index.php3?id=12> (28.01.2011).
- BECKHARDT L. (2005), *Schuld und Sühne. Eine nachdenkliche Analyse der Vertreibung der Deutschen* [rec. Micha Brumlik: *Wer Sturm sät. Die Vertreibung der Deutschen*. Berlin 2005], [w:] „Süddeutsche Zeitung“, 29.03.
- BEER M. (2003), *Umsiedlungen, Deportationen und Vertreibungen im Europa des 20. Jahrhunderts. Einzigartigkeit und Vergleichbarkeit*, [w:] Bingen, Borodziej, Troebst 2003, s. 208-214.
- BEER M. (2010), *Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ostmitteleuropa*, [w:] Brandes, Sundhaussen, Troebst 2010, s. 215-218.
- BENTHIN M. (2006), *Die Vertreibung der Deutschen aus Ostmitteleuropa. Deutsche und tschechische Erinnerungskulturen im Vergleich*, (Studien zur internationalen Schulbuchforschung 120) Hannover.
- BERG S., BRODER H. M. (2004), *Jedem das Seine*, [w:] „Der Spiegel“ nr 2, s. 128-234, <http://www.spiegel.de/spiegel/print/d-29610192.html> (18.02.2011).
- BRANDES D. (1995), *Die Zerstörung der deutsch-tschechischen Konfliktgemeinschaft 1938-1947*, [w:] Lemberg 1995, s. 50-66.
- BRANDES D. (2001), *Der Weg zur Vertreibung 1938-1945. Pläne und Entscheidungen zum „Transfer“ der Deutschen aus der Tschechoslowakei und aus Polen*, (Veröffentlichungen des Collegium Carolinum 94), 2, München.
- BRANDES D. (2007), *Das Jahrhundert der „ethnischen Säuberungen“: Zwangsumsiedlungen in Europa im 20. Jahrhundert*, [w:] Melville, Pešek, Scharf 2007, s. 99-109.
- BROSZAT M. (1965), *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939-1945*. Nowe wyd. Frankfurt am Main, Hamburg.
- BRUNNER J., (wyd.) (2007), *Demographie – Demokratie – Geschichte. Deutschland und Israel = Tel Aviver Jahrbuch für deutsche Geschichte nr 35*.
- BUTTERWEGGE CH. I IN. (2002), *Themen der Rechten – Themen der Mitte. Zuwanderung, demografischer Wandel und Nationalbewusstsein*, Opladen.
- CHURCHILL W. (1959), *Mowa w izbie niższej w dniu 15 grudnia 1944*, [w:] Rode, Gotthold, Wagner, Wolfgang, *Quellen zur Entstehung der Oder-Neiße-Linie in den diplomatischen Verhandlungen während des Zweiten Weltkrieges*, (Die deutschen Ostgebiete. Ein Handbuch III), 2, Stuttgart, dok. 92, s. 158 i nast.
- Convention (1923), *Convention concernant l'échange des populations grecques et turques [...] signés à Lausanne, le 30 Janvier 1923*, [w:] Ladas 1932, s. 787-794.
- CURP T. D. (2006), *A Clean Sweep? The Politics of Ethnic Cleansing in placeWestern Poland, 1945-1960*, (Rochester Studies in Central Europe 7) Rochester, NY.

- Deutschlandtreffen (2002), Deutschlandtreffen der Ostpreußen in Leipzig, [w:] „Berliner Morgenpost“, 24.06., http://www.morgenpost.de/printarchiv/politik/article499822/Deutschlandtreffen_der_Ostpreussen_in_Leipzig.html (22.02.2011).
- DOMARUS M., (RED.)(1963), Hitler. Reden und Proklamationen 1932-1945, tom 2, Untergang (1939-1945), Neustadt a. d. Aisch.
- DÜLFFER J. (2007), Selbstbestimmung, Wirtschaftsinteressen und Großmachtpolitik: Grundprinzipien für die Friedensregelung nach dem Ersten Weltkrieg, [w:] Melville, Pešek, Scharf 2007, s. 77-97.
- ESER I. (2010), „Volk, Staat, Gott!“ Die deutsche Minderheit in Polen und ihr Schulwesen 1918-1939, (Veröffentlichungen des Nordost-Instituts tom 15), Wiesbaden.
- HAAR I. (2007), Die deutschen „Vertreibungsverluste“ – Zur Entstehungsgeschichte der „Dokumentation der Vertreibung“, [w:] Demographie – Demokratie – Geschichte. Deutschland und Israel = Tel Aviver Jahrbuch für deutsche Geschichte 35, red. J. Brunner, s. 251-272.
- HAHN E., HAHN H. H. (2005a), Flucht und Vertreibung, [w:] Deutsche Erinnerungsorte. Eine Auswahl. (Bundeszentrale für politische Bildung, Schriftenreihe 475), red. E. François, H. Schulze, Bonn, s. 332-350.
- HAHN E., HAHN H. H. (2005b), Die Umsiedlung der Deutschen aus dem östlichen Europa im Rückblick: Über die neuen Interpretationen der „Vertreibung“ als einer „ethnischen Säuberung“, <http://www.bohemistik.de/evahahn/dapim2.html> (18.03.2011).
- HAHN E., HAHN H. H. (2008), Die „Holocaustisierung des Flucht- und Vertreibungsdiskurses“. Historischer Revisionismus oder alter Wein in neuen Schläuchen? = DTN – Deutsch-Tschechische Nachrichten, Dossier nr 8, maj 2008, http://www.deutsch-tschechische-nachrichten.de/dtn_dossiers/dtn_dossier_08.pdf (28.11.2011).
- HENNECKE R. (2008), Keine Wendung zum Besseren in Sicht. Sichtbares Zeichen „in der Kontinuität der Verständigungspolitik der Bundesrepublik Deutschland seit ihren Anfängen“, [w:] Deutsch-Tschechische Nachrichten, Dossier nr 9, sierpień 2008, http://www.deutsch-tschechische-nachrichten.de/dtn_dossiers/dtn_dossier_09.pdf (28.01.2011), s. 3-18.
- HIRSCH H. (2003), Flucht und Vertreibung. Kollektive Erinnerung im Wandel, [w:] Aus Politik und Zeitgeschichte B 40-41, s. 14-26.
- HITLER A. (1963), Hitler. Reden und Proklamationen 1932-1945, tom 2, Untergang (1939-1945), Domarus, Max (wyd.), Neustadt a. d. Aisch.
- HOFMANN A. R. (2006), Zwangsmigration im östlichen Mitteleuropa. Neue Forschungen zum „Jahrhundert der Vertreibungen“, [w:] Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung 55, s. 232-252.
- KAELBLE H. (1999), Der historische Vergleich. Eine Einführung zum 19. und 20. Jahrhundert, Frankfurt/Main.
- KAMMER H., BARTSCH E. (1999), Lexikon Nationalsozialismus. Begriffe, Organisationen und Institutionen, Reinbek bei Hamburg.

- KONRAD G. (2006), Rede zur Eröffnung der Ausstellung „Erzwungene Wege“, <http://erzwungenewege.z-g-v.de/ausstellung/reden/konrad.htm> (3.03.2011).
- KOSSERT A. (2010), Freske des Albtraums, [w:] „Süddeutsche Zeitung“, 24.06.2010, <http://www.zeit.de/2010/26/L-P-Vertreibung> (28.01.2011).
- KŘEN J. (2006), Ein wenig bekanntes Buch zu einem von Detlef Brandes' großen Forschungsthemen, [w:] Die Deutschen und das östliche Europa. Aspekte einer vielfältigen Beziehungsgeschichte. Festschrift für Detlef Brandes zum 65. Geburtstag, red. Neutatz, Dietmar, Zimmermann, Volker, Essen, s. 355-368.
- KRÜGER K. H. (1986), Wie soll die Staatsvitrine aussehen?, [w:] „Der Spiegel“, nr 46/1986, s. 54-60.
- KRUKE A. (2006), Zwangsmigration und Vertreibung. Europa im 20. Jahrhundert, Bonn.
- KRZEMIŃSKI A. (2002), Nie wracajcie, przyjeżdżajcie!, [w:] „Polityka“, nr 27 (2357), 6 lipca, s. 34-38, <http://archiwum.polityka.pl/art/nie-wracajcie-przyjezdzaicie,374299.html> (21.02.2011).
- KUPKE W. (2003), Hier alles polnisch, [w:] Rausgeschmissen. 13 Erinnerungen an Flucht und Vertreibung. Eine Dokumentation des Zeit-Geschichte(n) e. V. – Verein für erlebte Geschichte, red. H. Bohley, W. Kupke, 2. wyd. Halle, s. 98-126.
- LADAS S. P. (1932), The Exchange of Minorities. Bulgaria, Greek and Turkey, New York.
- LEMBERG E. (1964), Ostkunde. Grundsätzliches und Kritisches zu einer deutschen Bildungsaufgabe, Hannover-Linden.
- LEMBERG H. (1992), „Ethnische Säuberungen“, Ein Mittel zur Lösung von Nationalitätenproblemen?, [w:] Aus Politik und Zeitgeschichte. Beilage zur Wochenschrift „Das Parlament“ B 46/1992, s. 27-38.
- LEMBERG H. (1995), Tschechen, Slowaken und Deutsche in der Tschechoslowakischen Republik 1918-1938, [w:] Niedersächsische Landesanstalt für politische Bildung, Tschechen, Slowaken und Deutsche. Nachbarn in Europa, red. D. Storch, Hannover, s. 30-49.
- LEMBERG H. (2003), Das Jahrhundert der Vertreibungen, [w:] Bingen, Borodziej, Troebst 2003, s. 44-53.
- LEMBERG H. (2004), Geschichten und Geschichte. Das Gedächtnis der Vertriebenen in Deutschland nach 1945, [w:] Archiv für Sozialgeschichte 44, s. 509-523., <http://library.fes.de/library/netzquelle/zwangsmigration/44hist.html> (3.3.2011).
- Lexikon der Vertreibungen (2010), Lexikon der Vertreibungen, Deportation, Zwangsaussiedlung und ethnische Säuberung im Europa des 20. Jahrhunderts, red. D. Brandes, H. Sundhaussen, S. Troebst, w połączeniu z K. Kaiserová, K. Ruchniewiczem, D. Myeshkov, Wien, Köln, Weimar.
- MANN M. (2005), The Dark Side of Democracy. Explaining Ethnic Cleansing, Cambridge.
- MELVILLE R., PEŠEK J., SCHARF C. (2007), Zwangsmigrationen im mittleren und östlichen Europa. Völkerrecht – Konzeptionen – Praxis (1938–1950), (Veröffentlichungen des Instituts für Europäische Geschichte Mainz, Abt. f. Universalgeschichte, Beiheft 69), Mainz.

- MÜNZ R. (2002), Das Jahrhundert der Vertreibungen, [w:] *Avantgarde = Transit. Europäische Revue* 23, red. K. Michalski, Frankfurt am Main, s. 132-154.
- NAIMARK N. M. (2001), *Fires of Hatred. Ethnic Cleansing in Twentieth-Century Europe*, Cambridge (Mass.), London.
- NEUTATZ D., ZIMMERMANN V. (2006), Die Deutschen und das östliche Europa. Aspekte einer vielfältigen Beziehungsgeschichte. Festschrift für Detlef Brandes zum 65. Geburtstag, Essen.
- Reichsgesetzblatt (1935), Teil 1, Nr. 125, S. 1333, Erste Verordnung zum Reichsbürgergesetz vom 14. November.
- SALZBORN S. (2002), Ein neuer deutscher Opferdiskurs. Zur Bedeutung der Vertriebenenverbände und ihrer Anliegen für politische Debatten der Gegenwart, [w:] *Butterwege*, s. 147-166.
- SCHEUERMANN M. (2000), Minderheitenschutz contra Konfliktverhütung? Die Minderheitenpolitik des Völkerbundes in den zwanziger Jahren, (Materialien und Studien zur Ostmitteleuropa-Forschung 6), Marburg.
- SCHIEDER T. (1954 i nast.), Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa. w połączeniu z Wernerem Conzem, Adolfem Diestelkampem, Rudolfem Launem, Petrem Rassowem i Hansem Rothfelsem. Bundesministerium für Vertriebene, Flüchtlinge und Kriegsgeschädigte (wyd.), 5 tom [Bonn] 1954–1961.
- SCHIMMELFENNIG F. (1986), Versöhnung für das Bonner Protokoll – Anmerkungen zum Projekt einer nationalen Mahn- und Gedenkstätte, [w:] *Wissenschaft & Frieden* 1986-3/4. <http://www.wissenschaft-und-frieden.de/seite.php?artikelID=0659> (18.02.2011).
- SCHLÖGEL K. (2003), Bugwelle des Krieges, [w:] *Aust*, Burgdorff 2003, s. 179-204.
- SCHLÖGEL K. (2006), Wie europäische Erinnerung an Umsiedlung und Vertreibung aussehen könnte, [w:] *Kruke* 2006, s. 49-67.
- SCHULLER K. (2006), Fragen an den Sejmmarschall Marek Jurek, „Der Begriff der Vertreibung“ trennt uns“, [w:] *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 28. Aug, s. 5.
- SCHULZE W. M. (2010), Dem deutschen Opfervolke, [w:] *„Süddeutsche Zeitung“*, 28.10.
- SCHULZE W. M. I IN. (2010), Konzeptionelle Überlegungen für die Ausstellungen der „Stiftung Flucht, Vertreibung, Versöhnung“, [w:] *H-Soz-u-Kult, Forum*, 10.09.2010. URL: <http://hsozkult.geschichte.hu-Berlin.de/forum/id=1355&type=diskussionen> (28.11.2011).
- SIENKIEWICZ W., HRYCIUK G. (2008), *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939-1959. Atlas ziem Polski. Polacy, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy*, Warszawa.
- SIENKIEWICZ W., HRYCIUK G. (2009), *Illustrierte Geschichte der Flucht und Vertreibung. Mittel- und Osteuropa 1939 bis 1959*, Augsburg.
- Statistischen Bundesamt, (RED.)(1958), *Die deutschen Vertreibungsverluste. Bevölkerungsbilanzen für die deutschen Vertreibungsgebiete 1939/50*, Stuttgart.
- STEINBACH E. (2008), *50 Jahre Bundesrepublik Deutschland. Tag der deutschen Heimatvertriebenen. Rede am 29. Mai 1999 im Dom zu Berlin*, [w:] E. Steinbach, *Zehn Jahre Präsidentin des Bundes der Vertriebenen*, Bonn, s. 8-10, <http://www.bund-der-vertriebenen.de/download/zehnjahre.pdf> (21.02.2011).

- SUNDHAUSSEN H. (2006), Von „Lausanne“ nach „Dayton“. Ein Paradigmenwechsel bei der Lösung ethnonationaler Konflikte, [w:] Themenportal Europäische Geschichte, http://www.europa.clio-online.de/Portals/_Europa/documents/fska/E_2005_FS6-08.pdf (1.02.2011), s. 2.
- SZAROTA T. (2010), „Da kann ich als Pole nicht helfen“. Wywiad, [w:] „Die Tageszeitung“, 19.01., <http://www.taz.de/1/politik/deutschland/artikel/1/da-kann-ich-als-pole-nicht-helfen/> (28.03.2011).
- THER P. (2003), Die Ursachen von Zwangsmigrationen im 20. Jahrhundert und das geplante Zentrum gegen Vertreibungen, [w:] Bingen, Borodziej, Troebst 2003, s. 215-221.
- THUM G. (2006), Die fremde Stadt. Breslau nach 1945, München.
- TRABA R. (2008/2009), „Die andere Seite der Erinnerung“ – Über das Gedächtnis in der historischen Erfahrung Ostmitteleuropas im 19. und 20. Jahrhundert, [w:] Historie. Jahrbuch des Zentrums für Historische Forschung 2 (2008/2009), s. 11-21.
- TROEBST S. (2009), Verbrechen gegen die Menschlichkeit, [w:] FAZ.NET, 14.06., <http://www.faz.net/-00uuy3> (22.03.2011).
- Vertreibung (2007): Vertreibung gesamteuropäisch erinnern. Gemeinsam – nicht getrennt! Historisches Forschungszentrum der Friedrich-Ebert-Stiftung (wyd.), (History & Policy) Bonn, <http://library.fes.de/pdf-files/historiker/04713.pdf> (22.02.2011).
- VETTER R. (2009), Erika Steinbach überschattet alles, [w:] „Handelsblatt“, 27.01.2009, <http://www.handelsblatt.com/politik/deutschland/erika-steinbach-ueberschattet-alles;2177264> (28.01.2011).
- WILDT M. (2010), Kommentar zu den „Konzeptionellen Überlegungen für die Ausstellungen der Stiftung Flucht, Vertreibung, Versöhnung“. Plädoyer für eine Gewaltgeschichte Europas im 20. Jahrhundert, [w:] H-Soz-u-Kult, Forum, 14.09., <http://hsozkult.geschichte.hu-berlin.de/forum/id=1364&type=diskussionen> (18.03.2011).
- ZEIDLER M. (1996), Kriegsende im Osten. Die Rote Armee und die Besetzung Deutschlands östlich von Oder und Neiße 1944/45, München.
- Zentrum (2011), Zentrum gegen Vertreibungen – Unsere Stiftung – Chronik, <http://www.z-g-v.de/aktuelles/?id=39> (21.02.2011).
- Zentrum gegen Vertreibungen, (RED.)(2006), Erzwungene Wege. Flucht und Vertreibung im Europa des 20. Jahrhunderts. Wystawa w Kronprinzenpalais, Berlin [11 sierpnia – 29 października 2006], Wiesbaden, <http://erzwungenewege.z-g-v.de> (3.03.2011).
- ŻUREK R. (2009/2010), Wie viele Opfer forderte die Vertreibung? [w:] Dialog. Deutsch-Polnisches Magazin / Magazyn Polsko-Niemiecki 90 (2009/2010), s. 74-78.

Ingo Eser

„Jahrhundert der Vertreibungen” und der „ethnischen Säuberungen”?

Zusammenfassung

In den deutschen geschichtspolitischen Debatten ist es in den letzten Jahren üblich geworden, das vergangene Säkulum als ein „Jahrhundert der Vertreibungen” zu charakterisieren. Grundlegend hierfür ist die Annahme, dass das europäische 20. Jahrhundert von einem kontinuierlichen Streben nach ethnischer Homogenität geprägt gewesen sei, das zur Unterdrückung von Minderheiten, zu Deportation, Vertreibung und schließlich Völkermorden geführt habe. Für die Etablierung dieser Sichtweise waren einerseits die Erfahrungen „ethnischer Säuberungen” im zerfallenden Jugoslawien von Bedeutung, andererseits die jüngsten Debatten um eine Musealisierung der Flucht und Vertreibung der Deutschen am Ende des Zweiten Weltkrieges. Die Perspektive eines „Jahrhunderts der Vertreibungen” ist europäisch intendiert, findet aber außerhalb Deutschlands nur wenig Anklang. Neben der Chance, Zwangsmigrationen in einem breiteren Kontext zu sehen, birgt sie erhebliche Risiken: eine teleologische Überspitzung ethnischen Homogenisierungsstrebens, eine Entkopplung konkreter Vertreibungsgeschehen von ihren unmittelbaren Ursachen und Begleitumständen sowie eine Relativierung nationalsozialistischer Massenverbrechen durch die strukturelle Gleichsetzung von Völkermord, „ethnischer Säuberung” und Vertreibung. Die Skepsis gegenüber dem Konzept wächst daher.

TRANSGRANICZNOŚĆ W PERSPEKTYWIE SOCJOLOGICZNEJ.
MIGRACJE PRZYMUSOWE W EUROPIE – PRZESIEDLENIA,
WYSIEDLENIA, WYPĘDZENIA, DEPORTACJE.
RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe

Zielona Góra

Joanna Frątczak-Müller

Anna Mielczarek-Żejmo

Institut Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego

**KWESTIE WYPĘDZENIA I WYSIEDLENIA W POLSKIEJ
DEBACIE PUBLICZNEJ W LATACH 2007-2011**

Masowe migracje i deportacje ludności w okresie od II wojny światowej są popularnym tematem badań przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych. Co więcej, zaczynają się one formować w coraz bardziej wyodrębniającą się dyscyplinę nauki, raczej nie ze względu na stosowaną metodologię, gdyż wymagają wielowymiarowego traktowania, lecz ze względu na obszerność, złożoność pola badawczego, jakim są, gdy nie traktujemy ich wyłącznie statystycznie (Appleyard 1995, s. 295). Migracje w swej dynamice i historii są doniosłym składnikiem wielkich procesów społecznych zachodzących w świecie współczesnym. Jan E. Zamojski wskazuje, że wybitni badacze zagadnienia coraz częściej dostrzegają niewspółmierność wniosków z analiz przekrojowych migracji do rozmiarów i złożoności zjawisk migracyjnych oraz wskazują na to, że migracje wieków XX i XXI muszą być oceniane „jako wynik szerokiego procesu historycznego” (Zamojski 1999, s. 10-13; Zamojski 2000, s. 5-6).

Pomimo setek publikacji wciąż istnieje wiele pytań i wątpliwości dotyczących konkretnych wydarzeń, a tematyka wydaje się być daleka od wyczerpania. Szczególne emocje budzi ona na wszystkich krańcach naszego kraju, dotkniętych represjami obu okupantów, a także blisko związanych z Kresami Wschodnimi, wcielonymi w czasie wojny do republik sowieckich. Celem artykułu nie jest jednak ustalenie najodpowiedniejszego terminu dla badanego zjawiska i sposobu jego definiowania, ani także faktów związanych

z przebiegiem prezentowanego problemu, a przeprowadzenie jedynie analizy dyskursu publicznego na ich temat. Zależało nam szczególnie, aby zaobserwować obawy i nastroje, które zdominowały debatę publiczną ostatnich lat w związku z odżywaniem tej tematyki w ramach odwołań w mediach do różnych wzajemnych roszczeń odszkodowawczych, problemów ochłodzenia bądź ocieplenia stosunków polsko-niemieckich czy idei powstania Centrum przeciwko Wypędzeniom, reprezentowanego w osobie Eriki Steinbach.

Zaostrzenie tonu dyskusji było widoczne w debacie publicznej już w roku 2002. W badaniach przeprowadzonych na zlecenie Instytutu Demoskopii w Allensbach na terenie Polski, Czech i Niemiec w latach 2002-2004, na próbach reprezentatywnych dla ludności analizowanych krajów, owe nastroje mocno się uwidoczniły (Petersen 2005, s. 15). W Niemczech na pytanie dotyczące zaliczenia siebie lub swoich najbliższych do kategorii wysiedlonych twierdząco odpowiedziało 29% respondentów i było to o pięć punktów procentowych więcej niż w roku 1959. Dodatkowo, 2/3 wysiedlonych oraz osób z ich pokolenia (60-letnich i starszych) wskazało także, że temat ten dzisiaj w dalszym ciągu bardzo ich zajmuje, podobnie jak 1/3 osób w wieku poniżej trzydziestego roku życia (Petersen 2005, s. 21-38). Wynika z tego, że młode pokolenie nie doświadczyło migracji przymusowych, ale mimo to ma osobisty stosunek do tamtych wydarzeń, nawet jeśli jego wiedza o nich nie jest kompletna. W społeczeństwie polskim pamięć o ucieczce i przesiedleniach jest tak samo żywa. W omawianych badaniach 1/4 ankietowanych stwierdziła, że oni sami lub ktoś z ich najbliższych mają doświadczenia owych migracji (Petersen 2005, s. 67-71). Wydaje się więc, że pamięć o tych wydarzeniach jest w polskich rodzinach co najmniej tak samo intensywnie pielęgnowana jak w rodzinach niemieckich, choć zdecydowanie spada w kategorii osób do trzydziestego roku życia.

W sytuacji ciągle ożywionej pamięci o tamtych wydarzeniach i czasami burzliwej dyskusji na ich temat chcieliśmy ustalić, czy ma ona miejsce w wydawanej na terenie naszego kraju prasie. Naszym celem jest więc przede wszystkim, przy wykorzystaniu metody analizy zawartości mediów, określenie stopnia zainteresowania wybranych tygodników problematyką migracji przymusowych, dającego podstawy do oceny liczby i odmian stosowanego nazewnictwa oraz istnienia powiązanego z nimi zabarwienia emocjonalnego. Zamierzałyśmy ponadto ustalić, czy i jak w analizowanych publikacjach postrzegano związek między wysiedleniami ludności Polski i Niemiec oraz odnaleźć wypowiedzi na temat ewentualnego moralnego aspektu tych działań poprzez odniesienia autorów do etyki i ocen tych kontrowersyjnych wydarzeń. Na koniec chcieliśmy zwrócić również uwagę na analizę pra-

sowych „portretów” osób przedstawianych w kontekście migracji przymusowych, mogących stanowić próbę ukazania konkretnych cech i zachowań, propagowanych dzięki publikowaniu elementów biografii ludzi będących ich świadkami.

Podstawą empiryczną artykułu jest analiza treści tekstów opublikowanych w czasopismach „Polityka” i „Wprost” w latach 2007-2011. Przyjmując założenie, że prasa zarówno propaguje, jak i odzwierciedla wartości uznawane w społeczeństwie, do badania wykorzystaliśmy dwa popularne tygodniki. Jednocześnie założyliśmy, że wydają się one lepszą podstawą do analizy, mającej na celu rekonstrukcję upowszechnianych i uznawanych norm czy wartości niż dzienniki, ponieważ w porównaniu z nimi więcej miejsca poświęcają refleksjom i dyskusjom, a w porównaniu z miesięcznikami szybciej i w większym zakresie reagują na zdarzenia, przemiany społeczne czy debaty. Wybierając prezentowane dwa tytuły kierowaliśmy się ponadto ich ogólnopolskim zasięgiem, powszechną popularnością i uznaniem oraz reprezentacją szerokiego spektrum postaw społecznych oraz typów dziennikarstwa. Poza tym tygodniki te mogą być ze sobą porównywane, ponieważ żaden z nich nie jest kierowany jedynie do wąskiego grona specjalistów.

Pierwszym etapem analizy zawartości, jaki postulują prasoznawcy jest ustalenie częstości pojawiania się określonej informacji w przekazie oraz jej ekspozycyjności, a dopiero w dalszej kolejności ustalenie innych cech przekazu (Fiut 1995, s. 149). Kierując się tą zasadą chcieliśmy przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie o stopień zainteresowania badaną przez nas tematyką. Interesowało nas także, czy to zainteresowanie zmieniało się w okresie objętym analizą, czy też miało charakter stały oraz ile artykułów poświęcono temu zagadnieniu i jak były one eksponowane w poszczególnych wydaniach.

W omawianym okresie ukazało się trzynaście tygodników „Wprost” i dwadzieścia osiem tygodników „Polityka”, które zamieszczały na swoich łamach teksty związane z badaną tematyką (tabela 1).

W ramach tego materiału do analizy zakwalifikowaliśmy 45 artykułów, z czego 28 pochodziło z tygodnika „Polityka”, a 17 z tygodnika „Wprost”. Analiza dat druku tekstów wykazała ponadto zmiany zainteresowania tematyką migracji przymusowych w okresie objętym badaniem. Na plan pierwszy wysuwają się tu dwa roczniki: rok 2007 i rok 2009, w których ukazało się odpowiednio 12 i 8 artykułów odwołujących się w treści do wypędzeń i wysiedleń Polaków i Niemców w czasie od II wojny światowej. Tego typu wahnięcia można tłumaczyć wydarzeniami na scenie politycznej, a szczególnie sinusoidalnym wręcz odżywaniem konfliktu i problemów komunikacyjnych

Tabela 1

Rok publikacji artykułu

Rok publikacji	Tytuł czasopisma	
	Polityka	Wprost
2007	9	7
2008	4	2
2009	10	4
2010	4	-
2011	1	-

Źródło: badania własne.

w kontekście Centrum przeciwko Wypędzeniom i osoby Eriki Steinbach oraz roszczeń związanych z oczekiwaniem zadośćuczynienia w obydwu krajach.

Z naszego punktu widzenia istotne było także określenie tematyki artykułów poruszających badane przez nas treści. Niezbędne wydaje się jednak zaznaczenie tutaj trudności z jednoznacznym przyporządkowaniem analizowanych artykułów do określonych kategorii tematycznych. Trudności te wydają się oczywiste, gdy bierze się pod uwagę charakter badanych materiałów. W analizowanych tygodnikach znalazłyśmy artykuły o różnym ciężarze gatunkowym. Z jednej strony były to napisane językiem precyzyjnym z jednoznacznym użyciem terminów naukowe referaty o wysiedleniach i ich skutkach dla obydwu krajów („Polityka” nr 33/2008; „Polityka” nr 3/2010), z drugiej strony miałyśmy do czynienia z tekstami będącymi jedynie wyrazem ekspresji przemyśleń autorów na tematy polityczne, którzy w ocenie wydarzeń odwoływali się również do polityk historycznych, kreowanych w obydwu państwach i prezentacji na ich tle ujęcia problemu wysiedleń i wypędzeń („Polityka” nr 7/2010; „Polityka” nr 38/2009; „Polityka” nr 23/2008; „Wprost” nr 5/2008; „Wprost” nr 23/2009; „Wprost” nr 1/2008). Oprócz niejednorodności analizowanych materiałów, trudności w przyporządkowaniu wynikały również z poruszania przez publicystów wielu wątków w jednym artykule i posługiwania się metaforami w ich tytułach (*Cerberzy polskości* „Polityka” nr 24/2009; *Przełam się pamięcią* „Polityka” nr 11/2007; *Kucharka dziejów* „Polityka” nr 8/2007). Niemniej jednak udało się ustalić,

że w tygodniku „Wprost” dwanaście zakwalifikowanych do badań tekstów zajmowało się głównie tematyką polityczną, cztery historyczną, a jeden poruszał treści związane z kulturą. W tygodniku „Polityka” artykułów prezentujących teksty o charakterze politycznym było dziesięć, kulturalnym – sześć, a historycznym – pięć. W „Polityce” wyróżniłyśmy też kategorię tekstów o tematyce społecznej, a pod kategorią „inne” zakodowany został artykuł na temat gospodarki. Zsumowanie wszystkich tekstów reprezentujących wyłonione przez nas kategorie wskazuje, że najczęściej analizowana debata dotyczyła treści zawierających odniesienia do polityki i historii, a najrzadziej do edukacji. Temu zagadnieniu poświęcony był tylko jeden tekst i został opublikowany w „Polityce”. Dokładne dane prezentuje tabela 2.

Tabela 2

Tematyka artykułów

Tematyka artykułów	Tytuł czasopisma	
	Polityka	Wprost
Historyczna	5	4
Kulturalna	6	1
Polityczna	10	12
Edukacyjna	1	-
Społeczna	6	-
Inna	1	-

Źródło: badania własne.

Interesowało nas także, jaką wagę przywiązuje się do poruszanych w artykułach tematów. Z tego powodu ważna dla nas była również ekspozycja badanych treści. W tygodniku „Polityka” problematykę wypędzeń i wysiedleń zamieszczano najczęściej w działach „kraj” i „świat” (po pięć artykułów w każdym z nich). Były to artykuły obszerne, kilkustronicowe, często wielowątkowe, zajmujące centralną część pisma, w dużej mierze odnoszące się do wydarzeń politycznych. Jeden z tekstów zamieszczono w „temacie tygodnia” i jest to jeden z najdłuższych z przez nas analizowanych. Pozostałe były eksponowane w tzw. stałych działach jak: „historia”, „ludzie i obyczaje”, „flesz”, „na własne oczy” i „kultura”. Treści zamieszczane w tygodni-

ku „Wprost” również najczęściej ukazywały się w działach „kraj” i „świat” w poddziałach „nasze komentarze”. Były to jednak zdecydowanie krótsze formy wypowiedzi zajmujące najczęściej około strony, skupiające się dzięki temu na jednym wątku, związanym zazwyczaj z dziedziną polityki polskiej lub/i europejskiej.

Migracje przymusowe w debacie publicznej

W prowadzonej przez nas analizie zawartości przekazu postanowiliśmy zgodnie z zaleceniem Ignacego Fiuta przyłożyć największą wagę nie do pomiaru wielkości (długości) danej informacji, jak ma to miejsce w klasycznej analizie zawartości prasy, lecz do częstotliwości nadawanej treści. Jego zdaniem przy wielokrotnym, krzykliwym nadawaniu komunikatu racjonalna uwaga odbiorcy zmniejsza się, przez co nie daje mu możliwości do zdystansowania się do przedstawionej zawartości, co oczywiście zwiększa siłę oddziaływania przekazu. Ilościowa analiza zawartości powinna więc najpierw badać częstotliwość pojawiania się informacji oraz jej ekspozycyjność, a dopiero później inne jej własności (Fiut za: Kwiatkowski 2000, s. 50-51). Jak często używano terminologii związanej z migracjami przymusowymi? Czy ich przemieszczeń dotyczyły artykuły? Jaki stosunek wyrażano do tematu migracji przymusowych na łamach analizowanych czasopism? Czy próbowano ukazywać aksjologiczne aspekty ujmowania tych zdarzeń? Czy łączą się z nimi jakieś nadzieje i obawy? Oto pytania postawione przez nas w tej części badań.

Tabela 3

Powojenne losy Polaków i/lub Niemców jako główny temat artykułu

Powojenne losy Polaków i/lub Niemców jako główny temat artykułu	Tytuł czasopisma	
	Polityka	Wprost
Tak	8	12
Nie	19	1

Źródło: badania własne.

Pierwszą kwestią poruszaną przez nas na tym etapie badań było odnale-

zienie informacji związanych z celem, dla którego powstały badane artykuły. Było dla nas istotne, czy tematyka migracji przymusowych była głównym tematem wypowiedzi publicystów, czy też odwoływali się do niej jedynie przy okazji opisywania innych problemów. Tabela 3 wskazuje, że badany materiał, pochodzący z dwóch prezentowanych źródeł różnił się bardzo. Kwestie wypędzeń i wysiedleń należały do tytułowych tematów tygodnika „Wprost”. Jest to wynik przedstawionej już wyżej charakterystyki zainteresowań autorów i ekspozycji tekstów. We „Wprost” badane artykuły kojarzone były głównie z polityką i zamieszczane w komentarzach dotyczących wydarzeń w kraju i na świecie. Z tego powodu poświęcano w nich całe strony dla tematu migracji przymusowych, repatriacji, wysiedleń, wypędzeń, Eriki Steinbach i Centrum przeciwko Wypędzeniom czy wizyty Angeli Merkel w Polsce i nieustępowania Niemcom na arenie politycznej („Wprost” nr 5/2008; „Wprost” nr 1/2007; „Wprost” nr 44/2007). Dla odmiany, publicyści tygodnika „Polityka” dwukrotnie częściej zamieszczali w swoich tekstach treści związane z badanymi zagadnieniami przy okazji omawiania tematyki z zakresu innych dziedzin. Nawet odnosząc się do polityki z kraju i ze świata nie poświęcano migracjom przymusowym całych artykułów. Częściej też poruszano je przy okazji omawiania tematyki społecznej czy kulturalnej, jak na przykład rozdanie Nagród Historycznych Polityki, w ramach których mamy szczegółowy opis jednej z nagrodzonych książek, dotyczących analizowanego zagadnienia („Polityka” nr 18/2009).

Opisywane przemieszczenia przymusowe dotyczyły w większości wypędzeń/wysiedleń Niemców. Taka sytuacja miała miejsce zarówno w tygodniku „Polityka”, jak i tygodniku „Wprost”. Jest to naturalną konsekwencją wybierania dziedzin tematycznych przez autorów. Odnoszenie się przez nich do aktualnych wydarzeń politycznych w kategoriach negocjacji udziału Polski w ewentualnych świadczeniach wyrównawczych/rekompensatach dla wysiedlonych oraz zabieranie głosu w sprawie kształtowania współczesnych polityk historycznych krajów musi nasuwać skojarzenia z wysiedleniami Niemców lub stanowić wręcz bazę dla publikowanych tekstów. Drugie miejsce ze względu na częstość występowania zajęły wysiedlenia Niemców i Polaków. W tych artykułach porównywano najczęściej zakres krzywd lub też uzasadniano minione wydarzenia obciążeniami dla obydwu narodów. Tutaj publicyści korzystali z konwencji: wy zostaliście wysiedleni, ale nas także dzięki wam (w kategoriach wywołania wojny) wysiedlono. Najbardziej poświęcano uwagę przesiedleniom samych Polaków, najprawdopodobniej z braku tak wielkich kontrowersji, jakie łączą się z poprzednimi dwoma kategoriami. Wśród wysiedleń zaliczonych do „innych” miałyśmy do czynienia

nia z przesiedlaniem Ukraińców, Estończyków, Łotyszy, Greków. Dokładne dane prezentuje tabela 4.

Tabela 4

Zbiorowości przywoływane w artykułach

Zbiorowości	Tytuł czasopisma	
	Polityka	Wprost
Polacy	3	1
Niemcy	16	9
Polacy i Niemcy	9	4
Inne	9	11

Źródło: badania własne.

Najbardziej interesującym elementem tej części badań było ustalenie, jak często i jakich terminów używano dla określenia migracji przymusowych opisywanych społeczeństw. Tabela 5 prezentuje wszystkie znalezione przez nas terminy, wykorzystywane w badanym materiale dla nazwania przemieszczeń przymusowych z okresu od II wojny światowej.

W ramach odniesień do nazewnictwa z zakresu migracji przymusowych stosowanego dla wybranej tematyki znalazłyśmy całe spektrum pojęć, począwszy od neutralnych, jak „wysiedlenie”, „przesiedlenie”, „repatriacja”, „migracje przymusowe”, „uchodźstwo”, do posiadających negatywne konotacje, jak: „wywóz”, „wydalenie”, „wygnanie”, „wyrzucenie”, „wypędzenie” czy „exodus”. Dominującymi terminami w debacie były „wysiedlenie” i „wypędzenie” i są one niekwestionowanymi liderami użycia, ponieważ słowo „wypędzenie” zamieszczono w artykułach 194 razy, a słowo „wysiedlenie” 143. Jest to między innymi wynik wybieranych przez autorów dziedzin tematycznych (polityka) oraz grup przesiedlonych (Niemcy). Skoro, jak wspominałyśmy, debata dotyczy głównie roli Eriki Steinbach w sporze o wysiedlenia, Centrum przeciwko Wypędzeniom i odszkodowań przesiedleńczych dla Niemców, nie dziwi fakt, że najczęściej czytamy o wypędzeniu, a nie na przykład ewakuacji czy repatriacji. Z tego też powodu terminu „wypędzenie” częściej używano na łamach tygodnika „Wprost” niż „Polityka” (141 vs 53 wskazania). Natomiast wszyscy ci, którzy nie godzą się na nazywanie Niem-

Tabela 5

Terminy używane do opisu zjawiska

Termin	Tytuł czasopisma									
	Polityka					Wprost				
	Polacy	Niemcy	Polacy i Niemcy	Inne	Polacy	Niemcy	Polacy i Niemcy	Inne	Polacy	Niemcy
Wysiedlenie	58	18	1	6	11	43	3	3	3	3
Wypędzenie	5	32	2	14	12	97	7	25	7	25
Przesiedlenie	12	3	3	1	3	16	1		1	
Deportacja	4	2				1				
Wygnanie	5					2				
Repatriacja	1							1		
Exodus						3		1		
Wyrzucenie					4					
Ucieczka	2	1		1		2				
Wydalenie	3			1		1				
Uchodźstwo	1	1				2				
Zniknięcie		1								
Ewakuacja	5	2								
„Zwiali”		1								
Wywóz	1									
Usunięcie	3									
Migracje przymusowe	1			3						
Przymusowe przesiedlenia	1									
Przymusowe wysiedlenia	1									
Retornados (portugalski)				1						
Pied noire (francuski)				1						
Vertriebene				1						
Bieżeńcy (ukraiński)				1						

Źródło: badania własne.

ców wypędzonymi, używają zamiennie pojęć „przesiedlenie” (36 wskazań) i wymienianych już „wysiedleń”. Dodatkowo zbadałyśmy częstotliwość pojawiania się wyróżnień analizowanych terminów w tekście. Okazało się, że jedynym stosowanym wyróżnieniem było ujęcie w cudzysłów pojęcia „wypędzenie” w stosunku do Niemców w sumie 16 razy, przy czym 11 wyróżnień pochodziło z tygodnika „Wprost”, świadcząc zapewne o mniejszej zgodzie na używanie tego terminu wśród reprezentujących go autorów.

Interesował nas również kontekst zamieszczanych wypowiedzi. Analiza zebranego materiału pozwoliła ustalić, że najczęściej dotyczyły one następujących kwestii:

- **definiowania wypędzeń, odniesień do ustawodawstwa niemieckiego**

- „Do 1990 r., czyli do momentu zawarcia polsko-niemieckiego traktatu granicznego, służyła [ustawa – przyp. autorek] za uzasadnienie dla rewizji granicy na Odrze. Jak można było przeczytać w niemieckim ustawodawstwie, »wypędzenie« dotyczyło niemieckich terenów znajdujących się »pod obcą administracją«” („Wprost” nr 1/2008).

- „Zgodnie z tą ustawą w Niemczech »wypędzeni« się mnożą, a ich liczba – według niektórych źródeł – sięga już 15 mln. Legitymacje BdV są wręczane również prawnikom wysiedleńców czy imigrantom ekonomicznym z ostatnich lat” („Wprost” nr 11/2007).

- „W historii Republiki Federalnej Niemiec żadnemu tematowi nie poświęcono tyle czasu, pieniędzy i politycznej energii, ile sprawie powojennych wysiedleń. By je opisać, doktryna i praktyka prawna RFN używają słowa »wypędzenia« (Vertreibung). W Poczdamie w 1945 r. te wydarzenia nazwano przesiedleniami ludności niemieckiej. Ta, na pierwszy rzut oka drobna różnica semantyczna z prawnego punktu widzenia to przepaść. Wypędzenia ludności są bowiem działaniem sprzecznym z prawem międzynarodowym, tworzącym odpowiedzialność »wypędzającego«” („Wprost” nr 5/2008);

- **związków wypędzonych**

- „Ale działacze BdV mogli ją grać dalej, i to za państwowe pieniądze. Do jednego ze zjazdów Ziomkostwa Prus Wschodnich resort spraw wewnętrznych dołożył 148 tys. marek. Na szkoleniu »Junge Generation des BdV« występowali lektorzy z neofaszystowskich kręgów – Heinrich Piebrock i Klaus Kunze. Młodzi »wypędzeni« byli instruowani, »jak wykorzystać nowe szanse«” („Wprost” nr 1/2007).

- „BdV nadal cieszy się jednak wyjątkowym statusem, a jego szeregi rosną. Legitymacje »wypędzonych« otrzymują nawet dzieci okupantów urodzone na terenach podbitych przez III Rzeszę podczas II wojny światowej (jak sama Steinbach), wnuki wysiedleńców urodzone w RFN oraz imigranci ekonomiczni z ostatnich lat” („Wprost” nr 49/2009).
- „Związek skupia około 2 mln członków. Choć od zakończenia wojny minęły 62 lata, jego liczebność nie maleje, a to dzięki wręczaniu legitymacji »wypędzonych« dzieciom i wnukom przesiedleńców oraz imigrantom z ostatnich lat” („Wprost” nr 47/2007).
- „Chadecy krytycy »zaleceń«, w tym Związek Wypędzonych, zarzucali niemieckim członkom komisji, że za bardzo ulegli peerelowskiej cenzurze, bo »zalecenia« nie wspominały tajnego protokołu do paktu Ribbentrop-Mołotow, Katynia, nie stosowały pojęcia »wypędzenia« („Polityka” nr 11/2007);

- **świadczeń wyrównawczych**

- „Agresja niemiecka i zbrodnie nazistowskie nie uzasadniają »wypędzenia«, bo łamanie prawa nie stanowi podstawy do innego bezprawia. W perspektywie pojawi się więc kwestia zadośćuczynienia” („Wprost” nr 1/2008).
- „Na pojęcie wypędzenia natykamy się kilkakrotnie nawet w konstytucji RFN. Jego konfrontacyjny charakter wzmacnia ustawa o świadczeniach wyrównawczych. Podważa ona prawomocność utraty majątków pozostawionych na dawnych terenach wschodnich Niemiec” („Wprost” nr 1/2008);

- **porównań doświadczeń obydwu narodów i zachęceń do dyplomatycznych rozwiązań**

- „Berliński adwokat Stefan Hamburga uważa, że obecny kryzys polsko-niemiecki jest ostatnią okazją, by zamknąć temat ucieczki, wysiedlenia, »wypędzeń« i odszkodowań” („Wprost” nr 11/2007).
- „Wypędzenia przecież są zawsze straszne. Także wtedy, gdy wypędzanymi czy przesiedlanymi są Niemcy. I kiedy winę za to ponoszą przywódcy Niemiec, choć wypędzają Rosjanie, Czesi czy Polacy. Przyznanie tego nie jest fałszowaniem historii czy rozmywaniem odpowiedzialności, lecz przejawem pewnej – normalnej w dzisiejszej Europie – empatii” („Polityka” nr 24/2009).

- **miejsc i sposobów upamiętnień**

- „Na 1 września 2009 r. zaplanowano uroczyste wmurowanie kamienia węgielnego pod Muzeum II Wojny Światowej – wspomina na wstępie drugie przedsięwzięcie, o którym mówi się też, że miałyby być odpowiedzią na tzw. widomy znak – niemiecki projekt upamiętnienia losu przesiedleńców” („Polityka” nr 25/2008).

Ponadto, publicyści obydwu tygodników, a także goszczący na jego łamach eksperci podejmujący problem moralnych aspektów, zachodzących w postrzeganiu procesów migracji przymusowych dość wyraźnie dzielą się na dwie grupy: 1. skłonnych do widzenia w tych zmianach więcej zagrożeń niż szans oraz 2. tych, którzy oczekują, że nowa sytuacja będzie sprzyjać respektowaniu norm moralnych i praw obydwu stron, dążąc w konsekwencji do poprawy sąsiedzkich stosunków między obydwoma narodami. Analiza siły retorycznej tekstów – rozumianej jako sposób, w jaki kwestie będące jego przedmiotem są strukturalizowane i organizowane – oraz, przede wszystkim, w jaki sposób ten tekst stara się nas przekonać do prawomocności zawartej w nim interpretacji (Rapley 2010, s. 197) wykazała, że większą siłę oddziaływania mają teksty zawarte w tygodniku „Wprost”, mimo ich czasami krótkich form. Są to teksty przesycone informacjami, liczbami, ocenami sytuacji oraz nazwami ziomek, ale także niosące treści emocjonalne, wyrażane w radach, wskazywaniu zagrożeń w rozwoju polsko-niemieckich stosunków, oczekiwań do kierujących państwem czy przestróg. Treści zawarte w tygodniku „Polityka” oddziałują mniej, ponieważ, jak już wskazywaaliśmy, częściej niż pozostałe tematykę przesiedleń przymusowych poruszają jedynie przy okazji innych wydarzeń. Wzmiankując jedynie o wypędzeniach czy wysiedleniach rzadziej odnoszą się do analizowanych terminów i zjawisk, prowadząc do mniejszego nasycenia artykułów poszukiwanym przez nas komunikatem, przez co rzadziej zawierają odniesienia normatywne i emocjonalne.

W tej części badań poszukiwałyśmy również istnienia siatki dyskursywnej jako powiązań tematycznych między artykułami w ramach odwołań do komunikatów przekazywanych przez innych publicystów i zawieranych w innych źródłach (Nigel 2001, s. 198-228). Jej istnienie zdiagnozowałyśmy raz w tekście „Powiernictwo sumienia” („Wprost” nr 8/2007), gdzie autorka – Krystyna Grzybowska – odnosi się do artykułu „Polska i nowe niemieckie mocarstwo”, opublikowanego w dodatku „Europa” do gazety „Dziennik” z 10 lutego 2007 roku, oceniając stanowisko Jana Marii Rokity. Nie wywiązała się z tego jednak żadna polemika i na tym jednym odniesieniu poprzestano.

Prasowe „portrety” migrantów i uczestników debaty o migracjach przymusowych

Nowa rzeczywistość Polski po roku 1989 zrodziła zarówno postawy aktywne, sprzyjające przemianom w ujmowaniu tematyki migracji przymusowych, jak i negatywne bądź pasywne w stosunku do niej. Lektura dwóch wybranych tytułów tygodników z lat 2007-2011 upoważnia nas do stwierdzenia, że owe aktywne, reagujące na przebieg debaty publicznej w kontekście wypędzeń i wysiedleń, realizujące tzw. dobre wzorce w ich ujmowaniu, to tematy poruszane jedynie przez publicystów „Polityki”. Autorzy tego pisma podejmują próby interpretacji problemu wysiedleń i wypędzeń w kontekście odwołań do osób-symboli na rzecz współpracy obydwu narodów, a nie ich podziału. Mamy tu na przykład odniesienia do Herty Müller, laureatki nagrody Nobla w dziedzinie literatury, wypędzonej, która nie rości sobie prawa do bycia jakimkolwiek symbolem („Polityka” nr 43/2009), Marii Nikolin – społecznej ambasadorki pojednania, podkreślającej, że „[...] decyzje o wysiedleniach zapadały na górze, ale tylko od zwykłych ludzi zależało – wypędzać czy sobie pomagać” („Polityka” nr 51/2007) czy Freyi von Moltke i Marion Dönhoff, rzeczniczek pojednania i dialogu, związanych z ruchem oporu przeciwko Adolfowi Hitlerowi i działaczek na rzecz europejskiego wychowania młodych Niemców i Polaków („Polityka” nr 6/2010).

W każdym z przedstawionych przykładów autorzy wskazywali na zaangażowanie dla sprawy łączenia narodów i umiejętność widzenia problemu wypędzeń/wysiedleń oczami drugiej nacji. Szczególnie jest to podkreślane w artykule Krzysztofa Siwczaka, poświęconemu Marii Nikolin i prezentacji listów pisanych do niej przez wysiedlonych do Niemiec. W narracjach cytowanych listów autor odkrywa wpływ nie tylko ich doświadczeń z lat wojny, ale także refleksje wywołane perspektywą wydarzeń współczesnych oraz tzw. „uniwersum symbolicznego” (Górski 2008), dostarczającego badanym bogatych kategorii opisu rzeczywistości. Daje ono możliwość ujęcia w ramy swoich osobistych doświadczeń i zachowania ciągłości między tym, czego narratorzy doświadczyli a interpretacją biografii terażniejszych. „Uniwersum symboliczne to pewien rodzaj archetypu wpisanego w kulturę narodową, pozwala narratorom nie tylko na nadawanie sensu własnej biografii, poprzez wpisanie jej w historię wspólnoty, ale także służy przedstawieniu jej jako czytelnej dla słuchacza” (Górski 2008, s. 102). Zaznacza się także w ideologizacji niektórych doświadczeń bądź zdarzeń czy mitologizacji określonych sfer rzeczywistości. Najprawdopodobniej z tego powodu mamy w tym tekście do czynienia z odniesieniami do tęsknoty za posiadanymi cie-

płymi i bezpiecznymi domami, niezrównanym smakiem czereśni z dawnej ojczyzny i próśb o nie czy przepisami na zupełną szczawiową i pierogi. Z tej samej przyczyny tekst zamyka cytatem z listu Barbary Barandun – wypędzonej z wioski pod Wleniem „[...] przyjeżdżam do ojczyzny przynajmniej raz w roku, to nic, że raz ukradli mi tutaj nowego wana. I tak wracam. Tu są moje korzenie, tu jest mój żal i jednocześnie radość. Bo wypędzenia przetasowały jak talię kart niemieckie społeczeństwo. Moja matka była posługaczką w majątku pruskich magnatów i gdyby nie wojna, to ja do dziś biegałabym po pałacu z wiadrzem i szmatą”.

Krzysztof Siwczak porusza temat bohaterki w odniesieniu do debaty o Centrum przeciwko Wypędzeniom i stawia ją jako antywzór dla Eriki Steinbach, a całość artykułu osnuwa wokół idei powołania takiego centrum, jednak w miejscu i pod patronatem osoby faktycznie rzetelnie zajmującej się tematem wysiedleń. Autor, przedstawiając postać działaczki, wybiera takie elementy jej życiorysu, które wyraźnie wskazują na postawienie znaku równości pomiędzy doznaniem migracji przymusowych w obydwu narodach. Podkreśla cechy, których można by oczekiwać od działacza na rzecz pojednania, jak wskazywanie podobieństwa biografii obydwu przesiedlonych stron: „Polscy wypędzeni dostali od komunistycznej propagandy status repatriantów; w tym określeniu nie ma miejsca na ból wykorzenienia, straty majątków i grobów najbliższych. O tym właśnie w listach do niemieckich wypędzonych będzie pisała Maria Nikolin. Postawi lustro, patrzcie: wy to oni”, dążenie do nawiązywania i utrzymywania komunikacji między nacjami: „Nikolin prowadzi wypędzonych do Polaków. Tłumaczy. Niemcy dowiadują się, że po ich wyjeździe niszczone wszystko, co niemieckie, żeby rzeczywistość nadała za propagandą o repolonizacji Ziemi Odzyskanych. [...] Niemcy przyprohwadzeni przez Marię Nikolin na pożegnanie zapisywali nowe adresy swoich domów. Na te adresy będą przysyłać paczki” czy kładzenie silnego nacisku na równość doświadczeń i sytuacji życiowej uczestników zdarzeń: „Kto z miejscowych po wojnie został, zamieszkał z Polakami pod jednym dachem. Takie mieszkanie miało wtedy same wady i jedną zaletę: pozwalało przypatrzeć się wrogom od kuchni. A tu były prawie same kobiety. Gospodarska bez chłopca, a dzieci trzeba karmić. I okazało się, że Niemka z Polką jakoś się dogadały. Wyszło, że podobnie zżęte zboże wiążą w snopy – *die Grabe*. Tak samo zostawiają niezżętą kępę kłosów (*zopf*), czyli łeb, żeby w następnym roku dobrze plonowało. Polskie dożynki i niemieckie *Erntfest* – w tym samym czasie. A w czas kołody tak samo na drzwiach kredą K/C + M + B” („Polityka” nr 51/2007).

W prezentowanych tygodnikach mamy także do czynienia z piętnowa-

niem zachowań zdaniem publicystów niekonstruktywnych i niewiele wnoszących do debaty i prób pojednania. Odnoszą się one głównie do reakcji na zdarzenia w polityce i zachowania jej reprezentantów jak Lech Kaczyński, Donald Tusk, Marek Cichocki, Jarosław Kaczyński, Angela Merkel, Bronisław Komorowski, Herbert Hubka, Gerhard Schröder czy przywoływana już Erika Steinbach („Polityka” nr 50/2007; „Polityka” nr 7/2010; „Polityka” nr 25/2008; „Wprost” nr 47/2007; „Wprost” nr 44/2007; „Wprost” nr 10/2009a). Tutaj autorzy, wykorzystując często stwierdzenia z zakresu etyki stawiają oceny faktów i wnoszą propozycje zmian lub poprzestają na naznaczaniu zachowań ich zdaniem niewłaściwych. Częściej dzieje się tak wśród publicystów tygodnika „Wprost”, którzy, jak już wskazywałyśmy na początku prezentowanej analizy, poruszali kwestie wypędzeń i wysiedleń głównie w odniesieniu do polityki i działań polityków. Mariusz Muszyński dla przykładu w ten sposób odnosi się do tematyki migracji przymusowych: „[...] Warszawa w żaden sposób nie będzie legitymizować doktryny wypędzenia. Opinia publiczna musi też dostać jednoznaczny sygnał, że jeśli znajdą się jacyś polscy historycy jurgieltnicy, którzy autoryzują ten niemiecki projekt, godząc się na współpracę, to zrobią to na swój (a właściwie niemiecki) rachunek. Rząd RP powinien też wreszcie jasno zażądać od Berlina odrzucenia doktryny wypędzeń, ponieważ właśnie ona jest głównym zagrożeniem dla naszych dobrosąsiedzkich stosunków” („Wprost” nr 5/2008). W podobnym tonie jest utrzymana wypowiedź Krystyny Grzybowskiej, która nakazuje politykom dbałość o godność narodową i reprezentowanie interesów Polski. „W Polsce odnoszę coraz częściej takie wrażenie, partie rządzące i lewica bardziej dbają o niemiecki niż polski interes narodowy. A niektóre wręcz przyjęły na siebie rolę adwokata Niemiec. [...] W przeszłości tak bywało, że na rewizjonistyczne deklaracje niemieckich partii i parlamentu polska strona reagowała adekwatnie. Uchwalając odpowiednią rezolucję w Sejmie lub przez deklarację rządu. Dziś niczego takiego nie możemy oczekiwać. Godność narodowa jest dla wielu polityków określeniem wstydliwym, szkodzącym ich karierom” („Wprost” nr 23/2009).

Zakończenie

Prezentowany artykuł jest próbą podsumowania debaty publicznej, toczącej się w polskich mediach na temat migracji przymusowych (wypędzeń, wysiedleń, ucieczek, deportacji), mających miejsce w XX wieku. Problem postrzegania przesiedleń przymusowych został opisany na podstawie analizy czasopism reprezentujących różne środowiska opiniotwórcze – często od

siebie odległe zarówno pod względem wyborów ideowych, jak i preferencji politycznych. Można jednak na jego bazie stwierdzić, że mimo różnic w ujmowaniu tematu czy rozkładaniu akcentów wyłania się z niego względnie spójna wizja badanej problematyki, zarówno w odniesieniu do migracji przymusowych dotyczących Polaków, jak i Niemców. Pierwsze pytanie, na które należało odpowiedzieć, dotyczyło stopnia zainteresowania prasy tak zarysowaną tematyką. Zainteresowanie mierzone liczbą artykułów można określić jako małe, ponieważ w okresie badanych pięciu lat pojawiło się 41 numerów poruszających analizowane treści zawierających w sumie 42 artykuły w obydwu czasopismach.

Poznanie liczby artykułów, częstotliwości ich ukazywania i sposobu ich prezentacji zdecydowanie ułatwiło określenie znaczenia nadawanego problemowi. Z tego samego powodu istotne było także ustalenie, w jakim kontekście pisze się na jego temat. Kwestie wypędzeń i wysiedleń należały do tytułowych tematów tygodnika „Wprost” jako wynik zainteresowań autorów polityką w Polsce i na świecie. Były to raczej krótkie formy (często do strony tekstu), w których zajmowano się analizowanym tematem w odniesieniu do bieżących wydarzeń sceny politycznej. Publicyści tygodnika „Polityka” dwukrotnie częściej zamieszczali w swoich tekstach treści związane z badanymi zagadnieniami przy okazji omawiania problematyki z zakresu innych dziedzin (historii, kultury). Częściej też poruszano je w ramach omawiania tematyki społecznej, kulturalnej czy nawet gospodarczej. Przemieszczenia przymusowe, do których odnoszono się w analizowanych tekstach dotyczyły w większości przesiedleń Niemców, a dopiero później Niemców i Polaków. Wiąże się to najprawdopodobniej z kontrowersjami łączonymi z opisywaną tematyką, których w przesiedleniach innych nacji z perspektywy toczącej się debaty publicznej występuje zdecydowanie mniej.

Analiza częstości pojawiania się poszczególnych terminów dotyczących migracji przymusowych w XX wieku wykazała ponadto pełne wykorzystanie terminów łączonych z badaną tematyką. W badanych tekstach miałyśmy do czynienia zarówno z pojęciami neutralnymi dla analizowanego problemu, jak i niosącymi silne negatywne konotacje. Terminy „wypędzenie” i „wysiedlenie” stosowano w debacie jako pojęcia zamienne, ale również jako przeciwstawne, gdzie „wypędzenie” dotyczyło udziału reprezentantów Niemiec, a „wysiedlenie” reprezentantów Polski i innych nacji.

Tematyka, dla której odwoływano się do przesiedleń przymusowych dotyczyła głównie wystąpień polskich i niemieckich polityków, roszczeń przesiedlonych, działań ziomkostw i fundacji na ich rzecz oraz miejsc upamiętnień. Z tego powodu duża część analizowanych terminów wykorzystywana

była przy okazji definiowania kto i za co może być uznanym wypędzonym oraz w odniesieniu do analizy niemieckiego ustawodawstwa ich dotyczącego. Częściej tego typu odwołania miały miejsce w tygodniku „Wprost”. W tygodniku „Polityka” skupiano się częściej na naukowym opisie wydarzeń i ich rzetelnej analizie (teksty z działu „historia”) oraz kulturalnym aspekcie powiązań, chociażby w ramach dyskusji o potrzebie miejsc upamiętnień. Różnice między poszczególnymi tygodnikami nie dotyczą oczywiście tylko liczby artykułów czy prezentowanych wyżej ujęć. Można ogólnie powiedzieć, że podejmujący tę tematykę publicyści „Polityki” koncentrowali się częściej na dobrych wzorcach, odnosząc się do biografii osób zaangażowanych w godzenie i poprawę stosunków sąsiedzkich. Portrety osób szczególnie kojarzonych z migracjami, zamieszczane w analizowanych tygodnikach pochodziły właśnie z „Polityki”. Znalazłyśmy tutaj odwołania do Freyi von Moltke i Marion Dönhoff, Elisabeth von Thadeden czy zwykłych ludzi, którzy zdaniem autorów wypędzonymi się nie czują, choć mogliby.

Ponadto, opisując zdarzenia związane z migracjami przymusowymi z Polski i do Polski czy też analizując postępowanie konkretnych osób, autorzy artykułów niezwykle rzadko odwołują się do moralnych kryteriów oceny. Najczęściej ocen się po prostu unika, poprzestając na samym opisie wydarzeń, a jeśli już się jakieś pojawiają, to o charakterze pragmatycznym lub prawnym. Najwięcej emocji ukazywano w analizie zdarzeń z zakresu polityki. Tutaj autorzy, kierując uwagi do zaangażowanych we współczesne wydarzenia polityków, częściej zapisują rady, oceny i zalecenia również przeplatane emocjami niż w artykułach poruszających w wątkach głównych inną tematykę, jak historyczną, kulturalną czy społeczną.

Literatura

- APPLEYARD R. (1995), Emigration Dynamics in Developing Countries, „International Migration”, nr 4/5.
- FIUT I. S. (1995), Kierunki zmian w analizie zawartości, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1-2.
- GÓRSKI P. (2008), Socjolog wobec zagadnień komunikowania. Od analizy zawartości do analizy dyskursu, [w:] Analiza dyskursu w socjologii i dla socjologii, red. A. Horollets, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń.
- KWIATKOWSKI M. (2000), Człowiek sukcesu ekonomicznego jako wzór osobowy w pierwszych latach transformacji systemowej w Polsce. Studium z socjologii moralności, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra.
- NIGEL E. (2001), Analysing masculinity: interpretative repertoires, ideological dilemmas and subject positions, [w:] Discourse and Data. A Guide to Analysis, red. M. Wetherell, S. Taylor, S. J. Yates, Wydawnictwo Sage, London.

PETERSEN T. (2005), *Ucieczka i wypędzenia w oczach ludności niemieckiej, polskiej i czeskiej*, Fundacja Dom Historii Niemiec, Bonn.

RAPLEY T. (2010), *Analiza konwersacji, dyskursu i dokumentów*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

ZAMOJSKI J. E., (RED.)(1999), *Migracje 1945-1995. Migracje i społeczeństwo 3*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa.

ZAMOJSKI J. E., (RED.)(2000), *Migracje polityczne XX wieku. Migracje i społeczeństwo 4*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa.

Wykaz źródeł:

„Polityka”

2007

Ostrowski Marek, Krzemiński Adam, *Nie siedź w kącie*, nr 1 (2586).

Krzemiński Adam, *Kucharka dziejów*, nr 8 (2593).

Krzemiński Adam, *Przetam się pamięcią*, nr 11 (2596).

Łazarewicz Cezary, Winnicka Ewa, *Niewypędzeni*, nr 19 (2603).

Łęcka Magdalena, *Hitler i złodzieje*, nr 21 (2605).

Stomma Ludwik, *Czajnikupka*, nr 35 (2618).

Dziadul Jan, Matla Katarzyna (wsparcie), Zajączkowski Marcin (wsparcie), *Bliźniaki bez granic*, nr 49 (2632).

Krzemiński Adam, *Pomyślmy o wnukach, a nie o dziadkach*, nr 50 (2633).

Gańko Natalia, *Matka wysiedlonych*, nr 51 (2634).

2008

Krzemiński Adam, *Rurą malowane*, nr 14 (2648).

Socha Ryszard, *Pierzem i puchem*, nr 23 (2657).

Socha Ryszard, *Muzea jak twierdze*, nr 25 (2659).

Chinciński Tomasz, *Ofiary Lebensraum*, nr 33 (2667), *Pomocnik Historyczny*, nr 2 (11).

2009

Krzemiński Adam, *Widoczne znaki*, nr 11 (2696).

Krzemiński Adam, *W jednej łodzi*, nr 13 (2698).

Kowanda Cezary, *Polska na A*, nr 14 (2699).

Szostkiewicz Adam, *Nagrody Historyczne Polityki od 1959*, nr 18 (2703).

Szostkiewicz Adam, *Cerberzy polskości*, nr 24 (2709).

Zaremba Marcin, *Związek szabrowników*, nr 25 (2710).

Passent Daniel, *Widoczny ślad*, nr 26 (2711).

Krzemiński Adam, *Polska, Niemcy, Rosja*, nr 35 (2720).

Pęczak Mirosław, *1939 rock*, nr 38 (2723).

Siwczyk Krzysztof, *Obrona Herty Mueller przed jej ziomkami*, nr 43 (2728).

2010

Kochanowski Jerzy, *Oblicza okupacji*, nr 3 (2739).

Krzemiński Adam, *Nasze wypędzenie*, nr 6 (2742).

Smoczyński Wawrzyniec, *Erika u celu*, nr 7 (2743).

Krzemiński Adam, *Słownik zabijania*, nr 22 (2758).

2011

Wolf-Powęska Anna, *Pojednanie przez wysłuchanie*, nr 23 (2810), Polska-Niemcy. 20 lat Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy.

„Wprost”

2007

Cywiński Piotr, *Powiernictwo ćwiczebne*, nr 1 (1254).

Grzybowska Krystyna, *Powiernictwo sumienia*, nr 8 (1261).

Cywiński Piotr, *Wypędzeni z Tschenschstochau*, nr 11 (1264).

Rak Krzysztof, Muszyński Mariusz, *Niemiecka pułapka*, nr 32/33 (1285).

Cywiński Piotr, *Wprost przeciwnie – Wypędzeni z rozsądku*, nr 34 (1287).

Rak Krzysztof, Muszyński Mariusz, *Doktryna Merkel*, nr 44 (1297).

Cywiński Piotr, *Wypędzeni z pojednania*, nr 47 (1300).

2008

Rak Krzysztof, Muszyński Mariusz, *Pułapka na Tuska*, nr 1 (1306).

Rak Krzysztof, Muszyński Mariusz, *Kogo wypędzić*, nr 5 (1310).

2009

Grzybowska Krystyna, *Europa i reszta – Niemiecka amnezja*, nr 10 (1365) a.

Nagórska Magdalena (opracowanie), *Przegląd prasy zagranicznej*, nr 10 (1365) b.

Grzybowska Krystyna, *Europa i reszta – Adwokaci Niemiec*, nr 23 (1378).

Cywiński Piotr, *Stalowy hełm Steinbach*, nr 49 (1402).

Joanna Frątczak-Müller
Anna Mielczarek-Żejmo

**Die Fragen von Vertreibung und Aussiedlung in der polnischen öffentlichen
Debatte in den Jahren 2007-2011**

Zusammenfassung

Der vorliegende Beitrag stellt einen Versuch dar, die in den polnischen Medien präsente Debatte über Zwangsmigrationen (Vertreibungen, Aussiedlungen, Fluchtprozesse, Deportationen) im 20. Jh. zusammenzufassen. Die Autorinnen bekunden ihr Interesse an den problematischen Schicksalen der Einwohner derjenigen Gebiete des Dritten Reiches, die nach dem Zweiten Weltkrieg auf Grund der Potsdamer Konferenz im Oktober 1945 und aufgrund des diese Festlegungen formal bestätigenden Görlitzer Abkommens Polen zuerkannt wurden. Das Ziel des Artikels ist es jedoch nicht, den optimalen Termin für das untersuchte Phänomen und die Art dessen Definierung festzulegen, sondern den öffentlichen Diskurs über die genannten Ereignisse zu analysieren, dem die Grundlage für die Bewertung der Anzahl und Arten der angewandten Begriffe und der damit verbundenen emotionalen Färbung zu entnehmen ist. Die empirische Grundlage dieses Beitrags bildet die inhaltliche Analyse der in den Zeitschriften „Polityka“ und „Wprost“ in den Jahren 2007 - 2011 veröffentlichten Artikel.